WŁADYSŁAW MARJAN BOROWSKI.

OGÓLNE ZARYSY WYCHOWANIA NARODOWEGO.

1918
WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
LUBLIN, NAMIESTNIKOWSKA 25.

Druk L. Bogusławskiego, Swiętokrzyska 11.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 3, ten. VIII, 1918. T. № 10625. Dr. № 51.

Spis rzeczy.

Część II.

Pierwiastek narodowy w wychowaniu indywidualnem.

Część III.

Organizacja wychowania narodowego.

PRZEDMOWA

W literaturze pedagogicznej najbardziej kulturalnych społeczeństw ukazuje się coraz więcej dzieł i studjów, poświęconych wychowaniu narodowemu. Zagadnienie to budzi wzrastające zainteresowanie, od trafnego bowiem jego rozwiązania w znacznym stopniu zależy pomyślny rozwój i los historyczny każdego narodu.

Jeżeli społeczeństwa, żyjące od wieków całą pełnią bytu niepodległego, tak żywo zajmują się tą sprawą, to tem bardziej winna to uczynić myśl pedagogiczna polska w zwrotnym okresie dziejowym, po wielu wykolejeniach w dziedzinie wychowania.

Opierając się na tradycji ojczystej oraz zdobyczach wiedzy pedagogicznej, wychowanie nasze winno stworzyć własny pogląd na sprawę kształcenia młodych pokoleń, wychodząc z założenia, że cywilizacja każdego społeczeństwa musi wyłaniać się przedewszystkiem z sił twórczych genjuszu narodowego. Jedynie tą drogą naród może rozwinąć i wzbogacić własną indywidualność, a zarazem wnieść nowe pierwiastki do kulturalnego dorobku całej ludzkości.

Oczywiście, olbrzymie to zadanie będą mogły wykonać długotrwałe wysiłki licznych pracowników, którzy, pilnie badając przejawy ducha narodowego i z troską wnikając w potrzeby społeczeństwa, zdołają stworzyć nie tylko głębszy pogląd teoretyczny na tę sprawę, lecz również dać szereg wskazań praktyce wychowania.

Praca niniejsza jest skromną próbą syntetycznego ujęcia tego zagadnienia. Nie rości ona sobie pretensji do należytego zgłębienia oraz dostatecznego oświetlenia najważniejszych kwestji, związanych ze sprawą wychowania narodowego.

Jeżeli jednak do poglądów, wypowiedzianych w tym przedmiocie przez innych pisarzy, autor zdołał dorzucić choć niewielki zespół myśli nowych, to będzie uważał, że wedle sił spełnił swój obowiązek w tym kierunku względem szkoły ojczystej i społeczeństwa.

Warszawa, w marcu 1918 roku.

CZĘŚĆ I.

Zadania i czynniki.

ROZDZIAŁ I.
PROBLEMATY ZASADNICZE.

§ 1. Pierwiastek społeczny w wychowaniu.

W okresie wielkiej przemiany bytu narodowego największem zadaniem wychowania będzie przystosowanie młodych pokoleń do nowych warunków życia politycznego i uzdolnienie ich do podjęcia wielkich trudów dla przyszłości Ojczyzny.

Gmach państwa naszego nie może powstać odrazu. Będzie on się budował długo i powoli. Obecnie zostaną założone jego fundamenty, które muszą być mocno i trwale ugruntowane, całość jednak budowy od podwalin aż do stropów i wszystkie szczegóły struktury będą wznosić i wykończać późniejsze pokolenia.

Do tego zadania muszą one być tak przygotowane, aby umiały wykonać wielki twórczy wysiłek i aby to, czego będzie od nich wymagać historja, spełniły z prawdziwym pożytkiem dla Ojczyzny.

W tym celu należy kształcić ducha obywatelskiego, który winien przenikać każdy szczegół dzisiejszego wychowania, objawiając się nie tylko w słowach i odświętnych nastrojach, ale przedewszystkiem w pracy i rzetelnym trudzie codziennym.

Nauczyciel musi skupić wszystkie swoje siły, wytężyć umysł, serce i wolę, aby, jako pracownik najbardziej odpowiedzialny przed przyszłością narodu, stanął na wysokości chwili historycznej i swego wielkiego zadania.

Wychowanie polskie winno zdobyć się na wielkie podniesienie ducha publicznego, stworzyć głęboką koncepcję

obywatela kraju i obmyśleć konsekwentny system jej wcielenia w życie.

Wszędzie na Zachodzie odbywa się w tym kierunku już oddawna bardzo poważna praca. W Niemczech, naprzykład, zarówno państwo, jak i społeczeństwo, czynią planowe i systematyczne na tem polu usiłowania: powstają tam związki, mające na celu szerzenie ducha publicznego zarówno wśród ludu wiejskiego, jak i miejskich robotników, instytucje prawodawcze zastanawiają się nad odpowiednią reglamentacją tej sprawy, zrzeszenia społeczne tworzą bibljoteki, mające na celu szerzenie pojęć o zadaniach i obowiązkach obywatela kraju, pierwszorzędne zaś umysły pedagogiczne usiłują głębiej wniknąć w wielkie zagadnienie kształcenia ducha społecznego wśród młodzieży. Wreszcie powstaje coraz bogatsza literatura naukowa, specjalnie poświęcona tej sprawie.

Słowem, w trosce o wydoskonalenie obywatela kraju dokonywają na zachodzie olbrzymich wysiłków myśl uczonego, energja działacza społecznego, rozum polityka, talent pedagoga, dochodząc istotnie do wielkich wyników.

Znamienny ten zwrot, mający na celu skupienie uwagi na zagadnieniach dobra ogólnego jest, zdaniem Foerstera *), reakcją przeciwko kultowi interesu osobistego, który się rozwinął w duszach ludzkich, zwłaszcza od czasu, kiedy społeczeństwa coraz bardziej poczęły się zbliżać do typu przemysłowego.

Od tej chwili poczęły one zatracać wielkie cele ogólne, natomiast, jako główny bodziec działalności ludzkiej, wystąpił interes indywidualny. Ale tego rodzaju dążenia i pobudki nie mogą woli ludzkiej trzymać w wielkiem natężeniu, ani też społeczeństw prowadzić do wyższych przeznaczeń. W wielu objawach życia znać wówczas panowanie motywów niższego rzędu. Gdy ten kierunek myślenia staje się przeważającym, nie tylko jednostki nie mają wielkiego poczucia odpowiedzialności za dobro ogólne, ale nawet partje, klasy społeczne, jako ciała zbiorowe, raczej są zaprzątnięte partykularnymi interesami, niż wielkimi ogólnymi ideałami.

---

*) »p. Staatsbürgerliche Erziehung« II wyd Berlin, 1914.

I oto Zachód zwraca się ku wychowaniu, które ma rozbudzić śpiące w duszy ludzkiej wielkie porywy, umiłowania i gotowość do osobistych ofiar.

Ze wszech stron wołają głosy, aby tworzyć nowy system wychowania, któryby zwalczał panowanie woli indywidualnej z jej osobistemi dążnościami, pielęgnując w duszach pierwiastki woli zbiorowej.

Zwłaszcza od chwili, gdy rozpoczął się proces demokratyzacji społeczeństw, kiedy odpowiedzialność za dobro kraju przechodzi na samych obywateli, wymaganie kształcenia ich i i przygotowywania do tej roli staje się coraz bardziej naglącem.

Dopóki rządy miały charakter absolutystyczny i despotyczny, członkom społeczeństwa nakazywano tylko jedną cnotę: posłuszeństwo. Czasy te jednak minęły już bezpowrotnie. Obecnie we wszystkich państwach kulturalnych odpowiedzialność przechodzi na obywateli kraju, którzy sprawują cząstkę władzy zwierzchniczej. Sztuka rządzenia, najtrudniejsza ze wszystkich, wymaga poważnych kwalifikacji moralnych, umysłowych i wielkiej kultury obywatelskiej.

Zwłaszcza musi tu nastąpić psychologiczne pogodzenie dwu pierwiastków: indywidualnego ze społecznym. Tę syntezę można osiągnąć jedynie drogą oddziaływania na człowieka od najmłodszych lat w duchu obywatelskim.

Pogodzić indywidualizm charakteru polskiego, tak wybujały, że nas doprowadził aż do „liberum veto", z wymaganiami podporządkowania się ścisłej reglamentacji życia państwowego i społecznego będzie rzeczą bardzo trudną.

Być może, powstaną przeciwko temu wszystkie tkwiące dziedzicznie w nas pierwiastki wybujałego indywidualizmu. Ale natura nasza musi się łamać, póki nie przekształci się, nie złoży na ołtarzu dobra ogólnego wszystkich tych porywów i upodobań, które przed wiekiem doprowadziły naród do katastrofy.

Aby wykonać swe pod tym względem zadania, wychowanie nasze musi sięgnąć do głębin ducha narodowego, do całokształtu jego moralnej kultury i stamtąd wydobyć wyższe siły ducha, które będą łamać egoizm oraz porządkować chaos i bezład naszego bytu społecznego. Wszelka bowiem zewnętrzna reforma i organizacja musi się rozpo-

cząć od zaprowadzenia ładu wewnętrznego. W tym celu musimy głęboko obmyśleć system pedagogiki indywidualnej i społecznej, która z jednej strony będzie umiejętnie kształcić pojedyńczego członka społeczeństwa, z drugiej zaś — organizować całokształt wychowania na podstawie gruntownej znajomości życia i w przewidywaniu olbrzymich zagadnień przyszłości narodowej.

Zwłaszcza zagadnienie pierwiastka społecznego i obywatelskiego winno u nas znaleźć szerokie uwzględnienie.

Podporządkowując mu cele i dążenia pedagogiki indywidualnej, będziemy mogli stworzyć system oświecenia publicznego, oparty na określonym planie i programie wychowania narodowego.

Ponieważ zaś, organizując życie państwowe, musimy dopiero wszystko stwarzać, więc też problemat pedagogiki społecznej jest dla nas bardziej palący, niż jakikolwiek inny i ważne zajmuje miejsce w systemie wiedzy o wychowaniu.

Pedagogika społeczna, jako pewien kierunek wychowania, istnieje już od wieków.

Odkąd ludzkość zadawała sobie trud przystosowywania młodych pokoleń do warunków życia społecznego, powstały jeżeli nie teoretyczne, to praktyczne zagadnienia pedagogiki społecznej *).

Zjawiają się one nawet wcześniej, niż problematy pedagogiki indywidualnej, gdyż zawsze sprawy współżycia występowały na pierwszy plan w systemie publicznego wychowania.

W społeczeństwach pierwotnych oraz w państwach starożytnych na Wschodzie znacznie różniły się pod tym względem systemy wychowawcze klas tak zwanych wyższych a niższych. Kiedy pierwsze były przygotowywane do roli kierowniczej w społeczeństwie (jak np. w Indjach, w Chinach, Persji, Egipcie i t. d.), to niższe przeznaczano do twardej pracy.

Pierwszych wychowywano na władców i rozkazodawców, drugich zaś — na poddanych i niewolników.

---

*) p. Dr. Gerhard Budde: »Socialpädagogik und Individualpädagogik in typischen Vertretern«. Langensalza, 1913.

W świecie cywilizacji greckiej i rzymskiej występują wyraźnie dwa prądy: organizacja wychowania w duchu społecznym oraz myśl teoretyczna myślicieli w tej dziedzinie. Do szczytu i krańcowości pod względem społecznego, ściślej mówiąc: państwowego, wychowania doszła, jak wiadomo, Sparta, która tylko do 7-go roku życia pozostawiała dziecko pod opieką matki, a potem powierzała jego wychowanie pedagogom, w celu przystosowania go do służby wojskowej.

Wychowanie w Atenach już bardziej uwzględniało pierwiastek indywidualny, aczkolwiek nosiło ściśle narodowy charakter. Uwzględniając wyższą kulturę ducha, Ateńczycy pojmowali dobrze, iż bogactwo indywidualności może przysporzyć sił różnorodnych społeczeństwu.

Obok praktyki społecznego wychowania w Grecji rozwija się teorja, która wywarła głęboki wpływ na całą kulturę europejską.

Platon aż do ostatnich konsekwencji przeprowadza w „Rzeczypospolitej" ideał przystosowania jednostki do potrzeb kraju i społeczeństwa.

Żąda on, aby już maleńkie dzieci zaraz po urodzeniu umieszczano w państwowych zakładach wychowawczych.

Arystoteles zajmuje bardziej umiarkowane pod tym względem stanowisko, aczkolwiek wyznacza państwu niezmiernie ważne miejsce w wykształceniu obywateli. Dzieci jednakże nie odrywa od rodziny, każąc im dopiero od 7-go roku życia uczęszczać do szkół publicznych.

Pierwiastek wychowania społecznego w Rzymie nie osiągnął tego poziomu, co w Grecji, i nie wywarł tak wielkiego, jak ona, wpływu na czasy późniejsze.

Tak więc w klasycznym starożytnym świecie zarówno praktyka, jak i teorja, szeroko uwzględniały pierwiastek społeczny w wychowaniu, pojmując czynnik obywatelski z punktu widzenia państwowego. W ostatnich okresach i latach swego istnienia zarówno Grecja, jak i Rzym, wysuwały indywidualny pierwiastek w wychowaniu, który jednakże szybko zniknął, będąc przygłuszony atmosferą i duchem średniowiecza.

Mistycyzm i oderwanie od spraw świata wniosły do ducha ludzkiego w tej epoce pierwiastek niezwykłej mocy,

mianowicie idealizm, będący wielkim czynnikiem ewolucji charakteru.

Nawet jednostronny ascetyzm średniowiecza, słusznie nieraz krytykowany ze stanowiska higjeny, był czynnikiem, podnoszącym człowieka od ziemi do nieba i miał znaczenie uspołeczniające. Pierwiastek indywidualny został wówczas wyłączony z wychowania i w systemie pedagogicznym nie znalazł należnego sobie miejsca.

Dopiero epoka renesansu poczyna robić wyłom w pojęciach średniowiecza, jednocześnie zaś indywidualizm wywalcza sobie stanowisko w pedagogice.

Kiedy feudalizm się kończył, a monarchja absolutystyczna poczęła się coraz bardziej gruntować, wówczas wychowanie zostało podporządkowane interesom dynastycznym i dążeniom rządu autokratycznego.

System absolutystyczny znalazł zajadłych krytyków w encyklopedystach francuskich, którzy, zwalczając „ancien régime", usiłowali uwolnić jednostkę od przemożnej opieki państwa. Dopiero jednak wielka rewolucja francuska zadała temu systemowi cios stanowczy, wywieszając, jako naczelne hasła, wolność, równość i braterstwo.

Ideał postępu, który utożsamiano ze zrównaniem wszystkich pod względem wykształcenia i wychowania, zajaśniał wówczas przed ludzkością, jako cel przyszłych wytycznych dążeń i usiłowań. Naturalnie, może on stopniowo być urzeczywistniony, pierwsze zaś próby jego realizacji, nie liczące się ze wszystkiemi właściwościami natury ludzkiej, były nieudatne.

Jako wielki jednak dorobek ducha, jako drogowskaz na przyszłość, ideał ten pozostał, łącząc w sobie próbę syntezy i pogodzenia czynnika indywidualnego ze społecznym w wychowaniu.

Kiedy na widownię myśli wychowawczej występuje gienjusz Pestalozziego, wówczas duch społeczny zaczyna głęboko przenikać system wychowania. Jednocześnie jednak w koncepcjach wielkiego pedagoga czynnik indywidualny znajduje również uwzględnienie. Człowieka traktuje on, jako dzieło przyrody, jako wytwór społeczeństwa i jako wynik własnej pracy nad sobą.

Nie chciał on jednostki całkowicie podporządkowywać celom państwa i społeczeństwa, raczej wolałby widzieć tak ukształtowane formy współżycia, aby one mogły zapewnić osobnikowi harmonijny rozwój.

Pod wpływem Pestalozziego pisał swe słynne „Mowy do narodu niemieckiego" Jan Bogumił Fichte*), żądając od wychowania rozwoju tych samych cech indywidualnych w człowieku, co i Pestalozzi. Fichte uważa jednak całą pracę pedagogiczną jedynie za środek do wydoskonalenia zalet państwowo-obywatelskich i religijnych. Urzeczywistnić zaś to ma państwowy system edukacji. Wszelkie poczynania prywatne w tym kierunku mają być jedynie przyczynkiem do usiłowań państwa, które bierze w swe ręce całą oświatę i wychowanie, dążąc do jednego celu: politycznego i kulturalnego podniesienia narodu niemieckiego.

Mowy te, wypowiedziane w epoce pogromu i poniżenia Niemiec, wywarły czarujący wpływ na współczesnych, który później przez długi czas przejawiał się w całym systemie wychowania i nawet sposobie myślenia.

Późniejsi wielcy pisarze już nie stoją na tak krańcowym punkcie widzenia. Herbart np. twierdzi, że ze względów politycznych pierwiastek indywidualno-ludzki nie powinien być ignorowany w wychowaniu. Silniej, niż u Herbarta, występują tendencje społeczno-pedagogiczne u Diesterwega. Domaga się on stanowczo obywatelskiego ducha w wychowaniu, zaleca uświadamianie młodzieży co do jej praw i obowiązków jako członków społeczeństwa. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że samo pouczanie nie wystarczy, że do osiągnięcia celu konieczne jest oddziaływanie wszechstronne na masy ludowe, organizowanie ich i zrzeszanie.

Pod tym względem jest on poprzednikiem słynnych pisarzy naszej doby, jak Kerschensteiner, Foerster, Bergemann, Natorp i inni. Słowem, myśl pedagogiczna już od wieków pracuje usilnie, aby wynaleźć pogodzenie indywidualnego pierwiastka ze społecznym w wychowaniu.

Te wysiłki, ta walka o prawdę życia, o istotny sens i cel wszystkich usiłowań wychowawczych prowadzą za-

*) »Reden an die deutsche Nation«.

chodnie narody do coraz lepszych, doskonalszych systemów pedagogicznych, zbliżają je do uchwycenia jądra rzeczy.

Dziś w epoce narodowego odrodzenia i my powinniśmy podjąć się tej wielkiej pracy myśli pedagogicznej, rozpocząć również walkę o prawdę, o istotę wychowania narodowego.

W okresach przełomowych, po wielkich wykolejeniach i w czasach rozpoczynającego się nowego porywu narody, mające w sobie duży zasób sił żywotnych, sięgają do zagadnień wychowawczych, jako do najpewniejszej dźwigni bytu zbiorowego. Podobnie jak w ubiegłych czasach, w epoce reform Konarskiego, Komisji Edukacyjnej, w ciężkich chwilach życia zwracaliśmy się ku wychowaniu, szukając w niem ratunku i ostoi, tak też i dziś szkoła polska, matki, ojcowie, nauczyciele w jak najszerszym zakresie winni pogłębić swe prace i usiłowania około wykształcenia ducha przyszłych pokoleń.

Stopień zainteresowania się tem zadaniem i przejęcia się jego wielkimi celami będzie również miernikiem, czy dorośliśmy do jakiejś wielkiej przemiany w życiu narodowem i czy potrafimy przyszłe pokolenia należycie w tym celu urobić. Wynik tej decydującej chwili będzie zależał od tego, czem my sami będziemy: „Czy zgrają—jak mówi Daniłowski — bezmyślnych rozbitków, przypadkowym często i mechanicznym zlepkiem żywiołów, czy rozumnie zorganizowanem społeczeństwem, różniącem się w szczegółach, ale zgodnem tam, gdzie chodzić będzie o istotę najważniejszej sprawy: życia, czy powolnego rozkładu i śmierci".

Powodzenie bowiem w wielkich przeobrażeniach politycznych czy społecznych przedewszystkiem zależy od wewnętrznej wartości człowieka i narodu. Tę wartość musimy podnieść przedewszystkiem drogą wychowania.

Musimy wszyscy, kogo los powołał do tej roli, razem iść wytrwale do wielkiego celu przekształcenia, wydoskonalenia Polaka.

Tego żąda, tego oczekiwać będzie naród, obecna doba historyczna, to jest obowiązek nasz wielki i święty wobec Ojczyzny.

I trzeba go spełnić sumiennie.

Bo Ojczyzna to nie pojęcie jakieś oderwane, „to są losy nasze, dzieci naszych, długiego szeregu pokoleń".

Te przyszłe pokolenia patrzą na nas w oczekiwaniu, abyśmy je wykształcili i zaprawili do skutecznego zmagania się z trudnościami życia historycznego.

§ 2. Samowiedza narodowa.

Najwyższą wartością moralną każdego społeczeństwa, miarą jego sił żywotnych i najistotniejszym czynnikiem rozwoju kulturalnego jest tak zwany duch publiczny.

Zawiera on całokształt idei, uczuć i dążeń, panujących wśród obywateli i mających na celu wydoskonalenie warunków wspólnego istnienia.

Wypływając z altruistycznych czynników życia psychicznego, duch ten przejawia się w poszczególnych jednostkach, jako głębokie poczucie solidarności z interesami społeczeństwa. W najwyższych swoich przejawach uzdalnia on ogół do trwałych wysiłków i twórczej pracy dla dobra publicznego. Poziom ducha obywatelskiego zależy od wewnętrznego zdrowia i moralnej tęgości danego narodu. W społeczeństwach silnych, z energją dążących do coraz lepszej przyszłości, przejawia się wysokie poczucie dobra publicznego.

Szerokie koła obywateli kraju są wówczas zdolne do ofiar, poświęceń i rzetelnej pracy dla społeczeństwa.

W narodach zaś moralnie słabych i chylących się do upadku pospolity ogół zamyka się w sferze indywidualnych interesów, nie dbając o dobro publiczne, co gorzej — będąc nawet gotowym poświęcić je dla nich.

Duch obywatelski nie zawsze idzie w parze z wykwitem kultury umysłowej lub estetycznej. W dziejach nieraz się zdarzało, że ludy bogate, pogrążone w rozkoszy, zdobywały się na względnie wysoką cywilizację umysłową, a nawet miały wielki kult dla piękna artystycznego, jednak marniały wskutek upadku ducha publicznego.

Tak było z Grecją za czasów Ptolomeuszów i Seleucydów, tak było z Rzymem w epoce cezarów, we Włoszech zaś w okresie Machiawela i Borgiów.

Główną i niezachwianą natomiast podstawą ducha obywatelskiego jest etyka. Tylko wysoka kultura moralna może stworzyć tło, na którem bujnie wyrasta głębokie umiłowanie dobra społecznego.

Zdaniem Fouillée'go*) duch publiczny (esprit public) dochodzi do rozkwitu, jeżeli ponad wszelkiemi wartościami umysłowemi rozwijamy bezinteresowną miłość dobra i prawdy.

Tylko ona jest prawdziwem natchnieniem wynalazcy, działacza społecznego i polityka, tylko ona wydobyć potrafi z duszy ludzkiej istotną zdolność do wysiłku i osobistego poświęcenia. Wszelki natomiast utylitaryzm w pojęciach nie może osiągnąć celów społecznych. Prowadzi on do ubiegania się jedynie o dobro indywidualne.

Utylitaryzmu indywidualnego nie należy utożsamiać z duchem praktyczności, który winien przenikać jak najgłębiej każdą myśl i każde uczucie obywatelskie. Jeżeli rozpływają się one jedynie w marzeniach o szczęściu narodu i nie dążą do praktycznej realizacji ściśle określonych celów, to społeczeństwo, składające się z takich biernych i patryjotycznie rozpoetyzowanych jednostek, nigdy nie osiągnie dodatnich warunków bytu realnego. Hodując zatem wśród obywateli uczucia etyczne wysokiej miary, jednocześnie należy zaprawiać ich do pracy oraz dążeń czysto praktycznych, mających za główny cel dobro publiczne. To dobro publiczne zamyka w sobie dobrobyt i powodzenie jednostki, która nie może być pozbawiona prawa do osobistego szczęścia. Co więcej, powinna ona nawet dążyć do zdobycia coraz lepszych warunków własnego istnienia.

Ale wśród wszystkich wysiłków życia nie może ona ani na chwilę zapomnieć, że interes osobisty musi się podporządkowywać ogólnemu i to nie tylko w razie ich konfliktu, lecz w zasadniczych dążeniach i pracy pozytywnej.

---

*) »L'enseignement au point de vue national». II édition. Paris, 1909, str. 59.

Duch publiczny opiera się na poczuciu solidarności jednostek z dobrem społecznem. Poczucie to może zakreślać węższe lub szersze kręgi, poczynając np. od zawodowych, klasowych, partyjnych, kończąc na patryjotycznych i ogólnoludzkich. Psychologicznem podłożem ducha publicznego jest pierwiastek altruistyczny, a przeto czynnik ten zawsze musi być oparty na ideale, czyli wypływać z pewnych idei ogólnych, z któremi sprzęgają się wyższe uczucia.

Otóż taką ideą, opierającą się na najszerszem podłożu wszystkich czynników naturalnych i kulturalnych, z których powstaje uspołeczniony człowiek, jest idea narodowa. Z jednej strony bowiem obejmuje ona dobro wszystkich grup społecznych, wchodzących w skład danego narodu, z drugiej zaś — o ile się wspiera na prawdziwej kulturze — wiąże się ściśle z dążeniami ogólnoludzkiemi. Jeżeli jednostka nie ma głęboko wszczepionej kultury narodowej, to przy największym rozkwicie uczuć społecznych może bezwiednie grzeszyć ciasnotą swych obywatelskich dążeń. Nie ogarniając interesów całego narodu, staje na gruncie dobra jakiejś mniejszej grupy, naprz. jakiej klasy społecznej lub partji politycznej i jej wyłącznie służy.

Tymczasem dążenia odrębnych grup są nieraz nawzajem sobie sprzeczne. Interes np. agrarjusza może być inny, niż przemysłowca, a robotnika całkiem odmienny, niż fabrykanta. Otóż w kim nad wszelkimi innymi względami nie góruje poczucie dobra całego narodu, ten łatwo może wpaść w ciasny partykularyzm i dużo wyładować czynnej energji we wzajemną walkę klas lub partji politycznych, wyrządzając tem samem szkodę szerszej idei obywatelskiej.

Jeżeli wszelki partykularyzm uczuć społecznych nie jest istotnem ich pogłębieniem, to również mglisty idealizm ogólnoludzki, pomijający czynnik narodowy, nie będzie ich rozszerzeniem.

Tylko pozornie jakieś wyższe ideały piastuje ten, kto patryjotyzm uważa za przeżytek dawnych czasów, natomiast przeciwstawia mu miłość całej ludzkości. Taki ideał kosmopolityczny może się jedynie rozpływać w nastrojach, ale niema pola, na którem mógłby się urzeczywistniać.

Człowiek bowiem całem swem życiem, najważniejszemi swemi sprawami i dążeniami jest związany przede-

wszystkiem z własnym narodem. Jeżeli względem najbliższego środowiska nie uznaje *żadnych obowiązków*, to właściwie wyrzeka się wszelkich i, jak mówi Balicki*), życie jego przedzierzga się w „narodowe i ogólnoludzkie pasorzytnictwo".

Myśl pisarza francuskiego Fenelona, który powiedział, że kocha swą rodzinę więcej, niż siebie samego, ojczyznę bardziej, niż rodzinę, lecz jeszcze bardziej od ojczyzny kocha rodzaj ludzki, jest paradoksalna, bo miłość ku rodzajowi ludzkiemu nie może się inaczej objawić, jak przez naród.

„Ludzkość bez ojczyzny — mówi Wagner — to pojęcie martwe". **) Służyć jej można jedynie, pracując dla dobra narodu, który jest jej częścią składową.

Nasuwa się tu analogja między rodziną a ojczyzną. Aby być dobrym obywatelem kraju, trzeba przedewszystkiem dobrze się wywiązywać z najbliższych obowiązków, rodzinnych.

Jakże bowiem wyglądałby kraj, gdyby rodziny były w nim rozprzężone, zdezorganizowane, niemoralne? Nie mógłby istnieć. Tak samo ludzkość nie będzie się kulturalnie rozwijać, jeżeli składające ją odrębne narody nie będą dążyć ku coraz wyższej cywilizacji. A to osiągnąć one mogą jedynie, jeżeli poszczególni obywatele pracują rzetelnie dla własnego narodu.

Niektórzy pisarze twierdzą, że wychowanie w kierunku patryjotycznym, a więc skierowane ku dobru pewnego narodu szkodzi interesom ludzkości, odwraca myśl i uczucia od pokojowego, zgodnego współżycia między narodami. Biorąc analogicznie, wychowanie na dobrego członka rodziny musiałoby przeszkadzać dobru narodowemu, gdyż, podobnie jak naród jakiś składa się z rodzin, tak ludzkość — z narodów. Otóż zespół tych interesów nie wyłącza się wzajemnie, jeżeli na każdą formację społeczną będziemy się zapatrywać, jako na składową cząstkę całości. Podobnie jak etyka życia rodzinnego nie osłabia pierwiastków

---

*) »Egoizm narodowy«.

**) Wagner: »Młodzież«, przekład z francuskiego.

życia narodowego i owszem, nawet je wzmacnia, tak też patryjotyczne wychowanie wcale nie niweczy dążeń ogólnoludzkich.

Zdaniem prof. Milewskiego*) uczucia rodzinne i patryjotyczne były od wieków najważniejszą szkołą, w której pierwotny egoizm człowieka zostaje stopniowo hamowany i przekształcany na altruistyczne popędy. Miłość Ojczyzny jest wielkim etapem całego tego procesu rozwojowego, którego ostatecznym kresem będzie ludzkość cała. Narodowość i patryjotyzm są to fakty psychologiczne, tkwiące dziedzicznie w sferze podświadomej i niezależne od naszej woli. Instynkty te, — pisze Dmowski — silniejsze nad wszelkie rozumowania i panujące częstokroć nad osobistym instynktem samozachowawczym, zmuszają człowieka do działania wbrew samemu sobie, bo do oddania życia, do poświęcenia droższych od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowej całości". **)

Genjusz ludzki narodził się z idei narodowościowej. Wszystko, co wielkie — a więc bohaterstwo, natchnienie poetyckie, uczucie religijne — wszystko to kwitło i rozwijało się na tle narodowem.

Ilekroć zaś ludzkość schodziła z wyżyn ideału na niziny egoizmu (indywidualnego lub zbiorowego), tylekroć z całą mocą występował kosmopolityczny pogląd na świat z jego materjalistycznym podkładem, z jego głodem użycia, dążeniem do bogactwa i przepychu, z jego również hyperkrytycyzmem w sferze umysłowej.

Natomiast „każda epoka cywilizacji narodowej, jak mówi Szczepanowski ***), objawia się cudownym rozkwitem poezji, sztuki i literatury w dziedzinie umysłowej, a dzielnością i podniosłością charakteru w dziedzinie praktycznej".

Oczywiście, ideałem ducha obywatelskiego nie może i nie powinien być wązki egoistyczny nacjonalizm. Podobnie jak nasze władze umysłowe szukają powszechnego prawa,

---

*) p. Milewski: »Zagadnienie narodowej polityki«. Wyd. II, str. 187.
**) p. »Myśli nowoczesnego Polaka«, wyd. III.
***) »O polskich tradycjach w wychowaniu«. Lwów, 1912, str. 10.

rządzącego zjawiskami świata, tak też poczucie moralne szuka wytycznego celu pośród różnorodności dążeń ludzkich.

Z punktu widzenia dobra społecznego takim celem jest szczęście ludzkości. W odczuciu tej prawdy Mickiewicz słusznie pisze, że narody wtenczas wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu popieraniem lub bronieniem jakiej idei lub wielkiego uczucia *). Ale spełnienie tego wielkiego posłannictwa może się wyłonić dopiero w ciągu historycznego życia całego narodu, nie zaś drogą odstępstwa jednostek od ideału patryjotycznego.

Miłość Ojczyzny w swych najszczytniejszych objawach opierała się zawsze, jak tego zresztą historja dowodzi, na jakiejś szerszej ogólnoludzkiej podstawie.

Kierunek życiowej działalności jednostki ludzkiej określa, zdaniem Mickiewicza **), przeważające w nim uczucie.

Człowiek chciwy będzie skłonny do innego wysiłku, niż bezinteresowny, ambitny inaczej zechce wyładowywać energję, niż skromny i t. d.

Również naród, podług naszego wieszcza, objawia pewne szczególne i podstawowe skłonności duchowe, „pewną zasadniczą myśl, pewne powszechne uczucie".

„Póki trwa ta myśl, póki to uczucie wszystkich ożywia, póty narody żyją i rosną; z jej osłabieniem chorują, z jej zniszczeniem umierają". „Takiem uczuciem Rzymu było ciągłe podbijanie świata; takiem uczuciem Turcji była propaganda Koranu, a w rewolucji francuskiej — wojna z monarchami.

Grecja, mówi Fouillée ***), uważała za swe posłannictwo rozpowszechnianie sztuki i nauki wśród ludów, Rzymianie — panowanie nad światem. Naród angielski uważa się za powołanego do podboju mórz i kolonizacji dalekich ziem. Ameryka widzi swe posłannictwo w rozwoju swobód we wszystkich kierunkach życia umysłowego i praktycznego.

---

*) p. Dr. Ludwik Posadzy: »O posłannictwie narodów europejskich«, srt. 47.

**) »O duchu narodowym«.

***) L'enseignement au point de vue national, Paris, 1909, str. XVI.

Francja czuje się powołaną do wywalczania zasad słuszności, prawa i braterstwa. Jest to klasyczny kraj idei i uczuć humanitarnych.

A Polska? — Ona zawsze służyła ideałowi wolności i tolerancji. Pognębienie jej stało się równoznaczne z tryumfem egoizmu narodowego i wschodniego despotyzmu, który dla całej Europy stał się największem nieszczęściem.

Kultura polska od wieków stacza nieustanną walkę z uciemiężeniem na wschodzie i na zachodzie. Walka ta nie była podejmowana jedynie pod hasłem własnych korzyści politycznych. Cechowały ją zawsze wysokie ideały, z których dążenie do wolności było najbardziej wydatnym momentem wszelkich usiłowań.

Misję naszą narodową starało się odgadnąć i określić wielu historyków i poetów, szukając jej rysów bądź w najbardziej znamiennych dziejowych zdarzeniach, bądź w literaturze, jako wyrazicielce ducha narodowego. Zwłaszcza na początku XIX wieku, kiedy określenie stosunku naszego względem innych narodów stało się zagadnieniem palącem, historycy usiłowali rozwiązać to pytanie.

Brodziński w mowie swej „O narodowości Polaków" wysnuwa myśl, że miłość jest zasadniczą cechą naszego stosunku względem obcych ludów. Czy weźmiemy bardziej oddalone dzieje, czy późniejsze zmagania się o wolność wśród obcych narodów, zawsze Polacy występują pod hasłem miłości. Wybitną przytem cechą charakteru narodowego, który zaznaczył się w ciągu dziejów, jest bezustanna gotowość do poświęceń w imię jakiegoś ideału i na korzyść ogólnoludzkiego dobra. Mickiewicz, Krasiński, Cieszkowski dalej rozwijają ideę posłannictwa narodów, a wśród nich— polskiego.

W epoce legjonów walczyliśmy o wolność ludów, sądząc, że tą drogą zdobędziemy ją dla własnego narodu. A potem, po upadku listopadowego powstania, w pielgrzymstwie i mesjanizmie polskim, najwyraźniej zaznaczył się pogląd na Polskę, jako krzewicielkę miłości Chrystusowej między narodami. Najwyższego wyrazu już na podłożu czysto mistycznem nabiera ów ideał miłości u największego z naszych genjuszów — Mickiewicza. Miłość ogólno-

ludzka osiąga tu dostojeństwo posłannictwa i apostolstwa. Mesjanizm polski chciał przewyższyć chrześcijaństwo, podobnie jak cywilizacja francuska poprzez uniwersalizm rzymski, potem chrześcijański, stanęła wreszcie w okresie porewolucyjnym na szerokiem ogólnoludzkiem podłożu. A chociaż nieraz nasz mesjanizm wchodził na błędne ścieżki, to jednak zawsze wysokie było jego dostojeństwo moralne.

Dziś, kiedy dążymy do stworzenia najpierwszych podstaw istnienia narodowego, nie może być mowy o wielkiej roli na arenie świata. Ona, być może, dopiero na nowo się zacznie.

A wówczas naród nasz będzie musiał pozostawać wiernym swej naczelnej idei, swej racji bytu między ludami. Dbając o możliwie szeroki rozwój własnej indywidualności, nigdy nie zapomni o swych tradycjach historycznych i wzniosłych zadaniach w życiu całej ludzkości. Tylko naród w służbie swej idei posłanniczej jest niezwyciężonym.

Naturalnie, aby ją spełnić, musi wywalczyć swój własny byt niezależny i prawo do samoistnego życia. Jeżeli zaś wśród tych walk i trudów będzie służył wielkiej idei szczęścia całej ludzkości, to go nie zniesie fala teraźniejszości i nigdy nie stanie się przeżytkiem wśród innych ludów.

Im więcej w przebiegu życia historycznego wyłoni cech oryginalnych, płynących z twórczych pierwiastków ducha narodowego, tem bardziej zabezpieczy swe własne istnienie i tem więcej wniesie nabytków do ogólnego dorobku cywilizacyjnego ludzkości.

Otóż kształcenie ducha publicznego winno być u nas oparte na podłożu wypracowanej wiekami idei narodowej. Tylko ona bowiem przedstawia naturalne tło, na którem wszystkie poszczególne cechy i zalety ducha publicznego w całej pełni mogą się rozwinąć.

Po wielkich wstrząśnieniach wojny wszechświatowej i tych rozczarowaniach, które ona przyniosła większości ludów europejskich, zapewne zbudzi się reakcja przeciwko pierwiastkom egoizmu narodowego, które wywołały dziejową katastrofę.

Już dziś objawiający się silny ferment w duszach ludzkich jest znamiennym protestem przeciwko górującym dotychczas w polityce hasłom wązkiego nacjonalizmu.

A gdy ten prąd stanie się panującym wśród cywilizowanych narodów świata, wówczas, być może, znajdzie się również na drodze do coraz większej realizacji idea narodowa, oparta na braterstwie ludów, wysnuta z ducha naszego w ciągu całych dziejów i wypowiedziana ustami natchnionych wieszczów. Zachowanie ciągłości tradycji pod tym względem i przekazanie jej następnym pokoleniom będzie jednem z największych zadań naszego wychowania.

Słusznie bowiem powiedział Szczepanowski*), że w życiu każdego narodu, walczącego o swój byt i swoje istnienie, jest jedna rzecz, ważniejsza od wszystkich innych poszczególnych czynników życia narodowego: jest nią samowiedza narodowa, poczucie posłannictwa dziejowego!!...

Budzenie tej samowiedzy narodowej winno być podstawą kształcenia ducha obywatelskiego. Wówczas jedynie może on się stać wielką siłą moralną w narodzie, której nie będą mogły złamać przeciwności życia historycznego.

---

*) loc. cit. str. 97.

ROZDZIAŁ II.
PODSTAWY WYCHOWANIA NARODOWEGO.

§ 1. Samorodne czynniki kultury narodowej.

Cywilizacja każdego narodu rozwija się pod wpływem dwóch czynników: 1) twórczego, wyłaniającego się z genjuszu narodowego, i 2) naśladowniczego, który jest odbiciem jego zdolności odtwórczych. Pierwszy powołuje do życia samorodne pierwiastki kulturalne, drugi zaś asymiluje zdobycze innych narodów na polu cywilizacji.

Pierwiastek twórczy zawsze zajmuje wyższe szczeble w hjerarchji ludzkich czynności psychicznych, odtwórczy zaś powstaje na tle bierności duchowej i bezwładu. Naród, wyłaniający dużo samorodnych pierwiastków, łatwiej opiera się oddziaływaniu obcej cywilizacji, twórcza bowiem energja duchowa ochroni go zawsze od asymilacji obcych pierwiastków. Podobnie bowiem jak jednostka, obdarzona własną inteligencją twórczą, nie zatraci swych cech indywidualnych, choćby przyswoiła sobie wielkie zasoby materjału naukowego, tak też i społeczeństwo pozostanie sobą, będzie zawsze miało swą odrębną kulturalną fizjognomję, jeżeli będzie nie tylko przejmować obce zdobycze cywilizacji, lecz również wysnuwać ze swego ducha samodzielne pierwiastki.

Im bujniej się rozrasta, im silniejszy jest twórczy duch jego własny, tem bogatsze i bardziej oryginalne są zdobycze jego kultury, tem silniejszą przedstawia indywidualność zbiorową, która nieraz wywiera wpływ na inne ludy i oddziaływa na ich kulturę.

Cechą każdej siły, czy fizycznej, czy też duchowej jest dążenie do ekspansji, do pochłonięcia i uzależnienia od siebie wszystkiego, co jest od niej słabsze. Więc też i kultura każdego narodu dąży nie tylko do zachowania bytu, ale i do podboju, który może nastąpić wówczas, gdy się ona zetknie z niższą i słabszą cywilizacją. Natomiast żadne środki państwowego przymusu i przemocy fizycznej niczego nie osiągną na tej drodze, gdyż podbój kulturalny tylko przez czar cywilizacji i świadomość wstępowania na jakieś wyższe szczeble rozwoju może się dokonać.

Za jaskrawy tego przykład może służyć z jednej strony cała nicość państwowego systemu rusyfikacyjnego, z drugiej zaś — potęga kulturalnej polonizacji Litwy i Rusi przez naszą pokojową i pełną tolerancji pracę cywilizacyjną.

„Gdy obyczajowość polska, pisze Brückner)*), wchłaniając najrozmaitsze obce żywioły, wobec nich niby bierną rolę odgrywała, przyjmowała je na zawsze lub chwilowo... przypadała równocześnie na jej udział zupełnie odmienna rola wobec Wschodu, wobec Rusi i Litwy; co Polska z za granicy nabywała, wszystko obce i wiele własnego, szerzyła ona w obrębie państwowym i nawet daleko poza jego granicę... Całe życie, przedewszystkiem klas wyższych na Rusi i Litwie, polszczało doszczętnie, zostawały imiona rodowe i miejscowe, lecz zmieniała się treść ich; wpływ Polski przenikał wszędzie, a wyrazem jego najzewnętrzniejszym był język Rusi Czerwonej, Czarnej i Białej, język litewski i żmudzki, obfitujący w niezliczone polonizmy".

Żaden naród kulturalny nie pędzi jednak istnienia w odosobnieniu od innych, więc też wśród składników jego cywilizacji odnajdujemy zawsze fakty i objawy, nie będące wytworem genjuszu narodowego, lecz pierwiastkiem, przyjętym od innej cywilizacji, oraz wchłoniętym, zasymilowanym przez daną.

Takim czynnikiem w naszej kulturze narodowej są np. pierwiastki cywilizacji łacińskiej, które przenikały do nas od czasów przyjęcia chrześcijaństwa, zapanowały nad ży-

---

*) Cywilizacja i język. Warszawa, 1901 r.

ciem w okresie humanizmu, rozrosły się w duszy narodowej do tego stopnia, że nawet w mowie codziennej szlachcic, a więc inteligentny członek społeczeństwa, posługiwał się językiem łacińskim. Otóż tych cech wprawdzie obcych, lecz całkiem przyswojonych nie można już dziś uważać za naleciałość, weszły bowiem w skład naszego charakteru i były tarczą przeciwko zakusom kultury grecko-wschodniej, wówczas gdy ta usiłowała rozciągnąć swe panowanie.

W okresie przenikania tych obcych pierwiastków budzi się czasem poczucie jaźni narodowej, pewna ambicja, która zakłada protest przeciwko najazdowi i chciałaby całą pracę ducha oprzeć na własnych pierwiastkach twórczych. Tak było np. w XVI wieku, kiedy jowialny nieuk, Mikołaj Rej, twierdził, że: „Wszyscy narodowie języki swemi pisali, jednochmy w swym języku prawie zadrzemali". Kochanowski właściwie dopiero pod wpływem Ronsarda zaczyna pisać po polsku. Pomimo iż pchnęli oni twórczość literacką na samorodne pod względem językowym tory, to jednak kultura łacińska żyje długo i przenika nawskroś duszę inteligentnego ogółu. Dlaczego? Bo twórczy duch narodowy nie mógł przeciwstawić w danym wypadku tej obcej kulturze nic, co byłoby od niej większe, doskonalsze. Dlatego też cywilizacja łacińska była tym czarem, który porywał uczucia i myśli, któremu niepodobna było się oprzeć.

W wieku osiemnastym poczęły przenikać do nas pierwiastki cywilizacji francuskiej, ale nie mogły roztoczyć wpływu swego na szerokie warstwy społeczne, gdyż nie docierały do nich wcale. Tam natomiast, gdzie wpływ ich sięgał, polska kultura narodowa nie miała dość siły, aby się im oprzeć, i dlatego wyższe, wykształcone warstwy w Polsce francuziały.

Kiedy po upadku państwa polskiego podlegliśmy wpływom dwóch cywilizacji, wschodniej i zachodniej, to okazała się w całej pełni słabość niższej kultury. Pomimo wszystkich najdalej idących środków rusyfikacyjnych, stosowanych w naszym kraju, zwłaszcza po 63 roku, pierwiastki kultury rosyjskiej całkiem nie przenikały do duszy narodowej. Jeżeli powstały jakie szkody, to raczej płyną one z niedostatecznego uwzględniania naszej narodowej cywi-

lizacji w wychowaniu, ale nie stąd, aby czynniki wschodnie rozrastały się w duszach i zagłuszały wszystkie inne. Wszak ze szkoły rosyjskiej wychodziły zastępy patryjotycznych działaczów i pisarzy.

Obecnie, w zetknięciu z wyższą cywilizacją zachodnią, łatwo uledz możemy znacznemu wchłonięciu pierwiastków i żywiołów kultury obcej ze szkodą istotną rodzimych pierwiastków twórczych. Energji w życiu narodowem może nie starczyć, aby już gotowym wytworom obcej cywilizacji przeciwstawić swoje własne zdobycze, z twórczych pierwiastków ducha narodowego powstałe, i tym sposobem zabezpieczyć się od wpływu wynaradowiającego. Środkiem, mogącym osłabić moc tego wpływu, jest jak najbujniejszy rozwój cech samorodnych narodowej kultury. Tylko one mogą obronić społeczeństwo od wchłonienia obcych pierwiastków. Stwarzając bogate podłoże własnej cywilizacji, możemy dopiąć tego, że w razie, gdybyśmy mieli przejąć pewne kształty i formy obcej kultury, przerobimy je na swoją modłę; przejdzie ona przez pryzmat narodowego ducha i w nowym dorobku cywilizacyjnym będziemy mieli nie obcą narośl, która rozrasta się, aby organizm zniszczyć i zakazić, lecz wzbogacimy jego soki i spotęgujemy krwi obieg.

Do tego celu przedewszystkiem winno prowadzić nas wychowanie. Najpierwszym obowiązkiem jego będzie: rozwinąć te pierwiastki, które już przedstawiają czysty i niezaprzeczony dorobek ducha narodowego. Winny one wejść w krew młodych pokoleń, jako niezbędna i górująca część ich składu psychicznego. Inne szczęśliwsze od nas narody mogą sobie na szeroką skalę szerzyć dorobek ogólnoludzkiej kultury w duszach młodych pokoleń. My zaś musimy kształcić w nich przedewszystkiem pierwiastki kultury narodowej, jako jedyną broń przeciwko wszelkim zamachom na naszą odrębność polityczną i cywilizacyjną, choćbyśmy mieli dojść pod tym względem do pedantyzmu i drobiazgowości, niezrozumiałej dla wolnych narodów.

Każdy szczegół kultury rodzimej, najmniejszy twórczy samorodny jej przejaw, mający wartość, jako dorobek cywilizacyjny, winien być przez nas skrzętnie przechowywany, wysoko ceniony i głęboko wdrażany do świadomości ogółu. „Narodom, stojącym silnie, pisze Supiński, które się

nie lękają jutra, których potęga rośnie z dniem każdym, wolno jest lekceważyć przechowywanie drobnostek życia społecznego — to, co w nich przybywa, jest silniejszem od tego, co uchodzi. W narodach, które utraciły swój byt polityczny, każda dawna okruszyna jest polityczną relikwją, bo ich istność kruszy się i sypie..."

Otóż te samorodne, oryginalne znamiona kultury narodowej składają się z tego wszystkiego, co na gruncie naturalnych warunków otoczenia zostało wypracowane wśród trudów i wysiłków życia historycznego.

Twórczość i praca narodowa przedewszystkiem zależą od splotu zewnętrznych warunków istnienia, czyli tego całokształtu naturalnych czynników bytu społecznego, które wywierają stanowczy wpływ na ukształtowanie się życia indywidualnego oraz zbiorowego. Na tem tle występują dopiero kulturalne wytwory ducha narodowego, łączące członków społeczeństwa w jedną zwartą całość, przytem nie tylko żyjące pokolenia, lecz wszystkie poprzednie z nowemi w jeden nieprzerwany łańcuch.

§ 2. Warunki przyrodzone kraju.

Długotrwałe wpływy pewnych warunków przyrodzonych wyciskają znamię na fizycznym i duchowym ustroju człowieka. Według tych warunków układa się całe jego życie, nawet organizacja społeczna i polityczna. Terytorjalne właściwości kraju rozstrzygają, jaki rodzaj pracy gospodarczej jest najdogodniejszy i najłatwiejszy do urzeczywistnienia. Stosownie do tego rozpowszechnia się ten lub ów sposób zarobkowania. Rodzaj zatrudnienia zaś wywiera stanowczy wpływ na usposobienie ludności, na strukturę duszy narodowej.

Fizyczne i duchowe przystosowanie mieszkańców kraju do warunków pracy i całego istnienia, przekazywane dziedzicznie od jednego pokolenia drugiemu, sprzyja wyrobieniu charakteru narodowego oraz wytworzeniu się psychicznego typu, przeważającego w danym społeczeństwie. Z tego zjawiska przystosowania się władz duchowych do

całokształtu warunków istnienia rodzi się uczucie głębokiego przywiązania do wszystkich naturalnych czynników bytu narodowego.

Przechodząc od jednego pokolenia do drugiego drogą dziedziczności, występuje w duszy indywidualnej jako instynktowny i silnie zakorzeniony pierwiastek. Znamię to jest niezatarte i drzemie w najgłębszych pokładach naszej organizacji duchowej.

„Kwiat uśmiecha się do słońca, — mówi poeta — dąb silnym uściskiem obejmuje ziemię...", a człowiek ciąży ku temu, z czem go łączą liczniejsze węzły, niż roślinę z otaczającą przyrodą. „Góral — pisze Libelt — pokochał obnażone szczyty gór i duszno mu w strojnych ogrodami dolinach; mieszkaniec północy z pod skwarnych i barwistych okolic południa wraca do krain zimy, mgły i szarego nieba, bo tu miejsca jego rodzinne, w których się czuje najswobodniej". *)

Osłabienie tego przyrodzonego ciążenia ku naturalnym czynnikom bytu narodowego najczęściej zdarza się na gruncie wielkomiejskiego życia, przedstawiającego mniej więcej zbliżone warunki w różnych krajach, stojących na jednakim poziomie cywilizacji.

Zanikiem tego przywiązania odznaczają się najczęściej warstwy, słabo związane z krajem ojczystym warunkami bytu i pracy. W każdym razie osłabienie tych popędów i uczuć jest zawsze ogromnem zubożeniem moralnej i umysłowej kultury człowieka.

Żadne nabytki obcej cywilizacji nie zastąpią i nie zapełnią tych strat. Wiedzą o tem dobrze wielcy pisarze i artyści, którzy z rodzimych źródeł czerpią karm dla swych natchnień i tworzenia. W każdym zdolnym do życia narodzie rozwija się silne przywiązanie do swojskiej przyrody i ziemi rodzinnej, która, jak mówi Skarga, „nas wychowała, nadała i wyniosła i która jest komorą dóbr naszych wszystkich".

Zwłaszcza zaś naród, któremu chcieli do niedawna wydrzeć tę ojczystą ziemię, a dzieci jego uczynić bezdomnymi tułaczami na własnej ojcowiźnie, taki naród przed in-

---

*) p. Karol Libelt: „O miłości ojczyzny". Ks. dla wszyst. Nr. 449.

nemi zadaniami winien w całym systemie wychowania i oświaty publicznej nadzwyczajnie silnie uwydatniać znajomość ojczystego kraju, nie tylko jego piękności, ale również pamiątek i potrzeb. W ten sposób zbliży ducha pokoleń do najgłówniejszych źródeł ich narodowego rozwoju. Będzie to wówczas nie tylko przyczynkiem do pogłębienia w nich naturalnego przywiązania do warunków ojczystej przyrody, ale i ogromnem wzbogaceniem kultury duchowej.

Tu bowiem rodzą się właśnie wszystkie siły narodu, jego twórczość samorodna, oryginalna, genjusz, jego odporność cywilizacyjna.

Umiłowanie więc ziemi rodzimej, nie tylko w estetycznych jej przejawach, ale i w pierwiastkach życia zbiorowego, we wszystkich cechach, tworzących kulturę narodową, jest sprawą dla nas ważniejszą, niż wchłonięcie najszczytniejszych przejawów zachodnio-europejskiej cywilizacji.

Bezpośrednim wytworem przyrodzonych warunków bytu narodowego jest lud wiejski.

Wyrosły na gruncie ojczystej natury, najbardziej od niej uzależniony i zarazem najlepiej do niej przystosowany, lud siermiężny wśród wszystkich narodów jest uważany za najczystszy i najsilniej zaznaczający się pierwiastek etnograficzny, wcielający w sobie najistotniejsze cechy narodowe.

A przytem jest wielkim strażnikiem i kustoszem pierwiastków ludoznawczych w narodzie. W najczystszym bowiem stanie przechowuje on mowę ojczystą i pieśń rodzimą i obyczaj domowy; przekazuje on również te zdobycze samorodnej cywilizacji następnym pokoleniom, które, jak widzimy, zachowują przez całe wieki ubiór oryginalny, zdobnictwo, podania, przysłowia, nawet żałobę po zmarłych królach.

A przeto kto dobrze i gruntownie poznaje lud, ten pogłębia znajomość kraju ojczystego i samorodnych pierwiastków genjuszu narodowego. Przedewszystkiem umysłowość chłopa, jego poczucie rzeczywistości, logika, oparta na kojarzeniu najbardziej bezpośrednich z naturą przeżyć, następnie uczuciowość nie przerafinowana, a zarazem nie stępiona sztucznymi warunkami wielkomiejskimi, jego głęboka mądrość życiowa, wszystko to winno być przyjęte, jako jeden z czynników przyszłego wychowania, jako materjał, z którym należy zapoznawać młode pokolenia, z któ-

rego muszą one wyciągnąć dla siebie głęboką naukę. Z tych źródeł może wypłynąć ogromnie dużo światła, wyjaśniającego istotę ducha narodowego.

Ale nie tylko to jedno. One pokażą również, jak ten duch i charakter narodu w ciągu dziejów się kształtował, przechodząc do form coraz doskonalszych.

Ludoznawstwo bowiem, jak mówi prof. Achelis *), zawiera takie bogactwo myśli, że na niem oprzeć można historję rozwoju rodzaju ludzkiego. Tkwią w nim wszystkie utajone czynniki psychiczne, bez których rozwój ludzkości byłby ślepym mechanizmem.

W życiu ludu występuje w formie rzeczywistej to, co się objawia jako świadomość człowieka na różnych stopniach historji i cywilizacji.

Wyobrażenia religijne i mitologja, zwyczaje i nawet pewne urządzenia społeczne, porządek prawny pierwotny, obrządki, początki techniki i sztuki (zdobnictwo, taniec, muzyka), wszystko to, jako szczątkowe pozostałości dawnej kultury narodowej, odnajdujemy w materjale ludoznawczym.

Na tym materjale wychowanie polskie winno oprzeć swą pracę. Wówczas te czynniki, które już przedstawiają czysty, niezaprzeczony dorobek ducha narodowego, wejdą w krew młodych pokoleń. Rozwinąć i rozsadzić te najistotniejsze pierwiastki kultury narodowej jest najpierwszym obowiązkiem wychowania polskiego.

Inne, szczęśliwsze, narody mogą szerzyć na wielką skalę ogólnoludzki dorobek cywilizacyjny w duszach młodych pokoleń. My zaś przedewszystkiem powinniśmy pielęgnować pierwiastki kultury narodowej, jako jedyną broń przeciwko zagładzie, choćbyśmy mieli dojść pod tym względem do pedantyzmu i drobiazgowości, niezrozumiałej dla wolnych narodów. Każdy szczegół rodzimej kultury, najmniejszy twórczy samorodny jej przejaw, mający wartość jako cywilizacyjny dorobek, winien być przez nas skrzętnie przechowywany, wysoko ceniony i głęboko wdrażany do świadomości ogółu.

---

*) Socjologja. str. 35 (tłóm. Krausa).

„Narodom, stojącym silnie, — pisze Supiński — które się nie lękają jutra, których potęga rośnie z dniem każdym, wolno jest lekceważyć przechowywanie drobnostek życia społecznego — to, co w nich przybywa, jest silniejsze od tego, co uchodzi. W narodach, które utraciły swój byt polityczny, każda dawna okruszyna jest polityczną relikwją, bo ich istność kruszy się i sypie..."

§ 3. Czynniki kulturalne rozwoju narodowego.

1. *Język.*

Literatura naukowa oddawna już uznaje język za najważniejszą cechę, charakteryzującą pewną grupę społeczną, jako naród. Na międzynarodowym kongresie statystycznym w Petersburgu 1874 r. uczeni doszli do wniosku, że wszystkie państwa, obliczając swą ludność, winny się trzymać tego kryterjum.

Póki istnieje wspólność językowa w jakiemkolwiek społeczeństwie, zatracenie cech odrębności kulturalnej jest niemożliwe i rozkwit jedności narodowej może się wyłonić. Wszelkie zmieszanie się z obcym narodem nie będzie zupełne, jeżeli utrzyma się język, który może w każdej chwili stać się podstawą odrodzenia uśpionego poczucia narodowego.

„Dlatego też, gdy zdobywca chce zniszczyć narodowość — mówi Milewski — podbitego ludu, pierwsze zamachy jego zwracają się przeciw językowi".

Wszelkie też usiłowania, zmierzające do odrodzenia narodu, są skierowane najpierw do wzmocnienia i pielęgnowania w nim języka. Z mową rodzimą umiera narodowość, chociażby odrębności rasowe przechowały się i pozostały. Kultura bowiem umysłowa, artystyczna, techniczna i t. d. może być u wielu narodów wspólna, ale język zawsze jest niezaprzeczonym i całkiem wyłącznym jego dorobkiem.

„Mowa jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą — pisze Libelt *) — wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią życie jego; wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego".

---

*) »O miłości Ojczyzny«.

Ponieważ naszemu osłabionemu organizmowi wiele tej krwi właśnie potrzeba, więc też do najpierwszych naszych obowiązków obywatelskich należy chronienie tej mowy od zepsucia, przechowywanie jej w całej czystości, rozwijanie dalej i przekazywanie późniejszym pokoleniom, jako najcenniejszego skarbu po przodkach naszych, wielkich pisarzach, wieszczach i twórcach, w puściźnie nam pozostawionego.

Do takiej szczególnej opieki i obrony ma prawo mowa polska przedewszystkiem dlatego, że chociaż jest piękna, wyrobiona, rozwinięta, to jednak do niedawna usuwano ją ze szkoły, z urzędu, nawet — bywały czasy — z zebrań, z ulicznej gwary, że ją usiłowano skrzywić, skazić w ustach ludu, a więc zatruć najświętsze źródło jej czystości.

Takiej mowy należy bronić we wszystkich, nawet najdrobniejszych objawach życia, bronić, jak każdej piędzi wydzieranej ziemi. Jeżeli chcemy chować młode pokolenia w duchu obywatelskim, to musimy wszczepiać w nie tę wielką miłość ku mowie ojczystej i przekonanie, że ona głównie broni naszej odrębności kulturalnej, pozwala wejść w moralne obcowanie z duchami przodków i jest najważniejszym warunkiem dalszego rozwoju cywilizacyjnego.

Wychowanie przedstawia najpierwszy czynnik wykształcenia narodowego, na niem więc przedewszystkiem spoczywa obowiązek przestrzegania czystości mowy ojczystej oraz obrony jej od wszelkich obcych naleciałości.

Zwłaszcza język ludu musi być przedmiotem największej pieczy. Jeżeli bowiem mowa ojczysta w tych swoich rdzennych podstawach ulegnie skażeniu, powstaną stąd niepowetowane straty dla całego narodu i jego przyszłości.

Przeciwnie, przechowanie go w zupełnej czystości uchroni odrębność kulturalną narodu od najbardziej zajadłych i wrogich napaści.

Język ojczysty młodzież winna uważać nie tylko za narzędzie najłatwiejszego wyrażania myśli, ale za kształt zewnętrzny, w którym objawia się dusza narodu. W mowie bowiem każdego narodu zawarte są jego dzieje, jego sposób myślenia, kierunek i natężenie uczuć, bogactwo treści duchowej.

„W ścisłości języka — mówi Balicki*) — leżą zadatki prawdy, tkwiące w umysłowości narodu".

Mowa ojczysta jest najdoskonalszem narzędziem do ćwiczenia się w wyższych zaletach umysłowości, a przedewszystkiem w zwięzłości pod względem wyrażania myśli. Krótkość i treściwość mowy sprzyja rozwojowi energji w działaniu, wielomówność zaś rodzi się z małej kultury woli. Z gadatliwem, tonącem w powodzi słów wypowiadaniem myśli idzie w parze czyn opieszały.

W mowie ojczystej można największą osiągnąć prostotę, będącą warunkiem czystego, szczerego charakteru. Prostota jest pięknością duszy. W najwyższym stopniu posiada ją genjusz i lud wiejski; dlatego też tak bezwiednie nas oni pociągają.

Przeciętne a pretensjonalne umysłowości zawsze są mętne i pełne pozy. Weźcie mowę wymuskanego salonowca, a prostego, zdrowego na ciele i umyśle chłopa: pierwszy jest szpetny w wyrażaniu myśli, drugi zaś — piękny i pociągający.

Wszelka przesada, poza wydwarzanie w wypowiadaniu myśli jest oznaką kłamstwa lub szalbierstwa umysłowego. Najwięcej szkodzi ona samemu mówiącemu, który zdradza przez nią mały charakter, gotowy do fałszu dla dogodzenia swej próżności lub innym egoistycznym względom. Otoczenie wyczuwa zawsze wstręt względem takich nieszczerych, napuszonych i nienaturalnych ludzi, karząc ich za wady charakteru brakiem zaufania.

Wreszcie język ojczysty najlepiej może służyć do wyrobienia jasności myślenia. Nigdy bowiem cudzoziemska mowa nie może przeniknąć tak do głębi świadomości człowieka, jak ojczysta, wspierająca się na licznych wrodzonych i nabytych od najwcześniejszego dzieciństwa pierwiastkach. Jasność zaś myślenia jest warunkiem dokładności i ścisłości działania. Za mętną lub chaotyczną myślą idzie zawsze nieporządne, rozlazłe wykonanie.

Naukę języka wychowanie winno oprzeć na pierwiastku historycznym. W epoce rozkwitu polskiej państwowości

---

*) Zasady wychowania narodowego.

i cywilizacji stworzyliśmy wysokie wzory nie tylko piękności językowej, lecz i energji, siły w wyrażaniu myśli. A przeto pokolenia dzisiejsze winny się ćwiczyć na tych starodawnych formach i zwrotach w umiejętności zwięzłego a treściwego formułowania myśli, które warunkuje wszelką stanowczość i szybkość w działaniu.

Głębokie poczucie wszystkich wartości mowy ojczystej przyczynia się do posługiwania się nią zawsze w życiu osobistem i wywalczania jej jak najszerszego rozpowszechnienia oraz uznania wśród obcych.

Ambicja tego rodzaju jest jedną z oznak siły charakteru narodowego, dążącej do ekspansji.

Lekceważenia wszędzie natomiast doznają ci, którzy gotowi są wysługiwać się każdemu cudzoziemcowi znajomością jego mowy ojczystej, natomiast wstydzą się własnej. Jest to oznaka zaniku dumy narodowej i ambicji. Zwłaszcza zaś do tego winien się poczuwać Polak, którego język nie ma jednakich praw z innymi.

Szeroki ogół w swoich stosunkach i życiu cywilnem winien wywalczać należne prawa mowie ojczystej, przestrzegając ściśle i na każdym kroku używania rodowitego języka. Żaden może inny naród tak łatwo nie przystosowywa się pod względem językowym do życia innych ludów, co polski. Znany jest polyglotyzm Polaków, a zarazem próżność popisywania się znajomością obcej mowy.

Z tych cech charakteru płyną wielkie szkody dla kultury narodowej. Mimowoli z obcą mową przenika do świadomości cudzoziemski obyczaj, obcy tryb pojmowania oraz odczuwania.

Zwłaszcza warstwy mało wykształcone z łatwością przejmują zwroty i pojęcia obcego otoczenia, małą znajdując w sobie odporność, aby się uchronić od częściowego wynarodowienia.

„Polacy na Litwie i Rusi — pisze Starczewski — bez żadnego przymusu przemawiają nawet do tragarzy na kolejach po rosyjsku, do banków prywatnych piszą odezwy po rosyjsku; pomimo pozwolenia na szyldy dwujęzyczne, tylko niewielu uważa za potrzebne umieszczać również na-

pisy polskie, a publiczność polska przeciwko temu nie reaguje..." *)

„Wszystko to niby drobiazgi, ale z drobiazgów składa się życie..."

Przyzwyczajając się do ustępstw językowych w rzeczach małoznacznych, często dochodzi się do rezygnacji w rzeczach wielkich i ogromnie ważnych. Wszystko to płynie z małej kultury patryjotycznej, słabego poczucia godności narodowej i braku umiłowania języka ojczystego.

Nawet dzikie ludy okazują przywiązanie do swej gwary pierwotnej. A cóż dopiero, jeżeli mowa ojczysta, wielowiekową kulturą i pracą wykształcona, ustami wielkich mówców wyrzeźbiona, rozkwitnie w dziełach wieszczów genjalnych i dojdzie do takich szczytów piękności, jak nasza, o której mówi Sienkiewicz, „że jest niepożyta jak spiż, świetna i drogocenna jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie — i tak piękna, że chyba język dawnych Hellenów może się z nią porównać".

Rozkwit naszej mowy jest krzepiącą oznaką żywotności narodowej. Jeżeli bowiem wielkie katastrofy dziejowe niszczą byt narodu, to podkopują zarazem podstawę główną jego kultury indywidualnej, jaką jest mowa.

Stąd też w narodach, mających mało sił, zdolnych do dalszego rozwoju, język ulega poważnym zmianom, potem się miesza z innymi, aż wreszcie dawna mowa ustępuje obcej i żyje już tylko w tradycji historycznej.

Otóż rozkwit mowy naszej w okresie najcięższej niewoli, zjawienie się w tych najtrudniejszych do przeżycia czasach mistrzów słowa polskiego, przewyższających wieki poprzednie, dowodzi, iż w narodzie polskim żyją ogromne siły duchowe.

Poczucie to wzmacnia świadomość patryjotyczną, poważna zaś praca nad udoskonaleniem mowy ojczystej potęguje odporność narodową.

---

*) »Sprawa polska«, wyd. I, str. 298.

2. *Przeszłość dziejowa.*

Obok języka wspólne losy historyczne są najważniejszym łącznikiem w życiu narodowem.

Narodu nie tworzą, zdaniem Natorpa *), ani wspólność cech rasowych, ani potrzeby jednakie życia, które każą się łączyć ludziom w jedną społeczną całość, ani nawet wspólność języka, obyczajów, prawa, lecz tylko wspólność przeżyć dziejowych, dzięki którym ludzie uświadomili sobie przynależność jednej całości.

Prócz tego podobieństwo warunków istnienia, wpływów politycznych, kulturalnych i t. d. w ciągu rozwoju dziejowego wyrabia wspólność cech charakteru i tworzy jednakie kontury duszy narodowej.

Świadomość, że dola dziejowa dzisiejszych pokoleń jest skutkiem życia i wysiłków naszych przodków, los zaś przyszłych generacji zależy od naszych trudów, jest niezmiernie silnem spoidłem nawet najbardziej zróżniczkowanych odłamów każdego społeczeństwa.

Każda jednostka przynosi z sobą na świat całe dziedzictwo doświadczeń przodków, które w stanie utajonym zawarte jest w podświadomych pokładach życia psychicznego.

Otóż na odgłos historji te drzemiące w duszach naszych echa dawnych trudów, dążeń, walk, radości i bólów wstają jakby żywe.

Przed oczami wyobraźni przesuwają się, jakby jakieś wizje, postacie wielkich przodków, obrazy wysiłków i poświęceń dla ideałów życia naodowego. I oto pod wpływem tych zjaw przeszłości budzi się w nas nieraz chęć do czynu, pragnienie dorównania ojcom i dziadom w ofiarnej pracy dla narodu. Słowem, rodzą się silne i najcenniejsze pierwiastki uczuciowe, łączące różne pokolenia w jeden nieprzerwany łańcuch. Dlatego też poznanie dziejów ojczystych wzmacnia i potęguje przyrodzone czynniki ducha patryjotycznego.

Naturalne przywiązanie do ojczyzny, wypływające z bezwiednych instynktów człowieka, na tem podłożu roz-

---

*) »Sozialpädagogik« § 30.

wija się i wzbogaca swą treść. Historja uczy nas, czem naród był, czem jest i czem być powinien. Podobnie bowiem jak z przeszłości pojedyńczego człowieka można wnioskować, do czego on dojść może i jaka jest linja jego życia, tak też z dziejów narodu można pojąć jego przyrodzony zakres uzdolnień i skalę rozwoju.

Prócz tego pogłębia ona nasz pogląd na istotę procesu dziejowego. Podobnie jak w naukach przyrodniczych eksperyment jest źródłem wszelkiego poznania i daje podstawę do szerszej syntezy, tak w naukach społecznych historja prowadzi do odkrycia praw, rządzących życiem narodów i do poznania czynników ich rozwoju. Dlatego też zasila ona nasze doświadczenie.

Kto nie pozna gruntownie dziejów, ten nie może rozwinąć w swym umyśle świadomości czasu i poczucia ciągłości historycznego procesu. Jako obywatel kraju, przedstawiać będzie niepewny i chwiejny materjał przekonaniowy, przerzucający się nieraz pod wpływem temperamentu, przypadkowych oddziaływań i nastrojów od jednych poglądów do drugich.

Takiemu pierwszy lepszy utopista może trafić do przekonania i wmówić, że czynniki życia społecznego mogą ulegać zmianom z dnia na dzień. Tymczasem dzieje dają trwałe pojęcie niezmiernej złożoności życia narodowego i mogą nauczyć, że wszystkie formy bytu społecznego rozwijają się stopniowo, jedne z drugich, że zarody współczesnych zjawisk tkwią nieraz w oddalonej przeszłości.

Historję nazywają mistrzynią życia, gdyż z doświadczeń minionych czasów można wyciągać wnioski na przyszłość, zwłaszcza przestrzega ona przed błędami, popełnionymi w przeszłości. Nie można jednak się łudzić, aby dawała ona gotowe wskazania, jak należy postępować w różnych okolicznościach życia historycznego.

„Każdy wiek, każdy naród — mówi Milewski*) — ma swoje własne, odmienne od innych czasów i ludów zadania i trudności". Nowy układ stosunków, rozwój potrzeb, odmienny całokształt bytu stwarzają konieczność odmien-

---

*) »Zagadnienie narodowej polityki«, wyd. II, str. 63.

nego trybu postępowania. Kto to rozumie, tego historja może właśnie nauczyć, że nie należy starych form używać dla zaspokojenia nowych potrzeb, że kopjowanie starych środków może właśnie spowodować błąd dziejowy.

Słowem, wykształcenie, oparte na pierwiastku historycznym, stwarza głębszy pogląd na istotę życia narodowego, pozwala żywiej odczuwać jego ducha i odrębne znamiona charakteru. To też wszystkie narody kulturalne pojmują doskonale wielką doniosłość wychowawczego wpływu dziejów ojczystych.

Szczególnie jednak pierwiastek historyczny winien być uwzględniony w wychowaniu polskiem. Musi on bowiem podtrzymać tradycję i ciągłość dziejowego rozwoju, którą usiłowały obce żywioły zerwać nietylko zewnętrznie, ale i w głębinach ducha naszego.

Jako środek samoobrony, występuje konieczność przeciwdziałania tego rodzaju zakusom i dostarczania umysłom tak bogatego materjału historycznego, aby one z dziejów ojczystych mogły czerpać wiarę w żywotność swego narodu i gorące pragnienie zdobycia dla niego lepszej przyszłości. Cały więc system wychowania polskiego musi być oparty na tradycji narodowej i szukać jądra prawdy życiowej w doświadczeniach przodków. Wówczas będzie on mógł w części pokryć te straty i braki, które nam wyrządziło obce wychowanie.

Naturalnie wykład historji musi zawierać pierwiastek krytycyzmu i bezwzględnie dążyć do przedstawienia rzeczywistej prawdy. Tylko ona bowiem zawiera czynniki istotnie umoralniające i pouczające. Rzetelny stosunek względem prawdy historycznej ze strony nauczyciela i powaga, z jaką traktuje zagadnienia dziejowe, jest największą gwarancją jego wpływu.

Wszelkie tendencyjne zabarwianie, tworzenie „sposobu myślenia", zawsze budzi podejrzenie oraz rozwija lekceważenie prawdy. Myli się ten, kto sądzi, że, nauczając patetycznie i z ekspresją uczuciową, osiągnie najwyższy wynik wychowawczy. Wzruszenia mijają, jeżeli na dnie ich nie leży głęboko odczuta prawda. Młody umysł może nawet całkiem obojętnie się zachować wobec uniesień nauczyciela.

„Jest on bowiem — jak mówi Natorp *) — nieraz chłodnym racjonalistą, nie pozbawionym zresztą uczuć, który uważa, że nie przystoi mocnemu mężczyźnie ze szczególną egzaltacją przejawiać swych uczuć".

I dlatego z nauczyciela, który mu tak z patosem deklamuje, śmieje się nieraz zcicha, czując, być może, w sobie wyższą, poważniejszą i bardziej męską naturę. Pozostaje więc niewzruszony wobec wszelkich podnieconych stanów wykładającego.

Jedno może nim prawdziwie i do głębi wstrząsnąć: świadomość wielkości jakiegoś czynu, i tę z całą mocą, siłą i obrazowością trzeba mu przedstawiać.

Dążenie do przedstawienia rzeczywistej, choćby najprzykrzejszej prawdy nie powinno się przeradzać w pesymistyczny hyperkrytycyzm, który ziębi i mrozi uczucia. Odsłaniając przeto przykre, a nieraz nawet wstrząsające tragizmem obrazy dziejów ojczystych, nie należy zbyt długo zatrzymywać się na nich, ani na tych zepsutych małych duszach, które ujemnie zaważyły na losach kraju. Młode bowiem pokolenia winny wyrastać w wierze w genjusz narodowy i wiary w niego nie mogą zatracać.

„Ponury pogląd na przeszłość narodu — pisze Stanisław Sobiński, — objawiający się przedstawianiem ciemnych stron jego charakteru, chłostaniem wad polskich ciągłem poszukiwaniem przyczyn upadku, doprowadził w szkołach galicyjskich do skutków niepożądanych... wywołał nieoczekiwaną konsekwencję: nauczyciele (galicyjscy) spostrzegli, że w umysły uczniów przesącza się zwolna pesymistyczny pogląd na przyszłość narodu, że się mimowoli krzewi przekonanie o beznadziejności poprawy". **)

Zdobyć właściwą miarę w niedowierzaniu, należytą ostrożność w wysnuwaniu wniosków, daleką od łatwowierności, ale i daleką od podejrzliwości, traktującej sceptycznie wszystkie zjawiska życia historycznego, jest rzeczą najbardziej pożądaną i zarazem najtrudniejszą przy nauce historji.

---

*) Loc. cit. § 30.

**) »Uwagi metodyczne o nauczaniu historji«, str. 6 i 7.

„Nie wyszukujcie — pisze Mickiewicz *) — ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów. Wiecie, iż ksiądz na spowiedzi zakazuje ludziom o przeszłych grzechach myśleć, a tem bardziej z drugimi gadać, bo takie myśli i gadania znowu do grzechu prowadzą.

„Łatwo widzieć niedostatki, a trudno zalety.

„Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca.

„Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony.

„Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek, gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić.

„Społeczeństwo bowiem dopóty zdolne jest do dalszego rozwoju, dopóki ono wierzy w siebie, w swoją przyszłość i zgodnie z tą wewnętrzną wiarą działa".

Obok więc krytycyzmu należy rozbudzać wiarę w siły narodu, rozsnuwać przed oczami przykłady wielkiej cnoty, rozumu patryjotycznego i niesłychanej siły moralnej przodków.

W tym celu nauka historji winna stawiać przed oczami wielkie wzory obywateli kraju.

Jeżeli dzieje literatury uwydatniają te ideały życia społecznego, które żyły w duszach najzdolniejszych twórców i pisarzy, to historja winna odsłonić prawdziwe wizerunki faktycznej rzeczywistości, przedstawić szczytne przejawy życia narodowego.

Jednocześnie jednak nauka historji nie powinna zbytnio odrywać serc i umysłów od teraźniejszości.

Zapatrzeni w dawne dzieje, nieraz zatracamy żywe poczucie rzeczywistości, przestajemy traktować ją, jako cel i przedmiot porywów idealistycznych.

Rodzi się stąd w młodych umysłach nieraz przekonanie, że poświęcenie, duch ofiarności dla dobra publicznego jest jakimś zabytkiem przeszłości, który w małym stopniu dotyczy chwili bieżącej, przenikniętej walką o byt i dobro indywidualne.

---

*) »Księgi pielgrzymstwa polskiego«, X.

Powagi zaś historyczne bledną nieraz w perspektywie odległych czasów i odmiennych warunków istnienia. Obok więc budzenia czci i gorącej miłości ku tradycjom dziejowym należy rozwijać szacunek względem współczesnych objawów ducha obywatelskiego. „Człowiek jest wynikiem całej swej przeszłości, mówi Natorp*), ale jest również twórcą przyszłości".

Pierwiastki dawniejszych przeżyć narodu i ludzkości służą do tego, aby wzbogacić treść wewnętrzną i doświadczenie. Przyszłość zaś musi być wysnuta z sił twórczych. Im bogatsze będą zasoby ducha ludzkiego, zdobyte doświadczeniem przodków, tem pewniej będzie on się posuwał po drodze przyszłości.

Ale żeby to doświadczenie było istotnym jego dorobkiem duchowym, a nie bierną reprodukcją, musi opierać naukę przeszłości na głębokich przeżyciach osobistych, a nie na odtwarzaniu pamięciowem choćby najdrobniejszych szczegółów.

Na tej drodze dopiero zdołamy wyciągnąć całą mądrość życiową i rozum praktyczny z doświadczeń przeszłości. Wysiłek umysłowy bowiem, zwrócony ku dawnym dziejom i kolejom, posłuży dla celów twórczych i produkcyjnych względem przyszłości. Najrozumniejsza i najściślejsza choćby reprodukcja nie doprowadzi nas do tego wyniku.

Podając materjał dziejowy, należy przedewszystkiem dbać o jego zrozumienie, a potem o odtworzenie pamięciowe. W matematyce i naukach przyrodniczych zrozumienie przyczynowego związku jest koniecznością metodyczną, w historji tę stronę osiągnąć o wiele trudniej, niższy bowiem stopień dydaktyczny zadowala się w zupełności odtwarzaniem pamięciowem podanej treści.

Gdy przeżyte pierwiastki dziejowe będą tak zasymilowane, że się staną nieodłączną częścią całego dorobku umysłowego, wówczas w duszy indywidualnej powtórzy się w formie skróconej ten sam proces rozwoju, który przeszedł naród w ciągu wieków. Z tego procesu dopiero wyjdzie ona ogromnie wzbogacona i prawdziwie unarodowiona.

---

*) »Sozialpädagogik« Stuttgart 1899, ks. III § 30.

Słowem, wykształcenie, oparte na pierwiastku historycznym, stwarza głębszy pogląd na rzeczywistość życia narodowego, na jego szczególne właściwości i odrębne znamiona charakteru. A przeto kto dobrze rozumie dzieje ojczyste, ten głębiej odczuje ducha narodowego oraz posiądzie jeden z podstawowych składników kultury.

Nie będzie również zbyt pochopny i łatwy do przyswajania sobie obcych pierwiastków kulturalnych, ani też do przenoszenia ich na grunt narodowy. Będzie natomiast dobrze rozumiał, że najważniejszą sprawą jest twórczy czyn w życiu narodowem, wszelka oryginalna i samorodna jego działalność, natomiast podrzędne znaczenie ma proces asymilacji obcych zdobyczy kulturalnych.

Historja wzbudza jednak u niektórych myślicieli wątpliwości co do swej wartości, jako czynnika wychowawczego. Głośny filozof Nietzsche*) np. był bezwzględnym przeciwnikiem historycznego wykształcenia, twierdząc, że nauka historji napełnia umysł ludzki mnóstwem różnorodnych i nieraz nieuporządkowanych wiadomości, nadając im cechy encyklopedyczności, niweczy bezpośredniość poznawania, tępi ostrość instynktu i osłabia indywidualność. Zdaniem filozofa niemieckiego, wskutek wyolbrzymienia pierwiastka historycznego w wykształceniu XIX wieku nastąpiła przewaga zdolności odtwórczych ze szkodą instynktów samorzutnych.

Ogromna ilość dawniejszych doświadczeń, które musi trawić człowiek dzisiejszy, krępują jego myśl twórczą. „Jak kaleka garb swój ciągle dźwiga na plecach, tak wiek nasz nosi ogromny toboł refleksji historycznych — one to śmiałą swobodę kroków tamują". **)

Tę samą myśl wypowiedział u nas Klaczko ***), twierdząc, że „wiek, który zbadał wszystko, zrozumiał, skatalogował, objaśnił, a sam, pozbawiony mocy twórczej, nie może z siebie wydać potężnego wyrazu własnej duszy zbiorowej".

---

*) Unzeitgemässe Betrachtungen, 1874 r.
**) St. Sobiński. »Uwagi metodyczne o nauczaniu historji«, str. 12.
***) Odrodzenie i reformacja.

Skrajnym przeciwnikiem historycznego kierunku jest również słynny myśliciel francuski, Fouillée. „Wiek XX — mówi ten pisarz *), — zamiast opowiadać o tem, co było, winien mówić o tem, co jest, co się dokonywa, i dążyć do tego, aby coś zrobić i przerobić. Wiek XIX za wiele wyłonił pierwiastków krytycznych i historycznych w swem życiu umysłowem, ze szkodą czynnika twórczego. Tymczasem historja dotąd jeszcze nie jest tem, czem być powinna, nie przedstawia prawdziwej wiedzy oraz sztuki istotnie kształcącej, wychowującej człowieka".

Zdaniem Fouillégo mało ona operuje rzeczywistymi faktami, które musi dopiero odgadywać ze świadectw mniej lub więcej wiarogodnych. Żadna inna wiedza nie zawiera tylu hypotetycznych pierwiastków, tylu częściowych prawd, tylu również względnych błędów, co historja. Ponieważ historyk z natury samej wiedzy i z natury własnego umysłu musi dobierać fakty, więc żadna gałąź nauki nie jest tak mało ścisła, co dzieje. Ze stanowiska moralnego również nie jest historja wielką szkołą dla charakterów. Jeżeli ma być objektywną, to musi być obrazem walki człowieka z człowiekiem, uciemiężenia jednego narodu przez drugi, wyzyskaniem jednej rasy przez drugą, jednej klasy przez inną. Jest to epopeja tryumfującego gwałtu. Próżno jest powoływać się na trybunał historji, słuszność i sprawiedliwość jego wyroków. Trzeba się pozbyć tych iluzji. Mądrość zaś życiowa, którą daje historja, jest bardzo względna i ograniczona wobec tego, że warunki, wśród których zachodzą wypadki, ogromnym podlegają zmianom. Dlatego też historja nigdy nie może niczego przepowiedzieć Inni autorowie zaznaczają ujemne strony metodyczne historji w porównaniu z innemi gałęziami wiedzy.

W naukach ścisłych uczeń musi sam wysnuwać wnioski z pewnych założeń i faktów. Historja nie daje mu tej możności. Wprawdzie i tu wskazuje się na przyczynowy związek między zjawiskami, ale robi to nauczyciel, uczeń zaś tylko przyjmuje do wiadomości. Dlatego też

---

*) Fouillée: »La réforme de l'enseignement par la philosophie«. Collin 1901, str. 5.

niema tu pola, na którem mogłaby ucząca się jednostka samodzielnie wnioskować na podstawie krytycznego traktowania politycznych zagadnień*). Dawniej, kiedy dogmatyzm i uległość były cnotą państwową, było to, być może, dobre, ale dziś, kiedy każdy musi występować, jako samodzielna cząstka organizmu społeczno-państwowego — to nie wystarcza.

W przeciwieństwie do poprzednich myślicieli, niemiecki filozof, Herbart, przypisywał wielkie znaczenie nauce historji, co wypływało z jego ogólnego poglądu na sprawę wychowania. Nie pojmował on, jak można wogóle oddzielać nauczanie od wychowania i odwrotnie. We wstępie do swej „Ogólnej pedagogiki" wielki reformator wychowania pisze: „Jaki krąg myśli przejdzie przez głowę ucznia, jest wszystkiem dla nauczyciela, gdyż z myśli jego zrodzą się uczucia, a z tych ostatnich powstanie tryb postępowania".**) To też na historję patrzał on nie jako na czynnik umysłowego wykształcenia lub rozwoju krytycyzmu, samodzielności myślenia i t. p., lecz jedynie jako na przyczynek do rozbudzenia uczuć i wyrobienia trybu postępowania.

Jeżeli historja nie jest w dostatecznej mierze mistrzynią ludzkości, mówi Herbart, to po większej części ponoszą za to odpowiedzialność nauczyciele młodzieży, którzy nie umieli przekazać jej tego, co dawne pokolenia przeżyły i przemyślały.

Herbartowska szkoła wogóle traktuje naukę historji jedynie jako współczynnik moralnego wychowania.

Pogląd ten napotyka jednak na licznych przeciwników***), którzy twierdzą, że prócz celów wychowawczych winna ona posiadać znaczenie jednego z głównych czynników wykształcenia umysłowego.

W Niemczech rozumieją wogóle doskonale doniosłość i wielkie wychowawcze znaczenie historji. Pilną przeto zwrócono uwagę na jej nauczanie we wszystkich typach

---

*) p. Artur Fickert: »Die Staatsbürgerliche Erziehung»... Berlin 1912, str. 22.

**) Fickert: loc. cit. str. 20.

***) Fickert: loc. cit. str. 21.

szkół. Specjalne dzieła i monografje, dotyczące zagadnień wychowania obywatelskiego, poświęcają nauce historji, programom tego przedmiotu i metodom jego wykładu bardzo wiele miejca.

W niższych szkołach przygotowawczych usiłują tam naukę historji połączyć z przyszłym terenem działalności większości uczniów.

Tak więc w miastach, gdzie przeważa ludność rzemieślnicza, historja bywa wykładana w związku z rozwojem rękodzieł, po wsiach — z historją rolnictwa.

Budzi to, zdaniem Kerschensteinera, naturalne zainteresowanie, przynajmniej wśród dzielniejszych i obdarzonych zmysłem życiowym wychowańców.

Jako środek formalnego kształcenia umysłu, historja zawiera materjał wprost nieoceniony. Co więcej, zapoznawanie się z dziejami może zawierać również pierwiastki twórcze.

Wszystko to zależy od metody traktowania faktów. Wszak i nauki przyrodnicze zawierają pierwiastek historyczny. Jeżeli morfologiczne zjawiska będziemy badać lub poznawać ze stanowiska filogenezy, to czynnik dziejowo-rozwojowy uwzględniamy w bardzo wysokim stopniu, a to ogromnie pobudza i ożywia myśl twórczą.

To samo dzieje się ze zjawiskami życia ludzkiego, które w perspektywie dziejowej stają się bardziej zrozumiałe i dają pole do uogólnień.

Zasadniczą i najistotniejszą cechą badań historycznych jest poszukiwanie przyczyn zjawisk dziejowych, a przeto nauka historji sprzyja rozwojowi pragmatyzmu, który pozwala oceniać i nadawać pewne wartości zjawiskom społecznym, a zarazem ułatwia wyrabianie się wszelkiej samodzielności poglądów.

Z drugiej strony historja podaje umysłowi materjał przedmiotowy, fakty, które się ocenia i bada przyczynowo, i to właśnie może być ważnym przyczynkiem do wyrobienia krytycyzmu i objektywizmu w dziedzinie zjawisk społecznych, tak niezbędnego dla każdego działania na polu publicznem.

Jeżeli więc wolne narody cenią wartość pierwiastka historycznego w wychowaniu, to tem bardziej przykładać do niego wagę winien naród polski.

Naszym młodym pokoleniom nie wolno wstępować w życie, pomijając doświadczenie przodków.

Jeżeli nie spojrzą one w przeszłość, nie będą miały gruntownych wiadomości o trudach i zawodach ojców naszych; jeżeli nie będą znały ich cnót i błędów, to łatwo mogą zerwać nić, łączącą je z poprzedniemi pokoleniami, mogą wejść na mylne drogi, daremnie powtarzać przebyte trudy i tracić siły na cele, niezgodne z ogólnem dobrem narodu.

3. *Piśmiennictwo.*

Do rzędu najwyższych przejawów kultury narodowej należy piśmiennictwo, a zwłaszcza poezja. Ona to jest tą „arką przymierza", w której naród składa „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty". Tutaj odprawiają się gody duchowe w chwilach wielkiego szczęścia i powodzenia, tu również naród modli się bólem i łzami.

Będąc wielkiem odbiciem wewnętrznych przeżyć narodu, poezja zawiera jednocześnie wszystko, co naród przemyślał o sobie i o swem życiu.

Jest więc zarazem ogromną syntezą jego poglądu na świat i filozofję, ujętą nie w suche formuły naukowe, lecz w kształty proste i łatwe.

A przeto prawdy, które ona głosi, wydobyte z głębin życia duchowego ludzkości, są bardziej przystępne i zrozumiałe, niż mądrości, zawarte w księgach nauki. Są to niby igrzyska olimpijskie — mówi Fouillée — zarazem umacniają i bawią.

Podnosząc zagadnienia, niepokojące ludzkość od wieków, nie męczą zawiłemi dociekaniami, lecz jakby błyskiem słońca rozświecają mroki.

A zazwyczaj czynią to w estetycznej pięknej formie, jednocześnie więc są źródłem najczystszych rozkoszy. Docierają zaś do tych, którzy nie mogą ogarnąć wielkich zagadnień filozoficznych, i w sposób nieznaczny a popularny tworzą szersze horyzonty umysłowe, pogłębiają pogląd na świat i życie ludzkie, każą się zastanawiać nad sobą samym.

Jako wytwór jednostek, wyjątkowo wrażliwych, obdarzonych przytem ponad przeciętną miarę potęgą myślenia, dzieła poezji obwieszczają prawdy, ukryte w największych głębinach duszy ludzkiej. A przez to wymagają one do lepszego zrozumienia człowieka, jego delikatnych psychicznych poruszeń i subtelnych wewnętrznych procesów.

W dziełach literatury i sztuki każdy odnajduje cząstkę siebie samego, tę mianowicie, która ciąży ku ideałom. W wielkiej bowiem poezji znajduje odbicie odwieczna walka o dobro i jego realizację.

A przeto każdy, kto umie odczuć tchnienie prawdziwej poezji, uczy się tem samem kochać i wielbić to, co jest nie tylko ozdobą życia, ale i najwyższym jego dorobkiem moralnym. Dlatego też od wieków wielkie utwory literatury pięknej są uważane za najbujniejszy kwiat duchowej kultury każdego narodu, a nawet za miernik jego sił żywotnych i całej etycznej wartości.

Narody, mające za sobą wielowiekową cywilizację i duży zasób energji, zdolnej do dalszego rozwoju, wydają w pewnych epokach swego istnienia wieszczów, myślicieli i artystów, którzy w pięknej, skończonej formie wypowiadają dążenia i porywy współczesnych pokoleń.

Każdy wielki poeta wyrasta na gruncie życia swojego narodu, pod wpływem całokształtu warunków doli dziejowej, wyhodowany pracą wszystkich poprzednich pokoleń. A przeto staje się niejako wypadkową sił duchowych swojego narodu, odbiciem jego myśli i uczuć, wyrazicielem najgórniejszych przeżyć wewnętrznych.

Kto więc chce głębiej zrozumieć duszę swojego czy obcego narodu, ten przedewszystkiem musi sięgnąć do jego poezji. Stąd też płynie niewypowiedzianie wielkie i ważne znaczenie piśmiennictwa, jako czynnika kultury narodowej, co rozbudza najsilniejsze struny duszy i kształtuje sferę umysłową na modłę cywilizacji danego narodu.

Obcując z wielkimi duchami, które wydał naród, jako wykwit swych sił twórczych i cywilizacji, tem samem kształcimy w sobie rdzenne pierwiastki kultury rodzimej.

Gdy wczytujemy się w księgi dawnych pisarzy, wstępujemy niejako w obcowanie z duchami przodków i prze-

chodzimy niby w skróceniu to wszystko, co naród czuł i przeżywał w ciągu dziejowego rozwoju. Wówczas każdy z nas będzie mógł o sobie powiedzieć: „Jestem kością z kości przodków moich, jestem duchem z ducha narodu mego". *)

Ale poezja nietylko jest odbiciem ducha narodowego. Wnosi ona również samorodne i twórcze pierwiastki do życia.

Wielki poeta, obdarzony wyższym rozumem i siłą myślenia, niż człowiek przeciętny, dostrzega rzeczy dla innych niewidzialne i mocą swego natchnienia sięga nieraz rdzenia najtrudniejszych zagadnień. Dzięki niezmiernej swej wrażliwości dusza poety ogarnia nieskończenie większy zakres zjawisk świata i życia, niż umysł przeciętny. Jak zwierciadło wklęsłe, skupia ona promienie światła, ogarnia niezmierne bogactwo spraw i faktów, załamuje w swojem ognisku i w przetworzonej formie wysyła w świat.

Docierając orlim swym wzrokiem tam, „gdzie rozum nie sięga", wielki poeta siłą swego lotu porywa współczesne i następne pokolenia na wyżyny własnych ideałów i tym sposobem podnosi na wielkie szczyty swój wiek i swój naród. Tem samem zaś przyczynia się do wydoskonalenia społeczeństwa, prowadząc je do wyższych szczebli rozwoju. To też od wieków narody czczą i kochają swych wieszczów, uważając ich za zesłańców nieba i dobroczyńców swoich.

Do szczególnej jednak wdzięczności i umiłowania ma tytuł poezja polska. W najcięższych, najbardziej trudnych do przeżycia chwilach istnienia narodowego koiła ona zbolałe uczucia i ratowała je od ostatecznej rozpaczy, krzepiła i umacniała naszą siłę życia, zagrzewała do miłości ojczyzny, kiedy duch narodowy chwiał się, i jak balsam kojący działała na niego, gdy cierpiał bez miary.

Tutaj odbijała się cała miłość i tęsknota za utraconą ojczyzną, tutaj również tliła się nadzieja, że wolność kiedyś zostanie nam przywrócona. Poezja żadnego narodu nie odegrała tak wielkiej roli, co nasza.

---

*) Libelt: loc. cit.

Być może, słusznie twierdzi Tarnowski, że znaczenie literatury pięknej przerastało miarę naturalnej funkcji poezji w organizmie społecznym, że wysunęła się ona, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX wieku, na czoło wszystkich spraw ducha. Ponieważ jednak musiała ona spełnić zadanie za szkołę i ustrój państwowy, więc też rozrósł się jej wpływ do niezmiernych granic. Jest to oznaką żywotności naszego narodu, który umiał znaleźć środek ratunku nawet wówczas, kiedy wszystkie drogi były zatamowane. Jeżeli wśród najgorszych warunków politycznego istnienia zdołaliśmy wydać genjalnych pisarzy, wieszczów i artystów, to znaczy, że posiadamy ogromny zasób sił żywotnych i wewnętrzne zdrowie.

Dążąc do syntetycznego ujęcia ducha naszego piśmiennictwa, trudno uczynić to lepiej, niż Mickiewicz, który orzekł, iż cała literatura polska wyrosła z jednego słowa— ojczyzna *). Wszystko, co duch polski wyłonił z siebie w dziedzinie patryjotycznego myślenia i odczuwania — wszystko jest zawarte w dziełach literatury naszej, jako siła wiecznie życiem pulsująca, jako ogień nigdy nie wygasły. Dzięki temu staje się ona głównym czynnikiem budzenia samowiedzy narodowej.

Nie tylko bowiem odsłania obrazy najgłębszych przeżyć patryjotycznych przodków naszych, lecz również wskazuje — „jak powiązane były dusze wybitniejszych w narodzie z ideałem ojczyzny". *) Ten związek duchowy pomiędzy życiem przodków a pokoleń współczesnych staje się coraz bardziej bezpośredni w miarę jak zbliżamy się do czasów porozbiorowych. W epoce podboju politycznego w literaturze najsilniej odbiło się to, co naród przebolał, myśląc o losach ojczyzny, pisarze zaś i poeci ujęli w swe ręce ster życia duchowego naszego społeczeństwa.

Otóż wprowadzając wrażliwe dusze naszej młodzieży na wyżyny poezji porozbiorowej, winniśmy jednak nietylko rany krwawiące naszych przodków ukazywać i serca bólem patryjotycznym przejmować. Należy również wszczepiać w nie pełen radości życia, słonecznych nadziei na

---

*) St. Pigoń: «Do podstaw wychowania narodowego». Kraków 1917 r. str. 72.

przyszłość patryjotyzm, który miałby państwowo-twórczy charakter i znaczenie czynnika, który potrafi budować przyszłość. Materjału pod tym względem w piśmiennictwie naszem nie zbraknie. Nie mówiąc już o wieku XVI, który wyłonił wyjątkowo bogate duchy w tym kierunku, lecz również w czasach bliższych naszej epoce, porozbiorowych, znajdziemy ich sporo.

Tylko, że mało o nich wiemy.

„Jakże znikomej garstce — pisze St. Pigoń *) — wiadoma jest gigantyczna praca Lubeckiego nad gospodarczem odrodzeniem Królestwa Polskiego przed powstaniem listopadowem, takaż sama Andrzeja Zamoyskiego przed styczniowem! Iluż zna dzisiejszą twierdzę kresową na zachodzie — gospodarstwo chłopa poznańskiego, stan, polskość na Kaszubach, na Orawie, już zamilczając o Litwie? Iluż stać na pełną znajomość bohaterskich wysileń narodu nad stworzeniem narodowego szkolnictwa? Zato pamięć krzywd, klęsk, prześladowań przekazujemy z pokolenia na pokolenie w mistycznem jakiemś, nabożnem przejęciu".

Otóż przyszłe wychowanie winno wydobyć z wielkich skarbów naszej literatury najcenniejsze klejnoty, przytem tak umiejętnie, aby żadnej wartości nie uronić. Długo bowiem jeszcze naród nasz będzie musiał czerpać z poezji siły dla swego ducha i pokrzepienie pośród trudów życia. Z bogatej puścizny przodków winien wyciągnąć wielką korzyść wychowawczą i polityczną.

Literatura piękna dotychczas jest bardziej przedmiotem estetycznych studjów, niż dociekań etycznych lub wychowawczych. Otóż na tę jej stronę należałoby zwrócić usilną uwagę, a wówczas w całej pełni wykona ona swą służbę i swe zadanie.

W piśmiennictwie nie należy szukać materjału do jednostronnego krytycyzmu; ukazując pierwiastki niepożyte i wieczne, podając wzory klasyczne, należy raczej rozwijać cześć i głębokie umiłowanie tego, co było wielkie w narodzie, co płynęło z ogromnego nagromadzenia energji psychicznej i zawsze będzie źródłem wielkiego podniesienia ducha. Trzeba więc pilnie śledzić, jak nasi ojcowie w osobach

---

*) Loc. cit. str. 84.

najbardziej uzdolnionych swoich przedstawicieli, w osobach pisarzy, natchnionych poetów i twórców wyobrażali sobie doskonałego obywatela kraju, ku jakim w tej dziedzinie rwali się ideałom.

A jeżeli na tej drodze natrafimy na lepsze jakieś uczucie i myśl szerszą, winniśmy je głęboko zawrzeć w dusze młodych pokoleń. Wówczas one, biorąc po przodkach to, co było najgodniejszego i najlepszego, będą mogły pójść dalej, stosownie do nowych warunków bytu narodowego.

W dążeniach zaś swych nie odbiegną od wytycznej linji naszego dziejowego rozwoju, tworząc z przeszłością nierozerwalną całość.

Nauczanie historji literatury obecnie w programie szkolnym przedstawia cel sam w sobie: poznanie treści utworów i wyjaśnienie jej na tle dziejowego rozwoju narodu. Łączą się do tego pierwiastek estetyczny i patryjotyczne uczucie.

Ale to jest zbyt mało. Należy wydobyć myśl społeczną, ideał obywatelski. A więc począwszy od „Poczciwego Człowieka" Reja i „Męża" Kochanowskiego, należy głęboko zastanowić się nad „Obywatelem Korony" Skargi, a potem nad koncepcjami politycznych pisarzy końca XVIII wieku, wielkiemi przeżyciami w tym zakresie romantyzmu polskiego, wreszcie ewolucję tego ideału przedstawić od upadku powstania styczniowego aż do naszych czasów. Trzeba wydobyć z dziejów myśli i uczuć duszę obywatelską narodu—oto najpierwsze zadanie nauczania historji literatury.

4. *Sztuka narodowa.*

Kultura każdego narodu wśród różnorodnych swoich przejawów znajduje wyraz również w sztuce.

Im wyżej społeczeństwo jest pod tym względem rozwinięte, tem bogatsze i głębsze miewa momenty twórcze w dziedzinie piękna.

Tak np. u dzikich ludów z łatwością spostrzeżemy nizki poziom poczucia estetycznego. Ponure dźwięki ich muzyki wojennej lub obrzędowej, podczas zaślubin, pogrzebów, przypominają raczej dzikie wycia i żałosne zawodze-

nia, niż pieśń muzyczną. Dopiero stopniowo kształci się dobry smak w tym kierunku i ludy dochodzą do wyższych przejawów poczucia estetycznego.

Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że nawet najdziksze, najpierwotniejsze plemiona hołdują pięknu. Dotychczasowe badania nie odnalazły ani jednego ludu, pozbawionego pierwiastków twórczych, artystycznych.

Dążenie do piękna jest tak samo konieczną czynnością ducha ludzkiego, jak żądza poznania prawdy. Od wieków już człowiek czyni wysiłki, aby przeniknąć tajemnice otaczającej go rzeczywistości, wytworzyć w sobie mikrokosmos, który byłby możliwie wiernem odbiciem makrokosmosu.

Dlaczego?

Albowiem odsłonięcie tych tajemnic jest warunkiem zwycięstwa nad światem i przetrwania w walce o byt. Z potrzeb tych poczęści wyłania się nauka, jako wyższy, uduchowiony sposób wzbogacenia środków samoobrony w walce z naturą i z ludźmi.

Z tych tęsknot za zwycięstwem, ze snów i marzeń o bycie władczym, doskonałym zrodziła się również sztuka, jako najwyższy, najdoskonalszy wyraz dążeń człowieka do ideału. Wynikając z indywidualnego natchnienia, sztuka jest bardzo doniosłą stroną życia społecznego, jego wykwitem i spójnią. Odkąd zaczęło się współżycie oraz integracja różniczkujących się jego momentów, artysta występuje jako jeden z najpierwszych czynników ewolucji i społecznego zjednoczenia.

W życiu codziennem sztuka łączy się z najważniejszemi sprawami i wypadkami, przejawia się w religji i obyczajach, zabawie i wszelkiego rodzaju uroczystościach. Będąc zaś zewnętrznym wyrazem tych wszystkich czynników, sprzyja pogłębieniu oddziaływania ich na życie społeczne. Zwykle wyraża myśl swoją w formie prostej, przystępnej i zrozumiałej dla szerokiego ogółu, przytem w najwyższym stopniu pobudza uczucie i wznieca miłość ku ideałom. Dlatego też w życiu każdego narodu sztuka odgrywa rolę wielkiego spoidła, a zarazem jest czynnikiem, pobudzającym rozmaite inne dziedziny kultury do rozrostu i rozkwitu.

Czasem dla nieszczęśliwych narodów sztuka bywa ostoją pośród przeciwności losu i bronią w walce o byt. Z jednej strony odtwarza ona i wciela duchowe pierwiastki życia narodowego, z drugiej zaś — podnosi na pewne szczyty nie tylko estetycznego, ale i moralnego rozwoju całe szeregi pokoleń.

W arcydziełach piękna, podobnie jak w piśmiennictwie, odbija się, niby w zwierciadle, cała dusza narodowa, zarówno wysokie jej wzloty ku pięknu, jak i przyziemne nieraz pełzania. Z arcydzieł mistrzów poznajemy dawne dzieje, troski i radości przodków naszych, ich porywy i dążenia do upiększenia życia. Spoglądając naprzykład na starodawne mury Wawelu lub przypatrując się cudnej strukturze krużganków bibljoteki Jagiellońskiej, odczuwamy ducha ojców naszych, rozumiemy, jakiemi drogami kroczył on w swoim rozwoju i na jakich pierwiastkach piękna się kształcił. Część ich dorobku estetycznego przenika do nas i nawiązuje się tym sposobem nić, łącząca dawną kulturę kraju z nowoczesnymi prądami.

Sztuka każdej epoki jest wyrazicielką dążeń i pragnień całego społeczeństwa, wypadkową jego sił twórczych w dziedzinie piękna. A przeto niepodobna zrozumieć jej inaczej, jak na tle życia społecznego, z którego wyrosła.

W duszy artysty odtwarza się wszystko, czem naród żyje, co ukochał, do czego tęskni i dąży. Takiem odbiciem ducha narodowego był naprzykład Grottger, który odzwierciedlał w cudownych wizjach tragiczne losy walki o wolność; takim był również Moniuszko, który w natchnionej pieśni odtwarzał odgłosy wichrów tatrzańskich, szumy borów rodzimych, głos wieczorny dzwonu kościelnego, który również wyśpiewał nam duszę polską wszystkich warstw społecznych, poczynając od górali tatrzańskich i kończąc na wielkich panach.

Lecz sztuka nietylko jest odbiciem dążeń estetycznych i prądów, panujących w społeczeństwie. Ona wnosi również nowe i własne pierwiastki do życia. Każdy prawdziwy artysta posiada zdolność wstępowania na takie wyżyny piękna, do których ogół przeciętny sam nie może dotrzeć.

Za sprawą jednak arcydzieł sztuki, idąc drogą odwrotną, przeżywa on te same procesy, które wyłoniły się w duszy artysty. Tym sposobem sztuka podnosi serca, doskonali uczucia i rozwija kulturę wśród społeczeństwa. Tę wielką rolę cywilizacyjną odgrywa ona w stopniu najwyższym wówczas, gdy jest wyrazicielką jego samorodnych zdolności twórczych. Kultura narodowa znajduje wtedy w sztuce potężny bodziec do rozwoju, wszystkie zaś wyższe wytwory ducha odziane są w formę oryginalną i odrębną.

Proces różniczkowania na polu piękna między narodami wzmaga się; tem zaś samem sztuka staje się poważnym czynnikiem rozwoju estetycznego całej ludzkości.

Kiedy cała energja duchowa narodu zdobywa się jedynie na procesy odtwórcze i naśladownicze, sztuka wówczas przyczynia się do rozwoju kulturalnego tylko bardzo ograniczonych kół społeczeństwa. Obce bowiem wytwory piękna przenikają zazwyczaj do warstw wykształconych i zamożnych, natomiast z samej swej natury mało są przystępne dla szerokiego ogółu.

Otóż jeżeli wśród tych sfer wybranych czynniki rodzimej kultury nie są wysoko rozwinięte, to za pośrednictwem obcej sztuki łatwo ulegają one pochłonięciu przez obcą cywilizację.

Te obce bowiem pierwiastki przenikają do świadomości nie wtedy, kiedy są narzucone i gwałtem nakazane przez system państwowy, lecz wówczas, kiedy przybywają w pięknej, czarującej formie pieśni natchnionej, rzeźby, płótna, poezji pisanej lub budownictwa.

Nie wynika stąd bynajmniej, aby naród, dążący do zachowania swej odrębności kulturalnej, miał się wyrzekać dorobku estetycznego całej ludzkości. Przeciwnie, niechaj się wzbogaca zdobyczami piękna wszystkich cywilizacji. W sztuce, podobnie jak i w innych sferach twórczości i działalności ludzkiej, każdy naród może się nauczyć od drugiego wielu cennych prawd i przejąć dużo nowych zdobyczy. Idzie tylko o to, aby nie przejmować nic takiego, coby się sprzeciwiało duchowi narodowemu, gdyż w takim razie uległby on bardzo niepożądanym przeobrażeniom, zatraca-

jąc swą indywidualność i oryginalność. Piętno cudzoziemskie wykrzywi wówczas samorodne cechy narodowe.

Każdy artysta, chcąc dojść do szczytu swoich sił twórczych, musi przypatrywać się naturze, zżyć się z nią i zrosnąć. Oczywiście, tylko najbliższa rzeczywistość, z której on sam wyszedł, najsilniej przemówi do jego uczucia i wyobraźni. To też kiedy zaniedba tego pierwowzoru, natomiast studjuje tylko obcych mistrzów i zadowala się kopjowaniem, naśladowaniem ich pomysłów, wówczas sztuka oddala się od oryginału, a mistrz przedzierzga się, jak mówi Taine *), „w maszynę do kalkowania".

I dzieje się to nietylko z jednostkami, lecz z całemi szkołami, które, z początku wielkie, oryginalne, potem upadają i wyradzają się przez zaniedbanie żywego, bezpośredniego wzoru, jakim jest rzeczywistość.

Wszyscy wielcy mistrze byli duszą i ciałem synami swego narodu. Ci tylko z nich zdobyli sobie nieśmiertelną sławę, którzy, jak mówi Woerman, „z ojczystego wyrośli gruntu, poili się krwią serdeczną swego narodu i których uduchowiały słoneczne ojczystego nieba promienie". **)

Wielki czyn Giotta polega, według Janitschha, na tem, że umiał bizantyjskie pierwiastki w sztuce włoskiej zastąpić „tkwiącemi w głębinach życia zasadami sztuki narodowej". To samo widzimy w sztuce flamandzkiej i holenderskiej. Zarówno Jan van Dyck, jak i Rembrandt wpatrują się w naturę swego kraju, patrzą w życie oczyma swego czasu i swego narodu. Poszukują oni piękna rodzimego, które najgłębiej zapada w serce, i oto pod wpływem tych czynników powstają arcydzieła, będące wynikiem prawdziwie indywidualnej narodowej kultury.

To samo było w Hiszpanji. Dopiero w XVII wieku, kiedy zjawiają się Murillo, Velasquez, Hiszpani w każdym calu, a potem w XVIII w. przychodzi Goya ze swoim „hiszpańskim realizmem, hiszpańską wyobraźnią, hiszpańskiem ostrzem satyry, świeżością odwagi..." sztuka ich staje się prawdziwie narodową i prawdziwie wielką.

---

*) »Filozofja sztuki« przekład A. Sygietyńskiego, t. I.
**) »Czego nas uczą dzieje sztuki« str. 41.

Od drugiej połowy naszego wieku wszystkim innym przoduje sztuka francuska. Zawdzięcza ona to swe wysokie stanowisko nieustraszoności i stanowczości, z jaką na własnych stawała nogach, „tworząc ciało z ciała francuskiego, rozpalając w sobie ducha duchem francuskim*).

To samo w Niemczech. Dürer, największy z twórców niemieckich, wchłonął wprawdzie w siebie wpływy południowe (Wenecji), ale tylko to zasymilował i przejął, co odpowiadało właściwościom jego natury. „W uczuciowem pojmowaniu przyrody... w opanowywaniu najsamotniejszego pejzażu, najskromniejszego obrazka rodzajowego... pozostał on do końca swego życia prawdziwym szczerym Niemcem od stóp do głowy". *)

Gdy sztuka narodowa, zamiast czerpać z najczystszych źródeł życia, ojczystej przyrody, rodzimego typu etnograficznego, chłonie i naśladuje jedynie wytwory piękna obcych ludów, wówczas więdną i mrą powoli samorodne i oryginalne pierwiastki estetyczne twórczości rodzimej.

Przestając obserwować życie, człowieka, naturę, artyści wpadają w manierę, właściwą wszystkim naśladowcom, i zatracają energję tworzenia. Wówczas na miejsce silnego uczucia zjawia się rozlazłe marzycielstwo, na miejsce głębokich umiłowań — mdły sentymentalizm, na miejsce zaś skupionej myśli — puste mędrkowanie. Jeżeli wskutek tego indywidualna twórczość kurczy się, karłowacieje i maleje, to musi ten sam los spotkać sztukę narodową. Stąd zaś wynikają wielkie szkody nietylko dla sztuki, ale i kultury narodowej.

Szczególnie groźne i niepożądane jest to dla naszego społeczeństwa, któremu, być może, bardziej, niż innym, zagrażają obce wpływy. Jeżeli do wszystkich usiłowań spaczenia naszej kultury dołączymy dobrowolną rezygnację artystów z wielkich ambicji wyrazicielstwa genjuszu narodowego w zakresie estetyki, wynikną stąd niepowetowane straty dla przyszłości cywilizacyjnej naszej ojczyzny. Łatwiej da się ona wówczas wciągnąć w orbitę obcej kultury.

Aby tego uniknąć, artyści polscy bardziej, niż inni, mają moralny obowiązek przenikania do głębin kultury na-

---

*) Woerman loc cit., str. 67.

rodowej, zrastania się ze wszystkimi samorodnymi jej przejawami. Wielkiem i nieprzebranem źródłem w dziedzinie piękna może być dla nich sztuka ludowa.

Mowa wiązanych bierwion na Podhalu, wnętrza chaty księżackiej, zdobnictwo, ubiory, pieśni i poezje chłopa polskiego, które tak zrozumieli Mokłowski, Matlakowski, Karłowicz i niedawno zmarły Witkiewicz, ta mowa może silniej przemawiać do ich poczucia estetycznego, niż np. wymuskane kształty baroka lub zgrabne formy renesansu. Boć przecież to piękno jest kością z kości i krwią z krwi naszej i tak wyszło z ducha polskiego, jak styl ateński z greckiego.

Odczucie tego piękna spotęguje pierwiastki kultury narodowej, a nawet pozwoli lepiej rozumieć wyższe szczeble polskiej twórczości artystycznej. „Sztuka bowiem chłopska — mówi Matlakowski — to nie żart, to nie krotochwila dobrego lub dziwacznego humoru, lecz rzecz poważna..." *), której poznanie może wpłynąć rozstrzygająco na dalsze losy twórczości polskiej.

Duch zaś narodu objawia się nietylko w wielkich, monumentalnych budowlach mistrzów, nietylko w świątyniach i pałacach. Kryje się on również w skromnej chłopskiej chacie, co skulona, pokryta strzechą, niewymyślna w konstrukcji, a jednak przystosowana do potrzeb mieszkańca i warunków klimatu rozsiadła się po szerokiej naszej ziemi. Ona nawet w swej biedzie przemawia do nas silnie, wymownie, nieustannie mówi o upodobaniach, przeżytym losie i mocy ducha chłopa polskiego.

Dotychczasowe dość naogół nieliczne badania sztuki ludowej dały tak uderzające wyniki, że był czas, iż całe zdobnictwo krajowe usiłowano skierować na te tory.

Ogromne pasmo karpackie, owo naturalne muzeum naszej kultury, ledwo w malutkiej części jest poznane i zbadane, a przecie wielcy esteci (jak Matlakowski, Mokłowski), nawet taki genjusz, jakim był Wyspiański, wysnuwali z tego materjału wątek do ogromnych pomysłów architektonicznych i zdobniczych.

---

*) »Sprzęt i zdobienie ludu polskiego na Podhalu«. Wyd. II, str. 3.

Coby się stało, gdyby cały nasz wielki kraj, „myślą i okiem badacza jeszcze pod tym względem niedotknięty, został należycie zbadany, a to, co jest w nim samorodne, twórcze, bezpośrednio z ducha narodowego płynące, zostało odkryte i do księgi majętności narodowej zapisane?" Być może, wówczas otworzyłyby się przed naszemi oczyma tak ogromne widnokręgi, że istotnie sztuka ludowa wywarłaby stanowczy wpływ na budownictwo i zdobnictwo narodu.

Nie wynika stąd, aby wszelkie inne prądy i kierunki miały być zagłuszone przez sztukę ludową. Im większa różnorodność rozmaitych kierunków estetycznych znajdzie w naszem życiu odbicie, tem bardziej świadczyć to będzie o bogactwie i bujności naszych umiłowań piękna. Wszystkie jednak poszczególne przejawy i prądy poczucia estetycznego winny być przerobione przez twórczy, samorodny zmysł narodowy, przetopione na modłę tych motywów i pierwiastków, które odnajdujemy w twórczości ludowej, jako naturalnem źródle genjuszu estetycznego w narodzie.

Niestety, słaba kultura narodowa, którą otrzymywała młodsza generacja artystów w szkołach obcych, spowodowała nietylko obojętność względem pierwiastków rodzimych, lecz nawet czasem stanowisko względem nich wręcz wrogie. Zapatrzeni w wielkie wzory twórczości włoskiej, francuskiej, holenderskiej, chłoną nasi artyści w dusze obce pierwiastki, nie mają zaś dość sił własnych, aby ten cały cudzy dorobek przedzierzgnąć na modłę ducha narodowego.

Ta dążność do odtwarzania obcych pierwiastków estetycznych przechodzi od artystów ku ogółowi. Znajduje ona swe odbicie również w wychowaniu. Czy w szkołach polskich pomyślano poważnie, aby uczniowie, zamiast akademickich wzorów, klasycznych głów i posągów, mieli, jako modele, czysto ludowe motywy? Dotychczas rzadko to się zdarza. I oto przybysze, którzy u siebie już dawno to uczynili, zwracają naszą uwagę, aby dzieci w szkołach zapoznawać z pieśnią gminną i poezją ludową.

Tymczasem jakże ogromnie możnaby spotęgować kulturę ojczystą, gdyby młode pokolenia smak swój przedewszystkiem kształciły na rodzimych wzorach. Wówczas, być może, wyszłyby nowe pokolenia artystów, rozumiejące

swą dziejową rolę i będące wyrazicielami genjuszu twórczego naszego narodu w sferze piękna. Umieliby oni silnie i stanowczo oddziałać na całe społeczeństwo, rozbudzając w niem twórcze pierwiastki estetyczne, tłumiąc zaś skłonność do naśladownictwa.

Rozwielmożniony u nas dyletantyzm artystyczny i skłonność do roztapiania się w estetycznym liryźmie, być może, ustąpiłyby miejsca energicznemu czynowi, mającemu na celu przeobrażenie szpetnych stron życia na modłę ideału piękna.

Wszelki kwietyzm na tle estetycznych upodobań szczególnie znieprawia duszę Polaka, który ma większe obowiązki względem życia, niż obywatel któregokolwiek innego kraju. Bierna kontemplacja piękna, ta cecha dusz słabych, jest tem niebezpieczniejsza, że, opanowując szczyty życia duchowego, usprawiedliwia w imię ideału sztuki cały bezwład twórczy i niezdolność do czynnego wysiłku. Na tej drodze powstają liczne zastępy ludzi, którzy umieją tylko odczuwać piękno, ale nie potrafią w najmniejszym stopniu go tworzyć.

Nie każdy, naturalnie, ma wrodzone uzdolnienie do działalności artystycznej, ale wszyscy mogą i powinni przetwarzać życie w imię ideału estetycznego, tak lub inaczej pojętego.

Człowiek, który uwielbia piękno, ale nie tworzy go we wszystkich sprawach, których się dotyka, nie jest estetą, a przynajmniej jest nim w niższym zakresie. Na bierne bowiem zachwyty może się zdobyć skończony egoista, w życiu osobistem bardzo szpetny.

Tej biernej formy rozwoju uczuć estetycznych, które wcale duszy nie doskonalą, owszem, mogą ją paczyć i doprowadzać do wyjałowienia cech samorodnych, wychowanie polskie winno unikać, dążąc, przeciwnie, do rozbudzenia choćby w najmniejszym zakresie pierwiastków samodzielnych i twórczych.

5. *Życie praktyczne.*

O poziomie kultury narodowej w wysokim stopniu świadczy rozwój życia praktycznego, stwarza ono bowiem

zewnętrzne warunki, na których gruncie może zakwitać cywilizacja.

Tylko na tle dobrobytu materjalnego może rozwijać się sztuka, nauka, literatura. Narody, pogrążone w nędzy, mające źle zorganizowane życie, nie mogą zakwitnąć w dziedzinie sztuki, nauki i wogóle w sferze wyższych przejawów życia duchowego.

A przeto, gdybyśmy chcieli oceniać kulturę jakiego narodu, musielibyśmy brać pod uwagę nietylko twory mistrzów pędzla, dłóta, słowa lub tonu, lecz również wyniki życia praktycznego.

Gdy przebiegamy wielkie miasta na zachodzie Europy, w podziw wprawia nas ich wygląd: czystość zewnętrzna, wspaniałość gmachów, piękność wystaw sklepowych, szybkość komunikacji, wygoda mieszkań i wewnętrznych urządzeń, organizacja rozrywek i t. d.

Głębsze wniknięcie w życie mieszkańców odkrywa nam sprężystość administracji, celowość samorządnych organizacji, dalej wysoką oświatę, rozwój szkolnictwa, wreszcie olbrzymi wzrost przemysłu i handlu.

Na tle tej sprawności praktycznej zjawia się dobrobyt, na jego zaś gruncie wykwita twórczość duchowa. Tak więc genjusz praktyczny narodu jest największą rękojmią przetrwania w walce o byt i zachowania istnienia.

Naturalnie, celem istnienia narodowego nie mogą być jedynie wartości materjalne, bo wówczas życie obywateli byłoby pełne utylitarnych dążeń i przesiąkłoby nawskroś pierwiastkiem egoistycznym.

Ponad materjalnym więc dorobkiem i dobrobytem muszą stać zdobycze kultury duchowej.

Niewątpliwie jednak, nawet najwyższe wytwory nauki i sztuki występują na gruncie głębszego wnikania w istotę rzeczywistego życia i otaczającego świata. Zmysł więc praktyczny należy kształcić nietylko ze względu na konieczność indywidualnej i zbiorowej walki o byt, lecz również mając na widoku zdobycie najwyższych szczytów duchowej kultury. Tego zmysłu i żywego poczucia rzeczywistości niepodobna rozwinąć bez stałego kontaktu wychowania z życiem praktycznem. Naokoło nas płynie ono wartkim i szerokim prądem.

Tutaj odbywa się mnóstwo spraw i procesów niezmiernie złożonych, powiązanych ze sobą prawem przyczynowości. Obserwacja ich daje szerokie pole do spostrzeżeń psychologicznych, społecznych, gospodarczych, moralnych, estetycznych i wielu innych...

Kto nie ma tej ciekawości życia, ten przechodzi mimo nich obojętnie, nie zwracając na subtelniejsze objawy uwagi, nie dostrzegając żadnych stron głębszych i nie wysnuwając ogólnych wniosków. A przeto jego mądrość praktyczna jest niewielka. Jak lunatyk, przechodzi nieraz taki człowiek przez życie, będąc popychadłem tych, którzy mają więcej energji oraz jaśniejszą koncepcję rzeczywistości. W indywidualnem swem istnieniu kontentuje się on jakąkolwiek formą bytu, byle tylko nie stawać oko w oko z tym procesem życiowym, byle tylko uniknąć walki i czynnego w nim udziału.

Jeżeli jest to typ w społeczeństwie przeważający, to ono nie może w istnieniu zbiorowem dojść do wyższych wyników, podobnie jak ów pojedyńczy człowiek w swem indywidualnem. Otóż tę ciekawość życia i spraw jego winno wzmacniać wychowanie.

Naturalnie, trudno człowieka od najmłodszych lat zaznajamiać praktycznie z bardziej złożonemi przejawami życia. Należy więc zaczynać od najprostszych, dla umysłów dostępnych, moralnie bezpiecznych, a nawet budujących.

Sam przytem opis tych stosunków życiowych nie wystarczy. Pobudzi on jedynie wyobraźnię, nie docierając nigdy do rdzenia rzeczywistości. Ponieważ zaś ta ostatnia zawsze silniej działa na człowieka, niż wytwór wyobraźni, pokazując więc życie, można rozbudzić ku niemu większą ciekawość, niż ku płodom oderwanej myśli i fantazji.

Trzeba tylko umieć wskazać związek przyczynowy między zjawiskami w tym procesie i pogłębić każdą obserwację. Wówczas przed oczami zdumionego młodzieńca otworzy się ta ciekawa, ze wszechmiar pouczająca księga życia, której wypadki nie są fikcją, a ich wzajemne oddziaływanie nie jest wytworem czysto subjektywnej spekulacji.

Czy rozwarcie jednak tej księgi nie popchnie człowieka ku samolubnym celom, czy, spoglądając na zabiegi, walkę, tryumf sprytu, interesowności (materjalnej i moralnej),

nie stępi on swego poczucia etycznego i nie zatraci porywów idealistycznych? Otóż wszystko to zależy od metody wychowawczej i sposobu, z którym rozwiązujemy to zadanie pedagogiczne.

W olbrzymim procesie życia dokonywają się przecież rzeczy wielkie obok małych, zarówno sprawy zacne, jak i zbrodnie; spotykamy tam objawy bezwzględnego poświęcenia obok samolubstwa. Otóż, zanim pokażemy zło, winniśmy głęboko rozwinąć ideał dobra, co więcej, pokazać przejawy jego realizacji. Wówczas obraz skrzywienia tego ideału w życiu rzeczywistem nie tylko nie ochłodzi młodej duszy, lecz przeciwnie, może w niej rozbudzić chęć do walki i pracy nad urzeczywistnieniem całej jego pełni i piękności.

Dotychczas świat ideałów wznosimy prawie wyłącznie drogą pouczania, na podstawie czysto umysłowej spekulacji. To też nierzadko, wstępując w życie, z przykrością dochodzimy do wniosku, że ono wcale nie tak się przedstawia, jakeśmy sobie wyobrażali w szkole.

I oto nieraz cały ten gmach ideałów rozpada się w gruzy. Większość pragnień, dążeń i górnych zamiarów tonie w odmęcie życia.

Dlaczego? Albowiem powstały w zupełnem oderwaniu od jego spraw i nie nabrały hartu, który przychodzi tylko wśród walki i pracy. Kiedy się więc zetkną z rzeczywistością, aby ją przeobrazić i podnieść, nie wytrzymują próby.

Nie wynika stąd bynajmniej, aby cały punkt ciężkości w wychowaniu przenieść do świata realnego i pogrążyć w nim młode dusze już od zarania lat. Dalecy jesteśmy od myśli, aby w kształceniu młodych pokoleń miał zapanować duch praktycznego utylitaryzmu. Kto sądzi, że jakikolwiek naród może się rozwijać bez wysokiego poziomu nauki, literatury, sztuki, ten nie pojmuje ani istoty procesu ewolucyjnego w życiu społecznem, ani wszystkich jego czynników składowych.

Obok kupców, przemysłowców, techników muszą istnieć myśliciele, badacze, artyści i poeci, którzy tworzą najistotniejsze czynniki kultury umysłowej, moralnej i estetycznej. Bez ich wysiłków nie mogą się rozwijać nawet

czysto praktyczne strony życia, bo, gdzie panuje wogóle zastój umysłowy, gdzie uczucia biorą nizki lot, tam również twórczość praktyczna nie może zakwitnąć.

Z drugiej strony jednak zmysł prawdy życiowej muszą posiadać nawet artyści, mędrcy i poeci, nie mówiąc już o działaczach społecznych, politykach i wychowawcach. Jeżeli pojęcia ich o zewnętrznym świecie i stosunkach społecznych będą niejasne, to na każdym kroku ich twórczości zaznaczy się ten zasadniczy brak umysłu. Wówczas natchnienie poetyckie, pomysł artysty, koncepcja polityka i metoda wychowawcy będą w bardzo luźnym związku z rzeczywistością, a przez to również słaby na nią wpływ wywrą.

Tak więc kształcenie ducha obywatelskiego, prócz tradycji dziejowych narodu i całokształtu jego kulturalnego dorobku, winno sięgać do głębin życia realnego. Im silniej będą zespolone te dwa czynniki, tem większą wytworzą tężyznę charakteru narodowego, tem wyżej uzdolnią go do walki o byt i umiejętnego radzenia sobie wśród coraz bardziej komplikujących się warunków istnienia.

§ 4. Synteza rozwoju narodowego.

Wynikiem współdziałania wszystkich naturalnych i kulturalnych pierwiastków narodowego życia jest świadomość narodowa, będąca najsilniejszym instynktem w duszy ludzkiej oraz podstawą najwyższych przejawów życia moralnego.

Głębiej bowiem, niż wszelka inna świadomość, sięga ona do rdzenia fizycznej i duchowej konsystencji człowieka, do jego cech odziedziczonych oraz nabytych przez wychowanie.

Związek moralny, który powstaje za sprawą tej świadomości między członkami społeczeństwa, bywa tak silny, że stają się oni gotowi do poświęceń i pracy, aby tylko utrzymać swą zbiorową indywidualność. Pragną oni również pozyskać dla niej warunki pełnego rozwoju i przekazać je następnym pokoleniom.

Trwałość i żywotność świadomości narodowej zależy od dwóch czynników: 1) od zdolności przechowywania tra-

dycji dziejowej i 2) od twórczych pierwiastków genjuszu narodowego.

Pierwszy, konserwatywny czynnik życia narodowego jest niezbędnym warunkiem ciągłości rozwoju historycznego. Bez tej zdolności zachowawczej naród byłby narażony w każdej chwili na rozpadnięcie się lub spaczenie swej kultury i charakteru, zależnie od oddziaływań zewnętrznych. Nigdy nie posiadłby on żadnej określonej linji swego rozwoju, żadnej siły odpornej ku zwalczaniu przeciwności, nie potrafiłby również gromadzić i przechowywać wielowiekowych doświadczeń przodków.

Tymczasem pokolenia, zachowujące tradycje dziejowe, żyją wspólnemi pojęciami i uczuciami, wypracowanemi wśród wszystkich trudów życia historycznego; dzięki temu tworzą one nieprzerwany łańcuch pokoleń, spojonych w jedną społeczną całość. Tą drogą naród doskonali się w miarę procesu dziejowego i zarazem rozwija się wciąż w kierunku tej samej linji życia.

Ale pierwiastek zachowawczy nie może być jedynym czynnikiem życia narodowego, gdyż w takim razie skazane byłoby ono na zastój, a nawet zostałoby zmiecione przez fale sił obcych, dążących do ekspansji. A przeto w każdym żywotnym narodzie występuje drugi czynnik życia, mianowicie twórczy.

Podatność do cywilizacji samorzutnej jest cechą ras wyższych i uzdolnia je do wytwarzania odrębnych form bytu społecznego, kultów religijnych, systematów filozoficznych i kierunków sztuki. Cechy te, związane z zasadniczemi właściwościami struktury fizycznej i duchowej, stanowią genjusz narodowy, objawiający się w samorodnych pierwiastkach życia. Jeżeli pierwiastek zachowawczy jest pamięcią duszy zbiorowej, to twórczy — jej inteligencją.

Od inteligencji zaś samorzutnej zależy rozmach życiowy zarówno jednostki, jak i całego narodu. Wsparta na doświadczeniach poprzednich pokoleń i czynna pośród wysiłków chwili obecnej prowadzi ta samorodna twórczość narodu po drodze historycznego życia, wywalcza mu stanowisko pośród innych ludów i chroni od pochłonięcia przez

obcą kulturę. Jest ona wypadkową wszystkich sił żywotnych, jest również gwarancją jego przyszłości. Dopóki naród tworzy, dopóty linja życia jego nie jest jeszcze zamknięta i może mieć długą drogę rozwoju. Im szersze ten pierwiastek twórczy zakreśla kręgi im bardziej się wciska do wszystkich szczelin życia, tem lepiej świadczy o skali genjuszu narodowego, tem potężniejszy stwarza rozmach w jego dziejowym rozwoju.

Jako synteza tych obu pierwiastków, zachowawczego oraz twórczego, duch narodowy jest wykwitem życia zbiorowego. On to właściwie stanowi o losach każdego społeczeństwa.

Jeżeli jest wątły i słaby, nie umie zachowywać odziedziczonych dóbr i nic nie tworzy, nie może doprowadzić narodu do wielkiej przyszłości, choćby zewnętrzne czynniki jego istnienia układały się dodatnio.

Przeciwnie zaś, nawet najcięższe i najtragiczniejsze warunki bytu zewnętrznego nie zniweczą kulturalnej odrębności narodu, jeżeli umie on głęboko przechowywać tradycję dziejową oraz zdolny jest w swej pracy do wysiłku twórczego.

Potęgowanie tego ducha, wzmacnianie jego tężyzny jest istotnym czynnikiem ewolucji. Naród, któryby w wychowaniu młodych pokoleń zrzekł się pielęgnowania z jednej strony odziedziczonych i wypracowanych wiekami tradycji, z drugiej zaś przekładał naśladownictwo nad samodzielną pracę i wysiłek myśli twórczej, taki naród popełniłby powolne samobójstwo.

Odchyliłby się od swej linji życia, wsiąknął w obcą cywilizację, zatracając całkowicie swą indywidualność. Zwłaszcza zaś naród polski, któremu los nie szczędzi ciosów i zamachów na jego własną cywilizację, jedynie w duchu narodowym, w składnikach swej kultury może znaleźć dźwignię, która go podniesie na szczebel życia wolnego społeczeństwa.

Duch jego musi być mocny niezwykle, aby, pomimo wszelkich usiłowań przecięcia arterji życia, ciągle wykwitał i jaśniał przed narodem nietylko w marzeniach i tęsknotach do lepszej przyszłości, ale i w realnej dla niej pracy.

ROZDZIAŁ III.

NIEPODLEGŁOŚĆ JAKO CZYNNIK ROZWOJU NARODOWEGO.

§ 1. Samodzielność polityczna a charakter narodowy.

Zarysowująca się w naszej przyszłości dziejowej olbrzymia przemiana bytu politycznego będzie połączona z wielkiemi przeobrażeniami psychiki narodowej, która musi się stopniowo przystosować do nowych, odmiennych warunków istnienia.

Im gruntowniej, im szybciej nastąpi to wielkie przeobrażenie, tem łatwiej osiągniemy cele polityczno-społecznej organizacji życia narodowego.

Pod tym względem usiłowaniom budowniczych naszego bytu państwowego musi przyjść z pomocą wychowanie, które ten proces przystosowania natur ludzkich do nowych warunków istnienia może znakomicie przyśpieszyć i pogłębić.

Jednym przeto z najważniejszych postulatów wychowania narodowego u nas będzie powołanie przygłuszonego długą niewolą instynktu samodzielności, który przedewszystkiem musi uzdolnić społeczeństwo do niezawisłego istnienia.

W tym celu należy w młodych pokoleniach i wśród szerokich mas, słabo, niestety, uświadomionych, wszczepiać przekonanie, że tylko niezależna forma bytu państwowego może stworzyć warunki pełnego rozwoju najwyższych dóbr duchowych człowieka, kultury narodowej i rozkwitu po-

szczególnych indywidualności. Bez niepodległości politycznej, bez samorządnych form organizacji społecznej niepodobna wydobyć wszystkich sił żywotnych społeczeństwa i uzdolnić ich do sprawnego działania. Państwo bowiem, stojące na straży dóbr narodowych, stwarza szereg czynników, które z jednej strony chronią kulturę narodową od obcych zamachów i wpływów, z drugiej zaś wzbogacają ogromnie treść oraz interes życia narodowego.

Słusznie twierdzi Milewski *), że „sposób prowadzenia polityki i administracji, treść ustaw, wymiar sprawiedliwości, finansowa i ekonomiczna gospodarka, organizacja wojskowa mają wpływ na stosunki, na życie, na charakter, wytwarzają szereg swoistych rysów, przygotowują wyrobienie indywidualności narodowej".

Naturalnie, o ile rząd despotyczny, oparty na biurokracji, krępuje współdziałanie czynników społecznych z władzą państwową, pierwiastki kulturalne i samorządne mogą napotykać przeszkodę do swego rozwoju. Jeżeli jednak forma państwowa jest ściśle przystosowana do potrzeb życia narodowego oraz ulega przeobrażeniom i wydoskonaleniu równorzędnie z postępem cywilizacyjnym obywateli, to w tej zgodności swych dążeń z procesem ewolucyjnym społeczeństwa wytwarza jedyne warunki, w których całkowicie rozkwita duch publiczny, wszystkie zaś zdolności twórcze i czynna jego energja znajdują pole do wyładowania.

Dlatego też każdy, mający siły żywotne naród dąży do wydoskonalenia samodzielnego bytu państwowego. Zwłaszcza zaś u nas dążenia te winny być wszczepiane przez wychowanie, aby mogły się stać rzeczywistem tłem charakteru narodowego. Długotrwała bowiem niewola sprzyjała wyniszczeniu tego rodzaju instynktów i skłonności, pozbawienie zaś funkcji samorządnych musiało pociągnąć za sobą jeżeli nie zanik, to w każdym razie osłabienie tych uzdolnień w duszy narodowej.

Zależność polityczna jest niebezpieczną szkołą dla charakteru narodowego i, jeżeli ciągnie się czas dłuższy, może wyżłobić w nim ślady bardzo głębokie. Pozbawione

*) Józef Milewski »Zagadnienia narodowej polityki«. Wyd. II, str. 96.

możności kierowania swoim własnym losem, społeczeństwo powoli zatraca umiejętność rządzenia sobą.

Podobnie jak w człowieku pojedyńczym stopniowo wyrabia się dusza niewolnika, tak też i cały naród może z czasem dojść do takiej bierności i bezwładu, że nawet tęskni do władcy i pana w chwilach, kiedy bywa pozostawiony własnemu przemysłowi.

Historja np. stwierdza, że, kiedy uwolniono murzynów Ameryki Północnej od niewolniczego poddaństwa, w niektórych miejscowościach podnieśli oni rokosz, żądając dla siebie panów.

Samodzielność bowiem wymaga większego natężenia energji czynnej, poddaństwo zaś polega jedynie na słuchaniu rozkazów. Jest to rzecz, naturalnie, łatwiejsza i pozwala na trwanie w kwietyzmie i bezczynności. Natury bierne, pragnące spokoju, szukające dyrektywy, czują się dobrze w takiej atmosferze, lecz zarazem zatracają zdolność rządzenia sobą.

Otóż zachodzi obawa, czy proces ten już nie skaził naszego charakteru. Od wielu lat już nie kierowaliśmy życiem zbiorowem, jak to czyniły narody niepodległe. Żywioły obce i najczęściej naszemu narodowi wrogie dotychczas stanowiły prawa, pilnując ich wykonywania. Przez wiek cały byliśmy rządzeni. W tem właśnie leży wielkie niebezpieczeństwo. Mogła bowiem osłabnąć w nas zdolność do organizowania życia, które przedstawiało tyle braków w dawnej przeszłości i tak tragicznie zaważyło na historycznych losach narodu.

Aby tę zdolność przywrócić, trzeba inaczej wychowywać pokolenia, niż te, które były zrodzone w niewoli, „okute w powiciu", trzeba im w szkole dać to, czego życie i warunki bytu dotychczas nie dawały.

Należy przedewszystkiem stworzyć wolnego w duszy obywatela, zdolnego do prawdziwie samoistnego życia. Współczesna cywilizacja wspiera się na ideale swobody. To też i kształcenie ducha ludzkiego musi za punkt wyjścia obrać indywidualną wolność .

Ale w najgłębszych pokładach swej duszy dziecko winno mieć wdrożony ideał wolności powszechnej, w przeciwnym bowiem razie będzie ono zawsze dla siebie żądało

przywileju, nigdy zaś nie będzie się poczuwało do obowiązku. Naczelna zasada Kanta: „Postępuj tak, aby zasada twego trybu działania mogła się stać prawem ogólnie obowiązującem", będzie tu przyświecać każdemu usiłowaniu stworzenia osobistej wolności.

Wolność ta nie może polegać jedynie na wyznawaniu haseł niepodległości, lecz musi tkwić w całym ustroju psychicznym człowieka, nie tylko w myślach i uczuciach, lecz również w postępowaniu. Jeżeli naród nie będzie się składał z takich wewnętrznie wolnych jednostek, nigdy nie sprosta trudnym zadaniom niepodległego bytu. Wszelkie bowiem wyzwolenie musi rozpocząć się od ducha; żaden układ, choćby najpomyślniejszy, zewnętrznych warunków nie stworzy lepszej doby historycznej, jeżeli nie będzie ona poczęta i przygotowana w samej wewnętrznej istocie Polaka, jego charakterze, zdolności do radzenia sobie w życiu, do zwalczania przeciwności i rządzenia samym sobą.

„Społeczeństwo, które pogodzi się z myślą, że nie ma własnego interesu życia, że kto inny będzie mu życie urządzał, za nie myślał, pójdzie, jednem słowem, na czyjeś polityczne i duchowe utrzymanie, takie społeczeństwo, jak mówi Wasilewski, rozkłada się moralnie, rozpuszcza, jak bicz dziadowski". *)

Wpływ tych destrukcyjnych oddziaływań występuje już na każdym kroku, przejawiając się np. wśród szerokich mas w obawie niezawisłej formy bytu narodowego, w niechętnym stosunku ich względem samorządnych organów władzy, których powaga wcale nie jest należycie uznawana. Dowodzi to poważnych strat i spustoszeń w charakterze narodowym, które trzeba możliwie najprędzej leczyć i naprawiać. A przeto wszelkie samorządne formy w wychowaniu zbiorowem oraz samodzielność w kształceniu indywidualności — pedagogika polska winna uwzględniać bardziej, niż jakakolwiek inna.

Należy całokształtem postępowania wpajać w młodzież to przekonanie, iż tylko natury słabe, niezaradne, polegają na innych, oglądają się na silniejsze charaktery, aby się na nich oprzeć.

---

*) »Myśl przebudowy« — str. 38.

Taki człowiek nigdy nie dojdzie do poważniejszych wyników w życiu indywidualnem, naród zaś zawsze będzie skazany na półistnienie niewolnika.

Na Zachodzie, np. w Niemczech, czynią się poważne usiłowania, aby wskazać drogi, jakiemi winno kroczyć wychowanie i przygotowanie ludzi do rządów.

Żadna jednak specjalna uczelnia, najlepszy system teoretycznego pouczania w tej mierze, nie zaradzi złemu, jeżeli w samym charakterze społeczeństwa nie będą głęboko tkwiły samorządne pierwiastki: z jednej strony karności, a z drugiej — umiejętności kierownictwa. Co dotychczas było sztuką, płynącą z indywidualnego uzdolnienia wielkich organizatorów życia, to musi się stać własnością duchową oświeconego społeczeństwa, jego instynktem i drugą naturą.

Nie można zaś tych cech zdobyć głoszeniem tylko prawd socjologicznych, psychologicznych lub pedagogicznych.

Czy zdołamy wytworzyć charaktery silne, z wielkiem poczuciem odpowiedzialności, a zarazem śmiałe, odważne, szybkie w decyzji, energiczne w czynie, nieugięte, od tego będzie w znacznym stopniu zależała nasza przyszłość. Jeżeli bowiem będziemy starać się hodować jedynie charaktery posłuszne, bierne, gotowe w trudnych wypadkach wolę swą podporządkować komuś silniejszemu, to do uzdolnień samorządnych nigdy nie dojdziemy. Nawet najwyższy rozwój ustroju demokratycznego wymaga natur władczych i rozkazodawczych, karnych w pracy i we współżyciu, ale umiejących również żądać posłuchu.

Cechy te muszą posiadać nietylko polityk, administrator, dowódca i organizator społeczny, lecz również fabrykant i przedsiębiorca, regulujący życie swoich pracowników, przywódca klasy robotniczej, lekarz, normujący tryb życia swych pacjentów, i kierownik szkoły, trzymający w swych rękach nici porządku tego miniaturowego społeczeństwa. Na wyrobienie ich musi złożyć się cały system wychowania narodowego, które powinno dostarczyć społeczeństwu ludzi takcih, jakich ono potrzebuje. Kierowniczemi siłami w społeczeństwie mogą być jedynie ludzie z wy-

robioną wolą, odważni, rozwinięci umysłowo i ożywieni szeroką skalą wyższych uczuć.

Jednostki, choćby najbardziej oświecone, które łączą wykwit umysłowy z niezaradnością i biernością woli, są ciężarem społeczeństwa, ludźmi „bez kręgosłupa", jak mówi Wasilewski*), co pędzą „rozmarzone, mędrkujące półegzystencje, niezdatne do samodzielnej pracy". Takich jednostek mamy, niestety, najwięcej. Dlatego też tak wiele jest u nas skłócenia z życiem, zatargów z jego nieubłaganemi prawami, taka ciągła żałoba po tem, co było, a tak mało ochoczej nadziei, rwącej się radośnie do czynu energji twórczej.

Otóż te wszystkie niezbędne do dalszego naszego bytu cechy charakteru zdoła rozwinąć wychowanie, jeżeli za główne hasło swej działalności obierze ideał samodzielności społecznej i politycznej.

Każda idea naczelna nadaje bieg i kierunek szczegółowym środkom oddziaływania. Więc też jedynie koncepcja wychowawcza, oparta na zasadniczych ideałach życia narodowego, może wysnuć z siebie metody i systemy, prowadzące do realizacji wytycznych dążeń społeczeństwa.

§ 2. Wpływ niewoli na psychikę narodową.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech psychicznych, nabytych przez nasze społeczeństwo w ciągu okresu niewoli politycznej, jest duch konspiracji i spiskowania obok zaniku wszelkiego poczucia lojalności.

Nigdy naród polski nie zdradzał łatwości podporządkowywania się władzy państwowej. Było to jedną z przyczyn słabości naszych rządów i późniejszych nieszczęść historycznych.

Niewola pogłębiła te cechy. Wypruła ona z nas już całkowicie tego ducha lojalności i dobrowolnego posłuchu względem nakazów władzy, które są niezbędne w każdem życiu państwowem.

---

*) loc. cit., str. 60.

Polska od szeregu lat nie miała własnego rządu, tego naturalnego czynnika, który czuwa nad potrzebami każdego wolnego społeczeństwa, nakreśla cele jego bytu historycznego i gromadzi środki, służące do ich urzeczywistnienia. Panująca nad nami w ciągu stulecia obca władza, czyhająca na najwyższe dobra naszego narodu, budziła wewnętrzny protest w lepszych jednostkach. Stąd też zrodził się konieczny w naszych warunkach system polityki nielojalności, który, jako stały czynnik życia narodowego, musiał silnie wpłynąć na charakter duszy zbiorowej.

„Nastąpiło wskutek tego, jak pisze ks. Ciemniewski, przyćmienie w narodzie zasadniczych pojęć władzy, posłuszeństwa i przyrodzonych powinności człowieka, co wszystko razem możnaby nazwać stanem wyspołecznienia". *)

Tkwiący w charakterze narodowym duch konspiracji jest wielkiem złem i groźnem niebezpieczeństwem dla potęgi rodzimej władzy państwowej. Zmusza on ją do nieustannej walki z niewidocznemi prądami życia publicznego.

Praca rządu w takim razie może być niesłychanie trudna, czasem nawet całkiem uniemożliwiona. Nieufność, brak dobrej woli w wykonywaniu zarządzeń, wszystko to może podkopać siłę egzekutywy państwowej.

Bez poszanowania władzy nie może się ostać żaden naród, jako samodzielna jednostka polityczna. Posłuch bowiem względem nakazów rządu ojczystego jest tak samo konieczny dla każdego narodu, jak podporządkowanie się przepisom prawa.

Wszelkie natomiast nieposzanowanie ustroju prawnego oraz porządku państwowego prowadzi do anarchji, osłabienia i upadku. Dlatego też we wszystkich normalnie rozwijających się społeczeństwach duch konspiracji nie znajduje poparcia w świadomości ogółu.

Wychowanie nasze winno obmyśleć gruntowne środki, któreby usuwały tę wielką wadę charakteru narodowego. Zadanie to ciężkie i trudne. Jak dalece duch konspiracji wrósł w nasze usposobienie, widać z tego, że niema

---

*) »Poznanie i kształcenie charakteru«, Lwów 1903 r., str. 91.

prawie instytucji o charakterze społecznym, mającej znaczenie publiczne, gdzieby duch ten nie przejawił się w większej lub mniejszej mierze.

Weźmy np. szkołę. Dziwna rzecz, kiedy została ona już unarodowiona i nic, zdawało się, nie stało na drodze do dalszego jej rozwoju, nielojalność, zwłaszcza podwładnych względem zwierzchników, przejawiła się w całej pełni.

Czasem duch ten przenosi się do młodzieży, która, idąc za głosem wrodzonych skłonności, nie umie działać inaczej, jak tajnie, skrycie przed zwierzchnością w dziedzinie jej poczynań społecznych i politycznych. Wszelka robota otwarta, jasna, lojalna nie ma dla niej uroku i powabu. Nawet dojrzała młodzież z Królestwa, kształcąca się w uniwersytetach galicyjskich, wnosiła z sobą do tych uczelni ten duch podziemnej roboty politycznej, agitacji, konspiracji, utrudniając przez to nieraz wielce pracę ciału profesorskiemu.

Oczywiście, wychowanie nasze nie drogą prześladowań winno zwalczać to wielkie zło charakteru narodowego. Jako drogę wytyczną, winno obrać ono zbliżenie się do młodzieży. Cała atmosfera szkoły winna oddychać wzajemną wiarą i zaufaniem pomiędzy młodzieżą a zwierzchnością. Osobisty stosunek nauczyciela względem uczni może tu odegrać rolę bardzo dodatnią i poważną.

We współczesnych społeczeństwach kulturalnych nietylko jednak rząd reguluje życie. Na arenie polityki zewnętrznej i wewnętrznej występują potężne czynniki życia społecznego, wywierając nieraz rozstrzygający wpływ na sprawy. A przeto wychowanie musi rozwijać nietylko pierwiastek lojalności względem rządu, ale i względem społeczeństwa. W duszach bowiem tych narodów, które są wyłącznie prowadzone przez rząd, powstaje nieraz służalcza uległość względem władz, natomiast lekceważenie żywiołów społecznych. Obywatele kraju spodziewają się wówczas wszystkiego od rządu, który nie może, naturalnie, wypełnić całokształtu zadań, gdyż wniknięcie w istotę potrzeb społeczeństwa, znajomość jego spraw i stanu przewyższa siły wszelkich organów rządowych.

Dlatego też należy wyrabiać w młodzieży przekonanie, iż podział społeczeństwa na rząd i luźne jednostki jest

rozproszeniem, rozdrobnieniem sił, które zawsze dokonywa się kosztem społeczeństwa, osłabia bowiem jego energję twórczą. Skoordynowanie tych dwóch kierowniczych czynników wyższych form bytu zbiorowego jest istotą ewolucji państwowej i społecznej.

Należyte pogodzenie tych pojęć w duszy obywatela naszego przyszłego państwa będzie nietylko ważnem zadaniem polityki rządowej, ale i najistotniejszem dążeniem wychowania.

Prócz zaniku lojalności, warunki bytu politycznego w epoce niewoli wywołały w naszym charakterze narodowym wiele jeszcze innych bardzo znamiennych przeobrażeń. Wraz z zanikiem popędów władczych, kierowniczych, niezależnych, poczęły się rozwijać instynkty wszystkich ludów podbitych. Do nich należy z jednej strony ślepa uległość, z drugiej zaś — zacięta nienawiść. Każdy z tych prądów, nurtujących w duszy narodowej, wytworzył szczególny typ psychiczny i polityczny Polaka. Pierwszy, rekrutujący się ze słabych jednostek, stworzył z gruntu fałszywą teorję polityczną, że uległością naród zdoła wzbudzić ku sobie zaufanie czy miłosierdzie i otrzymać przez to pewne ulgi. Gdyby kierunek ten ogarnął był szerokie kręgi, niewątpliwie świadczyłby o głębokim upadku charakteru narodowego.

W drugim typie Polaka, nienawidzącym obcych, panujących nad nim rządów i narodów, wcieliła się ta reakcja, która zapanowała w duszach wskutek ucisku. Nienawiść, będąca w pewnych okresach bytu narodowego koniecznym i uprawnionym środkiem samoobrony, staje się ujemnym czynnikiem życia politycznego z chwilą, kiedy ma działać tylko czysty rozum polityczny.

Wszelka bowiem silna namiętność zaciemnia horyzont umysłowy, staje się przyczyną wadliwego, jednostronnego rozumowania.

Jeżeli zapanuje ona nad miłością ojczyzny, dla której należy poświęcić wszystko, nawet usprawiedliwione uczucie nienawiści, wówczas może powstać wiele błędów i szkód w życiu realnem narodu. Wszelkie bowiem działanie, oparte na błędnej i jednostronnej podstawie, prowadzi

do skutków innych, niż były zamierzone. Myśl opozycyjna, uczucie nienawistne, instynkt napaści i wstrętu zawierają tylko cechy burzycielskie, natomiast nie zdolne są nic zbudować.

„Pokolenie, wychowane w atmosferze uczuć negatywnych, — pisze Balicki — przestaje być zdolne do pracy twórczej, rodzi wiecznych opozycjonistów i umie żyć już tylko negacją. Samo nie wiedząc kiedy, przenosi ją na sprawy własnego kraju, na życie jego wewnętrzne i staje się zaczynem rozkładu duszy swojego narodu". *)

Wreszcie w ciągu wieloletniej zależności politycznej uległy zaćmieniu instynkty czynnego życia publicznego, właściwe wolnym narodom. Sam fakt odsunięcia od najważniejszych spraw państwowych i społecznych spowodował również i to, że się słabo rozwinęło wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa poczucie odpowiedzialności.

Tylko bowiem samodzielna rola może wyrobić w człowieku to poczucie, całkowicie zaś rozwinąć się może ono w skomplikowanych funkcjach kierowniczych.

Stąd też płynie, że niektórzy nasi działacze polityczni zadowalają się nieraz pozorami tego, co jest faktycznem działaniem na arenie życia publicznego. Gdy społeczeństwo dłuższy okres czasu żyje w atmosferze nieodpowiedzialności za swe czyny, bo ich dokonywać w sensie zbiorowym wcale nie może, zatraca instynkt działania, ów normalny stan psychiczny człowieka, który przedsiębierze coś, wykonywa i ponosi skutki.

Natomiast w duszy naszej kiełkowały przez czas długi marzenia o czynie. „My gotowi", mówi chłop z Wesela Wyspiańskiego. Otóż tym frazesem upajała się u nas lata całe inteligencja.

Po każdym wielkim wypadku dziejowym zdawało się, że „gotowość" ta stanie się faktem.

Tymczasem była ona złudą.

Życie, pędzone w atmosferze ucisku, pozbawione czynnika samorządnego, wyjaławiało siły do tego stopnia, że świadomość powoli godziła się ze stanem bezwładu, jako

---

*) loc. cit., str. 53.

z czemś, co zwalnia od wysiłku i odpowiedzialności. To było jedną z największych szkód w charakterze narodu.

Jedynie pierwiastek opozycji i protestu wyrastał w duszy naszej do olbrzymich rozmiarów. Cechy nabyte w ciągu długich lat niewoli nie znikają odrazu. Duch opozycjonizmu może się również względem władz rodzimych silnie przejawiać, płynąc z formalnych właściwości charakteru. Jedynie głębokie przeobrażenia bytu społecznego i właściwe metody wychowania będą mogły te rany zagoić.

CZĘŚĆ II.

Pierwiastek narodowy w wychowaniu indywidualnem.

ROZDZIAŁ IV.

INDYWIDUALNOŚĆ WOBEC ZBIOROWOŚCI.

§ 1. Rozwój jednostki w społeczeństwie.

Człowiek dochodzi do wyższych szczebli rozwoju indywidualnego głównie dzięki społeczeństwu. Wzniesienie się do warunków współżycia jest rozszerzeniem każdej odrębnej osobowości. Dotyczy to przedewszystkiem poznania świata zewnętrznego. Nawet postrzeganie zmysłowe pogłębia się, jeżeli jednostka niedoświadczona, przeżywając je, może wzbogacać swój dorobek przez obcowanie z istotami, które już przeszły w swym indywidualnym rozwoju doświadczenie naiwnego realizmu i krytyczniej mogą się zapatrywać na odbywający się proces odbierania wrażeń *).

Słusznie mówi Natorp **), że byłoby rzeczą niemożliwą, aby cały chaos i bezład wrażeń zmysłowych dziecka przekształcił się w ciągu pierwszych lat jego życia w harmonijny świat, nas otaczający, gdyby ono musiało zadowalać się jedynie własnemi doświadczeniami, wspomnieniami, wyobrażeniami a nie mogło korzystać ze zdobyczy, osiągniętych przez innych, przedewszystkiem przez najbliższe otoczenie, a za jego pośrednictwem również z dorobku dotychczasowego ludzkości.

Pierwszorzędną rolę pod tym względem odgrywa mowa, dzięki której układa się większość naszych pojęć, i za której pośrednictwem tworzy się nasza świadomość. Wszystko, co poznajemy, nosi cechę, nadaną przez język,

---

*) p. Natorp: Socialpädagogik, Cz. I § 10.
**) loc. cit.

którego używamy nawet wówczas, gdy jesteśmy sami, pogrążeni w rozmyślaniu, naśladując tym sposobem jakoby obcowanie z ludźmi.

Jeżeli poznanie świata zewnętrznego jest tak uzależnione od środowiska społecznego, jeszcze w większym stopniu da się to powiedzieć o samopoznaniu.

Zrozumienie własnej jaźni możliwe jest jedynie drogą przeciwstawienia jej cudzej jaźni i świadomości. Nikt nie może pojąć siebie samego, jeżeli nie rozumie innych.

Jakże bowiem moglibyśmy krytycznie osądzić samych siebie, gdybyśmy nie mieli doświadczenia w ocenianiu innych?

W najbliższem zjednoczeniu się z innymi możemy odnaleźć samych siebie.

Człowiek, który odsuwa się od innych, zwęża świadomość własnej jaźni, przestaje być pod tym względem krytycznym i wnikliwym.

Oprócz poznania, pod wpływem środowiska społecznego kształtują się uczucia. Ze stanowiska genetycznego najpierwotniejsza forma obcowania między dwoma osobnikami, mianowicie stosunek matki do dziecka, jest źródłem najgłębszych uczuć, z których wypływają dalsze: miłość braterska, przyjaźń, sympatja, będące podłożem całego życia uczuciowego człowieka.

Pod wpływem obcowania towarzyskiego i współistnienia społecznego te uczuciowe czynniki naszego życia psychicznego kształcą się, doskonalą oraz przygotowują grunt do rozwinięcia się coraz to wyższych rodzajów uczuć, opartych już na ideach oderwanych, jak np. patryjotyczne, ogólnoludzkie, metafizyczne, moralne i t. d.

Wreszcie pod wpływem i za sprawą środowiska społecznego kształci się również wola. Poznając wolę innych ludzi, sami ćwiczymy się w umiejętności chcenia i powściągania się.

„Wola energiczna innego człowieka, mówi Natorp *), pociąga nas za sobą na podobieństwo silnego potoku, który przyjmuje wody bardziej leniwie płynących dopływów i zmusza przyłączyć się do jego szybkiego biegu".

---

*) loc. cit. § 10, cz. I.

Tym sposobem tworzy się wspólność, jedność woli. W życiu społecznem energiczniejsze jednostki pociągają za sobą słabsze, kształtując w ten sposób zespoły, dążące do wspólnych celów.

Oczywiście, zespół sił w ogólnym wyniku musi dać większe napięcie woli, niż energja jednego, choćby najsilniejszego człowieka.

Tą drogą tylko można osiągać wielkie cele społecznego życia. Otóż każda jednostka, czując się wspomaganą przez zespół innych i uczestnicząc we wspólnych dążeniach, może wykształcić wolę lepiej, niż gdyby sama musiała dążyć do pewnych celów.

Dzięki podziałowi pracy w społeczeństwie, energja jednostki może się w jednym kierunku rozwijać, przez co osiąga wyższą zdolność działania, niż gdyby miała rozpraszać się w różne strony.

§ 2. Indywidualizm w wychowaniu.

Nigdzie indywidualizm nie zapuścił tak głębokich korzeni, jak w wychowaniu. Przecenianie interesów osobnika a pomijanie dobra ogólnego napotykamy na każdym kroku w nauce i praktyce wychowania ze szkodą istotną dla indywidualnej właśnie zasady, gdyż jednostka, nie oddana w służbę ogólniejszemu ideałowi, nie może osiągnąć ani pełni swego szczęścia, ani całkowitego rozwoju.

Do wybujałości indywidualizmu głównie przyczyniła się reformacja *), która usiłowała uniezależnić człowieka od kościoła w wiekach średnich.

Indywidualizm w wychowaniu wspiera się na dwu głównie punktach widzenia. Idealistyczny kierunek chciałby uniezależnić jednostkę od gromady, wychodząc z transcendentalnego założenia, iż dusza ludzka winna dążyć do upodobnienia się absolutowi, a nie przystosowania jedynie do celów współistnienia społecznego.

Naturalistyczny pogląd stawia tezę, iż człowiek jest od natury obdarzony bezgraniczną wolnością, której w imię nawet interesów współżycia krępować nie wolno.

---

*) p. Paul Bergemann: »Soziale Pädagogik«, str. 119.

A więc jak pierwszy, tak i drugi sposób zapatrywania sadza jednostkę na jakimś tronie, który, będąc zrodzony w fantazji myśliciela, wcale nie obdarza jej ani wolnością, ani czynnikami wyższego doskonalenia się, lecz prowadzi ją do największej właśnie niewoli i uzależnienia od własnego braku uspołecznienia.

Wychowanie jednostki znajduje się w ścisłym związku z czynnikami życia społecznego, którego cały układ zależy znów od kierunku wychowania odrębnych indywidualności. Większość naszych czynności psychicznych występuje jako nieświadoma pobudka i podnieta, tkwiąca w czynnikach otoczenia i potencjalnie utajona w duszy danego osobnika. Instynkt działania w pewnych warunkach, tryb myślenia i odczuwania otrzymuje każdy od otoczenia tak samo jak zwyczaje, ubiory i formy życia, które mu są z siłą żelazną narzucone całokształtem warunków życia i od których nie może się odchylić.

Nie wynika stąd bynajmniej, aby życie społeczne było ślepym mechanizmem zdarzeń, w którym samodzielna świadomość indywidualna nie odgrywa żadnej roli.

Przeciwnie, odbywa się ciągła wymiana wzajemnych oddziaływań jednostki na społeczeństwo, i odwrotnie.

Ale niezaprzeczonym faktem jest, że jednostka rozwija się w łonie organizmu społecznego, od którego musi, chcąc nie chcąc, przejąć główne tło swego składu psychicznego. Przerobiwszy te nabyte zasoby ducha na swą modłę, wnosi, dzięki twórczej indywidualnej sile, nowe pierwiastki do życia społecznego, które pozostawiają w niem mniejsze lub większe ślady.

Tak więc wszelka teorja o wykształceniu charakteru winna ustalić, jako naczelną tezę, że jest to możliwe jedynie na gruncie życia społecznego, przyczem musi wola ludzka przyjąć taki kierunek, aby była należycie skoordynowana z dobrem społecznem.

Nie wynika stąd bynajmniej, aby rozwój indywidualności miał być zagłuszony przez środowisko społeczne i warunki gromadnego życia.

W wychowaniu nie należy wszystkich urabiać na jedną modłę. Przeciwnie, trzeba jaknajszerzej uwzględnić

odrębne indywidualności, które wobec podziału pracy mogą znaleźć zastosowanie dla swych sił tylko przez jak najbujniejszy rozwój osobisty.

Nie należy przytem zapominać, że w każdem społeczeństwie kierownicza rola przypada najbardziej uzdolnionym, energicznym i pracowitym jednostkom, które mogą wykazać te zalety jedynie na polach działalności, najbardziej odpowiadających ich indywidualnemu uzdolnieniu.

Gdybyśmy zatem wszystkich zechcieli sprowadzić do jednego poziomu, społeczeństwo straciłoby przodujące duchy twórcze, wyżej uzdolnione i pociągające za sobą rzesze mniejszych. Nie miałoby ono wówczas prawdziwej arystokracji talentu i zasługi, tej podwaliny wszelkiej ewolucji społecznej.

Szczególnie w obecnej dobie historycznego istnienia społeczeństwu naszemu potrzeba silnych jednostek, któreby, dzięki swej kulturze duchowej, zdolne były do kierowania sprawą publiczną.

Winny one wytwarzać idee dla społeczeństwa, budzić i rozwijać w niem uczucia, wskazywać mu cele i zadania, otwierać drogi, a przedewszystkiem służyć za przykład, jak należy oddać się sprawie społecznej bez względu na własną korzyść. Dlatego też zupełne zrównanie indywidualności może istnieć na najdalszym widnokręgu naszej ewolucji społecznej, ale nie może być natychmiastowym, najbliższym celem do urzeczywistnienia w wychowaniu.

Zachowanie więc pełnej indywidualności — przy całem uspołecznieniu — oto najwyższy i najbardziej pożądany wynik wszelkich usiłowań pedagogicznych.

„Będzie to dla wychowawcy chluba — mówi Herbart,—jeżeli na wychowanku, podległym jego władzy, pozostanie czyste i niezatarte piętno osobowości, rodziny, pochodzenia i narodu".

O ile możności więc wychowanie powinno uszanować indywidualność dziecka, jego siłę twórczą, jako najcenniejszy pierwiastek duchowy w człowieku.

Gdyby jednak ten indywidualny czynnik pozostawał w sprzeczności z wymaganiami współżycia, wychowawca ma obowiązek właściwie naprostować wolę dziecka. Słusznie zaznacza Gide, że indywidualność człowieka wzmaga się i rozrasta, w miarę im więcej żyje i umie żyć dla innych. Kto potrafi więcej obowiązków wziąć na siebie i dobrze je spełnić, im życie jego więcej zaznaczy się i zaważy dodatnio w życiu innych bliźnich, tem bogatszą i bujniejszą będzie przedstawiał osobowość.

Otóż najwyższą szkołą, kształcącą silne indywidualności i dzielniejsze charaktery, zdaniem Milewskiego, była i jest dotychczas Ojczyzna. Ona bowiem przyuczała zawsze sądzić ludzi podług wyższej miary, niż czysto indywidualna i oceniać ich podług tego, co zdziałali nie dla siebie, lecz dla ideału — patryjotycznego.

Rozwój indywidualny powinien w skróceniu powtórzyć wszystkie okresy ewolucyjne życia społecznego, podobnie jak organizm cielesny powtarza fazy filogenezy, czyli okresy rozwoju gatunku. Wynika to z prawd dziedziczności, dzięki którym każdy osobnik jest wcieleniem do pewnego stopnia cech całej rasy.

Jeżeli rozwój indywidualny posuwa się po tej samej linji, co i gatunku, to okoliczność ta staje się podstawą harmonijnego rozwoju osobnika i społeczeństwa przez podporządkowanie jednostki celom ogółu.

Każdy człowiek winien dążyć do zrealizowania ideału społecznego, to jest zbliżać się do typu, który dopiero ma się zjawić *).

Nie należy wnioskować, że każde dziecko musi przechodzić wszystkie fazy rozwojowe, które przebiegała ludzkość.

Czy dzieciństwo odpowiada pierwocinom bytu społecznego? Czy mamy sztucznie wywoływać cechy dzikich barbarzyńców, odpowiadające jakiejś fazie w rozwoju przodków? Sądzimy, że nie.

---

*) Dr. Ernst Haeckel: »Natürliche Schöpfungsgeschichte«. Berlin 1874. V Auflage.

Przeciwnie, wychowanie winno głuszyć te cechy rekapitulacji, które dla dzisiejszych celów istnienia indywidualnego i zbiorowego są szkodliwe.

Stopniowo, przechodząc od form prostych do złożonych, od łatwego do trudniejszego, od wyobrażeń konkretnych do pojęć abstrakcyjnych, dziecko winno wznosić się do najwyższych myśli i uczuć swego społeczeństwa.

Wyższy stopień zharmonizowania się jednostki z otoczeniem urzeczywistni się w formie zupełnego zlania się jej ze swem społeczeństwem, tak iż przyjmie jego dobro, pragnienia i cele — za swoje. Nietylko przytem chodzi tu o solidaryzowanie się z interesami narodu, z czego zresztą spływają korzyści moralne dla samej jednostki, lecz o coś więcej, mianowicie: o silniejsze przejęcie się ideą dobra społecznego, niż własnego.

Tylko taka kultura ducha może człowieka uniezależnić moralnie oraz uzdolnić do pracy dla dobra narodu bez wszelkiego oglądania się na własną korzyść. Umiłowanie dobra narodowego winno uczynić człowieka zdolnym do tego, by płynął czasem przeciw panującym prądom w społeczeństwie, narażał się nawet na krytykę i potępienie, zniósł tę największą ofiarę, ciągle mając przed oczami w najgłębszych pokładach duszy wytyczny cel — dobro narodowe.

Aby osiągnąć w wychowaniu pogodzenie rozkwitu indywidualności z przystosowaniem jej do społecznych warunków życia, należy od najmłodszych lat wplatać w istnienie młodych pokoleń czynniki współistnienia i współdziałania.

Najbardziej odbiegający charakter od wymagań życia gromadnego objawiają zazwyczaj dzieci, wychowywane w odosobnieniu, nie mające ścisłej łączności z towarzyszami i nie przechodzące od lat najmłodszych szkoły solidarności i współpracy. Samo oddziaływanie starszych drogą pouczania nie może mieć pod tym względem wielkiego wpływu i znaczenia.

Nie tyle bowiem wyjaśnianie i dowodzenie wszelkich korzyści, spływających na jednostkę w związku z solidar-

nością jej ze społeczeństwem, ile doświadczenie wszystkich klęsk i niepowodzeń, spływających na nią z powodu zerwania lub rozluźnienia tych więzów, jest najbardziej wpływowym i rozstrzygającym czynnikiem w kształtowaniu się uspołecznienia człowieka.

Wszelkie mistyczne, oderwane wyobrażenie społeczeństwa znika i nie może być czynnikiem powściągającym, o ile jednostka nie posiada w duszy głębszych pierwiastków społecznych i uczuciowych. Związek bowiem ze społeczeństwem nie może polegać na czynnikach jedynie abstrakcyjnych, oderwanych od życia, nie może zasadzać się na wyznawaniu tylko pewnych haseł, z któremi może się rozmijać postępowanie.

Tworząc odrębną klasę pojęć, dotyczących stosunku jednostki względem społeczeństwa, należy wskazać na moralne i prawne obowiązki każdego obywatela i rozwinąć pogląd, że sumienne wywiązywanie się z nich jest właściwie spłatą długu wdzięczności. Przyczem wątpliwe będą rezultaty pracy w tym kierunku, jeżeli będziemy prawić dzieciom o bladej i abstrakcyjnej ogólnoludzkiej miłości. Lepiej konkretnie wskażmy im, co otrzymują w każdej chwili życia od rodziny, ojczyzny i ludzkości.

Na przykładach, wziętych z życia, zmuśmy wychowańca do zastanowienia się nad tem, ile męczeństwa, trudu, wysiłku kosztowały wszystkie zdobycze wiedzy i techniki, z których on korzysta w życiu codziennem.

A gdy w ten sposób rozwinięta sfera pojęć zespoli się z wysoką kulturą uczuć altruistycznych i wykształconą wolą, wówczas wychowanie osiągnie typ indywidualności, całkowicie przystosowanej do warunków życia społecznego.

Na indywidualność naszą składa się organizacja fizyczna i związane z nią właściwości psychiczne. Na podstawie tych dwóch zasadniczych czynników powstaje moralny charakter człowieka. Pedagogika, dążąca do stworzenia systemu wychowawczego w myśl swych wytycznych celów i założeń, musi przedewszystkiem: 1) zadać sobie pytanie, jakie są podstawowe czynniki rozwoju człowieka,

2) następnie zatrzymać się nad sprawą jego wychowania fizycznego, 3) wreszcie wysnuć pogląd na kształcenie jego umysłowości, sfery uczuć i woli, jako na ostateczny wynik wychowania. Do rozpatrzenia tych szeregów zagadnień obecnie przejdziemy.

ROZDZIAŁ V.

CZYNNIKI ROZWOJU INDYWIDUALNEGO.

§ 1. Dziedziczność i przystosowanie.

Gdy siewca przystępuje do uprawy roli, musi sobie najpierw zadać pytanie, czy właściwości gruntu umożliwią mu otrzymanie plonu, czy praca jego nie będzie daremna?

Otóż i wychowawca musi sobie zadać to pytanie, tem bardziej, iż jego praca ma na celu zadania o wiele trudniejsze i bardziej złożone. Jakież są podstawowe i najogólniejsze właściwości natury ludzkiej i czy mogą one ulegać zmianom pod wpływem pracy wychowawczej?

Na ukształtowanie fizyczne i duchowe człowieka składają się dwa główne czynniki: 1) dziedziczność, 2) zdolność przystosowywania się do warunków otoczenia.

Zasadnicze właściwości fizycznej i psychicznej organizacji każdy przynosi z sobą na świat. Jednocześnie jednak człowiek od pierwszych chwil istnienia poddaje się wpływom otoczenia, wśród którego wzrasta, przyczem jego skład duchowy tym większym ulega przeobrażeniom, im wyższy stopień cywilizacji przedstawia środowisko społeczne.

Oba te czynniki, współdziałając, wytwarzają całokształt fizycznej oraz duchowej organizacji każdego osobnika.

Warunki zewnętrzne, czyli wpływy otoczenia, mogą bądź sprzyjać wydoskonaleniu władz fizycznych lub duchowych, bądź też je osłabiać i doprowadzać do zaniku. Cechy

fizyczne oraz psychiczne, które dziedziczy każda istota organiczna, stanowią zasadnicze tło i podłoże, na którego gruncie odbywa się jej rozwój. Dziedziczność jest prawem biologicznem, w następstwie którego wszystkie istoty, obdarzone życiem, dążą do powtarzania swoich własności w potomstwie.

Najbardziej uderzającem zjawiskiem nawet dla najmniej spostrzegawczych oczu jest dziedziczność budowy zewnętrznej.

Może się ona objawiać w członkach, tułowiu, w kształcie głowy, lecz nadewszystko w twarzy, rysach i wyrazie fizjonomji. Wiele osobników małego lub wielkiego wzrostu przekazuje dzieciom swoją ogólną budowę ciała. Ogólne wymiary mózgu i kształt zwojów ulegają prawu dziedziczności. Płodność, długowieczność, albinizm, brak palców, nadmiar palców, chromanie, wszystko to często bywa przekazywane dziedzicznie.

Ten sam fakt dziedziczności możemy zauważyć w sferze życia psychicznego. Poczynając od zjawisk najprostszych, fakt dziedziczności występuje w zakresie instynktów wśród zwierząt. Pewne przyzwyczajenia rodziców bywają przekazywane potomstwu w formie nieświadomego popędu.

Kaczka, wysiedziana przez kurę, idzie prosto na wodę, wiewiórka, nie znając zimy, robi zapas orzechów. Ptak, zrodzony i wyhodowany w klatce, zbuduje sobie, gdy go wypuszczą na wolność, gniazdo, podobne do gniazda swych rodziców.

Dotyczy to nietylko instynktów przyrodzonych, ale i nabytych. U wielu np. gatunków sposób budowy gniazda może się zmieniać, stosownie do rodzaju gruntu, położenia i klimatu.

Dziedziczność rozciąga się również na zdolność postrzegania zmysłowego.

„Przebiegnijcie myślą cały szereg zwierząt — pisze Ribot *), — a przekonacie się, że od najniższych ustrojów, obdarzonych tylko biernym i tępym zmysłem dotyku, aż do

*) »Dziedziczność psychologiczna« Warsz. 1885 r., str. 30.

najlepiej uposażonych w zmysły zwierząt, rodzice przekazują dzieciom pewną ilość i jakość zmysłów.

Daltonizm, czyli brak zdolności rozróżniania kolorów, bywa dziedziczny. W sferze węchu i smaku istnieje dziedziczność wstrętu do pewnych potraw i zapachów.

Robiąc jeszcze krok dalej, Ribot przytacza szereg faktów, dowodzących, że wyższe zdolności umysłowe, jak np. pamięć, rozum (inteligencja), są dziedziczne.

Ostry dowcip, umysł praktyczny lub zastanawiający się są dziedziczne. Całe rodziny poetów (Göthe po matce, Tasso — po ojcu), muzyków (Beethoven, Bellini, Donizetti) i malarzy (Tycjan, Murillo, Rafael, Van Dyck) nie są zjawiskiem wyjątkowem. Historja notuje również całe rodziny uczonych — jak np. Bakonów, Darwinów.

To samo napotykamy w dziedzinie uczuć i namiętności. Nie mówiąc już o różnych rodzajach temperamentu, nawet pewne zboczenia, jak np. geofagja, czyli skłonność do zjadania ziemi, są dziedziczne. Znane są fakty odziedziczania skłonności do gry, do kradzieży, do włóczęgostwa.

„Dziedziczy się wszystko — mówi Forel, — aż do najsubtelniejszych odcieni usposobienia, inteligencji, woli, aż do najdrobniejszych szczegółów na paznogciach, włosach, kształtów kości i t. p.

U starca, stojącego u schyłku dni swoich, objawiają się czasem takie właściwości, jakie ten lub ów z jego przodków posiadał również w tym samym okresie swego życia".

O ile dziedziczność fizyczna jest bardzo trwałym czynnikiem kształtowania się organizmów, o tyle psychologiczna odgrywa mniejszą rolę wobec wychowania, jako całokształtu środków, przeobrażających te odziedziczone właśnie cechy duchowe.

Historja stwierdza to, zdaniem Fouilléego *), najściślej.

Gdy cechy fizyczne pozostają w ciągu wielu pokoleń niezmienne, charakter narodów przez edukację się zmienia. Np. Serbowie są obecnie łagodni i powolni,

---

*) »L'enseignement au point de vue national« II wyd. str. 17.

a ich bracia Czarnogórcy pozostali gwałtownymi i mściwymi i t. d.

Również daje się stwierdzić cyframi, że występność u dzieci zmniejsza się z pokolenia w pokolenie w miarę doskonalenia systemów wychowania. To ostatnie jest właśnie długotrwałym ciągłym doborem i przystosowywaniem do warunków życia kulturalnego.

Od najdawniejszych czasów filozofowie zastanawiali się nad tem, czy wychowanie może zmienić wrodzone właściwości natury ludzkiej. Wśród nich wytworzyły się trzy kierunki odrębne. Jedni, sceptycy, twierdzą, że wychowanie nie może mieć żadnego wpływu na naturę ludzką.

Drudzy, relatywiści, przyznają względne znaczenie oddziaływaniu pedagogicznemu.

Trzecia wreszcie kategorja, dogmatycy, wierzą w bezwzględny wpływ czynników wychowawczych.

W wieku XIX najsilniej została zachwiana głęboka wiara w potęgę wychowania wskutek jednostronnego przypisywania prawu dziedziczności wszechpotężnej roli. Przyczyniła się głównie do tego teorja Darwina.

Nawet najwybitniejsi myśliciele (jak Kant, Schopenhauer, Spencer) wygłaszali teorje o niezmienności naszego charakteru. Schopenhauer twierdzi, że skład ducha każdego człowieka jest wrodzony i niezmienny. Nie można np. zmienić rodzaju pobudek samoluba. Wprawdzie gotów jest on zrzec się jakiejś małej osobistej korzyści w nadziei osiągnięcia przez to większej, wyplenienie jednak sobkostwa lub złości w nim samym jest rzeczą niemożliwą zupełnie tak samo, jak „niepodobna wyperswadować kotowi jego pociągu do myszy".*)

Spencer uznaje, że charakter pod wpływem długotrwałego oddziaływania może się zmienić, ale na to trzeba wieków. Podobnie jak dziedziczymy pewne właściwości po odległych przodkach, tak też i zmiana poważna może nastąpić dzięki pracy wielu przyszłych pokoleń.

---

*) Dr. A. Pabst· »Wychowanie praktyczne«. Przekład E. Pilzówny, str. 36.

Słusznie zaznacza Payot, że główne nieporozumienie polega tu na niedokładnem pojmowaniu terminu „charakter". Natura ludzka nie jest czemś jednolitem, niezmiennem, jak stop metali.

Aczkolwiek więc dziedziczność jest istotnie ważnym czynnikiem w kształtowaniu się organizmów, pomimo to jednak współrzędną i nie mniej doniosłą rolę w tej sprawie odgrywa zdolność przystosowywania się do otaczających warunków. To przystosowywanie się bywa nietylko w sferze życia organicznego, lecz również i duchowego. „Skoro instynkty — pisze Pabst *) — zwierzęce w ciągu kilku pokoleń zmieniają się do gruntu i jeżeli pojedyńcze zwierzęta przez starannie prowadzoną, systematyczną tresurę pozbywają się całkowicie swoich dzikich instynktów, dlaczegóżby człowiek nie mógł się zmienić pod wpływem wychowania?"

Charakter składa się z najróżnorodniejszych uczuć, myśli, pobudek. Wszystkie one są sprzęgnięte i uzależnione jedne od drugich. Zmieńmy zabarwienie uczuć lub wytwórzmy pewien kierunek myślenia, a spostrzeżemy łatwo, iż ulegną zmianie również pobudki. Jeżeli więc poszczególne pierwiastki, składające się na t. zw. charakter, mogą ulegać zmianom, to i całość powoli może się zmienić.

W przeciwnym razie całą sferę ducha, a więc uczucia, rozum, wolę, musielibyśmy uważać również jako coś niezmiennego, czego niepodobna byłoby wykształcić. W sferze moralnej musielibyśmy odrzucić wszelką odpowiedzialność za nasze czyny. Wówczas, naturalnie, zarówno w dziedzinie życia fizycznego, jak i duchowego, wszelki postęp, rozwój, osiąganie coraz to wyższych szczytów doskonałości byłyby rzeczą niemożliwą. Zarówno świat zwierzęcy, jak i ludzkość musiałyby stać przez wszystkie wieki na tym samym wciąż poziomie.

Tymczasem tak nie jest.

Jak w każdym osobniku, tak też i w historycznym rozwoju wszystkich istot żyjących możemy zauważyć ciągłe

---

*) p. «Kształcenie woli». Przekł. I. K. Potockiego, str. 32.

przybywanie nowych zdobyczy zarówno cielesnych, jak i duchowych; dzieje się to za sprawą drugiego czynnika, kształtującego istoty, żyjące na ziemi, czynnika, który w najszerszem słowa tego znaczeniu nazywamy — przystosowywaniem się do warunków zewnętrznych otoczenia.

Ponieważ te warunki bywają bardzo różnorodne, przeto wszystkie organizmy, zarówno pod względem budowy fizycznej, jak i składu własności psychicznych, różnią się w mniejszej lub większej mierze między sobą. Przedewszystkiem otoczenie fizyczne kształtuje nasz organizm: klimat, powietrze, kształt powierzchni ziemi, tryb życia, natura jadła i trunków — wszystko to potęguje rozwój organizmu, albo sprzyja zanikowi jego funkcji.

Następnie cała atmosfera moralna i umysłowa, wśród której człowiek wzrasta, stwarza szereg nawyknień i własności duchowych bądź dodatnich, bądź też ujemnych, które łącznie z cechami odziedziczonemi przyczyniają się do ukształtowania naszego charakteru. U narodów cywilizowanych te nawyknienia tworzą budowę niezmiernie złożoną, nagromadzoną pracą wielu pokoleń, przekazywaną dziedzicznie oraz drogą coraz bardziej doskonalących się metod wychowania.

Dziś warunki istnienia człowieka cywilizowanego są tak złożone, że wychowanie musi dużo troski i pracy włożyć w jego rozwój fizyczny, moralny i umysłowy, zanim zdoła go całkowicie przystosować do życia.

Gdybyśmy przeto dziecię pozostawili bez troskliwego wychowania fizycznego, zmarłoby lub na całe życie posiadłoby wątły organizm. Gdybyśmy zaś, hodując ciało, zaniedbali kształcić jego ducha, otrzymalibyśmy istotę zdziczałą, zbliżoną do stanu zwierzęcego i całkiem niezdolną do pracy wśród cywilizowanego otoczenia. Otóż całokształt środków, celowo stosowanych przez wychowanie gwoli wydoskonaleniu sił fizycznych oraz wykształceniu sfery duchowej, jest właśnie tym splotem warunków życia, do których przystosowuje się młody organizm w okresie edukacji i przez to nabywa zalet, uzdalniających go do samoistnego radzenia sobie w życiu.

Gdy wychowanie, wnikając coraz bardziej w naturę dziecka, i posługując się zdobyczami wiedzy, zdoła zasto-

sować właściwe metody oddziaływania na sferę myślenia, uczuć i woli, wówczas staje się tak potężnym środkiem, iż może wywołać głębokie zmiany i przeobrażenia w składzie duchowym człowieka.

§ 2. Rozwój fizyczny.

Wszelkie doskonalenie człowieka musi się rozpoczynać od kształcenia jego natury fizycznej, stwarza ona bowiem podłoże, na którem może się rozwinąć praca ducha.

Jeżeli tęgość cielesna zostaje w jakim narodzie osłabiona, nieuniknionym tego skutkiem jest obniżenie się zdolności duchowych.

Genjusze i talenty zjawiają się wówczas coraz rzadziej, twórczość ich słabnie, przeciętna zaś inteligencja, zdolność do pracy, nawet etyka się obniża.

A przeto większą wartość dla każdego społeczeństwa przedstawia tęgość i moc cielesna, niż wysoki rozkwit władz psychicznych. Kultura ducha bowiem może się z czasem rozwinąć, ale gdy siły fizyczne ulegną osłabieniu, pokolenia takiego narodu będą karłowaciały i wymrą.

„Pierwszym warunkiem powodzenia w świecie — pisze Spencer*) — jest być zdrowem zwierzęciem; dla pomyślności zaś narodu potrzeba przedewszystkiem, aby naród ten składał się ze zdrowych, dobrych zwierząt".

W walce o byt, toczącej się między narodami nietylko w chwilach wojny, lecz również i w czasie pokoju, na gruncie współzawodnictwa przemysłowego i kulturalnego, szanse zwycięstwa ma społeczeństwo silniejsze i tęższe fizycznie. Trudności tej walki będą się z postępem czasu zwiększać, gdyż z dnia na dzień komplikujące się życie wymaga coraz większego natężenia sił fizycznych i moralnych człowieka.

Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły wychowania fizycznego, co jest przedmiotem szeregu dyscyplin, mają-

---

*) »O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznem«, przekł. Siemiradzkiego, str. 231.

cych najbliższy związek z wiedzą przyrodniczą, higjeną i medycyną. Zaznaczymy jedynie, że wychowawca winien przedewszystkiem pamiętać o harmonijnym rozwoju wszystkich stron dziecięcej natury i nie wyczerpywać jego sił w jednym tylko kierunku.

Zdaniem Foerstera, w jednostronnem wychowaniu fizycznem kryje się istotne niebezpieczeństwo dla charakteru i rozwoju duchowego. Przesadny rozwój mięśni prowadzi człowieka do zwyrodnienia, czyniąc z niego tępego atletę, zbliżonego do typu zwierzęcego i reprezentującego ślepą siłę mięśni.

Gdy pod tym względem „przekraczamy granice — pisze niemiecki pedagog, — wówczas dostrzegamy, że wraz z nadmiernym kultem dla ciała wszystko, co cielesne, nabiera nowej wybujałości, nawet popędy zmysłowe, któreśmy pragnęli w ten sposób zatamować". *)

Pogląd ten jest objawem znamiennej reakcji, która powstała na Zachodzie wskutek nadmiernego rozwijania się w szkołach, wzorem Anglji, wszelakich sportów, ćwiczeń cielesnych kosztem uprawy ducha. Naturalnie, każdy pedagog, zdający sobie sprawę z bezpośredniego związku władz psychicznych z siłami fizycznemi, nie będzie lekceważył kultury ciała, jako podłoża wszelkiej sprawności duchowej. Nie należy jednak nadawać w całem urządzeniu i kierunku szkoły największej wartości tym czynnikom, które mają znaczenie środka do osiągnięcia wyższych, zależnych od rozwoju ducha celów i dążeń życia ludzkiego.

Oczywiście, najbliższe zadania naszego wychowania muszą włączyć do swego programu podniesienie fizycznej sprawności młodych pokoleń. Kultura ciała jest w naszem społeczeństwie zaniedbana. Nie mówiąc już o systematycznem ćwiczeniu sił fizycznych zapomocą racjonalnej gimnastyki, która jest przystępna tylko dla sfer zamożniejszych, nawet ogólne warunki higjeniczne życia warstw szerokich są znacznie gorsze, niż w innych krajach cywilizowanego Zachodu. To też wyniki zdrowotne są fatalne.

Nigdzie nie szerzy się tyle chorób zakaźnych, co u nas. Niektóre z nich, mało znane na Zachodzie (jak np. jaglica)

---

*) »Szkoła i charakter«, Warszawa, 1909 r., str. 16.

bardzo u nas są rozpowszechnione. Statystyka dzieci szkół miejskich w Warszawie *) z r. szk. 1915/16 wykazuje np., że przeciętnie 40% ma powiększone gruczoły chłonne, od 10% do 20% ma skrzywienie kręgosłupa, od 53% do 100% (zależnie od wieku) ma próchnicę zębów, większość jest źle lub zaledwie średnio odżywianych, jedna trzecia część ma wady wzroku i t. d.

Stan ten budzi poważne obawy o przyszłość naszego społeczeństwa. Podniesienie pod względem fizycznym młodych pokoleń winno wejść w zakres najważniejszych zadań wychowawczych państwa i społeczeństwa. Nie należy jednak pojmować tego zadania jednostronnie.

Wszelkie zdolności rozwijają się stopniowo, w pewnym stałym porządku. A przeto pedagogika racjonalna nigdy nie dąży do forsownego rozwoju jednej jakiejś właściwości, np. siły mięśniowej, co mogłoby powstrzymać lub opóźnić rozwój innych uzdolnień.

„Przyroda bowiem — jak mówi Spencer **) — jest to nieubłagany rachmistrz: jeżeli od niej w pewnym względzie zażądamy więcej, niż potrzeba, potrąci to sobie z innych naszych potrzeb". Jeżeli przeto czynimy zbytni wysiłek w jednym kierunku, nieuchronnym skutkiem tego jest utrata sił w drugim. Należy przytem mieć na uwadze, że siły żywotne w każdym okresie życia są określone, a przeto gwałtowne wyładowywanie ich w jednym kierunku (np. fizycznym) pozbawia inne potrzebnej ilości tej siły. Tak naprzykład dalekie, zwłaszcza piesze wycieczki powodują bezwład umysłowy, przeciwnie zaś natężona praca myśli może wywołać osłabienie systemu mięśniowego.

Otóż utrzymanie należytej harmonji między rozmaitemi czynnościami zarówno duchowej, jak i fizycznej organizacji człowieka jest zasadniczym postulatem wychowania. Harmonja ta będzie naruszona nietylko wtedy, gdy wysiłek jest jednostronny, ale również wówczas, gdy jest nadmierny wskutek zbyt długiego trwania. Przeciążanie więc

---

*) Opracowana przez sekcję higjeny szkolnej przy Wydziale Szkolnym st. m. Warszawy.

**) loc. cit. str. 285.

młodzieży zbytnią pracą umysłową tamuje normalny jej rozwój fizyczny.

„Jeżeli w młodości — mówi Spencer — wydatek sił na pracę umysłową przewyższa skalę naturalną, w takim razie ilość sił, przeznaczonych na inne potrzeby, staje się mniejszą, niżby być powinna". *) I odwrotnie, system wychowania, oparty przedewszystkiem na ćwiczeniu sprawności fizycznej, doprowadza do niedorozwoju sfery duchowej. Ze szkół, gdzie zabawy i sporty są główną treścią życia, wychodzą nieraz tędzy atleci, ale bardzo słabe umysły.

Zarówno zaś rzesza o atletycznej budowie ciała, lecz z gnuśnym umysłem, jak i wysoce uduchowiona, lecz o wątłem i słabem ciele, byłyby w dzisiejszem społeczeństwie mało użyteczne.

Współczesne warunki życia wymagają przedewszystkiem, aby człowiek posiadał wielką równowagę wewnętrzną, oraz jak najbogatszy zasób energji nerwowej, która jest niezbędna do coraz bardziej komplikujących się przystosowań względem warunków pracy i bytu społecznego.

System nerwowy, zależnie od stanu zdrowia i zasobów energji, wyłania albo nadmiar siły, wyrażającej się w zdolności do ruchów i czynności zarówno psychicznej, jak i mechanicznej natury, albo też objawia jej brak, występujący w postaci wyczerpania, znużenia, skłonności do spokoju i bezwładu.

„Zawsze można poznać — pisze nieśmiertelny mistrz Pestalozzi, — kiedy dziecko jest przeciążone: traci wówczas wesołość, staje się bojaźliwe i niespokojne. Skoro tylko się zauważy coś podobnego, należy zaprzestać nauki. Wszelka nauka nie warta jest ani grosza, gdy przy niej przepada radość i swoboda. Dopóki zadowolenie i wesołość rysują się na twarzy dziecka, dopóki radość i wesołość przeważają w jego życiu uczuciowem, dopóty niczego się nie obawiam".

Zasób energji nerwowej, który każdy człowiek posiada zależnie od całokształtu swej fizycznej i duchowej budowy, należy oszczędzać i chronić od wyczerpania bądź przez zby-

---

*) loc. cit. str. 287.

teczny, jednostronny wysiłek, bądź też przez szkodliwe oddziaływanie rozmaitych nadużyć i trucizn.

„Człowiek, normalnie i racjonalnie żyjący — pisze Ochorowicz — powinien zawsze mieć poczucie nadmiaru siły i ustawać zawsze wtedy, kiedy mógłby być jeszcze dalej czynnym, bo przeciągnięcie struny życia nerwowego niełatwo się wynagradza, a niekiedy pozostawia ślady na całe życie, ślady, przechodzące nawet na potomków". *)

Jedną z plag obecnego wychowania jest przedwczesny rozwój dzieci. Oczywiście, jedynie wyrafinowane warunki życia naszego mogą wywoływać tego rodzaju stan rzeczy. Natura sama bowiem skoków nie czyni. Owszem, zawsze wymaga ona czasu do zupełnego urzeczywistnienia ewolucyjnego procesu, do wyłonienia formy wyższej i niższej.

Tymczasem wychowanie nasze nieraz usiłuje ten proces przyśpieszyć ze szkodą dla prawdziwego okrzepnięcia sił duchowych i fizycznych. Przeładowanie pracą umysłową, zbyt szybkie przerabianie tego materjału powoduje przedwczesne wyczerpanie, które zawsze odbija się ujemnie na systemie nerwowym.

Neurastenja, ta ciężka choroba nerwowa, trapiąca współczesną ludzkość, powstaje wśród warstw inteligentnych najczęściej w ścisłym związku z wyczerpaniem umysłowem i warunkami nauczania.

„Jak ciężki jest ten zarzut — mówi Pręgowski — przeciwko obecnemu szkolnictwu, rozumie w całej pełni tylko ten, kto wie, ile nieszczęścia ludzkiego oraz jak wielkie obniżenie wydajności pracy człowieka są następstwem cierpień neurastenicznych". **)

Ponieważ od sprawności systemu nerwowego zależy siła fizyczna i zdrowie, tęgość duchowa człowieka, to też higjena nerwów winna być najpierwszą troską fizycznego wychowania.

Równowagę i tęgość pod tym względem wychowanie może osiągnąć, kształcąc przedewszystkiem umiarkowanie oraz panowanie nad popędami.

---

*) »Pierwsze zasady psychologji« str. 146.
**) »Zasady racjonalnego wychowania narodowego«.

Tą drogą zdobywa się wewnętrzny moralny porządek życia, a z nim jasność, moc i potęgę energji czynnej.

Odnosi się to nietylko do zasadniczych skłonności czysto fizycznego życia, lecz również i do bardziej złożonych, mających psychiczny charakter, żądz takich, jak np. chciwość, chęć wywyższenia się, pragnienie władzy i t. p. Niezaspokojenie wygórowanych pragnień w tym kierunku pociąga za sobą wielkie zaburzenia i osłabienie systemu nerwowego, trapiące okrutnie ludzkość w jej nawet najbardziej kulturalnych sferach oraz będące przyczyną jej charłactwa fizycznego.

Kultura ciała, poza wydoskonaleniem sprawności fizjologicznej, winna dążyć do poddania organizmu fizycznego panowaniu woli.

Wszelki nakaz jej winien być natychmiast spełniany. Rozumie się, zakres energji, zdolnej do wyładowania, każdy organizm ma określony, poza którego granice może wyjść, robiąc wysiłek, a więc wyrządzając mu szkodę.

A przeto racjonalna kultura musi zachowywać umiar pomiędzy zasobem a wydatkowaniem sił fizycznych i duchowych. Gwałtowne wydobywanie wysiłku umysłowego od dzieci mniej zdolnych jest takim samym błędem, jak i przemęczanie słabowitej jednostki jakiemiś ćwiczeniami fizycznemi.

Błędy tego rodzaju mszczą się zawsze, jeżeli nie zaraz, to w następstwie i wywierają wpływ ujemny na cały późniejszy rozwój.

§ 3. Harmonja rozwoju duchowego.

Wychowanie winno dążyć do harmonijnego rozwoju człowieka nietylko pod względem fizycznym, ale i duchowym. Do żadnej wybujałości jednej sfery psychicznej nie powinno się dopuszczać, gdyż pozbawia nas ona możności zużytkowania w całej pełni wszystkich sił psychicznych dla celów indywidualnych i społecznych oraz utrudnia harmonijne ich współdziałanie.

Władze duchowe są tak ze sobą powiązane, że niepodobna wydoskonalić jednej z nich bez współudziału innych. Tak np. zdolność myślenia nie może się wysoko rozwinąć bez wysiłków woli i rozkwitu wyższych uczuć; te ostatnie zaś mogą osiągnąć wyższe szczyty jedynie przy współudziale bogatszej treści umysłowej.

„Myślenie — mówi Spencer — i uczucie nie mogą być całkiem od siebie oddzielone, wszelkie wzruszenie przedstawia też mniej lub więcej wyraźną osnowę wyobrażeń, wszelka zaś grupa wyobrażeń mniej albo więcej przeniknięta jest jakiemś wzruszeniem. Poprawność naszego sądu zależy, jeżeli nie od nieobecności wzruszeń, to przynajmniej od owej ich równowagi, uniemożliwiającej nadmiar któregokolwiek jednego". *)

Zwłaszcza w młodszym wieku jednostronne oddziaływanie na duszę dziecka może spowodować to, że wyrośnie, jak garb, pewna sfera psychiczna ze szkodą innych, co w późniejszym wieku już o wiele trudniej naprawić.

Stanowczymi przeciwnikami tej nieproporcjonalności w rozwoju władz duchowych są wszyscy najwybitniejsi pedagogowie i psychologowie. Tak np. Herbart nietylko ze stanowiska wychowawczego, lecz dla harmonji stosunków społecznych domaga się równomierności pod tym względem.

„Wprawdzie, kto lubi pstrokaciznę i karykaturalność — pisze wielki pedagog niemiecki, — tego, być może, mniej zadowoli widok wielu ludzi, równomiernie i harmonijnie rozwiniętych, zdolnych do poruszania się w zwartych i karnych szeregach, aniżeli widok gromady garbusów i kalek, tłoczących się jeden przez drugiego. Tak dzieje się w społecznościach, składających się z ludzi o zupełnie odrębnym sposobie myślenia, z których każdy jest nadęty swoją indywidualnością, a jeden nie może pojąć drugiego". **)

Zwłaszcza wychowanie Polaka winno być oparte na harmonijnym rozwoju wszystkich władz psychicznych,

---

*) »Zasady socjologji« cz. V. Instytucje polityczne. Przekład Potockiego, str. 9.

**) Herbart: »Pedagogika ogólna, wywiedziona w celu wychowania«. Przekład Stery, str. 80.

dysproporcja bowiem pod tym względem w naszym charakterze narodowym występuje bardzo jaskrawo. W usposobieniu naszem daje się zauważyć pewna impulsywność i żywiołowość uczuć obok stanowczej skłonności do intelektualizmu, natomiast słabiej występuje zdolność do trwałego wysiłku, która zależy od stopnia rozwoju woli.

Do bliższego rozpatrzenia tych najbardziej charakterystycznych cech dysharmonji w układzie psychicznym duszy narodowej obecnie przejdziemy.

ROZDZIAŁ VI.
PRZEJAWY DYSHARMONJI W PSYCHICE NARODOWEJ.

§ 1. Ogólne podłoże uczuciowe.

Zdaniem wielu badaczy i myślicieli, zastanawiających się nad strukturą ducha polskiego, znamiennym rysem naszej psychiki jest jednostronny rozrost uczuciowości, nie pogłębionej refleksją i pracą rozumu.

Wybujałość nastrojów, wielkie umiłowanie formy, głębsze przejmowanie się nieraz pozorami, niż wnikanie w istotę interesów i spraw życia narodowego, oto cechy, które w sposób wybitny dają się zauważyć w usposobieniu warstw kulturalnych naszego społeczeństwa.

Słowacki porównał naturę Polaka do lwa. Słowa Gwinony, zwrócone do Lecha w Lilli Wenedzie: „Ty masz lwią naturę, albo spać, albo krew pić lubisz ciepłą" (t. j. czynić jednorazowe, krótkie wysiłki), mają, zdaniem Tarnowskiego, charakteryzować odwieczne zalety, a zarazem wielkie wady naszego charakteru.

O miłości naszej ku Ojczyźnie pisze Libelt, że była „gorąca, ognista, nie namyślająca się nad niczem, nie kładąca nic na szali rozsądku. Miłość ta była ideałem, nie rzeczywistością, nigdy nie zstępowała na ziemię do rzeczywistych stosunków życia". *)

Tretiak w swej monografji o Słowackim zaznacza, że „Polska miała więcej serca, niż rozumu... Niezdolność

*) »O miłości Ojczyzny«. Książki dla Wszystkich, str. 11.

trzeźwego obrachowywania przyszłości, instynktownego odróżniania rzeczy ważnych od nieważnych była jedną z głównych przyczyn wewnętrznych, które ją doprowadziły do politycznego upadku". *)

W dziejach naszych nieustannie składaliśmy dowody, że zdolności do ofiary z życia, drogą jednorazowego wysiłku i poświęcenia mamy o wiele więcej, niż wytrwałości w codziennym trudzie dla dobra Ojczyzny.

Charakter narodu nigdy nie da się tak poznać, jak w zwrotnych chwilach dziejowych, zwłaszcza w czasie wielkiego cierpienia. W epokach przełomowych, zwłaszcza w porywie rozpaczy, umieliśmy nieraz walczyć, ale w zwykłym czasie nie potrafiliśmy wytrwale pracować.

Dlatego też w przystępie bólu narodowego stać nas nieraz na poryw bohaterski, ale w szarzyźnie dnia codziennego wolimy zazwyczaj spać, niż pędzić życie w znoju i trudzie.

Nie jesteśmy uparci i wytrwali w pracy, bardzo łatwo zrażają nas trudności, zbyt jesteśmy pochopni do apatji i pogrążania się w drobne osobiste sprawy życia.

Tymczasem wyjątkowe nasze położenie wymaga więcej, niż od innych społeczeństw, zdolności do wytrwałej pracy, nie cofającej się przed żadnemi trudnościami i ofiarami.

Ta przewaga impulsywnej uczuciowości nad innemi stronami ducha stała się, być może, jedną z głównych przyczyn naszej niedoli dziejowej.

Źródłem naszych historycznych nieszczęść jest, zdaniem ks. Ciemniewskiego **), „nadmierny rozwój wyobraźni i uczucia z uszczerbkiem rozumu i woli, brak refleksji i zastanawiania się nad sobą, a natomiast wybujałość fantazji... Byliście i pozostaliście — pisze wspomniany autor— dotąd w niejednym względzie marzycielami, nieumiejącymi trzeźwo patrzeć na świat i kierować się w życiu prostym własnym interesem..."

Wybujała nadmiernie wyobraźnia snuje nam po głowach fantastyczne obrazy, a my gonimy za nimi, jak dzieci

---

*) »Juljusz Słowacki«. Tom I, str. 158.

**) »Poznanie i kształcenie charakteru«. Lwów 1903 r., str. 113.

za bańką mydlaną, zapominając o tem, co się na ziemi dzieje. W najkrytyczniejszych chwilach dziejowych nie zdawaliśmy sobie sprawy z grozy położenia i zamiast w realnych sposobach działania szukać środka ratunku, zadowalaliśmy się doktryną o jakichś niezwykłych cnotach narodu polskiego, dochodząc jeszcze przedtem do bezmyślnej zasady, że Polska „nierządem stoi".

A potem, ulegając romantycznym złudzeniom, poświęcaliśmy dla innych ludów najlepszą krew naszą, przyszłość całą i sam byt narodu.

Gdy przyjrzymy się chwili obecnej, to niepodobna oprzeć się wrażeniu, że tylko pewne momenty wielkich wypadków dziejowych pobudzają nas żywiej do wyładowania energji psychicznej.

Patryjotyzm nasz ma do pewnego stopnia charakter ekstatyczny. Ubieramy się weń, niby w lśniący purpurą i złotogłowiem płaszcz królewski, podczas chwil uroczystych, zwłaszcza kiedy chcemy się innym przedstawić w tym stroju; gdy zaś nastąpi dzień powszedni, kurczymy się duchowo i wtedy patryjotyzm nasz przybiera charakter powierzchowny, zdawkowy.

Dość w uroczystej chwili efektownie przemówić, aby mieć opinję człowieka, piastującego wielkie ideały narodowe. Być może, przez to nabrał u nas frazes patryjotyczny tak wielkiego znaczenia. Charaktery płytkie i samolubne, żądne wywyższenia i rozgłosu, robią wiele zgiełku i hałasu. Czasem nawet świecą jak gwiazdy na horyzoncie życia narodowego. Wiedząc, że deklamacja patryjotyczna tak wielki zyskuje u nas poklask, jednostki, chciwe znaczenia i wpływów, uciekają się do tego środka, jako niezawodnej drogi do popularności. Można już wtedy nic nie robić, próżnować lub trwonić siły i czas na rzeczy błahe.

Do wyjątków u nas należą ci, co patryjotyzm pojmują jako trud, z dnia na dzień cicho składany w ofierze na ołtarzu Ojczyzny.

Czy wielu u nas rozumie, że kochać kraj i naród to nie znaczy tylko cierpieć i boleć nad nim, tembardziej mówić o swoich uczuciach, lecz pracować w pocie czoła, choćby w zapomnieniu, choćby bez uznania dla siebie, że istotną

cnotą patryjotyczną jest służba narodowa z poświęceniem własnego dobra, z przebaczeniem własnych krzywd, cicha, skromna i wytrwała, jak pająka, co siatkę sto razy zerwaną ciągle snuje bez odpoczynku, dopóki z siebie nitki życia nie wyprzędzie?

My wolimy od czasu do czasu wpadać w uczuciową ekstazę, sądząc, że w dnie powszednie można za to próżnować, nie dbając o wydoskonalenie się w pracy zawodowej.

Otóż wyjątkowe nasze położenie wymaga raczej trwałości i równomierności uczuć, niż ich wybuchowości. U nas bardziej, niż gdzieindziej, szare codzienne życie musi przedstawiać coś więcej, niż pochłonięcie zabiegami około „pożytków pojedynkowych". W ognisku rodzinnem, w izbie szkolnej i przy warsztacie pracy winien się ciągle tlić ten ogień, który jest jedyną dźwignią życia narodowego.

W tym kierunku należy też poprowadzić system narodowego wychowania. Młode pokolenia będą musiały od najmłodszych lat mieć wszczepione przekonanie, że dola narodu wykuwa się w znojnym trudzie dnia powszedniego i w pocie czoła pracy przyziemnej. Tylko też taki trud i wysiłek może uczynić naród zdolnym do wielkich porywów i ofiar w zwrotnych chwilach dziejowych.

Potrzeba nam ludzi, umiejących realnie myśleć i żyć konkretną rzeczywistością. Jednostki bowiem choćby najwznioślej „nastrojone" i skłonne do marzeń mogą wcale nie być pod względem społecznym pożyteczne. Brzydząc się codzienną rzeczywistością i uważając ją za rzecz drobną, są nieraz w pracy niedbałe i mało wydajne.

Skłonność do marzeń i egzaltacji w naszych warunkach politycznych jest raczej wadą, niż zaletą charakteru. Jest to bowiem ucieczka natur biernych od przykrej rzeczywistości, silniejszym zaś charakterom paraliżuje zdolność wyładowywania energji czynnej.

Marzycielskość bardzo silnie odbiła się u nas i na trybie politycznego myślenia. Wielkie przejścia moralne, które przeżywał naród polski od czasu utraty niepodległości, tragiczne zmagania się z ciężkim losem, który przypadł mu w udziale, nieszczęśliwe próby odbudowania państwowości, zawiedzione nadzieje i nieustannie tlące się w duszy prag-

nienia lepszej przyszłości spowodowały wykwit formy naszej marzycielskości, którą możnaby nazwać romantyzmem politycznym.

Objawił się on nietylko w poezji i sztuce. Wielkie prądy tego kierunku nurtowały duszę społeczną, wyżłobiły w niej głębokie ślady, i znalazły odbicie w różnych stronach życia.

Romantyzmem politycznym żyła nietylko emigracja po 1831 roku, ale i całe społeczeństwo, którego młode pokolenia, wykształcone na poezji wielkich wieszczów i poetów, wplątały w krąg swego myślenia te nieuchwytne czynniki, które głęboko weszły w rdzeń duszy narodowej, znajdując odbicie w tem wszystkiem, co o los narodu zatrącało. I oto wytworzył się u nas typ polityka i działacza społecznego, który w najlepszej wierze, nieraz z poświęceniem przyjmuje romantyczne natchnienia, tęsknoty, nastroje za realny czynnik życia politycznego. Wydaje mu się przytem, że można przeciwstawiać temu subjektywnemu czynnikowi takie walory, jak konkretna, rzeczywista siła.

Stąd też nieraz powstaje u nas myśl, że naród nie powinien tworzyć realnych pierwiastków w swych poczynaniach, lecz wystarczy, aby wydał pewne pozory tej mocy, któreby stanowiły jedynie jakieś symbole jego wewnętrznej potęgi, a zarazem służyły jako wyraz jego aspiracji i dążności.

Wskutek tego w ostatecznym wyniku wszelkich porachunków często otrzymujemy przegraną, która pochodzi stąd, iż realnym stronom życia nie potrafimy przeciwstawić nic, prócz jaskrawego wyrazu naszych pragnień i nastrojów.

§ 2. Pesymizm.

Jeżeli prawdą jest, że wybujałość uczuć jest wybitną cechą charakteru polskiego, to niewątpliwie w akordach ducha narodowego przeważają tony negatywne, wśród których pesymizm zajmuje miejsce wybitne.

Jakże mało mamy radości i tężyzny życiowej, jak wiele natomiast znękania!

Uleciała gdzieś i znikła butna fantazja naszych przodków, co szli w bitwę, jak do tańca, a wiara w przyszłość nie opuszczała ich nawet pośród najgorszych opresji.

Oczywiście, naród nasz nie może mieć w swym charakterze tej pogody ducha, co inne ludy, wolne od wieków, swobodnie się rozwijające. Na to składa się całokształt warunków życia naszego i te wszystkie wpływy otaczającej nas atmosfery, którą bezwiednie wchłanialiśmy od zarania lat naszych.

Starczy choć trochę uprzytomnić sobie cały tragizm warunków, w jakich do niedawna wychowywały się u nas młode pokolenia, aby to zjawisko całkowicie zrozumieć. Pierwszą myślą, uderzającą je od chwili, kiedy zaczęły się rozglądać w warunkach życia społecznego, był ten wyjątkowy stan polityczny, w którym kraj pozostawał.

Zaledwie dziecko, rzucając zabawki, przechodziło do nauki w szkole, dowiadywało się już, że należy do narodu jakby ściganego przez wszystkie furje losu, że istnieją na świecie prawa i swobody, które nie są jego udziałem, że swe najdroższe i najświętsze uczucia musi kryć i taić, jak zbrodnię. Czy można się dziwić, że nasiąkały goryczą i cierpieniem młode, wrażliwe serca?

Są jeszcze prócz tego inne przyczyny tego zjawiska. Wieloletnia niewola paraliżowała nam na każdym kroku pracę dla dobra ogólnego. Energja duchowa społeczeństwa mogła się wyładowywać swobodniej jedynie w sferze twórczości umysłowej i artystycznej. Mało żyjąc jakimś celowym i trwałym wysiłkiem woli, pracą, dążeniami, a więcej marzeniem, stwierdzaliśmy na każdym kroku niezgodność naszych pragnień z rzeczywistością.

Stąd bardzo łatwo wpadaliśmy w apatję, niewiarę w przyszłość i zniechęcenie. Gorycz i smutek są przeto głównem tłem współczesnej duszy polskiej. Mamy w sobie coś z zawiedzionego i znękanego człowieka, który ciągle wpatrzony jest w przeciwności życia. W ludziach takich powstaje spotęgowany subjektywizm, skłonność do samokrytyki i nieustannej samoanalizy wewnętrznej.

Będąc nadmiernym, stan ten zawsze rozwija się kosztem energji czynnej oraz zdolności do wyładowywania sił nazewnątrz. Zdrowa i tęga konsystencja psychiczna zastanawia się nad sobą tylko o tyle, o ile jej to jest potrzebne do przystosowania się względem otaczających warunków lub naprawienia jakiegoś błędu.

Tymczasem u nas zwykły inteligentny człowiek jest wpatrzony w siebie samego, sądząc, że to się przyczynia do wydoskonalenia jego charakteru i że przez to osiąga jakieś wyżyny moralne.

Wniknąwszy w głąb duszy przeciętnego Polaka, dostrzeżemy łatwo, że on sam, jego stosunek do ludzi jest głównym przedmiotem jego rozmyślań, dociekań i cierpień.

Sama jednak krytyka do wydoskonalenia charakteru nie wystarcza. Trzeba jeszcze posiadać ideał, do którego chcielibyśmy zbliżyć swą wartość wewnętrzną i trzeba jeszcze siły woli, która potrafiłaby utrzymać nas w karbach właściwego postępowania.

Bardzo wielu bowiem jest takich, którzy krytykują siebie, potępiają nawet ostro, ale nie potrafią nagiąć swej natury do nakazów poczucia etycznego. Osiągnąć zaś to można nietylko przez rozwój odpowiedniej sfery uczuć, lecz również dzięki kulturze woli i wysoko rozwiniętej zdolności panowania nad sobą. Tymczasem na tle słabości woli i jednostronnego samokrytycyzmu wyrasta nasza bierność, brak zaufania we własne siły i łatwość do zniechęcania się przeciwnościami życia.

Niejednokrotnie nasze poczynania polityczno-społeczne noszą wybitne piętno zniechęcenia już w samym zarodku. Jakże często śmielszą inicjatywę mrozi chłód obojętności lub powątpiewania.

Smutek nasz wpływa również na to, że uczucia narodowe przybierają kierunek negatywny nietylko w stosunku do współczesnego życia, ale nawet względem naszej przeszłości dziejowej. Dla wielu badaczy dzieje narodowe przedstawiają materjał, z którego się czerpie jedynie wątek do snucia nieskończonych refleksji na temat naszych braków i zdrożności.

Mają oni jakiś dar odzierania tych dziejów ze wszelkiego uroku i powabu, przypominając „muchy jadowite, co

wszędzie tylko truciznę, zepsucie, rozkład upatrzeć i wypić umieją, aby je potem wszczepiać we wszystko, czego się dotkną. Cóż więc dziwnego, że pod wpływem tego jadu niektórzy wpadają w zwątpienie pod względem narodowym zabójcze". *)

Otóż gdy ten negatywny kierunek myślenia zwraca się ku współczesnym stosunkom, wytwarza zupełne zwątpienie w siły narodowe i jego genjusz twórczy.

Taki kierunek myślenia łączy się zwykle z biernością woli, która boi się wszelkiego wysiłku i własną niemoc osłania teorją pesymizmu. Do niedawna ciągle rozlegały się u nas głosy, co, jak złowróżbne ptactwo, krakały: „Rozdziobią nas kruki, wrony".

Odkąd utraciliśmy wolność, zbolała myśl poczęła się zwracać nieustannie ku wynalezieniu przyczyn niedoli narodowej. I oto z jednej strony odnajdywała je w splocie nieszczęsnych warunków bytu zewnętrznego, a z drugiej — w wadach charakteru narodowego. Myśl ta, gryząca najlepsze sumienia narodowe, wytwarzała stopniowo usposobienie, które przenikło do głębi serc, wżarło się w mózgi i dziesiątki lat toczyło je, jak robak.

Podczas tego okresu w twórczości naszych pisarzy, poetów, artystów i krytyków jaskrawo występuje subjektywizm, jako jeden z przejawów zbolałego ducha narodowego.

Zatapianie się jedynie we własnych nastrojach, samoanalizie, rojeniach o nitzscheańskiem szczęściu na tle wybujałego indywidualizmu, ta cała twórczość, wykwitająca pod hasłem „sztuka dla sztuki", była objawem wielkiego oderwania się od spraw życia, wynikającego z całokształtu warunków naszego istnienia, skazanego na bierność i kwietyzm. Myśl i uczucie najbogatszych umysłowości nie miały karmi dla wyhodowania instynktu gromadnego, zasklepiły się więc w sobie.

Za przykładem zaś duchów wybranych szły mniejsze, uboższe, naśladownicze, o ile wogóle interesowały się literaturą piękną.

---

*) »O miłości Ojczyzny«, Zakład Kórnicki.

Jest to prawdą, uznaną w nauce o duszy, że pesymizm i ból psychiczny stanowią początek dezorganizacji wewnętrznej. W dziedzinie społecznej zjawiskiem analogicznem pesymizmowi jest stan państwa, szarpanego przez zamieszki *).

Wprawdzie cierpienie pobudza nieraz człowieka do refleksji nad samym sobą, dając mu wówczas możność dostrzeżenia wielu własnych braków i wad, być może, czasem pogłębia ono nawet naturę ludzką; mimo to nie przechodzi nigdy bez strat dla charakteru **).

A te straty to nienawiść do ludzi, to zgaszenie radości życia, to uwiąd energji i chęci do pracy. Smutek jest cechą dusz słabych. Mocne charaktery są radosne. Sam czyn, zdolność do natężonego działania muszą być oparte na optymistycznym nastroju.

Jeżeli przeto chcemy doczekać się dzielniejszych pokoleń, musimy zdjąć ten kir smutku, pokrywający dusze polskie. Z atmosfery życia publicznego i prywatnego należy, o ile możności, usuwać pesymizm i przygnębienie. Wówczas zakołaczą żywiej serca przyszłych generacji, otworzą się i zaczną żyć pełniejszemi uczuciami.

Nam potrzeba wiary we własne siły, trzeba głębokiego przekonania, że lepsza przyszłość nastąpi.

Nie wyłącza to, naturalnie, krytycyzmu względem dawnych błędów, względem ujemnych stron własnego charakteru, gdyż naiwny optymizm jest rzeczą również szkodliwą, jak i skrajny pesymizm. Pierwszy prowadzi do kwietyzmu przez zbytnie zaufanie, drugi — przez zwątpienie we własne siły. Ani jeden, ani drugi kierunek, jednostronnie uprawiany, nie przedstawia zgodności z rzeczywistością.

Tylko ta zgodność może prowadzić jednostki i narody ku lepszej przyszłości, może im wskazywać właściwe drogi postępowania. Uprzytomniając więc sobie rzeczywistość, zwracajmy uwagę nietylko na zło w nas samych, ale i na dobro, nietylko na słabość, ale i na siłę naszą, nietylko na grzechy, lecz i na cnoty.

---

*) Ribot: »Z zagadnień psychologji uczuć«, str. 159.

**) Feliks Thomas »Kształcenie uczuć«, przekład Stojowskiego, str. 49.

Aby więc wyleczyć się z nadmiaru pesymizmu, należy przedewszystkiem dbać o system nerwowy młodych pokoleń, nie narażać go na szkodę i chronić od wszelkiego osłabienia. Stwarzając w tym celu racjonalny system wychowania fizycznego, należy również roztoczyć nad młodzieżą hygjenę moralną, nie wystawiać dusz młodych na wstrząśnienia i cierpienia, które mogą wyryć głębsze ślady na młodym organizmie, niż późniejsze bóle życia.

§ 3. Intelektualizm.

Wybitną cechą umysłowości naszych sfer wykształconych jest intelektualizm, zwracający się ku oderwanym od życia zagadnieniom wiedzy ludzkiej nie tyle w celu zużytkowania pracy myśli na polu naukowem lub praktycznem, ile dla zaspokojenia osobistych upodobań. Ta nasza skłonność do oderwanego od spraw konkretnych traktowania zagadnień umysłowych wypływa raczej z bierności charakteru, niż z bogactwa intelektu.

Natura bowiem czynna i energiczna przy największym rozkwicie władz umysłowych stroni od bezpłodnej kontemplacji, natomiast dąży do wcielenia swej pracy myśli w czyn bądź naukowy, bądź związany z życiem praktycznem.

Tymczasem wskutek skłonności do kwietyzmu inteligencja nasza łatwo daje się oderwać od bezpośrednich zadań życiowych, okazując obojętność względem wszystkiego, co wychodzi poza zakres upodobań umysłowych lub estetycznych. Wskutek tego życie towarzyskie warstw wykształconych posiada u nas być może więcej umysłowego polotu, niż w innych krajach, ale na polu pracy naukowej i w różnych dziedzinach życia praktycznego stoimy od wielu z nich stanowczo niżej.

W sferach kierowniczych społeczeństwa, które rekrutują się z pośród inteligencji, widzimy stąd nieraz przemożny wpływ literackiego sposobu myślenia. Doktrynerstwo, oderwane od życia, nigdzie może nie tamuje swobodnego rozmachu praktycznych usiłowań w tym stopniu, co u nas.

Do wielkich przecie rzadkości należą u nas umysły, któreby trafnie umiały się orjentować w rzeczywistych stosunkach życiowych.

Stąd też w poczynaniach społecznych i politycznych tak często jesteśmy fantastami. Nasze warstwy inteligentne łatwo dają się oderwać od bezpośrednich zadań życiowych i ulatują w swoich pragnieniach i marzeniach w sfery dalekie od praktycznych usiłowań. Powstaje stąd obniżanie się pracy zawodowej i nawet pewien zanik uczuć społecznych, gdyż w duszach szerzy się obojętność na wszystko, co wychodzi poza zakres upodobań umysłowych lub estetycznych.

Nieraz zwykły przedstawiciel t. zw. inteligencji lubi rozprawiać o różnych kierunkach filozoficznych lub wygłaszać dyletanckie sądy o sztuce, ale zarazem czuje wstręt do doskonalenia się w swej specjalności zawodowej i zaspokojenia w tym kierunku popędów umysłowych.

„Organizacje bierne — jak słusznie zaznacza Dmowski *) — nawet przy stosunkowo nizkim stopniu inteligencji okazują skłonność do intelektualizmu, od której wolni są ludzie czynni, energiczni, o najbujniejszym rozwoju władz umysłowych i o najszerszej wiedzy. Człowiek silnej woli, czujący przedewszystkiem potrzebę działania, obdarzony najwykwintniejszym smakiem, nie uczyni z zaspokajania potrzeb estetycznych treści swego życia, gdy jednostki bierne, przy bardzo nawet słabem poczuciu piękna zdolne są wymęczać z siebie ekstazy estetyczne i niemi wypełniać życie".

Kulturze intelektualnej i estetycznej przypisujemy większe znaczenie, niż doskonaleniu cech charakteru, mających związek z życiem praktycznem i walką o byt. Dlatego też najpoważniejsze zagadnienia życia indywidualnego i zbiorowego rozstrzygamy nieraz pod wpływem pierwszego impulsu lub nastroju. Jest to metoda postępowania może najłatwiejsza, wyzwala bowiem nagromadzone uczucia i nie wymaga wytężonej, ciągłej pracy rozsądku, ostatecznie jednak daje najczęściej ujemne wyniki.

---

*) »Myśli nowoczesnego Polaka«, Lwów 1914 r., str. 112.

Kto wie, czy nasza polityka wieku XIX nie płynie właśnie z tego źródła. Los narodu ulegał ciągłemu pogorszeniu, gdyż liczne wystąpienia polityczne miały raczej charakter odruchów uczuciowych, niż poczynań głęboko przemyślanych i na chłodno rozważonych.

Z życiem i jego prawami należy się liczyć, jako z żelazną koniecznością; kto tego nie czyni, ten musi przegrać. My zaś nietylko oduczyliśmy się szukać tych praw i poznawać je, lecz przeciwnie, oddalamy się od nich. Skazani na bezwład od lat wielu, jedynie w literaturze, jak mówi Wasilewski, szukamy programów życia, a w życiu szukamy literatury. Nie jest winą ani nauki, ani literatury, że wiele zagadnień praktycznych traktujemy po doktrynersku.

Nawet największe jej bogactwo i najjaskrawsze kierunki nie wyjałowią zmysłu praktycznego, jeżeli naród żyje pełnią swego istnienia i ma wielkie zasoby sił, przeznaczonych do rozwoju.

Już w 1865 roku Ludwik Powidaj w Dzienniku literackim pisze: *) „Całe życie nasze umysłowe rozpada się wyłącznie na dwa działy: z jednej strony archeologja i historja, z drugiej strony poezja i powieść. Takie jednostronne wychowanie całego narodu nie może być korzystnem dla społeczności naszej... We wszystkich czynnościach naszych jest wiele fantazji a mało rozsądku. Kierunek dzisiejszej oświaty zbyt potęguje wyobraźnię, której wszelka praca wydawać się musi poziomą, niegodną zajęcia; życie zwyczajne wśród obowiązku twardego zdaje się męczarnią... Nie starajmy się na przyszłość o talenta przyjemne, ale o naukę, którąby produkcyjnie zużytkować można było".

Dlatego też w żadnym narodzie literatura piękna nie odegrała tak wielkiej roli, jak u nas. Być może, jedną z przyczyn tego zjawiska było to, że w tem „miejscu świętem narodowego czucia i ducha" woleliśmy pogrążyć nasze bóle, ukoić cierpienia, szukać pociechy w marzeniu

---

*) Piotr Chmielowski: »Zarys najnowszej literatury polskiej«, Kraków 1898, str. 9.

i estetycznem zachwyceniu, niż w twardej pracy i wysiłku życia praktycznego.

„Kiedy u innych szczęśliwszych narodów myśl narodu i jego uczucie ma tysiące form, w które może się wylać i wcielić, kiedy może objawiać się w działaniu politycznem, w postępie organizacji społecznej, w umiejętności, w życiu religijnem, w postępie ekonomicznym, tu wszystkie te pola i kierunki zamknęły się bądź to zupełnie i wszystkie naraz, bądź przynajmniej tak, że całkiem swobodnie żaden rozwijać się nie mógł. Wszystko więc, co było myśli i uczucia zbiegło się i skupiło w tej gałęzi życia, która z natury swojej najswobodniej się rozwija, najłatwiej unika kontroli. Nie było innej drogi, ani odpływu uczuć, nie było wyboru. Jedynem miejscem, na którem spłynąć się mogły wszystkie uczucia, była literatura". *)

Jak najwięksi nasi poeci szukali nieraz ukojenia w swych cudownych wizjach lub doktrynach mistycznych, tak też i naród, idąc ich śladem, wolał nieraz patrzeć na zawrotne wyżyny rajskiej ułudy, niż płynąć po mętnych falach życia praktycznego. Stąd jednak wynikła jedna szkoda: nieproporcjonalność między kulturą ducha a warunkami realnego bytu, które można osiągnąć tylko wysiłkiem energji czynnej.

Trudno chyba znaleźć na kuli ziemskiej naród, któryby w tym samym stopniu, co my, przedstawiał wysoki poziom estetycznej i umysłowej cywilizacji, a jednocześnie objawiał tak mały dorobek we wszystkich dziedzinach życia praktycznego.

Zwłaszcza w sferze ekonomicznej ciągle jesteśmy wypierani przez bardziej rzutkie i zabiegliwe żywioły napływowe.

„Nasiąkają one wszystkiemi porami — mówi Wasilewski — życie wrogów wzbiera dokoła, wsącza się przez miasta, podbija nas ekonomicznie, ciągnie w jasyr banków, wykupuje ziemię, podkopuje się kopalniami, zabiera duszę

---

*) St. Tarnowski: „Historja literatury polskiej", Kraków 1906 r. t. IV, str. 17.

oświatą, demoralizuje drukiem, rozbija kulturę, rozłamuje w jaźni, sącząc cudze ideały narodowe". *)

Jako naród do ostatnich czasów walczymy o elementarne, ostatnie warunki istnienia — o ziemię, związaną z najdawniejszemi tradycjami dziejów naszych, którą chcą nam wydrzeć, czyniąc dzieci nasze parjasami i łazęgami na własnej ojcowiźnie. Trudno pójść dalej w ogromie nieszczęścia narodowego.

Przyczyn zaś tego tragicznego położenia nie należy wyłącznie zwalać na obce wrogie siły, lecz również trzeba przypisać je własnym winom i wadom charakteru narodowego: odwiecznej bierności przy całem bogactwie życia uczuciowego, mimo talentów, wzlotów bujnej wyobraźni i rycerskości.

Niezaradność nasza w życiu praktycznem, zwłaszcza politycznem, pochodzi stąd, że naród poprostu nie był przygotowany do spełniania wielkich zadań, które go zaskoczyły po rozbiorze państwowości; a potem — nie wolno nam było nawet najprostszych zagadnień bytu zbiorowego praktycznie rozwiązywać, ćwiczyć swych samorządnych uzdolnień i tym sposobem budować własnego gmachu istnienia.

Cała więc energja ducha skupiła się na zagadnieniach od życia oderwanych. Wyrosły stąd intelektualizm łączy się przytem u nas bardzo często ze słabemi zdolnościami umysłowemi i nawet z nieuctwem, entuzjazmowi towarzyszy brak poczucia piękna, surowość i niewyrobienie smaku, podlegającemu pierwszej lepszej sugestji. A tymczasem, jak słusznie twierdzi Dmowski, „obecnemu momentowi w dziejowym rozwoju naszego narodu najmniej odpowiada wszelka kontemplacja, bierne filozofowanie lub pływanie w estetycznych ekstazach". **)

Nasuwa się bowiem pytanie, jaki typ psychiczny człowieka będzie dla naszego społeczeństwa obecnie pożyteczniejszy i bardziej pożądany: czy zapatrzony w pewne horyzonty wiedzy lub sztuki, a zapominający o życiu, czy też ten, który umie głęboko je przemyśleć i sprawnie w niem działać. Sądzimy, że ten ostatni.

---

*) p. Z. Wasilewski: „Myśl przebudowy", Kraków 1912 r., str. 135.
**) loc. cit., str. 117.

Na czyste bowiem, oderwane od życia, traktowanie zagadnień umysłowych mogą na szerszą skalę pozwolić sobie narody, mające zabezpieczony byt polityczny, spokojną przyszłość i szerokie pole rozwoju. Tymczasem nam życie nastręcza mnóstwo zadań praktycznych w dziedzinie stosunków gospodarczych, politycznych, oświaty, od których spełnienia nie powinny się uchylać jednostki zdolniejsze umysłowo pod grozą olbrzymich strat dla naszej kultury i całej przyszłości.

Nie zapominajmy, że wyjątkowo niepomyślne warunki, wśród których musi żyć i rozwijać się nasz naród, stwarzają cały szereg historycznych zadań, które u nas musi spełnić dobra i hartowna wola najzdolniejszych i najbardziej uspołecznionych jednostek.

Naturalnie, jesteśmy dalecy od myśli, aby interesy poznawcze lub estetyczne zostały zepchnięte na ostatni plan życia duchowego; wówczas na wszystkich innych polach nasz poziom musiałby się obniżyć. Chodzi tylko o to, aby jednostronny intelektualizm nie tworzył dysharmonji w układzie sił psychicznych i nie pochłaniał całkowicie energji nerwowej kosztem zdolności do czynu.

Kształcenie intelektu nie powinno być zaniedbywane, ale nie łudźmy się, że ono będzie wystarczające do spełnienia wszystkich zadań dziejowych. „Ostatecznym kresem uczonych badań — mówi Posadzy*) — nie jest wcale wiedzący teoretyk, ale doskonały człowiek... Sfera naukowa, to niejako pomocnicza konstrukcja dla życia zwłaszcza w społeczeństwie, dążącem do rozwiązania wielkich zagadnień bytu realnego. W duszy narodu, idącego do wyzwolin, rodzą się życiowe problematy, które wymagają ucieczki do pracowni uczonego. Opatrzony naukowymi patentami wraca problemat w życie; jeżeli uczony jest obywatelem, to umie problematowi nadać rozwiązanie życiowe. Mól książkowy natomiast chce zaimponować swoją wiedzą, zamiast miłością życia i prawdy... Z zagadki życiowej zrobił kwestję literacką, mumję muzealną... Takie muzealne traktowanie nauki rodzi się wszędzie, gdzie zagad-

*) Dr. Ludwik Posadzy: „O posłannictwie narodów europejskich. Inowrocław 1909.

nienie narodowej kultury przez wiele pokoleń nie znajduje rozwiązania".

Każde społeczeństwo, mające normalne warunki dla swego rozwoju, wytwarza — jak pisze Wasilewski *) — dwa prądy: jeden życiowy, ogarniający wszystkie sprawy, związane z jego istnieniem realnem, drugi zaś płynący z wyobraźni i fantazji artystycznej, obejmujący całokształt jego dążeń estetycznych i poznawczych.

Oba te prądy biegną obok siebie, każdy rządzi się własnemi prawami, wzajemnie przyśpieszając lub zwalniając swoją wartkość, lecz jako zasadnicze odrębne zjawiska życia duchowego.

Tymczasem u nas wskutek nieprzyjaznych okoliczności zewnętrznych oraz braków naszego charakteru, oba te prądy zlały się w jednem łożysku tak, iż trudno bywa nieraz rozróżnić, gdzie się zaczyna nurt życia realnego, a gdzie fantazja, gdzie jest praca konkretna z jasno wytkniętymi celami, możliwymi do osiągnięcia, a gdzie wzloty bujnej wyobraźni, co przerzyna szlaki podniebne, nie dbając o ziemię i te prawa, które jej zjawiskami rządzą.

Stąd też w poczynaniach społecznych i politycznych jesteśmy najczęściej fantastami, którzy świeżo z nieba na ziemię spadli i, nie licząc się z całokształtem warunków rzeczywistych, chcą formy życiowe nagiąć do własnych rojeń.

Dając się nadto porwać prądom fantazji i estetycznej uczuciowości, „odpłynęliśmy — jak mówi Wasilewski **) — trochę za daleko od prawdy życia. Życie praktyczne bowiem ma swoje prawa i swoje metody, bynajmniej nie wyłącznie literackie".

Kto sądzi inaczej, ten w każdej chwili narażony jest na błędy: operuje bowiem kategorjami logicznemi, zamiast rzetelną znajomością rzeczywistości. A gdy tego rodzaju tryb myślenia staje się mniej więcej powszechny, niepowodzenia w życiu zbiorowem są nieuniknione.

---

*) loc. cit.

**) loc. cit., str. 77.

Wstępując na nową drogę życia historycznego, winniśmy się wystrzegać minionych błędów. Wydobycie genjuszu życia z głębin ducha narodowego będzie najwyższem zadaniem wychowania, przerastającem swą doniosłością wszelkie dotychczasowe dążenia do jednostronnego rozwoju intelektu.

ROZDZIAŁ VII.
KSZTAŁCENIE SFERY UMYSŁOWEJ.

§ 1. Wpływ myślenia na rozwój charakteru.

Sprawa kształcenia sfery umysłowej ma wielkie znaczenie nietylko dla rozwoju intelektu, lecz również wpływa na całokształt charakteru.

Herbart, jako podstawę swej teorji wychowawczej, kładzie zasadę, że, tworząc pewien krąg myśli, tem samem zakładamy podwaliny pod wykształcenie charakteru.

„Nie mogę sobie wyobrazić — pisze myśliciel niemiecki—wychowania bez nauczania. Dla wychowawcy główną jest rzeczą zakres myślowy wychowanka, z myśli bowiem rodzą się uczucia, a z tych zasady i sposoby działania". *)

Można nie zgadzać się z niektóremi wywodami genjalnego pedagoga, każdy jednak psychologicznie wykształcony wychowawca uzna za bezsporną prawdę, że pomiędzy kształceniem myśli a doskonaleniem woli istnieje najściślejszy związek.

Systematyczne kształcenie władz umysłowych wymaga natężenia woli, co już jest formalnem ćwiczeniem tej sfery naszego życia duchowego. Wzbogacając pewną dziedzinę pojęć i wyobrażeń, możemy kojarzyć je z określoną kategorją uczuć i tem samem tworzyć z nich silny podkład życia duchowego.

Stąd też płynie olbrzymia potęga wychowania umysłowego, które może wszczepiać silne, potężne idee.

---

*) „Pedagogika ogólna", przekł. J. Stery, str. 16.

Łącznie z uczuciami, z któremi są sprzęgnięte, mogą one wpływać na charaktery jednostek oraz na warunki życia społecznego, tworząc tym sposobem wielką potęgę w życiu indywidualnem i zbiorowem. Wielkie myśli, idee, głęboko przenikające jednostki i ogół, wyzwalają najpotężniejsze siły życia zbiorowego.

Największa energja nic nie zdziała, jeżeli jej nie ożywia myśl wielka. Ona jedna daje podstawę głębokiemu przekonaniu, wielkiej mocy charakteru. Wszelka siła moralna tylko w formie i dzięki kierującej nią idei może znaleźć określony cel i urzeczywistnić się w czynie. „Travaillons à bien penser, voilà princ:pe de la morale" — mówi Pascal.

Wychowanie narodowe winno więc z jednej strony wszczepiać jak najbogatszy krąg idei, dotyczących kraju ojczystego, z drugiej zaś — dążyć do ich realizacji.

W tym celu winno ono wszczepić głęboką znajomość kraju i narodu. Słusznie pisze ks. Gralewski *), że „nietylko przeszłość Polski, lecz i Polska współczesna powinna być punktem wyjścia przy tworzeniu systemu wychowania narodowego. Ojczyzna żyjąca i pracująca niech będzie blizka naszym wychowankom. W jej pracy, walce, cierpieniach i radościach niech dzieci biorą udział myślą i sercem, zaprawiając zawczasu wolę do zespolenia jej z wysiłkami narodu. Wszystkie nauki, udzielane w szkole, niech Polskę mają za cel główny poznania i ukochania".

Ignoti nulla cupido. Ukochać można tylko to, co się zna, dlatego też warunkiem pełnej świadomości narodowej jest gruntowne poznanie ojczyzny.

Rozszerzanie i wszczepianie zakresu wiadomości, dotyczących życia narodowego, wywiera wpływ na rozbudzenie ideałów patryjotycznych, czyli całego splotu uczuć i pragnień, odnoszących się do przyszłości ojczyzny. Świadomość bowiem naszej przynależności narodowej leży w nas, jako całokształt dorobku umysłowego i uczuciowego, będącego tym wewnętrznym światem, w którym kojarzą się nasze myśli, uczucia i dążenia. Trafnie powiedział pe-

---

*) „Zadania wychowawcze szkoły narodowej w Polsce".

wien autor *), że nie natura, lecz my sami wyznaczamy sobie granice naszej ojczyzny — we własnej duszy.

Pozatem wszystko, co nosi piętno wielkości, co jest szerokie, wzniosłe, ofiarne, winno służyć jako materjał umysłowy w wychowaniu. Jeżeli w świadomości młodzieńca będzie drzemać głębokie poczucie etyczne, to umysł jego, czujny i czynny, sam zwróci się do wysnuwania dalszych wniosków moralnych, skupiając uwagę i myśl na wysokich wzorach. Taka czynna rola umysłu w kształtowaniu pojęć moralnych jest najcenniejsza i najprędzej prowadzi do celu. Natomiast bierne przyjmowanie wszelkich tendencji zawsze będzie podrzędnym nabytkiem dla umysłu i charakteru.

Materjał umysłowy winien być wolny od moralizatorstwa. Zbyt jednostronne bowiem karmienie umysłu tego rodzaju strawą wywołuje reakcję.

Młodzież wówczas zaczyna smakować w książkach biegunowo odmiennych pod względem tendencji społecznej, poprostu dla urozmaicenia strawy umysłowej i na złość moralizatorskim zamiarom wychowawcy.

Wytwarza się wtedy atmosfera, w której, jak mówi Herbart, „dusza dziecka, mimo waszego nękania, żyje sama dla siebie, przeczuwa, roi, snuje plany, które stosuje przy pierwszej nadarzonej sposobności i które przy sprzyjających okolicznościach stworzą charakter właśnie tam, gdzie wyście nie mieli dostępu".

Nie dość jednak tworzyć krąg idei, dotyczących kraju ojczystego. Trzeba dążyć również do ich realizacji. Tutaj pewien kierunek kształcenia umysłowego może się okazać bardzo pomocnym tym wszystkim usiłowaniom wychowawczym, które mają za cel wyrobienie woli.

Mianowicie, należy, zdaniem Fouillée'go, rozwijać jednocześnie ideę pracy i wysiłku dla ideałów narodowo-społecznych. Taka bowiem idea z samej swej natury ma o wiele większe dane do realizacji, niż zwykły proces poznania i odczuwania. Czysty ideał, zrodzony na podkładzie uczuciowo-umysłowym, realizuje się w samym fakcie pracy myśli. Czy on będzie się urzeczywistniał w życiu przez kon-

---

*) p. Milewski: loc. cit., str. 203.

kretny wysiłek woli, tego napewno twierdzić nie można, bo może być zneutralizowany w konflikcie idei wewnętrzną pracą ducha.

Natomiast stałe kojarzenie ideału Ojczyzny z wyobrażeniem jego urzeczywistnienia drogą wysiłku i pracy wspomaga wszystkie czynniki twórcze i czynne ducha. Myśl bowiem, jak twierdzi Fouillée *), nie jest jedynie jakimś refleksem życia wewnętrznego. Jest ona siłą, która dąży do realizacji. Jeżeli nie napotka w innej idei przeciwdziałania, to istotnie się urzeczywistni. W umyśle naszym odbywa się nieustanna walka idei, przyczem postępowanie nasze idzie w kierunku idei najsilniejszej, zwycięskiej.

Otóż wszelka idea patryjotyczna tem łatwiej i prędzej się urzeczywistni, im silniej będzie skojarzona z wyobrażeniem czynu.

§ 2. Poczucie rzeczywistości.

Wszelkie usiłowania w zakresie wychowania publicznego, dążące do naprawy bytu narodowego, nie osiągną swego celu, jeżeli nie będzie zwrócona baczna uwaga na wzmocnienie poczucia rzeczywistości wśród naszego społeczeństwa. Większość błędów naszych w polityce płynie właśnie z tego źródła.

Co więcej, nieustanne nasze niepowodzenia na polu ekonomicznem, dochodzące do tego, że na własnej ziemi zajmujemy podrzędne stanowisko gospodarcze, również pochodzą stąd, że w indywidualnej walce konkurencyjnej o byt musimy ciągle ustępować miejsca tym napływowym żywiołom, które trafniej od nas orjentują się wśród otaczających nas warunków bytu i mają jaśniejsze poczucie rzeczywistości. Jeżeli więc w sprawach, dotyczących najżywotniejszych interesów jednostki, przejawiamy tak słabe uzdolnienie do walki, to cóż dziwnego, że również w zabiegach zbiorowych około naprawy życia narodowego okazujemy niezaradność, rozbieżność dążeń i nieustanną

*) „La reforme de l'enseignement par la Philosophie", Collin 1901, str. 80.

neutralizację wzajemną wewnętrznie zmagających się prądów społecznych.

Być może dlatego wszystkie sprawy społeczne lubimy stawiać przedewszystkiem na gruncie uczuciowym, ostatnią zaś rolę odgrywa u nas zdrowy rozsądek, umiejący na chłodno obliczać skutki każdego kroku.

Ogół naszej inteligencji, odgrywającej z natury rzeczy przodującą rolę w społeczeństwie, skłonny jest raczej do „roztapiania się w liryzmie", niż do borykania się z rzeczywistością.

Najczęściej w sprawach, dotyczących ogółu, woli on patrzeć na zawrotne wyżyny „rajskiej ułudy", niż krwawić ręce w przyziemnej robocie. Dlatego też najskrajniejsi utopiści, a nawet czasem ludzie złej woli potrafią pociągnąć za sobą szerokie rzesze rozpoetyzowanych politycznie „księżycowców, brzękajłów i śnizłotków" narodowych, byle tylko umieli błysnąć mamidłem ponętnej wizji lub doktryny, nie mającej zresztą żadnych danych do urzeczywistnienia się. Dlatego też tak przemożną rolę odgrywa u nas frazes karjerowiczów, awanturników, warchołów i rybaków mętnej wody.

Mając wielki pociąg do ciągłego przebywania w sferze marzeń, tylko z konieczności zniżamy się do powszedniości życiowej, aby z nią walczyć i opanować ją. Wiernym sprawdzianem tego kierunku upodobań i nastrojów może być nasza młodzież, zwłaszcza część jej najbardziej inteligentna, zdolna i myśląca, co zawsze bywa najlepszym wykładnikiem sił duchowych społeczeństwa. Czy można powiedzieć, że rwie się ona do praktycznych zadań życiowych, czy ma ochotę zmagać się z realnemi trudnościami? Bynajmniej.

Najczęściej duchowa jej energja rozpływa się w marzeniach politycznych, tęsknotach naukowych i literackich lub zachwytach artystycznych.

Natomiast rzadziej wstępuje ona na drogę walki z przeciwnościami życia, zaprzęgając się do twardej a wytrwałej pracy.

Bezprzykładne nieszczęścia narodowe wyciskały do niedawna na młodzieży naszej głębokie ślady. Zatamowano drogi jej normalnego, harmonijnego rozwoju. Tylko jedna dziedzina — umysłowa, najmniej podatna dla obcych

wpływów, miała względnie swobodny rozwój. A przeto młodzież nasza pod względem intelektualnym stanęła wysoko, natomiast pozostała w tyle pod względem rozwoju fizycznego, zdolności do czynnego, nacechowanego energiczną działalnością życia.

Ta nierówność i dysharmonja w rozwoju wszystkich władz i zdolności człowieka odbija się przedewszystkiem na ogólnym nastroju i podłożu ducha. Mamy wielkie zastępy przedwcześnie zgrzybiałych starców duchowych, natomiast brak nam dusz młodych, z ochotą idących w życie. Iluż napotykamy niedobitków życia, zwyciężonych przed walką! Pokonani są w duchu, zanim zmierzyli się z rzeczywistością! Całe lata przygotowują się do pracy, kształcąc się nieraz bardzo usilnie, a gdy spotkają się oko w oko z tem, co zowiemy walką życiową, czują swą słabość i dają się zwyciężyć *).

Dzieje się to wskutek tego, że wiele serc przedwcześnie się spala nie w ogniu pracy, lecz nastrojów i tęsknot, w całym zaś dorobku życiowym człowiek inteligentny u nas jest naogół bardzo mało produkcyjny.

Nie każdy bowiem posiada dość sił wrodzonych, aby tworzyć dzieła sztuki, literatury, poezji, budować systematy filozoficzne lub społeczne. Natomiast starczy mu tych zdolności, aby trawić cudze poglądy, aby życie pędzić wśród kontemplacji ze szkodą dla wyładowania twórczej i czynnej energji. Wskutek tego tak mało mamy kierowniczych umysłów, któreby umiały trafnie się orjentować w rzeczywistych warunkach życia narodowego, natomiast tak wielu fantastów i utopistów.

Działając na różnych polach, przedstawiają oni zwykle typ umysłowy, który w życiu konkretnem pozory siły uważa za samą siłę, a pozę niezadowolonego za skuteczną walkę o byt. Nieuniknionym skutkiem tego są częste zawody i ciągła przegrana na polu życia praktycznego.

Nierzadko zdarza się nam napotykać typy zapalne, a w gruncie rzeczy niedołężne, co, żyjąc wiecznie chimerami, nie umieją niczego urzeczywistnić w praktyce.

---

*) p. Wasilewski: „Myśl przebudzony".

Takie typy dochodzą często do rozczarowania i pesymizmu. Złorzecząc życiu i ludziom, nie zdają sobie sprawy, iż sobie muszą raczej przypisać winę.

Największem złem dla człowieka i narodu jest, jeżeli walcząc o byt, zrywa nici, łączące go z rzeczywistością. Przegrana jego jest wówczas nieunikniona. Niestety, wiele jest u nas umysłów twórczych i zdolnych do przodownictwa, które nie są zdatne do borykania się z przeciwnościami życia.

Nie licząc się z układem warunków rzeczywistych, nieraz usiłują oni nagiąć formy życiowe do swych ułud.

Jest to najgorsza metoda postępowania, która musi doprowadzić do ujemnych wyników jednostkę i społeczeństwo. Życie bowiem jest umiejętnem przystosowaniem do całokształtu warunków istnienia. Bez trafnego zaś pojmowania rzeczywistości to przystosowanie jest niemożliwe.

Przemiana na lepsze, gruntowna reforma narodowego charakteru zależy przedewszystkiem od właściwego kierunku wychowania narodowego. Ono jedno może doprowadzić naród do tego, że będzie miał silne, rozumne i dzielne pokolenia, trafnie orjentujące się w rzeczywistych warunkach życiowych i umiejące sobie w nich radzić.

Ono jedynie potrafi wytworzyć ów silny prąd życiowy, który działa według własnych metod i przekształca rzeczywistość mocą trafnie skierowanego wielkiego zasobu energji.

Jakże to poczucie rzeczywistości drogą wychowania wzmocnić i rozwinąć?

Inteligentne kierownictwo potrafi wyzyskać do tego celu mnóstwo stron drobnych życia realnego. Niechaj dziecko nie będzie przedewszystkiem tylko spożywcą wszystkich dóbr, które, jak z rogu obfitości, spadają na nie z rąk ludzi starszych, ale i współwytwórcą porządku życia rodzinnego lub szkolnego. W całem kształceniu sfery umysłowej winno się przedewszystkiem unikać wszelkich fikcji, natomiast materjał czerpać należy przedewszystkiem z przejawów życia rzeczywistego.

Czy to więc będzie zadanie arytmetyczne, czy opowiadanie, czy objaśnienie zjawisk świata zewnętrznego i t. d. — niechaj wszelkie fakty będą wzięte z życia, a nie

z fantazji nauczyciela. Wówczas bowiem dziecko nie nabierze przyzwyczajeń do traktowania pracy umysłowej, jako wysiłku, który nie dotyczy rzeczywistych zagadnień życia.

Prócz tego w nauczaniu należy w wysokim stopniu uwzględniać eksperyment, metodę heurystyczną oraz dawać dziecku możność bezpośredniego obcowania z materją, aby przezwyciężać jej opór i naginać ją do swoich celów.

Szerokie uwzględnienie powinno znaleźć zapoznawanie dzieci ze światem realnym. W szkołach niższych pogadanki przyrodnicze winny być oparte na doświadczeniach, przerabianych przez same dzieci. Średnie szkoły winny mieć laboratorja chemiczne, fizyczne, biologiczne, warsztaty rzemieślnicze, obowiązkową naukę slöjdu i rysunków. W przeciwnym razie, gdy młodzież w latach największej wrażliwości zmysłowej i zdolności do rozwoju zasadniczych cech umysłu będziemy karmili jedynie kategorjami umysłowemi, nieuniknionym skutkiem tego będzie zupełny zanik poczucia rzeczywistości.

Braki zaś w tym kierunku prowadzą do opłakanych skutków zarówno w życiu osobistem, jak i społecznem. Trafnie odczuł to swym wielkim umysłem Pestalozzi. „Dopuszczamy się ohydnej zbrodni — pisze ten genjalny pedagog — albowiem przez pięć lat pozwalamy dziecku bujać sobie swobodnie pod opiekuńczem skrzydłem matki-przyrody, odbierać wrażenia, czynić spostrzeżenia, bogacić się... w nowe zasoby wiedzy i doświadczenia, a potem... potem pakujemy dziatwę naszą całemi gromadami do zatęchłej izby szkolnej, jakby owce do owczarni, a tam godzinami, dniami całymi, miesiącami, latami ma spoglądać na przebrzydłe jednostajne litery, ona, która dotąd swobodnie czytała w wielkiej, żywej księdze przyrody. Ależ to oszaleć można! *)

Ale nietylko chodzi tu o kształcenie poczucia prawdy, dotyczącej świata fizycznego. Z kolei rzeczy, w miarę rozwoju dziecka, należy przechodzić do bardziej złożonych zja-

---

*) „Jak Gertruda uczy swoje dzieci", przekład Osterloffa, Warszawa 1909 r., str. 25.

wisk, niż materjalne, do faktów i stosunków życia społecznego. Musimy rozwinąć zdolność trafniejszego pojmowania prawdy, tkwiącej nietylko w naturze, ale i w środowisku społecznem, które nas otacza. Jeżeli bowiem w samej metodzie naszego myślenia nie będziemy zbliżać się do tej prawdy, lecz od niej oddalać, to niepowodzenia w życiu osobistem i zbiorowem staną się nieuniknione.

Krocząc po tej drodze, wychowanie musi przytem zapoznawać młodzież z życiem nietylko za pomocą opisów i opowiadań. Przemkną one przez umysły, jak nikłe cienie, pozostawiając po sobie blade ślady nietylko w sferze uczuciowej, ale i w pamięci. Aby otrzymać pełnię wyniku pod tym względem, trzeba sięgać do głębin życia rzeczywistego.

Wychowanie winno w tym celu wyzyskać każdą sposobność, aby zetknąć młodzież z tem życiem, aby w niem kazać czynny brać udział, rozumie się, w zakresie przystępnym, możliwym do urzeczywistnienia i dobrze a ostrożnie obmyślanym.

Weźmy przykład. Praca w warsztatach szkolnych kształci poczucie rzeczywistości materjalnej, doskonali wolę, wyrabia zdolność kojarzenia ruchów rąk z zamiarami umysłu, nawet rozwija instynkty społeczne i t. d. A jednak ta sama praca w rzeczywistym warsztacie rzemieślnika miałaby prócz wszystkich powyższych zalet jeszcze jedną: pokazałaby młodzieńcowi fragment życia, nauczyłaby go, w jaki sposób na nie trzeba patrzeć, dałaby mu poznać, jak przedstawia się dola szewca lub stolarza, czem jest trud rzemieślniczy w pocie czoła.

Anglicy dawno już zrozumieli wszystkie zalety tego rodzaju edukacji; tam nawet członkowie rodziny królewskiej muszą przejść krótkie terminowanie.

Naturalnie, w stosowaniu tej metody wychowawczej należy być bardzo ostrożnym i oględnym. Wszelkie zbyt silne i gwałtowne wstrząśnienia mogą w takich razach wywrzeć wpływ ujemny, zwłaszcza gdyby ukazywano młodym duszom jakiś wyższy tragizm życiowy.

Natomiast nawet najbłahsze, zdawałoby się, sprawy naszego życia mogą być cenną nauką poglądową, jeżeli myślący wychowawca wskaże z prostotą ich głębszą stronę.

Weźmy przykład. Dużo mówi się o tem, że należy wpajać w dzieci poszanowanie pracy, jako najistotniejszą cechę kultury duchowej człowieka. Czyż mamy to jednak robić jedynie drogą wykładów, czy tylko przez moralizowanie pedagogiczne? Nie! Tym sposobem nauczymy tylko prawić o poszanowaniu pracy. Jak słusznie bowiem mówi Kerschensteiner, kazaniami można nauczyć ludzi tylko wygłaszać kazania.

Natomiast pokażmy młodzieńcowi... choćby pralnię. Niech on będzie poruszony do głębi duszy widokiem, w jakich to warunkach, wśród pary wodnej, ostrego zapachu mydła, zaduchu brudnej bielizny, wśród wysokiej temperatury ludzie pracują całemi godzinami, dniami, latami, w warunkach, w których nam nawet chwilę trudno wytrzymać. Z pewnością młodzieniec taki od tej chwili więcej będzie szanował pracę, pojmując, ileż to przykrości, trudu, wysiłku musi znieść istota ludzka nieraz poprostu tylko po to, aby módz żyć i oddychać.

Metody bezpośredniego stykania z rzeczywistością życiową nie należy traktować, jako systemu materjalnego kształcenia, mającego na celu nabycie pewnego zasobu wiadomości o życiu, lecz o t. zw. w dydaktyce „formalne" zdobycze dla umysłów. Nie chodzi tu bowiem o gruntowne poznanie stosunków życiowych, które w młodym wieku byłoby przedwczesne, nawet niemożliwe do osiągnięcia, lecz o wyrobienie tego instynktu, który nam pozwala żywo odczuwać prawdę realną, tej intuicji, która daje możność trafnie odgadywać człowieka, jego poruszenia duchowe, skutki oddziaływań na niego, wyniki pewnych poczynań i przyczynowy związek między zjawiskami życia społecznego. Prawd tych niepodobna ująć w żadne kategorje logicznego myślenia. Można je tylko bezwiednie odczuwać.

Kto posiada żywszą pod tym względem wrażliwość, ten zawsze zwycięża, ten jest panem w układzie stosunków społecznych, gospodarczych, politycznych i t. d. Kto zaś jest pod tym względem tępy i nieczuły, zawsze staje się wkońcu podwładnym.

Naród zaś, który nie chce być ciągle parjasem świata, musi się nauczyć trafnie wyczuwać swoje środowisko i tę

rzeczywistość, która go otacza. Inaczej zostanie zawsze zwyciężony. A zwłaszcza musi się tego nauczyć Polak, którego życie uwikłane zostało w strasznie splątaną sieć zewnętrznych i wewnętrznych trudności. Wszelkie przyćmienie tego zmysłu prawdy życiowej, to dla niego zguba, wszelkie ulatywanie w sfery podniebne wówczas, kiedy trzeba działać i ratować, to akt samobójczy.

§ 3. Jasność myślenia.

Największą zaletą umysłu nietylko na polu teoretycznem, lecz i w sferze czysto praktycznej działalności, jest jasność myślenia. Życie jest to, według Spencera, tworzenie nieustannej odpowiedniości (correspondency) pomiędzy osobnikiem a warunkami otoczenia. Otóż to przystosowanie nie może nastąpić w całej pełni, jeżeli w umysłowości wszelkie procesy nie odbywają się w sposób, odpowiadający rzeczywistości. Bywa to wówczas, gdy umysł niedostatecznie jasno i trafnie ujmuje zjawiska świata zewnętrznego, oraz gdy łączy i kojarzy pojęcia w sposób nielogiczny.

Życie wewnętrzne człowieka nie odpowiada wtedy układowi czynników świata zewnętrznego. Niezbędnym warunkiem zdobycia tej jasności jest należyte wyrobienie wyobrażeń i pojęć. Od najmłodszych lat należy w tym celu przyzwyczajać dziecko do obserwacji. Niesłychanie ważną jest rzeczą, aby jego praca umysłowa, nawet w drobnych szczegółach nauczania początkowego, odznaczała się ścisłością i zawierała wszystkie czynniki dokładnego postrzegania i rozumowania.

Wszelkie pobłażanie pod tym względem i lekkie traktowanie błędnych spostrzeżeń, nielogicznych sądów, powierzchownego trybu myślenia rodzi nieraz ujemne cechy formalne, trudne do poprawienia w rozwoju późniejszym. Aby wyobrażenia były dostatecznie jasne, muszą one wynikać z szeregów należycie zróżniczkowanych wrażeń oraz dobrze podpatrzonych faktów. A przeto umysł od dzieciństwa winien nabrać pewnych zalet formalnych, polegających na dążeniu do jasnego wyobrażania sobie tego wszystkiego, co postrzega. Nauka więc początkowa winna być

oparta jak najbardziej na metodzie deiktycznej, czyli wyjaśniającej zjawiska i przedmioty świata zewnętrznego zapomocą pokazów, modeli, rysunków i doświadczeń.

Przedwczesny opis słowny tych zjawisk prowadzi po 1-e do powstawania mętnych obrazów w umyśle dziecka, a po 2-e do rozwinięcia się tego formalnego braku umysłowego, który pozwala budować wyobrażenia na podstawie niedostatecznie zgłębionych postrzeżeń. Wszelkie przerabianie przez same dzieci materjału doświadczalnego oddaje pod tym względem niezmierne przysługi. Eksperyment pobudza do pilnej obserwacji, odkrywania szczegółów, które ulatują ze świadomości nawet przy stosowaniu metody deiktycznej.

Wielkie znaczenie pod tym względem ma również nauka rysunku, która skłania do pilnej obserwacji kształtów i tym sposobem dopomaga do wyrobienia formalnych właściwości umysłu, polegających na każdorazowem dokładniejszem zaobserwowaniu form, niż to może uczynić człowiek, który sztuki rysowania nie posiada.

Po zdobyciu umiejętności należytego kształtowania wyobrażeń należy pomyśleć o właściwem tworzeniu pojęć ogólnych. Cała wartość oderwanego myślenia oraz działania praktycznego zależy od tego, czy te wyobrażenia przedmiotów świata zewnętrznego są jasne, czy też mętne. Rozwój zdolności oderwanego myślenia jest warunkiem wszelkiej wyższej syntezy w poglądach i w działaniu. Jeżeli synteza ta wspiera się na bogatem podłożu jasnych i mocno ugruntowanych pojęć, wtedy jest czynnikiem, zdolnym do wytykania szlaków myślenia i postępowania.

Natomiast, gdy praca nad zbudowaniem wyższych uogólnień wspiera się na szeregu mętnych i niedokładnych pojęć, to w ostatecznym wyniku może ona dać syntezę błędną i fałszywą.

Od doskonałego i dokładnego rozwoju wyobrażeń zależy wartość wyższych stopni nietylko pojedyńczych pojęć, ale i całego trybu naszego myślenia. „Jeżeli pojęcie ogólne — mówi Taine *) — do którego doprowadzają wyo-

---

*) H. Taine: „Historja literatury angielskiej", przekł. Elizy Orzeszkowej, str. 24.

brażenia, jest tylko suchą zapiską (jak to się dzieje u Chińczyków), wtedy język staje się rodzajem algiebry, religja i poezja karłowacieją, filozofja sprowadza się do moralnego i praktycznego rozsądku, nauka do zbioru przepisów, klasyfikacji, do utylitarnej mnemotechniki".

Przeciwnie — pisze dalej Taine — jeżeli pojęcie ogólne jest tworem i symbolem pełnym życia, jak to widzimy u plemion aryjskich, to język staje się rodzajem barwnej epopei, religja i poezja rozwijają się bogato i przybierają kształty wspaniałe, a umysłowość przenika się miłością piękna i wzniosłości.

Otóż wychowanie narodowe musi dążyć do tych syntetycznych pierwiastków w życiu duchowem, z nich bowiem wyłaniają się wszelkie daleko idące cele zbiorowego istnienia, z nich rodzi się planowość postępowania i zdolność organizacyjna. Zwłaszcza w obronie życia historycznego, kiedy na wszystkich polach będzie musiała się rozpocząć wielka praca nad urządzeniem nowych form i kształtów naszego istnienia, w takiej epoce wszelka synteza umysłowa, oparta na jasnem i ścisłem rozumowaniu oraz wypływająca z głębokiego poczucia rzeczywistości, może odegrać bardzo dodatnią i bardzo owocną rolę. Z jasności myślenia rodzą się nietylko wyższe wartości intelektualne, lecz i najcenniejsze zalety charakteru, jak np. samodzielność. Człowiek z mętną głową nie może stworzyć zgodności pomiędzy własnem życiem a warunkami istnienia, doznaje na każdym kroku zawodów, i to jest często powodem jego nieśmiałości, uzależnienia od rozumu i woli innych. Tylko otwarta, jasna głowa, mająca całą świadomość trafności swego rozumowania, może wyłonić śmiałość i niezależność charakteru. Pewna siebie w sądach, będzie również samodzielną w czynach.

ROZDZIAŁ VIII.
KSZTAŁCENIE SFERY UCZUĆ.

§ 1. Znaczenie uczuć w kulturze duchowej człowieka.

Dążeniem wychowania, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, jest stworzenie harmonijnie rozwiniętego człowieka.

Harmonja wszystkich sił psychicznych jest konieczna, aby każda z nich doszła do należytego rozkwitu i mogła dać najwyższą skalę produkcyjności życiowej. Wszystkie bowiem pierwiastki psychiczne tak są z sobą powiązane i wzajemnie od siebie uzależnione, że niedorozwój jednej sfery odbija się ujemnie na innych. A przeto rozkwit sił intelektualnych bez równomiernego wydoskonalenia uczuć jest niemożliwy.

Tylko umysł, przepojony gorącem uczuciem, może być czynnikiem, zbliżającym człowieka do rzeczywistego poznania. Wówczas jedynie może on istotnie odczuć prawdę. Pracy umysłowej zawdzięcza człowiek wszystkie swoje zdobycze: daje ona możność coraz głębszego poznawania świata otaczającego i zużytkowania jego sił na swoją korzyść.

Myliłby się jednak, ktoby myślał, że chłodna, badawcza myśl doprowadziła człowieka do dzisiejszych wyników wiedzy, techniki i t. d. Równorzędną rolę odegrało tutaj jego uczucie, jego serce, napełniając martwe kształty myśli konstrukcyjnej tchnieniem ciepła, tętnem życia, stwarzając właściwie górny jej lot.

A przeto rozwój uczucia ma pierwszorzędne znaczenie. Jeżeli doskonalimy umysł dla spraw poznawczych, to

uczucie kształcimy dlatego, że dzięki niemu powstaje życie szersze pod względem polotu myśli i poziomu moralnego, zabezpieczona jest pełnia i głębokość bytowania duchowego. Uczucie stoi na czele procesów duchowych i wszelkie jego obniżenie się, nawet zwykłe zaniedbanie ćwiczenia się pod tym względem, grozi człowiekowi niebezpieczeństwem zastoju duchowego, a nawet cofnięcia się na drodze postępu. *)

Tylko ci dochodzą do wyższych uzdolnień, umiejętności pracy, którzy potrafią czuć gorąco. Idea, niewątpliwie, jest sama przez się siłą, pobudzającą nas do czynu, ale siła ta okazuje się bardzo słabą, gdy jej nie towarzyszy żadne uczucie; podobna jest ona do tych światełek, które błyszczą, ale nie świecą **). Wola również jest słaba, gdy uczucie z nią walczy, natomiast jest niezwyciężona, gdy ono się z nią sprzymierzy. Nie znaczy to bynajmniej, że należy zaniedbać kształcenia inteligencji i potępiać wiedzę, jako nieużyteczną. Rzeczą rozumu jest prowadzić działalność do pewnego celu; nie może ona jednak spełnić należycie swego zadania, jeżeli działa w odosobnieniu, nie będąc poparta wielką siłą uczucia.

Słusznie mówi prof. Heinrich ***), że do poznania pełni życia ludzkiego nie dość jest wiedzieć, co człowiek przemyślał, trzeba również wiedzieć, jakie władały nim uczucia. Aby zaś poznać pełnię życia kulturalnego pewnej epoki, nie dość jest wiedzieć, co ona stworzyła, lecz trzeba również wiedzieć, jakie było ówczesne życie uczuciowe. W całokształcie obrazu życia kulturalnego myśl to rysunek obrazu, nastrój to jego ton i barwa. Nie możemy sobie wyobrazić takiej formy życia, w której ludzie nie doznawaliby uczuć, choćby one były jak najbardziej intelektualne. Nie możemy jednak wyobrazić sobie i takiej, aby ludzie żyli tylko nastrojami, natomiast zagi-

---

*) p. Prof. Sikorskij: „Psichołogiczeskija osnowy wospitanja", Kijów 1905 r., str. 13.

**) p. Thomas Feliks: „Kształcenie uczuć", przekład Stojowskiego, Warszawa 1901 r., str. 18.

***) p. Władysław Heinrich: „Psychologja uczuć", Kraków 1907 r., str. 2.

nęły wszelkie czynniki umysłowe. Dwa te zasadnicze składniki życia — myśl i nastrój, mogą w różnej występować mocy, lecz muszą zawsze istnieć współcześnie. Ich ustosunkowanie stanowi o charakterze uczuciowym epoki.

Zarówno wartość jednostki, jak i całego społeczeństwa, zależy nietylko od ich polotu myśli, szerokości poznania, lecz również od tego, co oni kochają, do czego zaś czują wstręt i odrazę. Od kierunku bowiem uczuć naszych zależy postępowanie, jak również siła lub słabość woli.

Cała historja tego dowodzi.

„Rzymianie z czasów upadku — pisze Le Bon — mieli umysł znacznie subtelniejszy, niż ich surowi przodkowie, ale byli pozbawieni swych dawnych przymiotów charakteru: wytrwałości, energji, zdolności do poświęceń w imię ideału. Wyższość charakteru zapewnia 60,000 Anglików panowanie nad 250 miljonami Hindusów, z których wielu dorównywa im inteligencją". *)

A przeto głębiej pojęte wychowanie poważnie troszczyć się winno o wysoką kulturę uczuć. Naturalnie, pod względem obywatelsko-narodowym mogą one mieć znaczenie tylko wówczas, gdy główny podkład ich będzie altruistyczny. Ukształtowanie bowiem w tym kierunku duszy ludzkiej czyni człowieka społecznie pożytecznym, zdolnym do poświęcania popędów egocentrycznych — ideałowi wyższego dobra.

Gdy na tle tego rodzaju organizacji duchowej rozwiną się pojęcia o naszych obowiązkach patryjotycznych, wówczas dopiero można będzie się spodziewać w życiu przewagi czynnika obywatelskiego nad instynktami samolubnymi.

§ 2. Altruizm jako czynnik wychowania obywatelskiego.

W duszy ludzkiej działają dwa główne pierwiastki uczuciowe. Przedewszystkiem — poczucie własnego dobra, osobistego interesu, zwane egoizmem, który jest

*) Le Bon: „Psychologja rozwoju narodów".

zasadniczą pobudką postępowania. Niema prawie człowieka, któryby pozostawał obojętnym na własne nieszczęście i cierpienie, któryby nie dążył do pomyślnego urządzenia sobie życia. Nawet sami nieraz się łudzimy co do ostatecznych pobudek naszego postępowania. Czasem sądzimy, że, czyniąc tak lub inaczej, tylko cudze dobro mamy na względzie, a tymczasem bliższa analiza naszych pobudek wskazuje, że w gruncie rzeczy dogadzamy własnym pragnieniom, ściśle sprzęgniętym z interesem innej osoby.

Spójrzmy w życie. W olbrzymim tym potoku spraw, zabiegów, wysiłków interes osobisty (moralny lub materjalny) jest siłą popychającą, jest powodem wzajemnej walki i współzawodnictwa. Gdyby jednak to uczucie było jedyną dźwignią naszej duszy, życie społeczne nie mogłoby się wysoko rozwinąć, a najgórniejsze jego objawy byłyby wprost niemożliwością. Goniąc za szczęściem, jeden szuka go w materjalnych warunkach życia, inny — w zdobyczach ducha, jeden — w zewnętrznych zaszczytach, inny — w wewnętrznem zadowoleniu, jeden — w zaspokojeniu własnych pożądań i pragnień, inny — w szczęściu rodziny, ojczyzny, ludzkości, jeden — w niebie, inny — na ziemi. W tem znaczeniu egoizm jest zawsze potężnym czynnikiem działalności.

Ale w duszy ludzkiej jest jeszcze drugi czynnik, jak go Comte nazwał, altruistyczny, czynnik rzeczywistego poświęcenia własnego dobra dla dobra innej osoby lub sprawy.

Tkwi on w każdym, nawet w zbrodniarzu. Nietylko wysoce kulturalne jednostki wyższych warstw społeczeństwa, ale i najbardziej nieoświecone sfery, nietylko wybrańcy losu, ale i parjasi noszą ten czynnik w duszy. Umiejętny kierunek wychowania może każdy z tych pierwiastków psychicznych tak rozwinąć, iż stanie się użytecznym dla celów współżycia.

W jakim porządku hierarchicznym, pyta Fouillée*), winniśmy kształcić zdolności psychiczne człowieka? Otóż wychowanie winno doskonalić i prowadzić do coraz wyż-

*) „L'enseignement au point de vue national". II Ed., str. 32.

szego rozwoju te władze duszy, które są wynikiem ewolucji, które powstały drogą wielowiekowego doboru.

Na szczytach tych uzdolnień duchowych człowieka świecą trzy najogólniejsze ideały: miłości prawdy, miłości piękna i miłości powszechnego dobra, jako najwznioślejszego objawu popędów altruistycznych. Ideały te są wytworem kultury, oraz przejawem pierwiastków altruistycznych w duszy ludzkiej. W dążeniu do wydoskonalenia indywidualnego człowieka wychowanie winno zawsze mieć je przed oczyma, niezależnie od zakresu swych zadań, czy w szkole wiejskiej, czy na wyżynach katedr uniwersyteckich. Tą tylko drogą można osiągnąć prawdziwie cenne i poważne wyniki na drodze uspołecznienia człowieka, pod jednym atoli wszakże warunkiem, mianowicie, że wśród tych najogólniejszych ideałów również zachowamy pewną hierarchję podług ich wartości dla celów współżycia.

Otóż najważniejsze miejsce pod tym względem zajmuje wydoskonalenie moralne. Trudno się zgodzić z Renanem, że wiedza jest czemś wyższem i cenniejszem dla rodzaju ludzkiego, niż etyka.

Słusznie mówi Fouillée*), że społeczeństwo ignorantów, uprawiające cnotę prywatną i publiczną, będzie żywotne i może być szczęśliwe, natomiast złożone z mędrców, pozbawionych etyki, nie mogłoby istnieć i byłoby nieszczęśliwe. Nawet wiedza rozwija się za sprawą uczuć moralnych, które pobudzają człowieka do poszukiwań. Skąd bowiem zjawia się w nim wyższy idealizm, zapał do szukania prawdy z ofiarą najbardziej żywotnych własnych interesów? Jedynie na drodze kultury moralnej. Wiedza ma wartość, zależną od użytku, jaki z niej robimy. Jedynie etyka jest wartością absolutną.

Naturalnie, względność zasad i norm etycznych co do czasu i miejsca stwarza również wielką rozbieżność przejawów cnoty obywatelskiej. Niemniej jednak zdolność do

---

*) „Alfred Fouillée: L'enseignement au point de vue national" II Edition, Paris 1909 r., str. 34.

ofiary indywidualnej na rzecz dobra publicznego jest jedynym probierzem duchowych wartości w tym kierunku.

Chociażby człowiek posiadał wyższą kulturę umysłu, może się łatwo pogrążyć w utylitaryzmie życiowym, jeżeli jego działalność nie będzie oparta na głęboko wszczepionych ideałch, sięgających do rdzenia jego istoty duchowej. Dlatego też zasadniczym warunkiem wychowania obywatelskiego jest zespolenie pragnień i dążeń życia osobistego z ideałami społecznymi. Jak uczucie religijne, ukazując w najdalszej perspektywie skutki grzechów naszego żywota, powstrzymuje od błędów, tak też silne skojarzenie indywidualnych pragnień i umiłowań z przyszłością narodu oraz ludzkości chroni od zboczeń, pobudza do wysiłków i nawet do najwyższej ofiary osobistej.

A przeto wyhodowanie tych ideałów, jednoczenie osobistych nadziei z dążeniami społeczeństwa jest niezbędnym czynnikiem kształcenia ducha obywatelskiego. Duch ten dochodzi do rozkwitu, jeżeli na gruncie wysokich cnót życia indywidualnego, rodzinnego i społecznego wyrasta głęboki idealizm, jeżeli ponad wszelkiemi wartościami umysłowemi i moralnemi, jak mówi Fouillée, rozwija się bezinteresowna miłość dobra publicznego.

Wychowanie musi, rozumie się, mieć również na względzie własne dobro i prawa przyrodzone człowieka. Dlatego też kształcenie instynktów społecznych zależy od tego, w jakim stopniu uda się wychowawcy sprzęgnąć i zespolić w duszy wychowanka interes indywidualny z poczuciem dobra ogólnego. Ten zespół musi przytem opierać się nie na chwilowych nastrojach lub przemijającej egzaltacji, lecz na stałych uczuciach i głęboko wdrożonym trybie myślenia.

Gdy nam wychowawcy i moraliści mówią, że miłość bliźniego, życzliwość, gotowość do świadczenia usług są wielką cnotą, którą należy uprawiać, nieraz wyobrażamy sobie, że żądają od nas jakiejś ofiary, rezygnacji z naszych dóbr życiowych.

Dlatego też nieraz mimo uszu przelatują nam te wielkie prawdy życiowe i traktujemy je, jako jedną z idei oderwanych od życia, dalekich od codziennej rzeczywisto-

ści. Aby pogłębić te prawdy w duszach i silnie je zakorzenić, trzeba wskazywać, że odstępstwo od nich to największe nieszczęście dla tego, kto ich nie przestrzega. Trzeba młodzieży jasno uwidocznić, że tylko ten jako tako może przebrnąć przez życie bez bólów i ludzkiej nieżyczliwości, kto sam rozdaje miłość szczodrą ręką.

W tym celu wychowanie z jednej strony winno ściśle sprzęgać poczucie własnego interesu z umiłowaniem dobra publicznego, z drugiej zaś — rozwijać do jak najszerszych granic zdolność poświęcania osobistych widoków i wyrachowań dla ideałów społecznych. Czynnik altruistyczny wzmaga się w duszy ludzkiej przez uprawę odpowiedniej sfery pojęć. „Dziecko nawet u trumny matki — mówi Kerschensteiner *) — bawi się kwiatami, nie okazując żadnej troski ni żalu. Dopiero, kiedy wzbogaci zakres swych pojęć i sprzęgniętych z niemi umiłowań, może odczuć swą wielką stratę".

Stąd wynika, że w miarę jak się rozwija kultura i rozszerza krąg wyobrażeń, wzrasta również czynnik altruistyczny w duszy ludzkiej. To też, dążąc do wykształcenia ducha publicznego, przedewszystkiem winniśmy wzbogacać sferę odpowiednich pojęć, rozbudzać równorzędnie uczucia i wreszcie przyzwyczajać wolę do zgodnego z tym duchem trybu postępowania.

Pojęcia te będą dotyczyć zarówno zagadnień życia indywidualnego, jak i zbiorowego. Jeżeli w tej sferze uda się nam wyrobić szersze poglądy na rolę pierwiastka altruistycznego i wszczepić przekonanie, że on jeden prowadzi do osobistego i gromadnego szczęścia, wówczas zdobędziemy trwałą podstawę pojęć, na których będą mogły rozwinąć się najwyższe uczucia.

Do rozpatrzenia tych zagadnień obecnie przejdziemy, zadając sobie najpierw pytanie, jaką rolę odgrywa altruizm w życiu indywidualnem.

---

*) „Staatsbürgerliche Erziehung der deutschen Jugend". IV wydanie 1909 r., str. 34.

§ 3. Altruizm w życiu indywidualnem.

Altruizmem nazywamy taki kierunek myśli, uczuć i woli człowieka, który czyni go zdolnym do osobistych poświęceń na korzyść cudzego dobra, przedstawiającego interes indywidualny lub zbiorowy. Altruizm jest więc przeciwieństwem egoizmu, który, według Schopenhauera, głosząc hasło: „Wszystko dla mnie, nic dla innych", czyni człowieka niezdolnym do podporządkowania swych własnych interesów jakimkolwiek innym.

Nieraz już zadawano sobie w nauce pytanie, który z tych dwóch czynników ducha ludzkiego jest bardziej rdzenny i pierwotny.

Zdania co do tego są rozbieżne. Rousseau np. sądzi, że egoizm jest tylko wytworem kultury, która niszczy i psuje przyrodzone dodatnie pierwiastki naszej duszy. „Wszystko jest dobre, co wychodzi z rąk stwórcy, wszystko wyradza się i psuje pod rękami istoty ludzkiej", pisze genewski myśliciel.

Schopenhauer przeciwnie w samolubstwie i złości widzi główną pobudkę, która skłania człowieka do działania. Wszystkie postępki mają swe źródło w egoizmie, który z natury swej jest bezgraniczny. „Każdy uważa siebie za środkowy punkt świata i odnosi do siebie wszystko, co się na nim dzieje. Niejeden człowiek mógłby zabić bliźniego jedynie w tym celu, aby tłuszczem jego wysmarować sobie buty". *)

Aczkolwiek życie realne bardzo często nastręcza pod tym względem przykłady, potwierdzające niejako słuszność słów Schopenhauera, to jednak w zapatrywaniach jego nietrudno dopatrzeć się jednostronnego pesymizmu. Gdyby wszystkie sprawy ludzkie brały początek z pobudek egoistycznych, nie byłoby czynów bezwzględnego poświęcenia, ofiar z własnego szczęścia, które jednakże nieraz napotykamy w życiu. Schopenhauer dalej twierdzi, że nikomu nie wyperswaduje się jego samolubstwa lub złości, gdyż na-

---

*) A. Schopenhauer: „O podstawie moralności", str. 110 i nast.

tura ludzka jest niezmienna. Skoro tak, to tembardziej musimy przyznać istnienie drugiego pierwiastka, który daje początek wszelkim aktom miłości i skłania czasem do czynów, sprzeciwiających się instynktowi samozachowawczemu.

Ewolucjoniści przypuszczają równoległe pochodzenie oraz istnienie obu tych czynników nietylko ludzkiej, ale i zwierzęcej natury, przyczem prawami rozwoju usiłują wytłómaczyć potęgowanie się pierwiastków altruistycznych w indywidualnem i zbiorowem życiu ludzkości.

Altruizm jako zjawisko psychiczne jest, zdaniem Spencera, niemniej pierwotny, niż egoizm. Angielski myśliciel upatruje najprostsze objawy „bezwiednego" altruizmu w fakcie rozmnażania się zapomocą dzielenia wśród niższych ustrojów biologicznych *). Sięgając do wyższych organizmów, na każdym kroku spotykamy objawy już świadomego altruizmu. Za przykład może służyć poświęcanie się ze strony rodziców czasem aż do utraty własnego życia w tych wypadkach, gdy potomstwu zagraża jakie niebezpieczeństwo. Ofiara z samego siebie staje się więc czasem już w najprostszych formach współistnienia silniejszym popędem, niż instynkt samozachowawczy.

W miarę doskonalenia się życia społecznego, egoizm coraz bardziej podporządkowuje się czynnikowi altruistycznemu. Im wyżej bywa zorganizowane współżycie, tem bardziej szczęście jednostki staje się uzależnione od dobra ogółu.

Fakt ten przedstawia główną cechę ewolucji etycznej. Każdy bowiem, kto żyje w społeczeństwie, jest zainteresowany z punktu widzenia nawet własnego dobra, aby było jak najmniej występków, krzywd i moralnego zła, natomiast jak najwięcej miłości oraz wzajemnej wymiany usług. W miarę rozwoju życia społecznego wyrabia się typ moralny, w którym zacierają się ostre starcia między poczuciem własnego dobra a pomyślnością innych, gdyż antagonizm interesów ustaje. Czy istota ludzka dojdzie kiedykolwiek

---

*) P. H. Spencer: „The principles of ethics", cz. I roz. XII.

do takiego ukształtowania swego ducha, że w swych dążeniach życiowych będzie przedewszystkiem uwzględniać dobro innych ludzi, na to pytanie może odpowiedzieć powolny i jeszcze długotrwały proces ewolucji.

Jakiż zachodzi wzajemny stosunek tych dwóch czynników w poszczególnych osobnikach?

Pod tym względem charaktery ludzkie można podzielić na trzy kategorje. Do pierwszej zaliczamy typ czysto altruistyczny, t. j. taki, w którym pobudki samolubne całkiem nie znajdują przystępu, natomiast przy każdej rozbieżności interesów zjawia się gotowość poświęcenia korzyści osobistej dla dobra innego osobnika. W dotychczasowym rozwoju ludzkości tego rodzaju typy zdarzały się niezmiernie rzadko i na widowni historji występowały w postaci świętych, proroków, założycieli religji, męczenników idei społecznych i etycznych.

Do drugiej kategorji można zaliczyć typ altruistyczno-egoistyczny, w którym oba te czynniki wzajemnie się przeplatają. W osobnikach tego typu zachodzi przy każdej nadarzonej okoliczności walka motywów, wynik zaś jej określa zwycięstwo bądź samolubnych pobudek, bądź też altruistycznych popędów, zależnie od tego, które z nich są silniejsze. Jeżeli pierwiastek egoistyczny jest silniejszy, wtedy nawet postępując etycznie, jednostka najczęściej ulega t. zw. ego-altruistycznym pobudkom. Zdarzają się one np. wówczas, gdy osoba, spełniająca dobry uczynek, doświadcza przyjemności, wiedząc, iż wzbudzi to sympatję ku niej lub uznanie innych.

Najsilniejszym bodźcem spełniania czynów altruistycznych bywa w tych razach oczekiwanie osobistych, choćby czysto moralnych korzyści. „Wiele objawów litości, szczodrobliwości — mówi Spencer — bierze właśnie swój początek z tego rodzaju uczucia". *)

Wreszcie do trzeciej kategorji możemy zaliczyć typ czysto egoistyczny, który wszelkie czynności rozpoczyna

---

*) Spencer: „The principles of Psychology", t. 8, II cz. IV § 528.

jedynie pod wpływem osobistych pobudek. Bezwzględny egoista jest taką samą rzadkością w życiu, jak i czysty altruista. Największy złoczyńca często objawia jeszcze przywiązanie względem jakiejś osoby lub sprawy, które leżą poza sferą jego samolubnych interesów i reprezentują w duszy popędy altruistyczne.

Biorąc przeciętnie, oba te pierwiastki wchodzą nierozłącznie w skład każdego charakteru w różnych, naturalnie, proporcjach: w jednych przeważa samolubstwo, w drugich miłość bliźniego.

Otóż zachodzi pytanie, czy do uszczęśliwienia jednostki bardziej przyczynia się egoistyczny podkład charakteru, czy też większe znaczenie mają pod tym względem pierwiastki altruistyczne.

Życie na każdym niemal kroku dostarcza przykładów, że w najgłębszem przekonaniu zwykłego osobnika miłość siebie samego poczytywana jest za źródło indywidualnego szczęścia. Na osoby, poświęcające się dla innych, spoglądamy nieraz jak na ekscentryczne istoty, które, zamiast dążyć do jak najwygodniejszego urządzenia swego własnego życia, myślą tylko o uszczęśliwieniu innych. Nieraz zuchwały uśmiech można dostrzedz na ustach wyrafinowanego egoisty, kiedy spogląda na biały kornet siostry miłosierdzia. Zazdrość natomiast i pożądliwość zazwyczaj budzą ci, co, będąc wpatrzeni w głąb własnego zadowolenia, mogą błysnąć blichtrem zewnętrznej wystawności życia. Zdaje nam się nieraz, iż osiągnęli oni jakiś wyższy szczebel szczęścia. Tymczasem psychologiczna analiza stanów ducha, wypływających z egoizmu, wskazuje, iż nie mogą one sprawić trwałego zadowolenia. W istocie bowiem naszej świadomości leży to, iż szybko przywyka ona do jednostronnych podniet.

Uganianie się jedynie za egoistycznemi przyjemnościami doprowadza system nerwowy do zupełnego zobojętnienia, gdyż funkcje tego systemu, wskutek zbyt jednostronnej uprawy, wyczerpują zdolność żywego odczuwania. Działa tu to samo prawo kontrastu, co i w sferze uwagi.

Nagromadzenie zbyt jednostronnych bodźców usypia wrażliwość. A przeto, kto siebie samego czyni głównym przedmiotem wszelkiego zadowolenia, ten nigdy nie osiągnie ostatecznego celu. Samolub co chwila zwraca się do swego „ja", jako do ogniska, w którem skupia się jego dobro najwyższe; w tym punkcie centralnym swych pragnień może znaleźć tylko łaknienie, lecz nigdy nie będzie nasycony. Jeżeli zajrzymy w głąb duszy ludzi znudzonych, goniących za uciechami, wiecznie czczych i wewnętrznie pustych, bądźmy pewni, że są to egoiści.

Gdyby swe pożądania zwrócili w inną stronę, nie związaną tak bezpośrednio z ich dobrem osobistem, wnet pozbyliby się niejednego dręczącego uczucia, natomiast w duszy ich mogłaby się zjawić chęć do pracy, wysiłków, a w oczach ich dostrzeglibyśmy radość życia.

Egoizm zaś z własnej swej natury nigdy nie może być zaspokojony. Gdybyśmy otrzymali wszelkie wymarzone warunki bytu, wielkie bogactwa i powodzenia, to i tak każdy szczebel ziszczonych pragnień będzie tylko podstawą do snucia w duszy nowych pożądań... i tak do końca życia.

Popędy altruistyczne wprowadzają wielką rozmaitość do naszych przeżyć wewnętrznych. Zwłaszcza daje się to odczuwać w latach późniejszych życia, kiedy następuje odpływ sił ludzkich. Wówczas stajemy się coraz mniej wrażliwi na bezpośrednio działające na nas bodźce zewnętrznego świata. Natomiast żywo gotowiśmy je odczuwać przez sympatję dla innych istot ludzkich. Stąd też płyną wszelkie np. rozkosze rodzicielskie, jako wtórne przeżycia wrażeń zewnętrznego świata, nie mające jednak charakteru czegoś bezpośredniego.

Aczkolwiek są one odbiciem cudzych stanów świadomości, jednak mogą znacznie podnieść skalę naszych interesów życiowych, zwiększyć zakres szczęśliwości podmiotowej.

Tak więc egoizm nie jest pozytywnym czynnikiem szczęścia osobistego. Pozatem stwarza on również negatywne stany uczuciowe, będące źródłem wielu przykrości.

Samolubna istota, doznając draśnięć spotęgowanej miłości własnej, przeżywa cierpienia, których nie doświadcza wcale natura nawskroś altruistyczna. Wszelkie ukłócia

zranionej próżności, zazdrość na widok czyjegoś powodzenia, strach, gniew, wszystko to są uczucia egoistyczne, mogące sprawiać wiele przykrości, przez długotrwałe zaś oddziaływanie zupełnie zgasić radość życia i zdolność do uciech moralnych wyższego rzędu. Jeżeli sięgniemy do dna wszelkiego pesymizmu, hypochondrji, mizantropji, zawsze na samym spodzie odnajdujemy egoizm, jako czynnik, nieustannie zasilający jad, co trawi duszę.

Uczucie niezaspokojone i zawiedzione znajduje w samolubstwie ciągłą, niewyczerpaną podnietę. Istoty zgorzkniałe, którym dusze, jak rdza, wyżera nienawiść ku ludziom, powinny w spotęgowanej miłości własnej szukać źródła tego rozkładowego procesu. Największe bowiem rozczarowania życiowe nie mogą w altruiście wywołać takiej powolnej a długotrwałej reakcji, którą samolubny mizantrop ciągle w sobie wytwarza, snując jedną nienawistną myśl za drugą i kierując je wszystkie ruchem dośrodkowym do swego punktu środkowego — „ja". Taki człowiek nie może nawet otrzasnąć się ze swoich cierpień, gdyż źródło ich, miłość samego siebie, jest niewyczerpane. Jeżeli sięgniemy do rdzenia wszelkiej pesymistycznej samoanalizy i samokrytyki, męczących procesów duchowych, wyjaławiających najlepsze siły niejednego dzisiejszego człowieka, to spostrzeżemy tam pierwiastki samolubstwa, jako główną przyczynę tego rodzaju udręczeń. Myśl i uczucie, ześrodkowane na własnej osobie, wiecznie niezadowolone z aktualnych warunków istnienia, zwraca się, na tle słabości życia nerwowego, przeciwko własnej jaźni, znajdując tu bardzo łatwe pole do wszelkiego rodzaju samoanalizy, przesiąkniętej jadem pesymizmu i niezadowolenia z siebie samego. Gdyby w istocie takiej przyjął się prawdziwie posiew jakiegokolwiek ideału, gdyby został głęboko wszczepiony pierwiastek altruistyczny, wówczas samokrytyka musiałaby ustąpić, a zamiast niej zjawiłoby się pełne radości życia jakieś dążenie, mające na celu urzeczywistnienie tego ideału. Życie takie, jakie miłują egoiści, nie jest całkowite.

Zamiast szerokiego zakresu interesów bliższego i dalszego otoczenia, egoista w ośrodku swych pragnień umiesz-

cza dobro osobiste, które jest tylko drobną cząstką życia zbiorowego.

Cóż więc dziwnego, że w końcu takiego istnienia następuje czczość i próżnia? Natomiast włączając w zakres naszych celów wielkie sprawy ludzkości, wychodzimy poza obręb własnego bytowania i stajemy się dziedzicami wielkiego dorobku przeszłych oraz współczesnych pokoleń, spadkodawcami zaś przyszłych generacji.

Prawda ta staje się oczywistszą, jeżeli się weźmie pod uwagę względy społeczne. Kulturalny człowiek nie jest istotą odosobnioną od innych, lecz członkiem współżycia.

Postępowanie jego pociąga za sobą skutki nietylko dla niego samego mniej lub więcej doniosłe, lecz również dla tej społeczności, wśród której żyje. Korzystając ze wspólnych dorobków, uczestnicząc w ogólnym podziale pracy, związany jest niezliczonemi nićmi z istnieniem całości. Jak psychologja nie może stwierdzić odosobnionej od świata i ludzi osobowości, gdyż wszyscy składamy się z szeregów drobnych, przeplatających się stanów świadomości, tak też czysty bezwzględny egoizm indywidualny na wyższych stopniach cywilizacji jest właściwie iluzją. „Pomyślność moja — mówi Guyau *) — nie istnieje dla mnie, jeżeli nie jest związana ze szczęściem innych; pod tym względem współdziała w mniejszym lub większym stopniu całe społeczeństwo, poczynając od drobnej jego cząstki, jaką jest moja rodzina, kończąc na najszerszych kręgach gromadnego życia".

Im wyżej sięgamy do szczytów cywilizacji, tem więcej charakteru społecznego i uspołeczniającego nabierają wszelkie radości życiowe. Ideał zjawia się, jako istotne źródło przyjemności, wspólne coraz szerszemu ogółowi istot ludzkich. Gdy zejdziemy do nizin życia, spostrzeżemy, iż sfera interesów altruistycznych jest bardzo wązka, istota zaś ludzka zamyka się przeważnie w ciasnem kole własnych spraw i pożądań.

---

*) Guyau: „Esquisse d'une morale", str. 115.

Ludzkość przebiegła już długą drogę ewolucyjną od tego miejsca, gdzie punktem wyjścia w poszukiwaniu szczęśliwości jest bezwzględny, zasklepiony w sobie egoizm, aż do tego szczebla rozwoju etycznego, na którym stoi choćby dzisiejszy prawdziwie kulturalny człowiek: dla niego nawet osobiste pragnienia są zespolone ściśle z dobrem innych jednostek, oraz urzeczywistnieniem ideału.

Kroczymy ku tej epoce, w której pierwotny egoizm będzie coraz bardziej usuwany z horyzontu indywidualnego życia nie dla urzeczywistnienia jakiegoś abstrakcyjnego ideału dobra, lecz w imię najistotniejszych, całkiem realnych interesów jednostki. Wówczas istota ludzka nie będzie mogła czuć się zadowoloną z powodu pomyślnego układu warunków jedynie osobistego życia: szczęście jej będzie zespolone nierozłącznie z urzeczywistnieniem celów altruistycznych. Nie wynika stąd bynajmniej, aby dobro osobiste miało przestać istnieć dla jednostki. Wzgląd ten, tak powszechny i potężny w życiu ludzkiem, musi odgrywać nawet przy najwyższym stanie kultury etycznej rolę bardzo doniosłą. W sferze życia indywidualnego stwarza on prawa do poszanowania osobistych dóbr każdego człowieka ze strony innych oraz do obrony w razie ich naruszenia.

Ze stanowiska etyki zachodzi pytanie, gdzie zakreślić granice między dobrem własnem a cudzem. Nietylko zrozumienie, ale i odczucie tej granicy możliwe jest jedynie zapomocą pierwiastków altruistycznych, tkwiących w duszy ludzkiej. Jeżeli zaś w dążeniach swych i postępowaniu człowiek wystawia własny interes, jako jedyny cel i motyw swego życia, zasadniczo błądzi względem prawa słuszności, w życiu praktycznem zaś łatwo schodzi na bezdroża. Wszelka niesprawiedliwość ze strony jednostki wywołuje w społeczeństwie reakcję, która w ostatecznym wyniku stwarza zmniejszenie dóbr moralnych danego osobnika. Nawet gdyby nie doszło w tych razach z jednej strony do pogwałcenia prawa, z drugiej zaś — do formalnego wymiaru sprawiedliwości, to i tak jednostka może ponieść takie straty moralne, że swą dotkliwością przewyższą one nawet karę, wynikającą z zastosowania prawa. Tak naprz. krytyka opinji publicznej wytwarza czasem większe zło w życiu indywidualnem, niż prawne następstwa jakiegoś wykroczenia.

„Konwencjonalne więzy honoru — mówi Huxley *) — krępują ludzi, rwących węzły prawne, moralne i religijne, a chociaż wolą oni znosić najwyższe cierpienia fizyczne, niż rozstać się z życiem, wstyd popycha najsłabszego do samobójstwa".

Jeżeli ktoś wskutek egoistycznych postępków traci miłość, zaufanie i szacunek nawet w najbliższem otoczeniu rodzinnem, powstaje stąd tak wielka strata moralna, że życie może się uczynić dla niego nieznośnem. Tak więc, biorąc rzecz psychologicznie, lub ze społecznego punktu widzenia, egoizm nie może stworzyć trwałych podstaw głębokiego zadowolenia. Natomiast tem wyższy szczebel osobistej szczęśliwości może osiągnąć jednostka, im górniejsze szczyty zajmą w jej życiu uczucia altruistyczne. Wielu ludzi doskonale zdaje sobie sprawę z tych korzyści, jakie osiąga się w razie pozyskania sympatji ze strony otoczenia. Zarówno bowiem moralne, jak i materjalne powodzenie w życiu zależy w znacznym stopniu od usług innych ludzi oraz od ich życzliwości ku nam. Czasem jednostki bardzo średnich zdolności, lecz umiejące nawiązywać blizkie i przyjazne stosunki z ludźmi, dochodzą w życiu praktycznem do lepszych warunków, niż ci, którzy, posiadając nawet wybitne zdolności, nie potrafią pozyskać sobie życzliwości otoczenia. Otóż ludzie, obdarzeni wysokim zmysłem życiowym, nieraz uciekają się do takiego sposobu postępowania, który nosi tylko pozory miłości, poświęcenia, istotną zaś pobudką bywa w takich razach uczucie ego-altruistyczne. Otoczenie najczęściej jednak umie trafnie ocenić najgłębsze pobudki postępowania i zwykle odmierza tą samą miarą, którą otrzymuje. Przeto wszelkie świadczenie usług z pobudek ego-altruistycznych, gdy jednostka, wyrządzając dobro, w najdalszej perspektywie ma osobistą korzyść, może co najwyżej pociągnąć za sobą akt wzajemności, ale nigdy nie stworzy tej ciepłej atmosfery głębokiego szacunku i sympatji, jaką jest otoczony prawdziwie dobry charakter.

Im większą bezinteresowność przejawia altruizm, tem głębsze uczucia życzliwości i wdzięczności wzbudza ku so-

---

*) Huxley: „Ewolucja i etyka", str. 20.

bie. Najgórniejsze więc szczyty zadowolenia pod tym względem osiąga ten, kto przejawia względem bliźnich miłość głęboką, pozbawioną wszelkich cech wyrachowania.

Uczucie to zresztą ze stanowiska psychologicznego przedstawia tak wysoką wartość, jako nastrój przyjemny, że, niezależnie od korzyści, jakie dzięki niemu spływają na nas ze strony otoczenia, samo przez się stanowi czynnik, uszczęśliwiający człowieka.

Ribot *) twierdzi, że miłość bliźniego wypływa z zasadniczej dążności organizmu do wydatkowania energji w celu samozachowania lub też rozszerzenia i polepszenia swej egzystencji. Wydatkując tę energję, człowiek rozwija względem otoczenia działalność bądź destrukcyjną, niszczycielską (gdy np. nienawidzi, szkodzi i t. p.), bądź też konstrukcyjną, twórczą (kiedy ludzi kocha, pomaga im, ratuje ich). „Otóż działalności konstrukcyjnej — mówi psycholog francuski—towarzyszy rozkosz czysta, nie pozostawiająca po sobie żadnego przykrego uczucia... Co więcej, spostrzeżenia pokazały, że człowiek bardziej przywiązuje się do tego, komu sam oddaje usługi, niż do jednostki, która jemu świadczy dobrodziejstwa". **) „Jeżeli przeto czujemy się źle usposobieni względem kogoś — wnioskuje wspomniany autor — najlepszem lekarstwem na rodzącą się nieprzyjaźń jest wyrządzić mu jakąkolwiek przysługę".

Pierwiastek altruistyczny objawia się jednak nietylko w uczuciach względem osób, lecz również w przywiązaniu do pewnych idei, które przez to połączenie czynnika pojęciowego z nastrojem stają się ideałami. Głębokie umiłowanie ideałów w duchu altruistycznym stwarza najtrwalsze podstawy szczęśliwości ludzkiej.

Przedewszystkiem urzeczywistnienie ich zazwyczaj w daleko mniejszym stopniu zależy od układu zewnętrznych warunków, niż wszelkie dążenia, mające bardziej przyziemny charakter. Dlatego też są one o wiele łatwiejsze do osiągnięcia.

Myśliciel, który pracuje dla ideału poznania prawdy, artysta, którego celem życia jest tworzenie piękna, dzia-

---

*) „Psychologja uczuć", str. 341.
**) Ribot: loc. cit., str. 342.

łacz społeczny, który dąży do szerzenia pożytecznych idei, zasad etycznych, oświaty, wszyscy oni nie potrzebują wielkich środków dla osiągnięcia osobistego szczęścia. Mając skromny kawałek chleba, mogą w niekończenie wyższy sposób doznawać przyjemności, niż jakiś tępogłowy prostak, choćby mu nieba zesłały wszystkie środki zaspokojenia niższych instynktów, choćby, jak mówi Guyau, „jeździł czwórką koni w herbowej karecie". *)

Do tego jednak niezbędnym warunkiem jest, aby ideał miał podkład czysto altruistyczny, aby był w życiu celem, a nie środkiem. Jeżeli bowiem zostanie on wciągnięty w krąg samolubnych aspiracji, natychmiast obniża się jego wartość etyczna, jako ideału, i równocześnie zatraca on charakter czynnika, uszczęśliwiającego życie indywidualne w sposób niezależny od warunków zewnętrznych.

Weźmy parę przykładów.

W sferze pracy umysłowej wytycznym celem jest poznanie i zrozumienie pewnego szeregu zagadnień, ideałem zaś—prawda. Otóż pracownik, dążący do tego ideału wiernie i wytrwale, nigdy nie jest narażony na wielkie rozczarowania, nawet gdyby nie osiągnął szerszego uznania dla swej pracy. Prawda, przyświecająca mu w życiu, jako główny i wytyczny cel wszystkich usiłowań, wytworzy zgodę z samym sobą i zadowolenie, płynące z czystości sumienia. Nie zawaha się on również nigdy wypowiedzieć tego, co sam uważa za rzeczywistą prawdę.

Jakże odmienny widok przedstawia badacz, dla którego własne wyniesienie się staje się czemś droższem nad tę prawdę. Wówczas bywa on chwiejny w wypowiadaniu swych opinji i sądów, bojąc się narazić panującym przekonaniom i poglądom. Człowiek taki, nawet gdyby miał oryginalne pomysły, nigdy nie wcieli ich w czyn naukowy, nie zdobędzie się na samoistne ujęcie danego zagadnienia, bo w każdej chwili jest uzależniony od panującej w nim obawy przed krytyką, bo drży o swoje powodzenie i gotów jest do ustępstw oportunistycznych. Nie osiągnie on nigdy przez

---

*) „Esquisse d'une morale sans obligation et sanction", Paris 1903 r. str. 111.

to trwalszego i głębszego szczęścia, które będzie udziałem człowieka wywalczającego przebojem w imię ideału prawdy należne jej stanowisko.

Weźmy inny przykład.

Artysta, który oddaje się w służbę piękna, nie powinien nic innego prócz sztuki czynić swoim ideałem. Jeżeli będzie nim kierować chęć uznania lub, co gorsza, pokupu, wówczas talent swój odda na usługi gminnych upodobań i nie osiągnie trwałego dorobku działalności artystycznej. Kto chce tworzyć piękno, ten musi się uznać jego sługą i poddanym, walczyć o nie i wydobywać z własnych zasobów poczucia estetycznego pierwiastki samorodne, niezależne od panujących gustów.

Wówczas jedynie sztuka dostarczy mu prawdziwego zadowolenia oraz zapewni taki poziom i rodzaj szczęśliwości, jakiego nigdy nie może stworzyć czysto zewnętrzne powodzenie.

Najtrudniejszą sprawą bywa należyte skojarzenie czynnika egoistycznego z altruistycznym w sferze działalności społecznej. Bardzo wielu tutaj czyni wysiłki w celu osobistego wyniesienia się i pozyskania uznania. Jeżeli osobista ambicja będzie jedynym bodźcem wszelkich usiłowań, łatwo wtedy zejść na bezdroża.

Wiele istotnie napotykamy jednostek, głośnych w życiu publicznem, które gotowe byłyby do użycia nawet nieetycznych środków, aby tylko zadowolić swoje wygórowane ambicje. Jednostki takie bywają wskutek tego bardzo nieraz szkodliwe. Ambicje społeczne nie są, naturalnie, czemś ujemnem, gdyż pobudzają zdolniejsze natury do pracy i wysiłków. Im więcej społeczeństwo ma takich jednostek, tem większa suma energji duchowej i fizycznej bywa wyładowywana na jego korzyść. Ponad ambicjami jednakże winna zawsze górować etyka i wzgląd na dobro społeczne, a więc cel altruistyczny, który uchroni działacza od zejścia na manowce, a w razie niepowodzenia da mu czystość sumienia, zgodę z samym sobą i spokój wewnętrzny. A cóż dopiero powiedzieć o tych sferach pracy, w których może się szeroko rozwinąć uczucie, jak np. w zawodzie nauczycielskim, lekarskim i t. p. Jakże silnie i dobitnie stwierdza się tu praw-

da, iż brak altruizmu stwarza nad wyraz przykre warunki pracy i życia! Spotykamy tu dwa typy: miłujących i sprzedających. Typ sprzedający odbiera tej samej miary uczucia, które daje, z wielką jednakże dla siebie stratą, gdyż wysyła je on sam jeden, a otrzymuje od wielu. Te prądy chłodu i obojętności, które dochodzą do niego, są o wiele silniejsze, niż te, które wyłaniają się z jego duszy, stwarzając lodowatą atmosferę, wśród której pracować trudno i przykro.

Niema zawodu, któryby mógł wnieść do życia tyle jasnych słonecznych promieni, tyle gorącego serca, jak pedagogiczny, jeżeli jego koncepcja będzie altruistyczna. Daje bowiem człowiekowi możność żyć i obracać się ciągle w sferze najwyższych ideałów ludzkości, wszczepiać je w dusze młode i wrażliwe.

O ile nauczyciel umie pokochać swych uczniów, nieuniknionem tego następstwem jest sympatja, którą wysyłają do niego gorące serca, otaczając go atmosferą serdecznych uczuć, którą może jedynie oddychać kapłan pośród miłujących go wiernych, albo dobry ojciec rodziny.

To samo w pracy lekarskiej. Typ sprzedający doznaje wszystkich skutków niezaspokojonego egoizmu, natomiast miłujący nawet w najprzykrzejszych czynnościach znajduje osłodę. Jak więc widzimy, potęga ideału w wielu wypadkach może osłodzić człowiekowi twardą pracę i gorzką dolę. To też w miarę rozwoju kultury moc ideałów rośnie, wzmaga się nietylko liczba ich wyznawców, lecz również w życiu każdego z nich ideał odgrywa coraz poważniejszą rolę.

Z jednej strony drogą ewolucji naturalnej większość naszych przyjemności przechodzi, jak mówi Guyau *), „od zewnątrz do wewnątrz", z drugiej zaś—wszystkie uciechy niższego rzędu tracą w oczach kulturalnego człowieka swą wartość. Wszystkie nastroje przyjemne, płynące z zadowolenia popędów egoistycznych, przedstawiają niezmierną bladość pod względem uczuciowego swego zabarwienia w porównaniu z tymi, których podłożem są pierwiastki altruistyczne.

---

*) loc. cit., str. 111.

Porównajmy naprzykład bogactwo rozkoszy, których źródłem jest miłość rodzicielska, dziecięca, przyjaźń, miłość ojczyzny, uczucia religijne, estetyczne, intelektualne, moralne, z tem ubóstwem zadowolenia, jakie może sprawić zaspokojenie nastrojów samolubnych, jak np. strachu, kiedy się czujemy osobiście bezpiecznymi, gniewu, gdy znajdujemy pole do jego wyładowania, próżności, kiedy jej coś dogodzi, złośliwości, gdy się cieszymy z cudzego niepowodzenia i t. d., nie mówiąc już o najniższego rzędu uciechach fizycznych i zmysłowych. Początkiem pierwszych jest altruizm, początkiem drugich — egoizm. Pierwsze są uśmiechem i błogosławieństwem życia, drugie są jego marnością, a nawet przekleństwem. Pierwsze wcielają odwieczny ideał dobra i trwałego szczęścia, drugie są czynnikiem wiecznego zła i osobistego cierpienia. Jak Ormuz i Aryman, te dwa pierwiastki duszy ludzkiej, walczą z sobą ciągle, nieustannie zmagając się o panowanie. Ostateczny rezultat tej walki, jak również ostateczny wynik życiowy, szczęście lub cierpienie, po większej części zależy od nas samych, a nie od zewnętrznych warunków.

Zbieramy to, cośmy posiali. Naiwni są ci, którzy całe życie sieją nienawiść, zazdrość, nieżyczliwość, a chcą zbierać miłość i to szczęście, które ona daje. „Za obłąkanego — mówi Marden *) — uważalibyśmy tego gospodarza, który, obsiawszy pole ostem, oczekiwałby zbiorów pszenicy". A przeto „człowiek, opierający swe istnienie na samolubstwie, co zawsze bierze, a nic nie daje, nie powinien się użalać, że plonem jego będą osty i ciernie. Chcąc innego doczekać się plonu, musimy przedewszystkiem inaczej obsiać swą glebę duchową". Ilekroć bowiem zbieramy nienawiść i złość, po dokładnem zbadaniu możemy się łatwo przekonać, że posiew nasz również zawierał ziarna samolubstwa i nienawiści. Już w starożytności twierdził Sokrates, że nic złego nie może spotkać dobrego człowieka. W czasach obecnych wielcy lekarze i myśliciele upatrują źródło wielu chorób raczej w przyczynach moralnych, niż fizycznych. Psychjatrzy np. dowodzą, że niektóre anormalne stany umysłowe, jak np. szkodliwe idee natrętne, uporczywe manje prze-

*) „Siła ducha i spokój życia", str. 230.

śladowcze, są wynikiem długotrwałego piastowania złych, egoistycznych myśli.

Natomiast dobroć i miłość wytwarzają wewnętrzną harmonję życia, zgodę umysłu z samym sobą; chronią one człowieka od takiego zbiegu nastrojów, który niszczy właściwy stosunek jednostki względem otaczającego go świata. Jednem słowem, pierwiastek altruistyczny zarówno w życiu pojedyńczego osobnika, jak i całego społeczeństwa, jest niezbędnym czynnikiem urzeczywistnienia etyki, a zarazem osiągnięcia nietylko zbiorowej, lecz również indywidualnej szczęśliwości.

Nie mówiąc już o życiu konkretnem, nawet w teorjach naukowych egoizm, jako taki, nigdy nie mógł wytworzyć konsekwentnego systemu moralności. W tych doktrynach, w których samolubstwo było traktowane, jako jedyny cel i wyłączny bodziec postępowania ludzkiego (np. w starożytności u sofistów), czyniono to w celu odrzucenia wogóle istnienia praw moralnych.

Starożytna cywilizacja Rzymian i Greków nie mogła zrodzić etyki, opartej na bezwzględnym altruizmie, to też nawet w filozoficznem uzasadnieniu norm postępowania widzimy egoizm, jako punkt oparcia całego systemu. Słynny Epikur uczył, że cała moralność to tylko rozumnie pojęty interes pojedyńczego osobnika, który wprawdzie może czynić ofiary na rzecz czyjegoś dobra, ale zawsze mając w najdalszej choćby perspektywie swoją osobistą korzyść. Nawet głęboki i przenikliwy Arystoteles styka się z nauką Epikurejczyków, biorąc za podstawę przyjemność indywidualną, czyli samolubstwo. A i Platon, który pod względem pojęć etycznych wzniósł się najwyżej z pośród myślicieli starożytnych, dochodzi zaledwie do pojęcia dobrowolnej, bezinteresownej sprawiedliwości. A cóż dopiero powiedzieć o sofistach! Cała ich etyka była doktryną szczęścia osobistego, bez uwzględnienia jakichkolwiek praw moralnych. Filozofja Seneki, Plutarcha, a zwłaszcza Filona, stoi na pograniczu między poglądem moralnym starożytnych a pierwiastkami altruizmu chrześcijańskiego. W nauce Chrystusa uczucie miłości zajęło tak górne szczyty, że już wyżej ani rozum, ani serce ludzkie sięgnąć nie może. Głębia i moc idea-

łu chrześcijańskiego wytworzyły takiej miary religijną i moralną potęgę, że tylko w tem zespoleniu dwóch najsilniejszych czynników mogło nastąpić owo głębokie przeobrażenie duszy ludzkiej, jakie spostrzegamy od czasów starożytnych, do ery współczesnej. Żadne późniejsze próby oddzielenia etyki od religji, jakkolwiek oparte nieraz na bardzo kunsztownej podstawie logicznej, nie mogły w życiu praktycznem wykonać ani cząstki tego zadania i posłannictwa, co kult chrześcijański. Zamiast harmonijnej i przez to doskonałej w sobie istoty, która była ideałem starożytnego świata, w kulcie chrześcijańskim występuje żądanie wyrzeczenia się wszelkich samolubnych dążności, wysnucia z serca swego bezwzględnej miłości Boga i bliźniego. Zamiast starożytnego współdziałania ciała i ducha, chrześcijaństwo głosiło pogardę naszej natury fizycznej, przeciwstawiając jej doskonalenie ducha drogą umartwień i ascetyzmu. Obecnie zdajemy sobie sprawę ze współzależności i równoległości tych dwóch stron indywidualnego istnienia, lecz na początku naszej ery, wobec rozpasania zmysłów, takie oderwanie uwagi od spraw ciała było dobrodziejstwem, oraz niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju w dziedzinie ducha.

Pierwiastek altruistyczny przedstawia podwaliny nietylko wiary chrześcijańskiej. Ślady zalecania ludziom cnoty miłości bliźniego znajdujemy już w bardzo starożytnych systematach religijnych narodów azjatyckich. Tak naprzykład Budda głosi tę zasadę całkiem kategorycznie. Nigdzie jednak ideał miłości bliźniego nie osiągnął takich wyżyn, co w nauce Chrystusa. Przed wystąpieniem Chrystusa panowała zasada: „Ząb za ząb, oko za oko" i rozbrzmiewały hasła krwawej zemsty. Prowadziła ona w sposób nieunikniony do wylewów nienawiści, które znów również bezwzględnie muszą prowadzić człowieka do cierpień, bólów, trosk i trwogi.

Zmęczona dusza ludzka znalazła ostoję w kulcie chrześcijańskim, który jej wskazał miłość bliźniego, jako punkt wyjścia ze wszystkich udręczeń życia. Przeszła ona przez męczeństwo i tortury, zanim wywalczyła możność jawnego umiłowania ideału dobra. Zdarzające się od czasu do czasu nawroty ku ideałom, wysnutym z uczuć samolubnych, są za-

wsze znikome i przejściowe. Późniejsze teorje eudemonistyczne w etyce, oparte na egoistycznym utylitaryzmie (jak np. Hobbesa, Humego, Benthama) nie mogły utrzymać się długo, gdyż moralność, biorąca za punkt wyjścia dobro jedynie indywidualne, jest właśnie zaprzeczeniem wszelkich wyższych pierwiastków etycznych. Dlatego też utylitaryzm egoistyczny coraz bardziej, zdaniem Wundta, przedzierzga się w zupełny altruizm.

Jeżeli zadaniem etyki jest stworzyć szczęście ogólne, to kierunek altruistyczny ma tę wyższość, iż bezpośrednio i wprost dąży do swego wytycznego celu, gdy tymczasem teorje egoistyczne muszą sztucznie stwarzać skłonności społeczne z pobudek egoistycznych, co rzeczywistość, rozumie się, nie zawsze potwierdza *).

W naszych czasach Fryderyk Nietzsche usiłował stworzyć ideał „duszy dostojnej", która uważa siebie za kwiat, mający wszelkie dane i prawo moralne do tego, aby swą łodygą owinąć się wkoło silnego pnia życia społecznego, wystrzelić ponad konary jego wspaniałym kielichem i żywiąc pełne arystokratyzmu uczucie wyższości, traktować nawet z pogardą tych, co mu służą za podporę. Teorja ta, aczkolwiek do niedawna głośna, już przebrzmiała i nigdy nie znajdzie urzeczywistnienia. Człowiek przyszłości, który się dopiero narodzi, nie będzie „duszą dostojną" w guście Nietzschego, depczącą życie innych, aby zakwitnąć własnem szczęściem, lecz przeciwnie, będzie to istota pełna miłości i poświęcenia.

Dzieje bowiem wskazują, że człowiek w swym pochodzie rozwojowym posuwa się od ciasnego kręgu samolubnych uczuć barbarzyńcy do szerokiego zakresu umiłowań dzisiejszej kulturalnej jednostki. A chociaż na każdym kroku napotykamy istoty, stojące pod tym względem jeszcze na poziomie dawnych barbarzyńskich czasów, to jednak typy te zanikają i muszą wkońcu zginąć zupełnie z widowni życia, w miarę rozrostu cywilizacji, szerzenia się oświaty i uczuć moralnych. Wprawdzie bezwzględny altruizm przedstawia ideał, do którego dążąc ludzkość w pewnej mierze

---

*) P. Wundt: „Ethik". cz. II roz. IV.

się jedynie zbliży, lecz nigdy absolutnie go nie urzeczywistni. Być może, umiarkowany utylitaryzm, uznający dobro indywidualne jako składową cząstkę dobra powszechnego, będącego wytycznym celem dążeń etycznych, jest teorją najbardziej zbliżoną do rzeczywistych stosunków życiowych. Niemniej jednak taki punkt widzenia nie może stworzyć ideału etycznego, mającego świat przeobrazić.

Wówczas bowiem każdy, jako czynny aktor na scenie tego świata, gotów byłby swe samolubne dążności podciągać pod kategorję uprawnionego interesu jednostki. Przez to samo czynnik altruistyczny zeszedłby do podrzędnej roli w życiu praktycznem i, pozbawiony takiego oparcia, jakie mu daje powaga ideału, stałby się tylko dodatkiem małoznaczącym wśród natłoku egoistycznych usiłowań, a nie główną osią życia moralnego. Natomiast, mając przed oczami wysoki ideał etyczny i dochodząc drogą życiowego doświadczenia do przekonania o wyższości czynnika miłości nad samolubstwem z punktu widzenia nawet interesu indywidualnego, natura ludzka stopniowo może się urabiać na modłę typu altruistycznego.

Nie każdy, naturalnie, posiada pod tym względem dane całkiem jednakowe. Schopenhauer twierdzi, że różnice charakterów są wrodzone i niezniszczalne. „Złemu człowiekowi złość jest równie wrodzona — pisze wspomniany myśliciel — jak żmii wydrążone zęby i pęcherzyk z jadem. Człowiek o charakterze samolubnym będzie ulegał tylko pobudkom egoistycznym, wszelkie zaś inne motywy będą musiały ustępować przed tamtymi *). Gdyby nawet tak było, co jest rzeczą sporną, to nie należy przeoczać faktu, iż bardzo rzadko zdarzają się charaktery całkiem jednolite czy w kierunku egoistycznym, czy też altruistycznym. W każdym zwykłym człowieku tkwi pewien zasób pobudek samolubnych i zarazem skłonności altruistycznych.

Nadając odpowiedni kierunek wychowaniu jednostki, można nawet niewielkie bogactwo uczuć dodatnich doprowadzić do wyższego rozwoju, natomiast przygłuszyć objawy złe i ujemne pod względem moralnym. Schopenhauer sam

---

*) A. Schopenhauer: „O podstawie moralności", str. 171 i 175.

przyznaje, iż, tłómacząc i wyjaśniając największemu egoiście szkodę, jaką ponosi wskutek ciasnoty uczuć, można go oświecić i wpłynąć na zmianę przejawów jego woli. Nie osiągnie on, być może, tych wyżyn etycznego rozwoju, co człowiek, mający większe wrodzone dane w tym kierunku, stanowczo jednak przeżyje znaczną przemianę wewnętrzną, dla siebie i dla otoczenia wielce dodatnią.

Dlatego też wychowawca nie powinien opuszczać rąk bezradnie, kiedy spostrzega w dziecku objawy choćby najbardziej skrajnego egoizmu; niech nie sądzi bowiem, że te wrodzone cechy charakteru są niezmienne. Największy błąd popełni on wówczas, gdy jako jedyny środek w takich razach będzie stosował karę. Nieraz nawet rodzice, zniechęceni do dziecka jego złem postępowaniem, nie mają żadnych środków zaradczych prócz gniewu, kar i straty serca. Rozumie się, występek należy kojarzyć z przykremi uczuciami, lecz jednocześnie trzeba budzić zdolność do odczuwania tego zadowolenia, które powstaje w duszy za sprawą uczuć altruistycznych.

Nie dość więc jest pozbawić samolubne dziecko wszystkich korzyści moralnych dobrej, kochającej natury. Wyłączenie uczuciowe z ciepłej atmosfery rodzinnej, karmienie od rana do nocy suchem, ostrem słowem doprowadza do spotęgowania się już istniejących wad i może wyhodować nowe. Egoistyczne dziecko trzeba raczej przygarnąć, cierpliwie dawać mu poznać, że, postępując dobrze, osiąga ono o wiele wyższy stopień zadowolenia, niż idąc za głosem samolubstwa.

Posuwając się w ten sposób krok za krokiem, pilnie bacząc na wszystkie pobudki uczuciowe dziecka, należy zaprawiać je nieustannie do świadczenia innym dobra. Nie należy jednak w zewnętrznem okazywaniu tkliwości przebierać miary. Bardzo często rodzice całkiem bezwiednie rozwijają w dzieciach egoizm, przyzwyczajając je do myśli, iż są one jedynym celem i głównym ośrodkiem całego życia rodzinnego. Czyniąc na każdym kroku ustępstwa kaprysom, zachciankom, poświęcając im własny spokój i osobistą wolność, wpaja nieraz matka w dziecko przekonanie, iż może ono tylko od innych otrzymywać, natomiast

nic nie jest obowiązane poświęcać. Jest to stanowisko, sprzeciwiające się elementarnym zasadom współżycia i prowadzące nieraz do rozwoju skrajnego egoizmu w dziecku od lat jego najmłodszych, kiedy uczucia zapadają w duszę najgłębiej i wskutek tego utrwalają się najsilniej. Dzieci winny wzrastać w przekonaniu, że nietyko od innych mogą przyjmować ofiary, ale i same obowiązane są do poświęceń. „Niechaj wiedzą — pisze Moszczeńska — że dobro matki i ojca, dobro innych osób jest również ważne i cenne, jak ich własne, i niechaj nie sądzą, ażeby konieczną sankcją każdego postępku starszych i każdej, obserwowanej w życiu domowem reguły, miała być tylko ich własna korzyść". *)

Najlepiej, aby dzieci wzrastały w tem przeświadczeniu, iż są tylko małem ogniwem w łańcuchu istot, które, wspomagając się wzajemnie, dążą do spełnienia wspólnych ideałów życiowych.

Ponieważ każda realizacja dążeń wymaga nietylko nakładu pracy myśli, nietylko umiłowania celu, lecz jeszcze umiejętności wyładowywania czynnej energji w postaci woli, więc też wychowanie nie może poprzestać na rozwijaniu uczuć w ich formie biernej. Nastrój, choćby najwznioślejszy, jeżeli nie wciela się w czyn, jest osobistą sprawą człowieka i głębszej wartości życiowej nie posiada. Co więcej, zbyt wielka wybujałość biernej uczuciowości prowadzi do czczego marzycielstwa, do zatracenia żywego poczucia rzeczywistości. A przeto dziecko winno przyuczać się do traktowania każdego żywszego poruszenia serca, jako początku czynu. Uważając wszelką bierną czułostkowość za zniewieściałość, płynącą ze słabości ducha, musi ono stopniowo wyrabiać w sobie zdolność nietylko do odczuwania miłości, lecz również do czynnego pomagania tam, gdzie może oddać choćby najdrobniejszą przysługę.

Pracę nad wykształceniem uczuć i charakteru dziecka, rozpoczętą w domu, powinna w dalszym ciągu i równolegle prowadzić szkoła. Niestety, pod tym względem dużo

---

*) I. Moszczeńska: „Zasady wychowania", str. 216.

jest jeszcze braków i olbrzymia praca czeka swego spełnienia. Obecne szkoły nie bardzo troszczą się o to, aby dziecko w jednakiej mierze okazywało dobroć serca, co zdolność zapamiętywania tysięcy drobiazgów, których nawet autorowie podręczników nie pamiętają. Zarówno niższe, jak i średnie uczelnie prawie wcale nie stwarzają wychowańcom pola, na którem mogliby oni przejawiać altruistyczne uczucia i ćwiczyć się w pracy dla dobra innych. Szkoła dzisiejsza, jako instytucja bardziej kształcąca umysł, niż inne sfery ducha, zbyt mało nawet posiada w tym kierunku środków. A jednak musi ona stopniowo do tego dążyć, zwłaszcza u nas, gdzie tylu snuje się jałowych kontemplatorów dobra i piękna, a tak mało chodzi po ziemi ludzi, zdolnych do energicznego czynu i poświęcenia.

Aby tworzyć takich ludzi, szkoła przedewszystkiem winna utrzymywać ściślejszy kontakt z życiem. Jedynie ono w całym bogactwie swoich przejawów może nadarzać sposobność do okazywania czynnego altruizmu.

Niechże więc nasi wychowańcy zapoznają się nietylko z arcydziełami sztuki, lecz również z twardą dolą biedaka, z ciężką pracą rzemieślnika, z instytucjami i poczynaniami ludzkiemi, niosącemi pomoc w nieszczęściu.

W głębinach serc swoich niechaj czują wdzięczność i cześć nietylko dla tych, którzy pozostawili nam wielkie dzieła sztuki, nietylko nawet dla tych, którzy mężnie legli na polu chwały, lecz również dla bohaterów serca, którzy cichą, mrówczą pracą i wytrwałością usiłowali bliźnim ulżyć w ciężkim losie. Nie sądźmy jednakże, aby rodzina i szkoła mogły w całości wykonać to wielkie zadanie.

O wydoskonalenie charakteru trzeba samemu walczyć przez całe życie. „Bojowaniem — powiedział Hiob — jest życie człowieka na świecie" — i to nietylko o warunki zewnętrznego bytu, lecz również o wewnętrzną wartość duszy naszej. Walczyć musimy z pychą, chciwością, lenistwem, próżnością, zazdrością i wielu innemi wadami, płynącemi z egoizmu. Ostateczny wynik tych naszych wewnętrznych zmagań się zależy od przewagi uczuć złych lub dobrych. Po linji bowiem silniejszego uczucia pójdzie myśl i wyobraźnia twórcza, będąca początkiem wszelkiego czynu. Nie

każdemu sądzone jest osiągnąć jednakiej miary zwycięstwo, nie dla każdego ta walka jest jednakowo trudna i ciężka. Czasem człowiek od natury bywa obdarzony organizacją psychiczną, wolną od skrajnych przejawów egoizmu, albo też otrzymuje od losu warunki życiowe, które chronią go od złych i występnych pokus.

Niema jednak istoty ludzkiej, któraby nie musiała wcale walczyć o swe wydoskonalenie.

Jeżeli będzie ona toczyć tę walkę z wytrwałością, to choćby podmiotowe i zewnętrzne warunki piętrzyły przed nią największe trudności, wkońcu zwycięży. Każda bowiem, choćby najmniejsza wygrana potęguje wiarę we własne siły i umacnia w przekonaniu, że zapanowanie ideału dobra zapewnia szczęście indywidualne i zbiorowe. Od drobnych zwycięstw można przejść do większych i wkońcu tak wydoskonalić uczucia, że zawsze będą one gotowe do ofiar i do miłości. Im większe zwycięstwo osiągniemy na tej drodze, tem bardziej się zasłużymy nietylko względem współczesnych, ale i przyszłych pokoleń, którym już coraz łatwiej będzie zapewnić przewagę miłości nad nienawiścią.

Pierwsi bojownicy tej walki ze złem musieli wśród rozpasania dzikich egoistycznych instynktów krwią i męczeństwem okupywać swoje zwycięstwa.

Przypomnijmy sobie naprzykład pierwszych chrześcijan.

Dla nas ta droga już jest o wiele mniej ciernista i bolesna. To też, co było zasługą naszych przodków, dla nas, potomnych, staje się obowiązkiem. Żadne pokolenie jednak nie będzie od niego wolne.

Niepodobna nawet wyobrazić sobie takiej epoki w dziejach ludzkości, w którejby człowiek zaprzestał walki o ideał dobra. Żaden stopień kultury etycznej tego nie osiągnie, bo chwila taka, kiedy ludzkość poczułaby się na szczytach doskonałości moralnej, byłaby jednocześnie momentem cofania się. Stałoby się wówczas to samo, co zdarza się nieraz w życiu pojedyńczego człowieka. Kiedy, dążąc do ideałów, wstępuje na pewne wyżyny, wówczas, zdaniem Foerstera *), często doznaje zawrotu głowy: zaczyna dużo mniemać o so-

*) Loc. cit., st. 413.

bie i zapomina o tych szczytach, które jeszcze piętrzą się przed nim. Wówczas stoi na skraju przepaści, w którą może lada chwila runąć. A na jej dnie czyha znów na niego egoizm i oziębłość serca.

Pragnąc dalej kroczyć ku wyżynom, musi zawrócić i rozpocząć na nowo swą wędrówkę od tego miejsca, gdzie go opanowała pycha, a opuściła skromność.

„Od tego zawrotu — pisze Foerster — człowiek może uchronić się tylko wówczas, gdy nigdy nie myśli o tem, co już uczynił i co sobie wywalczył, lecz jedynie o swym celu na wyżynie, gdy oczy ma wpatrzone w przykład najczystszych, największych ludzi, gdy przepojony jest cały uczuciem, jak nizko pod nimi jeszcze się znajduje i jak daleką drogę ma jeszcze przed sobą".

§ 4. Altruizm w życiu społecznem.

Jeżeli kształcenie pierwiastków altruistycznych jest konieczne dla osiągnięcia wyższych celów życia indywidualnego, to w jeszcze wyższej mierze uzależniony jest od nich postęp i rozwój bytu społecznego. Zastanawiając się, choćby w najogólniejszych zarysach, nad zasadniczymi czynnikami ewolucji życia zbiorowego, z łatwością dojdziemy do wniosku, że doskonalenie się form ich zależy przedewszystkiem od rozwoju etyki społecznej.

Nazwą tą oznaczamy pierwiastki życia gromadnego, które w formie pewnych norm, nakazów i sądów w najszerszych granicach regulują życie członków każdego społeczeństwa, określają ich wzajemne prawa, obowiązki i tym sposobem określają stosunek każdego osobnika do reszty członków współżycia.

Ponieważ to podporządkowywanie spraw osobistych celom ogólnym może zachodzić tylko w warunkach współistnienia i współdziałania, to też owe pierwiastki etyczne mogą wykwitać oraz rozwijać się jedynie na gruncie życia społecznego. Im wyższe formy ono osiąga, im bardziej się rozrasta, im silniej spaja swych członków wzajemną wymianą usług, tem wyżej rozwija się pierwiastek etyczny,

tem gęstszą siecią norm, obyczajów, opinji, sądów etycznych oplątuje istnienie każdego osobnika.

Sfera bowiem działania etyki zawsze z natury rzeczy ściśle stosuje się do granic współżycia. Dopóki związek społeczny ogarnia niewielką liczbę jednostek, stosunki między niemi układają się w prosty, nieskomplikowany sposób i przez to samo nie wymagają szerokiej reglamentacji zapomocą norm etycznych. Gdy jednak związek ten się rozszerza, reglamentacja musi wzrastać, bo tylko dzięki niej staje się możliwem współżycie oraz urzeczywistnienie porządku społecznego.

Zawiązkiem społeczeństwa była rodzina. Na gruncie życia rodzinnego wyrasta też zalążek etycznego postępowania.

Nawet wśród ras ludzkich, żyjących na najniższych stopniach rozwoju kultury, łatwo doszukać się pierwiastków etyki rodzinnej.

Odnajdujemy je, jak mówi Tylor, „w cierpliwej czułości matki i rozpaczliwem męstwie ojca przy obronie domowego ogniska, w ich codziennej trosce o małe dzieci, w przywiązaniu braci i sióstr, w zobopólnej wyrozumiałości, pomocy i ogólnem zaufaniu". *)

W obrębie rodziny człowiek pierwotny pędził życie i zdobywał sobie środki istnienia, poczuwał się więc do obowiązków moralnych jedynie względem jej członków.

Ale z biegiem czasu współżycie rozrasta się i rozwija, więc też od rodziny rozciągają się pierwiastki etyczne na szersze koło.

Wspólne cele, wspólna praca, wzajemna wymiana usług coraz silniej łączą coraz większą liczbę jednostek. Z początku główną spójnię między niemi (np. w rodach) stanowią węzły pokrewieństwa, potem współpraca. Z coraz większą przeto siłą występuje konieczność określenia wzajemnych praw i obowiązków, ujęcia w pewne stałe formy stosunku każdego z członków społeczeństwa do pozostałych.

Konieczność ta stopniowo powołuje do życia coraz liczniejszy zakres pierwiastków etycznych, które pod

---

*) „Antropologja", str. 412.

względem formy ściśle przystosowane są do rozwijających się form życia.

W historycznym rozwoju ludzkości łatwo dostrzedz, iż te zasady etycznego postępowania, które w danej epoce szczególnie sprzyjają interesom danej gromady, utrwalają się, ustalają w mniej więcej jasno skrystalizowany sposób i stają się powszechnie obowiązujące dla wszystkich członków danego współżycia.

Takie utrwalanie się pierwiastków etycznych napotykamy niemal u wszystkich ludów naprzykład w kultach religijnych.

Aczkolwiek jeszcze nawet w obecnych czasach żyją dzikie plemiona, które zupełnie nie wyznają żadnego kultu religijnego, stanowią one jednak zjawisko wyjątkowe.

Na ogół wszystkie większe skupienia rodzaju ludzkiego wytwarzają w pewnym okresie rozwoju cywilizacyjnego kulty religijne, które uświęcają zasady etycznego postępowania.

Z początku etyka, jak mówi Spencer, zupełnie się nie wyodrębnia od religji. W swej najpierwotniejszej formie religja objawia się najprzód jako kult przodków, następnie wodzów, którzy za życia kierują postępowaniem swych podwładnych, a potem po śmierci przechodzą do podań, stają się przedmiotem czci i tym sposobem długo nieraz z za grobu normują życie swych ziomków.

Ponieważ człowiek posłuszny jest nakazom tylko wtedy, gdy wywodzą się one od jakiejś zasady, którą on uważa za wyższą od siebie, kult więc religijny ze swą aureolą nadprzyrodzoności, ze swym skończonym poglądem na świat stanowi właśnie autorytet, panujący nad umysłami i skłaniający je do uległości.

Wysokie znaczenie kultu religijnego, jako podstawy etycznego rozwoju ludzkości, niezmiernie silnie uwydatnia się w chrześcijaństwie, które się stało podłożem moralnem całej współczesnej cywilizacji. Nauka Chrystusa zasadniczo zmieniła stosunek człowieka względem Boga, opierając go na pierwiastku miłości, wynikającej z upodobnienia Boga do ojca, a rodzaju ludzkiego do Jego dzieci. Przedtem kulty religijne świata starożytnego oraz religje pierwotne opierały ten stosunek względem bóstw głównie na uczuciu stra-

chu. Idea chrześcijańska spotęgowała pierwiastek altruistyczny również w stosunkach między ludźmi, jako dziećmi jednego ojca; odmówiła sankcji etycznej wszelkim antagonizmom oraz pozbawiła moralnej racji bytu wszelkie objawy zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej nienawiści.

Pierwiastek religijny wrasta tak silnie w życie społeczne, że z niego wyłania się druga forma trwałych, ustalonych pierwiastków etycznych, mianowicie przepisy prawa.

W najwcześniejszej epoce swego rozwoju posiadają one naturalnie domniemaną sankcję nadprzyrodzoną, a przez to i niewzruszoność, pozwalającą im krępować postępki ludzkie w większym stopniu, niżby to czyniły jakiekolwiek przepisy inne o pochodzeniu, uznanem za przyrodzone.

Z biegiem czasu jednak prawo ulega sekularyzacji, czyli zdobywa sobie byt niezależny od kultu religijnego. Stanowi ono wówczas drugi z kolei skrystalizowany i ustalony objaw oraz miernik etycznego rozwoju ludzkości. Określa ono te warunki życia społecznego, które są niezbędne do urzeczywistnienia ideałów moralnych i pomyślnego *modus vivendi* członków współżycia.

Obok wymienionych form, w których objawia się pierwiastek etyczny, każde społeczeństwo wytwarza tak zwaną moralność pozytywną, która żyje w opinji publicznej oraz w indywidualnem poczuciu i sądach pojedyńczych osobników. Skoro tylko środowisko jakie wyczuwa szkodliwość lub pożyteczność dla ogółu pewnych objawów życiowych, natychmiast stwarza swój sąd o nich, bądź potępiający, bądź wyrażający uznanie, i tym sposobem powstaje krytyka oraz ocena etyczna nawet takich czynów, które nie są karane przez prawo.

Dla jednostek wysoce uspołecznionych, odczuwających głęboko swą solidarność z otoczeniem, ta sankcja opinji publicznej jest tak doniosła, że działa nawet silniej, niż obawa kary za pogwałcenie prawa. W najwyższym stopniu przeto skłania ona je do etycznego postępowania.

„Wystarczy jeno spojrzeć dokoła siebie — mówi Tomasz Huxley — aby zobaczyć, że największym hamulcem

dla dążności przeciwspołecznej człowieka jest nie obawa następstw prawnych, lecz opinji bliźnich". *)

Charakter i poziom moralny opinji publicznej, rozumie się, zależy od stopnia kulturalnego, a więc i etycznego rozwoju środowiska, które ją wytwarza.

Dlatego też nie jest ona ani jednolita, ani jednakowa, lecz rozbieżna i zmienna zarówno pod względem czasu, jak i miejsca, w którem się urabia. A wahania jej pod tym względem są tak silne, iż nieraz w najwyższym stopniu potępia to, co niegdyś uświęcała i odwrotnie.

Jeszcze większą rozbieżność pod względem treści wykazują sądy etyczne, które nie znajdują sankcji ani w nakazach religji, ani prawa, ani nawet w opinji publicznej, lecz stanowią wytwór indywidualny pojedyńczych osobników i, jako takie, pozostają jedynie w ich wewnętrznem poczuciu i przekonaniu. Sądy takie nabierają wielkiego znaczenia, jeżeli są wygłaszane przez powagi moralne. Powagą zaś nazywamy osobistość, której zalety wywołują szacunek, zaufanie lub miłość i której nie mamy ochoty poddawać żadnej krytyce.

Zjawienie się silnych pod tym względem jednostek, tak zwanych „genjuszów moralności", będących wyrazicielami moralnych dążeń swej epoki, stanowi nieraz zwrotny punkt w rozwoju etycznym społeczeństw.

Jeżeli zaś te sądy i poczucia indywidualne ze strony lepszych jednostek nie posiadają tak szerokiego zakroju i podłoża, lecz noszą charakter zwykłej walki o pewien ideał, to albo przenikają do świadomości ogółu, znajdują wśród niego uznanie i wówczas stają się opinją publiczną danego środowiska, albo też nie znajdują w niem odgłosu i wtedy pozostają jedynie w poczuciu tych indywidualnych, lecz nie uznanych osobników.

Taki wypadek może się zdarzyć naprzykład wtedy, gdy zachodzi wielka różnica między sądem moralnym, który wyłania dany ogół, a tym, który wydaje jednostka, wskutek odmienności ich pod względem etycznego i umysłowego poziomu.

Tu właśnie zachodzi granica, w której probierz słuszności lub niesłuszności danego sądu etycznego bywa zatra-

*) Tomasz Huxley „Ewolucja i Etyka", str, 20.

cony, gdyż dla danego środowiska w danym czasie brak sankcji dla oceny etycznej. W życiu konkretnem bywa, naprzykład, bardzo często, że co do etycznej wartości jakiegoś postępku powstaje biegunowo odmienna różnica zdań pomiędzy przedstawiającymi nawet jednakową wartość moralną członkami społeczeństwa.

Jak widzimy zatem, w sferze etyki zachodzi również stopniowe i łagodne przejście od zjawisk, uznawanych za moralne, do poczytywanych za niemoralne, podobnie jak i w innych dziedzinach życia, szerzej biorąc, nawet w ogóle procesów świata.

W żadnym z tych procesów nie można ściśle oznaczyć, kiedy wyższy stopień rozwoju wyłania się z niższego, kiedy niższa forma obumiera i naradza się wyższa. Przejścia te są nieznaczne, nieuchwytne, stanowią one jeden nieprzerwany łańcuch.

Najbardziej powierzchowny rzut oka na historję i etnologję ludzkości poucza, że sądy o tem, co jest złe lub dobre, co godne potępienia lub pochwały, w różnych czasach oraz w różnych miejscach brzmiały bardzo rozmaicie.

Fakt ten zrodził powątpiewanie, czy wogóle istnieją ogólne normy oraz wspólny ideał etyczny u wszystkich ludów i po wszystkie czasy.

Badania naukowe stwierdziły, że tak nie jest. Doprowadzają one do wniosku, że istnienie ogólnych zasad etycznych jest nawet niemożliwe.

Współżycie różnych odłamów rodzaju ludzkiego powstaje i rozwija się w różnorodnych warunkach, wytwarzających socjologiczne, psychologiczne, a nawet biologiczne różnice między szczepami i narodami.

Jeżeli zatem charakter i formy życia społecznego są rozmaite, nieuniknione jest także działanie wśród nich różnych norm postępowania, jako wytworów życia gromadnego. Istotnie też liczne rozgałęzienia rodzaju ludzkiego wytwarzają swoją odrębną etykę.

Jak Anglik odmienny jest od Chińczyka lub Negra i musi się od nich różnić, tak też działają wśród nich odrębne zasady moralności". *)

---

*) Fr. Paulsen »System der Ethik«, str. 10.

Ludożerca uważa zjadanie ludzi za coś bardzo moralnego, natomiast nasze cywilizowane społeczeństwa traktują kanibalizm, jako jedną z najcięższych zbrodni.

Moralnem było dla Greków i Rzymian niewolnictwo, dla pana feudalnego średnich wieków — poddaństwo; dziś wszystkie te zjawiska społeczne uważane są za krzyczącą niesprawiedliwość. Słowem, zarówno pod względem czasu, jak i miejsca panuje zmienność zasad etycznych.

Inaczej być nie może. Etyka nie jest jedynym i wyłącznym czynnikiem życia społecznego.

Podobnie jak inne współczynniki tego życia, naprzykład umysłowy, estetyczny, ekonomiczny, musi ona być ściśle przystosowana do całokształtu jego warunków, rozwijać się razem z niem i ulegać zmianom w ciągu procesu ewolucyjnego, bo wyrasta na jego gruncie, jako nierozłączny integralny pierwiastek.

Moralność ogólnoludzka, jednakowa dla wszystkich istot rozumnych, może być jedynie teoretycznie pomyślana, ale niema takiego, ktoby zdołał ją wprowadzić w życie. *)

Tylko pod jednym względem zasady etyczne mogą być zbieżne u wszystkich ludów i we wszystkich czasach, a mianowicie, o ile nieskończona rozmaitość form życia społecznego posiada cechy wspólne. Jak pewna wspólność w budowie fizycznej wywołuje konieczność zachowywania niektórych jednakowych zasad djetetycznych, np. odżywiania się zapomocą białka, tłuszczu i węglowodanów, konieczności spoczynku po pracy i t. p., tak też i etyka wszystkich ludów posiada pewne zasady wspólne, powszechne, mianowicie te, które są niezbędnym warunkiem istnienia każdego współżycia, w jakiejkolwiek formie ono się objawia.

Taką wspólną zasadą pierwiastku etycznego jest nakaz powściągania w pewnych razach swych egoistycznych osobniczych interesów i popędów dla dobra jakiejś altruistycznej zasady, która przedstawia tak zwane dobro ogółu. Konkretnie może to się objawiać bardzo rozmaicie, ale psychologiczny podkład bywa zawsze jeden i ten sam.

---

*) Fr. Paulsen, loc. cit., str. 15.

Poza tą najogólniejszą wspólnością zasad etycznych panuje nieskończona rozmaitość, tak wielka, jak nieskończoną różnorodność warunków istnienia przedstawia życie. Różniczkowanie się jego zasad stanowi niezbędny, nieunikniony objaw ewolucji. W dziedzinie życia społecznego to różniczkowanie bardzo dobitnie występuje w formie np. tworzenia się odrębnych stanów, klas, zawodów i t. p., z których każdy, dając odrębne warunki istnienia, stwarza odmienne obowiązki, a zatem pewne odrębności w zasadach postępowania.

Robiąc jeszcze jeden krok dalej, należy zaznaczyć, że nawet wśród członków tej samej grupy społecznej zachodzą indywidualne różnice w stosowaniu zasad etyki.

Jak odmienne cechy ich organizacji fizycznej oraz warunków życiowych wymagają pewnych różnic co do djety cielesnej, tak też odmienne stanowiska społeczne, różne stopnie wykształcenia, wychowania moralnego i t. d. stwarzają odmienną skalę obowiązków oraz odpowiedzialności moralnej za postępowanie. Co ganimy w jednym, to tolerujemy u innego, co wybaczamy maluczkim i ciemnym, to w najwyższym stopniu nieraz potępiamy u możnych i oświeconych.

Słowem, w tych dziedzinach życia indywidualnego, w których członkowie społeczeństwa są zróżniczkowani, zachodzi także dyfferencjacja obowiązków moralnych.

Cechą, która zespala wszystkie tryby postępowania i jednoczy je pod względem społecznym, jest pierwiastek altruistyczny. Czynnik ten, nakazujący dobroć, miłość i sprawiedliwość, jednoczy wszystkie odmienne cechy zróżniczkowanych odłamów etyki w jedną całość, która ma na celu dobro ogółu, szczęście społeczne.

Ponieważ altruizm stanowi ewolucyjny pierwiastek etyki społecznej, rozwój więc jej musi być nacechowany postępowaniem i rozszerzaniem się uczuć altruistycznych, natomiast czysto egoistyczne popędy muszą zanikać.

Aczkolwiek co do psychologicznej genezy altruizmu można się godzić ze zdaniem Spencera, iż zjawia się on jednocześnie z egoizmem, że już w instynktach rozrodczych i wynikających z nich ofiarach rodziców na rzecz potomstwa w całym świecie organicznym należy upatrywać

zarodek tego pierwiastku, to jednak jako objaw czysto socjologiczny, wychodzący poza szranki stosunków organicznych, jako wynik współżycia jest on stanowczo zjawiskiem wtórnem, a nie pierwotnem.

Zrównoważenie tych dwóch popędów naszej natury: egoizmu i altruizmu, miłości własnej i miłości bliźniego jest najpierwszą podstawą wszelkiej moralności.

Zachodzi teraz pytanie, jak je skoordynować i pogodzić? Immanuel Kant odpowiada na nie kategorycznym rozkazem, w którym wyraża myśl, że winniśmy tak postępować, aby tryb i sposób naszego działania mógł się stać normą ogólnie obowiązującą. O ile na niższych stopniach kultury, kiedy przeważa jeszcze egoizm, stosowanie w życiu tego imperatywu wymagałoby zapewne ofiar ze strony osoby działającej, to z postępem cywilizacji konieczność takiej ofiary stopniowo zanika. Dzięki bowiem potęgowaniu się i wzrastającej przewadze czynnika altruistycznego, rozbieżność w dążeniach jednostek słabnie, sprzeczność ich interesów się zmniejsza. A to wzmaganie się miłości bliźniego, to rozszerzanie się pierwiastków altruistycznych rośnie we wszystkich sferach życia społecznego.

Weźmy np. dziedzinę, w której może najtrudniej szerzą się popędy altruistyczne, mianowicie sferę solidarności gromadnej. Jeżeli wyobrazimy sobie najpierwszy zaród tej solidarności, mianowicie rodzinę, wokoło której — jak mówi Wundt*) — nakształt kręgów koncentrycznych zjawiają się coraz to wyższe formacje, to z niezmierną plastyką dostrzeżemy rozszerzanie się na coraz szersze koła tych pierwiastków altruistycznych. Egoizm indywidualny, będący na najniższych stopniach społecznego rozwoju podstawą postępowania jednostki względem drugiej, przedzierzga się w altruizm względem członków jednej rodziny; stąd wytwarza się solidarność pewnej małej grupy, która jednakże względem innych takich samych grup zachowuje egoizm rodzinny. Gdy rodzina rozrasta się w ród, obejmujący większą lub mniejszą liczbę rodzin, występuje pierwiastek altruistyczny na tle życia członków całego rodu. I oto wy-

*) Wilhelm Wundt: »Ethik« t. I, rozdz. III, § 4.

twarza się etyka rodowa, która nie uwzględnia wcale członków innych rodów. Widzimy tedy, jak egoizm rodzinny przedzierzgnął się w rodowy, zatem pierwiastek altruistyczny zakreślił już szersze koło.

Wstępując w nowy krąg, spostrzegamy, iż solidarność rodowa rozszerza się na całe plemię: zasady postępowania etycznego zaczynają obowiązywać wszystkich członków danego plemienia; względem innych plemion egoizm stanowi obowiązek. „Cnoty towarzyskie — mówi Darwin w dziele swem „The Descent of Man" *) — stosowane są u dzikich wyłącznie tylko do członków tego samego plemienia; najbardziej zaś niehumanitarne postępowanie z ludźmi, należącymi do innych plemion, nie jest bynajmniej uważane jako zbrodnia".

Egoizm rodowy rozszerzył się tedy na całe plemię. W porównaniu z egoizmem rodzinnym spostrzegamy tu już znaczne rozszerzenie się pierwiastku altruistycznego.

Wyższą formację społeczną od plemienia, opartą już nie na przyrodzonym, lecz socjalno-historycznym czynniku, stanowi naród. Warunkiem, niezbędnym do utworzenia się takiej wyższej formacji, jest to, aby wśród pewnej, szerokiej grupy społecznej rozpowszechniło się silne poczucie jedności wskutek jednakich cech kulturalnych oraz dzięki wspólnym losom historycznym. Istotnie w każdym narodzie zjawia się tak zwany patryjotyzm, jako specyficzny objaw solidarności społecznej, którego hasłem jest absolutne zrzeczenie się egoizmu indywidualnego, rodzinnego i t. d. dla dobra całego narodu. Jeżeli te uczucia altruistyczne, działające w obrębie jednego narodu, nie wychodzą poza jego granicę, to wytwarza się egoizm narodowy, zwany szowinizmem.

Szowinizm najpotężniej działa podczas wczesnych okresów rozwoju narodowego. Wówczas, naprzykład, nietylko moralność pozytywna, ale nawet prawo nie zabezpiecza istnienia cudzoziemca. „Wśród narodów mało cywilizowanych — mówi wspomniany autor **) — okradanie i wy-

---

*) Ch. Darwin: »The Descent of Man« London, 1871. p. 93.

**) Darwin: loc. cit. str. 94.

zyskiwanie cudzoziemców uważane jest jako czyn szlachetny, a co najmniej patryjotyczny".

Z postępem jednak cywilizacji, kultury i uczuć humanitarnych tego rodzaju punkt widzenia ustępuje innemu.

Już dziś w każdym ucywilizowanym narodzie prawo jednakowo zabezpiecza życie i najważniejsze interesy cudzoziemców, a szerokie prądy społeczne, nauka i niektóre nawet kulty religijne nawołują do uczuć altruistycznych, rozciągających się na całą ludzkość.

Jednem słowem, widzimy, że pierwiastek altruistyczny z biegiem ewolucji społecznej zakreśla coraz większe koła oraz zawsze ściśle odpowiada granicom współżycia i współdziałania.

Nietylko jednak w tym jednym kierunku odbywa się postęp etyczny ludzkości. Równocześnie wewnątrz każdej formacji społecznej zachodzi coraz większe potęgowanie się czynnika altruistycznego: zaciskają się węzły rodzinne, potężnieją uczucia narodowe, zjawiają się nowe, nieznane przedtem, względy etyczne, które coraz doskonalej zabezpieczają istnienie każdego osobnika, zapewniając mu nienaruszalność jego najważniejszych interesów.

Nawet powierzchowny rzut oka na dzieje ludzkości oraz porównanie różnych epok przekonywa nas, że takie uczucia, jak litość, sympatja, miłość, życzliwość, szacunek i t. p. nastroje altruistyczne rozszerzają się i potężnieją.

Wzmaganie się tych nastrojów wśród społeczeństw nowoczesnych widzimy w wykwicie uczuć humanitarnych, w powstawaniu i mnożeniu się instytucji dobroczynnych, w nadzwyczajnym rozwoju wrażliwości społecznej na wszelkie nieszczęścia i cierpienia.

Odgłosy jego dają się ciągle słyszeć w prasie. Gdy naprzykład którykolwiek dziennik doniesie o wypadku śmierci głodowej, natychmiast powtarzają to inne, a dreszcz przerażenia przenika cywilizowany ogół całego świata. Staliśmy się wrażliwi nietylko na cierpienia fizyczne, ale i moralne bliźniego. Powiedzmy więcej, sfera współczucia i litości na widok cierpień przekracza nawet rodzaj ludzki i rozszerza się na cały świat żyjący: nie znosimy widoku bólu i u zwierząt, stwarzamy towarzystwa ich ochrony, a takie widowiska, jak walki byków, niedźwiedzi, kogutów,

z zamiłowaniem uprawiane w przeszłości, znikają powoli, zwalczane raczej przez uczucia ogółu, niż przez prawo.

Najlepsze warunki dla rozwoju tego altruizmu społecznego stwarza życie przemysłowe. Główną podstawą jego jest wzajemna wymiana usług, która najmniej wymaga oddawania jednych ludzi na ofiarę innym, do czego zmusza, naprzykład, egoizm czynności wojowniczych. Dzięki stosunkom handlowym, oświacie, sztukom, które coraz silniej wiążą i łączą z sobą wszystkie cywilizowane społeczeństwa, altruistyczny pierwiastek sięga poza granice pojedyńczych narodów i dąży stale ku rozszerzeniu się na całą ludzkość. Skoro tylko wzrasta wzajemna zależność między narodami, wewnętrzna pomyślność każdego z nich nabiera ważności dla innych.

Pod wpływem czynników, jakie stwarza życie przemysłowe, natura ludzka coraz doskonalej przystosowuje się do warunków współżycia; instynkty wojownicze, które napotykamy w stanie natury i które połączone są z walką wszystkich przeciw wszystkim, z postępem kultury obumierają, natomiast rozpowszechniają się instynkty społeczne. W mózgach i sercach ludzkich coraz silniej utrwala się przekonanie, iż całkowite zaspokojenie indywidualnych egoistycznych dążności wymaga uwzględnienia dobra i zadosyćuczynienia interesom bliźniego. Pomyślność bowiem każdego pod wszystkimi wogóle względami zależy od pomyślności innych. Cokolwiek przyczynia się do ich szczęścia, w ostatecznym swym wyniku powiększa sumę i jego dobra.

Jasno zrozumieli to Anglicy, głosząc zasadę: „He best serves himself who serveth others well". Ten najlepiej sobie służy, kto innym dobrze czyni. Wraz z postępem kultury, człowiek, jako istota, coraz lepiej przystosowana do warunków życia społecznego, w coraz mniejszym stopniu staje się skłonnym do poświęcania dobra ogółu lub bliźniego dla względów samolubnych.

I oto zrzeka się on czysto egoistycznych dążności na rzecz altruizmu. Dzięki temu zyskuje większą rękojmię zachowania swych własnych interesów, gdyż również obowiązuje innych do podobnego altruizmu względem siebie. A gdy tego rodzaju tryb postępowania utrwali się i rozszerzy na

coraz większą liczbę jednostek, altruizm stopniowo zaczyna panować nad egoizmem, w życiu społecznem zaś urabia się typ istot, które w postępowaniu altruistycznem doznają najwyższego zadowolenia i które Spencer nazywa „altruistami organicznymi".

Aczkolwiek dziś ciągle jeszcze napotykamy wiele osobników, stojących pod tym względem na poziomie ludów barbarzyńskich, jednak typy te powoli zanikają. Spencer przewiduje, iż z postępem cywilizacji, zwłaszcza gdy militarny typ ustroju społecznego całkowicie ustąpi przemysłowemu, altruizm dosięgnie takich wyżyn, „że troska o szczęście innych stanie się codzienną potrzebą i że niższe, egoistyczne popędy będą podporządkowane wyższym, altruistycznym dążeniom". Ponieważ zaś dzięki postępowi kultury urządzenia społeczne muszą się doskonalić i stopniowo wytwarzać warunki, wśród których zostaje umożliwiony rozwój, dobrobyt oraz szczęście coraz większej liczby członków społeczeństwa, z czasem więc ustanie rozdźwięk między jednostką a ustrojem społecznym, i zapanuje zgodność.

Gdy natura człowieka dorośnie do zupełnej jedności, choćby tylko z temi wymaganiami etyki, które już dziś stanowią jasno uświadomiony ideał cywilizowanej ludzkości, wówczas zniknie z widowni życia mnóstwo objawów zła, które kaleczą i psują szczęście ludzkie; wówczas zapewne nie będzie nawet potrzeby zabraniania zabójstwa, kradzieży oraz innych zbrodni, podobnie jak dzisiaj niema potrzeby karać za ludożerstwo lub fetyszyzm.

Naturalnie, ludzkość bezustannie, do końca swego istnienia będzie wytwarzała nowe ideały moralności, zmierzające do coraz szerszego i powszechniejszego urzeczywistnienia szczęścia na ziemi. O ideały te będzie się również wciąż toczyć walka, lecz coraz mniej krwawa i bolesna. Nabierze ona cech stopniowego, drogą metod wychowawczych i oświaty przekształcenia natury ludzkiej, przystosowania jej do warunków współżycia; zatem bardziej będzie przekonywać, niż przymuszać.

Oczywiście, urzeczywistnienie takiego rozkwitu życia społecznego jest bardzo dalekie i czeka nas jeszcze długa droga krwawych cierpień, zanim dojdziemy do tej mety,

którą już dziś zakreślają nasze ideały. Pochód nasz jednak w tym a nie innym kierunku odbywa się nieustannie, ogarnia coraz szersze dziedziny życia i z żelazną koniecznością praw rozwoju prowadzi ludzkość ku coraz większej szczęśliwości.

Niewątpliwie, w tym ewolucyjnym procesie napotykamy objawy dysolucyjne, nietylko bowiem jednostki, ale całe warstwy społeczne, nawet narody, przenikają w pewnych okresach czasu bezwzględne dążenia samolubne.

Wówczas z niezmierną siłą występuje na widownię dziejową zażarta walka, wykwitają nienawiści klasowe, narodowe i t. p.

Po ciężkich doświadczeniach i wielu przebytych bólach człowiek zwraca się jednak znów ku ideałowi miłości bliźniego i w coraz szerszem jego urzeczywistnieniu szuka poprawy swego zbiorowego istnienia. Słowem, żelazne prawa ewolucji etycznej zmuszają ludzkość do powrotu na drogę, którą cechuje przewaga czynnika altruistycznego nad popędami bezwzględnego egoizmu.

Jakąż rolę ma odegrać w tym pochodzie każdy z nas, jako skromny jego uczestnik, jako krótko przemijające jego zjawisko? Otóż, sądzimy, przedewszystkiem musi on jasno sobie uświadomić, iż ten bezmiar zła, który dostrzegamy nackoło siebie, który jest przyczyną tylu bólów, ran i nędz naszego życia, ma siedlisko swe w ciasnocie uczuć, w różnych postaciach samolubstwa, bądź w indywidualnym, bądź w rodzinnym, bądź klasowym, bądź narodowym egoizmie. Przeto, w chwilach, gdy ogarnia nas męcząca żądza i pragnienie usunięcia tego zła, gdy nas ściga myśl skrzydlata i pożerająca o miłości, o spokoju, o szczęściu ludzkiem, o ustaniu walk i wylewów nienawiści, wówczas przychodzą na myśl słowa jednego z większych współczesnych filozofów i poetów, Guyau: „że jedynem lekarstwem nietylko na zatamowanie krwi ze świętej rany niezaspokojonego ideału, ale i na największe cierpienia naszego życia jest rozszerzenie się serc naszych".*)

---

*) A. Fouillée: »Moralność, sztuka i religja podług M. Guyau« Warszawa 1894

§ 5. Kształcenie uczuć altruistycznych.

Uczucia altruistyczne odgrywają tak olbrzymią rolę w kulturze indywidualnej i społecznej człowieka, że winny być punktem oparcia dla całego wychowania. Po linji uczuć panujących biegnie myśl nasza i działa wola. Silne uczucie, sprzęgnięte z zespołem pojęć, stwarza ideał, który głównie skłania człowieka do świadomego czynu. Dopóki tli się on w duszy człowieka, dopóty zdolny jest do wysiłków i poświęcenia, skoro zaś zgaśnie, czyny jego stają się nikłe i wątłe.

Naturalnie, tylko ideał altruistyczny może być pod względem społecznym pożyteczny. Jak w dziedzinie myślenia ogólne pojęcia wspierają się na ideach szczegółowych, tak też i w sferze uczuć, najbardziej syntetyczne ogarniają prostsze, nadają im bieg i kierunek. Rozbudzenie więc silnych uczuć altruistycznych, sprzęgniętych z ogólnemi pojęciami, jest głównem zadaniem wychowania. Tym sposobem może ono wytworzyć ogniska, skupiające w sobie główną część energji uczuciowej ducha ludzkiego, z których będą się wypromieniać nastroje, przenikające poszczególne akty życia psychicznego.

A. *UCZUCIA RELIGIJNE.*

Jeżeli wychowanie narodowe stawia sobie za jeden z najważniejszych celów wykształcenie sfery uczuciowej, musi włączyć w zakres swoich zadań rozwój pierwiastka religijnego.

Wszystkie, najbardziej cywilizowane ludy idą po tej drodze, dbając troskliwie o rozbudzenie tych najgłębszych poruszeń duszy ludzkiej, tembardziej, że w kulcie chrześcijańskim są one oparte na czynniku czysto altruistycznym.

Wykształcenie filozoficzne i usiłowanie stworzenia poglądu na świat na podstawie naukowej nigdy nie zastąpią tych intuicyjnych i najpotężniejszych dążeń ducha ludzkiego do poznania i umiłowania istoty bytu. Zwolennicy materjalistycznych kierunków w filozofji mówią nam nieraz, że socjologja i etyka zastąpią kiedyś religję, a poezja — modlitwę. Czy jednak roztrząsania socjologiczne mogą za-

spokoić tę dziwną tęsknotę duszy ludzkiej, która już od wieków wyrywa się gdzieś poza sferę spraw i dążeń ziemskich?

Jedno tchnienie głębokiej wiary w panowanie dobra więcej umoralnia, niż najbardziej przekonywające rozumowania etyczne i najgłębsze koncepcje społeczne. Jedna zaś gorąca modlitwa więcej sprawia, niż nieskończone zachwyty nad wzniosłą i górną poezją.

Niektórzy wyobrażają sobie, że źródłem religji są niedokładne obserwacje natury, pogląd na świat zaś, wypływający z rozmaitych kultów, zawarty w dziełach zamierzchłej literatury, już dziś należy uważać za przeżytek. William James, jeden z największych psychologów, twierdzi, że świat widzialny jest tylko cząstką świata niewidzialnego, duchowego. Badania naukowe opierają się na trzech głównie zmysłach: wzroku, dotyku i słuchu, gdy tymczasem uczucie religijne wypływa z całkiem odrębnej dziedziny świadomości, z tajemnych stanów duszy, właściwych od wieków zarówno ludom pierwotnym, jak i najbardziej kulturalnym doby współczesnej.

Zdaniem Spencera, powszechność i ciągłość religji dowodzi, iż ona nie jest sztucznego pochodzenia, lecz wynika z powolnego przyrostu i stopniowego uporządkowania sumy ludzkiego doświadczenia. „Wiedza pozytywna, pisze angielski myśliciel, nie zapełnia i nigdy zapełnić nie będzie mogła całej możliwej dziedziny myśli. Na końcu najdalej posuniętego odkrycia staje i stawać zawsze będzie pytanie, jak objaśnić to objaśnienie?" *)

Wynika stąd, mówi dalej Spencer, że, jeżeli wiedza naukowa nie może ogarnąć całej świadomości, skoro umysł ma zawsze możność zwrócenia swej uwagi na to, co przekracza zakres jego poznania, religja zawsze będzie miała miejsce w naszej świadomości, różniąc się od innych sfer poznania tem, że obiera sobie to, co przechodzi zakres doświadczenia.

Ze stanowiska religijnego, zdaniem angielskiego myśliciela, winniśmy traktować naukę, z naukowego zaś—religję jako pierwiastki wielkiej całości i z tego też powodu

*) H. Spencer: »First Principles« § 4. Roz. I.

religja musi być uznana jako przedmiot nauki bez większych uprzedzeń, niż wszelka inna rzeczywistość.

Dubois Reymond *) w słynnej swej mowie o podstawach naszego poznania woła „ignorabimus", nie poznamy nigdy naukowo dręczących od wieków ludzkość zasadniczych zagadnień.

Ostateczne pojęcia nauki, również, zdaniem Spencera, zrozumiane być nie mogą. Za najszerszy i najpewniejszy fakt uważa filozof angielski to, że „potęga, której wszechświat jest przejawem, pozostaje dla nas całkiem nieprzeniknioną".

Czem jest przestrzeń i czas zarówno ze stanowiska przedmiotowego, jak i podmiotowego (kantyzm), tego nie możemy sobie całkiem wyobrazić i wyjaśnić, gdyż niemożliwe jest, aby rzecz jakaś była zarazem formą myśli i jej treścią. Również jest niepojęta zarówno podzielność do nieskończoności, jak i niepodzielność materji, której istota również nie może być drogą naukową wyjaśniona.

Dalej, takie pojęcia zasadnicze, jak ruchu, siły, początku i końca naszej świadomości są, zdaniem Spencera, niepoznawalne **).

Angielski filozof twierdzi, że są one tylko symbolami rzeczywistości, która jest i musi wiecznie pozostać nieznaną.

Starając się wytłómaczyć to, co jest niepoznawalne, nauka robiła błędy. „To właśnie — mówi Spencer — co zawsze stanowi nienaukową cechę nauki, było zazwyczaj częściowym powodem jej zatargu z religją". ***) Obecnie jednak najpoważniejsi uczeni opuszczają te pojęcia, tak jak poprzednicy ich opuścili dawniejsze.

Tak więc religja nie potrzebuje się obawiać i zawsze, nawet zdaniem ewolucjonistów, może odeprzeć skierowane przeciwko niej ataki i napaści. „W żadnym razie, jak mówi B. Prus ****), nie jest ona ani anachronizmem, ani przeżytkiem,

---

*) Emil Du Dubois — Reymond: »Über die Grenzen des Naturkennens« i »Die sieben Welträtsel«. Leipzig 1885 r.

**) loc. cit. Rozdz. IV. § 22.

***) loc. cit. Roz. V. § 29.

****) »Nasze obecne położenie«.

ale odwieczną funkcją ducha ludzkiego. Dzięki uczuciom religijnym, niejeden zrozpaczony odzyskał pogodę serca, bojaźliwy stał się odważnym, gniewny łagodniał, mściwy zapominał o nienawiści. Co więcej, uczuciom tym ludzkość zawdzięcza czyny, nacechowane największą miłością bliźniego".

Nietylko zresztą życie indywidualne, ale i historja jest wymownym świadkiem znaczenia religji dla ludzkości. Przypomnijmy sobie dzieje Żydów, zwycięstwa Mahometan, wojny krzyżowe, husytów czeskich... Przypomnijmy sobie piramidy i świątynie egipskie, posągi i świątynie greckie, malarstwo, architekturę, muzykę świata chrześcijańskiego!

Jest więc religja olbrzymiem, niewyczerpanem źródłem sił moralnych, niezbędnie potrzebnych każdemu człowiekowi, każdemu społeczeństwu, a szczególniej takiemu, jak nasze, dla którego wiara w słuszność swej sprawy, panowanie nad sobą, poświęcenie i wszelkiego rodzaju cnoty są warunkami bytu. Uczucie religijne, chroniąc naród nasz od upadku ducha i zagłady kulturalnej w epoce największych prześladowań, było i jest czynnikiem, wydobywającym z dusz ludzkich najistotniejsze pierwiastki kultury narodowej.

„W całym bowiem przebiegu historji — jak mówi Szczepanowski *) — religja okazuje się wskrzesicielką narodów".

Pierwiastek religijny zawsze składa się z dwóch czynników: a) intelektualnego i b) uczuciowego.

Kto nie doznaje wzruszeń religijnych, ten posiada mniej lub więcej szeroki zakres pojęć metafizycznych, ale religji we właściwem tego słowa znaczeniu nie ma w duszy. Jednocześnie żadne zjawisko uczuciowe nie zależy, zdaniem Ribot'a **), bardziej od rozwoju inteligencji, niż religja, która zawiera w sobie pewien pogląd na świat, pewną kosmologję i metafizykę.

Wpatrując się w zjawiska natury, człowiek coraz bardziej przekonywał się, iż rządzą nią stałe prawa i nawet zdarzenia nadzwyczajne nie są wynikiem przypadkowości,

---

*) »O polskich tradycjach w wychowaniu«, Lwów 1912 r., str. 11.

**) »Psychologja uczuć«, tłom. Okuszki. Warszawa 1901, str. 360.

lecz koniecznym skutkiem działania pewnych przyczyn. Do pojmowania przyrody wprowadzono ideę porządku, która coraz bardziej stwierdzała przekonanie o rządach Boga nad światem. Pojęcie porządku kosmicznego doprowadziło do pojęcia porządku moralnego. Prócz władzy fizycznej, przyznaje się Bogu i etyczną. Stąd umysł ludzki dochodzi do ostatecznych uogólnień, uznając całkowitą jedność wszystkich procesów świata, mających jedno źródło w najwyższej potędze i mądrości.

Zgłębiając procesy świata fizycznego i moralnego, człowiek buduje coraz bardziej złożony gmach poglądu na świat, który o ile nie bywa zasilany głębokiem uczuciem religijnem, może przerodzić się w skomplikowany system metafizyczny, nie będący wykładnią prawdziwej religijności, lecz spekulatywnych dążności umysłu. Dopiero wykwit uczuć religijnych wytwarza prawdziwą religję.

Uczucia te przechodzą swą ewolucję. Na najniższych szczeblach występują one jako obawa; człowiek ugina się przed samą tylko mocą. Dopiero na wyższym szczeblu rozwoju uczucie religijne wspiera się na miłości i uwielbieniu .

Najwyższy poziom osiągnęła pod tym względem religja chrześcijańska, będąca podwaliną całej współczesnej cywilizacji. Szerzenie i potęgowanie nauki Chrystusowej, opartej wyłącznie na uczuciu miłości, wchodzi nieodłącznie w zakres zasadniczych i koniecznych zadań wychowania narodowego, zwłaszcza u nas, gdzie tyle złego czyni lekkomyślne szerzenie antireligijności. Religja chrześcijańska, nie mówiąc już o niezmierzonych zasługach jej dla cywilizacji, jest niewyczerpanem źródłem indywidualnego szczęścia i radości życia. Przedewszystkiem przeważającym pierwiastkiem w niej jest uczucie miłości, a więc czynnik, odrywający uwagę od celów samolubnych i wprowadzający do życia dążenia altruistyczne.

Miłość ze stanowiska psychologicznego przedstawia twórczy i uszczęśliwiający pierwiastek w życiu każdego człowieka. Otóż najgłębiej w duszę może wkorzenić ją tylko religja, która z uczuciem miłości kojarzy nadzieję wiekuistego szczęścia, a ze skruchą łączy darowanie winy, gło-

sząc zaś wolność woli, czyni człowieka przed własnem sumieniem odpowiedzialnym moralnie za swe czyny.

To też religja chrześcijańska dokonywa istnych cudów pod względem wewnętrznych przeobrażeń człowieka. „Dziś jeszcze, pisze Keppler, podróżnicy wszelkich wyznań świadczą, że u nawróconych na chrześcijaństwo Chińczyków nawet wyraz twarzy się zmienia. Kiedy w zwyczajnym Chińczyku w najnieprzyjemniejszy sposób uderza sceptycyzm, ironja i mrukliwa obojętność, serce każdego, kto zajrzy do kościoła katolickiego w Chinach, radosnem zdziwieniem napełnia niezwykły wyraz ufności, czci i świętości, jaki tam znajduje". *)

Oparte na miłości uczucie religijne wywołuje wszystkie dobroczynne skutki tego zasadniczego podkładu ducha.

„Ktokolwiek poznał prawdziwych chrześcijan, ten wie, że nigdzie niepodobna znaleźć tak szczerej uprzejmości, tak prostej serdeczności i niewinnej wesołości, jak wśród nich".

Chrześcijaństwo przytem nie dławi naturalnych popędów, tylko je reguluje, oczyszcza i podnosi. Nakazując opanowanie siebie samego, podnosi poczucie siły i władzy nad sobą, dając jednocześnie najwyższy stopień zadowolenia i pozwalając miarkować popędy zmysłowe.

Ciągła myśl o bycie idealnym, ta charakterystyczna cecha wyższych kultów religijnych, głęboko wpływa na nasze uczucia i wolę. Ponieważ zaś religja kreśli również ideały moralnego porządku świata, ma więc też przepotężny wpływ na całe postępowanie ludzi oraz ich stosunki względem bliźnich. Naturalnie, tem większe będzie miał kult znaczenie, im więcej zawiera pierwiastków społecznych. Jeżeli poprzestaje on tylko na mglistych marzeniach o życiu przyszłem, jak np. dogmat buddyjski nędzy i nicości tego świata, przeciwstawiający czynnemu życiu ideał biernej nirwany, oczywiście, społecznych celów nie osiągnie **).

W przeciwieństwie do pesymistycznej negacji życia i świata chrześcijaństwo wnosi optymizm, płynący z uczu-

---

*) Dr. P. Keppler: »Więcej radości«, str. 62.

**) P. Prof. T. Achelis: »Socjologja«, tłóm. D-ra Krauza, Warszawa 1906.

cia miłości, które, jako przezwyciężenie egoizmu, jest zawsze najistotniejszym źródłem radości życia. Dlatego też chrystjanizm był i jest tak niesłychanie silnym i trwałym czynnikiem uspołecznienia człowieka, jego obywatelskiej kultury. Głosząc od wieków ideały nauki Chrystusowej, Kościół stał się jednym z najpoważniejszych czynników uspołecznienia. „Wiara bez uczynków martwą jest" — oto jego hasło, które pobudzać ma do wyładowywania czynnej energji w duchu altruistycznym.

Po raz pierwszy we Francji zjawiła się myśl, aby kulturę społeczną obywatela, cały jego wewnętrzny porządek moralny oprzeć na czynniku rozumowym, na pouczeniu o obowiązkach względem kraju (instruction civique), niezależnie całkiem od sfery religijnego wychowania. Jest to jednak całkowite złudzenie, nie liczące się z całokształtem ustroju ducha ludzkiego. Najszersza i najbardziej pogłębiona wiedza o państwie i społeczeństwie nie pobudzi do postępowania, wypływającego z wyższych pierwiastków uczuciowych.

Olbrzymią potęgę egoizmu może w duszy ludzkiej zwalczyć tylko siła moralna, pochodząca nie z tego świata. Historja ludzkości dowiodła, że siłą taką było i jest chrześcijaństwo, które skruszyło świat starożytny i jego panowanie w sferze moralnej.

Wychowanie narodowe, nie oparte na kulturze religijnej, „wisi w powietrzu, jak mówi Foerster, jest złudzeniem i snem bez ukształtowanej mocy politycznej". *) A ta moc kultu religijnego wypływa z ogromnego uniezależnienia duszy ludzkiej od wszystkiego, co słabe, co zawisłe od wszelkich ziemskich potęg i pokus. W wypadkach, kiedy siły panujące narzucają nam swą wolę, wskazują tryb postępowania, niezgodny z naszem sumieniem, wówczas trzeba wielkiej niezależności charakteru, aby przezwyciężyć w sobie chęć schlebiania tym siłom.

Otóż głęboka religijność chrześcijańska, która niegdyś przeciwstawiała się całej potędze starożytnego Rzymu, potrafi rozwijać w duszy ludzkiej niezależność charakteru,

---

*) Fr. W. Foerster: »Staatsbürgerliche Erziehung«, Berlin 1914, str. 197.

umiejętność podporządkowania się przedewszystkiem ideałowi ducha, a potem dopiero siłom i potęgom świata.

Cechy takie bynajmniej nie zmniejszają wartości człowieka, jako obywatela kraju. Przeciwnie, czynią go tem zdolniejszym do poważnego traktowania obowiązków, pewniejszym i bardziej jednolitym w postępowaniu, zależnym bowiem przedewszystkiem od własnych przekonań. Takie niezawisłe charaktery są w każdem społeczeństwie niezmiernie cenione. Nie przedstawiają one wybujałych indywidualności, skłonnych do warcholstwa, gdyż są podporządkowane wielkiemu ideałowi altruistycznemu, który kiełzna właśnie wszelką niekarność natury ludzkiej.

Religja jest niezbędnym czynnikiem spoistości państwowej i społecznej. Ona to skupia jednostki około wspólnego ideału i tem samem tworzy najsilniejsze więzy współistnienia. Życie społeczne, pełne walk, zawiści, zmagania się rozmaitych prądów, interesów, musi mieć łączność na gruncie wspólnego ideału. Aby zaś mógł on istotnie odegrać taką rolę, winien sięgać aż do głębin ducha i być powszechny. Takim ideałem może być tylko religijny.

On również może wypielęgnować wszelkie wyższe cechy uspołecznienia, jakiemi są wierność przekonaniom i wysokie poczucie odpowiedzialności za własne czyny. Dzięki silnemu oddziaływaniu na sferę uczuciową, religja może nadawać przekonaniom tak wielką moc i prężność, że wywierają one niesłychanie silny wpływ na naszą wolę i postępowanie.

Indywidualny charakter tego uczucia nietylko nie wchodzi w sprzeczność z czynnikami społecznymi, lecz nawet je wspomaga. Natorp *) twierdzi, że religja pierwsza doszła do idei łączności całego rodu ludzkiego. Cała historja biblijna kultu chrześcijańskiego przeniknięta jest myślą wspólnego pochodzenia od prarodziców i wypływającej stąd jedności rodu ludzkiego. Stąd też wynika olbrzymia rola jej w historji ludzkości, jako czynnika, który od wieków działał na świadomość indywidualną w duchu uspołeczniającym.

---

*) «Socialpädagogik». § 34.

Uczucie religijne budzi się w dziecku wcześnie i odrazu zaczyna wywierać wielki wpływ na jego postępowanie. Działając na sferę intelektualną, skłania ono do zastanawiania się nad początkiem i przyczyną poszczególnych zjawisk, jednocześnie zaś porusza sferę uczuć, wspierającą się na pojęciach doskonałości i nieskończoności. Te syntetyczne uczucia, ogarniając duszę ludzką, rodzą w niej idealizm, który ze sfery zjawisk pozaziemskich rozszerza się na sferę życia konkretnego.

Wśród dzieci, podobnie jak i u ludów najdzikszych, zjawia się poczucie potęgi nadzmysłowej. Dlatego też tak łatwo poddają się wpływom zabobonów oraz istotnie religijnych wyobrażeń.

„Dla dziecka — mówi Herbart*) — pozostającego w ścisłej zależności od rodziców lub osób, pielęgnujących je, te widzialne osoby zajmują miejsce, które zwykle poczucie zależności przypisuje mocom nadzmysłowym; dlatego też początki religijnego nauczania powinny zasadzać się na prostem tylko rozszerzeniu stosunku dzieci do rodziców, tak jak pierwsze pojęcia społeczne bywają brane ze sfery rodzinnej".

W rozwoju uczucia religijnego Natorp**) upatruje trzy stopnie. Na pierwszym człowiek żyje w okresie naiwnej wiary dziecięcej; pojęcia i wyobrażenia religijne personifikuje i nadaje im czysto antropomorficzny charakter. W tych wyobrażeniach, pozostających całkowicie w sferze ludzkości, dziecko znajduje stałe oparcie dla swych uczuć, które należy wzmacniać i zasilać, a nie mrozić jakąś krytyką, chociażby te wyobrażenia dziecięce były istotnie pełne naiwności. Chodzi tu bowiem przedewszystkiem o uczucia, które łatwo zgasić, ale trudno później na nowo rozpalić.

Drugi okres w rozwoju tego pierwiastka następuje wówczas, gdy już zaczynają się formować pojęcia wyższe i powstaje pierwiastek krytyczny. Nie wszyscy naturalnie okres ten w jednakim stopniu przechodzą. Umysły jednak giętkie, czynne przeżywają go w sposób gwałtowny i z właś-

---

*) »Pedagogika ogólna, wywiedziona w celu wychowania«, przekład Teodora Stery, 1912 r., str. 82.

**) »Socialpädagogik«. § 34, Cz. III.

ciwą młodości niepowściągliwością dochodzą do krańcowego nieraz sceptycyzmu. Otóż zadaniem wychowania w okresie tym winno być wpojenie w młodzież przeświadczenia, że człowiek nie ma prawa lekkomyślnie rozstrzygać zagadnień, nad któremi pracuje duchem swym ludzkość od wieków. Jeżeli wychowanie przystąpi z gorącem uczuciem do pracy nad rozwojem czynnika religijnego, wówczas trud jego będzie dziełem serca i, jako takie, zgóry można przesądzić jego powodzenie. Istota bowiem religijności opiera się na czynniku uczuciowym. Wprowadzanie natomiast do tej sfery suchego i chłodnego racjonalizmu, usiłowanie przekonania czysto rozumowymi argumentami może nie osiągnąć żadnego skutku.

Oddziaływanie uczuciowe winno również mieć charakter pozytywny, t. j. polegać na budzeniu miłości. Wszelkie pierwiastki negatywne, jak np. straszenie okropnymi skutkami słabej wiary, mogą wywrzeć wprost odwrotny skutek, natur zaś śmiałych, niezależnych mogą nie pociągnąć, skłaniając je raczej do reakcji i wewnętrznego protestu. Tylko pozytywny wpływ ma w tej sferze, jak zresztą we wszystkich innych, głębokie budujące znaczenie.

Naturalnie, silnie wierzącemu wychowawcy trudno się powstrzymać od wewnętrznego protestu, jeżeli nie widzi głębszego oddziaływania swego w tej sferze na duszę dziecka. Niech jednak wówczas nie unosi się gniewem, ani stara się narzucić swego przekonania. Najlepszą drogę obierze, jeśli spotęguje swą miłość i zdoła natchnąć nią swych wychowanków. Wówczas nie trzeba będzie nawet racjonalistycznych pierwiastków, aby wywołać głębokie przeobrażenia nawet w sferze odnośnych pojęć.

Wreszcie trzeci, najwyższy stopień osiąga pierwiastek religijny w formie poznanej i uznanej prawdy. Oczywiście, aby nabrał on rzetelnego znaczenia w tych zracjonalizowanych kształtach, koniecznem jest stworzenie szerszego podkładu idei i pojęć, co można osiągnąć drogą umyślnego wykształcenia. Tak zharmonizowany pod względem treści umysłowej oraz uczuciowego podkładu pierwiastek tworzy już najwyższą siłę moralną w duszy człowieka.

Wychowanie narodu polskiego, zwłaszcza w dobie odradzającego się jego bytu politycznego, musi wspierać się na

najgłębszych czynnikach etycznych, ogarniających najszersze warstwy ludzkie. Takim czynnikiem jest uczucie religijne, które wypiastowało całą naszą cywilizację, które w swej formie zachodnio-europejskiej ochroniło nas od wynaradawiających wpływów religji wschodniej. Zawierając u podstaw swych czynnik miłości, było ono, jest i będzie zawsze najsilniejszem źródłem wszelkiego czynu, wszelkiego wysiłku twórczego.

Religijność, naturalnie, nie powinna być traktowana jako środek, wiodący do spełnienia zadań społecznych, lecz jako jeden z głównych celów wychowania. Gdyby zajęło ono inne pod tym względem stanowisko, znalazłoby się niechybnie wobec niemożliwych do rozstrzygnięcia walk w duszy ludzkiej. Jednocześnie, wątpliwą jest rzeczą, aby zyskało wówczas uznanie wśród lepszej cząstki społeczeństwa i poparcie wśród najszerszych warstw. Uczucie religijne zeszłoby wówczas z wyżyn pozaziemskiego czynnika, patrzącego w wieczność, zniżając się do roli narzędzia w rękach doczesnych celów, aspiracji i dążeń. A wówczas potęga jego zmalałaby i tem samem nie mogłoby ono rozciągnąć całokształtu możliwego wpływu na życie społeczne.

Religję zatem, jak mówi Bolesław Prus, trzeba pielęgnować, jako najsilniejszy motor cywilizacji, ale religję prawdziwą, nie martwych tekstów, lecz żywych uczuć i czynów użytecznych, a zarazem podniosłych. Duch narodu, ażeby rozwinął się w pełni, musi dążyć do wydania z siebie twórczego rozumu, twórczej woli, twórczego uczucia, czyli: genjuszu, bohaterstwa i świętości.

„Otóż genjusz — jak mówi Prus *) — rodzi się z mądrości, bohaterstwo — z trudów, a świętość — z religji".

B. *UCZUCIA SPOŁECZNE.*

1. Sympatja.

Ze wszystkich uczuć, powstających na tle współżycia, najogólniejszy charakter ma sympatja. Z niej biorą

*) loc. cit.

początek wszelkie inne uczucia społeczne, zróżniczkowane w swych formach i kształtach.

Biologowie mówią, że geneza sympatji sięga aż do pierwotniaków. Najprostsza materja organiczna, protoplazma, okazuje objawy przyciągania i odpychania. Jedni uważają to za pierwotne stany świadomości, inni, np. Verworn *) widzą w tego rodzaju przejawach zjawiska chemiko-fizyczne.

Faktem jednak niezbitym jest, że stan świadomości, zwany sympatją, rozwija się i doskonali w miarę posuwania się po drabinie coraz wyższych organizmów. Cały szereg faktów z życia zwierzęcego naprowadza nas na myśl, że stopień i zakres sympatji zależą od jasności i szerokości myślenia **). Brak uzdolnienia umysłowego wśród zwierząt trawożernych sprawia, iż pomimo współżycia w stadach nie okazują one w psychicznem swem życiu szerokiego zakresu uczuć. Tymczasem np. pies, który przeżywa o wiele bardziej złożone i różnorodne stany umysłowe, uzdolnił się do doświadczania znacznie większego zakresu uczuć sympatji.

Wśród rodzaju ludzkiego uczucia altruistyczne mogą się rozwijać tam tylko, gdzie istnieje współżycie. Tem żywszy charakter i szersze kształty przybierają te uczucia, im wyższą kulturę posiada dane środowisko. U ludów cywilizowanych sympatja objawia się względem każdego, nawet cudzoziemca. Ludy pierwotne czują wstręt ku obcym. Społeczeństwa i jednostki wraz z rozwojem cywilizacji darzą swą sympatją coraz to szersze koła, przekraczając stopniowo kręgi rodziny, rodu, plemienia, i włączając w zakres swego współczucia tych nawet, którzy niegdyś byli przedmiotem nieubłaganej nienawiści.

Uczucie sympatji etycy zaliczają do najważniejszych ze wszystkich poruszeń serca ludzkiego ***). Jest ono podstawą prawie wszystkich cnót społecznych, brak zaś jego stanowi źródło wielu wad, grzechów i ułomności naszych. Kto po-

---

*) »Psychophysiologische Protisten-Studien«, Jena, 1889.

**) Herbert Spencer: »Principles of. psychology«, t. IV, § 507.

***) Dr. Wald: »O sympatji«, przełożył J. Goldszmit, Warszawa 1883 r., str. 46.

trafi żywo, silnie czuć sympatję ku innym, ten posiada w sobie podkład duchowy, na którym mogą zakwitnąć wszelkie inne, najcenniejsze pod względem społecznym uczucia, jak życzliwość, współczucie, uczynność, miłosierdzie i t. d. Człowiek taki czuje się również skłonnym do łagodności, do przebaczania uraz, słowem, jest zdolny do współżycia z innymi.

Przeciwnie, jeżeli to uczucie jest przytępione, wówczas nasze „ja" staje się „światem samo dla siebie", rozwija się egoizm, z którego wynikają wszystkie występki. „Albowiem okrucieństwo i niemiłosierdzie, zawziętość, niewdzięczność, nieczułość, skąpstwo — wszystkie te wady są bezpośrednio przywarami człowieka, który z nikim nie sympatyzuje, lecz żyje według praw swego własnego *ja*, swej własnej surowej nieociosanej natury". *) Charaktery tego rodzaju odosabniają się od reszty społeczeństwa, a jeżeli gotowe są czasem coś dla niego uczynić, to jedynie z pobudek ego-altruistycznych, t. j. spodziewając się stąd korzyści dla siebie. Wszelkie odosobnienie duchowe od reszty społeczeństwa jest ogromną stratą moralną dla człowieka. A przeto jednostka, która nie czuje nici sympatji, łączących ją z własną rodziną, narodem, ludzkością całą, taka jednostka skazana jest na pustkę ducha i próżnię życia. Nieszczęście jej jest wielkie, i najczęściej boleść ogromna przenika każdą chwilę nędznego istnienia.

Ludzie, którzy doznali wielkiej krzywdy moralnej, nieraz zatracają uczucia sympatji i miłości ku bliźnim, a wówczas w całej pełni czują swe nieszczęście i wielkie zubożenie życia duchowego. Przeciwnie, wszelkie spotęgowanie się tego uczucia przez rozwój wyobrażeń i wewnętrznej treści prowadzi człowieka do wyższych szczebli szczęśliwości.

Łącząc pokrewne duchy w jedną solidarną całość, uczucie to wydobywa z tajemnych głębin naszego serca zdolność do pracy i wysiłku, nawet poświęcenia dla ideału. A przeto wychowanie narodowe, dążąc do wydobycia z ducha ludzkiego najcenniejszych pierwiastków, musi ogrom-

---

*) Dr. Wald: loc cit.

nie pilną uwagę zwrócić, ogromną troskę rozciągnąć nad kulturą uczuć sympatji i miłości w młodych pokoleniach.

Zwłaszcza wychowanie polskie, tak okropnie pod tym względem upośledzone przez obcy, wrogi system pedagogiczny, musi obecnie wytężyć wszystkie siły, aby powstałe w charakterze narodowym szczerby wypełnić i wyrównać. Żaden inny naród nie okazuje chyba takiego braku uczuć sympatji, co nasz. Czy w życiu publicznem, czy prywatnem, wszędzie panuje raczej nastrój nieprzyjazny i wrogi, niż uczucie sympatji i miłości. W stosunkach politycznych, klasowych, społecznych na każdym kroku okazuje się tyle zawiści i antagonizmów, że nieraz jednostki wrażliwe zniechęca to do jakiejkolwiek działalności i obcowania z ludźmi.

Mnóstwo sił marnuje się przez to, niesłychana ilość energji moralnej zatraca się we wzajemnych walkach i wylewach nienawiści. Chcąc uzdrowić chorą duszę narodu, wychowawca polski winien poważną zwrócić uwagę na tę stronę swego zadania. Wszystko, co może spotęgować i rozwinąć uczucia sympatji i miłości, winno znaleźć jak najszersze uwzględnienie w jego systemie.

Kształcąc uczucie sympatji, wychowawca winien wystrzegać się wytwarzania tych postaci uczuć, które nie pobudzają do działania w celu niesienia ulgi cierpieniom. Stąd też uczucia litości nie powinny być budzone wyłącznie i głównie zapomocą czułych powiastek, lecz raczej przez przedstawienie rzeczywistych przykładów nieszczęść, które dają pole do pewnej czynności dobroczynnej *).

Jest bowiem jedno miłosierdzie, przychodzące z pomocą nieszczęśliwym bez rozczulania się, bez obrażania ich godności i ambicji, drugie zaś — płytkie, zniewieściałe, biorące początek ze słabości ducha, z próżności, z chęci pokazania się litosnym i rozpływające się w czczych słowach.

Litość, jako jedna z form sympatji, jest uczuciem altruistycznem, którego natężenie zależy od rozwoju wyobraź-

---

*) p. Jakób Sully: »Psychologja wychowawcza«, przekład A. Szycówny. Warszawa 1905 r., str. 377.

ni, dzięki której przedstawiamy sobie cierpienia innych, oraz od stopnia wrażliwości, która pobudza do działania naszą wyobraźnię. Dzieci zazwyczaj mało okazują przystępu temu uczuciu. Nieraz, dręcząc zwierzęta domowe, schwytane małe ptaszki lub owady, zadziwiają nas zdumiewającą nieczułością. Najczęściej płynie to z nadmiernej ich ruchliwości oraz braku zastanowienia. Wzruszenia dzieci są bardzo płytkie, lada drobnostka odwraca ich uwagę; dlatego też i współczucie u nich, choć szczere, nie trwa długo.

Aby rozwinąć w dziecku uczucie litości, winniśmy przedewszystkiem odwoływać się do jego wrażliwości i wyobraźni. Jeżeli przyzwyczajać je będziemy do zastanawiania się nad cierpieniami innych, jeżeli będziemy zwracać uwagę na smutne wypadki, zdarzające się w jego otoczeniu, pierwiastkowa obojętność zniknie. Ponieważ zaś uczucie litości jest zaraźliwe, trzeba więc, abyśmy sami okazywali miłosierdzie.

Warunkiem żywego uczuwania litości i wogóle sympatji ku innym jest rozwój uczuciowości, poddającej się z łatwością wzruszeniom. Usposobienie chłodne, mało skłonne do wzruszeń, niezdolne bywa też i do sympatji.

Zbyt silna skłonność do zatrzymywania się nad własnemi doznawaniami afektowemi jest wroga uczuwaniu żywszej sympatji ku innym. Jeżeli ktoś nieustannie zagłębia się w swych cierpieniach, analizuje własne stany ducha i nie może od nich oderwać swej świadomości, wówczas staje się nieczułym na radości lub smutki innych.

Wreszcie żywość wyobraźni jest również niezbędnym warunkiem uczucia sympatji. Jeżeli mamy do czynienia z tępą wyobraźnią, wówczas nawet przy silnym temperamencie wzruszeniowym współczucie nie może osiągnąć stopnia subtelnej i rozległej sympatji.

Przeciwieństwem sympatji jest antypatja. „Jest to ślepe i instynktowne, jak mówi Baldwin, oddalające nas bez widocznej przyczyny od jakiejś osoby, którą widzimy często po raz pierwszy". *)

---

*) Th. Ribot: »Z zagadnień psychologji uczuć« str. 105.

Mając na niższych stopniach charakter czysto samorzutny, wychodzi poza granice odruchu psychicznego w miarę, jak sięgamy od prostych do bardziej złożonych jej przejawów.

Analiza psychologiczna w każdym akcie sympatji może, według Ribot'a, rozróżnić trzy czynniki składowe: akt poznawczy, stan uczuciowy i ruchy lub dążności ruchowe.

Akt poznawczy, jako pierwszy moment całego procesu, ma charakter nadzwyczaj pierwotny, zbliżony do instynktu, powstający drogą intuicji, co najwyżej zaś, zbliżony do wrażenia lub prostego sądu. O procesie jakiegoś rozumowania, podporządkowanym prawom logiki, niema w tych wypadkach mowy.

Stan uczuciowy ma zabarwienie przykre w przeciwieństwie do zjawisk sympatji, które zawsze łączą się z nastrojem przyjemnym.

Czynniki ruchowe przybierają, zdaniem Ribot'a, charakter powściągający, albowiem impulsy bywają zahamowane. „Następuje cofnięcie się w siebie samego, przybranie postawy obronnej". Zaczepnie i czynnie występuje antypatja tylko w tych wypadkach, gdy łączy się ze wzruszeniem takiem, jak gniew, albo z taką namiętnością, jak nienawiść.

Jeżeli sympatję wyczuwają ku sobie duchy pokrewne, antypatję, przeciwnie, usposobienia różne i odmienne. A przeto człowiek umysłowo nierozwinięty najczęściej odczuwa wstręt ku jednostkom inteligentnym, zwłaszcza jeżeli do tego uczucia przyłączy się zazdrość z powodu niemożności osiągnięcia ich poziomu umysłowego. Również jednostki odmiennej kultury obyczajowej, towarzyskiej lub moralnej odczuwają ku sobie antypatję. Tak naprz. ludzie ordynarni i brutalni najczęściej czują wstręt i odrazę względem jednostek dobrze wychowanych i wytwornych w obejściu. Również osoby, noszące się niedbale i bez gustu, czują żywą niechęć ku osobnikom, mającym żywsze poczucie estetyczne pod tym względem i t. d.

Niektórzy ludzie już od pierwszego wejrzenia pociągają ku sobie serca, inni zaś odrazu wydają się niesympa-

tycznymi. Od czego to zależy? Otóż wytwarza to cały wewnętrzny skład ducha ludzkiego. Dr. Wald twierdzi, iż rządzi tutaj prawo biegunowości. Okazuje się ono we wzajemnem przyciąganiu istot podobnych sobie, lecz wprost przeciwnych w szczegółowych objawach*). „Pokrewne dusze pozdrawiają się zdaleka" — mówi poeta.

Ten sam objaw spostrzegamy w naturze: różne bieguny magnesu, stosu elektrycznego, przyciągają się wzajemnie. W świecie organicznym zachodzi ciążenie ku sobie różnych płci. Schopenhauer twierdzi, że jednorodność lub różnorodność ducha od pierwszego zbliżenia bywa między ludźmi rozpoznawana. Jednakowo myślący ludzie prędko się wzajemnie znajdują i jakby magnetycznie nawzajem się przyciągają.

„Gdybyśmy np. wyobrazili sobie towarzystwo — pisze dr. Wald—złożone z samych rozumnych i dowcipnych ludzi, w któremby tylko dwóch głupców się znajdowało, to uczują się oni sympatycznie ku sobie pociągnięci, tak iż każdy z nich będzie serdecznie się cieszył z tego, że przynajmniej jednego rozumnego napotkał człowieka". **)

Dla tych samych przyczyn łatwo w zgromadzeniu odnajdują się dwaj ludzie nikczemni i czują ku sobie pociąg.

Wzajemne zbliżenie się usposobień całkiem różnorodnych jest bardzo wątpliwe. Nigdy bowiem szlachetność nie zbliży się do podłości, nigdy człowiek rozumny nie przystanie do głupca. Sympatja jest poczuciem pewnego wewnętrznego powinowactwa. Im istota ludzka jest wrażliwsza, tem ono jest żywsze. Ponieważ według niektórych obserwatorów kobieta wogóle zaznacza się większą wrażliwością uczuć, niż mężczyzna, częściej więc, niż on, kieruje się uczuciami sympatji i antypatji.

Najczęściej sympatji lub niechęci względem człowieka nabieramy już za pierwszem spojrzeniem. Powierzchowność, wyraz twarzy, sposób zachowania się istotnie zazwyczaj malują wewnętrzny stan człowieka, ale nie są rozstrzy-

---

*) Dr. Wald: »O sympatji«, przekład Goldszmita, Warszawa 1883 r., str. 10.

**) Dr. Wald: loc. cit., str. 13.

gającym czynnikiem pod tym względem. Czasem razi nas jakaś twarz ponura i smutna. Po bliższem poznaniu przekonywamy się, że jest to człowiek, który dużo cierpiał, lecz bynajmniej nie jest zły lub zepsuty. Zwłaszcza, jeżeli przystępujemy do obserwacji z jakiemkolwiek uprzedzeniem, wówczas sąd nasz nie może być bezstronny i trafny. „Jakże szpetną—pisze dr. Wald—wyda nam się twarz człowieka, którego sława jest splamiona, i jak, przeciwnie, rozjaśni się ona naraz przed naszemi oczyma jednocześnie z rehabilitacją jego charakteru".

Jeżeli sympatja jest czynnikiem uspołecznienia i rozwoju etycznego, to przeciwnie, wszelkie uczucia ujemne ku ludziom mają pod tym względem niszczycielski charakter. Nie mówiąc już o tem, że przyczyniają się ono do rozstroju współżycia, przedewszystkiem w sposób destrukcyjny działają na charakter indywidualny.

Przebywanie duchowe w ciągłej nieżyczliwości dla innych jest dla samego osobnika, żywiącego te uczucia niechęci i nienawiści, bardzo szkodliwe. „Gdy ludzie życzą sobie nawzajem niepowodzenia i swą złość wylewają na innych — mówi Mulford — wszystko szkodliwe spada na nich samych z dziesięciokrotną siłą". *) Rozmyślając o błędach i niedoskonałościach innych, wchłaniamy je w siebie, tworzy się bowiem na kanwie naszego życia umysłowego cały splot skojarzeń, który już będzie naszym nabytkiem i zwróci się przeciwko nam w stosownej chwili.

Przeciwnie, sympatja, życzliwość, darowanie win cudzych jest najwyższym czynnikiem naszego własnego doskonalenia i pomnaża naszą szczęśliwość, gdyż wytwarza tryb myśli i uczuć, które zniewalają innych do sympatji ku nam i duchowo nas podnoszą.

Czynić dobrze innym jest to przyswajać sobie samemu wszystkie pierwiastki siły i dobra. Czynić źle i nienawidzieć jest to sprowadzać na siebie niszczące potęgi złego. Kiedy oczy nasze otworzą się na tę prawdę, poczucie samoobrony skłoni nas do wykorzenienia z serca wszelkiej

---

*) Prentice Mulford: »Przeciw śmierci«. Wyd. III. Warszawa, 1910 r., str. 70.

nienawiści. Ci, którzy żyją złością, zginą złością i do nich to stosują się słowa: „Kto żyje mieczem, zginie od miecza". *) Każda myśl zła jest obosiecznym mieczem, zagrażającym dwu osobom naraz. Należy więc tych myśli złych, nieżyczliwych ku bliźnim unikać, odpędzać je od siebie.

Jak to uczynić?

„Kiedy sobie powiesz stanowczo: «Nie chcę w żadnym człowieku widzieć nieprzyjaciela», nie będziesz miał nieprzyjaciół — pisze dalej Mulford. — Kiedy trwamy w tem przekonaniu, że mamy wrogów, tworzymy ich sobie dokoła, bo otaczający nas ludzie odczuwają prąd podejrzenia, który ku nim wysyłamy, i są nim przykro dotknięci i podrażnieni. Jeżeli zaś ciągle wypromieniamy z siebie myśl: «Nie jestem twoim przeciwnikiem; owszem, czuję się przychylnie usposobionym względem ciebie i pragnę cię pokochać coraz bardziej» — nikt nie oprze się przyciągającej sile naszej życzliwości i dobroci, bo myśl dobra i chętna zawsze jest silniejsza od złej, gdyż jest ona prawem natury". **)

Myśl, tak trafnie ujęta przez amerykańskiego pisarza, winna znaleźć w wychowaniu szerokie zastosowanie. Wyrobienie głębokiego przeświadczenia w tym duchu już będzie czynnikiem, powściągającym nieraz objawy nieżyczliwości oraz niechęci, napotykane często wśród dzieci.

Jeżeli myśl o szkodliwości tego rodzaju nastrojów głęboko wrośnie w duszę człowieka, to znajdzie w niej siłę odporną względem ujemnych w tym kierunku skłonności. Prócz przeświadczenia jednak, jako czynnika pojęciowego, należy rozwijać odpowiednią dziedzinę uczuć dodatnich, jako podłoże, na którem będzie się rozwijać sfera odnośnych wyobrażeń.

Przedewszystkiem więc atmosfera i duch wychowania winny tchnąć uczuciami sympatji i miłości. Dopiero w takiej atmosferze mogą się zrodzić szersze uczucia altruistyczne, mając trwałe podstawy i urodzajny grunt w najgłębszych warstwach życia indywidualnego.

---

*) Prentice Mulford: »Niewyzyskane siły życia«. Przekł. z ang. Warszawa, 1911 r., str. 109.

**) loc. cit., str. 106.

„Miłość im jest szersza, tem jest doskonalsza" — powiedział Skarga. W wychowaniu winna ona ogarniać zarówno stosunek starszych pokoleń ku młodszym, jak i wszelkie wzajemne stosunki, wynikające ze wspólności zadań i pracy. Im głębiej, im silniej te czynniki uczuciowe przenikną do rozwijającej się świadomości, tem trwalsze pozostawią w niej ślady.

Wszelkie natomiast czynniki chłodu, zbytniej surowości, złego obejścia się są niezmiernie szkodliwe w wychowaniu nietylko pod względem indywidualnym, ale i społecznym. Zwłaszcza kierownictwo pedagogiczne, skupiające w sobie wszystkie moralne czynniki życia szkolnego, jest ogromnie odpowiedzialne za ów zasadniczy ton uczuciowy wychowania. Żadne zdobycze karności, osiągnięte surowością i chłodem atmosfery szkolnej, nie okupią tych strat, jakie ponosi młodzież w najgłębszych czynnikach życia moralnego wskutek słabego rozwoju uczuć sympatji. Wzajemne stosunki wśród młodego pokolenia mogą tylko wówczas rozwinąć te uczucia, gdy oparte są na czynniku przyjaźni i koleżeństwa.

2. Przyjaźń.

Przyjaźń jest to oparte na wolnym wyborze przywiązanie osób, które sympatyzują ze sobą, obdarzając się wzajemną życzliwością i zaufaniem. Aby uczucie to było trwałe i głębokie, nie może opierać się na interesie, gdyż spoidło takie jest niestałe i zmienne. Ponieważ utylitarne względy opanowują zazwyczaj dusze ludzkie dopiero w późniejszym wieku, to też prawdziwa przyjaźń najczęściej zawiązuje się pomiędzy młodzieżą. Nawet dzieci czują wielki popęd ku zwierzaniu się i wywnętrzaniu, to też zbliżają się często ze sobą i nawiązują nici przyjaźni, trwającej nieraz przez całe życie.

Od uczuć tych nie należy odwodzić dzieci i młodzieży. Rodzice, którzy nie pozwalają swym dzieciom bawić się i przyjaźnić z rówieśnikami, wszczepiają w ich serca sobkostwo, nieufność, podejrzliwość, pozbawiając jedno-

cześnie jednego z najpotężniejszych czynników rozwoju pierwiastka altruistycznego.

Naturalnie, aby uczucie przyjaźni rozwinęło się w trwały związek, niezbędne są tu pewne warunki.

Przyjaźń wymaga pewnej zgodności w zasadniczych poglądach i sprawach życiowych. Musi być mianowicie pewna wspólność ideałów i poziomu moralnego. Nie wynika stąd bynajmniej, aby we wszystkich kwestjach przyjaciele byli zawsze tego samego zdania. Przyjaciółmi mogą być ludzie różnych zawodów i odmiennych zapatrywań. Nawet w tej samej sferze pracy mogą być oni całkiem odmiennych poglądów. Dwaj artyści np. w kwestjach, dotyczących sztuki, dwaj uczeni w pewnej dziedzinie wiedzy mogą być różnego zdania, a jednak zespoleni ścisłym węzłem przyjaźni.

Nigdy jednak nie będą przyjaciółmi ludzie, będący odmiennego zdania w sprawach uczciwości i honoru. Wyższe bowiem ośrodki uczuciowe, panujące w duszy ludzkiej, a takiemi są właśnie ideały etyczne, ubezwładnią wszelkie uczucie przyjaźni, jeżeli ono z niemi nie harmonizuje.

Przyjaciół należy dobierać sobie bardzo oględnie. O ile serdeczne stosunki z osobami, przedstawiającemi wysoką wartość moralną, są dla nas dobrodziejstwem, o tyle przyjaźń z ludźmi o nizkich popędach, poziomych upodobaniach i wielkich wadach charakteru są zgubne. Nic bowiem nie przenika do naszej duszy z taką łatwością, jak myśli, uczucia, popędy i przekonania naszego przyjaciela. Ani nauczyciel, ani brat, ani nawet rodzice nie wywierają na duszę człowieka tak silnego i stanowczego wpływu, jak rówieśnik-przyjaciel.

„Wchłaniamy — mówi Mulford *) — w siebie myśli tych ludzi, do których czujemy największą sympatję, i z którymi najczęściej przestajemy. Jeżeli są oni od nas niżsi i żyją myślowo w bardziej poziomych sferach, wówczas cierpimy długotrwałą szkodę, gdyż wyższy i subtelniejszy duch zawsze ulega w nierównem towarzystwie".

---

*) Prentice Mulford: »Przeciw śmierci«. Wyd. III. Warszawa, 1910 r., str. 31.

Lepiej więc nie utrzymywać żadnych stosunków towarzyskich, niż utrzymywać je z ludźmi rozprzężonymi, nie mającymi przed sobą żadnego celu. „Dla człowieka — pisze Mulford, — który dąży w życiu do pewnego określonego celu, mając przed sobą ostro narysowany plan, obcowanie z ludźmi, którzy się tym celem lub planami nie interesują, będzie przeszkodą, może nawet zgubą. Wielka przezorność jest konieczną, gdy mamy udzielić komukolwiek naszych wolnych chwil. Kto zaprzyjaźni się z nierówną sobie osobą, czy to będzie mężczyzna, czy kobieta, utraci w swych przedsięwzięciach dużo ze swej siły duchowej, gdyż niższy człowiek, z którym się przyjaźni, odsunie linję czynu, lub wywrze na nią swój wpływ. Od towarzyszów naszych wolnych chwil pochodzą pierwiastki, które mogą oznaczać życie lub śmierć, odwagę lub tchórzostwo..." *)

Asymilując cudze uczucia, myśli, popędy, przetwarzamy niejako własną indywidualność. O ile ta asymilacja dotyczy istot o wyższej kulturze i umysłowości, spływa stąd na nas niezmierna korzyść moralna. Natomiast przestawanie z ludźmi, mającymi niższe upodobania, gusty i popędy, wyrządza niesłychaną szkodę. Słusznie mówi wspomniany autor, że zbyt długie przestawanie z ludźmi podrzędnego ducha zmniejsza naszą wrodzoną wartość, gdyż przyswajamy sobie od nich cząstkę ich cynicznych, posępnych albo samolubnych myśli. Gdy wolę naszą opanuje niższa istota, poczynamy wątpić w to, w cośmy najbardziej powinni wierzyć — we własne siły.

Pod względem wychowawczym przyjaźń ma znaczenie bardzo wielkie.

Należy ona do związków, które najsilniej łączą ze sobą ludzi. Poza rodzinnymi stosunkami żadne inne nie dają pola do takiej otwartości, wylania i szczerości, co przyjaźń. Nieraz wywiera ona nawet silniejszy wpływ, niż rodzina, zwłaszcza jeżeli atmosfera domowa nie odznacza się wielką harmonją i miłością. Dlatego też Grecy niesłychanie wysoko cenili przyjaźń i uważali ją za najpotężniej-

---

*) loc. cit., str. 119.

szy czynnik wychowania, zwłaszcza, że życie rodzinne nie osiągnęło u nich wyższego stopnia rozwoju i słaby wpływ wywierało na charakter człowieka. Oczywiście, przyjaźń najłatwiej bywa zawierana w latach młodych, a zwłaszcza w wieku, kiedy się wychodzi z domu rodzicielskiego, a jeszcze nie wstępuje w związek małżeński. Dusza nasza otwarta jest wówczas dla uczucia przyjaźni, najwięcej jeszcze mamy w sobie szczerości, najłatwiej zbliżamy się do człowieka; natura ludzka czuje wtedy wewnętrzną potrzebę dzielenia się swemi myślami, uczuciami, doznaje chęci poznania cudzych doświadczeń. Ale i w wieku dojrzałym przyjaźń zasila i wzbogaca wszelkie przeżycia indywidualne.

Jak już wspominaliśmy, przyjaciel może odczuwać te same zjawiska, co my, inaczej i nieraz mieć na te same sprawy odmienne zapatrywania. Dzięki jednak wielkiemu z nami zbliżeniu i szczerości dzieli się swemi spostrzeżeniami i poglądami. Wskutek tego własne doświadczenie pogłębiamy przeżyciami naszych przyjaciół, co, rozumie się, wzbogaca w wysokiej mierze nasze zasoby duchowe. Z biegiem życia jednakże skłonność do zawierania przyjaźni słabnie. Człowiek staje się bardziej ostrożnym, rozczarowania zaś najczęściej gaszą szczerość i wylanie uczuć. Wówczas nie rozglądamy się już za pozyskaniem nowych przyjaciół. Co najwyżej przybywają wtedy związki „przyjaźni", płynące raczej z interesu, niż z doboru charakterów. W ten sposób powstaje przyjaźń na tle stosunków politycznych, zawodowych, literackich i t. p.

Przemijają one jednak prędko, najczęściej z chwilą, kiedy kończy się interes. W każdym razie nie są tak silne i głębokie pod względem swego wpływu na nasz charakter, co węzły, zawarte całkiem bezinteresownie w okresie młodości. Ponieważ wówczas przyjaźń zdolna jest nawet do ofiary i poświęcenia, jest więc czynnikiem, kształcącym etyczne strony naszego charakteru. Jako taki czynnik, wychowanie narodowe winno poważnie wziąć przyjaźń pod uwagę i szczepić to uczucie w duszach młodzieży.

Wszystko bowiem, co rozwija pierwiastek altruistyczny w duszy naszej, jest przyczynkiem do społecznego i oby-

watelskiego wychowania. Natury zamknięte w sobie, żyjące samotnie, niezdolne do przyjaźni w wieku młodym, z pewnością nie otworzą się w okresie dojrzałości, a tembardziej na starość. Od tego zasklepienia, będącego przejawem egoizmu, należy chronić i ratować młode dusze. Głęboka i gorąca przyjaźń może stać się wielkim i niezastąpionym środkiem, wiodącym niezawodnie do rozszerzenia się serca ludzkiego.

3. Koleżeństwo.

Stosunek analogiczny, pod względem zaś wpływu zbliżony do przyjaźni, aczkolwiek nie tak ścisły i trwały, przedstawia koleżeństwo. Wyraz „collega" oznaczał początkowo uczestników jednego kolegjum, czyli szkoły, a więc rozciągał się jedynie na uczniów tej samej uczelni. Dziś ma on o wiele szersze znaczenie, gdyż obejmuje nietylko uczniów jednej szkoły, ale wogóle wszystkich współpracowników jednego zawodu.

Tam, gdzie ludzie razem pracują, razem nieraz doświadczają wspólnych trudów i przyjemności pracy zawodowej, gdzie wyświadczają sobie wzajemne usługi, tam wyrasta koleżeństwo, jako specjalny węzeł, łączący ludzi w jedną solidarną całość.

Podobnie jednak jak przyjaźń, solidarność koleżeńska musi się wspierać na moralnych podstawach, gdyż w przeciwnym razie staje się czynnikiem szkodliwym i prowadzi do rozkładu życia społecznego.

O ile więc poczucie solidarności w sprawach uczciwych, w pracy, w dążeniu do wzniosłych celów jest jedną z najpotężniejszych dźwigni życia społecznego, o tyle w sprawach niemoralnych wszelka solidarność jest złem i winna ustąpić przed wymaganiami dobra ogólnego. Dlatego też koledzy, przejęci jakiemiś wyższemi dążeniami i uczciwi, nie będą zachowywali solidarności z tymi, którzy odbiegają od ich dążeń, którzy stają wpoprzek zadaniom ich pracy zawodowej.

Najsilniejszy wpływ wywiera koleżeństwo szkolne. Tu młodzieńcze dusze stają po raz pierwszy w życiu przy

wspólnym warsztacie pracy nad wydoskonaleniem własnem, nad wykształceniem umysłu, rozwojem uczuć i zdolności do czynu. W sposób poważny i systematyczny są tu skierowane ich usiłowania ku osiągnięciu nietylko własnego dobra, lecz i pożytku społecznego, ku rozwojowi takich zalet ducha i ciała, któreby potem, gdy dorosną, mogły się stać czynnikiem dobra ogólnego. W szkole więc powinno wykwitać koleżeństwo w granicach jak najszerszych, a zarazem z podłożem wysoce etycznem.

Jeżeli bowiem ta solidarność w imię koleżeństwa w dojrzałym człowieku powołuje do życia wiele zalet osobistych, to na młodzież ma wpływ stokroć silniejszy i skutki nieskończenie bardziej dobroczynne. Na tle bowiem koleżeńskości szkolnej rozwija się poczucie solidarności z całem społeczeństwem, wyrabiają się powściągi moralne w chwilach, gdy na szali ducha ważą się interesy osobiste a dobro ogółu.

Dlatego też najlepszymi ludźmi w przyszłości zostają ci, którzy umieli być dobrymi kolegami w szkole. Przeciwnie, źli koledzy przedstawiaja w życiu zazwyczaj ujemne typy moralne.

Aby jednak koleżeństwo szkolne wydało owoce tak wysokiej miary, musi wypływać ze źródeł najbardziej etycznych. Nie wszyscy jednakowo są obdarzeni pierwiastkami moralnymi ducha: jedni wyższą trzymają pod tym względem miarę, inni stoją niżej. Stąd wynika obowiązek dla najlepszych charakterów i najbystrzejszych umysłów stworzenia właśnie tak czystej atmosfery koleżeńskiej w szkole, aby przenikała ona wszystkich, aby reszta, chłonąc ją, nabierała cech, zbliżonych do wartości moralnej najlepszych jednostek. Świadomość tego wpływu, jaki ma inteligentniejszy i zacniejszy kolega na innych, winna pobudzić go do tem większego baczenia na siebie, trzymania na wodzy złych zachcianek.

Jeżeli w szkole znajdą się takie duchy zacne i czynne, jest to dla niej wielkiem szczęściem i dobrodziejstwem. Będą one bowiem wysoko nieść sztandar honoru i godności szkoły, a swymi wpływami dotrą tam, dokąd nie sięga oddziaływanie nauczyciela. Stworzą one atmosferę koleżeń-

ską, która będzie wywierać swój wpływ zbawienny na wszystkich późniejszych etapach życia. Wówczas wspomnienia szkolne staną się pobudką do pracy dla innych, do świadczenia dobra, do gotowości służenia każdemu w życiu w dobrej sprawie.

Szkolnictwo polskie wydało z siebie uczelnię, która osiągnęła niezwykłe wyżyny uczuć sympatji i koleżeńskości w życiu młodzieży. Była nią wszechnica wileńska w pierwszej połowie XIX wieku. Wpływ jej sięga aż do naszych czasów, atmosfera, którą stworzyła ta szkoła, ożywia nas jeszcze; wchłaniamy ją z chwałą, dumą i wdzięcznością, gdyż czujemy, że ona nas podnosi i doskonali, że wprowadza do duszy takie ziarna, które kiełkują i wydają bujny owoc: zdolność poświęcania się dla innych, oraz ofiarnej działalności, ogarniającej sercem „ludzkości całej ogromy".

Otóż tradycje te należy przechowywać, i to nietylko w pamięci, ale i w praktyce pedagogicznej. Wszechnica wileńska bowiem pozostawiła jaskrawy i wymowny dowód, do jak wielkich wyników pod względem wykształcenia uczuć społecznych doprowadza wysoki poziom atmosfery szkolnej i życia koleżeńskiego. Na tle tych najgłębszych przeżyć młodocianego wieku mogą zakwitnąć najwyższe formy uczucia patryjotycznego, tej korony wszelkiej kultury społecznej.

§ 6. Uczucia osobiste.

A. *Miłość własna i ambicja.*

Obok uczuć altruistycznych w duszy ludzkiej rozwija się cały splot uczuć osobistych, przedstawiających najczęściej główne tło i przeważającą siłę życia wewnętrznego.

Wychowanie, zwłaszcza społeczne, musi się liczyć z tymi nastrojami i naginać je do swoich celów.

Jeżeli kształcenie uczuć altruistycznych jest w swej koncepcji zadaniem całkiem jasnem i prostem, to kultura

pierwiastków o zabarwieniu egoistycznym w charakterze ludzkim przedstawia trudność niezwykłą pod względem przystosowania ich do celów życia społecznego. Uczucie osobiste, pokierowane należycie w swym rozwoju, może się stać czasem dodatnim czynnikiem życia społecznego, natomiast pozostawione samo sobie, nabiera cech skrajnie egoistycznych.

Najbardziej jaskrawy przykład pod tym względem przedstawia miłość własna, której wyższa forma, mianowicie ambicja, może być bardzo cennym bodźcem działania dla celów życia narodowego; natomiast niższe jej formy, jak np. próżność, przyczyniają się do rozwoju małostkowości w charakterze.

Miłość własna, zdaniem Ochorowicza, jest uczuciem całkiem pierwotnem, t. j. nie posiada wcale charakteru pochodnego. Rodzi się ona w człowieku wraz z przyjściem na świat, a ustaje z ostatniem tchnieniem życia. Zaspokojenie tego uczucia daje zadowolenie, które przybiera postać bardzo natężoną, zwłaszcza u tych ludzi, którzy w miłości własnej osiągnęli wyższe formy i szczeble pod postacią ambicji, honoru i t. d. Zranienie miłości własnej bywa przyczyną wielkich cierpień, które też są tem silniejsze, im wyższe kształty przybrała miłość własna w charakterze danego osobnika.

Jako jedno z najsilniejszych uczuć, miłość własna wywiera potężny wpływ na całokształt życia psychicznego, potęguje inne uczucia, wzmacnia wolę i skłania do natężonej pracy myśli. Jeżeli rozwija się ona na gruncie nawskroś etycznego charakteru, może się stać bardzo cennym przyczynkiem uspołecznienia. Człowiek, posiadający miłość własną, objawiającą się w poczuciu własnej godności, unika w postępowaniu wszystkiego, co mogłoby go poniżyć we własnem przekonaniu i w oczach tych, których szanuje. To samo uczucie pobudza go nieraz do współzawodnictwa, podnieca jego jego energję w pracy.

Miłość własna należy przeto do bardzo cennych przymiotów i dlatego mimowolnie czujemy szacunek względem człowieka, o którym wiemy, że posiada miłość własną, nato-

miast nie mamy zaufania do tych, którzy wcale tej miłości własnej nie objawiają. Jest ona bowiem siłą, która odwraca wolę od złego. Uczucie miłości własnej, rozrośnięte do miary wyższej ambicji, opartej na podstawie etycznej, skłania nieraz człowieka do tego, aby się stać lepszym, niż w danej chwili, aby dorównać innym, nad nim górującym.

Zobaczmy, jaki kontrast duchowy pod tym względem przedstawia człowiek, pozbawiony osobistej godności. Nie dążąc do wyższych dóbr moralnych, jak pozyskanie zaufania i szacunku wśród ludzi, mających wyższą wartość etyczną, gotów on poniżyć się wszędzie, gdzie tylko upatruje swą własną korzyść; nie przeciwdziała żadnej obrazie i ubliżeniu swemu honorowi, przekłada zawsze przyjemność nad własną ambicję; nie uszanuje też ani wolności, ani godności innych, bo nie pojmuje, jakie może stąd płynąć zło dla człowieka. Sam odda się chętnie w niewolę (np. pod względem przekonań) i spełni czasem nawet nikczemność, aby tylko zadowolić swe niższe pożądania i namiętności.

Jeżeli wybujała miłość własna wyrasta na gruncie egoistycznym, doprowadza istotnie do podporządkowywania cudzych spraw naszym osobistym, i wówczas każdy nawet dodatni rys charakteru staje się tylko pozornym: szlachetność jest tylko pokrywką ambicji, wdzięczność wynika z przewidującej przezorności, szczerość i serdeczność — z pragnienia popularności i t. d. Bliższe jednak rozpatrzenie tej kwestji oraz głębsze wniknięcie w stan duszy takiego osobnika przekonywa nas, że taki stan moralny, ciągła dwulicowość i obłuda świadczą raczej o braku prawdziwej miłości własnej, niż o jej rozwoju.

Miłości własnej nie należy utożsamiać z egoizmem. Posiadać poczucie własnej godności, to nie znaczy bynajmniej wszystko sprowadzać do jednego mianownika: „ja". Nie znaczy to również kochać wszystko, co jest w nas, bez żadnego krytycyzmu i jasnego zdawania sobie sprawy z własnych braków. Owszem, posunięta do wysokiego stopnia rozwoju godność osobista wstrzymuje nas nawet od skrajnych objawów egoizmu, gdyż ma tę

świadomość, że wartość i miara jej musiałaby się natychmiast obniżyć. Jeżeli nawet zdarzy się u takiej jednostki objaw skrajnego samolubstwa, cierpi ona bardziej z powodu obniżenia własnej godności, niż z powodu krytyki bliźnich.

Jednem przeto z bardzo poważnych zagadnień psychologji wychowawczej jest właściwa kultura miłości własnej. Zwłaszcza ambicja, należycie ujarzmiona głębokiem poczuciem etycznem, może być niewyczerpanem źródłem indywidualnego wysiłku, energji, pracy i inicjatywy. Występując na podkładzie czysto samolubnym, społecznie bywa bardzo szkodliwa, jeżeli jednak podłożem jej jest ideał dobra publicznego, staje się ona ogniskiem czynów bardzo pożytecznych, przytem jest pobudką o wiele silniejszą, niż ofiarność i poświęcenie.

Społeczeństwo, mające w swem łonie wiele ambitnych jednostek, więcej stanowczo okaże sił żywotnych, niż to, które składa się ze zbyt skromnych i bezpretensjonalnych obywateli.

Zajrzyjmy do rozmaitych dziedzin życia. W polityce, sztuce, literaturze, przemyśle, nawet w filantropji ambicja odgrywa pierwszorzędną rolę. Usuńmy ten czynnik, a wiele wysiłków pracy osłabnie, inicjatywa zmaleje, rozmach życiowy się zmniejszy. Dlatego też ogół zazwyczaj nie potępia ambicji, przeciwnie, uważa ją nawet za dowód bogactwa duchowego jednostki. Otóż wychowanie musi wielką pieczołowitością otoczyć to uczucie, aby je wykształcić na czynnik cenny i pożyteczny w życiu społecznem. Zależnie przytem od charakteru wychowanka czasem należy wskazać na wielkie straty, jakie człowiek ponosi, postępując wbrew dobru publicznemu, czasem zaś można sięgnąć do wyżyn życiowego idealizmu i moralnej bezinteresowności.

Nietylko jednak oddziaływanie na stronę intelektualną dziecka będzie tu skuteczne. Musi się na to złożyć cały tryb postępowania. Przedewszystkiem w obcowaniu z wychowańcami należy unikać wszystkiego, co mogłoby ranić i obrażać ich miłość własną. Oprócz innych uczuć, jak sympatja, życzliwość, pedagog winien w samym tonie zwra-

cania się do dzieci przejawiać szacunek dla ich godności osobistej i honoru. Dzieci powinny rozumieć, że nadto je cenimy i ufamy ich dobrym skłonnościom, aby były zdolne do złych czynów. Wówczas powoli zaczną one same siebie cenić i starać się, aby nie zawieść naszego zaufania.

Natomiast drażnienie tej miłości własnej może doprowadzić dziecko do utraty ambicji, co bywa początkiem obniżenia się moralnego we wszystkich kierunkach.

Każdego, kto zwiedza szkoły amerykańskie, musi uderzyć ten pierwiastek uszanowania godności obywatelskiej, którym bywa owiany stosunek nauczyciela względem wychowańców*). Szkoła bowiem jest tam organizowana na zasadach prawdziwego demokratyzmu. Moralnym obowiązkiem każdego ucznia jest mieć w sobie „self-respect", to jest poczucie własnej godności i honoru, które też jest otoczone troskliwym szacunkiem. Objawia się to w samym tonie zwracania się do uczniów. „Nigdzie nie spotykamy się tam — mówi wspomniany autor — z brutalnie rozbrzmiewającem zachowaniem, z drażniącem, pozbawionem szacunku obejściem się, jakiem częstokroć odznaczają się nawet najlepsi nauczyciele z tej strony oceanu (zwłaszcza pruscy) w stosunku do swoich uczniów".

Nauczyciel traktuje tam uczniów, jak dżentelmenów, a oni z przyjemnością przyjmują na siebie ową rolę. Kara cielesna, tak powszechnie stosowana w Europie, została przez amerykańskich pedagogów jednogłośnie potępiona.

Tymczasem nasze wychowanie szkolne grzeszy zawsze — jak mówi Foerster — „tonem kapralskim", poczytywanym za niezbędną przynależność powagi nauczycielskiej. Tego rodzaju „powaga" robi zawsze wrażenie grubjaństwa, które jest tem szkodliwsze, iż pochodzi od osoby, mającej dawać z siebie przykład.

Wpływ tego rodzaju nauczyciela jest zawsze bardzo niewielki. Przeciwnie, nauczyciel, który w swem zachowaniu się stale okazuje poszanowanie godności ludzkiej, zdobywa sobie przywiązanie uczni.

---

*) Fr. W. Foerster: »Szkoła i charakter«, str. 111.

Gdyby nawet nauczyciel nie spostrzegał w swych uczniach wysokiego i subtelnego poczucia własnej godności, to i tak powinien traktować wychowańców z uwzględnieniem ich honoru. Będzie bowiem wówczas poddawał im takie myśli i uczucia, które wzmocnią w nich pierwiastek ambicji. Foerster radzi, aby w takich razach wychowawca zwracał się wprost do dzieci, mówiąc: „Wierzę, że posiadacie subtelne sumienie nawet wtedy, gdy błądzicie, dlatego też będę z wami postępował z szacunkiem nawet wówczas, kiedy zmuszony jestem was ukarać. Apeluję w takich razach do waszych wyższych uczuć, przypominając jednocześnie, że jesteście lepsi i więcej możecie zrobić, niż się wam wydaje".*)

Jeżeli zdołamy zaszczepić w dzieciach poczucie godności własnej i honoru, zyskamy środek, zapomocą którego zawsze skuteczniej będziemy mogli walczyć ze złem, niż drogą przymusu. A gdy zauważymy jakieś ujemne objawy w postępowaniu dziecka, będziemy mogli przedewszystkiem odwołać się do jego dobrej woli.

Nie wyłącza to, naturalnie, energicznego wystąpienia z naszej strony tam, gdzie odwoływanie się do godności osobistej lub dobrej woli nie odnosi pożądanego skutku.

B. *Odwaga.*

Do ważniejszych zadań wychowania narodowego należy również kształcenie odwagi oraz niezależności charakteru. Są to bowiem twórcze siły ducha, ułatwiające człowiekowi najlepsze korzystanie ze swych zdolności we wszystkich okolicznościach życia. Nawet ludzie z mniejszemi zdolnościami umysłowemi, lecz dzielni i odważni, dochodzą zwykle do lepszych wyników, niż lotni umysłowo, ale bierni, niezaradni i bojaźliwi. Strach jest najgorszym doradcą człowieka. Z niego płyną najdotkliwsze, najboleśniejsze błędy życiowe. Nie powinniśmy przedsiębrać żadnych poważnych spraw czy to w prywatnem, czy w publicznem

---

*) Fr. W. Foerster: loc. cit., str. 132.

życiu, wiedząc, że głównem tłem naszej duszy jest jakaś obawa.

Słusznie powiedział pewien uczony, że strach jest chorobą, z której należy się leczyć i że jeżeli odważny człowiek może nieraz się mylić, to ten, który się boi, myli się zawsze.

Trwogę nazywa Marden przekleństwem ludzkości. Przez trwogę człowiek staje się niewolnikiem innych. „Pozbawiona prawdy i rzeczywistości, ujarzmia ona mnóstwo ludzi, którzy stają się niewolnikami tego potwora wyobraźni*). Strach jest jednem z narzędzi najskuteczniejszych, jeśli chodzi o ubezwładnienie i zniszczenie sił żywotnych człowieka. Pod jego uciskiem niepodobna dokonać nic większego. Lęk dławi wszelką oryginalność, śmiałość, polot, zabija indywidualizm, tłumi wszystkie procesy umysłowe.

Podobnie jak czynności organiczne ulegają w większej lub mniejszej mierze obezwładnieniu, zależnie od stopnia napięcia tego afektu, tak również zachodzi ten objaw co do czynności psychicznych. One także są zahamowane, począwszy od osłabienia uwagi, zaburzeń w sferze pamięci, wyobraźni wytwarzającej i kojarzeniu pojęć — kończąc na zupełnej utracie świadomości, jak to bywa np. w wypadkach przerażenia, kiedy następuje całkowite omdlenie. Przytępienie świadomości zaznacza się przedewszystkiem w osłabieniu wrażliwości zmysłowej.

Osobnik przestraszony widzi gorzej, niż w stanie normalnym, nie rozróżnia często szczegółów przedmiotów otaczających go. Podczas tego afektu również słyszy się gorzej, niż zwykle. Nie rozróżnia się np. wyrazów, które zostały skierowane ku danej osobie, a dźwięki i hałasy dochodzą jakby poprzez jakąś izolacyjną warstwę.

To samo można powiedzieć o węchu i smaku: ani odcieni, ani braków, ani zalet przedmiotów spożywanych się nie rozróżnia.

---

*) Marden: »Siła ducha i spokój życia«. Warszawa, 1912, str. 17[illegible]. Przekład z angielskiego.

Wreszcie daje się również zauważyć przytępienie wrażliwości dotyku oraz zmysłu mięśniowego. Podczas silnego afektu strachu nie czuje się ani gorąca, ani chłodu, ani nawet bólu, powstającego przy zewnętrznem zetknięciu z przedmiotami. Przestraszony wykonywa ruchy i gesty, z których nie zdaje sobie wcale sprawy. Wszystko jest skutkiem pochłonięcia jego świadomości jedną myślą, będącą wykładnią głównej emocji.

Co się tyczy wpływu uczucia strachu na stan uwagi, to każdemu z doświadczenia wiadomo, iż zdolność do skupiania dowolnej uwagi słabnie, natomiast mimowolna uwaga bywa silnie pochłonięta przez treść samego uczucia. Wszystko to naturalnie zależy od napięcia tego afektu.

W wypadkach, gdy strach występuje w silnym stopniu, zachodzi zupełne pochłonięcie świadomości przez treść wrażenia, lub wyobrażenia, które wywołały to uczucie. Największe wysiłki woli nie zdołają wówczas odwrócić naszej świadomości od przyczyn, wywołujących ten afekt.

Wskutek osłabienia uwagi dowolnej, strach wywołuje również osłabienie funkcji pamięciowych. Ponieważ osobnik, dotknięty trwogą, nie może skupić łatwo swej świadomości na tem, co wybiega poza zakres przyczyn, wywołujących w nim to uczucie, więc też wszelkie odtwarzanie wyobrażeń bywa bardzo utrudnione. Pedagogowie mają możność często obserwować podobne zjawiska podczas egzaminów, a nawet zwykłego odpytywania lekcji. Uczeń, dobrze przygotowany, daje nawpół przytomne odpowiedzi i myli się w odtwarzaniu nawet dobrze znanych sobie faktów. Pamięć słabnie wskutek tego, iż wogóle świadomość jest przyćmiona. Wystraszony, całkowicie będąc zaabsorbowany swym wewnętrznym stanem, słabo przypomina sobie to, co się działo podczas tego afektu w jego obecności. Nie może on odtworzyć w wyobraźni ani twarzy widzianych podówczas osób, ani wyglądu rzeczy, ani słów słyszanych, ani własnego nawet postępowania.

Pamięć więc jego przedstawia ciągłe braki i przerwy, między któremi figurują szczegóły, zapisane w niej całkiem bezwiednie. Tak więc wyobraźnia odtwarzająca przedstawia pewne osłabienie w podwójnym kierunku: zmniejszenia zdolności reprodukowania dawniej przeżytych wrażeń

oraz osłabienia percepcji podczas samego afektu i przez to słabego odtwarzania. Strach w sferze pamięciowej działa na dalszą jeszcze metę. O ile panuje w układzie psychicznym jako trwały i często powtarzający się nastrój, to może spowodować zupełny zastój w rozwoju pamięci. Osobnik skłonny do poddawania się uczuciu strachu żyje w ciągłej niepewności, czy zapamięta potrzebny zakres wiadomości, a lękając się o dokładność ich odtworzenia, dąży zwykle do zmechanizowania funkcji pamięciowych, aby reprodukowanie nastąpiło prawie automatycznie i bez względu na stan emocji było ścisłe i dokładne. Osiąga się to nieraz ze szkodą dla inteligencji i samodzielnej pracy myśli, a zarazem powstrzymuje się normalny rozwój władzy zapamiętywania i odtwarzania.

Co się tyczy wpływu strachu na fantazję, czyli wyobraźnię twórczą, to tu możemy zauważyć spotęgowanie jej działalności, ale w sferze dość ograniczonej, mianowicie bezpośrednio związanej z przyczyną, wywołującą dany afekt. Czy to będzie strach, płynący z wrażenia, czy ten, który powstaje z wyobrażeń, zawsze możemy zauważyć niezmiernie silne pobudzenie fantazji w kierunku treści samego afektu. Fantazja w wypadkach obawy oczekiwanego nieszczęścia rysuje nam zazwyczaj obrazy, których istnienia rzeczywistość wcale nie usprawiedliwia. Stąd płyną przesadne nieraz obawy osób, których wyobraźnię twórczą pobudza bardzo silnie afekt strachu. „Im większa bywa, mówi Sully, władza wyobrażania, tem liczniejsze są i bardziej urozmaicone poddawania możliwego złego. Tak samo, jak wytrzymałość w znacznej mierze każe domyślać się braku czuciowości, tak też odwaga jest częstokroć oznaką braku wyobraźni". *)

Inteligencja pod wpływem silnego afektu strachu ulega zupełnemu porażeniu, tak iż samodzielna twórcza praca myśli staje się niemożliwą. A nawet słabsze przejawy tego uczucia, zaznaczające się w formie braku wiary i zaufania we własne intelektualne uzdolnienie, wywierają obezwładniający wpływ na inteligencję.

---

*) J. Sully: „Umysłowość ludzka" t. II, str. 142.

Osobnik, który ciągle wątpi w wartość swych wytworów umysłowych, zamiast dążyć do zdobycia własnego poglądu na jakąś kwestję teoretyczną, a nawet praktyczną, woli żyć cudzemi zapatrywaniami, szuka obcych zdań o danym przedmiocie, przypisując im większą wartość nie dlatego, aby istotnie przewyższały jego własne produkty umysłowe, ale dlatego, że nie ufa trafności swej myśli.

Słowem, pod wpływem uczucia strachu we wszystkich jego postaciach sprawność czynności umysłowych ogromnie słabnie. Zachodzi pod tym względem albo zupełny bezwład, który Dugas nazywa „stupidité totale" *), albo też częściowy — „stupidité partielle". Osobnik podczas panowania tego uczucia nietylko nie może normalnie myśleć, lecz również nie może kierować procesem myślenia.

Idee tłoczą się wówczas chaotycznie po jego głowie, nie będąc posłuszne nakazom woli oraz nie wchodząc w prawidłową koordynację ani z uczuciami, ani z impulsami. Czasem odwrotnie, proces myślenia odbywa się niezwykle wolno, kojarzenie wyobrażeń zachodzi z wielką trudnością, a cała władza rozumowania zostaje jakby zawieszona. Wskutek tego dokładna ocena grożącego zła staje się niemożliwą, jak również ścisłe obmyślenie środków obrony. Błędy w myśleniu prowadzą w sposób nieunikniony do błędów w postępowaniu, wskutek czego bojaźń działa zabójczo na wszystkie usiłowania, mające na celu ochronę indywidualnego lub zbiorowego bytu. Osłabienie energji życiowej, dające się odczuwać podczas afektu strachu w sferze myślenia, ujawnia się również i w dziedzinie uczuć.

Strach zawsze jest połączony z nastrojem smutnym, w silnych zaś swych przejawach — nawet z bolesnym.

Hartenberg **) przypisuje to zjawisko wpływowi wzmożonej działalności serca i uważa niejako za odbicie jego gwałtownych skurczów. Bezwładowi mięśni dowolnych odpowiada świadomość niemocy i osłabienia. Ogólny stan emocjonalny pod wpływem uczucia strachu, zależnie od stopnia jego napięcia oraz subjektywnych właściwości danej

---

*) Dugas: „La timidité", str. 7.
**) „Les timides et la timidité", str. 17.

osoby, może przedstawiać bądź depresję, bądź też wybiegające poza zwykłą miarę — ożywienie. W pierwszym wypadku, podobnie jak w zjawiskach zahamowania procesów intelektualnych, uczucia się zamykają i nieprzystępne są wszelkim szerszym i żywszym poruszeniom. W drugim wypadku odbywa się w sferze nastrojów fluktuacja, bezładne przejścia od jednego do drugiego, podobnie do tego stanu, kiedy w umyśle powstaje wicher idei, które tłoczą się i biegną chaotycznie.

Uczucie strachu nieraz przyczynia się do gwałtownego wyładowania innego afektu, mianowicie gniewu. Zdarza się to zwłaszcza w wypadkach, kiedy ten afekt bywa długo tłumiony przez obawę okazania go, przez nieśmiałość i t. p. Wówczas nagromadza się dość dużo uczuciowej energji, która w gwałtowny i niepowstrzymany sposób wyładowuje się z chwilą, gdy ustaną lub osłabną powściągi, dyktowane przez uczucie strachu. I oto nieraz widzimy ludzi, którzy doznają niezmiernie silnego afektu gniewu z zupełnie błahego powodu, nie domyślając się, że wielokrotne nagromadzenie energji w tym kierunku było przyczyną owego zjawiska.

Wreszcie co do stosunku strachu do innych uczuć należy jeszcze zaznaczyć, iż pod wpływem tego afektu następuje znaczne przytłumienie nastrojów altruistycznych. Wypływa to poniekąd z czysto osobistego charakteru strachu, który wywiera paraliżujący wpływ na wszystkie wyższe ośrodki, a więc i na najbardziej wysubtelnione i delikatne uczucia. A przeto długotrwałe doświadczanie strachu może wywrzeć bardzo szkodliwy wpływ na charakter, pozbawiając go najbardziej drogocennych zalet.

Co się tyczy wpływu uczucia strachu na wolę, to należy rozróżnić tu dwa wypadki: pierwszy, kiedy usiłowania nasze są skierowane ku zapanowaniu nad samą tą emocją oraz drugi, gdy wola nasza zwraca się ku jakimś innym celom. Od siły powściągu oraz natężenia afektu strachu zależy stopień opanowania tego uczucia. Wogóle jednak to opanowanie jest bardzo trudne, gdyż samo uczucie strachu osłabia niezmiernie energję życiową, powoduje spadek jej w sferze psychicznej, a przeto moc powściągów słabnie.

W drugim wypadku uczucie strachu może odegrać rolę bądź powściągu, bądź impulsu. Jako powściąg, strach należy do rzędu najsilniejszych, gdyż osłabia same pobudki. Czasem jednak może on odegrać rolę impulsu i wówczas, o ile nie przybiera postaci bardzo silnego afektu, staje się nawet współczynnikiem wyładowania energji czynnej, mianowicie wtedy, gdy motywy jego nie są w sprzeczności z głównym impulsem.

Bojaźliwość wywiera bardzo wyraźny i stanowczy wpływ na charakter *) i całą sferę myślenia od czasu, kiedy człowiek, będąc dojrzalszym i zdolniejszym do refleksji, zdaje sobie sprawę z tego braku swej organizacji psychicznej. Analizując siebie i życie, oceniając własne błędy, widzi nieraz z bólem w sercu, iż bojaźliwość była przyczyną niejednego niepowodzenia. Od tego czasu nietylko jest bojaźliwym, ale jeszcze wie o tem i to potęguje jego nieśmiałość. W ten sposób emocja, objawiająca się dotychczas w formie spotęgowanej wrażliwości, występuje obecnie jako integralna składowa część umysłu.

Wiedzieć o tem, iż jest się bojaźliwym, to znaczy mieć świadomość, że w okolicznościach najważniejszych, w chwilach doniosłych, kiedy całą pełnię sił duchowych należy zachować, że w takiej chwili właśnie świadomość nasza będzie przyćmiona, myśl będzie się rwała, wola zostanie obezwładniona.

I oto powstaje obawa, że w chwili decydującej, gdy się będą ważyć najdonioślejsze dla nas sprawy, do których przygotowywaliśmy się usilnie i przez czas długi, runą one dzięki naszej bojaźliwości.

Wskutek tego umysł ogarnia strach przed obawą, wytwarza się proces, obejmujący wszystkie czynności intelektualne, wszystkie postanowienia woli. Z biegiem czasu pod panowaniem tej głównej idei w naszym umyśle kształtują się pewne skłonności, przyzwyczajenia, tryby myślenia, sposoby orjentacji co do własnego postępowania, słowem, specyficzne właściwości całokształtu życia psychicznego.

---

*) p. Hartenberg loc. cit. str. 59.

W takich razach może zajść gruntowna przemiana w charakterze, odbijająca się w sferze uczuć, intelektu i woli.

Przechodząc do kwestji zwalczania uczucia strachu, należy zaznaczyć, iż profilaktyka ma większe pod tym względem znaczenie, niż terapja. Jeżeli afekt strachu występuje na tle neuropatycznem, a zwłaszcza na gruncie degeneracji, to walka z tem złem jest bardzo trudna. W normalnych natomiast wypadkach może być ona bardzo owocna. Jako najważniejszy czynnik występuje tutaj wychowanie. We wszystkich swoich zabiegach winno ono dążyć:

1-o do usuwania tych czynników, które mogłyby wywoływać lub potęgować bojaźń w duszy dziecka;

2-o do zaprawiania od najwcześniejszych lat w kierunku okazywania odwagi i śmiałości.

Unikając tego wszystkiego, co mogłoby wywołać w dziecku częste przejawy strachu, tem samem ochronimy je od łatwego ulegania temu afektowi w latach późniejszych. Przeciwnie, właściwości uczuciowe, nabyte w latach najmłodszych, stwarzają grunt, na którym później mogą rozwinąć się szkodliwe afekty w spotęgowanej formie. Z duszą dziecka bowiem dzieje się to samo, co z rośliną. Jeżeli w okresie kiełkowania i wczesnego wzrostu dozna uszkodzeń, to one odbijają się na całem późniejszem jej życiu, a drobne pierwotne okaleczenia rozrosną się w wielkie rany. Niestety, matki i wychowawczynie rzadko z tego zdają sobie sprawę, wskutek czego zwyczaj straszenia dzieci jest dość rozpowszechniony.

„Gdyby nierozumne mamki i niańki, pisze Preyer *), nie wywoływały w dzieciach bojaźni zbyt często zupełnie bez potrzeby, a nawet niekiedy, jak się to zdarza, ot wprost dla zabawy, malując dzieciom strachy, grożąc im zamknięciem w ciemnym pokoju, strasząc nagłem podejściem z tyłu i innymi nieodpowiednimi „żartami", to z pewnością znacznie więcej byłoby ludzi, a zwłaszcza kobiet, które w późniejszem życiu nie tak łatwo doznawałyby przerażenia przy bylejakiej sposobności".

---

*) „Rozwój umysłowy dziecka od pierwszego dnia życia" str. 24.

Dlatego też „wszelkie straszne opowiadania, pisze dr. Scholtz *), wstrząsające historje, przy których dziecko uczy się bojaźni, do pokoju dziecięcego wstępu mieć nie powinny".

W całem wychowaniu winien panować duch dzielności i odwagi, objawiający się nawet w drobnych na pozór sprawach życiowych. Od atmosfery bowiem, jaka panuje w danem środowisku wychowawczem, bardzo wiele zależy ostateczny wynik pedagogicznych zabiegów. Jeżeli dziecko od najmłodszych lat żyje wśród ciągłych obaw przed złem, które najczęściej istnieje tylko w wyobraźni jego otoczenia, to naturalną jest rzeczą, iż samo poczyna się wszystkiego obawiać i w ten sposób ćwiczy w sobie uczucie strachu, które po długiej wprawie trudniej potem z duszy wyrugować, niż wówczas, gdyby ono nie było wcale za młodu uprawiane.

„Bojaźliwe i rozpieszczone matki, pisze Preyer**), mają bojaźliwe i zniewieściałe dzieci, ponieważ ich zachowanie się, częste lęki, okrzyki i ucieczki dzieci naśladują. Odważne natomiast matki mają też dzieci odważne, bo zachowaniem swem działają na nie pouczająco, a tutaj, jak i na całem polu wychowania, działanie własnym przykładem znacznie więcej jest warte, niż dawanie dobrych nauk, nagradzanie lub karanie".

„Surowością, mówi dr. Scholtz ***), nic tu zdziałać nie można... najwięcej liczyć należy na cierpliwość i stopniowe odzwyczajanie. Delikatnych i nerwowych chłopców zwolna wprowadzajmy w towarzystwo dzielniejszych od nich rówieśników, przyzwyczajajmy do zaufania w swe siły..." Ale sam przykład nie wystarczy. Należy jeszcze czynnie zaprawiać dziecko do okazywania samodzielności i odwagi. Natury lękliwe dążą zwykle do tego, aby we wszystkich trudnościach życiowych znaleźć oparcie i pomoc u tego, kogo uważają za silnego. Otóż dziecko należy możliwie wcześnie przyuczać do polegania na sobie a zarazem rozwijać w niem poczucie odpowiedzialności za czyny. Do tego celu można dążyć we wszystkich najprostszych, zda-

*) Dr. Scholtz: «Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie«. Str. 51.
**) loc. cit. str. 125.
***) loc. cit. str. 51.

wałoby się, stronach życia dziecięcego, jak w grach, zabawach, gimnastyce i ćwiczeniach fizycznych. Znaczną rolę w zwalczaniu strachu może odgrywać oddziaływanie suggestyjne. Jeżeli ono ma charakter potęgujący przekonanie bojaźliwego o tej jego właściwości charakteru, to wówczas przyczynia się do powiększenia tej wady. Taki właśnie wpływ ma ciągłe wmawianie w kogoś, że jest tchórzliwy, ośmieszanie objawów bojaźni, lub upokarzanie z tego powodu. Inteligentna matka lub wychowawca będą przeciwnie poddawać dziecku myśl, że ono może się sprawić odważnie i dzielnie w wielu wypadkach, kiedy okazuje bojaźń, podobnie jak ów dowódca, co, wydając rozkaz żołnierzowi, uważanemu za najmniej odważnego, mówi: „Mam ważne i niebezpieczne zlecenie do wypełnienia, potrzebuję człowieka, na którego mógłbym rachować—i myślałem właśnie o tobie".

W większości wypadków u osób normalnych bojaźliwość i nieśmiałość zmniejsza się w miarę dojrzewania, zwłaszcza w okresie między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia. Jest to naturalny skutek rozwoju charakteru, który, jak wiadomo, z wiekiem się zmienia.

W procesie tym osobnik sam bierze najczynniejszy udział, zwalczając poszczególne oznaki bojaźni, tłumiąc je w sobie, zwłaszcza gdy zdaje sobie sprawę ze wszystkich skutków tego uczucia.

Dlatego też auto-terapja ma wielkie znaczenie i nie może być zastąpiona przez hetero-terapję.

Ze stanowiska teorji uczuć James'a, aby zwalczać w sobie skłonność do afektu strachu, należy przedewszystkiem opanować wszystkie zewnętrzne przejawy tego uczucia: drżenie, specjalny grymas twarzy, pozę zewnętrzną ciała i t. d.

Zgodnie z tą teorją, każdą emocję musi poprzedzać pewna zmiana w organiźmie, która jest bezpośrednią reakcją względem pobudki, a dopiero po niej następuje współrzędna reakcja psychiczna, jako świadomość tej zmiany organicznej.

„Emocja, pozbawiona ciała, jest czemś nieistniejącem", mówi ten autor. Więc też, panując nad zewnętrznymi przejawami strachu, pozbawiamy tę emocję podłoża, na

którem ona najłatwiej występuje. Opanowanie strachu może być w znacznym stopniu osiągnięte przez wzmocnienie władzy nad własnemi myślami. Ponieważ z czynnikami umysłowymi każde bardziej złożone uczucie zespala się tak ściśle, że występuje jako ich współobjaw, albo skutek, więc też skierowanie myśli w stronę, odwracającą uwagę od przedmiotu naszej bojaźni, ma, naturalnie, wielkie znaczenie pod względem opanowania uczucia strachu. Sprawa więc wysokiego kształcenia dowolnej uwagi staje się nie tylko głównym czynnikiem kultury umysłowej, lecz również zajmuje naczelne miejsce w kształceniu naszych uczuć, zwalczaniu ujemnych i potęgowaniu dodatnich. Wysiłki woli, mające na celu opanowanie bojaźni, winny być skierowywane ku tym przejawom, które są najłatwiejsze do przezwyciężenia.

Jeżeli rozpoczyna ktoś próbę od form najsilniejszych, to może się pierwszem niepowodzeniem zniechęcić i dalszych zaprzestać. Tymczasem każdy powściąg udany i doprowadzony do końca wzmaga następne i tym sposobem umożliwia opanowanie coraz silniejszych afektów.

Kto zapanuje nad swem bojaźliwem usposobieniem, nad nieśmiałością, ten osiąga wyższy stopień energji, która przedstawia coś bardziej cennego, niż przyrodzona. Z jednej strony bowiem osobnikowi takiemu nie brak refleksji, a więc jest rozważny, ostrożny, oględny, z drugiej zaś strony wola jego nie jest słaba, gdyż umie przezwyciężać nietylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne, najtrudniejsze do pokonania, przeszkody. W życiu konkretnem i czynnem połączenie tych dwóch zalet: przezorności i odwagi, zawsze tryumfuje i najwyższe osiąga wyniki.

W stosunkach społecznych bojaźń ma wpływ rozkładowy i niszczący, natomiast odwaga zawsze podnosi poziom ducha publicznego obywateli. Ona bowiem głównie się przyczynia do rozwoju poczucia odpowiedzialności i tem samem do t. zw. sumienia obywatelskiego. Tchórzostwo moralne natomiast jest wielkiem złem, stwarza bowiem niewolnicze usposobienie, skłonność do pochlebstw i bezprzekonaniowość. To niewolnicze usposobienie daje się zwykle zauważyć względem możnych i wpływowych. Czasem jednak zdarza się je postrzegać i względem mas ludowych, zwłaszcza

odkąd one wywierają wpływ na politykę i rządy państwowe. Ze zgorszeniem i z przykrością w duszy widzimy nieraz, że jednostki bardzo wykształcone, zajmujące nawet wybitne stanowiska, kłaniają się niecnotom i nieukom, aby tylko otrzymać ich głos przy wyborach. Zamiast mówić im surową prawdę, pochlebiają, aby tylko zyskać popularność i względy. Łatwiej bowiem zawsze jest kłaniać się i zniżać, niż walczyć o swe przekonania, być męskim i nieugiętym. „Chcąc płynąć przeciw prądowi, trzeba mieć siłę i odwagę — z wodą potrafi nawet martwa ryba". *)

„Trudno uwierzyć — mówi Foerster — jak mało istnieje ludzi, którzyby rzeczywiście potrafili stać sami ze swojemi przekonaniami, jak wielka jest potrzeba pochwał ogółu i jak wiele nieraz składamy w ofierze owym pochwałom". **)

To ubieganie się o potakujący gest możnych tego świata, ten oportunizm życiowy, przenikający wszystkie dziedziny życia społecznego, to jedna z form walki o byt. Jednostka, zbyt odbiegająca od opinji ogółu, często musi albo ledz w tej walce, albo schylić w milczeniu głowę przed „vox populi". Słabsze charaktery obierają najczęściej tę ostatnią drogę.

W tego rodzaju usposobieniu mieści się najgorsze poddaństwo i najbardziej poniżające posłuszeństwo. Świadczy ono o wielkim rozkładzie i głębokim upadku ducha publicznego. Wychowanie musi chronić charaktery od takiej gangreny. Winno ono wszelkimi środkami wszczepiać umiłowanie niezależności przekonań, śmiałości w wypowiadaniu sądów, zaprawiać do praktykowania odwagi w życiu od lat najmłodszych. Dziecko musi wzrastać w przekonaniu, że tylko wolny, niezależny człowiek osiąga pełnię dostojeństwa moralnego i osobistej szczęśliwości. Natomiast zewnętrzne i duchowe niewolnictwo jest właściwie zatraceniem własnej indywidualności, czci i honoru.

To samo odnosi się do całokształtu życia społecznego i narodowego. Starożytni Grecy mawiali: „Wierzcie, że

---

*) Smiles: »O charakterze«. Warszawa, 1901, str. 113.

**) Foerster: »Szkoła i charakter«, przekład M. Łopuszańskiej. Warszawa, 1909, str. 33.

szczęście polega na wolności, a wolność na odwadze". Wówczas pojmowano te słowa w znaczeniu państwowem: niezależność polityczna była niezbędnym warunkiem szczęśliwości każdego obywatela, a tę wolność mógł on zyskać i utrzymać tylko dzięki odwadze.

Minęły wieki, a słowa te dotychczas nie utraciły swego wielkiego znaczenia. Tylko ten, kto jest wolny, może zyskać pełnię życia, a wolność jest nieodłączną cechą odwagi. Głęboka treść tych słów nabiera z biegiem czasu coraz większego znaczenia, zwłaszcza dla naszego społeczeństwa.

Przodkowie nasi świecili innym narodom przykładem tęgości ducha, odwagą i w radzie i w zwadzie, na polu bitwy i w życiu publicznem. My, potomni, odziedziczyliśmy po nich wielkie zasoby tych skarbów charakteru, które są niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju historycznego.

Tylko zachodzi jedna obawa: niewola niszczy duszę; jak ptak, więziony w klatce, traci zdolność do lotu, tak i ludzka istota, nie mająca swobody użytkowania wszystkich sił swoich, może uledz zanikowi pewnych stron swego ducha. Otóż jeżeli ciężkie lata niewoli wyżłobiły pod tym względem w nas jakie ujemne ślady, to dzień wyzwolin musi być chwilą tem większych wysiłków do ich zatarcia i tem samem odwrócenia wielkiego zła.

ROZDZIAŁ IX.
KSZTAŁCENIE SFERY WOLI.

§ 1. Znaczenie woli.

Spinoza wypowiedział pogląd, że istotną cechą człowieka w jego dążeniu do zachowania istnienia jest wola.

Życie jest czynem, nie jest zaś niem ani myśl, ani uczucie samo, które nadają jedynie pewien kierunek naszym dążeniom.

Czynność, działalność jest najogólniejszą i najgłębszą właściwością świadomego podmiotu. Ewolucja istot organicznych jest właściwie ciągłem doskonaleniem zdolności do czynu, funkcji, które w rozwoju indywidualnym i filogenetycznym przechodzą stopniowo fazy coraz bardziej złożone: poczynając od odruchów, czynności instynktownych, przechodząc do ruchów, wywoływanych mocą wyobraźni, impulsywnych, wreszcie skombinowanych aktów woli.

Nauka, ideały moralne, estetyczne, religijne blakną i więdną, jeżeli nie szukają sprawdzenia i próby swej istotnej wartości w czynie, w którym bezpośrednio „ziszcza się rzeczywistość".

Człowiek jest przedewszystkiem istotą działającą, a przeznaczeniem jego ducha jest—mówi James—przezwyciężanie trudności i przystosowanie się do warunków istnienia na ziemi. W całej ożywionej naturze świadomość służy do odbierania z jednej strony wrażeń, dochodzących z zewnętrznego świata, z drugiej zaś jest narządem, który przystosowuje ruchy organizmu do otrzymanych podniet, w celu zachowania bytu. Z tego stanowiska przedstawia

ona pewną dodatkową funkcję biologiczną, pożyteczną jedynie o tyle, o ile prowadzi do korzystnych dla organizmu czynności *).

Najważniejszą więc wartością psychiczną jest zdolność do działania, moralno-społecznej zaś wagi nabiera ona wówczas, gdy jest pożyteczną dla celów współżycia.

Ludźmi, wywierającymi największy wpływ, na których najwięcej polegamy, są ci, co idą niezłomnie w kierunku swej nieugiętej woli. Świat zawsze słucha człowieka, który ma silną wolę.

„Brzegi wielkiego oceanu szczęścia — powiada Foerster — pokryte są szczątkami rozbitków życiowych, ludzi może nawet świetnych zdolności, lecz którym brakowało odwagi, wiary, stanowczości i którzy dlatego zginęli, — podczas gdy mniej zdolni, lecz energiczniejsi awanturnicy przybili do portu. Setki ludzi pozostają w zapomnieniu dlatego tylko, że nie mieli odwagi czynienia pierwszego wysiłku; lecz gdyby zdecydowali się zacząć, zadziwiliby świat swymi czynami..."

Kto w świecie ludzkim — jednostka czy naród — nie chce być zepchniętym na szary koniec, kto chce wyjść zwycięsko z powszechnej walki o byt, ten musi dążyć do wykształcenia w sobie mocy woli, energji czynu i zdolności do trwałego wysiłku.

Niestety, naród polski w ciągu dziejowego rozwoju ostatniej doby nie przejawił wielkiego pod tym względem rozkwitu.

Dobrze rozumiał to poeta Wyspiański. W jego „Weselu" tylko chłop-gospodarz ma wolę, żelazną, nie rozmazaną, lecz żądną czynu. Ale i on będzie „zaczarowany" niemocą działania, jeżeli, jako jedyne zbawienie, wskażemy mu cud, czapkę z pawich piór i błysk złotego rogu Wernyhory. Wówczas w niemym korowodzie będzie się kręcił aż do zupełnego upadku sił i zgonu.

Przyczyną wszystkich naszych niepowodzeń, zarówno w istnieniu indywidualnem, jak i zbiorowem, jest brak siły woli, odwagi w pracy i wytrwania.

---

*) William James: »Talks to Teachers on psychology«.

Warunki życia porozbiorowego nietylko nie wzmocniły w nas zdolności do samodzielnego radzenia sobie w rzeczywistem życiu, lecz osłabiły. Nastąpił zanik tych czynności, które zawsze były w nas słabe, co przyczyniło się do politycznego upadku państwa naszego. Cała energja duchowa, nie mogąc znaleźć wyładowania w organizowaniu życia realnego, spływała w kierunku myślenia literackiego, marzeń i rojeń o przyszłości. Ci, którzy mogliby czynić większe wysiłki, woleli kwietyzm i spokój chociażby nawet kosztem gorszego osobistego położenia. Iluż to zdolnych u nas ludzi poprzestaje na bylejakich, podrzędnych stanowiskach, bez przyszłości, bez szerszych widnokręgów, gdzie, codzień wśród nicości zajęcia, prawie jałowego, spogląda na upadek i stopniowe zamieranie własnych zdolności, lecz gdzie natomiast znajduje niewysłowioną uciechę, że jest zwolniony od myślenia, chcenia i działania". *)

Energję twórczą, czynną i kierowniczą reprezentują u nas prawie we wszystkich dziedzinach pracy — obce żywioły.

Głębiej patrzący w życie pisarze nasi dostrzegli już oddawna ten brak w charakterze narodowym. W okresie zwłaszcza t. zw. pozytywizmu uderzono na trwogę, wskazując, że wielka przemiana dziejów może nastąpić jedynie równorzędnie z przekształceniem ducha narodowego.

§ 2. Istota woli.

Postępowanie człowieka jest to oddziaływanie jego na świat zewnętrzny za sprawą procesu wewnętrznego, który nazywamy wolą.

Dawny, wszczęty przez Platona i Arystotelesa podział czynności psychicznych zaliczał wolę do odrębnej kategorji zjawisk duchowych. Późniejsze badania wyłoniły pogląd, że wola nie jest zjawiskiem zasadniczo odrębnem, gdyż wśród jej objawów niepodobna doszukać się czegoś, coby nie było bądź myślą, bądź uczuciem, skojarzonem ze

*) Payot: »Kształcenie woli«, str. 19.

zdolnością do wykonywania ruchów i wyładowywania tym sposobem energji czynnej.

Podług współczesnych zapatrywań niema takiego stanu świadomości, któryby nie dążył do przeobrażenia się w ruch, wyrażający się bądź w formie działania zewnętrznego, bądź pewnych funkcjonalnych zmian organizmu.

W tej lub innej formie ruch się odbywa i, jak mówi James *), każda świadomość musi się kończyć albo jawnem, albo skrytem wyładowaniem energji czynnej. Oczywiście, nie każdy ruch jest wynikiem działalności woli w psychologicznem tego słowa znaczeniu. Często wykonywamy czynności bez udziału pierwiastka chcenia. Do nich należą odruchy, jak naprz. zamykanie powiek pod wpływem olśnienia, oraz funkcje automatyczne, jak np. chodzenie, oddychanie.

Na wszystkich stadjach rozwoju, zdaniem Ribot'a **), wolę możemy właściwie rozpatrywać jako cały szereg przystosowań, coraz bardziej złożonych, w których pierwiastki ruchowe poddane są coraz bardziej świadomym procesom.

1⁰ Najzwyklejszy refleks jest to reakcja rdzenia kręgowego, przystosowana do najprostszych warunków, jednakich dla wszystkich osobników, np. źrenic — na światło.

2⁰ Druga grupa są to refleksy rdzenia przedłużonego, przystosowane do warunków bardziej złożonych, lecz mało zmieniających się. Do tej kategorji należą czynności czuciowo-ruchowe, niejednakie u wszystkich osobników.

3⁰ Trzecia grupa są to refleksy wielkich półkul mózgowych, przystosowane do zmiennych warunków nietylko u różnych osobników, lecz i u tego samego w różnym czasie.

Z punktu widzenia rozwoju wszystkie reakcje były pierwotnie świadome. Nabrały one charakteru organicznego tylko dzięki niezliczonemu powtarzaniu się w granicach indywidualnego i gatunkowego życia.

Początek woli polega na zdolności żywej materji do reakcji—koniec zaś na automatyzacji. Wśród wyższych istot organicznych zmienne okoliczności życia uniemożliwiają przeistoczenie się wszystkich reakcji w czynności automa-

---

*) loc. cit.

**) »Les maladies de la volonté«. Paris, 1891. Roz. I.

tyczne. Dlatego też znaczną część czynności naszego organizmu dokonywamy świadomie, z udziałem woli *).

Oprócz fizycznego istnieje jeszcze automatyzm psychiczny. Są to odruchy natury duchowej, występujące zawsze w sposób jednakowy pod wpływem bodźców jednorodnych. Te odruchy psychiczne stanowią bardzo charakterystyczną cechę naszego ustroju psychicznego. One to właśnie nadają zwykle pewien określony tryb naszemu postępowaniu. Powiedzieć o kimś, że jest np. skąpy, to znaczy przypisać mu pewien splot uczuć i odruchów, objawiających się w chwili, kiedy się znajdzie wobec pieniędzy.

Automatyzm psychiczny jest wyrazem sformowanej osobowości, powstałej za sprawą pracy i przystosowań poprzednich pokoleń z jednej strony, wysiłków zaś własnych i wpływów, których doświadczaliśmy osobiście, z drugiej strony. Wola, przeciwnie, przedstawia czynnik, tworzący indywidualność, pierwiastek, który jest w fazie kształtowania się.

Automatyzm powstaje nietylko w dziedzinie prostych czynności duchowych, lecz również w sferze złożonych funkcji psychicznych. Szereg podobnych czynności doprowadza do wprawy, dzięki której umysł w mniej więcej jednakowy sposób spełnia swe zadanie.

Wielu ludzi dochodzi do takiego automatyzmu w sferze np. pracy zawodowej, że wpada w t. zw. rutynę, która nie wymaga wysiłku woli, inteligencji i twórczości. Żyjąc nabytym kapitałem wiedzy i doświadczenia, jednostki takie coraz bardziej zatracają w działaniu energję samorzutną. Taki automatyzm psychiczny o tyle przyczynia się do wyższego rozwoju człowieka, o ile staje się podłożem powstawania coraz to bardziej złożonych i coraz wyższych funkcji twórczych. O ile jednak rutyna i nawyknienie pochłaniają całkowicie energję duchową, tak iż samorzutne czynności już się nie objawiają, stan taki jest zawsze zubożeniem uzdolnień funkcjonalnych danej jednostki. Rutyniści zazwyczaj przedstawiają pewną bierność i bezwład w zakresie życia psychicznego.

---

*) Ribot: „Les maladies de la volonté". Paris, 1891.

Ponieważ warunki zewnętrzne nie zawsze układają się w sposób podobny, odruchy więc psychiczne również nie mogą w każdym poszczególnym wypadku występować jednakowo, lecz muszą przystosowywać się do tego nowego układu. Ta odmienność warunków czasem nie wystarcza, by wytworzyć akt woli, ale jest dostateczną, aby się zaznaczały jej ślady. Wówczas występuje świadome przeistoczenie naszego odruchu psychicznego.

Słowem, gdy się znajdujemy w warunkach, wśród których automatyzm psychiczny nie wystarcza do celowego przystosowania, natychmiast budzi się świadomość, występuje refleksja i nowe przystosowanie nie może powstać inaczej jak przez rozważanie i decyzję, które stanowią najbardziej charakterystyczną cechę woli *).

Automatyzm psychiczny jest wyrazem statycznych pierwiastków w naszym charakterze. Reprezentuje on pewien stały tryb działania w pewnych warunkach i dlatego najbardziej charakteryzuje człowieka. Natomiast dynamicznym czynnikiem naszego ducha jest wola, wyłaniająca się z pełni naszej świadomości i zawierająca w sobie pierwiastek myśli i uczucia. Z niej właśnie powstaje celowe, zdolne do nowych przystosowań postępowanie, z niej rodzą się czyny nie odruchowe, bezwiedne lub automatyczne, lecz świadome, rozważone i realizowane pod wpływem uczuć.

Złożony akt woli składa się z kilku czynników, wśród których analiza psychologiczna rozróżnia trzy zasadnicze okresy: 1) rozważania, 2) decyzji i 3) wykonania.

Pierwszy okres rozpoczyna się z chwilą, gdy w głowie naszej powstaje myśl dokonania czegoś. Czasem konieczność spełnienia danego czynu jest tak dla nas oczywista, że „bez wahania" po natychmiastowej decyzji przystępujemy do wykonania. Bywa to wówczas, gdy w świadomości naszej występuje tylko jeden motyw, przemawiający za spełnieniem, i nie znajduje przeciwdziałania ze strony innych motywów, przemawiających przeciwko wykonaniu.

---

*) Fr. Paulhan „La volonté". Paris, 1910. II wydanie, str. 15.

Jeżeli natomiast wchodzi w grę kilka sprzecznych pobudek, wówczas następuje między niemi walka, objawiająca się w procesie rozważania i wahania się. Zależnie od tego, który z motywów będzie silniejszy, t. j. z którym są skojarzone potężniejsze uczucia, nastąpi wynik tego procesu, mianowicie — postanowienie. Dla całego kierunku postępowania ludzkiego moment ten jest najdonioślejszy. Czem człowiek będzie w życiu, jakie będą jego czyny, o tem rozstrzygną głównie pobudki, kierujące jego wolą.

A przeto o kulturę panujących w duszy ludzkiej pobudek winno się wychowanie troszczyć nadewszystko. Ponieważ każdy motyw składa się z treści umysłowej i uczuciowego jej zabarwienia, jakość więc i natężenie tych zasadniczych czynników ducha ludzkiego tworzą charakter i linję, po której pójdzie postępowanie.

„Uczucie — jak mówi Sallwürk*) — jest melodją do tekstu, który odnajduje głowa; uczucie grzeje i skłania do czynu, rozum mu towarzyszy i nadaje kierunek działaniu. Zadaniem wychowania jest rozbudzenie takiej sfery uczuć, aby one tworzyły tło charakteru dodatnie i dla celów życia społecznego pożyteczne".

Dlatego też rozwój pierwiastków altruistycznych jest tak niezmiernie doniosły dla wykształcenia woli społecznie przystosowanej, t. j. wytwarzającej tryb postępowania, zgodny z interesami ogółu.

Pobudki, które nadają kierunek naszemu postępowaniu, bywają proste lub złożone. Pierwsze występują najwcześniej w indywidualnym rozwoju i umiejscowione są w niższych ośrodkach mechanizmu nerwowego. Drugie zaś ukazują się później i mieszczą się w wyższych, bardziej złożonych ośrodkach. Odgrywają one rolę regulatorów niższych pobudek, rozciągając nad niemi kontrolę, która bądź pobudza je do czynności, bądź też je hamuje. Im pobudka jest rozleglejsza, im szerszy zakres życia psychicznego ogarnia, tem pewniej usunie działalność pobudek niższych.

Pierwszym warunkiem zwycięstwa pobudki rozleglejszej jest czas. Musi on upłynąć, aby wyczerpać treść, odpowiadającą tej pobudce. Tymczasem prosta pobudka, nie

---

*) loc. cit, str. 112.

mająca tej bogatej treści, może natychmiast urzeczywistnić się w czynie. Tak naprzykład danie jałmużny ubogiemu jest pobudką prostą, która może się wcielić w czyn natychmiast, gdy tylko się zjawi w świadomości. Myśl jednak przyjęcia do swego domu obcego dziecka na wychowanie wymaga złożonego procesu przewidywania wszystkich skutków i najdalszych konsekwencji tego kroku i dlatego realizacja jej zwykle następuje po pewnym czasie, potrzebnym do namysłu.

Również kupno tego lub owego miejsca w teatrze należy do rzędu pobudek prostych i dlatego może się urzeczywistnić szybko, zmiana jednak stanowiska, pracy zawodowej jest pobudką złożoną i dlatego decyzja co do tych spraw zapada powoli.

Ta walka pobudek nie powinna bynajmniej obezwładniać energji czynu, lecz jedynie ją wiązać, łączyć z całem polem świadomości. Czysto impulsywna działalność, dochodząca do skrajnych form, pozbawiona wszelkiego przewidywania skutków, przedstawia najłatwiejszy, ale i najniższy rodzaj działalności.

Każdy winien dążyć do tego, aby działać energicznie, biorąc pod uwagę powściągi, i nie dochodzić do krańcowości. Jest to rzecz, jak wiadomo, rzadka i trudna.

Celem wykształcenia woli jest rozwój bodźców i powściągów. Charakter polega na zorganizowanym kompleksie nawykowych reakcji, czyli na skłonności do działania w pewien określony sposób zawsze, gdy nami owładną pewne idee oraz w również określony sposób wstrzymywania się od działania, gdy znajdujemy się pod wpływem innych idei. Nawyknienia woli zależą więc przedewszystkiem od tego, jaki posiadamy zasób idei, a następnie od tego, czy umiemy kojarzyć pewne idee z określonemi czynnościami.

Zdaniem Mahrburga *), do rzędu złożonych pobudek należą wszystkie, tyczące się spraw społecznych i moralnych. Życie kulturalne przedstawia tak złożony splot najrozmaitszych spraw i dążeń, tyle się wśród nich wyłania przeciwności i antagonizmów, że tylko bardzo złożone pro-

---

*) „Psychologja woli", wykłady na uniwersytecie wolnym w Zakopanem z r. 1904.

cesy rozważania mogą wyłonić wolę, społecznie przystosowaną.

Mając należycie rozwiniętą sferę uczuć i jasne pojęcia, można osiągnąć takie podłoże charakteru, że motywy etyczne, społecznie pożyteczne, będą zawsze brały górę nad niższemi, samolubnemi pobudkami.

Drugi okres w urzeczywistnieniu aktu woli, t. j. decyzja, następuje wówczas, gdy jedna ze ścierających się pobudek odnosi zwycięstwo. Wówczas dopiero czyn może być wykonany.

Wola, oparta na grze motywów i kończąca się postanowieniem, jest najbardziej złożoną formą chcenia, zjawiającą się na późniejszych szczeblach rozwoju indywidualnego oraz gatunkowego. U zwierząt i dzieci panują popędy, których kierunek zależy od warunków otoczenia i wynikają bardziej z pierwiastków instynktownych, niż świadomego celu i środków aktu woli. Wola, mieszcząca w sobie ścieranie się popędów, wybór i postanowienie ostateczne, zjawia się dopiero wówczas, gdy warunki otoczenia stają się złożone i zmienne, gdy jednocześnie gromadzi się doświadczenie osobnika, przechowywane przez pamięć i przeciwstawiane podnietom chwili obecnej.

Aby wola mogła działać pożytecznie dla celów współżycia, musi być odpowiednio wykształcona, co jest najdonioślejszem zagadnieniem wychowania współczesnego. Pierwotnie pedagogika opierała się na kształceniu umysłu, od czasu Rousseau'a zajęła się doskonaleniem uczuć, obecnie zaś wysiłki jej są skierowane na wyrobienie społeczne przystosowanej woli.

Aby pobudkom postępowania ludzkiego nadać ten charakter, należy wdrożyć przedewszystkiem szeregi odpowiednich wyobrażeń, a następnie wyobrażenia te spleść i sprzęgnąć z odpowiedniemi uczuciami, tak aby one nadawały właściwy poziom etyczny naszemu postępowaniu. Zdaniem Sallwürka *), ludzkość coraz wyżej wstępuje na drodze uszlachetniania pobudek swego postępowania, zmierzając aż do urzeczywistnienia naczelnej zasady etycznej

---

*) loc. cit., str. 110.

Kanta: „Czyń tak, aby sposób twego postępowania mógł się stać regułą powszechną".

Dzieje się to dlatego, że poczucie moralne ogółu coraz bardziej wpływa na motywy postępowania jednostek. „Gdy idzie o wydanie sądu, co człowiek wart — pisze Kulczyński *) — bierzemy w rachubę nie to, co on wie, jak szerokie ma pole widzenia, ale jaką wartość mają jego czyny, czy powstały z czystych zamiarów. Bywają wypadki, że działalność ogranicza się do bardzo skromnych rozmiarów, że bywa wstrzymywana przez szczególniejszy zbieg okoliczności, że niekiedy idzie w mylnym, nawet w szkodliwym kierunku, ale jeżeli nabierzemy przekonania, że istota woli była dobra, to osądzamy człowieka z wielką pobłażliwością i mimo wszystkich ujemnych stron szanujemy go".

Łatwiej darujemy człowiekowi brak szerszego wykształcenia, niż skazitelność woli. Intuicyjnie wnikamy zawsze w najbardziej ukrytą treść pobudek ludzkich czynów. Z rodzaju zaś tych pobudek wnioskujemy o wartości moralnej człowieka i kierunku jego woli.

A przeto pedagogika na pierwszem miejscu stawiać winna takie wykształcenie woli, aby działała ona zawsze pod wpływem pobudek etycznych, lub też potrafiła powściągnąć moralnie człowieka wtedy, gdy się skłania ku nieetycznemu postępowaniu.

§ 3. Kształcenie woli.

Każdy akt woli rozpoczyna się, jak już wspomniano wyżej, od pobudzenia naszej wrażliwości przez czynniki, dochodzące do świadomości bądź z zewnętrznego świata, bądź też z wewnętrznych procesów duchowych.

Pierwszym przeto warunkiem wydoskonalenia woli jest spotęgowanie tej naszej wrażliwości. Istota, obdarzona słabo pod tym względem, skazana jest na bierność i bezwład.

---

*) „Ogólne zasady pedagogiki". Kraków, 1911 r., str. 26.

Ze stanowiska psychologicznego środki praktyczne, służące ku wzmocnieniu woli, można podzielić na dwie kategorje. Pierwsza polega na kształceniu dodatnich impulsów, druga — na powściąganiu szkodliwych pobudek. Ćwiczenia te powinniśmy rozpoczynać od spraw najprostszych. Przez częste powtarzanie określonych czynności dochodzimy do takiego wyćwiczenia formalnego naszych pod tym względem zdolności, że później będziemy je mogli ujawnić nawet w sprawach bardziej skomplikowanych i trudnych. Aby przejść od niższych do wyższych w tym kierunku uzdolnień, należy kojarzyć wysiłki z określonymi celami. Im cele te są ogólniejsze, obliczone na dalszą metę, tem korzyść dla wykształcenia naszej woli jest większa. Jeżeli wykonamy np. jakieś ćwiczenia fizyczne, pierwotnie mogą się one kojarzyć tylko z uczuciem przyjemności, jakie nam sprawia wszelkie wyładowanie siły. Jeżeli jednak z temi ćwiczeniami sprzęgniemy myśl o wielkiej korzyści, jaką osiągamy wskutek tych prostych usiłowań naszej woli, w szerszem znaczeniu tego słowa pojętej, korzyść będzie o wiele większa. Przez powtarzanie określonych czynów wysiłek woli staje się dla nas coraz łatwiejszy i dochodzimy do tego, że wyrabia się w nas jakby nowy instynkt, popęd, któremu jest wprost oprzeć się niepodobna z chwilą, gdy myśl o działaniu zaświta w naszej duszy *).

Jednym z najmniej zużytkowanych czynników wykształcenia woli są ćwiczenia fizyczne. Dotąd jeszcze nawet wśród sfer inteligentnych mało jest uświadomione znaczenie wysiłków cielesnych i dokładności ruchów dla kultury ducha. System nerwowy zostaje przez nie wzmocniony i usprawniony przez opanowanie strony fizycznej organizmu, w posłuszeństwie ciała wobec ducha.

Aby jednak ciało było posłuszne duchowi, muszą przedewszystkiem sprawnie działać zmysły, jako najpierwsze, zasadnicze organy całego narządu psychicznego. Dlatego też wydoskonalenie percepcji oka, ucha, dotyku odgrywa ważną rolę w najnowszych systemach pedagogicznych.

---

*) J. Wł. Dawid: „Inteligencja, wola i zdolność do pracy". Warszawa, 1909—1910, str. 390.

Również ruchy całego ciała, a zwłaszcza rąk, dzięki gimnastyce oraz nauce robót ręcznych, wychowanie współczesne wysuwa na czoło swych zabiegów około wykształcenia woli i charakteru. Roboty te bowiem rozszerzają pogląd na właściwości materji, pogłębiają zdolność jej opanowania, przystosowywania do swoich celów i zamierzeń, ćwiczą przytem formalnie stosowanie prawidłowej koordynacji rąk do zamiarów umysłu.

Jako wysiłek czynny w najmłodszym wieku może być również wyzyskana zabawa. Nie należy jej traktować jedynie ze stanowiska przyjemności, jaką ona sprawia dziecku. Zabawa, mająca znaczenie wychowawcze, winna być połączona z pewnym wysiłkiem, którego nie należy lekceważyć i który raczej winien być upodobniony do pracy człowieka dorosłego. Podobnie jak warsztat rzemieślnika lub poszukiwania uczonego, tak też całkiem poważną sprawą jest zabawa dziecka, w której ono stawia sobie pewien cel.

Otóż wprowadzanie do rozrywek dziecinnych pierwiastków wysiłku i celowości może być bardzo cennym przyczynkiem do wykształcenia woli.

Zabawa jest wewnętrzną potrzebą dziecka. W niej znajduje ono pole do ćwiczenia się w sprawności ruchów ciała, za jej sprawą doskonalą się również poszczególne jego zmysły. Naturalnie, cech tych nabiera zabawa zwłaszcza wówczas, gdy jest poddana myśli wychowawczej i ujęta w pewien system pedagogiczny.

Filantropiniści zrobili błąd, sądząc, że z całej nauki wogóle można uczynić zabawę; przeciwnie, jak słusznie zaznacza Sallwürk*), do zabawy należałoby wprowadzić pierwiastek poważny, pouczający. Zabawa bowiem jest jednem ze stadjów rozwojowych pracy. Dlatego też celowy wysiłek winien w niej odgrywać pierwszorzędną, najważniejszą rolę. Zwłaszcza tam, gdzie występuje pierwiastek współzawodnictwa, gdzie poszczególne momenty wymagają wielkiej uwagi, szybkiej, stanowczej decyzji — tam zabawa staje się nieocenionym środkiem ćwiczenia woli.

Do wykształcenia woli może się także znacznie przyczynić kierunek pracy umysłowej człowieka. Te idee, które

*) loc. cit., str. 173.

przebiegają przez naszą głowę, te wyobrażenia, które ją napełniają, w znacznym stopniu przyczyniają się do spotęgowania lub osłabienia naszego działania. Człowiek czynu inne będzie przeżywał szeregi myślowe, niż teoretyk. Rodzaj myśli, pozostających w naszej świadomości, bądź przyczynia się do pobudzenia nas w kierunku działalności, bądź też powściąga w nas tę skłonność. A przeto wyobrażenie czynu zawsze jest jego początkiem. Pozatem formalny rozwój myślenia ma pod tym względem bezpośredni związek i najsilniej wpływa na wydoskonalenie woli.

Ze wszystkich przedmiotów, zdaniem Natorpa *), najważniejsze są nauki formalne, a więc matematyka i przyrodoznawstwo matematyczne.

„Aczkolwiek ze względu na materjał, mówi wspomniany autor, nauki te nie mają bezpośredniego związku z wolą, to jednak dzięki temu, że formę stawiają na pierwszem miejscu i usiłują w niej zamknąć wszelkie materjalne kształty, mogą służyć za znakomity środek wewnętrznej dyscypliny ducha oraz, w praktycznem znaczeniu, panowania woli w procesie poznania". **) Pozatem również materjalna strona przyrodoznawstwa ma pewne znaczenie dla wyrobienia woli, gdyż wszystko, co trzeba przezwyciężać w procesie poznania, może służyć za środek ćwiczenia woli.

Tak więc matematyka i przyroda winny być głównym przedmiotem nauczania, jeżeli chcemy wykształcić wolę, gdyż one bardziej, niż inne przedmioty, przyczyniają się do jej rozwoju. Pod tym względem nauka języków, zdaniem Natorpa, nie może wcale się równać z nauką matematyki. Wprawdzie języki przyczyniają się do wyrobienia logiki, a przeto należy je włączyć do dyscypliny ducha, ale właściwie mogą one bardziej przydać się do wykształcenia estetycznych i etycznych pierwiastków w duszy, niż do wyrobienia woli. Wszelako i tutaj napotykamy mnóstwo drobnych faktów i przyczynków, które znakomicie mogą być zużytkowane dla celów wychowania, nie wyłączając daleko sięgających zadań

*) Natorp: „Sozialpädagogik", § 30, cz. III.
**) Natorp: loc. cit.

kształcenia woli. Tak np. wysoką pedagogiczną wartość mają drobne wysiłki woli w dziedzinie głośnego czytania, zgodnego z zasadami języka wymawiania każdego wyrazu. Przeciwdziałanie leniwemu wymawianiu wyrazów ma niezmiernie doniosłe znaczenie jako ćwiczenie, wzmacniające wolę".*) To samo można powiedzieć o ortografji, nauce pisania i t. d.

Zdaniem Pestalozziego, wszelka praca umysłowa, oparta na pierwiastku twórczym, jest większym przyczynkiem do wykształcenia woli, niż wszelkie odtwarzanie.

Co jest samorodne, własne, to przedstawia w sferze czynności umysłowych wysiłek, który jest zarazem ćwiczeniem woli. Bez udziału chcenia samodzielność umysłowa jest niemożliwa. A przeto wszelkie nauczanie, wychodzące z założenia, że uczeń musi samodzielnie przerobić w swoim umyśle podany mu materjał, przyczyni się do wykształcenia jego woli.

Jeżeli więc wzbogacanie zasobu umysłowego polega na swobodnem pojmowaniu, a nie na biernem przyjmowaniu na wiarę cudzych poglądów, mamy tu do czynienia z wychowaniem, które jest przedewszystkiem ćwiczeniem woli. Nauczanie, zdaniem Herbarta, może i winno być czynnikiem wychowania. Wartość jego pod tym względem polega na tem, że rozszerza ono zakres wyobrażeń, pojęć i przygotowuje pole do wielorakiej działalności.

Jako główną tezę całej swej teorji, kładzie Herbart zasadę, że, rozwijając pewne kategorje myśli, tem samem zakładamy podstawy wykształcenia charakteru. Bezspornie, pomiędzy kształceniem myśli a wydoskonaleniem woli istnieje związek. Przedewszystkiem systematyczne ćwiczenie władz umysłowych wymaga natężenia woli i dlatego jest zarazem wzmacnianiem tej sfery życia psychicznego. Następnie wyobrażenia i pojęcia wywierają wpływ na nasze decyzje, postanowienia.

Tworząc np. pewien krąg wyobrażeń, dotyczących pracy i wysiłku, tem samem nadajemy nowy bodziec naszej czynnej energji, którą wyładowujemy w formie działania.

---

*) Foerster: „Szkoła i charakter", str. 155.

Rozwój bowiem sfery myślenia w tym kierunku wytwarza specjalne siły, które prą do wydatkowania czynnej energji. Kształcenie władzy myślenia nie może być, naturalnie, traktowane jedynie jako środek do wydoskonalenia woli. Władze umysłowe bowiem, a więc pojęcia, wyobrażenia, odgrywają samoistną, niezmiernie ważną rolę w życiu człowieka i społeczeństwa.

Teorja zależności postępowania od wyrobienia tego lub owego kierunku myślenia prowadzi do tworzenia tendencji w wychowaniu, zamiast dążenia do poznania czystej, absolutnej prawdy, która wymaga, abyśmy unikali formowania pewnych sposobów myślenia. Wówczas również wola będzie się ćwiczyć, gdyż świadomość dążenia do bezwzględnej prawdy w poznaniu wywoła najwyższy wysiłek energji, mającej na celu jej osiągnięcie.

Aby rozwinąć wolę oraz spotęgować wrażliwość uczuciową na oddziaływanie podniet świata zewnętrznego, Sallwürk radzi szeroko uwzględniać w wychowaniu sztukę. Nawet narody, stojące na nizkich stopniach cywilizacji, czerpią z tego źródła jeżeli nie natchnienie, to przynajmniej pobudkę do niejednego wysiłku trwałego, będącego cechą woli. Cierpliwe rzeźbienie ozdób, nizanie paciorków, kreślenie rozmaitych scen z życia domowego, wojny, lub polowania, wszystko to są czynności, nietylko świadczące o rozwoju uczuć estetycznych, lecz również w wysokim stopniu kształcące zdolność do systematycznej pracy.

Wychowanie, oczywiście, nie powinno gardzić tym środkiem. Poczucie i dążenie do piękna jest jedną z silniejszych pobudek w duszy ludzkiej do działania. Sztuka pogłębia znajomość świata zewnętrznego, wzmacnia poczucie kształtu, doskonali zmysły, stawia przed oczami pewne cele, pozwala je w mniejszym lub większym stopniu osiągać, rozwija zadowolenie z dokonania zamierzeń i t. d. Słowem, jest ona czynnikiem, kształcącym wszystkie momenty złożonego procesu woli. Platon przypisywał jej nawet znaczenie uspołeczniające, gdyż, wysubtelniając uczucia, czyni je wrażliwszemi nietylko na piękno, lecz i na dobro.

§ 4. Rozwój powściągów.

Kształcenie powściągów, czyli zdolności panowania woli nad przyrodzonymi instynktami, należy do najważniejszych zadań wychowania. Już od wieków, odkąd myśl pedagogiczna poczęła głębiej przenikać ducha ludzkiego, przypisywano ogromne znaczenie kształceniu panowania nad sobą. Zdawali bowiem sobie różni myśliciele dokładnie sprawę z tego, że, jeżeli człowiek nie nabierze umiejętności kontrolowania przez rozum swych instynktownych odruchów, nigdy nie będzie przystosowany do warunków współżycia z innymi ludźmi. Kto swych bezpośrednich impulsów nie umie hamować i podporządkowywać ich kierownictwu wyższych sił ducha, ten w życiu społecznem musi zginąć.

Panowanie nad sobą jest konieczne dla celów współżycia społecznego i urzeczywistnienia ogólnego porządku. Raczej możnaby się obejść bez technicznych wynalazków i wydoskonaleń, ale nigdy bez karnych i wyrobionych charakterów. To panowanie nad sobą jest wyrazem przystosowania się człowieka do warunków współżycia z innymi.

W naturze to prawo przystosowywania się do otaczających warunków panuje z bezwzględną surowością, i która jednostka mu się nie podda, prędzej czy później ginie. Społeczność ludzka, zdaniem Foerstera, nie jest tak okrutna wprawdzie, jak przyroda: kto panuje nad sobą, nie odrazu bywa wyłączony z jej grona. Jeżeli zbłądził, starają się go poprawić. Ale wreszcie cierpliwość się wyczerpie i społeczeństwo tego, kto nie ma władzy nad sobą, wreszcie wyklucza ze swego środowiska.

Dzieje się to już nawet w szkole. Kto tam nie nakłada na siebie wędzidła ze względu na dobro innych, bywa nieraz wyłączony ze zgromadzenia szkolnego. Jeżeli jeszcze wówczas nie zmiarkuje się i nie zmieni swego charakteru, nędzna czeka go przyszłość *). Nawet, gdyby go ogół nie wyłączył drogą prawną ze swego współżycia, jednak będzie osamotnionym, nikt nie zechce mieć z nim do czynienia i będzie zawsze biednym, opuszczonym

---

* p. Foerster: „Wychowanie człowieka", tłóm. Osterloffa, str. 210.

człowiekiem. Nawet, gdyby był niezależny od innych, nie będzie szczęśliwy.

Jeżeli wskutek zaniedbania lub lekkomyślnej pobłażliwości ze strony wychowawców zdoła głęboko wrosnąć w duszę dziecka upór i niesforne panowanie niższych żądz i skłonności, ostre starcia w życiu staną się nieuniknione. Zło trzeba tępić w zarodku, tem bardziej, że, im dalej posuwa się człowiek w lata, tem życie więcej nastręcza pokus, a powściągi słabną, gdyż dawne ideały, nawołujące do panowania nad sobą, blakną, natomiast hasło „carpe diem" rozbrzmiewa coraz głośniej. Użycie, najczęściej nawet powierzchowne i niewybredne, staje się celem istnienia, teorja fałszywie rozumianego epikureizmu panoszy się tam, gdzie ludzie winni raczej myśleć o ascezie, aby ukrócić swe rozszalałe nerwy i napełnić czemś pustkę życia. Brak panowania nad sobą zniszczył już wielkie zastępy ludzi, którzy nieraz odznaczali się ogromnemi zdolnościami i mogli byli dojść do wielkich wyników. A jednak w chwilach stanowczych, niezmiernie rzadkich w życiu, w chwilach, do których przygotowywali się lata całe i których długo wyczekiwali, nie umieli zapanować oni nad sobą, albo nad uniesieniem i oto wniwecz zostały obrócone ich wysiłki.

A ileż to czynów wprost niepoczytalnych popełniają ludzie w chwili uniesienia. Zajrzyjmy do więzień. Ponure ich mury mogłyby nam opowiedzieć niejedną tragedję ludzką i dowodnie nas przekonać, że wtrąciła ich tam popędliwość, nie powstrzymana w chwili stanowczej. Za jedną minutę wybuchu płaci się czasem życiem całem.

Stan ciągłego ulegania własnym popędom, mówi Uszinskij *), sam przez się gnębi ludzką istotę, tak że dopiero wtedy ona się zbudzi, gdy popędy swe stłumi. Siła, jedność i skupienie woli powstają tylko wtedy, gdy naturalne skłonności, wraz z ich urojonymi więzami opanujemy umysłem i skierujemy energję do świadomego celu.

Siła posłuszeństwa przyzwyczaja do podporządkowywania chwiejnych chęci i potrzeb trwałemu układowi społecznemu i jego nakazom: w ten sposób czyni ona jednostkę odporną na wszelkie oddziaływanie czysto indywidual-

---

*) Konstantin Uszinskij: »Czełowiek kak predmiet wospitanja«. Wyd. XII 1907 r. str. 79 nast.

nej natury. Przeciwnie, nadmierny kult indywidualizmu w młodości wytwarza w człowieku popęd do kierowania się natchnieniem chwili, nastrojami i fantazjami i czyni go przez to wrażliwym na każdy wpływ zewnętrzny. Nikt nie jest tak mało samodzielny, jak ten, kto nigdy nie umiał słuchać, nie przeszedł bowiem najlepszej szkoły pokonywania samego siebie.

Kult swobodnego indywidualizmu prowadzi niezawodnie do rozrostu wszelkich namiętności, drażliwości oraz żądz, a w ten sposób do panowania świata zewnętrznego nad człowiekiem, co znaczy, że wolność zamienia w niewolę. Droga do istotnej wolności idzie tylko przez karność wewnętrzną i przezwyciężanie samego siebie.

Kto, stojąc na gruncie bezwzględnego indywidualizmu, odrzuca tę prawdę, „podobny jest, jak mówi prof. Uszinskij — do rzeźbiarza, który dłóto odrzuca i utrzymuje, że bryła marmuru jest piękniejsza niźli posąg, że uderzenia dłótem stanowią krzywdę dla wspaniałej natury, jak gdyby duch nie pracował właśnie nad wykończeniem i urzeczywistnieniem tego, co natura zaledwie rozpoczęła". *)

„Panowanie nad sobą jest źródłem wszystkich cnót, mówi Smiles **). Dlaczego? Tylko ten bowiem, kto potrafi okiełznać swe namiętności i popędy, może dostąpić wyższych szczytów rozwoju etycznego. Jest on jedynie wówczas wolnym człowiekiem. Jeżeli zaś niższe instynkty mają w nim przewagę i biorą górę nad wyższymi popędami, już on jest niewolnikiem własnej zmysłowości, ubezwładniającej najsubtelniejsze wytwory naszego umysłu i nasze najlepsze uczucia.

Najpewniejszym środkiem zdobycia panowania nad sobą samym jest przyzwyczajenie. Ze stanowiska fizjologicznego przedstawia ono drogę, uformowaną w mózgu, przez którą zawsze usiłują przejść pewne toki nerwowe, jako po linji najmniejszego oporu. Otóż jeżeli w drobnych sprawach i w błahych napozór wypadkach będziemy umieli powściągać swe niższe popędy, utorujemy właśnie takie drogi w naszym mózgu, po których będą przechodzić

---

*) Uszinskij: loc. cit. 73.
**) »O charakterze«.

również silne prądy panowania wówczas, gdy się będą ważyć w naszej duszy interesy ważne i doniosłe.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie dziedziny życia indywidualnego, które winny być opanowane przez wolę. Im to życie jest bogatsze, tem zakres powściągów, płynących z tęgości charakteru, musi być szerszy. Wszakże najwyżej uzdolniona i najbardziej odpowiedzialna pod względem roli życiowej jednostka musi wpierw wyrobić w sobie zasadnicze powściągi, zanim zdobędzie się na wyższe.

Wielkie znaczenie pod tym względem ma, zdaniem Foerstera *), ćwiczenie się we wstrzemięźliwości, w panowaniu nad zachciankami. Kto nauczył się powiedzieć czasami *nie* swym popędom zmysłowym, ten może nazwać się panem swej duszy, którą potrafi utrzymać w karności, ten tylko może mężnie walczyć z własną naturą.

Payot zaleca w tym celu owe drobne ćwiczenia ascetyczne, owe z okoliczności wypływające powstrzymywanie się od dozwolonych i niewinnych rzeczy, gdyż to najwięcej może nas umocnić przeciwko wszelkim popędom i pragnieniom. Przez takie ćwiczenia wypróbowana zostanie kontrolująca siła naszego umysłu, a świat zachcianek usunięty będzie na dalsze miejsce. Jak w gimnastyce dochodzimy przez stopniowe, coraz to trudniejsze ćwiczenia do szczególniejszego wzmocnienia muskułów, tak i wyższym czynnościom charakteru wtedy dopiero nadamy potrzebną siłę, skoro przez ćwiczenie się w powściągliwości osiągniemy samą treść wszelkiego moralnego działania, t. j. przezwyciężenie siebie.

To, co zowiemy uczciwością i charakterem, opiera się właśnie na niewzruszonej sile oporu. Poczynając więc od powściągów najprostszych, każdy przejść powinien szkołę panowania nad śmiechem, mową własną, gniewem, strachem, chęcią jedzenia, sennością, utrzymaniem w czystości ciała i odzieży, nad porządkiem w mieszkaniu i w miejscu, gdzie pracuje. Za pomocą wykonywania drobnych, niepozornych obowiązków można wyrobić w sobie cechy naj-

---

*) p. Fr. W. Foerster: »Drogowskaz życia«, przekł. z niemieckiego, Warszawa, 1910 r. str. 36 i nast.

ważniejsze i najbardziej rozstrzygające, które głównie wpływają na ukształtowanie charakteru.

„Z sumiennego wychowania samego siebie w drobnych rzeczach — mówi Foerster — powstają wielkie i stanowcze kierunki naszej duchowej istoty. Charakter bowiem właśnie polega na tem, że człowiek bywa z wewnątrz nakłaniany za pomocą jasnego, trwałego przeświadczenia, a nie przez zewnętrzny nacisk lub przypadek". *)

Panowania nad sobą nie można naturalnie kształcić w innych drogą przymusu i ślepego posłuszeństwa. Taka bowiem metoda co najwyżej może doprowadzić do biernego automatyzmu, wymagającego ciągłego kierownictwa, natomiast niepodobna osiągnąć wyższych wyników, mianowicie wychować człowieka, pełnego poczucia odpowiedzialności, dążącego do ideałów i panującego nad sobą.

Wszelka służba i wszelki obowiązek, mówi Foerster, „winien wypływać z najgłębszej swobody ducha ludzkiego, żeby ten duch ożywił je sobą, żeby człowiek zabrał się do ich spełnienia dobrowolnie i z zamiłowania do rzeczy ciężkich i trudnych, żeby to czynił wesoło i bohatersko". **)

Słusznie twierdzi Pestalozzi, że ślepa tresura dla istoty duchowej nietylko pozostaje bezskuteczną, ale wprost działa obniżająco i szkodliwie, gdyż przyzwyczaja człowieka do życia bez żadnego podporządkowania wyższym celom. „Prawdziwy wychowawca winien być oswobodzicielem, a nie dozorcą niewolników", pisze Nietzsche.

Dyscyplina, działająca tylko w drodze przymusu, wywierająca jedynie swój wpływ z zewnątrz, nie może osiągnąć prawdziwej karności i nie przyczynia się do rozwoju charakteru. Zawsze bowiem na dnie duszy wyradza się głuchy protest wówczas, gdy najistotniejsze i największe siły duszy nie są w grę wprowadzone. Karność życia zbiorowego winna być zespolona ściśle z przekonaniem o jej pożytku i celowości.

---

*) p. Foerster: „Szkoła i charakter". Warszawa, 1909, przekł. z niem., str. 101

**) Foerster: loc. cit. str. 98.

§ 5. Pedagogika pracy.

Najlepszą szkołą woli i charakteru jest praca. Natura bowiem ludzka kształtuje się nie tyle drogą czytania książek i słuchania morałów, co na gruncie postępowania. Praca wdraża w ducha ludzkiego, zdaniem Kerschensteinera *), takie przyzwyczajenia, które najlepiej przystosowują go do życia społecznego; jeżeli jest ona świadoma swych celów i ochocza, rzuca ziarna tak żywotne, iż one najłatwiej mogą przeniknąć twardą skorpuę egoizmu, zapuścić głęboko korzenie i wyrosnąć na wielkie drzewo. „Ostatnią ewangelją dla świata tego — pisze angielski myśliciel, Carlyle — jest znać i wykonywać pracę; każda prawdziwa praca jest uświęcona i w każdej prawdziwej pracy jest coś boskiego". Jaki rodzaj pracy ma tak wielki wpływ, to zależy od duchowego składu danego osobnika; jeden dobrze się czuje przy stole, naładowanym książkami, inny przy warsztacie, jeszcze inny przy pulpicie rysunkowym i t. p. Wszystkie dobra ludzkie, nietylko materjalne, ale i moralne, powstają i tworzą się głównie dzięki pracy. Zwłaszcza praca zbiorowa ma wysoce kształcące znaczenie.

Dzięki wspólnemu wysiłkowi dla jakiegoś celu zewnętrznego następuje największe zespolenie między ludźmi, największe również zbliżenie ku prawdzie i rzeczywistości. Wszystko to ma doniosły wpływ zarówno na rozwój uczuć, jak i na wydoskonalenie, wykształcenie woli.

Jeżeli więc zadamy sobie pytanie, dokąd mamy skierować młodego obywatela kraju, aby go należycie wykształcić i wychować, możemy tylko dać jedną odpowiedź: „Do pracy". Jeżeli na tym gruncie, gdzie sprzęgają się jego własne najżywsze interesy z czynnikami wychowawczymi, zdołamy zyskać sobie zaufanie, będziemy trzymać w ręku wodze nietylko umysłowego, ale i moralnego jego wykształcenia.

Dla narodu również najwyższą wartością jest rzetelna praca jego obywateli. Bardzo mało bowiem spłynie na

---

*) Dr. Georg Kerschensteiner: »Staatsbürgerliche Erziehung der deutschen Jugend«, IV wydanie, Erfurt 1909 r. str. 38 i nast.

niego dobra, gdy będą oni jedynie mówić, myśleć, nawet wzruszać się nad losem ojczyzny, a nie zechcą tęgo dla niej pracować. Najpierwszym przeto obowiązkiem wychowania jest wszczepić przekonanie, że celem życia ludzkiego jest praca, że zadaniem jego w społeczeństwie jest przedewszystkiem nieść z innymi trud choćby najcięższy.

Prócz tego musi ono wyrabiać to poczucie, że do szczytu rozwoju indywidualnego nie ten dochodzi, kto osiągnął jakieś nadzwyczajne umysłowe lub estetyczne wyżyny, lecz kto nauczył się pracować z pożytkiem dla siebie i innych.

Jedynie wówczas wykształcenie obywatela będzie skuteczne, a cała nauka o zadaniach i celach życia narodowego, o prawach i obowiązkach każdego członka społeczeństwa wyda należyte owoce, gdy będzie oparta na trwałem podłożu żelaznego spełniania obowiązków i niezachwianego czynu.

Przyzwyczajenie do działania dla dobra ogólnego oto grunt, na którym jedynie można budować prawdziwy patryjotyzm. Nie w pracy dla siebie, zawierającej czynnik rywalizacji, lecz we wspólnej robocie, zmierzającej do jednego celu, wyrasta poczucie solidarności i świadomość, że współdziałanie jest najistotniejsza cechą rozwoju społecznego. Nietylko bowiem książka jest czynnikiem kultury, lecz przedewszystkiem praca, oddana, poświęcająca siebie dla ludzi lub jakiejś wielkiej prawdy.

Wszystko, co tworzy pierwiastek społeczny w życiu dziecka, winno być zużytkowane jako pole, na którem ono pracuje i robi bezinteresowny wysiłek. Najprostsze czynności, jak np. sprzątanie lub udział choćby najmniejszy w porządkowaniu domu rodzinnego, klasy w szkole, prowadzenie rachunkowości w sklepiku uczniowskim, na wyższych stopniach samorząd szkolny, czynny udział w pracach związków sportowych i literackich młodzieży, wszystko to kształci i doskonali zdolność do działalności społecznej, do ofiarnego czynu na rzecz dobra publicznego. Oczywiście, umiejętność ta może się rozwinąć na tle ogólnej zdolności do systematycznego i trwałego wysiłku.

Stąd też płynie obowiązek szkoły, aby przedewszystkiem zaprawiała młodzież do porządnej i sumiennej pracy, do poświęceń czynnych dla dobra ogółu, obok, naturalnie,

rozwijania uczuć i wyrabiania pojęć w tym kierunku, bez czego sama działalność byłaby niemożliwą. Aby dojść do tego celu, szkoła winna, o ile możności, dążyć do rozbudzenia w uczniach zamiłowania do czynnego życia, zdolności do inicjatywy i to nietylko w sferze pracy umysłowej, ale i ręcznej *).

Wszelka praca twórcza w zakresie życia czysto umysłowego ma zbyt słaby związek z pozostałemi sferami życia dziecka, aby mogła wywrzeć pod tym względem wpływ silny i trwały. Taki związek może jedynie wytworzyć praca ręczna, otwierająca pole również dla pracy czysto umysłowej.

Dr. Pabst twierdzi, iż roboty ręczne kształcą inicjatywę i uwagę, przyczyniają się do rozwoju inteligencji, wymagają jasnej decyzji, opanowania siebie samego, równowagi charakteru, energji oraz przystosowania woli do warunków życia.

Robota rąk otwiera również szerokie pole do okazywania pomocy innym, i głęboko wpaja to pojęcie, że znaczenie życia polega nie na panowaniu, lecz na wzajemnej wymianie usług.

Tym sposobem praca ręczna stwarza atmosferę wielkiego uspołecznienia. Pomoc koleżeńska, okazywana w warsztacie szkolnym, nie jest łaską, lecz środkiem, który pobudza energję, współzawodnictwo zaś skierowane jest na jakość pracy dokonanej, a nie na osobiste wyróżnienie. Porządek zewnętrzny ma w warsztacie szkolnym całkiem odmienny charakter, niż w klasie. Aczkolwiek niema tu ciszy, to jednak ruch, hałas, krzątanie się nie są bynajmniej objawem bezładu, lecz przeciwnie przenika je pierwiastek celowego wysiłku twórczego i dlatego przedstawiają wyższy porządek, niż zwykła cisza klasowa podczas lekcji.

Nie po to więc uczmy dzieci rękodzieł, aby umiały one wykonywać te lub owe czynności, lecz aby nauczyły się pracować wspólnie dla jednego celu bez wzajemnego współzawodnictwa. W pracowni, w laboratorjum słaby pracuje obok silnego i doświadcza od niego pomocy. Ambicja indywidualna podporządkowuje się tu dążeniom całej groma-

---

*) p. obszerniej o tem: Kerschensteiner: „Arbeitschule".

dy, a dążenie jednostki nie wybiega poza cel całego zespołu. Przy wspólnym warsztacie człowiek po raz pierwszy zaczyna rozumieć, że jego własny interes może i nawet powinien harmonizować z dobrem ogółu. Stąd też wyrastają takie cnoty, jak zdolność do poświęceń, opanowanie samego siebie, staranność, pewność siebie, pilność i wytrwałość.

Prócz tego wspólna praca nad jednem konkretnem zadaniem znakomicie przyczynia się do wyrobienia jasnych pojęć o tem, co to jest współżycie w celach zrzeszenia, jaki ono siłą rzeczy narzuca porządek, ład i plan, jaki jest wzajemny stosunek współpracowników i ich obowiązki względem siebie. Przed uczniem rozwija się niejako obraz życia w warsztacie rzemieślniczym lub w ośrodku gospodarstwa wiejskiego.

Słowem, praca ręczna łączy szkołę z życiem. Klasa nie jest wtedy jedynie miejscem, w którem młodzież uczy się przedmiotów, mających bardzo daleki związek z bytem realnym, lecz przekształca się w szkołę życia, zorganizowaną na zasadach społecznych, czyniąc z niej zalążek przyszłego społeczeństwa *).

Uczeń wykonywa tu pracę nietylko dlatego, aby być czemś zajętym, lecz przedewszystkiem w tym celu, aby wykonać jakąś rzecz pożyteczną. I to właśnie ma najdonioślejsze dla charakteru znaczenie.

Zwłaszcza nasze społeczeństwo, mające tak mało uzdolnień i skłonności do życia realnego, społeczeństwo, jak mówi Wasilewski, „chore na liryzm i będące „wyznania poetyckiego", winno na drodze szkoły pracy znaleźć w wychowaniu czynnik, wypełniający wielkie braki naszego charakteru.

Roboty ręczne przy warsztatach mogą być również poważnym czynnikiem demokratyzacji społeczeństwa. Dzieci bowiem wszystkich warstw przyuczają się do poszanowania twardej pracy rzemieślnika, skoro same ją wykonywają. A przeto w każdym domu, jako czynnik nauki i jako rozrywka dla dzieci, powinien znajdować się warsztat, na

---

*) John Dewey: »Szkoła i obszczestwo«, przekł. z ang., str. 13.

którym będą one prawdziwie kształcić swe zdolności duchowe i przy którym będzie się doskonalić ich charakter.

Na Zachodzie oceniono już doniosłość szkoły pracy. Wszędzie, gdzie myśl pedagogiczna przenika głębiej, szkoła ta występuje jako pierwszorzędny czynnik wychowania obywatelskiego.

Praca w warsztatach, laboratorjach fizycznych, chemicznych, biologicznych, praca w kuchni i pralni (dla dziewcząt), praca w terrarjach, akwarjach, małych oranżerjach szkolnych, lepienie z gliny i sypanie z piasku modeli do nauki geografji, wszystko to stopniowo podkopuje grunt pod nogami starej książkowej naszej szkoły. Naturalnie, ta szkoła pracy nie dąży do zniszczenia dawnej szkoły i tego wszystkiego, co ona dotąd robiła — chce tylko ją przekształcić, wydoskonalić, przenieść punkt ciężkości w inną stronę.

Tak zmieniona szkoła urzeczywistni upragniony oddawna blizki jej związek z domem, który z jednej strony będzie widział w szkole wielkie poszanowanie dla codziennej pracy, a z drugiej sam będzie się silniej poczuwał do odpowiedzialności za kierunek domowego wychowania.

U nas dotychczas jeszcze t. zw. wychowanie praktyczne, t. j. roboty ręczne, zajęcia gospodarskie i t. d. usunięte są w wychowaniu na plan dalszy, jako coś niższego. Dzieci rodzin zamożniejszych, pobierające naukę w domu lub w szkole, wzrastają w przekonaniu, że zajęcia domowe należą jedynie do służby, której mogą pomagać również rodzice, ale nigdy one, poświęcone wyższym zadaniom i celom wychowania umysłowego. W ten sposób dzieci i młodzież przywykają do tego, by im we wszystkiem usługiwano. Stąd nieraz wyradza się w nich egoizm, hardość, lekceważenie tych, co oddają się pracy ręcznej, nie wyłączając nawet rodziców. Pozatem wyrastają oni na ludzi niezgrabnych, niezaradnych, nie umiejących całkiem usłużyć innym, a nawet samym sobie.

Jeden z największych znawców tej sprawy, prof. Karol G. Zeland pisze, iż „w każdem dziecku pomiędzy siódmym a czternastym rokiem życia można za pośrednictwem stosownych robót ręcznych rozwinąć zręczność i zdolność

spostrzegawczą, lecz po latach 14-tu przedstawia to wielkie trudności".*)

Najwyżej i najlepiej sprawa ta została postawiona w Szwecji, gdzie pracownie dla dzieci (Arbetstugor för barn) zatrudniają młodzież w chwilach wolnych od zajęć wszelkiego rodzaju robotami. Prace te ćwiczą zdolności spostrzegawcze i zręczność oraz zaznajamiają dzieci z różnemi dziedzinami robót ręcznych, bardzo przydatnych w późniejszem ich życiu. Za przedmioty, wykończone w domu, dzieci otrzymują małe wynagrodzenie, które bywa składana w kasach oszczędności**). Obecnie Szwecja dąży do zakładania takich pracowni dla młodzieży od lat czternastu do osiemnastu, aby i ona mogła się choć w części rozwijać w tym kierunku i przygotować do pracy w fabrykach i warsztatach. Od końca XIX wieku pracownie te poczęły również wysoko rozwijać się w Danji, Finlandji i Norwegji.

Pracownie te przeważnie powstają z inicjatywy prywatnej, rozwijają się niezależnie od siebie, wytwarzając tym sposobem współzawodnictwo i, co idzie za tem, zróżniczkowanie oraz wydoskonalenie metod działania. Roboty są bardzo różnorodne, aby jednostajność nie nużyła zbytnio dzieci. W zakres ich wchodzi: szycie, cerowanie i łatanie, roboty piłkowe, z łyka, rafji, wiórów, sitowia, sznurków, słomy, następnie szczotkarstwo, koszykarstwo, wyroby z wikliny, drzewa, wreszcie tkactwo, roboty siatkowe, szewstwo i gotowanie.

Gdy dzieci już się poduczą jakiej roboty, pracownia powierza im samodzielne wykonywanie pewnych przedmiotów w domu.

„Sądząc ze wzrastającego zainteresowania się dzieci robotą domową — pisze sprawozdanie pracowni w Upsali ***) — po tych robotach można się spodziewać wiele dobrego. Mali pracownicy cicho i niepostrzeżenie działają w swych rodzinach, jak apostołowie pracy i pilności, a ocho-

---

*) Anna Hierta-Retzius: „Pracownie dla dzieci", przekład ze szwedzkiego Dunin-Sulgustowskiej. Warszawa, 1906, str. 14.

**) Hierta-Retzius, loc. cit., str. 15.

***) loc. cit., str. 87.

ta do pracy rośnie, gdy otrzymują zapłatę przy końcu półrocza".

Wpływ wychowawczy tych pracowni jest bardzo dodatni. „Dzieci powolne i apatyczne — pisze wyżej wspomniana autorka *) — stawały się żywsze i uważniejsze, nawet pozbywały się swych złych przyzwyczajeń, i u wszystkich zauważyć się dało zwiększenie sił duchowych i fizycznych..." Co więcej, pracownie te bardzo dodatnio oddziaływały nawet na rodziców, do których przenikała nieraz i lepsza atmosfera moralna takiej instytucji i niejedna udoskonalona metoda pracy ręcznej. Słowem, wielkie i różnorodne zalety wychowawcze i społeczne pracowni dla dzieci zapewniają im szybki rozwój oraz szerokie rozpowszechnienie.

§ 6. Kształcenie samodzielności.

Jak nagromadzona energja potencjalna w węglu kamiennym przez szereg umiejętnych przeobrażeń może być zamieniona na energję czynną prądu elektrycznego, tak sfera umysłowa i uczuciowość nasza winny być przez wychowanie uzdolnione do przekształcania się w działanie. Tych właściwości nie nabierze natura dziecka, jeżeli wszelkie wyładowywanie swoistej jego energji czynnej będzie hamowane w zarodku.

Nadzór wychowawczy częstokroć niesłychanie krępuje przyrodzoną ruchliwość dziecka, tamuje jego inicjatywę w wyładowywaniu energji czynnej i tem samem hoduje istoty bierne, skłonne do naśladowania starszych, w późniejszem życiu słabe, nieudolne, słowem, „bez kręgosłupa". Chcąc oszczędzić siły dziecka, albo wdrożyć go w pewne szablony „dobrego tonu", wychowanie nieraz tłumi tak cenne przymioty ducha, jak zdolność organizmu do czynnej reakcji wskutek pobudzenia odnośnej sfery uczuć.

Inna rzecz, iż kultura uczuć winna być troskliwa i dążyć do jakościowego wykształcenia. Nie wynika stąd jednak, aby wszelkie poruszenia sfery uczuciowej skazywać na uwiąd, nie pozwalając im przeobrażać się w czyny, kontro-

*) p. Hierta-Retzius: loc. cit., str. 94.

lowane przez rozum. Pewna swoboda przeto musi być pozostawiona dziecku.

Młodość skłonna jest do szybkiego wysnuwania wniosków na podstawie liczby faktów, być może, niewystarczających dla wieku dojrzałego. Dlatego też wszelkie niepowodzenia na polu działania mogą wywrzeć na charakter dziecka wpływ bardzo ujemny. Gdy ono bowiem raz, drugi rozczaruje się do przedsięwziętych usiłowań, gdy zobaczy zmarnowaną swą pracę i nie osiągnie celu, wówczas może się zniechęcić wogóle do stąpania po drodze czynu.

Tylko wyjątkowo silne natury nie cofają się przed przeszkodami. Dziecko zaś łatwo się rozczarowywa, a ślady tego rodzaju przeżyć mogą jak klątwa zaciążyć na całem późniejszem jego życiu. Przezorne więc wychowanie podsuwać mu winno cele łatwe do osiągnięcia, podtrzymując wytrwałość w czynieniu wysiłków, zaprawiając go do tego zadowolenia, jakiego się doznaje wskutek dopięcia powziętych zamiarów.

Widok powodzenia budzi pewność siebie, wiarę we własne siły, świadomość własnej energji. Tym sposobem kształcą się uczucia i pojęcia, właściwe charakterom silnym i zdolnym do czynu. Utorowane drogi w systemie nerwowym podczas lat młodych pozostają na całe życie. Wyrobienie więc tego rodzaju zalet, jak wykształcenie zdolności do trwałego wysiłku czynnego, jest stanowczo największą zdobyczą wychowania.

Człowiek osiąga powodzenie w pracy nietylko wskutek napięcia energji czynnej, pobudzonej przez uczucia, lecz również dzięki znajomości rzeczy, trafnej orjentacji wśród stosunków, zachodzących pomiędzy światem a człowiekiem, pomiędzy ludźmi, pomiędzy otoczeniem a nim samym.

Jasny sąd o tem, wśród jakiego całokształtu warunków przypadnie nam działać, w znacznej mierze stanowi o trafności środków i wyborze trybu naszego postępowania. Otóż ten zmysł zależności człowieka od całego splotu warunków istnienia należy rozwijać drogą wychowania. Zwykle już po wejściu w życie człowiek wśród walki o byt przekonywa się o tem w całej pełni. Nieraz jednak wskutek sła-

bego przygotowania pod tym względem doznaje ciężkich niepowodzeń.

Zwłaszcza w bardziej złożonych warunkach życia kulturalnego czynnik ten jest niezbędny dla powodzenia w pracy. Niechaj więc od lat młodych człowiek rozpocznie swą wędrówkę po tych pełnych tajemnic, niezmierzonych w swoim zakresie przestworzach życia. Jeżeli umiejętna ręka wychowawcy zdoła bliżej zapoznać go z materjalną i moralną stroną różnorodnych zjawisk, to będzie on umiał rozróżnić takie właściwości otaczającego bytu, jakich niewprawne oko nie widzi wcale. Wykształci się w nim wówczas instynkt radzenia sobie, rozwinie się zmysł orjentacyjny, wyrobi się pierwiastek rozumu praktycznego i samodzielności.

Naturalnie, osiągnąć ten wielki dorobek charakteru można nie biernem wpatrywaniem się w zjawiska życia i świata, lecz czynnym udziałem w jego zabiegach, wysiłkach i walce. Ten udział czynny, przystosowany, oczywiście, do wieku, stopnia rozwoju i sił człowieka, nie będzie jakimś sztucznym czynnikiem, wprowadzonym w jego życie. Przeciwnie, będzie on zjawiskiem całkiem naturalnem. Przecież sama przyroda zmusza nawet świat zwierzęcy do pokonywania pewnych trudności w walce o byt.

Tylko sztuczne warunki wychowania przeciągają okres niemowlęctwa ludzkiego aż do wieku nieraz dojrzałego. Sfery uprzywilejowane chronią młodzież od zetknięcia się z życiem aż do chwili, w której po ukończeniu wykształcenia umysłowego wstępuje ona w świat i już powinna posiadać znaczną umiejętność radzenia sobie.

Niema potrzeby szeroko rozwodzić się nad tem, jak ujemne skutki dla nich i dla społeczeństwa pociąga za sobą ten stan rzeczy.

CZĘŚĆ III.

Organizacja wychowania narodowego.

ROZDZIAŁ X.
PODSTAWOWE CZYNNIKI ORGANIZACJI.

§ 1. Działalność państwowa.

Mówiąc o wychowaniu, nie należy zwężać jego znaczenia do funkcji ściśle pedagogicznych rodziny lub szkoły.

Wszelkie nauczanie i kształcenie jest tylko częścią ogólnej szkoły życia zbiorowego, na którą składa się łączne oddziaływanie instytucji państwowych i społecznych. Dom i szkoła spełniają tylko cząstkę wychowania narodowego. Państwo i społeczeństwo mają obowiązek pracować nad tem, aby prąd oświaty i kultury płynął szerokim nurtem we wszystkich łożyskach życia zbiorowego.

Myśliciele, zastanawiający się nad istotą państwa, prawie jednomyślnie uwydatniają jego zadania moralne. Arystoteles np. zaznacza w „Polityce", że ma ono na celu stworzenie doskonałego i samodzielnego życia narodowego. Hegel uważa państwo nawet za urzeczywistnienie idei moralnej. Twórca zaś filozofji prawa, Hugo Grotius, mówi, że państwo jest to związek ludzi wolnych, stworzony dla ochrony prawa i pożytku ogólnego.

W zakres dóbr moralnych, do których winno dążyć państwo, niewątpliwie wchodzi rozwój czynników kulturalnych wśród społeczeństwa. Aczkolwiek twórczość naukowa lub artystyczna nie należy do bezpośrednich atrybucji organów państwowych, to jednak, dążąc do wydoskonalenia warunków bytu społecznego, każdy rząd musi dbać o rozwój oświaty i wychowania.

Jeżeli państwo troszczy się o całokształt interesów społeczeństwa, to niewątpliwie sprawa kształcenia młodych

pokoleń należy właśnie do najważniejszych. Od należytego bowiem postawienia tej sprawy zależy duch obywatelski i cała siła moralna społeczeństwa. Rozwój oświaty i wychowania wpływa na umocnienie organizacji państwowej, która nie może wykonać jednocześnie swych wyższych zadań, nie mając w rozporządzeniu sił kulturalnych i należycie wykształconych.

Oczywiście, ingerencja państwa do spraw wychowania narodowego musi być ujęta w pewne granice.

Nie może ono wniknąć we wszystkie potrzeby oświatowe obywateli, nie ma bowiem tego odczucia i zrozumienia, co społeczeństwo. Rola jego musi się ograniczyć do wskazywania celów, do nadawania ogólnego kierunku polityce oświatowej, zwłaszcza tam, gdzie samowiedza społeczna nie dorosła do tego zadania. Prócz tego, obowiązkiem państwa jest budzić potrzeby kulturalne i zaspakajać je wówczas, kiedy samo społeczeństwo nie wykazuje żadnych dążeń, albo małe objawia skłonności w tym kierunku.

Zwłaszcza dwie dziedziny, ze względu na swą doniosłość, wymagają specjalnej opieki prawno-państwowej — mianowicie religja i oświata.

a. *Religja.*

Ze wszystkich czynników bytu społecznego religja odgrywa rolę najbardziej potężną. Sięgając do głębin ludzkiej świadomości, przez to samo najsilniejszy wywiera wpływ na społeczeństwo. W ciągu historycznego istnienia ludzkości kulty religijne przyczyniały się do najgłębszych przeobrażeń państwowych i społecznych. Zwłaszcza chrześcijaństwo, zwracając się ku maluczkim i głosząc braterstwo wszystkich bliźnich, wywiera na ogół wpływ wysoce cywilizacyjny. Dzięki temu stało się ono głównem spoidłem życia społecznego.

Rozwój narodów kulturalnych dokonywa się pod tchnieniem idei chrześcijańskiej, która wykołysała całą naszą cywilizację. Kościół staje się ostoją i punktem oparcia wszystkich elementów i kierunków moralnych, istniejących w społeczeństwie.

„Objektywny obserwator dziejów ludzkości — pisze Milewski — chociażby sam nie wierzył, musi stwierdzić i uznać, że religja spełniła i spełnia wielką misję cywilizacyjną, jest szkołą moralności i cnoty; ona wyrabia w ludziach poczucie obowiązków, uczy, że własny interes, czy zachcianka człowieka, nie jest i być nie może ani jego prawem, ani najwyższą normą postępowania". *)

A przeto dla każdego państwa religja jest sprzymierzeńcem, który prowadzi do ładu, porządku i rozwoju kulturalnego. W tych wypadkach, kiedy prądy antireligijne zapanowywały w społeczeństwie, a władza państwowa im się poddawała, następowało obniżenie się moralne, chwiał się również porządek państwowy. Przywrócenie należnego miejsca kultowi religijnemu było zawsze witane przez ogół jako zbawienie. Tak było np. we Francji po wielkiej rewolucji, kiedy Napoleon zwrócił się ku religji i zyskał tem ogólną aprobatę.

Mimo całej potęgi wpływu wychowawczego religji, istnieją w społeczeństwach silne prądy, które chciałyby całkiem uniezależnić sprawę wychowania od kultu religijnego. Jak wiadomo, we Francji najsilniej przejawiła się myśl uniezależnienia wychowania od czynnika religijnego. Według myśli państwowej, tam panującej, społeczeństwo oprzeć winno swój ład i porządek moralny na pierwiastku świeckim.

Pogląd ten jednak, zdaniem wielu myślicieli, polega na złudzeniu, wynikającem z nieznajomości natury ludzkiej.

Zbyt wielka jest moc egoizmu ludzkiego, aby sumienie obywatelskie można było oprzeć na przyrodzonych instynktach społecznych człowieka. Siła samolubnych skłonności i cała moc poczucia osobistego interesu może być przezwyciężona jedynie czynnikami, które wyłaniają się z potęg, pochodzących nie z tego świata.

„Antispołecznym i antiobywatelskim poruszeniom egoizmu, indywidualnej samowoli, demonicznej sile złota, szałom rozwichrzonych namiętności można, zdaniem Foer-

---

*) Milewski: loc. cit. str. 284.

stera, przedewszystkiem przeciwstawić duchową siłę chrześcijanizmu". *)

Oparcie wychowania na pierwiastku religijnym, który łączy nieskończoność celu, najwyższy ideał doskonałości człowieka z uwzględnieniem jego dóbr doczesnych i przyszłych jest, zdaniem Reina, jedynem rozwiązaniem zagadnienia, co należy obrać za podstawę polityki oświatowej państwa.

Wielu myślicieli i pedagogów opiera system pedagogiczny na podstawie nauk filozoficznych. Wobec jednak sprzeczności i rozbieżności prądów w tej dziedzinie myśli ludzkiej — sama koncepcja celu wychowania musiałaby być niezmiernie różnorodna i zależeć nie tyle od należytej oceny istotnych dóbr życiowych, ile od filozoficznego światopoglądu. Już w starożytności stoik dochodził do całkiem innych zapatrywań na cel życia i wartość pedagogiki, niż cynik; a cóż dopiero powiedzieć o późniejszych przeciwstawnych prądach i kierunkach myśli filozoficznej?

Etyka, oparta na pierwiastku religijnym, zwłaszcza na zasadach chrystjanizmu, przyczynia się do uniezależnienia charakterów, głównie zaś od tych czynników życia społecznego, które jako wyraz gromadnego interesu pewnych warstw i grup wywierają zwykle wielki wpływ na jednostkę. Siła tego wpływu jest tak potężna, że najmocniejsze nieraz jednostki wbrew własnemu przekonaniu gną się pod naciskiem tych kollektywnych oddziaływań odrębnych grup społecznych.

Otóż wydobycie pewnej odporności przeciwko tej tyranji, zabijającej indywidualność, winno rozwinąć wychowanie, oparte na ideałach niezniszczalnych i niezależnych od przemijających interesów życia aktualnego. Najszczytniejszy bowiem patryjotyzm i poczucie obywatelskie wymagają nieraz mocy przeciwstawienia się, zamiast usłużnego oportunizmu.

Taką moc wewnętrzną stwarza etyka, oparta na ideale odwiecznym, trwałym, niezmiennym. Ideał taki stwarza właśnie religja, wychodząca z założeń bezwzględnego altruizmu.

---

*) Foerster: „Staatsbürgerliche Erziehung" str. 197.

Nietylko jednak jednostka potrzebuje religji, aby się stać z jednej strony wierną ideałom prawdziwie uspołecznionego życia, z drugiej zaś — znaleźć w sobie niezależność przekonań. Potrzebuje tego czynnika również państwo. Życie zbiorowe z jego skłębionymi i sprzecznymi sobie nieraz interesami, z chciwością władzy i bogactw, byłoby narażone na zniszczenie, gdyby jednocześnie nie było przeniknięte i stale zasilane siłami moralnemi, płynącemi z odwiecznych źródeł etyki społecznej — mianowicie z religji. Są to bowiem dziedziny ducha ludzkiego, wolne od uścisków popędu samozachowawczego. Człowiek otwiera sobie tam świat swobody duchowej, niegasnącej miłości i wchodzi w bezpośredni związek z twórczymi pierwiastkami życia.

Dobrze urządzić i zorganizować życie społeczne na wyższych szczeblach jego rozwoju niepodobna jedynie środkami przyrodzonymi. Musi tu być wprowadzony czynnik wieczny, jaśniejący na najwyższych szczytach duszy ludzkiej.

Tylko ta siła moralna może pokonać całą brutalność natury ludzkiej, gdy ona staje wobec walki o byt, jedynie ona może bezduszny mechanizm życia gromadnego natchnąć wielkiemi dążeniami kultury etycznej.

Oddziaływanie w tym kierunku państwa musi być oparte na szerokiej podstawie tolerancji i uszanowania wyznań, dążących do wspólnych ideałów etycznych. Nie może więc być mowy o jakiejkolwiek wyłączności jednego wyznania, gdyż wówczas poczucie obywatelskie obniża się wśród przedstawicieli innych wyznań. W świadomości ogółu i w życiu państwowem powstaje wtedy rozdźwięk, który jest tem większy i silniejszy, im bardziej zostaje uprzywilejowane jedno wyznanie. Obywatele, nie należący do kościoła panującego, mimowoli uważają się za upośledzonych i skrzywdzonych, co, rozumie się, obniża ich lojalizm państwowy i społeczny.

Stąd powstaje często nierówność wobec prawa, co podkopuje trwałość bytu państwowego, a nawet kościoła panującego.

Państwo wogóle nie powinno krępować tych najbardziej utajonych i głębokich poruszeń duszy ludzkiej.

Wszelka nietolerancja, co gorzej, ucisk wyznaniowy, pozbawia państwo tej siły moralnej, która jest największą rękojmią jego wpływu na życie obywateli *).

Do głębszych konfliktów i dysharmonji pomiędzy władzą świecką a duchowną dochodzi wówczas, gdy kościół usiłuje podporządkować sobie myśl naukową oraz panować w sferze stosunków cywilnych.

Zwłaszcza niebezpieczne bywa wkroczenie władzy duchownej na teren życia politycznego. Nieuniknionym skutkiem tego jest wciągnięcie jej w wir walk partyjnych, od czego powaga Kościoła naturalnie musi maleć.

Stając na gruncie interesów i dążeń czysto ziemskich, kościół przez to traci podstawę do „rządu dusz", do roztaczania opieki nad najwyższymi czynnikami życia moralnego.

Wszystko to, naturalnie, prowadzi do wielkich szkód i strat głębokich w całokształcie życia państwowego i społecznego.

Jedynie harmonijne współdziałanie pierwiastka świeckiego i duchownego według rozgraniczonych kompetencji może zapewnić spokój i normalny rozwój społeczeństwa.

b. *Oświata.*

Obok religji najważniejszą dziedziną w życiu duchowem społeczeństwa jest oświata. Od jej stanu zależy również rozwój państwowy.

Kraje, obejmujące nawet olbrzymie terytorja, jak np. Rosja, tworzą słabą organizację państwową, jeżeli ludność, choćby wielomiljonowa, jest pogrążona w ciemnocie.

A przeto do rzędu najważniejszych zadań polityki państwowej należy, jak zaznaczyliśmy wyżej, troska o oświatę i wychowanie obywatelskie narodu.

Żadna władza już dziś nie może się wspierać na nizkich, niekulturalnych instynktach mas szerokich, lecz na świadomych zadań i celów życia narodowego obywatelach kraju.

Kulturalne żywioły tworzą się w każdem społeczeństwie dzięki planowemu i systematycznemu oddziaływaniu

---

*) p. Cziczerin: loc. cit.

oświaty. Najpierwszym warunkiem jej rozkwitu jest stworzenie ognisk nauki i sztuki.

Jakkolwiek owoce badań naukowych i twórczości estetycznej nie dochodzą bezpośrednio do najszerszych warstw obywateli, to jednak tworzą one najistotniejsze podłoże, na którem może zakwitać kultura umysłowa i twórczość artystyczna. Wszelka popularyzacja wiedzy i sztuki rozwija się na gruncie poważnej pracy naukowej myślicieli i twórczych wysiłków artystów.

Państwo, któreby tej strony życia zaniedbało, będzie skazane na zależność kulturalną od innych ludów, w życiu zaś swem duchowem zostanie skazane na naśladownictwo, zamiast objawiać twórczość, będącą najważniejszym warunkiem samorodnego rozwoju.

„Obca praca naukowa — mówi Milewski — zwróci się przeważnie do badania swych własnych stosunków i zagadnień, liczyć więc na to nie można i nie należy, że obca nauka bez nas o nas, o naszej ziemi, potrzebach, stosunkach myśleć i radzić będzie, że badaniu naszych spraw poświęci swe siły". *)

Jeżeli zaś obce siły naukowe zwrócą się ku tym zagadnieniom, to takie badania w ostatecznym wyniku mogą nawet wyrządzić nam szkodę, nie pomnażając bynajmniej korzyści. Obce żywioły bowiem z pewnością raczej dla siebie (w celach eksploatacji lub kolonizacji) będą zużytkowywać zdobytą wiedzę. Poziom zaś indywidualności narodowej bez samoistnego rozwoju nauki i sztuki bezwarunkowo spada, obniża się i karłowacieje. Obie te dziedziny mają zresztą samodzielną misję do spełnienia w każdem społeczeństwie, jako dźwignie ducha ludzkiego, jako czynniki wszelkich wyższych jego dążeń i porywów.

Aby nauka i sztuka mogły odegrać taką rolę, muszą być wolne. Państwo nie może zakreślać im ani granic, ani celów, ani zadań. Tylko dążenie do prawdy i piękna może spełnić swą posłanniczą misję. Dlatego też krępowanie nauki lub sztuki w jakichkolwiek kierunkach ich rozwoju przez władze państwowe zawsze daje straty w ostatecznym wyniku.

---

*) Milewski: „Zagadnienie narodowej polityki", str. 277, wyd. II.

Absolutne rządy państwowe szczególnie ujawniały tego rodzaju tendencje, zapominając, że prześladowane kierunki myślenia zawsze odnajdywały sobie drogi choćby podziemne, nurtując o wiele głębiej społeczeństwo, niż wówczas, gdyby miały zupełne równouprawnienie*).

Swoboda jest sprężyną i głównym motorem wszelkiej natężonej pracy myśli, która w poszukiwaniu nieustannem prawdy musi mieć lot wolny, niezawisły. W razie przeciwnym kurczy się i zanika, a wtedy powstaje największa szkoda dla państwa.

Oświata z natury rzeczy jest siłą niezależną, która uchyla się od wszelkich ograniczeń i rozrywa prędzej czy później krępujące ją tamy.

Państwo musi traktować poważnie wszelkie prądy umysłowe, zjawiające się w społeczeństwie. Niema nic szkodliwszego pod tym względem, jak wszelki ucisk pewnych kierunków myślenia. Niezależność przekonań nie jest jeszcze opozycją przeciwko panującemu porządkowi rzeczy. Tymczasem władza, nie umiejąc nakreślić granic swej kompetencji, nieraz objawia nietolerancję względem wszystkiego, co nie jest wykładnikiem poglądów oficjalnych, a czasem nawet przystępuje ona do walki z siłą, która nie może być opanowana. Stąd powstają jedynie straty dla państwa i społeczeństwa. Zwłaszcza nietolerancyjny stosunek państwa względem teoretycznych dociekań i prac w pewnym kierunku doprowadza do odwrotnych wyników i sprzyja nadzwyczajnemu ich rozpowszechnieniu.

Uwzględniając wolność nauki i sztuki w najszerszem znaczeniu tego słowa, władza państwowa winna jednakże szczególną opiekę roztaczać nad tymi ich kierunkami, które reprezentują swoistą twórczość danego społeczeństwa, wcielają niejako genjusz narodowy w dziedzinie umysłowego lub artystycznego życia. (Tak np. starożytni Rzymianie najsilniej zaznaczyli zdolność swą twórczą w dziedzinie prawa, Francuzi — w dziedzinie matematyki, Niemcy — filozofji i t. d.). Wówczas kultura narodowa ma trwałe oparcie na samorodnym czynniku życia duchowego i nadaje społeczeństwu swoistą oryginalną cechę. W ogólnym po-

*) p. Cziczerin: loc. cit.

dziale pracy pomiędzy ludami występuje jednocześnie silna indywidualność narodowa, która może odegrać bardziej wydatną i pożyteczną rolę, niż bezbarwny szablon nieokreślonej linji rozwoju.

Wreszcie do zadań państwa będzie również należało skupiać siły, które mogą mu być pomocne pod względem szerzenia oświaty i kultury. W tym celu winno ono tworzyć ogniska nauki i sztuki oraz roztaczać opiekę nad tymi, którzy w braku własnych środków, ułatwiających pracę, zwracają się o pomoc do państwa.

Wspomaganie i podtrzymywanie inicjatywy prywatnej ma pod tym względem dodatnie znaczenie, że ułatwia wprowadzanie w życie nowych pomysłów w dziedzinie wychowania i czynienie najrozmaitszych prób, których państwo dokonywać z wiedlu przyczyn nie może. Tym sposobem działalność instytucji prywatnych ma znaczenie twórcze i staje się nieraz promotorem reform państwowych w dziedzinie wychowania.

Nie mówiąc już o Anglji i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które sprawę organizacji szkolnictwa pozostawiają prawie wyłącznie inicjatywie prywatnej, obecnie również inne kraje wstępują na tę drogę.

Nawet w Niemczech, gdzie reglamentacja państwowa największą dotychczas odgrywała rolę, prywatna inicjatywa w dziedzinie szkolnictwa wprowadza wiele nowych idei oraz pomysłów do sprawy wychowania.

Idąc tą drogą, państwo może łatwiej ustrzec się wielu błędów, które na małym terenie jednej szkoły nie są tak groźne w skutkach, niż wówczas, gdy je na szeroką skalę popełnia centralna władza oświatowa.

System państwowy w dziedzinie oświaty, opierając się na tradycjach i czyniąc ostrożne kroki na drodze reform, bywa zawsze z natury rzeczy konserwatywny. Natomiast działalność prywatna ma pod tym względem charakter postępowy, dając możność realizacji nowym kierunkom i pomysłom w dziedzinie wychowania.

W harmonijnym zespole te dwa kierunki działalności mogą wytworzyć szerokie łożysko, którem wartko będzie się toczyć sprawa oświaty.

§ 2. Działalność społeczna.

Jednym z najważniejszych czynników współczesnego życia kulturalnego narodów jest działalność społeczna.

Złożone warunki egzystencji gromadnej nie pozwalają na to, aby państwo zaspakajało wszystkie potrzeby obywateli kraju.

Tak było za czasów państwa policyjnego, kiedy to policja usiłowała wniknąć we wszystkie potrzeby społeczeństwa i za pomocą reglamentacji ująć zadawalanie ich w swoje ręce. Obecnie życie narodów kulturalnych jest tak skomplikowane, że najtroskliwsza opieka ich własnych rządów nie może ani poznać w całości wyłaniających się co chwila nowych potrzeb, ani tembardziej kierować ich zaspakajaniem.

Udział członków samego społeczeństwa jest tu konieczny, gdyż głównie oni, żyjąc wśród wszystkich warunków pozostałych obywateli, mogą istotnie zrozumieć całokształt potrzeb w tej dziedzinie oraz znaleźć środki ich zadowolenia. Zwłaszcza wobec dzisiejszego rozwoju czynnika samorządnego i wysokiej demokratyzacji życia społecznego byłoby objawem wstecznym, gdyby władza państwowa usiłowała ująć w swe ręce całkowitą organizację wychowania narodowego.

Nie mogłaby ona poprostu podołać temu zadaniu. Niepodobieństwem jest bowiem, aby urzędnicy, choćby najzdolniejsi, mogli organizować to wielkie dzieło z taką wszechstronnością i głęboką znajomością lokalnych warunków, co samo społeczeństwo, skupiające w swem łonie największą sumę inicjatywy, twórczości i krytyki.

Sprawy oświatowe podlegają na swój sposób prawu podaży i popytu. Jeżeli zjawia się jakakolwiek potrzeba w tym kierunku, to łatwiej może znaleźć zadośćuczynienie, gdyż podaż będzie umożliwiona siłom prywatnym i społecznym, niż gdyby wyłącznie władza rządowa chciała spełniać tego rodzaju zadania. Oczywiście, nad tą podażą musi być rozciągnięta kontrola państwowa, w przeciwnym bowiem razie działalność prywatna mogłaby przybrać charakter spekulacyjny, dla sprawy wychowania i oświaty wielce szkodliwy.

Działalność prywatna w tej dziedzinie ma jeszcze tę wyższość nad państwową, że z łatwością poddaje się wszelkim reformom i szybko przystosowuje się do nowych prądów w pedagogice. Natomiast organizacje wychowawcze, powstające z ramienia państwa, zwykle odznaczają się małą elastycznością i wszelka inicjatywa urzeczywistnia się na ich gruncie bardzo powoli.

Wynika to ze złożoności aparatu rządowego. Zanim jaka sprawa przejdzie przez wszystkie instancje doradcze oraz decydujące, zwykle upływa bardzo dużo czasu. Nawet jednostki bardzo uzdolnione i mające wpływowe stanowiska napotykają w tym aparacie wielkie przeszkody do urzeczywistnienia swoich planów. Natomiast rzutka i pełna inicjatywy indywidualność na gruncie działalności prywatnej i społecznej może w krótkim czasie przeprowadzić bardzo daleko idące pomysły i reformy.

Naturalnie, pojedyńcza inicjatywa nigdy nie daje gwarancji, że każdy pomysł będzie gruntownie opracowany oraz należycie oceniony przez krytykę fachową. Dlatego też wszelkie poczynania prywatne nie mają tej powagi i stałości, co działalność rządowa i społeczna.

Aby inicjatywa jednostek nie szła w dziedzinie wychowania zbyt daleko, państwo, jakeśmy wyżej zaznaczyli, musi rozciągać nad nią swą kontrolę i hamować poczynania, mogące przynieść szkodę sprawie.

Władza rządowa zazwyczaj więcej stoi na stanowisku celów politycznych, niż ściśle wychowawczo-oświatowych.

„Państwo — pisze prof. J. Buzek*) — jest zawsze skłonne do oznaczenia treści wychowania i nauczania nie ze względu na jednostkę, ale ze względu na swe własne interesy, tak, jak je w danej chwili rząd pojmuje. Treść obowiązku szkolnego, przez państwo oznaczonego, będzie wykazywała bardzo często cele polityczne, nie mające z oświatą albo nic wspólnego (cel antireligijny we Francji, cel niemiecko-narodowy w Prusiech), albo wprost przeciwne oświacie ludowej. Właśnie z tego powodu jest rzeczą ko-

*) Dr. Józef Buzek: „Studja z zakresu administracji wychowania publicznego", Lwów 1904 str. 100.

nieczną ograniczać kompetencję państwa w dziedzinie wychowania publicznego do niezbędnego wśród danych warunków minimum".

Inicjatywa prywatno-społeczna może wydać wielkie owoce zwłaszcza wówczas, gdy ma do swego rozporządzenia znaczniejsze środki pieniężne. Dość tu wspomnieć o Ameryce, tym przysłowiowym kraju kupców i kramarzy, w którym jednak działalność wielkich kapitalistów nad rozbudzeniem ducha obywatelskiego musi w zdumienie wprowadzić każdego Europejczyka. Do tego rodzaju działalności winny się poczuwać zwłaszcza wyżej uzdolnione i utalentowane jednostki, które jedynie będą mogły poprowadzić taką pracę i skutecznie ją urzeczywistnić.

Wolność nauczania, pozostawiona osobom prywatnym, bywa rozmaicie regulowana przez władze państwowe *). Może ona po pierwsze polegać na pozostawieniu całkowitej swobody co do nauczania prywatnego. Tak było np. w Prusach do 1810 r., a obecnie jest jeszcze w Anglji. Najczęściej jednak rząd stawia pewne wymagania w tych wypadkach, mianowicie, aby zajęcie to było zawodowe oraz aby poświęcające mu się osoby wykazały drogą egzaminu dostateczne przygotowanie. System ten, praktykowany np. obecnie we Francji, łączy ideę wolności nauczania z wyższemi wymaganiami dobra społecznego.

Wreszcie trzeci system, wprowadzony w Prusach w 1839 roku, uzależnia prawo dawania lekcji prywatnych od specjalnego zezwolenia władzy państwowej.

Co się tyczy otwierania i prowadzenia szkół przez osoby prywatne, to kwestja ta w poszczególnych państwach również rozmaicie bywa regulowana.

W niektórych, jak np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, wolność pod tym względem jest posunięta do tego stopnia, że każdy bez uprzedniego zezwolenia władzy państwowej może otworzyć szkołę prywatną. W większości jednakże innych krajów, zwłaszcza europejskich, państwo stawia cały szereg warunków formalnych (np. wyjednywanie koncesji), zanim upoważni osobę pry-

---

*) p. Cziczerin: „Obszczeje gosudarstwiennoje prawo", Moskwa 1894 r., str. 216.

watną do prowadzenia szkoły. O ile przytem zakład naukowy przedstawia poważne braki, to władza państwowa go zamyka według własnego uznania.

Całkowita koncentracja spraw wychowawczych w rękach rządu należy we wszystkich krajach kulturalnych do przeszłości. Obecnie może być mowa jedynie o ściślejszej lub bardziej luźnej ich reglamentacji ze strony władz państwowych, o większej lub mniejszej swobodzie działania żywiołów społecznych. Im wyżej rozwinięta jest cywilizacja, karność i zrozumienie potrzeb w samem społeczeństwie, tem stopień jego samodzielności w rozstrzyganiu tych spraw może być większy.

Pod tym względem organizacja oświaty może się bardziej zbliżać bądź do typu anglo-amerykańskiego, w którym inicjatywa i wykonanie całkowicie spoczywa w rękach społeczeństwa, państwo zaś rejestruje i tylko w najogólniejszych zarysach reglamentuje prywatne poczynania, bądź też może być ona upodobniona do typu, panującego w krajach niemieckich, gdzie państwo wykonywa większą część tego zadania.

System edukacji narodowej w Polsce winien obrać drogę pośrednią. Z jednej strony społeczeństwo nasze jest zbyt mało przygotowane i zaprawione do samodzielnej pracy, aby mogło być pozostawione samo sobie, z drugiej zaś strony zbytnie krępowanie inicjatywy prywatnej byłoby połączone z prawdziwą szkodą dla samej sprawy, gdyż bujność i bogactwo naszych uzdolnień oraz wielki rozmach energji twórczej mogą wnieść do wychowania niezmiernie wiele cennych i różnorodnych elementów organizacyjnych.

Skrajny indywidualizm naszego charakteru, objawiający się w dziejach od dawien dawna i odziedziczony po przodkach przez pokolenia obecne, nie poddaje się tak jednolitemu kierunkowi wychowawczemu, jaki może stworzyć władza państwowa centralna. Spełnianie tych zadań przez żywioły społeczne jest zresztą zgodne z naszemi tradycjami. O ile system wychowawczy niemiecki wyłonił się ze sfer fachowych pedagogicznych, to polskie reformy edukacyjne pochodziły zawsze z inicjatywy społecznej, i dlatego były nawskroś przesiąknięte myślą obywatelską.

„Ta polska narodowa pedagogja — pisze Szczepanowski *) — która czerpie z potrzeb żywego społeczeństwa, która kierunek obywatelski uważa za najważniejszy, ta polska pedagogja wytwarza ludzi nietylko posiadających pewną dozę wiedzy, ale polega na wyrobieniu charakterów i przyucza do spełniania obowiązków obywatelskich".

A przeto jednem z ważniejszych zadań organizacyjnych polskiej władzy rządowej winno być pobudzanie jednostek i zrzeszeń społecznych do inicjatywy twórczej w dziedzinie wychowania oraz popieranie ich poczynań w tej dziedzinie.

Pomoc pod tym względem, okazywana rządom przez ludzi, organizujących oświatę, bywa wśród narodów kulturalnych niezmiernie wysoko ceniona. Władze państwowe okazują tym działaczom wszelkie poparcie, społeczeństwa zaś czują wdzięczność względem tych obywateli, którzy poświęcają czas, siły i środki materjalne dla wspólnego dobra.

U nas wszelka działalność społeczna, a zwłaszcza w dziedzinie wychowania, do niedawna napotykała podwójne utrudnienia i przeszkody. Rząd rosyjski, dopatrując się antipaństwowej agitacji i węsząc spiski wszędzie, gdzie tylko społeczeństwo usiłowało się zrzeszyć, nietylko nie popierał, lecz wprost szykanował i prześladował tego rodzaju poczynania.

Jeżeli niechętnem okiem spoglądał na nie w tak zwanych gubernjach Cesarstwa, to cóż dopiero powiedzieć o kraju podbitym i skazanym jak nasz na wynarodowienie.

Tu każda inicjatywa budziła podejrzenie i czujność władz administracyjno-policyjnych, a każda realizacja nawet w granicach legalności — wywoływała szykany i prześladowania, paraliżujące pracę.

Gdyby kto zechciał zbadać szczegółowo i opisać najrozmaitsze znęcania się nad tymi np., którzy w ostatniem dziesięcioleciu organizowali szkolnictwo prywatne, to mógłby stworzyć głęboko wstrząsający obraz tej martyrologji, jaką musieli przejść kierownicy szkół.

---

*) loc. cit. str. 66.

Nie mówiąc już o tem, że praca ich zazwyczaj była nacechowana osobistą bezinteresownością i pozbawiona jakichkolwiek szerszych widoków na przyszłość, że nie miała w perspektywie nawet zabezpieczonej starości—wszystko to było błahostką w porównaniu z temi szykanami, które musieli znosić, i z tą ciągłą nieustanną troską o samo istnienie szkoły, jako placówki, której nie wolno utracić i której lekkomyślne narażenie bytu byłoby grzechem nie do darowania.

Wszystkie te jednak trudności i przykre strony dla jednostek, zajmujących kierownicze stanowiska, były mniejszem złem w porównaniu z tem, co je spotykało ze strony samego społeczeństwa.

Niema chyba ani jednej osoby, która, stojąc na odpowiedzialnem stanowisku, nie uległaby silnym, nieraz brutalnym napaściom, szykanom, nawet szkalowaniom.

Trudno znaleźć choć jednego działacza na większą skalę, któryby w pewnych momentach nie był odsądzany od czci i wiary, nie był zmieszany z błotem! Najszanowniejszych ludzi, najbardziej zasłużone dla ogółu jednostki, znane ze swych ofiarnych wysiłków dla dobra ogółu, czyniono przywłaszczycielami grosza publicznego, a nawet odstępcami od idei solidarności narodowej.

Są to sprawy nietylko osobiście dla poszkodowanych bolesne, ale i dla dobra społecznego niesłychanie szkodliwe.

Wytwarzają bowiem atmosferę pracy społecznej nieznośną i zniechęcającą tych, którzyby mogli z powodzeniem wkładać w nią swe wysiłki.

Iluż to ludzi zdolnych, ofiarnych, czystych wprost uchyla się od udziału w tej pracy poprostu dlatego, aby uniknąć niesłychanych zarzutów i cierpień.

Po powierzchni życia społecznego pływają, jak bańki, najczęściej ci, co przedstawiają małą wagę gatunkową; dzięki temu mogą oni lawirować, omijać przeszkody i płynąć wraz z prądem.

Kto przedstawia siłę moralną, moc przekonań, niezłomność charakteru, zazwyczaj rozbija się o te zapory, które mu stawia na drodze rozprzężone nasze społeczeństwo.

W psychice naszej zachował się z jednej strony pierwiastek lekkomyślności, który przed laty wyłonił maksymę: „Polska nierządem stoi", z drugiej zaś strony w czasie długiej niewoli i po wielu tragicznych przejściach narodził się pesymizm nieszczęśliwego człowieka.

Otóż, gdy z wrodzoną lekkomyślnością zaczniemy sądzić, nasączeni jadem zgorzknienia, naszych działaczy, to w każdym nietylko odnajdziemy ich rzeczywiste wady i braki, ale imputujemy im tendencje, które ani na chwilę w ich umyśle nie postały.

Stąd naradza się jeszcze druga szkoda dla społeczeństwa — lekceważenie opinji publicznej.

Skoro do przeświadczenia ogółu przeniknie, iż ta opinja prawie zawsze jest niesprawiedliwa, mylna, przesadzona, to się z nią szerokie sfery bardzo mało liczą.

Dzięki temu wytwarza się również to zjawisko, iż ludzie, rzeczywiście małej wartości i notorycznie znani ze swych ciężkich grzechów, zażywają tej samej czci obywatelskiej, jak każdy inny lub nawet zasłużony.

Nie oglądając się na to, co ogół powie, idą oni swoją drogą i, posuwając się po szczeblach mniejszych lub większych powodzeń, dochodzą czasem do roli znacznej i wpływowej.

Słowem, zło, jak hydra o wielu głowach, wyziera ze wszech stron i przyczynia się do coraz większych szkód w życiu społecznem.

Jakże teraz, w dobie wielkiego dziejowego przełomu, kiedy czynniki społeczne będą regulować nietylko dodatki i szczegóły, ale najważniejsze strony życia narodowego, mamy się zachować wobec tej niezmiernie ciemnej strony bytu naszego społeczeństwa?

Czy możemy pozwolić, aby do organizowania życia przystępowały jednostki nie tyle zdolne i czyste, co mało wrażliwe i mające strawne sumienia?

Gdyby życie miało wysuwać jedynie żądnych osobistego wyniesienia, chciwych stosunków, wpływów i taniej popularności, to mogłaby stąd wyniknąć niesłychana szkoda. Oczywiście, takich wad charakteru narodowego, jak lekkomyślność, pesymizm i skłonność do przesady, nie można uleczyć za jednym zamachem.

Do tego musi się przyczynić powolne oddziaływanie najsilniejszych moralnych czynników oraz tych żywiołów, które wywierają wpływ na świadomość ogółu, jak np. prasa, życie korporacyjne zrzeszeń, stronnictw i opinja najpoważniejszych jednostek.

A gdy zajaśnieje przed nami okres życia historycznego, w którym działalność społeczna napotka pomoc ze strony rządu, z drugiej zaś strony będzie poparta przez rozumną i stateczną opinję ogółu, to, być może, całokształt jej usiłowań sprosta tym niesłychanym trudnościom, jakie stoją przed nami na drodze do lepszej przyszłości ojczyzny.

§ 3. Wytyczne zasady organizacji.

Każdemu, kto zastanawiał się nad sprawą przyszłej organizacji wychowania publicznego w Polsce, z pewnością nasuwało się przedewszystkiem pytanie, jakie obrać drogi wobec tak złożonego i odpowiedzialnego zadania? Skąd czerpać pierwiastki moralne, na jakich wytycznych zasadach oprzeć całą pracę, aby główna budowa była celowa i wolna od błędów, niebezpiecznych zwłaszcza w okresie stawiania pierwszych kroków.

Otóż, według naszego rozumienia, trzy są takie źródła, z których można czerpać wskazania i cenny materjał do przyszłych urządzeń w dziedzinie wychowania publicznego.

Najpierwszem zadaniem będzie wskrzeszenie tradycji narodowej, przyćmionej obcymi wpływami przez długie lata niewoli. Wydobycie jądra systemu wychowawczego z dziejów szkolnictwa polskiego, oparcie kultury duchowej na puściźnie historycznej wielkich naszych przodków, wyciągnięcie całej mądrości, jaką mogły dać wyjątkowo twarde warunki naszego bytu politycznego, oto najpierwsza podstawa, niewzruszony fundament, na którym winna się oprzeć przyszła praca organizacyjna w dziedzinie wychowania publicznego.

Każdy naród winien iść drogą, którą dyktuje mu jego duch, urobiony wiekami pośród wszystkich trudów życia historycznego. Jeżeli od swych tradycji odstąpi, to grozi

mu zatrata odrębnej indywidualności. Aby tego uniknąć, naród musi z dziejów własnych wysnuwać wątek do tworzenia przyszłych form organizacji, najbardziej zgodnych z jego duchem oraz warunkami bytu.

Inne zadanie pod tym względem ma Anglik, kolonizujący wszystkie części świata, inne Szwajcar, zamknięty wśród niebotycznych gór środkowej Europy, inne zaś Polak. Dlatego też organizacja wychowania musi być przedewszystkiem narodowa; jeżeli zaś sprzeniewierzy się ona temu naczelnemu hasłu, to staje się nieraz czynnikiem, wypaczającym kulturę narodową. A przeto wszystkie ludy zdolne do rozwoju wytwarzają swój własny, odrębny system wychowania publicznego, wypływający z ich ducha narodowego.

W życiu wszystkich kulturalnych narodów tkwią jednak pewne pierwiastki wspólne. Wskutek tego do systemu wychowania narodowego można wprowadzać czynniki, zdobyte przez obce cywilizacje, pod jednym wszakże warunkiem: aby harmonizawły one z duchem danego społeczeństwa, gdyż w przeciwnym razie nie będą mogły się przyjąć i jako zupełnie niezdolne do życia, zwiędną w zarodku.

Otóż zapoznanie się z wynikami pracy innych, bardziej od nas kulturalnych ludów jest drugiem zadaniem przyszłej pracy nad organizacją polskiego szkolnictwa. Pamiętajmy, że w porównaniu z Europą zachodnią na wielu punktach pozostaliśmy w tyle. Teraz trzeba będzie uczynić wielki i szybki krok naprzód. Bez gruntownego zapoznania się z tem, jak go zrobiły inne narody, jakie czynniki wychowania nadały im te lub owe cechy charakteru, my tego kroku nie uczynimy. Musielibyśmy bowiem sami przeżywać te długie koleje, zawody i błędy, które przechodziły wyprzedzające nas społeczeństwa i nigdy nie moglibyśmy z niemi stanąć w jednym szeregu.

Wreszcie trzeciem źródłem, z którego należy zaczerpnąć wskazań na przyszłość, jest samo życie i objawiający się w jego procesie charakter narodu.

Wychowanie w każdem społeczeństwie musi być przystosowane do różnorodnych zadań bytu politycznego, kulturalnego, gospodarczego i t. d. Podstawą życia gromadnego jest podział pracy, do którego musi się stosować organi-

zacja szkolna. Stąd powstaje potrzeba różniczkowania typów szkół zarówno na średnim, jak i na wyższym szczeblu nauczania.

Z drugiej strony konieczna jest jednolitość wychowania elementarnego, przyczyniającego się do scałkowania zróżniczkowanych elementów. Im więcej organizacja wychowania zawiera pierwiastków dynamicznych, tem łatwiej urzeczywistnia swe różnorodne zadania. Dotychczas, zdaniem niektórych badaczy, przejawia się u nas w wychowaniu zbyt wiele pierwiastków statycznych i dlatego nie zawsze ono podąża za życiem, które się ciągle zmienia w swych kształtach i układzie wewnętrznym.

Być może, wskutek tego wpływ wychowania na młodzież nie jest u nas dotychczas tak potężny i decydujący, jakby to być mogło i powinno.

Pojęcia, ideały, pragnienia — te najważniejsze czynniki duszy ludzkiej kształtują sobie młode pokolenia przeważnie poza obrębem nauczyciela, szkoły, a nawet domu rodzicielskiego. Jedynie większe zbliżenie starszych pokoleń do młodszych i żywszy udział żywiołów społecznych w organizacji wychowania mogłyby się przyczynić do spotęgowania wpływów pedagogicznych.

Wówczas wychowanie miałoby większą możność, niż obecnie, sięgnąć do źródeł życia i stać się siłą, przenikającą do głębi ducha ludzkiego.

Do realizacji najdonioślejszych zadań wychowania narodowego muszą się przyczynić: dom, szkoła oraz wszelkie instytucje życia społecznego, wywierające na szeroki ogół wpływ moralny.

Najważniejsze znaczenie pod tym względem ma życie rodzinne, jako podstawowy czynnik kształtowania się ludzkiego charakteru.

ROZDZIAŁ XI.
ŻYCIE RODZINNE.

§ 1. Rodzina jako czynnik wychowania.

Wychowanie człowieka rozpoczyna się od kołyski. Najstarsza księga pedagogiczna, napisana blizko trzy tysiące lat temu przez pewnego autora chińskiego, słusznie mówi, że uśmiech matki, jej piosenka i pieszczota mają donioślejsze znaczenie, niż pouczenia moralne, głoszone z katedry w szkole, niż późniejsze nawet ciężkie i dotkliwe lekcje życia. Z człowiekiem bowiem bywa jak z rośliną: gdy kiełkuje, musi być troskliwie opatrywana i hodowana, inaczej bowiem zwiędnie, a najmniejsze draśnięcie rozrasta się w ogromną ranę.

W ciągu pierwszych lat życia dziecko wykonywa taką pracę ducha, której nie można nawet porównać z późniejszymi wysiłkami umysłowymi. Musi ono w natłoku wrażeń rozróżnić i rozsegregować mnóstwo przedmiotów, nawiązywać do nich nazwy i stopniowo tworzyć mowę, wreszcie czynić niezliczone ćwiczenia we władaniu organami ciała, aby dojść do zupełnej zgody między zamiarami umysłu a ruchami poszczególnych członków. Cała ta olbrzymia praca zawiera mnóstwo pierwiastków twórczych, wysiłków inteligencji i fantazji.

Również bardzo głębokie procesy zachodzą w sferze uczuć. Kiedy dziecko uśmiechem, radością i przywiązaniem zaczyna odpowiadać na pieszczoty matki, a potem ojca, braci i sióstr, wtedy uczy się kochać; rozpoczyna się w niem

ten proces uczuciowy, który jest podstawą jego przyszłego uspołecznienia i rozstrzyga o rozwoju najcenniejszych przymiotów charakteru. Wówczas bowiem zostają założone podwaliny jego miłości względem otoczenia, co jest najważniejszym warunkiem całego rozwoju psychicznego, zwłaszcza pod względem etycznym.

W tym samym czasie rozpoczynają się ćwiczenia woli. Od stanu biernego mała istota przechodzi stopniowo do czynnych wysiłków, pracując to zmysłami, to mięśniami. Wzbogacając swe doświadczenie i zakres poznania, dziecko jednocześnie hartuje i wzmacnia swoją wolę, która w przeżyciach jego coraz energiczniejszy bierze udział. Tak więc praca ducha w okresie wychowania domowego dziecka jest olbrzymia i ma nieraz rozstrzygające znaczenie dla całego późniejszego rozwoju. Konieczną przeto jest rzeczą, aby ten okres życia dziecka był poważnie uwzględniany zarówno w nauce, jak i w praktyce wychowania. Tymczasem, jak słusznie zaznacza Natorp *), pedagogika teoretyczna grzeszy straszną lekkomyślnością, przechodząc dość powierzchownie około zagadnienia, jaką rolę odgrywają w wychowaniu człowieka najmłodsze jego lata.

Głęboki myśliciel, Pestalozzi, rozumiał dobrze, iż w rozwoju człowieka jest to okres najważniejszy, który przejawia największe bogactwo form i najbardziej czynną twórczość. W praktyce wychowania cały ten trud dziecka odbywa się bez systematycznego kierownictwa i porządku, pozostawiony jest jego własnemu przemysłowi, tak jak gdyby rozwój człowieka rozpoczynał się dopiero od chwili, kiedy wstępuje do szkoły.

Środowiskiem, wywierającym w tym okresie na nas wpływ najbardziej stanowczy, jest rodzina. Ze wszystkich form współżycia ona najściślej łączy ludzi, jednoczy ich i zbliża. Związek krwi, wspólność pracy, łączność interesów moralnych, położenia społecznego wytwarzają tu taką jednomyślność w dążeniach, jaka jest niemożliwa w innych formach współistnienia. To też wpływem swym sięga ona do samego rdzenia charakteru i całego składu ducha ludzkiego. Życie rodzinne wyzwala i rozwija takie siły duszy, które nie

*) „Socialpädagogik", cz. III, § 20.

doszłyby do rozkwitu w żadnej innej formie wychowania. Nauka przychodzi tutaj prawie bezwiednie, nietylko drogą rozumu, ale i serca. Człowiek jest przytem nią wzięty, wcielony, zasymilowany zupełnie, całkowicie. Jako bowiem współczynniki wpływu, przychodzą tutaj najsilniejsze poruszenia duszy ludzkiej: miłość, wdzięczność, szukanie osłony i opieki. To też nic tak głęboko nie może osiąść w duszy człowieka, jak atmosfera życia rodzinnego. Od niej zależy głównie, czem człowiek będzie w przyszłości: czy jednostką samolubną, wpatrzoną jedynie we własne dobro, czy też przystosowaną do warunków życia gromadnego i uspołecznioną. Jeżeli ta atmosfera jest czysta i pozwala dziecku od zarania lat oddychać wielkimi ideałami, to na gruncie życia rodzinnego odbywa się najgłębszy proces uspołecznienia natury ludzkiej. Najprostszymi, najnaturalniejszymi środkami jednostka zostaje tutaj przygotowana do warunków wspólnego istnienia z innymi.

Na łonie rodziny dziecko po raz pierwszy się dowiaduje, że wszelka dysharmonja z otoczeniem niweczy również osobistą harmonję ducha, że cierpienia, które wówczas powstają, są tem dotkliwsze, im głębiej zostały zapuszczone korzenie współistnienia. Tutaj dowiaduje się również, że wszelka zgoda i harmonja życia rodzinnego jest szczęściem, najwyższem dobrem na ziemi. Wynosząc taki instynkt miłości z pod strzechy rodzinnej, człowiek zdolny jest rozsiewać te uczucia również w stosunkach z obcymi ludźmi, przez co osiąga wyższy poziom etyki i uspołecznienia. Słusznie więc rodzinę nazywają komórką życia społecznego, w której kształtuje się człowiek. Zespół tych komórek tworzy tkankę organizmu społecznego, który wyrasta z rodziny jako ze swego pnia przyrodzonego.

W rodzinie jednostka odbywa najważniejszą szkołę własnego wychowania, opanowywania swych popędów egoistycznych oraz przyzwyczajania się do ustępstw, cierpliwości i pracy dla dobra innych. Tu również otrzymuje najsilniejszy bodziec do pracy wychowawczej. Rodzice, poczuwając się do odpowiedzialności za swe dzieci, urabiają charaktery swego potomstwa tak, aby ono było zdolne do wykonywania wszystkich obowiązków obywatela względem

społeczeństwa; dumni są, jeżeli im się udały i szczęśliwi, jeżeli odznaczają się wielkiemi zaletami moralnemi.

W ten sposób z rodziny wyłania się najistotniejszy czynnik ewolucji społecznej. Odrzućmy go, a najsilniejsze spoidła życia gromadnego zaraz się rozluźnią. Uczucia ludzkie uległyby wówczas natychmiast ogromnemu zubożeniu. Człowiek, wychowujący się poza wpływami dobrze zorganizowanej rodziny, nie mając około siebie osób, któreby mógł głębiej kochać, odznacza się zwykle czerstwością i oziębłością serca i niezdolny jest dźwignąć się na wyższe szczeble uczuciowości. Samotnicy zwykle są egoistami.

Zachwianie się podstaw życia rodzinnego wśród mniej kulturalnych warstw wielkomiejskiego życia może wzbudzić jak największe troski i obawy. Żadne środki państwowe lub społeczne tego nie naprawią. Jedynie przywrócenie matkom rodzin możności roztaczania rzeczywistej opieki nad dziećmi wniesie istotną przemianę w zatrważające objawy zepsucia młodych pokoleń, wychowujących się na bruku ulicznym.

Tylko bowiem dobrze zorganizowana rodzina może wyłonić najpotężniejsze środki oddziaływania na naturę ludzką oraz przyczynić się do rozwoju wyższych sił ducha.

Głęboko pojmował tę prawdę Froebel, przenosząc na grunt wychowania szkolnego pierwiastki moralne domu i rodziny.

§ 2. Podstawy moralne życia rodzinnego.

A. *Miłość.*

Aby jednak rodzina mogła spełnić swe posłannictwo i wielkie zadania wychowawcze, musi oprzeć swoje istnienie na szeregu czynników etycznych, z których najpierwszym i najważniejszym jest *miłość*. Ona to wytwarza tę zasadniczą atmosferę życia rodzinnego, od której głównie zależy owocność usiłowań wychowawczych.

Wszelkie wpływy na dziecko są nikłe, jeżeli nie płyną z serca. Im uczucia są silniejsze, tem trwałość i głębokość tych oddziaływań jest większa. Natomiast nic nie wy-

rządza życiu rodzinnemu większej szkody, niż oschłość, czerstwość uczuć i egoizm. Jeżeli w dalszych stosunkach społecznych jest on czynnikiem rozkładu i rozluźnienia więzów, to cóż dopiero powiedzieć o tak blizkiej formie współżycia, jaką jest rodzina. Tu samolubstwo nieraz doszczętnie niweczy przyszłość i szczęście jednostek, tworzących zalążkową formę bytu społecznego. Jak komórka organiczna umiera wskutek czynników, rozkładających jej jądro, tak rodzina ulega zupełnemu rozkładowi pod wpływem choćby drobnych, lecz stałych przejawów samolubstwa.

Wszelkie cierpienia, wynikające na tle życia rodzinnego, są najprzykrzejsze i najsilniej gaszą ducha ludzkiego. Od nieżyczliwości bowiem i samolubstwa obcych można się jeszcze odgrodzić, uciekając właśnie pod strzechę rodzinną. Ale jeżeli tam, gdzie są złożone podstawy szczęścia indywidualnego, w ognisku rodzinnem, zagnieździ się egoizm, wzajemna niechęć, chłód i obojętność, wówczas człowiek bywa ugodzony w sam rdzeń swego życia i zniszczony doszczętnie. Większość zamachów samobójczych powstaje na tem podłożu. A przeto jasne pojmowanie, jakie czynniki sprzyjają pomyślnemu układowi warunków pod tym względem, jest rzeczą konieczną dla każdego.

Na wytworzenie altruistycznych pierwiastków w życiu rodzinnem musi się złożyć przedewszystkiem *miłość małżeńska*. Powstaje ona z najpiękniejszych i najczystszych poruszeń duszy ludzkiej. Dlatego też, gdy jest silna i wielka, opromienia wszystkie inne uczucia, dodaje im blasku, mocy i natężenia. Kto w tym zakątku swego serca jest szczęśliwy, ten swój nastrój człowieka kochającego wkłada we wszystko: i w pracę, i w stosunki względem ludzi, i w wychowanie dzieci. Taki człowiek wchodzi na wyższy szczebel uspołecznienia, bo żyje nietylko rozumem, lecz również i sercem, a w osobistem życiu osiąga najwyższe dobro, jakie los może zesłać człowiekowi. Podawszy bowiem rękę temu, z kim go łączą nici sympatji i wzajemnego upodobania, dzieli z nim dożywotnią wspólność pracy, radości, smutku i zyskuje moc wytrwania w przeciwnościach życia. W ciężkiej zaś walce życiowej tylko ta miłość może być dźwignią dla charakteru i uchronić go od uczuć złych, nieprzyjaznych względem ludzi.

Trudno natomiast opisać spustoszenia, jakie powstają w duszy ludzkiej pod wpływem obojętności lub, co gorsza, niechęci wzajemnej w stosunku małżeńskim. Wówczas milkną i gasną najlepsze nasze uczucia, ubożeje dusza i zamyka się przed ludźmi. Czasem nawet ulega zwyrodnieniu najczystsza i najbardziej żywiołowa miłość rodzicielska.

Położenie dzieci w takich rodzinach, gdzie panuje nienawiść, zazdrość, podejrzliwość, jest prawdziwie tragiczne. Najczęściej rozpoczyna się między rodzicami walka o dziecko, o jego duszę i serce. Rodzice stają się o nie zazdrośni. „Każde z nich, jak mówi pewna autorka *), usiłuje zdobyć je dla siebie na wyłączną własność, przekonać, przeciągnąć na swoją stronę. Dziecko jest przerzucane z rąk do rąk, jak piłka; stawia się je wciąż między młotem i kowadłem, powołuje z kolei na sędziego i świadka. Wskutek stałego przebywania w atmosferze niespokojnej, burzliwej, dzieci normalne tracą punkt oparcia pod stopami, szamocą się na wszystkie strony, męczą się i stają się przewcześnie dojrzałe, dzieci zaś bardziej nerwowe, wrażliwe znieść takiego życia nie mogą i są doprowadzone nieraz do granic ostatecznego wyczerpania i depresji..."

Słusznie mówi Foester, że „związek tak ścisły, oparty na wspólności zadań i obowiązków, musi wypływać z wzajemnej sympatji, jeżeli nie ma stać się piekłem". Sympatja ta nie może wynikać jedynie z zewnętrznego upodobania, gdyż byłaby spoidłem nietrwałem, lecz musi się wspierać na silnych podstawach wzajemnego szacunku i uznania dla charakteru. Na tem tle dopiero mogą rozwinąć się czynniki największego zjednoczenia dwojga ludzi, jakimi są zaufanie i wspólność ideałów.

Wszelkie pogłębienie wzajemnych uczuć może znaleźć miejsce jedynie na gruncie wzajemnego zupełnego zaufania. Na tle takiego zbliżenia duchowego, bezwzględnej wiary może się odbywać proces ciągłego doskonalenia charakteru.

---

*) Biegań ka: „Artykuł w Wychowaniu", luty 1913 r., str. 125.

Kto nie ma śmiałości lub ochoty wyznać najskrytszych myśli najbliższej sobie istocie, ten do pewnego stopnia pozostał jeszcze samotnikiem i narażony jest na wszystkie przepastne bezdroża egoizmu indywidualnego.

Drugim czynnikiem rozwoju tych uczuć jest wspólny ideał. Jeżeli wśród małżonków żyje niegasnące dążenie do jakiegoś wysokiego celu, jeżeli wspomagają się wzajemnie na drodze do jego dopięcia, to mogą go osiągnąć w o wiele wyższym stopniu, niż człowiek samotny. A miłość ich zyskuje wówczas oparcie i silną podstawę.

„Gdy miłość nie ma wielkiego celu, ani poważnych zadań, jej siła rozpędowa zwraca się przeciwko niej samej. Uczucia własne i uczucia innych osób stają się wówczas, mówi Ellen Key *), środkiem do zabawy". Ale zabawa, choćby najbardziej wyszukana i urozmaicona, powszednieje. I dlatego najgorętsze wybuchy miłości zmieniają się stopniowo w chłód, znudzenie i obojętność. Przyjrzyjmy się tym młodym parom, które przeżyły już okres największych upojeń, a odrazu zrozumiemy, czy łączy je coś więcej prócz wzajemnego upodobania, czy mają jakieś wspólne sprawy duchowe i jak głęboko zapadły one w dusze obojga? Jeżeli mają, to stosunek ich wzajemny nie nosi cech takiej czczości i powszedniości, jak u tych, co już wszystko wyczerpali, co miłość dać może, bo nietylko to jedno uczucie było ich spoidłem. To też kto chce stworzyć szczęśliwe życie rodzinne i małżeńskie, ten winien przedewszystkiem zgrupować i zespolić istnienie wszystkich członków około wspólnych ideałów. Religja, miłość ojczyzny, wielkie dążenia ludzkości do piękna, dobra i prawdy są to najtrwalsze i najszczytniejsze ideały, na których należy oprzeć szczęście jednostek, rodzin i całych społeczeństw. Ideałem bowiem może się stać tylko jakiś cel wielki i wiecznotrwały; wszystko, co dotyczy osobistego użycia i rozkoszy, wyczerpie się i spowszednieje. Ideał musi się wznosić ponad nami. Tylko wówczas na ołtarzu jego mogą się palić wieczne ognie, co nigdy nie gasną i nieustannie serca nasze grzeją.

---

*) Miłość i małżeństwo. Ellen Key 1904.

Na tle głębszego pojmowania współżycia małżeńskiego mogą się dopiero rozwinąć wyższe formy rodzicielskiego uczucia. Dążąc do zachowania gatunków, natura dziwnem natchnęła uczuciem kobietę, powierzając jej ciężkie obowiązki matki. Niema drugiego takiego uczucia w całej skali emocji nastrojów zwierzęcych i ludzkich. Przedewszystkiem gotowe jest ono do wszelkiej ofiary, nie wymagając wzamian żadnej. Za swe poświęcenie nie żąda wynagrodzenia, a nawet nie gaśnie pod wpływem niewdzięczności. Jest więc najmniej egoistycznem ze wszystkich istniejących. W miłości macierzyńskiej tkwi jakiś pierwiastek cudotwórczy, kojący i leczniczy. Jak balsam, leczy ona trwogi i drobne cierpienia dziecka. Uderzywszy się, biegnie ono instynktownie do matki, by pocałunkiem uleczyła ból, a uściskiem odpędziła od niego trwogę *). I ból znika pod wpływem tego cudownego środka, a trwoga ulatuje.

Nawet później, gdy z dziecka wyrasta dojrzały człowiek, będąc smagany losem, nieraz tęskni do tych pocałunków, które też najskuteczniej mogą uleczyć bóle moralne, o wiele dotkliwsze nieraz, niż fizyczne. Jakąś cześć głęboką człowiek żywi względem tego uczucia! Zawsze mówi się o niem z uszanowaniem. I gdy inne bywają nieraz wyśmiewane, to jedno — nigdy; trzebaby na to wyjątkowego cynizmu.

Nieco odmienny charakter ma miłość ojcowska. Nigdy nie jest ona tak żywiołowa i nieprzezwyciężona, jak u matki. Przedstawia ona raczej pewien zbytek uczuciowy, niż naturalny popęd. Miłość macierzyńską obserwujemy niemal u wszystkich zwierząt, ojcowską — spotykamy tylko u niektórych, jako rzadkie i wzruszające zjawisko. Wśród niejednych ludów dzikich idea ojcowska ledwie że istnieje, wśród kulturalnych zaś objawia się inaczej, niż u matki. W całej pełni występuje ono zwykle nawet później. Mężczyzna uważa zwykle, że bliższe zainteresowanie się dzieckiem w jego latach najmłodszych jest to sprawa zbyt błaha i drobna, którą pozostawia się kobiecie. Dla dziecka w tym okresie jego życia ma on jedynie pieszczoty i zabawkę. Tymczasem jest to wielki błąd i lekkomyślność.

*) Marden: »Siła ducha i spokój życia«, str. 96.

Niema tak głębokiej nauki, którejby nie mógł wyciągnąć dla siebie najdojrzalszy mężczyzna, obcując z małem dzieckiem. „Nie napotykamy tak blizkich form przyjaźni, uczuć tak słodkich i czystych, jak te, które może nam dać niezepsute dziecko i z któremi ono gotowe jest zawsze zbliżyć się do dojrzałego mężczyzny". *).

Tylko my sami zwykle nie jesteśmy dostatecznie przygotowani, aby je przygarnąć i umiłować. Tymczasem rozwój duchowy mężczyzny, nawet jego moralna dojrzałość zaznacza się, zdaniem Natorpa, w tem, jak on pojmuje dziecko, czy potrafi się do niego zbliżyć i je uszanować.

Miłość rodzicielska przybiera czasami tak bezkrytyczną formę, że zaślepia. Wówczas matka i ojciec zamykają oczy na wszelkie błędy dziecka, wyrządzając mu tem samem ogromną szkodę i gotując mu gorzkie w życiu zawody.

Cechą wyższej kultury jest zdolność do objektywnego sądu. Jeżeli do takiej bezstronności dążymy w stosunkach zawodowych, społecznych, towarzyskich i t. d., to tem bardziej należy ją urzeczywistniać w życiu rodzinnem. Wszelkie złudzenia mszczą się zwykle okrutnie. Pociągają one za sobą zmniejszenie powagi rodziców. Dziecko instynktownie w głębi duszy nie szanuje tych, którzy nie umieją prowadzić go na pewne wyżyny moralne, pobłażając jego słabościom, brakom i wadom. Nieraz nawet potem czyni im z tego powodu gorzkie wyrzuty.

Przyczyną osłabienia wpływu wychowawczego rodziców bywa również separatyzm umysłowy i przekonaniowy, zwłaszcza od chwili, kiedy dzieci, dorastając, poczynają formować swe poglądy na świat i życie. Wówczas odbywa się wśród nich bardzo natężona praca myśli i uczuć, w której starsze pokolenia czasem zbyt słaby biorą udział. Zamiast przewodniczyć na tej drodze młodszej generacji, pozostawiają ją w tej twórczej pracy ducha własnemu przemysłowi. Stąd też wynikają nieraz między rodzicami a dziećmi bolesne różnice poglądów, a nawet chłodną uczucia. Jedynem lekarstwem na taki stan rzeczy jest głębsze wczuwanie się i wnikanie rodziców w sferę inte-

*) Natorp: »Sozialpädagogik«, § 26.

resów umysłowych i moralnych dorastających dzieci, współżycie z niemi na tej drodze i jazne zdanie sobie sprawy, że one, jak mówi Lutosławski, należą do czasów późniejszych, są cywilizacją starsze i mają przeto bardziej skomplikowane zadania do spełnienia.

„Trzeba z młodymi naprzód iść, pisze Asnyk, po życie sięgać nowe". Będąc naturalnymi przewodnikami młodzieży, rodzice winni zawsze kierować jej krokami. Nie lekceważąc porywów, pragnień, ideałów młodzieży, rodzice mają nietylko prawo, ale i obowiązek żądać szacunku względem pracy poprzednich pokoleń, bez której wszelkie nowe poczynania nie miałyby się na czem wesprzeć. Prócz tego winni oni zawsze służyć młodej generacji swem doświadczeniem i znajomością życia. Dzięki temu może ona uniknąć wielu błędów i łatwiej się przystosować do nowego układu warunków bytu.

Tak więc wzmocnienie karności, oparte na pierwiastkach moralnych, i blizkie obcowanie duchowe starszych pokoleń z młodszemi, może się przyczynić do wydoskonalenia organizacji życia rodzinnego.

B. *Prawda.*

Oprócz miłości w życiu rodzinnem winna panować prawda. Jest ona podstawą każdego społecznego ustroju. Nawet najluźniejsze związki, jak zawodowe, polityczne, handlowe, muszą się opierać na zaufaniu, które jest niezbędnem spoidłem we wzajemnych stosunkach. Bez niego zrzeszenie rozpada się i ustaje.

Jeżeli do martwych sił natury można się zbliżyć w celu ich opanowania jedynie z głęboką chęcią poznania prawdy, to tem bardziej da się to powiedzieć o życiu społecznem. Ono nie może bez niej istnieć, ulegając w tym wypadku natychmiastowemu rozkładowi. Jeżeli przyroda ciężko karze tych, którzy przystępują ku niej bez tego poczucia prawdy, to również życie zbiorowe wyrzuca poza nawias tego, kto nie umie uchwycić jądra jego prawdy.

Zaufanie zaś można zdobyć jedynie prawdomównością. Kto w obcowaniu kłamie, ten wyznaje sam, że nie chce współżycia. Zwłaszcza w tak blizkim, tak bezpośrednim

zespole, jak rodzina, wszelki fałsz jest jadem, zatruwającym moralne podstawy wzajemnych stosunków.

Zdarza się, że kłamstwo uprawiane bywa stale, systematycznie przez jedną stronę względem drugiej. Czasem do spisku takiego bywają wciągane nawet dzieci. To deprawuje je już od najwcześniejszych lat życia i nie pozwala nigdy rozwinąć się tej cennej cnocie duszy ludzkiej, jaką jest otwartość i szczerość. Natomiast rodzą się takie wady charakteru, jak nieufność, podejrzliwość, skrytość i obłuda, z których każda wystarcza, aby podkopać wspólne szczęście i spokój. A przeto w rodzinie, jak w każdem środowisku wychowawczem, kłamstwo winno być wykluczone, wyklęte. Nawet najniewinniejsze jego przejawy, t. zw. kłamstwa konwencjonalne, są tu bardzo szkodliwe, bo rozluźniają podstawy wzajemnej wiary, wywołując nieufność. Dziecko z całą świeżością uczuć przystępuje do człowieka, oczekując od niego prawdy. Napotykając kłamstwo, nie wierzy już nikomu.

Czasem życie zmusza nas do zatajenia prawdy, z drugiej zaś strony jesteśmy wszyscy ułomni i nie możemy ręczyć, że nigdy się jej nie sprzeniewierzymy. I to jednak będzie z naszej strony wiele, gdy szczerze i całem sercem będziemy dążyć do tego ideału. Dzieci, gdyby nawet dostrzegły pewne odchylenia się nasze od tej trudnej drogi ku prawdzie, zauważą jednak również, że głównem i panującem dążeniem w naszej duszy jest ten ideał; one to dążenie ocenią i uszanują.

Kto szuka prawdy w świecie zewnętrznym, musi przedewszystkiem być szczerym względem samego siebie, i musi ją znaleźć w sobie. Wszelka kłamliwość w stosunku do swojego „ja" jest złem największem, bo uniemożliwia poznanie objektywnej prawdy. Świadomość takiego człowieka jest *a priori* niezgodna z rzeczywistością wskutek subjektywnych wad i braków. Człowiek, okłamujący siebie, nie może być szczerym względem innych, co zawsze koniec końców pociąga za sobą wielkie straty moralne dla samego osobnika i niszczy jego stosunek względem ludzi. Kto w błędzie utrzymuje własne sumienie, ten nietylko wprowadza do życia fałsz, ale jeszcze brak odwagi. Kłamstwo bowiem przed samym sobą jest najniższym gatunkiem

strachu. Uczucie to ubezwładnia najgórniejsze sfery życia moralnego, przytłacza godność osobistą, pozbawia ambicji i obniża człowieka etycznie. Zwłaszcza, kto się boi własnego sumienia, łatwo wybacza sobie własne winy, okłamuje siebie; taki człowiek nie ma punktu wyjścia do moralnego podniesienia się. Poczucie prawdy w nim śpi. Otóż wychowanie winno od najmłodszych lat wzbudzać w człowieku wstręt do tego poniżania samego siebie, do tej obrazy własnego honoru i godności.

C. *Praca.*

Trzecim czynnikiem i moralną podstawą życia rodzinnego jest trud i wysiłek.

Arystoteles głosił, że niezawodnym środkiem kształcenia charakteru ludzkiego jest praca. Istotnie, tkwi w niej coś boskiego. „Ona to — mówi Carlyle *) — jest tak szeroka, jak ziemia, a wierzchołkiem sięga niebios. Ona to wyrywa dzikie zarośla i chwasty, a na miejscu ugorów rozściela bujne łany i wznosi wspaniałe miasta". I z duszy ludzkiej wyrywa ona zielska, zasadzając na ich miejsce pierwiastki owocodajne.

Otóż w atmosferze życia rodzinnego wszystko winno oddychać pracą. Wtedy tylko dziecko nabierze przyzwyczajeń etycznych i wdroży się do czynnego życia. Umiejętność pracy jest stokroć ważniejsza od zdolności i umiejętności krytyki. Aczkolwiek krytyka przyczynia się do wyrobienia sądu o każdej sprawie, bywa przeto potrzebna i pożyteczna, to jednak nigdy nie zastąpi czynu.

„Dzieło krytyki, jak mówi Roosevelt **), jest drugorzędnej wartości. W walce o życie stanowi ten, co czyni, a nie ten, który, nie biorąc udziału w trudzie i niebezpieczeństwie, wyjaśnia, w jaki sposób odbyła się walka". Skłonność do krytyki objawiają zwykle ludzie małych zdolności twórczych, pozbawieni przekonań i zapału, nie posiadający danych do odegrania większej roli. Krytykując zło z siłą

*) Th. Carlyle: „The past and the present", London 1843.
**) p. Reforma Szkolna, t. II str. 334.

i odwagą, można wprawdzie wyrządzić wiele dobrego, ale sama krytyka, choćby najsprawiedliwsza, nie zastąpi czynnej i gorliwej walki o dobro.

Otóż ten wysiłek twórczy niechaj będzie tłem i kanwą życia rodzinnego, niechaj dziecko wzrasta w przekonaniu, że celem człowieka w społeczeństwie jest przedewszystkiem praca; że bynajmniej nie ten dochodzi do szczytu rozwoju indywidualnego, kto umie innych krytykować, potępiać, sądzić, i nie ten, kto osiągnął jakieś wyższe szczyty umysłowe lub estetyczne, lecz kto nauczył się produkcyjnie dla siebie lub innych pracować.

Drugim obowiązkiem rodziców jest utrwalić głęboko w duszy dziecka to pojęcie, że praca nietylko winna być terenem walki o byt osobisty, lecz również służbą dla dobra społeczeństwa. Zwłaszcza gdy dziecko widzi w rodzicach swych żywe przykłady bezinteresownej pracy dla dobra innych, wówczas odbiera takie lekcje poglądowe, które silniej mogą utrwalić w niem altruistyczne popędy, niż wszelkie pouczania moralne.

Ale przyglądać się pracy to zbyt mało. Dziecko już w rodzinie musi być do niej zaprawiane. Naturalnie, wysiłek jego nie może mieć cech wyzyskiwania sił dla dobra starszych. Powinno oro jednak przykładać się do dobra ogólnego. Będzie to pierwszą dla niego szkołą solidarności społecznej i uczestnictwa w ogólnym podziale pracy. Świadomość, że całość życia rodzinnego składa się nietylko z pracy ojca nad zdobyciem kawałka chleba i matki nad organizacją ogniska domowego, ale że bracia, siostry i ono samo przykłada się do ogólnego wyniku, taka świadomość ogromnie podnosi wartość społeczną jednostki. Po wyjściu w świat będzie ono wkładać do wszystkich spraw ten sam pogląd, nie pojmując wprost innego stanu rzeczy.

Natomiast jeżeli dziecko w rodzinie jedynie korzysta z pracy starszych, patrzy na nią, nie biorąc w niej żadnego udziału, to nabiera głębokiego przekonania, że wysiłek wszelki do niego właściwie się nie stosuje i potem w życiu oczekuje pracy i poświęceń od innych, nie mając natomiast najmniejszej ochoty uczynić czegoś dla dobra ogólnego.

Zwłaszcza wychowanie polskie winno się opierać na pracy. Każdy najdrobniejszy wysiłek może być cennym przyczynkiem do wykształcenia ducha narodowego. Charakter bowiem człowieka kształci się w najprostszych przyzwyczajeniach codziennego życia. Każde drobne nawyknienie można porównać do pioniera, karczującego puszczę.

Każda wielka energja musi być wytrwała w małem. Wszak i w olbrzymich gotyckich kościołach, mówi Foerster, wielka idea przenika najdrobniejsze ornamenty, podporządkowując je ogólnej całości.

Tak więc głównie na tych trzech czynnikach: miłości, prawdzie i pracy, winna opierać się rodzina. Są to niezawodne podstawy jej rozkwitu po wszystkie czasy i we wszystkich krajach.

§ 3. Tradycje wychowania domowego w Polsce.

Jeżeli dla każdego społeczeństwa sprawa rozwoju rodziny ma niezmiernie ważne znaczenie, to dla narodu polskiego jest ona wprost kwestją życia lub śmierci. Wynika to z wyjątkowo doniosłej roli, jaką ognisko domowe odgrywa w naszym bycie społecznym i politycznym. W epoce przedrozbiorowej nie potrafiliśmy stworzyć silnej organizacji państwowej, ale za to wysoko rozwinęliśmy rodzinę. To też od kiedy w budowie Rzeczypospolitej poczynają się ukazywać coraz głębsze rysy i szczerby, rodzina polska odgrywa coraz większą rolę. Staje się ona najważniejszą dźwignią ducha patryjotycznego, jedynym nieraz ratunkiem w sprawach publicznych. U jej ołtarzy wytwarza się najwyższa instancja opinji publicznej, tutaj znajdują pogodzenie sprzeczności prywatnych i społecznych interesów.

„Topniał w niej i miarkował się — pisze Łoziński *) — krnąbrny i porywczy temperament narodowy, poskramiał się wybujały aż do niesforności indywidualizm szlacheckiego charakteru".

---

*) »Życie polskie w dawnych wiekach«, Lwów 1908 r., str. 142.

Niejeden warchoł i paliwoda drwił sobie z wyroków trybunałów, ale zawsze liczył się z tem, co pani matka o jego postępowaniu powie. Człowiek wątpliwego charakteru łatwiej mógł zostać posłem lub urzędnikiem powiatowym, aniżeli spowinowacić się z szanowną rodziną, gdyż związek z uczciwym domem stawał się dla niego niemożliwym. Tę wielką powagę moralną zawdzięcza rodzina kobiecie polskiej, której dostojny typ rozwinął się u nas od najdawniejszych czasów. Z pomroku dziejów wychyla się urocza postać Wandy, która dobrowolnie śmierć w falach Wisły ponosi, aby obronić ziemię rodzinną od zachłanności księcia Rytygiera. Za tę ofiarę z życia naród usypał swej wybawicielce wielki kopiec pod Krakowem, jedyny i najtrwalszy w świecie pomnik, którego nie spali ogień, nie zabierze woda, wzniesiony kobiecie rękami wdzięcznych rodaków.

Potem duch Wandy odradza się w Jadwidze, umiłowanej królowej polskiej, która daje przykład, jak należy czynić ofiarę z osobistego szczęścia dla ideału ojczyzny, jak można bez szemrania wychylać kielich goryczy, kroplę po kropli, aż póki się samo życie nie wysączy.

Jest to ofiara nie mniej trudna, niż wielki czyn jednorazowego poświęcenia. To też wielka królowa nasza pozostanie na zawsze w pamięci narodu jako uosobienie dobra niewieściego, a zarazem jako symbol głęboko pojętej roli obywatelki kraju, co się troska zarówno o maluczkich w ich nędzy i chorobie, schodząc z wysokości tronu do ich ubogich domostw, a jednocześnie ma szeroki pogląd na potrzebę nauki i oświaty, rozdając na ten cel wszystkie swoje klejnoty. Obie królowe występują w historji naszej jako duchowe przewodniczki, wiodące cały ród polski niewieści na wielkie wyżyny moralne. Rzadko też w którym narodzie kobieta z równą godnością i poświęceniem spełniała swe posłannictwo dziejowe.

Poczynając od wieku XV, dzięki niej szerzy się w domach szlachty coraz bardziej piękny obyczaj, panuje w nich prawdziwa religijność, głębokie umiłowanie dobra kraju, rozwija się ład i karność życia rodzinnego. Wysoki takt kobiety polskiej, wielka etyka jej życia osobistego, rozum, prawdziwa miłość ojczyzny i głęboka religijność powodo-

wały, że stanowisko matki i żony nietylko było szanowne, dostojne, ale i bardzo wpływowe. Wybiegało ono nieraz poza obręb rodzinnego życia, sięgając do najważniejszych spraw państwowych. Nawet, gdy o elekcję króla chodziło, agenci kandydatów pilnie uważali, za kim oświadczą się kobiety. A ten ogromny wpływ ich nie wynikał. bynajmniej z roli czynnych agitatorek lub sejmikowych mówczyń, lecz z wielkiego moralnego dostojeństwa i powagi.

Upłynęły wieki, naród nasz przechodził najsroższe koleje dziejowe, a kobieta polska zawsze była najtroskliwszą piastunką ducha patryjotycznego, w najtrudniejszych zaś do przeżycia czasach ratowała uczucia narodowe od zachwiania i zaniku.

Gdy przyszła ciężka niewola, rodzina stała się ostoją narodowej tradycji, szkołą miłości kraju i przystanią, w której szukał schronienia ojczysty język, patryjotyczna poezja i wszystkie najdroższe uczucia. Przy ognisku rodzinnem w cichości uczono dzieci modlić się za ojczyznę, zapoznawano z jej dziejami i nucono pieśni narodowe, płacząc nad ciężką dolą.

I oto stał się cud! Rodzina polska uratowała moralny dorobek przodków od zagłady, aczkolwiek sprzysięgły się przeciw niemu wszystkie moce świata. Ona zbawiła dusze młodych pokoleń od skażenia i deprawacji, chociaż wymyślnymi środkami dążyła do tego szkoła i cały system państwowy. Jakim sposobem to się stało? „Bo w tym gmachu, pisze Sienkiewicz*), który się zwał Rzeczpospolitą Polską, źle powiązane cegły żyły własnem życiem, i gdy runął, żyć nie przestały. Po nieszczęsnej katastrofie Polskę trzeba było zabijać w każdym domu, a to już jest rzecz, przechodząca wszelkie państwowe siły".

Dziś otwiera się przed nami nowa karta dziejów. Wśród mnóstwa zagadnień bytu narodowego staje przed nami wielkie pytanie, w jakim kierunku ma się odbywać rozwój duchowy Polaka. Wychowanie go na dobrego obywatela kraju i przystosowanie do nowych warunków życia politycznego będzie zadaniem ogromnie trudnem, niezmier-

---

*) »Nasz Dom«. Książka zbiorowa, Warszawa, 1912 r. str. 2.

nie złożonem i bardzo odpowiedzialnem przed historją. To, co teraz zdziała matka i wychowawca, będzie podwaliną losu licznych przyszłych pokoleń. Dola bowiem narodu zależy przedewszystkiem od jego moralnej wartości.

A więc muszą oni wlać nowe siły w naród, przekształcić duszę Polaka. Trzeba będzie bowiem rozwinąć w nim cechy właściwe wolnym narodom i tem uzdolnić do samodzielnego życia, wyplenić wady, zrodzone w ciągu długiej niewoli, i wskrzesić siły, co już były w zaniku. Zadanie to będzie powierzone przedewszystkiem kobiecie polskiej, która winna się do niego poważnie przygotować i przystąpić z całem skupieniem sił niewieściego serca i rozumu. Będzie ona musiała, jak przed wiekami, stanąć na straży dusz polskich oraz bronić rodzinę od wewnętrznego rozkładu. Jeżeli zbuduje ona dobrze dom polski, to niema takiej siły, któraby mogła go skruszyć, zniszczyć, a organizm narodowy przyprawić o śmierć. Gdy bowiem stworzy uczciwą, kochającą się, zdolną do pracy dla ideałów, zwartą i czynną rodzinę, to wyzwoli takie siły narodu, które się oprą wszelkiej obcej nawale, najlepiej nawet zorganizowanej, kulturalnej i wyrafinowanej w środkach.

Stanie się to wówczas, gdy wzorem swoich prababek wstąpi na najwyższy stopień polskiego domowego ołtarza, jako czcigodna jego kapłanka, od której głównie zależy, aby „te drobne rodzinne znicze zlały się w jedno spokojne, wielkie, błogosławione i powszechne ognisko".

ROZDZIAŁ XII.
WYCHOWANIE SZKOLNE.

§ 1. Porządek prawny.

Spełniwszy pewien zakres zadań wychowawczych względem dzieci, rodzina przekazuje dalszy ciąg tej pracy innemu, bardziej skomplikowanemu środowisku, które nazywamy szkołą.

Natura ludzka nie mogłaby się należycie rozwinąć oraz przystosować do warunków życia społecznego, gdyby pozostawała w okresie kształcenia się jedynie pod wpływem najbliższych osób z grona rodzinnego. Oddziaływanie tych osób jest niezmiernie ważne, zakłada bowiem podwaliny charakteru jednostki i nie kończy się wraz z pójściem dziecka do szkoły. Owszem, pogłębia i uzupełnia ciągle wpływy edukacji szkolnej. Niemniej jednak szkoła musi wywierać wpływ swoisty, przygotowujący człowieka do szerszych form współżycia.

Jako środowisko społeczne, ogarniające znacznie większą liczbę jednostek, niż rodzina, związanych przytem nie węzłami pokrewieństwa, lecz współpracy, szkoła musi wyłaniać takie czynniki, których w życiu domowem nie napotykamy i które regulują życie każdego większego zespołu. Cel ten osiąga ona przez wytworzenie przedewszystkiem porządku prawnego, który powstaje we wszystkich wyższych przejawach bytu zbiorowego.

Wprawdzie porządek prawny winien panować nawet w wychowaniu domowem, ale nie może on być tutaj ujęty w reguły i oddziaływanie jego musi być całkiem bez-

wiedne. Właściwie porządek prawny w życiu rodzinnem zlewa się ściśle z moralnym; oba te czynniki splecione razem normują wzajemne stosunki, przyczyniając się do urzeczywistnienia ładu wewnętrznego. Tymczasem szkoła, jako organizacja społeczna, wytwarza szereg norm prawnych, których przestrzeganie jest niezbędnym warunkiem porządku współistnienia i współpracy.

Nie należy mniemać, aby i tutaj przepisy prawa można było oddzielić ścisłą linją demarkacyjną od nakazów moralności. Czem się one różnią pomiędzy sobą?

Moralność, zdaniem Wallaszka, zawsze wskazuje ideał postępowania ludzkiego, prawo zaś jest próbą urzeczywistnienia tego ideału.

Jako taka próba, stanowi ono, według trafnej uwagi Jellinka, etyczne minimum, czyli jak najmniejszy zakres zasad etycznych, których zachowanie w danem stadjum rozwoju społecznego uznane jest za bezwarunkowo konieczne dla interesów współżycia. Stąd też płyną różnice między prawem, jako zbiorem ściśle sformułowanych i powszechnie obowiązujących norm etycznych, a tak zwaną moralnością pozytywną, jako całokształtem sądów etycznych, żyjących w poczuciu indywidualnem jednostek i objawiających się w opinji publicznej.

Obowiązki, narzucane przez tak zwaną moralność, nie znają przymusu, są dowolne, uświęca je sumienie własne oraz opinja publiczna, przeciwnie zaś, obowiązki, nakazywane przez prawo, oparte są na przymusie, stanowiącym ich sankcję i stosowanym bezlitośnie na wypadek przekroczenia.

Otóż szkoła, jako forma związku społecznego, oparta na porządku prawnym, musi dążyć do ścisłego jego urzeczywistnienia. O ile jednak przymus w życiu państwowem jest stosowany z bezwzględną ścisłością i stanowczością, o tyle w życiu szkolnem nie może on być w tej samej mierze wykonywany.

Z jakiej przyczyny?

Otóż z tej, że szkoła jest instytucją, mającą na celu kształcenie i doskonalenie ducha ludzkiego, przymus zaś nie zawsze jest najlepszym środkiem, wiodącym do tego celu. Działa on nieraz przygnębiająco na młode wrażliwe du-

sze i charaktery, lub też wyrabia w nich skłonność do opozycji.

Wskutek tego wychowanie tylko w ostatecznych wypadkach może się uciekać do przymusu, natomiast winno starać się przedewszystkiem o wyzyskanie wszystkich środków oddziaływania moralnego, aby skłonić dziecko do dobrowolnego podporządkowania się przepisom prawnym szkoły.

Jako instytucja, mająca przedewszystkiem dobro całości na względzie, szkoła stawia kategoryczne wymagania od dziecka, którym ono musi się podporządkować. Nieraz nie może ono zrozumieć odrazu racji bytu tych nakazów, a jednak musi je przestrzegać i wykonywać. I oto, aby oddziaływanie tego porządku prawnego było głębsze, szkoła winna serdecznie wyjaśniać sens i znaczenie każdego przepisu, czy zwyczaju. Jeżeli bowiem pobudzi dobrą wolę ucznia, to wówczas potrafi prawdziwie wykształcić jego charakter.

Z tego bynajmniej nie wynika, aby wychowanie miało sobie lekceważyć lub nieściśle wypełniać normy, regulujące wewnętrzny ład i porządek w szkole.

Karność jest konieczna wszędzie, gdzie istnieje zorganizowane życie zbiorowe.

Porządna praca fizyczna, czy umysłowa udaje się jedynie na gruncie ładu i dokładności zewnętrznej. Brak karności wpływa niszcząco na charakter, natomiast ścisłe posłuszeństwo, jak mówi Foerster, względem określonych wymagań kształci wolę, wzmacnia sumienność, przygotowuje do wyższego rodzaju posłuszeństwa prawom społecznym.

Przekraczanie przepisów, płynące z niedbalstwa, wpływa na osłabienie woli, gdyż pozostawia dziecko na łasce jego własnych kaprysów, a zarazem osłabia jego wewnętrzną karność i panowanie nad sobą. Jednostka niekarna zwykle nie potrafi rozkazywać sobie, ani kształcić ducha według wyższych, idealnych wzorów*). Ścisłe wymaganie wykonywania przez dziecko przepisów lub nakazów jest przytem bezwzględnym warunkiem pozyskania powagi

*) Foerster: „Szkoła i charakter", Warszawa 1909 r., str. 139.

oraz szacunku ze strony szkoły zarówno wśród nauczycieli, jak i rodziców.

Dzieci czują dobrze potrzebę silnego porządku w życiu zbiorowem i w głębi duszy nie są nigdy zadowolone z bezkarności, szanują zaś prawdziwie tylko nauczyciela ścisłego, konsekwentnego i wymagającego.

To poczucie potrzeby ładu i porządku należy w dzieciach wzmacniać tak, aby one świadomie odnosiły się do wszystkich, pozornie krępujących je przepisów. Będzie to wzmocnieniem powagi normy prawnej przez poczucie moralne.

Ostateczną bowiem sankcją wymagań od uczniów oraz odpowiedzialności ich za wykroczenia winna być norma etyczna, uznana przez nich samych. Tym sposobem porządek życia szkolnego będzie oparty nie na powadze autorytetu, lecz na wewnętrznem uznaniu jakiejś wyższej prawdy moralnej.

Dzięki temu stwarza się atmosfera miłości i swobody indywidualnej w szkole. Niema tam arbitralnego przymusu, jest tylko ład, któremu muszą ulegać wszyscy.

Aby normy prawne, regulujące życie szkolne, nabrały odpowiedniej powagi w oczach uczniów, muszą być ściśle przestrzegane również przez nauczycieli. W przeciwnym bowiem razie stają się przepisem dowolnym zwierzchności szkolnej, krępującym swobodę tylko uczniów, którzy wskutek tego dążą do jego ominięcia i niewykonania. Tak np. punktualność jest podstawowym czynnikiem ładu szkolnego. Jednostronne wymaganie jej od uczniów, natomiast tolerowanie spóźniania się nauczycieli rujnuje porządek prawny szkoły. Młodzież nie uzna w tych warunkach objektywnego charakteru tej normy prawnej i nie będzie jej ściśle przestrzegać.

System wewnętrznego zarządu życiem szkolnem jest do pewnego stopnia odbiciem tych porządków prawno-państwowych, wśród których dane społeczeństwo się rozwija.

Państwa europejskie wyłoniły dwa typowe systemy rządzenia: angielski, oparty na zasadzie samorządu („self-governement") oraz niemiecki, polegający na centralizacji i autorytecie władzy.

Zasadniczym rysem niemieckiego systemu rządzenia i wychowania jest zasada absolutnej dyscypliny.

Najbardziej skończony i konsekwentny wyraz dyscyplina ta znalazła w służbie wojskowej, skąd dotarła do wszystkich stosunków życia społecznego, między innemi i do wychowania.

Wielu myślicieli uważa ten system za zaprzeczenie wszelkiej pedagogiki. Bezspornie, będąc jednostronnie przeprowadzany, system ten ujawnia poważne wady i braki, stwarza bowiem z człowieka automat, pozbawiony głębszych rysów indywidualnych.

Myśliciel angielski, Carlyle, przyznaje jednak temu systemowi pewne zalety i wróży mu przyszłość wobec rozprzężenia wielu sił współczesnej kultury, oraz rozpasania samowoli indywidualnej.

Gdy się obserwuje niesłychaną wprost sprawność i dokładność ruchów wojska niemieckiego podczas mustry, to mimowoli przyjść musi na myśl, jak wielką przechodzi każdy żołnierz szkołę opanowania ruchów własnego ciała. Jeżeli ta tresura fizyczna znajduje odbicie w wyćwiczeniu władz psychicznych, to korzyść dla wyrobienia charakteru może być ogromna. Jeden tylko musi być tu postawiony warunek — oto opanowanie ruchów ciała nie powinno zabić poczucia wolnej jaźni, ducha inicjatywy i odpowiedzialności za własne czyny.

Naturalnie, w zastosowaniu do wychowania, system ten (zdaniem najgłębszych myślicieli i pedagogów niemieckich, jak Stein *), Fichte **), Humboldt, Görres ***) winien nabrać cech wewnętrznego oddziaływania na jednostkę, rozwijać w niej poczucie odpowiedzialności i panowanie nad sobą, natomiast zatracić znamiona wpływu czysto mechanicznego.

Anglicy nazywają niemiecki system wychowania „over-disciplin", pojmując pod tem czynnik przymusu, zabijający drugi pierwiastek „self-governement". Otóż wychowanie winno łączyć jeden pierwiastek z drugim.

---

*) »Politischer Testament«.
**) »Reden an die deutsche Nation«.
***) »Politische Schriften«.

W szkole bierne posłuszeństwo nigdy nie będzie najwyższą wartością charakteru, lecz samoopanowanie, płynące z nakazu nieprzymuszonej woli.

Inteligentny pedagog nigdy nie będzie najwyżej cenił posłusznych, trwożliwych natur. Przeciwnie, pełna temperamentu a nawet z pierwiastkiem opozycjonizmu w charakterze młodzież, tyle nieraz kłopotu sprawiająca wychowawcom, staje się w życiu najczęściej cennym elementem pod względem siły, niezależności i prawości. Aby jednak nie stać się destrukcyjnym czynnikiem życia zbiorowego, musi ona nabrać wewnętrznej karności i głębokiego poczucia odpowiedzialności, które są główną podstawą wszelkiej kultury obywatelskiej i społecznej.

Środkiem, najbardziej kształcącym młodzież pod tym względem jest samorząd szkolny. Zdaniem Foerstera *), największą zasługą anglosaskiej pedagogiki jest wskazanie na niezmiernie doniosłe znaczenie ćwiczenia młodzieży w poczuciu odpowiedzialności, wyrabiania w niej drogą praktyczną kierowniczych uzdolnień i umiejętności samorządnych.

W Anglji rozwinął się system senjorów, czyli starszych uczni, sprawujących opiekę nad młodszymi w internatach i szkołach. Ponieważ wyznaczani oni bywają przez zwierzchność, więc też nabierają cech arystokratyczno-autokratycznych. Uzupełnieniem angielskiego systemu jest samorząd szkolny amerykański, zbudowany na czysto demokratycznej podstawie i dążący do urzeczywistnienia „państwa szkolnego". Nosi on nazwę: „school city system". Uczniowie ze swego grona sami wybierają reprezentantów i rzeczników, którzy pod kierunkiem i kontrolą nauczyciela rozstrzygają wszystkie sprawy, konflikty między sobą oraz objawy zakłócenia porządku szkolnego.

Niema chyba na kontynencie Europy narodu, któryby w wyższym stopniu niż polski miał wrodzone skłonności do samorządu.

Cały ustrój dawnej Rzeczypospolitej i dziedzicznie przekazane przez przodków naszych instynkty na to się składają. A przeto idea amerykańska organizacji życia

---

*) „Staatsbürgerliche Erziehung", Berlin 1914 r., wyd. II, str. 105.

szkolnego na podstawie samorządu winna być głęboko wzięta pod uwagę i wypróbowana w szkolnictwie polskiem.

W instynktach i skłonnościach młodzieży wszystkich krajów leżą, zdaniem Foerstera, głębokie dążenia do samorządu.

Jeżeli te skłonności nie są przez ustrój szkolny uwzględniane, to powodują organizowanie się tajnych, konspiracyjnych zrzeszeń, wbrew legalnemu porządkowi rzeczy, nieraz nawet przeciwko niemu skierowanych. Ponieważ przeszło stuletnia niewola musiała z konieczności wywołać w naszym charakterze ducha konspiracyjności, który może wyrządzić wiele szkód, jeżeli się zwróci przeciwko władzom ojczystym, więc też wychowanie polskie musi użyć wszelkich środków, aby przywrócić w usposobieniu młodych pokoleń ducha lojalności. Oczywiście, nie drogą przymusu i represji, lecz szerokiego uwzględnienia w wychowaniu pierwiastków samorządnych można ten cel osiągnąć.

System szkolny, oparty na samorządzie, wyrabia prócz tego wśród młodzieży zdolności kierownicze. Jednostki silne, zdolne mają tutaj pole do pracy organizacyjnej i mogą się wyrabiać jako przodownicy. Jeżeli natomiast nie znajdą pola do tego rodzaju pracy pozytywnej, to mogą się rozwinąć jako organizatorzy konspiracyjni i zaciekli przeciwnicy wszelkiego ustanowionego porządku rzeczy.

Takie natury nawskroś rewolucyjne hodowała właśnie szkoła rosyjska, prześladująca wszelkie zrzeszenia uczniowskie oraz samą ideę jakichkolwiek samorządnych pierwiastków w szkole.

Wychowanie polskie musi tembardziej uciec się do tego środka, że z jednej strony winno wykształcić w młodzieży cechy przeciwstawne tym, które wyłaniały się pod wpływem szkoły rosyjskiej, z drugiej zaś — przygotować dla kraju dzielnych pracowników i kierowników w różnych dziedzinach życia, co jest jednem z najważniejszych zadań szkoły.

Zaniechanie pewnych funkcji w ciągu szeregów lat pociąga za sobą ich atrofję. Otóż ten zanik do pewnego stopnia musiał u nas nastąpić pod względem zdolności rzą-

dzenia i kierowania życiem społecznem. Dlatego też wydobycie na wierzch silnych natur, zdolnych do kierownictwa, z rozwiniętem poczuciem odpowiedzialności jest niezmiernie ważnem zadaniem naszego wychowania.

„School city system" znalazł w ostatnich czasach zastosowanie w szkołach szwajcarskich i austryjackich. Praktyka wykazała przytem, że dzięki temu systemowi wiele stron ujemnych pod względem etycznym znikło z życia szkolnego*).

Takie epidemje moralne, jak zbiorowe pijaństwo, drobne oszukaństwa i t. d. zostały z życia młodzieży wyrugowane. Jest to całkiem zrozumiałe, tylko bowiem najbliższe współdziałanie ogółu młodzieży może sięgnąć do głębin życia szkolnego i wyrywać gnieżdżące się tam zło.

Jeżeli nauczyciel występuje tylko w roli rozkazodawcy, to nigdy celu tego nie osiągnie. Słusznie zaznacza Foerster, że system ten nietylko nie obniża powagi nauczyciela, ale ją jeszcze zwiększa, gdyż ze sfery działalności jego znikają wszystkie drobiazgi i funkcje, istotnie trudne do pogodzenia z działalnością wychowawczą. Tak np., wykrycie jakiegoś występku, dochodzenia śledcze i t. d. przechodzą do właściwej instancji sądowej, wyłonionej z pośród młodzieży.

Doświadczenie przytem wykazało, iż wyroki takich sądów koleżeńskich wcale nie odznaczają się ani zbytnią miękkością, ani też jednostronną surowością. Dziwnym instynktem wiedziona, młodzież najczęściej potrafi wybrać złoty środek, umiejętnie stosując nawet takie najnowsze zdobycze wiedzy i praktyki karnej, jak warunkowe skazanie**).

Zdaniem Kerschensteinera, samorząd szkolny sprawia to, iż uczniowie stopniowo przechodzą szkołę dojrzałości umysłowej i życiowej samodzielności. Jednak wszelkie pod tym względem próby winny być czynione bardzo ostrożnie. Zanim bowiem człowiek potrafi rządzić sam sobą, powinien nabrać pod umiejętnem kierownictwem takich przyzwyczajeń, aby mu pozostawiona swoboda nie zaszkodziła i nie popchnęła na bezdroża.

---

*) p. Foester: loc. cit. str. 108.
**) p. loc. cit. str. 110.

Nie w każdego typu szkole jest samorząd w jednakim stopniu możliwy. W szkołach technicznych i tych, co mają internaty, da się on na szerszą skalę zastosować, niż w szkołach ogólnych. Wogóle pierwiastek samorządu winien zjawiać się i rosnąć tam, gdzie się komplikuje życie i gdzie się ma szereg trudności praktycznych do przezwyciężenia.

Naturalnie, samorząd szkolny nie może być w całej pełni urzeczywistniony wśród dzieci najmłodszych, musi się więc rozwijać stopniowo, poczynając od niższych klas, przechodząc do wyższych. Dopiero zaś najstarsza młodzież może go realizować w całkowitym zakresie. Nastręczające się przytem omówienia zasad tego samorządu ze strony wychowawcy z uczniami mogą się stać bardzo cennym przyczynkiem obywatelskiego wykształcenia.

Szkoła polska winna z całą energją wysunąć na widownię problemat samorządu. Cały nasz ustrój społeczny i polityczny będzie na tym pierwiastku oparty.

Już dziś życie narzuca pod tym względem naglące wymagania. Pokolenie, wyrosłe w niewoli, odsunięte od funkcji samorządnych, jak żadne inne w Europie, musi pośpiesznie przyswajać sobie koncepcje samorządne, przystosowywać się do nich i wcielać je w życie. Jeszcze bardziej kategoryczne wymagania będzie pod tym względem stawiać przyszłość następnym pokoleniom, które obecnie jeszcze się uczą, a które w dalszym ciągu będą budować byt państwowy i społeczny ojczyzny. Otóż należy je od lat młodych do tych funkcji zaprawiać, do nich wciągać i z niemi oswajać. Niepodobna oczywiście przenosić wzorów amerykańskich lub angielskich na nasz grunt bez przystosowania formy i zakresu samorządu do indywidualnego charakteru naszego społeczeństwa. Nie należy jednak również przesadzać w ostrożności pod tym względem.

Pierwiastek idei samorządu, wielce rozciągliwej i elastycznej, winien tkwić w organizacji każdej szkoły. Z takiego zaczątku może się stopniowo rozwinąć wielki, poważny system, ściśle zharmonizowany z cechami charakteru narodowego. Ponieważ zaś pierwiastek samorządny przedstawia w naturze naszej odziedziczoną skłonność po przod-

kach, więc urzeczywistnienie idei jego w szkole będzie podźwiękiem głęboko tkwiących potrzeb ducha.

Zwracając się do pierwiastków samorządnych, w celu wytworzenia podstawy prawnej życia szkolnego, będziemy organizować wychowanie na podstawie ducha naszego czasu.

Każda epoka, każdy stopień kulturalnego, państwowego i społecznego rozwoju inaczej pojmuje obowiązki obywatela kraju. Co w okresie absolutyzmu jest cnotą, to w demokratycznej rzeczypospolitej może być stroną ujemną charakteru. Bezwzględne posłuszeństwo, serwilizm, bierność poddanego despotycznych rządów bynajmniej nie jest zaletą obywatela państwa współczesnego, które potrzebuje ludzi czynnych, pełnych inicjatywy, niezależnych i silnych pod względem charakteru.

Obywatel kraju stoi pod względem swego uspołecznienia o wiele wyżej od poddanego. Pierwszy musi chcieć, drugi tylko naginać swą wolę. Pierwszy ponosi odpowiedzialność za zło, wyrządzone z jego winy dobru ogólnemu, drugi tej odpowiedzialności nie ma i do niej się nie poczuwa. Pierwszy musi sam nad sobą rozciągać kontrolę, drugi jest dozorowany przez władze.

Otóż jedynie ten drugi typ będzie odpowiadał potrzebom naszego kraju i harmonizował z obecną fazą rozwoju wszystkich kulturalnych państw i narodów.

§ 2. Porządek moralny.

W każdem środowisku społecznem obok porządku prawnego wytwarza się porządek moralny. Szkoła nie może opierać swego systemu jedynie na porządku prawnym, gdyż wówczas sfera jej oddziaływania na ucznia byłaby niezmiernie małą i nie mogłaby sięgać do głębin jego duszy. Natomiast czynnikiem, spełniającym najszersze zadania wychowawcze, jest ta atmosfera moralna, jaka panuje w szkole. Im bardziej będzie ona czysta i jasna, im głębiej zdoła przeniknąć każdy szczegół życia, tem łatwiej szkoła wykona swe zadania wychowawcze.

Natura dziecka bezwiednie odczuwa wyższy polot uczuć i myśli ludzkich oraz dobrowolnie poddaje się ich wpływom. Dlatego też w szkole, gdzie kierownictwo potrafi wytworzyć taką wyższą, moralną atmosferę, wszelki przymus znika, albo przybiera formy bardzo nikłe. Przeciwnie, występuje konieczność stosowania go często i z całą bezwzględnością tam, gdzie niema wyższej atmosfery etycznej we wzajemnych stosunkach, gdzie niema uznania dla moralnej powagi zwierzchności, natomiast pozostaje tylko zimny i suchy przepis prawa.

Tę wyższą atmosferę moralną szkoły mogą stworzyć przedewszystkiem osobiste zalety kierownictwa oraz całego zespołu nauczycieli.

Dusza ludzka promieniuje na zewnątrz istotnemi swemi cechami. Nietylko ludzie doświadczeni, którzy przemyśleli życie, ale i dzieci umieją trafnie odgadnąć istotę duszy ludzkiej. Młodzież może nawet żywiej, niż człowiek dorosły, intuicyjnie odczuwa tajne poruszenia ducha ludzkiego.

A przeto wpływ indywidualności odgrywa w życiu szkolnem rolę niezmiernie potężną, nawet decydującą.

Zwłaszcza osobiste zalety kierownika szkoły mają pod tym względem wielkie znaczenie. Winien on przedewszystkiem umieć wytworzyć harmonję i zgodę we współpracy, oraz wskazywać cel usiłowań, a zarazem posiadać dar krytycyzmu, pozwalający mu ocenić braki poszczególnych wykonawców.

Słabe indywidualności na stanowiskach kierowników szkół często nie znoszą, jako współpracowników, jednostek silnych, mających nad niemi przewagę.

Nieraz się zdarza, że kierownik umyślnie otacza się mniej uzdolnionemi jednostkami, aby na ich szarem tle uwypuklić własną indywidualność. Ta metoda organizowania szkoły jest, naturalnie, nawskroś błędna i rujnuje ją u podstaw.

Im bardziej bogaty pod względem sił moralnych i umysłowych bywa zespół nauczycieli, tem więcej szans rozwoju posiada szkoła. Tylko jednostki, przedstawiające wyższą intelektualną i etyczną wartość, mogą stworzyć pożądaną atmosferę życia szkolnego.

Tę wyższą wartość może stworzyć jedynie ciągłe nieustanne dążenie do wydoskonalenia własnej natury. Kto obrał jako życiowe zadanie „doskonalenie ducha ludzkiego", ten przedewszystkiem sam musi własny charakter wnieść na wielkie wysokości i tam go utrzymać.

A to jest rzecz niełatwa. Wymaga bowiem ciągłej pracy i nieustannej czujności nad samym sobą.

Trzeba umieć walczyć z własną istotą, należy ją opanować i ujarzmić. Kto tego nie usiłuje, nie może się stać wychowawcą.

A przeto praca nad samym sobą występuje jako najpierwszy warunek wszelkiego przygotowania do tak odpowiedzialnej roli. Podstawowem bowiem wymaganiem wszelkiej pracy wychowawczo-moralnej jest doprowadzić świadomość ludzką do tego, aby ona zawsze uważała swój własny stan etyczny za niedoskonały i dążyła do coraz lepszego ukształtowania.

Jeżeli nauczyciel wejdzie w życie bez tych głęboko tkwiących w duszy dążeń etycznych, to może łatwo stracić istotne podstawy do moralnego doskonalenia innych i do żądania dla siebie posłuchu. A wówczas wpływ jego będzie słaby i niepewny. Dodatnie natomiast strony jego charakteru samorzutnie i w sposób najbardziej skuteczny będą oddziaływać na wychowańców.

Słusznie mówi prof. Zarzecki *), że „najlepszem z tego, co dajemy naszym dzieciom, jest zawsze najlepsza część naszej natury; wywiera ona wpływ jakby samorzutnie, bez zamiaru uprzedniego, sama przez się".

Do takiego kształcenia swojej duszy winien poczuwać się każdy, jako cząstka składowa społeczeństwa, zwłaszcza zaś ten, przed którym stają zadania wychowawcze jako najbliższe bezpośrednie zadanie życiowe.

Jeżeli młodzież widzi w swych nauczycielach ludzi, dążących do poważnych celów w życiu, do własnego doskonalenia, głęboko przejętych ideałem dobra szkoły, z miłością i poświęceniem spełniających swe zadania, to mimowoli poddaje się ich wpływom i oddziaływaniom, będąc pociągniętą urokiem wyższej natury moralnej. Oczywiście,

---

*) p. „Wychowanie" z 1912 r., zeszyt majowy.

rzecz się ma całkiem odwrotnie, jeżeli dziecko w swoim nauczycielu i przewodniku czuje intuicyjnie zimnego samoluba, dążącego jeno do osobistej wygody, spokoju i niewiele dbającego o możliwie najlepsze wywiązanie się ze swego zadania. Wówczas pierwiastek opozycyjny nabiera w młodzieży nawet sankcji etycznej, gdyż jest protestem przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy.

Skoro zaś szkoła wejdzie na tory walki z opozycją młodzieży, przeciwstawiającej się zwierzchnictwu na skutek braku uznania w niem powagi moralnej, to wówczas wyższe cele wychowawcze trudne są do osiągnięcia.

Najwyższe dobro szkoły — jej atmosfera etyczna — zostaje zmniejszone, albo nawet zgoła zniszczone.

Wówczas szkoła dąży jeno do zachowania pozorów ładu zewnętrznego, a w gruncie rzeczy głębszego wpływu na młodzież nie wywiera. Przeciwnie, staje się nieraz czynnikiem destrukcyjnym, wyspołeczniającym młodzież. Wszystko, co może zdziałać dobra wola — znika wówczas ze sfery oddziaływań szkoły.

Wiadomą zaś jest rzeczą, że głównie dobrowolny posłuch i podporządkowanie się mają istotny wpływ na charakter człowieka. Plus fait douceur que violence — mówią Francuzi.

Otóż w szkole, którą przenika wyższa atmosfera moralna, zjawia się czynnik, najpotężniejszy w rękach wychowawcy, mianowicie miłość.

Nic nie oprze się jej oddziaływaniu. Nawet najbardziej uparte i złośliwe natury w końcu ulegają jej wszechwładnemu wpływowi.

Pierwiastek ten bardzo silnie się objawił w naszem szkolnictwie za dawnych czasów.

„Polski system edukacyjny — pisze ks. Feliński *) — czy to w świeckich, czy w duchownych szkołach, pod względem moralności zależał na zbliżeniu, o ile możności, wychowania publicznego do normy życia rodzinnego. Między nauczycielem i uczniem zawiązywał się stosunek tak serdeczny, jak między ojcem i synem: wszyscy przełożeni tak szczerze interesowali się swymi wychowańcami, jak gdyby

*) »Pamiętniki«, t. I, str. 74.

istotnie najbliższe węzły krwi ich łączyły. Nauczyciele nawiedzali codziennie mieszkania uczniów, śledzili za ich zajęciami, dopomagali im w naukowych pracach, kontrolowali towarzyskie ich stosunki, starając się w porę zapobiedz każdemu niebezpieczeństwu".

Jeżeli pomiędzy gronem nauczycielskiem a młodzieżą zostanie ten pierwiastek miłości zaszczepiony, to większość trudności z widowni życia szkolnego znika. Natura ludzka dobrowolnie podporządkowuje się nakazom serca, którego działanie jest zawsze najsilniejsze.

Oczywiście, pierwiastek miłości nie może tu być oparty jedynie na osobistej, subjektywnej podstawie. Musi on mieć rozmach szeroki i przedewszystkiem ogarniać wspólne ideały.

Dopiero na gruncie wysokich dążeń może zadzierzgać się nić sympatji pomiędzy nauczycielem a uczniem i tylko wówczas uczucie to będzie miało wpływ pod względem wychowawczym dodatni.

Otóż pierwszym warunkiem pod tym względem jest stworzenie idei naczelnej, która winna przenikać każdy szczegół życia szkolnego. Tą ideą jest przedewszystkiem jakaś ogólna zasada moralna.

Najszersze podłoże pod tym względem stwarza ideał narodowy, oparty na ogólno-ludzkiej podstawie. A przeto duch patryjotyzmu, nie przedzierzgający się jednak w ciasny i wązki nacjonalizm, winien być tą podwaliną, na której ma się wspierać cała atmosfera życia szkolnego.

W tym celu główny wysiłek umysłowy winien być skierowany ku poznaniu kraju ojczystego, zarówno jego przeszłości, jak i teraźniejszości. Jest to konieczne zresztą i dla celów indywidualnych. Człowiek winien poznać środowisko społeczne, aby w niem żyć i umiejętnie działać. Jeżeli warunkiem prawidłowego naszego stosunku względem otaczającego świata jest właściwe jego i siebie poznanie, to również dziedzina życia społecznego winna być głębiej zrozumiana, jeżeli chcemy osiągnąć wyższy stopień przystosowania do jej warunków. Należy więc poznać, jakimi wysiłkami przodków osiągnięto dzisiejsze formy współżycia, jakie są prawa i obowiązki obywatela kraju, jakie naród ma obowiązki względem ludzkości. Będzie to ko-

niecznem i cennem uzupełnieniem nauki historji ojczystej oraz przyczynkiem do zrozumienia swego miejsca w życiu i w świecie.

Głębsze uczucie patryjotyczne będzie podłożem, na którem może się rozwinąć wyższy idealizm życiowy. Miłość ojczyzny, wspierająca się na wszystkich przyrodzonych i kulturalnych czynnikach życia, najgłębiej sięga do duszy indywidualnej i może stworzyć tło, na którem zakwitną inne wyższe uczucia moralne.

Wytworzenie tego idealizmu życiowego i zbliżenie na tym gruncie dwóch światów — młodzieży i nauczycieli — są to zasadnicze podmiotowe czynniki, nadające tło moralne całemu środowisku.

Prócz tego muszą istnieć jeszcze objektywne warunki życia, które w łącznem współdziałaniu wytwarzają etyczną atmosferę w szkole. Do nich przedewszystkiem należy *praca*. Oczywiście, nie każda praca ma wychowawcze znaczenie. Musi ona przedewszystkiem być systematyczną i planową, podjętą w określonym celu.

Następnie praca winna mieć charakter samodzielny. Do takiej pracy zdolne są przedewszystkiem natury śmiałe, stanowcze w decyzji, obdarowane przytem twórczą inteligencją, wyrażającą się w pomysłowości oraz zdolności do logicznego myślenia i wnioskowania.

Zwłaszcza praca ręczna w szkole jest środkiem, znakomicie kształcącym pierwiastek samodzielności i zaradności w charakterze, dlatego też tak szeroko jest ona uwzględniana we wszystkich krajach cywilizowanych, jako niezbędny czynnik wychowania szkolnego.

Praca kształci człowieka w kierunku wewnętrznej karności i dyscypliny, gdy jest dokładna i ścisła. Nic natomiast nie rozprzęga nas tak wewnętrznie, jak praca, dokonywana niedokładnie i powierzchownie. Niestety, pod tym względem nie stoimy na poziomie pożądanym.

Skąd powstała taka powszechna u nas opieszałość w spełnianiu obowiązków? Dlaczego prawie na każdem stanowisku Polak mniej dokładnie i skrupulatnie spełnia swoje powinności, wskutek czego na wyższe, bardziej samodzielne i odpowiedzialne stanowiska sprowadzani są u nas często cudzoziemcy? Ks. Ciemniewski objaśnia to

tem, że od trzech wieków przodkowie nasi przywykli nie oglądać się na nic, nikogo nie słuchać i z nikim się nie liczyć.

Na charakter Polaków musiał wywrzeć wpływ wielowiekowy ustrój dawnej Rzeczypospolitej.

Najbardziej charakterystyczną cechą tego ustroju była szlachetczyzna. Przez całe wieki żyliśmy wyłącznie ideałami szlacheckimi z pominięciem, a nawet podeptaniem i wzgardzeniem ideałów mieszczańskich i ludowych. Ponieważ głównem zadaniem szlachty była walka w obronie kraju, więc też „wzrosły w nas ideały rycerskie", jak odwaga, poświęcenie się, zapał i tym podobne cnoty, ale wzmogły się też jednocześnie właściwe wszystkim rycerzom wady, jak lekkomyślność, próżniactwo, niesforność i t. p. Ideały i cnoty mieszczańskie — praca, posłuszeństwo i oszczędność — nie rozwinęły się.

Jeżeli przez trzy wieki hodowano u nas jedynie zdolność rozkazywania, a nie nauczono słuchać i pracować, to jakim sposobem mogła się rozwinąć karność w narodzie, ten najważniejszy czynnik społecznego i politycznego wydoskonalenia?

Tradycje szlacheckie przekazały nam również lekceważenie, nieledwie pogardę dla pracy. Podobnie jak za czasów starożytnej Grecji praca była atrybutem niewolnika, tak też i u nas przechował się pogląd na pracę, jako na coś, co pod względem towarzyskim obniża człowieka. „Być człowiekiem pracy, pisze ks. Ciemniewski *), to tyle u nas znaczy, co należeć do gminu. Panem w oczach naszych jest ten dopiero, kto nic nie robi i niczem się nie zajmuje. Wytworzył się w narodzie jakiś kult próżniactwa, które u nas jest warunkiem dobrego tonu".

Ci, co zmuszeni są pracować, nieraz kryją się z tem, wstydząc się pracy, sądząc, że w oczach ogółu będą uchodzić za coś lepszego, gdy będą mieli przynajmniej pozory próżniaków.

Otóż pogląd ten szkoła wyruguje, rozumie się wówczas jedynie, gdy pracę uczyni rzeczywistem tłem życia młodzieży, gdy nie tyle będzie moralizować i pouczać, co mocą wewnętrznej organizacji i trybem życia — zmuszać

*) loc. cit. str. 102.

młodzież do wysiłku zarówno umysłowego, jak i fizycznego. Nauczanie bowiem może rozwinąć tylko pewną sferę pojęć. Natomiast przyzwyczajenie do pracy dla społeczeństwa stwarza cnoty obywatelskie, polegające nietylko na pewnym trybie myślenia i uczuwania. Pouczenie bowiem a wykształcenie charakteru, jak powiada Foerster, są to dwie sprawy różne. Nie chodzi o to, aby przygotować ludzi z obywatelskimi poglądami, ale takich, którzyby umieli działać po obywatelsku.

Aby praca mogła w całej pełni wywrzeć wpływ dodatni na człowieka, musi płynąć z potrzeb jego ducha, a nie z przymusu zewnętrznego. Całą pracę szkolną winna przenikać atmosfera pogodna i pełna ochoty do życia. Czyn jest radosny z samej istoty swej genezy psychologicznej. Wszelki bezwład i bierność połączone są zwykle z przygnębieniem.

Szkoła nasza winna wytwarzać ciepłą i pogodną atmosferę, zwłaszcza z tego względu, że wieloletnia niewola w wysokim stopniu wpłynęła na obniżenie się radości życia w naszym charakterze. Pokolenia poprzednie wychowywały się w atmosferze ucisku i przemocy, musiały one kryć się ze swemi patryjotycznemi uczuciami i znosić zniewagi ze strony obcego rządu. Nic więc dziwnego, że w duszach ich rozwinęły się negatywne uczucia w tym stopniu, w jakim inne społeczeństwa ich nie posiadają. Nerwowość i skłonność do pesymizmu przynosimy ze sobą na świat. Otóż te cechy charakteru winno wychowanie usuwać i niwelować.

Nie wynika stąd bynajmniej, aby atmosfera szkolna miała tracić przez to na wewnętrznym ładzie, porządku i karności. Przeciwnie, najsurowsze wymagania można połączyć z pełnym miłości i serdeczności tonem obcowania, z duchem wielkiej ochoty do życia, do czynu, do wysiłku produkcyjnego.

Obok pracy, najważniejszym warunkiem i czynnikiem porządku moralnego w szkole jest atmosfera *prawdomówności i szczerości.*

Wszelki fałsz w stosunku do ludzi, a zwłaszcza samego siebie, zupełnie niweczy te pierwiastki, które są niezbędne do spełnienia zadań wychowawczych. Człowiek nieszcze-

ry nigdy nie wytworzy tego zbliżenia duchowego, które jest koniecznym warunkiem rzeczywistego wpływu na innych. Wszelka zaś kłamliwość w stosunku do swego „ja" paraliżuje z góry możliwość etycznego doskonalenia się i kontroli nad samym sobą.

Zwłaszcza nasza szkoła winna zwalczać nabytą w okresie niewoli skłonność do kłamstwa i hypokryzji. Przez długie lata musieliśmy taić nasze uczucia patryjotyczne, żyjąc w atmosferze fałszu i obłudy. Wskutek tego w naturze naszej niema tej szczerości i otwartości, jaką odznaczają się ludy od wieków wolne i rządzące się samodzielnie.

„Niewola i metody walki—pisze ks. Gralewski *)—dostosowywane przez nas do taktyki wroga, zabijały w nas poczucie prawdy i uczciwości codziennej. Kłamstwem szła młodzież przez szkołę, kłamstwem szedł lud w urzędzie gminnym, powiatowym i komisarskim, kłamstwem szła inteligencja w zetknięciu z wrogą administracją kraju, kłamstwem szła prasa, omijaniem prawdy ratował się naród od zagłady". Wszystko to musi być wyprostowane i naprawione drogą wychowania. Jednak wychowanie polskie winno nietylko unikać czynników, które deprawowały w obcej szkole ducha narodowego, musi ono stworzyć pozytywne metody, które będą kształcić prawdomówność, odwagę przekonań i szczerość.

Z atmosfery nauczania szkolnego musi zniknąć obawa głoszenia prawdy, oraz wyznawania ideału wolności, a nadewszystko strach przed jednostkami, choćby najbardziej możnemi i wpływowemi. W każdem społeczeństwie istnieją potężne partje, wpływowe koła, rozpowszechnione czasopisma, nadające kierunek politycznemu myśleniu szerokich odłamów społeczeństwa. Otóż gdyby wychowanie usiłowało działać w myśl ich programów, to tym sposobem uzależniłoby się od panujących prądów, nie stając się nigdy czynnikiem ogólno-narodowego rozwoju obywatela i ogólno-ludzkiego wydoskonalenia człowieka.

Ponieważ szkoła nasza winna dążyć do wychowania nietylko karnego, ale i wolnego obywatela, więc młodzież

---

*) loc. cit.

trzeba otoczyć atmosferą wolności przekonań, nauczycielowi zaś dać trzeba możność zupełnej pod tym względem swobody ruchów.

Młodzież bardzo trafnie orjentuje się, kiedy nauczyciel jest rzecznikiem „oficjalnych" poglądów, kiedy zaś wypowiada własne zdanie. Patrząc na niewolnicze uzależnienie zdania swego kierownika, nietylko nie nabiera do niego szacunku, ale nie kształci również w sobie poczucia wolności obywatelskiej. Wyrabia się w niej wówczas przekonanie, że własne najszczersze poglądy i przekonania należy właściwie ukrywać; wytwarza się wówczas duch nieszczerości względem szkoły oraz rozwija się zgubny dla każdego wolnego społeczeństwa duch opozycji i konspiracji.

Wreszcie atmosfera naszego wychowania winna tchnąć wielką *skromnością*, aby walczyć z tak wielkiemi wadami charakteru narodowego, jak rozrzutność i lekkomyślność.

W poczynającym się nowym okresie naszego życia historycznego będziemy musieli uczynić wiele wysiłków i włożyć wiele pracy w odrodzenie kraju, zachowując jednocześnie całkowitą skromność co do osobistych wymagań od życia. Środki finansowe kraju wobec ogromnego zubożenia oraz ruiny przemysłu będą bardzo niewielkie. Wymagania więc pojedyńczych jednostek muszą być małe, ofiarność zaś pracy i wysiłku bardzo duża.

Dawna fantazja, buta i szeroki rozmach szlacheckiego życia znalazły oddźwięk w naszych duszach, jako zamiłowanie do zewnętrznej wystawności życia.

„Jesteśmy bezwątpienia jednym z najbiedniejszych narodów Europy — pisze ks. Ciemniewski *) — a jednak jak olbrzymie sumy wydajemy na jedzenie, stroje, mieszkanie i tym podobne potrzeby, które inne narody, daleko bogatsze od nas, tańszym kosztem opędzają i są szczęśliwe".

Jest to prosty wynik dawnej organizacji społecznej w Polsce, gdzie każdy szlachcic żył jak pan udzielny, będąc równym wojewodzie.

Skromność, prostota, oszczędność są to cnoty mieszczańskie, wzgardzone w narodzie.

---

*) loc. cit.

Nie umiejąc panować nad swemi zachciankami, łatwo wpadamy w zależność od tych, co posiadają tę władzę i moc nad sobą. Tak się też stało. Ekonomicznie już oddawna jesteśmy uzależnieni od obcych żywiołów *).

Otóż jeżeli mamy być wyzwoleni z niewoli politycznej, to również musimy dążyć do uniezależnienia ekonomicznego, bez którego wolność polityczna niewielką będzie posiadała wartość.

Cechę skromności osobistej oraz zdolność do wielkiego wysiłku pracy może rozwinąć w nas tylko dobry kierunek pedagogiczny szkoły polskiej. Atmosfera i cały jej porządek moralny winny wskazywać młodzieży te wielkie cele oraz ideały, dzięki którym po wszystkie wieki narody bujnie się rozwijały, wzrastały w moc i potęgę; zapoznanie zaś tych dążeń lub niedocenianie prowadziło ludy do upadku i niewoli.

Pod tchnieniem wysokiego i szczerze wyznawanego ideału człowiek potrafi poprzestawać na małem i dążyć do realizacji poważnych celów życia.

Cały ten porządek prawny i moralny szkoły naszej, oparty na ideale patryjotycznym i ogólno-ludzkim, na gruntownej i przepojonej radością życia pracy, na miłości, zaufaniu i skromności, urzeczywistniany drogą samorządu, ziści się jedynie wówczas, gdy wysoko, godnie pojmie swe zadanie nauczyciel. Jest on bowiem faktycznym i najważniejszym wykonawcą wszystkich zamierzeń szkoły.

Aby stanąć pod tym względem na właściwym poziomie, musi być przedewszystkiem wewnętrznie uporządkowanym człowiekiem z pewnym ładem w swem istnieniu duchowem i z jasno nakreśloną linją życia.

Jednostka osobiście rozwichrzona, bez planu życia, rozbieżna w swoich dążeniach, nieuspokojona wewnętrznie — jest dla szkoły niepożądana. Natomiast tylko indywidualności moralnie i fizycznie całkiem zdrowe, zrównoważone, wewnętrznie spokojne mogą zajść do takiej doskonałej równowagi duchowej i planowości.

Wielkie przemiany w życiu historycznem narodów zwykle powołują do pracy najlepsze siły, najtęższe umysły,

---

*) loc. cit.

najczystsze charaktery. Z głębin ducha narodowego wydobywają one nowe, twórcze i życiodajne pierwiastki.

Gdybyśmy obecnie po tylu ciężkich doświadczeniach i bolesnych wstrząśnieniach nie zdołali wyłonić dobrego i całą duszą oddanego swemu powołaniu nauczyciela, to byłby to znak naprawdę zastraszający i złą wróżyłby nam przyszłość.

Nauczyciel bowiem, podobnie jak uczony, artysta i poeta, jest wykwitem kultury narodowej. Łącząc w sobie zalety umysłu i charakteru, staje się on krzewicielem dorobku cywilizacyjnego i rozdawcą dóbr moralnych ludzkości. Z cichej, zmudnej, a często i niewdzięcznej pracy jego może wyłonić się wielki czyn, który ułatwi narodowi naszemu wejście na nową, lepszą drogę życia.

Aby ten czyn spełnić, musi on skupić wszystkie siły swego uczucia i rozumu i wykonać ogromny trud życia całego. Sercem i umysłem winien ogarnąć najszersze dziedziny bytu narodowego, „objąć w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia"; z jednej strony wejść w moralne obcowanie z duchami przodków naszych, aby zawrzeć w piersi swej ich wielkie porywy i tę miłość, która kazała im nieraz iść nawet na śmierć lub na męczarnie dla ideału Ojczyzny, z drugiej zaś — troskliwem okiem patrzeć w przyszłość, przenikać ją i dla niej pracować nieustannie. W mozolnym trudzie swym winien on być wytrwały i nie zrażać się największemi przeciwnościami.

A gdyby za swą pracę miał otrzymać skromny kawałek chleba, to i tak nie powinien ustawać w swych usiłowaniach lub gasnąć w wewnętrznym zapale. Wówczas dopiero — jak mówi Słowacki — stanie się Ojczyzny „duchem, stróżem i patronem", wtedy również potrafi...

„...wyżej porywać dusze.
A żadnej ziemią nie skalać,
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny". *)

---

*) Słowacki „Ksiądz Marek".

§ 3. Związek szkoły z życiem realnem.

Dotychczasowa organizacja szkoły naszej jest przystosowana prawie wyłącznie do kształcenia sfery umysłowej, natomiast bardzo mało uwzględnia kulturę charakteru jednostki oraz przygotowanie jej do oczekującej ją walki życiowej.

Jest to zresztą objaw powszechny w całej Europie. Nawet literatura pedagogiczna jest żywem odbiciem tego zjawiska.

Porównajmy ubóstwo piśmiennictwa, dotyczącego kształcenia uczuć i woli z niezmiernem bogactwem pedagogiki intelektu. „Siła centralna całego człowieka, posiadająca wpływ na wszystkie jego czynności, mianowicie charakter, jeszcze nie doczekała się tego, aby się stać przedmiotem wyczerpujących i szczegółowych studjów. Na tym punkcie psychologja i pedagogika uczyniła zaledwie pierwsze kroki". *)

Stan ten wprawia niektórych myślicieli w skrajny pesymizm co do wartości kultury umysłowej wogóle; głoszą oni hasło wyzwolenia się od tej przewagi bezwzględnej intelektu, będącej często źródłem wielkich życiowych rozczarowań i niepowodzeń jednostki.

„Istnieje cierpienie — mówi Fouillée **) — spowodowane przez wybujały rozwój myśli w naszej epoce, przez to, że zajmuje ona zbyt wielkie miejsce w organiźmie, wyrządzając mu ból. Cierpimy na pewien rodzaj przerostu inteligencji; wszelki zaś nowy postęp pod tym względem zdaje się stwarzać cierpienia nowe. Żądza wiedzy, której przedmiot jest najrealniej nieskończony (a przez to i niedościgniony), staje się dziś nienasyconą, czepia się już nietylko poszczególnych jednostek, lecz całych ludów; ona to jest chorobą wieku..."

Jak widzimy, ten rozrost czysto umysłowych interesów przy jednoczesnem zaniedbaniu rozwoju fizycznego i moralnego, nadewszystko zaś brak ludzi dzielnych, cha-

---

*) Foerster: „Szkoła i charakter" str. 5.

**) Alfred Fouillée „Moralność, sztuka i religja" podług M. Guyau.

rakterów silnych, zaprząta uwagę najwybitniejszych myślicieli Zachodu.

Literatura europejska i amerykańska obfituje w książki, broszury i rozprawy, zastanawiające się nad tem, jak zaradzić tak bezwzględnej przewadze myśli nad uczuciami i wolą, jak stworzyć harmonijnie rozwiniętego pod każdym względem człowieka.

Jeżeli narody wolne, wysoko kulturalne i wyjątkowo nawet czynne zadają sobie tego rodzaju pytania i dążą do gruntownej reformy wychowania szkolnego, to jakąż czujność pod tym względem winno rozwinąć wychowanie polskie, z jakiem natężeniem winna szkoła nasza pracować nad obmyśleniem i wprowadzeniem takich metod i takiego systemu swej działalności, któreby z gruntu przeobraziły typ psychiczny współczesnego Polaka.

Przed szkołą naszą stają obecnie olbrzymie zadania historyczne, które muszą być należycie spełnione pod grozą nieobliczalnych szkód dla naszej przyszłości. Polski system wychowawczy winien być ściśle przystosowany do celów gruntownej reformy narodowego istnienia, do celów odrodzenia politycznego ojczyzny; musi on wynikać z konieczności przygotowania ludzi do wyjątkowo twardych warunków bytu narodowego.

Pierwiastki, które wyjdą pod tym względem ze szkoły polskiej, będą leczyć ducha narodu z wad, nabytych w dotychczasowych warunkach istnienia, będą pobudzać do rozwoju siły, co uległy skarłowaceniu, będą zaszczepiać w młodych pokoleniach nowe, życiodajne czynniki, niezbędne dla przyszłego rozwoju społeczeństwa.

A przeto praca wychowawcza u nas nie powinna być naśladowniczą i nie może polegać na przenoszeniu na nasz grunt jedynie gotowych form i wzorów obcego wychowania. Jeżeli ma ona odpowiadać swemu celowi, to musi być twórcza i płynąć tak z naszego ducha, jak amerykańska lub angielska myśl pedagogiczna płyną ze swego. Będzie ona wówczas miernikiem naszej wartości i wewnętrznej siły, sprawdzianem zdolności naszych do dalszego rozwoju.

Szkoła bowiem, podobnie jak literatura, nauka, sztuka jest poniekąd probierzem duchowej wartości tego spo-

łeczeństwa, które ją wydaje, świadczy o jego mocy, kulturze, świadomości potrzeb i celów, jest miarą jego cywilizacji nietylko umysłowej, ale i moralnej, jest siłą, podnoszącą wyżej całe pokolenia.

Jeżeli tętno życia i jego rozmach twórczy jest słaby w jakiem społeczeństwie, to odbija się stan taki również i na szkole, która nie potrafi wówczas wzbudzić wielkich pragnień i zdolności do twórczych wysiłków.

Natomiast tam, gdzie dążenia są jasno sformułowane, przepojone duchem praktyczności, możliwe do urzeczywistnienia, gdzie przedstawiają główną wytyczną linję, po której biegnie życie społeczeństwa, tam marzycielskość, gonitwa za utopjami wszelkiego rodzaju nie pochłonie dusz ludzkich. Tam również szkoła wytworzy metody wychowawcze, które będą przedewszystkiem kształcić dzielne charaktery, umiejące sobie radzić w życiu, a nie półmędrków, półsnobów, półpolityków-utapistów, zresztą ludzi rdzennie zawiedzionych i ze swej egzystencji niezadowolonych *).

Naturalnie, nasze społeczeństwo wskutek wyjątkowego położenia nie może być w całej pełni i rozciągłości odpowiedzialne za istniejący typ szkoły. Zbyt wielkie bowiem miało ono pod tym względem trudności do zwalczenia oraz zbyt małą swobodę ruchów.

Pomimo to jednak szkoła nasza może uczynić wiele w porównaniu z tem, co było do niedawna; winna ona wypuszczać w świat ludzi bardziej przygotowanych do życia, niż te pokolenia, które bądź ulegały deprawacji w obcej duchowi naszemu szkole, bądź rozwijały się bez rozumnego i ujętego w celowy system kierunku.

Szkoły nasze, będące do dziś dnia przedewszystkiem pracowniami, kształcącemi umysły, wyrabiają pewne idee moralne, w o wiele słabszym stopniu udaje im się zapalać do nich serca i tem samem wzbudzać „ideały", najmniej zaś ze swej natury, organizacji, stosunku względem wychowańców i t. d. zdolne są ćwiczyć w dokonywaniu dobrych,

---

*) p. Wasilewski: loc. cit.

pożytecznych społecznie czynów i tem samem kształcić charaktery ludzkie.

Najwznioślejszy ideał, najgorętsze uczucia, skojarzone z pojęciem ojczyzny, ludzkości, piękna, prawdy, dobra i t. d. jałowe są i bezpłodne, jeżeli się nie wcielają w żadne konkretne czyny.

Czy szkoła współczesna, jako instytucja, hodująca intelekt, ma pole do ćwiczenia uczniów pod względem uczuć, a jeszcze bardziej postępowania etycznego, społecznie pożytecznego?

Bardzo niewielkie.

A dlaczego?

Bo nie utrzymuje żadnego kontaktu z życiem, będąc od niego ściśle izolowana.

A przeto w dziedzinie uczuć i woli młodzież jest pozostawiona wyłącznie prawie sama sobie, rozwijając się w tym kierunku prawie bez udziału kierowników, poddając się najróżnorodniejszym, nieraz sprzecznym i ujemnym wpływom.

Tymczasem głównym celem szkoły winno być chowanie dzielnych, etycznych ludzi, pożytecznych obywateli kraju, nieugiętych wśród najtwardszych warunków bytu narodowego. Życie bowiem społeczeństwa polskiego zapewne długo jeszcze będzie nastręczać poważne trudności na wielu polach, o wiele cięższe, niż reszty narodów europejskich.

Otóż aby wywalczyć sobie wśród nich stanowisko, należne naszej wielkiej przeszłości i odpowiadające wysokim dążeniom na przyszłość, winniśmy tak ukształtować dusze młodych pokoleń, aby one umiały sobie radzić wśród najcięższych warunków istnienia, w walce o byt indywidualny i narodowy.

Literacko-artystyczna hodowla umysłów przyucza nas do bierności i przyjmuje się w duszach polskich tem łacniej, iż chętnie odwracamy oczy od rzeczywistości przykrej i ponurej. W życiu jednak takie umysły okazują się niezaradne, dusze zaś chore i wykoszlawione.

Patrzmy na jednostki, wychowane w szkołach angielskich lub szwajcarskich: są to ludzie dzielni, praktyczni,

rzutcy, świadomi sił swoich i celów. U nas zaś wyrastają przeważnie wątłe, egzotyczne rośliny, zdolne do egzaltacji, lecz bardzo słabe w życiu czynnem.

Ludzi, co zatracili świadomość trafnego oceniania otaczających warunków, przyrównywa Pestalozzi do gęsi, które od chwili, gdy się wykluły z jaj, karmione w kojcu i kuchni, utraciły wrodzone uzdolnienie do lotu i pływania. Przyczyną jeżeli nie utraty tej zdolności do lotu, to w każdym razie słabego orjentowania się wśród rzeczywistych warunków istnienia, przyczyną wielu zboczeń naszych i błędów jest to, że szkoły zbyt hojnie karmiły nas wiedzą, od życia i świata oderwaną, przytłumiając w nas jednocześnie wszelką samodzielność myślenia i postępowania.

Dostarczając dziecku cudzej wiedzy, szkoła dotychczas zarzuca je całym ogromem zapożyczonych pojęć, któremi karmienie się z czasem wchodzi w nałóg, a wśród bardziej uzdolnionych jednostek wywołuje objawy czystego intelektualizmu. Tymczasem poza tą mądrością książkową rozwija się życie ciekawe, pełne wzruszających do głębi stron ujemnych i dodatnich, pouczające w najwyższym stopniu.

Chociaż młodzież czuje nieraz nieprzepartą chęć do poznawania i czytania z tej księgi życia, to jednak szkoła każe jej zamykać na nie oczy, dając natomiast jako pokarm dla mózgu pewne kategorje abstrakcyjne. I oto wychodzą ze szkół istoty, które biorą powierzchownie wiele zjawisk życiowych, nie mogąc wniknąć w ich głąb, ani też ich zrozumieć, w okresie bowiem formowania się swych pojęć były szczelnie odgrodzone od życia, od zetknięcia się z temi jego stronami, które kształcą i wyrabiają poczucie rzeczywistości.

Tylko wyjątkowe jednostki, dążące własnemi siłami, przebojem do zdobycia wykształcenia, uzyskują kosztem ciężkich doświadczeń jaką taką znajomość życia i ludzi. Tymczasem szkoła winna bez przedwczesnego stargania sił młodzieży wyrabiać w niej stopniowo te pojęcia, które ona dopiero zdobywa sama w wirze życia, kiedy już wydatkowała najlepsze swe siły.

Myśl, że życie umysłowe winno zasilać się z różnych źródeł poza obrębem mądrości czysto książkowej, nie jest bynajmniej nowa. Już w XVI wieku Rabelais szerzył ideę zastosowywania wiedzy książkowej do praktycznych wypadków życia ludzkiego, nawiązywania nici, łączących szkołę z życiem, przez zwiedzanie warsztatów różnych rzemiosł, aby tym sposobem, jak mówi, „poznawali i uczyli się szanować pracę i wynalazki rękodzielników". Już więc wówczas rozumiano, iż nie czcze morały, lecz praca ręczna uspołecznia człowieka, daje mu bliższe pojęcie o życiu i doli pracujących, zbliża go do nich i znosi granice kastowe.

W tym samym duchu pisał Montaigne, silnie zwalczając zrywanie związku między nauką a życiem, oraz Komeński, który twierdził, że w szkole uczeń właściwie układa zdobywane wiadomości jakby w hermetycznie zamkniętych skrzynkach, gdzie leżą spokojnie, dopóki on nie dopłynie do końca nauki szkolnej i nie wyrzuci ich wówczas na zawsze.

To samo głosi w XVIII wieku Francke, który chce kształcić młodzież dla życia, nie dla szkoły. W celu zapoznawania jej ze światem w godzinach wolnych od zajęć radzi prowadzić ją do sklepów kupieckich, do fabryk, do młynów, na pole w czasie siejby lub żniwa.

W XIX wieku Kant żąda od nauczyciela, aby kształcił ucznia najpierw na człowieka rozsądnego, potem na rozumnego, a nakoniec na uczonego *).

Jeżeli odwrócimy tę metodę, to uczeń będzie nosił z sobą wiedzę zapożyczoną, która do niego przylgnie, ale z nim się nie zrośnie, wskutek czego zdolności jego duszy pozostaną tak bezpłodne, jak przedtem.

W ostatnich czasach kwestja zbliżenia szkoły do życia zajmuje umysły wszystkich wykształconych pedagogów. Zagraniczna literatura obfituje w cenne monografje, poświęcone temu zagadnieniu. Tak naprzykład amerykański pisarz, John Dewey **), propaguje myśl jak najszerszego

---

*) Dr. Fr. Majchrowicz: „Historja pedagogji". Wyd. II, Lwów 1907 r.

**) „Schule und öffentliches Leben" przekł. z angielskiego, Berlin 1905 r.

uwzględniania pracy fizycznej w szkole, twierdząc, że przez nią odnawia się duch całej szkoły: staje się ona embrjonalnem społeczeństwem, a nie miejscem, gdzie uczniowie odrabiają jedynie zadane lekcje.

Szkoła winna być posłuszna prawom życia i pamiętać, że żyć — to przedewszystkiem działać i walczyć, że kto przygotowywa ludzi do walki o byt, ten winien zapoznawać ich z jego warunkami, ten musi bezlitośnie plenić w nich bierność i wszystko, co niszczy energję i wolę. Każde żywsze poruszenie serca, każda myśl i pragnienie winno być traktowane jako początek czynu, a myśl, w tym kierunku zwrócona, jako zaród środków, dążących do jej wykonania.

Gdybyśmy żyli na Elizejskich polach — pisze Foerster — a warunki zewnętrzne usuwały przed nami ciężary i trudności, zamieniając je w słodycze, to, być może, czysty intelektualizm, wybujały estetyzm, bierny altruizm miałyby rację bytu, a przynajmniej mogłyby się bez szkody rozwijać. W naszych jednak twardych i wyjątkowo ciężkich warunkach wszelka bierność jest nietylko przeszkodą do dalszego rozwoju, ale wprost zgubą.

A przeto szkoła polska winna czynić większe, niż każda inna, wysiłki, aby zaszczepiać w młodzieży od najmłodszych lat zdolność i chęć do czynu, by nie dopuszczać nawet myśli o biernem zachowywaniu się wówczas, gdy trzeba radzić, ratować, zabiegać i tworzyć.

W szkole dzisiejszej z jej dotychczasowym ustrojem, przystosowanym do czystej kultury umysłu, pola pod tym względem jest niezmiernie mało.

Z czasem, gdy społeczeństwa stworzą doskonalszy, niż obecnie, typ szkoły, bardziej zbliżony do życia realnego, wówczas znakomicie rozszerzy się pole do pracy pedagogicznej w tym kierunku. Wówczas wychowawca będzie mógł w jednakowej mierze wyrabiać w uczniu zdolność do czynu, jak dziś nauczyciel rozwija w nim zdolności czysto umysłowe. Jest to naturalnie zagadnienie przyszłości i może być wynikiem długiej ewolucji.

W granicach możności i obecna szkoła winna dążyć do harmonijnego zespołu w rozwoju władz duchowych ucz-

nia na gruncie nauczania i całokształtu życia wewnętrznego.

Jednostki wytrwałe w pracy, w uporze, z jakim dążą do wytkniętego celu, winny znaleźć nie mniejsze uznanie, niż natury wyjątkowo uzdolnione pod względem umysłowym. Każdy uczeń winien być oceniany nietylko z punktu widzenia postępu w naukach, lecz również poziomu swych uczuć, upodobań, hartu, woli i chęci do czynu.

A gdy te usiłowania szkoły naszej zespolą się z ideałem czynu obywatelskiego, to, być może, spełni ona swe historyczne zadanie i sprawi to, że pokoleniom, które po nas przyjdą, będzie lepiej.

§ 4. Szkoła narodowa.

Idea szkoły narodowej zapuściła głęboko korzenie we wszystkich społeczeństwach, dążących do możliwie wszechstronnego rozwoju swych sił oraz zachowania indywidualnej odrębności. Wysnuta z pierwiastków rodzimej kultury, szkoła narodowa staje się wykładnią energji duchowej społeczeństwa, dążącego do zbudowania i doskonalenia swego bytu oraz swej przyszłości.

Narody wewnętrznie słabe, pozbawione silniejszego rozmachu życiowego, kontentują się naśladowaniem form i wzorów szkolnictwa obcego. Natomiast ludy o wielkiem napięciu siły rozwojowej stwarzają własne typy szkół, wynajdują odrębne metody wychowania, przystosowane do indywidualnych warunków istnienia i swoistych cech charakteru. Tak naprzykład Anglja i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej stworzyły całkiem odmienny typ szkoły, niż kraje, położone na kontynencie Europy.

Szkoła narodowa musi być urządzona zgodnie z wypracowanym wiekami duchem narodu, jego obyczajami i uzdolnieniami, z jego historją, tradycjami wychowania, językiem, literaturą i sztuką. Musi ona wypływać z całokształtu jego właściwości psychicznych i harmonizować z ogólnym procesem jego rozwoju.

Im więcej twórczych sił włoży społeczeństwo w to zadanie, tem silniej rozwinie swą indywidualność. Zda-

niem Natorpa, kierownicza rola przypadnie w udziale temu społeczeństwu, które w najdalej idący sposób urzeczywistni ideę szkoły narodowej.

Ażeby doprowadzić do najwyższego rozkwitu siły życiowe społeczeństwa, szkoła narodowa musi z jednej strony przedstawiać pole do dyfferencjacji wszystkich indywidualnych pierwiastków, z drugiej zaś zawierać w swej organizacji czynnik, całkujący zróżniczkowane elementy.

Dyfferencjacja życia społecznego jest koniecznością, wynikającą z praw rozwoju i podziału pracy. Dzięki niej powstają więc odrębne klasy, zawody, które spełniają rozmaite funkcje w życiu zbiorowem, uzupełniając się wzajemnie i tworząc przez to organiczną całość.

Każdy kulturalny naród rozwija się w różnych kierunkach: ekonomicznym, politycznym, umysłowym, estetycznym i t. d. Do każdej z tych dziedzin narodowego rozwoju wychowanie ma obowiązek przygotować pracowników, przytem tak, aby oni, zachowując tradycje i dorobek przeszłości, mogli przysporzyć życiu społecznemu nowych zdobyczy.

Zarówno poszczególne jednostki, jak i całe grupy społeczne winny znaleźć możność kształcenia się w kierunku, najbardziej odpowiadającym ich odrębnym cechom. Wówczas każda z nich będzie mogła należycie rozwinąć swój typ swoisty i, zarówno we współdziałaniu, jak i we współzawodnictwie z innemi, odegrać należną sobie rolę, zużytkowując wszystkie ukryte siły.

Obok tego procesu różniczkowania się pojedyńczych grup społecznych musi istnieć czynnik, które je jednoczy, zespala i łączy w jedną integralną całość. Takim najsilniejszym czynnikiem pierwszorzędnej doniosłości jest poczucie wspólnych interesów, tradycji, ideałów i umiłowań.

To poczucie, ta wzajemna wymiana usług w każdem żywem i dobrze zorganizowanem społeczeństwie doprowadza do coraz większego zbliżenia się odrębnych grup społecznych oraz do niwelacji między niemi różnic w hjerarchji życia społecznego, a nawet w stosunkach towarzyskich. Otóż jednym z czynników, mogących pod tym względem odegrać bardzo poważną rolę, jest szkoła powszechna.

Słusznie mówi Natorp, iż najpotężniejszym środkiem przeciwko zgubnej wojnie wewnętrznej odrębnych klas narodu jest jednakowo ogarniające swą troską i swą miłością wychowanie początkowe.

A. *SZKOŁA NIŻSZA.*

Dobra szkoła powszechna może we wszystkich warstwach narodu wyrobić jednakie poczucie przynależności do społeczeństwa.

Minister pruski, v. Stein, chciał tą drogą usunąć wszelkie antagonizmy międzyklasowe i zastąpić je wewnętrzną spójnią wszystkich żywiołów w narodzie.

Tego samego żądali Fichte, Pestalozzi i Schlegermacher.

Inny punkt widzenia, niestety, do niedawna u nas panujący, degradował szkołę ludową do roli uczelni dla niższych klas społeczeństwa, szkoły proletarjackiej, przeznaczonej dla biedaków.

Wskutek tego dziecko warstw uboższych od lat najmłodszych przywykało do uważania siebie za jednostkę, należącą do warstw upośledzonych. I oto w młodej duszy rodziła się zawiść i antagonizm klasowy. Stąd też wyrasta nienawiść pomiędzy warstwami oświeconemi a ludem prostym.

Separatyzm więc stanowy pozostaje, zmienił tylko swoje oblicze.

Jak w dawnej Polsce szlachta mieniła się być całym narodem i odgradzała się od innych klas społecznych, tak i dziś inteligencja, robotnik i lud wiejski są to nietylko bardzo zróżniczkowane, ale i rozdzielone między sobą sfery. Separatyzm klasowy, który ongiś przyczynił się do upadku organizmu państwowego, może i obecnie okazać się bardzo szkodliwym i przyprawić o rozluźnienie wewnętrznych spoideł narodu.

Państwo polskie, wysuwając na czoło hasło szkoły powszechnej, jednakiej dla wszystkich klas narodu, niewątpliwie przyczyni się do złagodzenia tych różnic i antagonizmów w stosunkach międzyklasowych.

Idea szkoły takiej jest nieodłączna od rozwoju demokratycznego współczesnych narodów, zbliżających się do zupełnej niwelacji odrębnych warstw społecznych.

Możność kształcenia się i dobro nauki winny być w jednakowej mierze przystępne dla wszystkich. Nie oznacza to bynajmniej, aby wszyscy mieli odbierać jednakowy poziom wykształcenia.

Wyższe uzdolnienie musi zawsze mieć szersze pole do swego rozwoju. A przeto różnice w zakresie wykształcenia są nieuniknione i zależne od stopnia zdolności.

Wszelkie sztuczne ograniczanie pod tym względem jednostek utalentowanych lub forsowne rozwijanie osobników małozdolnych byłoby bezcelowe i przeczyłoby interesom oświaty narodowej.

Szkolnictwo musi być tak zorganizowane, aby przed wejściem jednostek w życie mógł się dokonywać dobór uzdolnień w różnych kierunkach.

Dobór ten nie może jeszcze, oczywiście, mieć miejsca w szkole elementarnej, w której człowiek przechodzi pierwsze okresy swego duchowego rozwoju.

Będąc przystępną dla wszystkich, szkoła powszechna winna doprowadzić wykształcenie ogólne do tych granic, do których można dojść, nie biorąc pod uwagę indywidualnego i zawodowego wykształcenia.

Idea szkoły powszechnej jest dotychczas w nauce kwestją sporną. Niektórzy autorowie twierdzą, że jednolitość szkoły ludowej, jednakowej dla wszystkich stanów, jest niepożądaną ze względu na różnorodny stopień rozwoju dzieci, rozpoczynających naukę w szkole. Jednostki, które wyszły ze środowiska inteligentnego, większe pod tym względem przedstawiają przygotowanie, niż dzieci, wychowujące się w sferze mało wykształconej.

Koncepcja ta jednak musiałaby doprowadzić do systemu szkoły ludowej, opartej na zasadach stanowych, co pociągnęłoby za sobą wiele stron ujemnych w ogólnej organizacji wychowania narodowego. Ustrój taki przyczynia się do spotęgowania się różnic i nienawiści klasowych.

Słusznie mówi prof. Buzek, iż „powszechna szkoła ludowa, traktująca wszystkie dzieci, bez względu na socjalne stanowisko rodziców, według ich zdolności i pilności, utrud-

nia powstanie zarozumiałości kastowej z jednej, ślepej zawiści klasowej z drugiej strony". Wiemy dobrze z dziejów naszego narodu, do jak smutnych wyników doprowadził separatyzm klas wyższych od ludu prostego. Rozwój idei demokratycznej czasów obecnych uniemożliwia zresztą powrót do dawnego systemu. Tylko szkoła powszechna może wykształcić w człowieku poczucie ścisłej jedności narodowej. Prócz tego, poziom szkoły elementarnej podnosi się wówczas w wysokim stopniu.

„Wtedy klasy wyższe, pisze prof. Buzek, żywo interesują się tą szkołą i starają się już ze względu na swe własne dzieci podnieść jej poziom, co wychodzi również na dobro dzieciom uboższym. Jeżeli natomiast istnieją szkoły stanowe, to klasy wyższe interesują się tylko szkołami ludowemi dla klas średnich, poziom tych szkół będzie stał bardzo wysoko, wykształcenie zaś szkolne ludu będzie gorsze od wykształcenia klas posiadających, a ponieważ wiedza jest także potęgą polityczną i społeczną, przeto system ten musi pociągnąć za sobą sztuczne wzmocnienie przewagi politycznej klas posiadających i spotęgować w nich poczucie wyższości, z drugiej zaś strony wzbudzi poczucie upośledzenia i zawiści społecznej w klasach niższych".

Najczystszy typ szkoły powszechnej na kontynencie Europy spotykamy we Francji, najbardziej stanowy charakter zachowała szkoła pruska i saska.

Pośrednie miejsce pomiędzy pierwszym a drugim typem zajmują szkoły norweskie.

Współczesna szkoła ludowa powszechna ze swymi celami i dążnościami wychowawczymi jest owocem długotrwałej ewolucji oraz ciężkiej walki społeczeństw z absolutnymi rządami.

Państwo policyjne i nawet oświecony absolutyzm wieku XVIII-go unikały oświaty i wychowania w szerokiem tego słowa znaczeniu, zdając sobie sprawę z tego, że oświata mas musiałaby podkopać podstawy ówczesnego ustroju politycznego i stanowego (pańszczyźnianego). *)

---

*) Dr. Józef Buzek: „Studja z zakresu administracji wychowania publicznego". I. Szkolnictwo ludowe. Lwów, 1904 r., str. 4.

A przeto nie pozwalano na zbytnie rozszerzanie programów nauczania, ani też na stosowanie takich metod wychowawczych, któreby mogły rozwijać samodzielność charakteru.

Fryderyk Wielki pisał w 1779 r., że „na wsi wystarczy, aby ludzie umieli trochę czytać i pisać; jeżeli za dużo wiedzą, to uciekają do miasta i chcą być sekretarzami lub czemś podobnem". *)

Wszystkie państwa europejskie w epoce absolutyzmu usiłowały nadać szkołom cechę zawodowości, rozwój zaś władz duchowych ograniczyć tylko do ćwiczenia pamięci. Z obawy przed politycznymi przewrotami starały się uczynić z młodzieży bierne narzędzia woli rządu, wpoić w nią od lat najmłodszych obawę przed autorytetem władzy oraz ślepe posłuszeństwo.

Lecz procesu ewolucji żadna siła państwowa nie jest w stanie powstrzymać. Więc też żłobiły sobie ukryte drogi rozmaite prądy i kierunki, które wreszcie zrzuciły wszędzie więzy państwowego absolutyzmu.

Współczesna szkoła ludowa wychowuje uspołecznionego i zarazem wolnego człowieka.

Wprawdzie nie we wszystkich krajach w jednakowym stopniu dąży ona do tego celu.

O ustroju jej jednak rozstrzygają obecnie nie tyle względy polityczne i stanowe, co pedagogiczne.

„Szkoła ludowa współczesna, mówi prof. Buzek, jest przedewszystkiem szkołą wychowawczą; chodzi jej o harmonijny rozwój tak moralnych, jak intelektualnych, a w nowszych czasach także coraz to bardziej i fizycznych sił dzieci".

Organizacja szkoły ludowej nowoczesnej nie jest we wszystkich kulturalnych krajach jednakowa. Wynika to z różnicy poglądów na zadania i cele tego rodzaju uczelni.

Cechą do pewnego stopnia wspólną szkół ludowych jest to, że mają one charakter przedewszystkiem ogólnokształcący, dopiero zaś na dalszym planie zarysowuje się w niektórych z nich pierwiastek fachowości.

---

*) Buzek, loc. cit. str. 5.

Jest to koncepcja z punktu pedagogicznego zupełnie słuszna, gdyż przedewszystkiem trzeba rozwinąć człowieka harmonijnie pod względem fizycznym i duchowym, a potem dopiero sposobić go do pewnej pracy zawodowej.

Zdaniem Pestalozziego, wykształcenie zawodowe winno być podporządkowane idei harmonijnego rozwoju wszystkich sił człowieka.

Otóż szkoła powszechna początkowa otworzy możność każdemu, nawet najuboższemu dziecku, rozwinąć swe zasadnicze zdolności duchowe do poziomu, wymaganego od wszystkich obywateli kraju.

Dopiero po odbyciu nauki elementarnej, indywidualności wyżej uzdolnione, zależnie od postępów w szkole początkowej, winny mieć możność przejścia do szkoły średniej lub zawodowej, aby kontynuować swe wykształcenie.

B. *SZKOŁA ŚREDNIA.*

Szkoła średnia nie może być jednego tylko typu, do któregoby się musiały naginać wszystkie natury oraz rodzaje uzdolnień.

Nie wynika stąd bynajmniej, aby ona miała się przetworzyć w szkołę zawodową. Zbyt wczesna specjalizacja zawsze tamuje swobodny rozwój wyższych indywidualnych uzdolnień, które wymagają długiej pracy przygotowawczej, zanim będą mogły obrać sobie ściśle określony kierunek.

Oczywiście, w organizacji szkół średnich musi być różnica pomiędzy temi, które przygotowują ludzi do przyszłego kształcenia się w zawodach, wymagających poważnych studjów naukowych, a takiemi, które mają wyszkolić umysły bardziej w kierunku praktycznym i uzdolnić je do studjów techniczno-przemysłowych.

Pierwsze zadanie spełniają t. zw. gimnazja klasyczne, drugie — szkoły realne.

Odwieczny spór pomiędzy obydwoma temi kierunkami historja rozstrzygnie zapewne w sposób pośredni.

System klasyczny jest wyrazicielem tradycji. Początek czasów nowożytnych zaznaczył się, jak wiadomo,

odrodzeniem klasycyzmu. W całem życiu umysłowem kulturalnej ludzkości, w nauce, sztuce, prawodawstwie wzory, pozostawione przez Greków i Rzymian, były podstawą, na której budowano nowe formy bytu społecznego.

Cały dalszy rozwój Europy cywilizowanej odbywał się pod silnym wpływem Hellady i Romy.

Świat nowożytny nie mógł stworzyć na razie nic doskonalszego, więc nic dziwnego, że oparł swą pracę na genjuszu narodów starożytnych. Odwieczne piękno, niesłychana prostota, wytworność formy i jasność myśli tak cechują wszystkie twory starożytnego klasycyzmu, że istotnie trudno było znaleźć wzory doskonalsze pod tym względem.

Dlatego też prawdziwem dobrodziejstwem dla naszej cywilizacji było właśnie oparcie się na tych wielkich wzorach.

Ale życie ciągle się rozwija, wysuwa ono coraz to nowsze zadania i potrzeby, którym nie mogą wystarczyć choćby najgenjalniejsze twory cywilizacji starożytnej.

Wielkie odkrycia w dziedzinie przyrody nietylko niesłychanie rozszerzyły pogląd na świat, ale i pchnęły technikę życia na zupełnie nowe tory.

I oto zjawiła się potrzeba stworzenia człowieka, nie tyle wykształconego estetycznie, z wytworną umysłowością, szeroką erudycją, znajomością dawnych czasów, lecz przedewszystkiem trafnie orjentującego się w stosunkach życiowych, z rozwiniętym zmysłem praktycznym, rzutkiego i ruchliwego. Wczytywanie się w starożytnych pisarzy i myślicieli nie mogło być drogą, prowadzącą do stworzenia takiego typu psychicznego. A przeto, począwszy od drugiej połowy XIX-go wieku, zaczynają coraz silniej nurtować prądy, domagające się oparcia wykształcenia na zjawiskach natury, na faktach konkretnych, na doświadczeniu i obserwacji. Stąd ludzkość ma czerpać więcej prawdy, więcej znajomości świata i życia, niż z tego, co przemyśleli pisarze starożytni.

Nauki humanitarne winny być jedynie uzupełnieniem i dalszym ciągiem wykształcenia przyrodniczo-matematycznego. Zadaniem ich jest rozbudzić w umyśle dziecka myśli i uczucia, będące cywilizacyjnym dorobkiem ludzkości.

Innemi słowy, mają one przenieść, przetransponować ewolucję duchową społeczeństwa do duszy pojedyńczego osobnika.

Jeżeli przetrawi on i przerobi w swoim układzie psychicznym to, co ludzkość przeżywała jako wielkie etapy w swym rozwoju, to w sposób skrócony powtórzy się w nim ten sam proces. Dopiero wówczas będzie on należycie przygotowany, aby móc swemi twórczemi siłami, na podstawie dotychczasowego dorobku ludzkości, przyczynić się do dalszych postępów na drodze ewolucji.

Najwybitniejsi myśliciele Zachodu, jak np. Natorp, są zdania, że przewaga szkół średnich o klasycznym kierunku wykształcenia nie odpowiada współczesnym potrzebom wychowania. Właściwie, zdaniem tego myśliciela, należałoby stworzyć dwa typy gimnazjów klasycznych: jeden ściśle humanistyczny, z przewagą studjów nad światem starożytnym, który byłby przystępny tylko dla wybranych umysłowości, wyjątkowo uzdolnionych w kierunku literacko-filozoficznego myślenia; drugi typ „neohumanistyczny", uwzględniający języki starożytne, lecz nie mniej jednak nauki fizyko-matematyczne.

Jeżeli wśród społeczeństw, odznaczających się zdolnościami praktycznemi i dochodzących do wielkich w tym kierunku wyników, myśliciele i organizatorowie oświaty zadają sobie tego rodzaju pytania, to tembardziej należałoby głęboko się zastanowić, czy przewaga klasycznego kierunku w wykształceniu średniem pożądana jest dla duchowej kultury naszego społeczeństwa, które, jak wiadomo, ma o wiele mniej uzdolnień praktycznych, niż Francuzi, Niemcy lub Anglicy.

Charakter nasz zawsze cechowała skłonność do marzycielskości. Od czasu utraty niepodległości odznaczaliśmy się jednostronnym intelektualizmem i wybujałym estetyzmem.

Zachodzi pytanie, czy przeważający kierunek klasyczny w wykształceniu nie potęgowałby tych rysów naszego charakteru? Czy nie należałoby raczej zwrócić się bardziej ku naukom realnym, ku obserwacji i doświadczeniu, które kształcą rozumienie i głębsze odczuwanie świata konkretnego?

Nauki przyrodnicze, zwłaszcza prowadzone metodą eksperymentalną, kształcą poczucie rzeczywistości i prawdy. Prócz tego wzniecają naturalną ciekawość i chęć poznania świata zewnętrznego.

Ponieważ w wykształceniu przedewszystkiem chodzi o wydoskonalenie zdolności, więc ten kierunek nauczania musi koniecznie być uwzględniony tam, gdzie właśnie chodzi o wyrobienie żywego poczucia prawdy i jasnego zdawania sobie sprawy z warunków bytu realnego.

Być może, Anglik, otoczony morzem, wyborny żeglarz, zaprawiony do walki z tym zmiennym żywiołem, rzutki kolonizator, energiczny kupiec, technik i organizator życia nie potrzebuje w tym stopniu, co Polak, dążyć do wyrobienia zmysłu praktycznego. Energja jego, zwrócona przeważnie ku konkretnym celom życia, zapewne zbytnio nie pociąga go ku idealistycznym porywom ludzkości. I oto, jako reakcja przeciwko jednostronnemu rozwojowi ducha narodowego, zjawia się w Anglji prąd, dążący do wzmocnienia klasycyzmu i wogóle nauk humanistycznych w szkołach.

Polak jednakże winien dążyć do rozwoju duchowego w kierunku, któryby go uzdolnił do większej sprawności życiowej. Winien on czynić to tembardziej obecnie, gdyż chwila historyczna wymaga od niego spełnienia wielu zadań organizacyjnych oraz wyjątkowego uzdolnienia do rozwiązywania zagadnień życiowych. Ludy, które już tę pracę wykonały i spokojnem okiem spoglądają w przyszłość, mogą dążyć do pewnego egzotyzmu w wychowaniu. U nas jednak winny przeważać cele praktyczne.

Nie znaczy to bynajmniej, abyśmy mieli przyjąć w wykształceniu średniem kierunek wyłącznie realny, a całą oświatę pchnąć na tory praktycznego utylitaryzmu. Moglibyśmy wówczas narazić naszą kulturę na poważne straty, wynikające z zerwania z dotychczasową tradycją. Wychowanie nasze musi więc uwzględnić oba te kierunki, przewaga jednak mogłaby być dana naukom realnym.

Zachowując w ten sposób tradycję, przekazaną nam przez wieki ubiegłe, będziemy mogli jednocześnie rozwinąć w młodych pokoleniach cechy, uzdalniające je do energicznego działania w życiu praktycznem.

W historji naszej cywilizacji kultura rzymska odegrała bezwątpienia rolę bardzo doniosłą.

Ale czyż świat starożytny był najpierwszym i najistotniejszym zarodem naszego rozwoju, jedynym i wyłącznym jego czynnikiem?

Czy, należąc antropologicznie do innego szczepu, mogliśmy tak przyswoić sobie te pierwiastki, że one weszły w krew naszą, jako jej część integralna, nierozłączna. Francuzi, szukając rdzenia swej cywilizacji w kulturze Rzymian, uważają za rzecz konieczną szerokie uwzględnienie w wychowaniu publicznem języka łacińskiego i klasycznej literatury, twierdząc, że nie chodzi tu bynajmniej o nabycie przez każdego w tym kierunku wiedzy, lecz o duchowe przeżycie tego, co było zarodem i rdzeniem cywilizacji narodowej.

Z pewnością ten proces asymilacyjny nie był u nas tak głęboki, jak u Francuzów, i dlatego spuścizna ta nie odgrywa u nas tej wielkiej co u nich roli.

Będąc pozbawieni w czasie wieloletniej niewoli możności należytego rozwijania pierwiastków kultury narodowej, musimy obecnie zwrócić szczególną uwagę na tę stronę naszego wychowania, tembardziej, że tą drogą moglibyśmy osiągnąć częściowo te same korzyści, które daje wykształcenie w kierunku klasycznym.

Zwolennicy klasycznego kierunku twierdzą, że starożytne ludy mogą służyć za wzór cnót cywilnych i wojskowych, że miłość ojczyzny starożytnego Greka lub Rzymianina była bardziej prosta, niż patryjotyzm dzisiejszego członka społeczeństwa. Żyjąc wśród o wiele bardziej skomplikowanych warunków, musi on objawiać pewną dozę oportunizmu, musi przystosowywać się nieraz do upodobań mas szerokich lub prądów panujących, aby czegokolwiek dokonać.

Jeżeli istotnie studja nad kulturą duchową ludów starożytnych mają wyższość nad analogicznemi zagadnieniami dziejów ojczystych, to i tak rodzi się pytanie, czy koniecznie muszą się te studja łączyć z mozolną i długą nauką języków starożytnych? Należy przytem wziąć pod uwagę, że świat Rzymian i Greków zawsze będzie dla naszej młodzieży czemś obcem i dalekiem. Tymczasem pogłębienie

studjów nad kulturą przodków naszych stanie się dla niej czemś blizkiem, ciekawem i przemawiającem do serca. Nauka języków starożytnych ma rozwijać poczucie moralnej bezinteresowności przez to, że te języki nie mają nic wspólnego z zabiegami i dążeniami współczesnego życia. Studjuje się je, jak dzieła sztuki.

Czy jednak nie mógłby odegrać tej samej roli język ojczysty?

Gdybyśmy w szkołach, zamiast klasycznych języków, uczyli starej polszczyzny, to obok wszystkich korzyści umysłowych, jakie dają studja językowe, również pogłębiłby się w nas pierwiastek rodzimej kultury. Na tem tle mogłyby się również kształcić uczucia przywiązania do wszystkiego, co się tyczy dawniejszej cywilizacji narodu i jego dziejów.

Zapewne, język staropolski nie jest tak pod względem formy doskonałym, jak łacina. Alę czy w rzeczywistości nauka klasycznych języków w szkole średniej dochodzi do tych wyników, o których mówią zwolennicy klasycyzmu?

Nauczyciele języków starożytnych nie zawsze umieją zapoznać uczącą się młodzież z wewnętrzną pięknością ducha starożytnego.

Znajomość gramatyki greckiej lub łacińskiej, umiejętność robienia przekładu — to jeszcze nie wszystko.

Być może, filolog-specjalista będzie z upodobaniem oddawał się analizie form językowych, przeciętny jednak uczeń szkoły średniej nie ma zapału do tego rodzaju pracy umysłowej.

Dlatego też nauka języków klasycznych naogół taki wstręt budzi w młodzieży i zazwyczaj chybia przeznaczonego celu. Otóż, wobec dzisiejszego ducha czasu, dążącego do podjęcia zagadnień życiowych, będzie bardzo trudno stworzyć i wyhodować typ nauczyciela-klasyka, któryby całkowicie odpowiadał swemu zadaniu.

Słowem, zagadnienie klasycznego kierunku w wykształceniu średniem nastręcza poważne trudności natury zasadniczej i będzie mogło być rozwiązane drogą empiryczną, po dokonaniu odnośnych prób w praktyce.

Kto wie, czy myśl Natorpa, o której wzmiankowaliśmy wyżej, nie okaże się również i w naszych warunkach trafnem rozwiązaniem kwestji.

C. *SZKOŁA WYŻSZA.*

Najszerszy wpływ na oświatę narodową wywierają wyższe zakłady naukowe.

Od ich poziomu zależy skala rozwoju umysłowego wszystkich warstw społeczeństwa. Wyższe uczelnie bowiem kształcą nauczycieli szkół średnich, ci ostatni zaś, wykładając w seminarjach pedagogicznych, stwarzają poziom umysłowy nauczyciela ludowego.

Wpływ więc uniwersytetów, akademji, politechnik przenika od góry do dołu wszystkie stopnie wykształcenia, począwszy od najwyższych przedstawicieli nauki aż do najszerszych mas, które poprzestają na poziomie elementarnym. Będąc ogniskami najszerzej pojętej oświaty, wyższe uczelnie są jednocześnie pracowniami, w których tworzy się wiedza naukowa.

Skupiają one najtęższe siły umysłowe społeczeństwa, które nietylko nauczają, lecz również pracują nad rozwiązaniem nowych zagadnień naukowych. Tym sposobem wyższe uczelnie stają się źródłem twórczości naukowej społeczeństwa.

Właściwie oba te kierunki działalności wyższych uczelni wzajemnie się przeplatają.

Szerzenie wiedzy bez twórczości naukowej nie może osiągnąć wyższego poziomu, gdyż wszelka praca pedagogiczna w wyższym zakresie musi się opierać na samodzielnych badaniach naukowych.

Brak uniwersytetu polskiego w Warszawie od upadku styczniowego powstania, t. j. w ciągu lat pięćdziesięciu paru, dotkliwie się odbił na ogólnym poziomie życia umysłowego. W ciągu tego okresu stolica nasza nie skupiała ludzi najzdolniejszych umysłowo i wyłącznie poświęconych nauce. Nie było więc ogniska, w któremby się krystalizowała myśl naukowa. To też zmniejszenie się natężenia życia umysłowego odbiło się i w publicystyce i w twórczości literackiej.

Szkoła Główna w ciągu siedmiu lat istnienia przed powstaniem umiała stworzyć ruch umysłowy, z którego wyłoniła się walka idei, natężona twórczość literacka i publi-

cystyczna. Echami tego ruchu żyły następne pokolenia, pozbawione już bezpośredniego źródła, zasilającego życie intelektualne.

Aby jednak wyższe uczelnie mogły wykonać w całej pełni swoje zadanie oświatowe, muszą mieć pomyślne warunki swego istnienia i rozwoju.

Pierwszym takim warunkiem jest autonomiczny ustrój, oparty na czynniku wyborczym. Tylko wolny wybór sił nauczycielskich przez samą korporację profesorów, najbardziej wtajemniczonych w kwalifikacje kandydatów, może zapewnić odpowiedni poziom fachowy ciała nauczycielskiego. Prócz tego wybór ten nadaje odpowiednią powagę moralną samej korporacji, odpowiedzialnej za poziom uczelni.

Wszelkie środki państwowe, dążące do zmniejszenia praw autonomicznych szkół wyższych, pośrednio godzą w ich poziom naukowy i przyczyniają się do osłabienia sił umysłowych społeczeństwa.

Wolność wyboru ciała nauczycielskiego winna się łączyć z całkowitą wolnością wykładu. Wiedza w rozwoju swoim nie może być krępowana. Jest to siła, nie znosząca jakichkolwiek więzów. Myśl ludzka, szukająca prawdy, łamie wszelkie przeszkody i jeżeli nie znajduje swobodnego pola rozwoju, to budzi najgłębszy wewnętrzny protest ze strony najoświeceńszych żywiołów społeczeństwa. Zjadliwa krytyka, która się wówczas pojawia, podkopuje władzę, krępującą wolność nauczania w sposób niebezpieczniejszy, niżby to mogło uczynić jawne wypowiadanie myśli.

Jednostki, powołane do kierownictwa sprawą wychowania narodowego, muszą być niezależne pod względem wypowiadania swych poglądów. Tylko wówczas bowiem mają one należyty posłuch i powagę, gdy są wyrazicielami wolnego polotu myśli ludzkiej.

Jeżeli wyższe szkoły stoją na odpowiednim poziomie naukowym, gdy szerzą czystą wiedzę, niezabarwioną jakiemikolwiek tendencjami, wówczas spełniają swą najważniejszą misję cywilizacyjną i posłannictwo narodowe. Największą bowiem szkodę kulturalną ponosi społeczeństwo wówczas, gdy zostaje zatamowany lub zmniejszony dopływ prawdy naukowej, gdy wskutek tego słabnie ruch umysłowy, w najdalszej zaś konsekwencji podupada oświata po-

wszechna. Najstraszniejsze zło, jakie może spotkać naród — opóźnienie się w rozwoju cywilizacyjnym — staje się wówczas nieuniknione. Inne narody, mające bujniejsze i bogatsze życie umysłowe, wywierają wówczas z łatwością wpływ na zacofane społeczeństwo. Wszelkie zaś obce wpływy na polu oświaty grożą jeżeli nie wynarodowieniem, to w każdym razie osłabieniem samodzielnego wysiłku umysłowego.

Dążenie więc wyższych uczelni do jak największego swobodnego rozwoju pracy naukowej, zwłaszcza do wysiłku twórczego na tem polu, będzie pierwszym warunkiem należytego spełnienia zadań i obowiązków względem wychowania narodowego.

Odrębność kulturalna każdego narodu nakłada na wyższe uczelnie jeszcze inny zasadniczy obowiązek.

Pierwiastki samorodne cywilizacji narodowej, zawarte w dziejach, piśmiennictwie, sztuce, obyczajach i t. d., winny być przedmiotem badań specjalnych, aby mogły tworzyć dorobek naukowy. Wyższe uczelnie, skupiające w sobie dążenie społeczeństwa do wyjaśnienia rozmaitych zagadnień naukowych, winny, między innemi, usiłować wyświetlić pytania, dotyczące najbliższych warunków istnienia i rozwoju narodowego.

Dopóki przejawy twórczości narodowej nie są opracowane i zbadane pod względem naukowym, póty tworzą surowy materjał, mało znany szerszemu ogółowi w poszczególnych swoich przejawach. Tembardziej nie mogą one być wniesione do ogólnego dorobku ludzkości.

Dopiero wykrycie poszczególnych faktów, porównanie ich z innymi, wyjaśnienie ich genezy oraz wyświetlenie ich istoty ze stanowiska przyczynowości, słowem, metodyczne zbadanie może przetworzyć całokształt tych zjawisk w zdobycz naukową i kulturalną.

Prawda naukowa, stwierdzona przez specjalnych badaczy, staje się dorobkiem ogólnym, może się rozpowszechnić wśród całego społeczeństwa i wejść do skarbnicy wiedzy ogólnoludzkiej. Niestety, dotychczas tylko niektóre dziedziny bytu narodowego są w sposób należyty w naszych uczelniach wyższych badane, a mianowicie dzieje i piśmiennictwo. Natomiast ludoznawstwo, etnologja, etnopsy-

chologja, a nawet geografja ziem polskich słabe dotychczas znajdują tutaj uwzględnienie.

Wolny rozwój naszych uczelni wyższych, być może, będzie sprzyjał wypełnieniu tych braków i postawi wszystkie dziedziny wiedzy, mające za przedmiot badań kraj ojczysty, na należytej wyżynie.

Tak więc szkoła narodowa wszystkich stopni, od szkoły powszechnej aż do uniwersytetu, wtedy tylko spełni swe zadanie w życiu społeczeństwa, gdy z jednej strony rozwinie się ze wszystkich czynników jego samorodnej kultury, z drugiej zaś gdy pierwiastki twórcze jego cywilizacji będzie pielęgnować, karmić i doprowadzać do coraz bujniejszego rozkwitu.

ROZDZIAŁ XIII.
DZIAŁALNOŚĆ OŚWIATOWA POZASZKOLNA.

§ 1. Uniwersytety powszechne.

Dostęp do źródeł wiedzy w krajach kulturalnych nie jest przywilejem nielicznych jednostek, lub jednej klasy społecznej, lecz najszerszych mas, zwłaszcza w wielkich środowiskach i skupieniach życia.

Najbardziej znamiennym tego wyrazem są t. zw. „University—Extension", uniwersytety rozszerzone, które przed pół wiekiem zgórą powstały w Anglji i stanowią podwalinę cywilizacji mas szerokich. Wciągnęły one odrazu warstwy mniej oświecone w wir życia kulturalnego.

Wpływ ich jest bardzo silny i różnorodny. Dotyczy on nietylko sfery umysłowej, ale i moralnej. Niewątpliwie działają one przedewszystkiem na stronę obyczajową życia słuchaczy, uszlachetniając ich upodobania, a nawet kształcąc pierwiastki estetyczne. Przyczyniają się one również do poważnego trybu myślenia, do pogłębienia zapatrywań na różne sprawy, związane z życiem społecznem. Dzięki temu mogą one poniekąd przeciwdziałać powierzchownym wpływom domagogji partyjnej, uzdolniając jednostkę do samodzielnego myślenia i samoistnej pracy politycznej.

W okresie życia historycznego, w którym najszersze warstwy każdego kraju będą powołane do udziału w rządach przez wybór swych przedstawicieli do ciał reprezentacyjnych, to uświadomienie szerokich warstw, zwłaszcza na

gruncie poważnej pracy umysłowej, będzie szczególnie cennym przyczynkiem do należytego spełnienia zadań obywatelskich. Wreszcie ideał wiedzy, dążenie do rozszerzenia horyzontów umysłowych łączy ludzi różnych stanów i t. zw. sfer towarzyskich, przyczyniając się do niwelacji różnic, bardzo wielkich u nas zwłaszcza pod tym względem.

„Na ławach „Uniwersytetu dla Wszystkich", pisze Moszczeńska *), spotka się student ze sklepikarzem, robotnik z pracownikiem biurowym, szwaczka z córką kupca lub kamienicznika, służąca z nauczycielką — a wszyscy ożywieni jednem pragnieniem światła, dobra, wyższej kultury, szlachetniejszego i szerszego życia. Ileż to przesądów i uprzedzeń zniknie!"

Uniwersytety powszechne gromadzą ludzi, przejętych najbardziej szczerym i bezinteresownym zapałem do nauki i umożliwiają słuchanie wykładów tym wszystkim, którym obowiązki zawodowe lub rodzinne warunki nie pozwalają na odbywanie systematycznych studjów wyższych.

Wywierają one ponadto bardzo dodatni wpływ na metody naukowego myślenia.

Podając w formie przystępnej wyniki wiedzy, stwarzają takie traktowanie zagadnień naukowych pod względem formy, jakie wcale nie przychodziłoby do głowy uczonym badaczom, powoływanym na prelegentów tych uczelni. Oderwanie od życia pracowników umysłowych sprawia to, że zatracają oni nieraz zdolność do przystępnego wypowiadania myśli. Popularyzatorska działalność ich w uniwersytetach powszechnych może w znacznym stopniu rozwinąć te zalety.

Uczeni wchodzą tu w styczność z życiem, dzięki czemu zagadnienia naukowe mogą nieraz rozpatrywać przez pryzmat nietylko teoretycznych, lecz i praktycznych punktów widzenia.

„Historyk, który ślęczał nad starymi aktami w swej pracowni, powiada prof. Reyer **), i odbudowywał dzieje świata, wytwarzając sobie zacieśniony, fałszywy pogląd na fizjo-

---

*) Iza Moszczeńska: „Do światła". Warszawa, 1907 r.

**) p. Michalski: »Popularyzowanie wiedzy i samouctwo«, w cz. IV Poradnika dla samouków, str. 363.

logję i patologję organizmu społecznego, wchodzi dziś w bliższą styczność z życiem i akty stare nabierają dlań nowego znaczenia".

Popularyzacja wiedzy wpływa również dodatnio na umysłowość badaczy, wyrabiając w nich jasność myślenia i przystępność formy w wyrażaniu swych idei.

Uczelnie tego rodzaju najwcześniej powstały w Anglji, gdzie niezwykły rozwój przemysłu w drugiej połowie wieku XIX, wielkie skupienia ludzi w środowiskach fabrycznych stworzyły potrzeby umysłowe i konieczność popularyzacji wiedzy. Potem rozszerzyły się one w innych krajach. Danja stworzyła odrębny typ uniwersytetu chłopskiego, którego zadaniem jest oświecanie ludu wiejskiego. Przeznaczony on jest dla młodzieży obojga płci od lat osiemnastu do dwudziestu pięciu.

Aczkolwiek przymus uczęszczania na wykłady tu nie istnieje, to jednak frekwencja ich ciągle wzrasta. Cały zarząd tych uniwersytetów jest oparty na zasadzie samorządu słuchaczów, którzy sami uchwalają nawet regulaminy wewnętrzne i pilnują ich wykonywania*).

Najważniejsze sprawy rozstrzyga w nich walne zgromadzenie.

Charakterystyczną cechą tych uczelni jest to, że posiadają one internaty, przyczem męska młodzież odbywa w nich studja zimą, a żeńska — latem.

Są to przedsiębiorstwa prywatne, pobierające wysokie subwencje od państwa, dochodzące do 250,000 koron rocznie. Uniwersytety chłopskie w Danji podlegają z jednej strony kontroli rządowej, z drugiej zaś — szeroki udział pod tym względem bierze społeczeństwo, które głównie czuwa nad wychowawczą działalnością tych instytucji.

Na ziemiach polskich dopiero w końcu wieku XIX poczynają pokazywać się pierwsze objawy tego ruchu. Galicja, ciesząca się w zeszłem stuleciu największą swobodą obywatelską, była polem, na którem popularyzacja wiedzy poczęła się najpierw rozwijać, mianowicie we Lwowie i Krakowie od 1895 r.

---

*) Dr. Marjan Stępowski: „Praca oświatowa pozaszkolna u obcych i u nas". Warszawa, 1906.

Szczególne zasługi położył tu uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza. Analogiczna instytucja powstała w Poznaniu.

Wreszcie od 1905 r., czyli tak zwanych „czasów wolnościowych", Warszawa również przyłącza się do tego ruchu. Powstaje Uniwersytet dla wszystkich, Uniwersytet ludowy Polskiej Macierzy Szkolnej oraz inne pokrewne instytucje, które rozszerzyły się wkrótce na większe miasta prowincjonalne *).

Zarówno w Galicji jak i w Królestwie do niedawna uniwersytety ludowe powstawały z inicjatywy prywatnej, jak np. Towarzystwo Oświaty Ludowej, Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, Polskiej Macierzy Szkolnej i t. p. Dopiero od czasu powstawania w Królestwie jednostek samorządnych, większe gminy miejskie (jak np. Warszawa, Łódź) poczęły organizować uniwersytety powszechne, jako instytucje samorządu miejscowego. Jest to, zdaniem naszem, najwłaściwszy sposób urzeczywistniania tego rodzaju zamierzeń.

Wszelkie towarzystwa czysto prywatnej natury reprezentują pewien kierunek polityczny. Choćby były zakładane jedynie w celu szerzenia wiedzy, to i tak będą przejawiać, choćby w najsłabszym stopniu, pewną tendencję polityczną. Ta tendencja zaznacza się często w sposób bardzo jaskrawy i uniwersytety ludowe przekształcają się wówczas w tereny propagandy myśli politycznej. Oczywiście, mija się to z bezpośredniem zadaniem szerzenia oświaty, która musi być wolna od wszelkich zabarwień politycznych, o ile ma przynieść rzetelną i poważną korzyść umysłową. Organizacja tego rodzaju instytucji przez organy państwowe również niezupełnie zgadza się z ich przeznaczeniem, gdyż rząd zwykle jest skłonny do stawiania ograniczeń i krępowania wolności słowa, aby nie dopuścić do głosu innych kierunków myśli i utrwalić tym sposobem swoje panowanie. Prócz tego, władza państwowa zawsze wprowadza centralizację do zarządu oraz szablon do programu uczelni, co ze względu na różnorodność interesów umysłowych

---

*) H. Orsza: „Zadania uniwersytetów ludowych". Wydawnictwo «Praca oświatowa», str. 335.

i gospodarczych w poszczególnych miejscowościach kraju jest niepożądane.

Tylko gmina, jako jednostka administracyjna, wyłaniająca się z pośród samego społeczeństwa, oraz stojąca najbliżej jego interesów duchowych i materjalnych, może wnieść w tę pracę wielkie bogactwo inicjatywy i pracy twórczej.

Jednocześnie, jako ciało zbiorowe, zawierające w sobie różnorodne prądy myśli społecznej i politycznej, przedstawia ona gwarancję, że nie będzie prowadzić całej sprawy według jednostronnego kierunku.

Dotychczasowym brakiem w organizacji tego rodzaju instytucji, powstałych przy jednostkach samorządnych, jest zbyt niezależny charakter ich wewnętrznego kierownictwa od centralnego zarządu wydziałów szkolnych przy magistratach. Wskutek tego żaden z tych odpowiedzialnych przed gminą organów samorządnych nie jest dostatecznie wtajemniczony we wszystkie sprawy oraz należycie zbliżony do prac oświatowych tych instytucji. Wyradza się stąd całkowita zależność ich kierunku i zabarwienia od składu osobistego personelu kierowniczego. Otóż ten brak winien być w najbliższym czasie usunięty tak, aby gmina, a raczej jej władze centralne samorządne, były w każdej chwili dostatecznie poinformowane i wtajemniczone we wszystko, co się dzieje w tych instytucjach. Dałoby się to urzeczywistnić przez udział w t. zw. delegacjach przy wydziałach szkolnych kierowników uniwersytetów ludowych oraz przez tworzenie zarządów i rad pedagogicznych tych instytucji tą samą drogą co i delegacji szkolnych, t. j. przez wybór członków z pośród rad miejskich, z pośród magistratów oraz obywateli miast. Jedynie system, oparty na zasadzie wybieralności, będzie mógł wzbudzić zaufanie wśród obywateli danej gminy do naczelnego kierownictwa. Jednocześnie władze państwowe winny rozwinąć system kontroli, któryby nie pozwolił gminom zbyt daleko odbiegać od przyjętego w całym kraju kierunku nauczania i kształcenia ludzi dorosłych.

Kontrola ta nie będzie krępowała gmin do tego stopnia, aby one nie mogły włożyć w tę pracę wiele inicjatywy, przystosowanej do lokalnych warunków bytu społecznego.

Tym sposobem da się uniknąć z jednej strony zbyt wielkiej centralizacji i szablonowości, z drugiej zaś — rozbieżności kierunków w poszczególnych jednostkach samorządnych.

§ 2. Bibljoteki, czytelnie i domy ludowe.

Obok uniwersytetów ludowych ważnym czynnikiem popularyzacji wiedzy stały się bibljoteki i czytelnie.

Aby one mogły mieć istotne znaczenie, niezbędną jest rzeczą uwzględnienie potrzeb umysłowych najrozmaitszego poziomu i zakresu. Błędnem jest mniemanie, że klasy uboższe i mniej oświecone potrzebują jedynie popularnych wydawnictw. Przeciwnie, nieraz wśród klasy roboczej zdarzają się tęgie umysły, co chcą poważnej strawy dla siebie z pierwszej ręki.

„Wiedza jest jedna, niema kategorji prawd dla ludu i dla wybranych trafem fortuny — pisze Orsza*), — dla wychowania bowiem narodowego niema nic niebezpieczniejszego jak ukrywanie zagadnień społecznych w sztucznych osłonach, które spadają w zetknięciu z rzeczywistością".

Ogólną zasadą organizacji bibljoteki winna być jej przystępność dla wszystkich, t. j. powszechność. Nie może ona służyć jakimkolwiek kierunkom społecznym lub politycznym, bo wówczas stałaby się narzędziem agitacji, nie zaś oświaty.

Wszelkie kierunki myślenia winny mieć w niej swą reprezentację. Wówczas w syntetycznem oddziaływaniu spełnią one całokształt swego zadania.

Ameryka stworzyła taki właśnie typ, najszerzej pojęty, bibljoteki publicznej, która otwiera swe podwoje dla wszystkich, poczynając od uczonych badaczy, kończąc na wyrobnikach.

Czytelnictwo, zbudowane na innych podstawach, pogłębia jedynie przepaść, dzielącą lud od warstw inteligentnych.

---

*) „Praca oświatowa wobec zagadnień wychowania narodowego". Wydawnictwo «Praca oświatowa».

Separatyzm klasowy, objawiający się silnie w naszem społeczeństwie, ma wprawdzie swe przyczyny w całokształcie warunków życia historycznego, niemniej jednak poważnym czynnikiem antagonizmu u nas poszczególnych klas społecznych jest olbrzymia różnica między niemi pod względem kultury umysłowej. Powstające stąd rozdarcie w łonie społeczeństwa, które ongiś przyczyniło się do śmierci organizmu państwowego, musi być wszelkimi środkami zwalczane, zarówno polityką oświatową, jak i oddziaływaniem w duchu kulturalnym na masy szerokie. W krajach, przodujących pod względem szerzenia oświaty, w Anglji i Stanach Zjednoczonych, bibljoteki i czytelnie są przystępne dla najszerszych warstw, dzięki aktom prawodawczym państw, które czynią z nich najważniejsze posterunki oświatowe i umożliwiają ich otwarcie wszędzie, gdzie tylko zajdzie tego potrzeba.

Tak np. angielska Izba Gmin uchwaliła w 1850 r. bill bibljoteczny, którego mocą każda gmina, licząca więcej niż 10 tysięcy mieszkańców, może nałożyć specjalny podatek na założenie bibljoteki.

„I zwolna ziemia angielska zaczęła się pokrywać nowymi pałacami i pałacykami. To bibljoteki publiczne". *) Obecnie jest ich już około 700.

W Stanach Zjednoczonych praca w tym kierunku poszła jeszcze dalej.

Stworzono tam bibljoteki wędrowne, które objeżdżają wsie i miasteczka, siejąc oświatę tam, gdzie oddalenie od wielkich ognisk życia czyni bardzo trudnym dostęp do źródeł wiedzy. U nas poczynania, mające na celu szerzenie oświaty drogą czytelni i bibljotek, są dopiero w zaczątku. W Polsce posiadamy dopiero zarodki bibljotek powszechnych.

W zaborze pruskim od trzydziestu lat czynne jest „Towarzystwo Czytelni Ludowych", którego zadaniem jest rozpowszechnianie pouczających książek dla ludu. W tym samym kierunku działa „Towarzystwo Kółek Rolniczych" i „Straż", których praca znacznie się przyczynia do pod-

---

*) L. Krzywicki: „Drogi oświaty", str. 134. Wydawnictwo «Praca oświatowa». Kraków, 1913.

trzymania żywiołu polskiego w Poznańskiem. Na Śląsku Austryjackim poważne zasługi na polu rozpowszechniania czytelnictwa położyła „Macierz Szkolna Cieszyńska" oraz towarzystwo oświatowe, działające pod nazwą „Jedność".

W Galicji około 800 bibljotek dla ludu założyło „Towarzystwo Oświaty Ludowej". Najbardziej intensywną i ożywioną działalność w tym kierunku rozwija „Towarzystwo Szkoły Ludowej", tworząc liczne koła wszędzie, gdzie tylko zbierze się grupa osób, chcących pod jego egidą rozpocząć pracę oświatową.

Koła tego towarzystwa zakładają liczne czytelnie i wypożyczalnie, których jest przeszło tysiąc.

„W czytelniach, pisze dr. Stępowski *), wysłańcy kół wygłaszają tysiące odczytów na temat najżywotniejszych zagadnień społecznych i naukowych, czytelnie więc spełniają pod pewnym względem zadanie uniwersytetów ludowych".

W Królestwie Polskiem główna zasługa należy się pod tym względem Polskiej Macierzy Szkolnej. W miastach naszych tworzą się księgozbiory głównie z inicjatywy towarzystw i zrzeszeń, jak np. Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, Towarzystwa Czytelni m. Warszawy, Towarzystwa Bibljoteki Publicznej, Towarzystwa Kultury Polskiej i innych, natomiast gminy prawie zupełnie stały na uboczu wobec tej doniosłej sprawy.

Do wielu zadań państwa polskiego i naszych gmin samorządnych przybędzie jeszcze organizacja bibljotek i czytelni. Niepodobna wyczekiwać jedynie na inicjatywę prywatną i samopomoc społeczną. Musi tu przybyć nowy czynnik potężny, kompetentny i mogący przyśpieszyć urzeczywistnienie tego wielkiego zadania, jakiem jest zorganizowanie w każdem miasteczku i w każdej gminie wiejskiej składnicy książek. Te potężne środki mają w swym ręku jedynie władza państwowa i samorządna. Budując szkoły, szerząc nauczanie powszechne, należy jednocześnie zakładać bibljoteki i czytelnie, w przeciwnym bowiem razie może nastąpić to, co było na porządku dziennym w Rosji — powrót do analfabetyzmu. A w najszerszych tego rodzaju poczy-

*) loc. cit., str. 32.

naniach nie można zapominać, że „bibljoteka jest nietylko wykwitem oświaty, dobrobytu i wolności — lecz ogniwem wielkiego łańcucha, ciągnącego w przyszłość siłę twórczą". *)

Ogniskiem, które skupia i jednoczy wielką różnorodność oddziaływania kulturalnego na szerokie masy, jest dom ludowy. Tu znajdują zaspokojenie nietylko potrzeby umysłowe, lecz również estetyczne i towarzyskie tych warstw ludności, które nie mają możności w inny sposób korzystać z dorobku cywilizacji, z przyjemności wspólnej rozrywki i wytchnienia.

Instytucje te rozwijają się najlepiej w tych krajach, gdzie poziom kultury ogólnej stwarza grunt do szukania wyższego pokroju rozrywek, niż te, które może stworzyć karczma. W zachodniej Europie instytucje te od połowy XIX wieku rozwinęły się świetnie. Nie mówiąc już o wielkich stolicach świata, które posiadają po kilka na olbrzymią skalę urządzonych domów ludowych, ale nawet w drobnych miasteczkach i po wsiach (w Finlandji i Danji) istnieje wiele tego rodzaju instytucji. Odbywają się w nich odczyty, wykłady, obchody narodowe i ćwiczenia gimnastyczne. U nas po 1905 roku powstało ich również sporo, jeszcze jednak daleko nam do tego, aby większa część ludności kraju mogła z nich korzystać.

Na przeszkodzie szerszemu rozwojowi domów ludowych u nas stawały głównie warunki życia politycznego, które, jak wszystkim kierunkom działalności, stawiały temu bardzo ciężkie zapory. Najlepiej pod tym względem sprawa przedstawia się w Galicji, która, rządząc się autonomicznie, najwięcej zdołała stworzyć tego rodzaju instytucji. Towarzystwo Szkoły Ludowej, rozwijające w tym kierunku usilną działalność, zorganizowało tam w ciągu lat 25 około 70 domów ludowych. Nietylko przytem większe, ale i mniejsze miasta, jak Przemyśl, Tarnopol — posiadają tego rodzaju instytucje, rozwijające piękną i szeroką akcję oświatową. Tak np. w Tarnopolu znajduje się wspaniały gmach, zawierający bibljotekę publiczną, muzeum,

---

*) H. Orsza: „Nasze bibljoteki powszechne". Wydawnictwo «Praca oświatowa», str. 267.

salę wykładową, bursę dla chłopców i lokal koła Towarzystwa Szkoły Ludowej *). Instytucje tego rodzaju napotykamy również po wsiach, gdzie powstały głównie dzięki inicjatywie Towarzystwa Szkoły Ludowej, czasem nawet gminy. W Poznańskiem i Królestwie Polskiem układ warunków politycznych nie dozwalał dotychczas podjąć na szeroką skalę tego rodzaju pracy.

Dotychczas prawie wyłącznie prowadziły ją bądź jednostki, jak np. ks. Bliziński w Liskowie, ks. Godlewski w Warszawie, bądź zrzeszenia i towarzystwa.

Oczywiście, siły to są zbyt słabe, aby mogły w całej pełni ponosić ciężary tego rodzaju przedsięwzięć. Tylko państwo lub gminy mogą należycie spełnić to zadanie.

A przeto w zakres postulatów polityki oświatowej naszych władz państwowych oraz gmin samorządnych winna wejść sprawa budowy domów ludowych, które będą mogły narówni ze szkołami odegrać olbrzymią rolę szerzenia oświaty i moralności publicznej.

Naturalnie, wykonanie tego wielkiego zadania będzie zależało od żywszego zainteresowania się temi sprawami warstw inteligentnych, które winny pracą na miejscu przyczynić się do postawienia domów ludowych na odpowiednim poziomie moralnym i umysłowym.

Niestety, inteligencja nasza nie wszędzie objawia pożądany w tym kierunku zapał i ofiarność pracy. Słusznie mówi dr. Stępowski **), że „trzeba walczyć z apatją i niechęcią naszej inteligencji do pracy społecznej", że „musimy wpoić w ludzi przekonanie, iż praca na polu oświatowem nietylko nie jest uciążliwa, ale obok zasługi obywatelskiej może stanowić moralny ekwiwalent dla szarzyzny codziennej pracy zawodowej".

W Anglji, tym klasycznym kraju wszelkich urządzeń społecznych, żywy udział w życiu i działalności domów ludowych bierze młodzież uniwersytecka, która nieraz kilka lat poświęca na działalność wśród warstw robotniczych ***).

---

*) J. W. Kosmowska: «Domy ludowe u obcych i u nas». Warszawa, 1918, str. 70.

**) loc. cit., str. 37.

***) J. W. Kosmowska: «Domy ludowe u obcych i u nas». Warszawa, 1918 r.

Wielka niedola licznych rzesz, zamieszkujących najgorsze dzielnice, ściąga ku sobie młodzież akademicką, która skazuje się na zamieszkiwanie w domach z ostatnią nędzą w ciągu kilku miesięcy, aby „na tem dobrowolnem wygnaniu, jak mówi Kerschensteiner *), prowadzić dzieło wychowania".

Studenci zakładają tutaj t. zw. „osady uniwersyteckie", będące zarodkową formą domów ludowych, skupiających wielkie rzesze ludności.

Duch, panujący w tem współżyciu, odznaczał się wysokim poziomem uczuć humanitarnych. Nie wprowadzono tu atmosfery łaski i dobroczynności, która tylko daje, nic wzamian nie biorąc i dlatego nieraz bywa upokarzająca. Stosunek człowieka do człowieka podobny raczej był do przyjaźni, która szuka i rozdaje uczucia sympatji. A w gruncie rzeczy odbywała się walka z opuszczeniem, ruiną i zgubą duszy ludzkiej w wielkiem mieście. Ostatecznym celem i największą zdobyczą było rozbudzić prawdziwego obywatela kraju i uczciwego człowieka nawet w tym, co czuje tylko nienawiść ku innym w swem sercu. Wspólne rozrywki, zebrania, lekcje, wykłady — wszystko na tle przyjaźni osobistej — prowadzą do wytycznego celu.

Ani szkoła, ani dobroczynność nie mogą tyle sprawić, co prosta, szczera przyjaźń i ofiarna praca oświatowa.

§ 3. Teatr.

Wielką rolę w sprawie wychowania narodowego odgrywa teatr.

Poczynając od starożytnej epoki greckiej aż do naszych czasów, ludzkość nietylko bawi się w teatrze, ale i kształci w kierunku moralnym, umysłowym i estetycznym. Jednocześnie dobry teatr jest szkołą języka, którego bogactwo i piękność przenika ze sceny do mas szerokich. Oczywiście, sztuka dramatyczna wywiera ten wpływ dodatni wówczas, gdy stoi na odpowiednim poziomie arty-

---

**) «Staatsbürgerliche Erziehung». Erfurt, 1909 r. Str. 78.

stycznym i moralnym. W razie przeciwnym teatr może się przyczyniać w najwyższym stopniu do zepsucia dobrego smaku i obniżenia poziomu etycznego społeczeństwa. Żaden bowiem inny rodzaj sztuki nie przemawia tak silnie do świadomości ogółu, jak dramat.

W formie, naśladującej do złudzenia rzeczywistość, najbardziej przeto plastycznej i zrozumiałej, wyraża tu poeta z jednej strony ideał, z drugiej zaś przedstawia te zjawiska życiowe, które mają być jego uzasadnieniem. Im więcej prawdy zostaje pochwyconej z rzeczywistych stosunków bytu społecznego, tem żywiej i silniej porusza on duszę człowieka.

Rzeczywistość daleko odbiega od ideału. Otóż pisarz dramatyczny usiłuje przedstawić niezgodność i rozdźwięk pomiędzy tem co jest, a tem co być powinno. A czyni to, bądź chłoszcząc satyrą, bądź ukazując tragizm, który wynika z nieurzeczywistnienia ideału.

Zarówno komizm, pobudzający do śmiechu, jak i tragizm, wyciskający łzy z oczu — są to potężne środki oddziaływania na świadomość widza, silniejsze od innych przejawów sztuki.

Zwłaszcza masy szerokie, mało krytyczne, naiwne w uczuciach poddają się z wielką łatwością wpływom sztuki dramatycznej. Wskutek tego państwa i społeczeństwa, dążące do podniesienia poziomu kulturalnego szerokich warstw, organizują teatry ludowe nietylko w wielkich środowiskach życia, ale i w małych miasteczkach, a nawet i po wsiach.

Organizowanie widowisk teatralnych dla ludu wiejskiego nie jest rzeczą łatwą. Stoją tu na przeszkodzie zarówno warunki techniczne, jak i dobór sił wykonawczych. Jeden ze znawców tej sprawy, dr. Z. Gargas *), pisze, że potrzebie tej można uczynić zadość albo za pomocą teatru wędrownego, objeżdżającego kraj cały, albo za pomocą tworzenia miejscowych drużyn scenicznych. Pierwszy sposób nie mógłby zaspokoić potrzeb całego kraju, a przytem pod względem finansowym nastręczałby wielkie trudności.

---

*) Dr. Zygmunt Gargas: „Teatr włościański“ w wydawnictwie «Praca oświatowa», str. 464.

Natomiast drugi, to jest rekrutowanie sił wykonawczych z miejscowych żywiołów wiejskich, jest zdaniem d-ra Gargasa o wiele łatwiejszy do urzeczywistnienia. Jeżeli na wsi znajdzie się z pośród miejscowej inteligencji zdolny organizator tego rodzaju zabaw, np. nauczyciel ludowy, ksiądz, obywatel ziemski, to zawsze zdoła z pośród najbliższego środowiska zrekrutować zespół sił, nadających się do teatru amatorskiego.

Kto stykał się z naszym światem włościańskim, ten doskonale wie, ile to zdolnych natur kryje on w swem łonie. Wczuwają się one doskonale nieraz w odtwarzane postacie i więcej przejawiają talentu aktorskiego, niż siły, wyłonione z pośród inteligencji. Młodzież włościańska przytem doskonale rozumie, w jaki sposób należy przemawiać do tego środowiska, z którego sama wyrosła.

Dzięki temu, łatwiej wytwarza się zespół i kontakt pomiędzy widzami a wykonawcami, niż gdyby w roli aktorów występowali ludzie z innej sfery. Jeżeli przytem zostanie dokonany trafny wybór sztuk, mających jakąś ideę przewodnią, myśl społeczną, moralną lub patryjotyczną, a formę prostą i zwięzłą, to wpływ takich widowisk może być istotnie bardzo silny i dodatni. Przedstawienia takie, zdaniem d-ra Gargasa, należałoby przeplatać pogadankami pouczającemi, muzyką i śpiewem chóralnym. Wszystko to wnosi urozmaicenie i nowy pierwiastek, kształcący zarówno intelekt, jak i sferę uczuć słuchaczy.

Jeżeli wreszcie dochody z takich widowisk zostaną przeznaczone na cele użyteczności publicznej, to przybywa nowy jeszcze czynnik, w wysokim stopniu wyrabiający poczucie obywatelskie.

Teatry włościańskie zaczęły się rozwijać na ziemiach polskich, zwłaszcza w Galicji, dopiero w ostatnich latach. W 1907 roku powstał „Związek Teatrów i Chórów włościańskich", który wkrótce działalnością swą ogarnął 461 gmin, rozrzuconych w 71 powiatach autonomicznych *). Związek ten wydaje „Bibljotekę teatrów włościańskich", w której umieszcza najodpowiedniejsze sztuki dla włościan, oraz miesięcznik p. t. „Poradnik dla teatrów i chórów włościań-

*) Z. Gargas: loc. cit., str. 469.

skich", poświęcony nietylko organizacji przedstawień, lecz również literaturze i sztuce. Jak widzimy więc, Związek zakreśla bardzo szeroką sferę działalności i w przyszłości może odegrać pierwszorzędną rolę w szerzeniu kultury wśród ludu włościańskiego.

To też zakres jego wpływu ogarnia coraz większe koło, i, jak twierdzi dr. Gargas we wspomnianej pracy, z Galicji przedostał się na Śląsk Austryjacki i na Bukowinę.

Najważniejszym warunkiem tego rodzaju akcji jest głęboko pomyślane kierownictwo naczelne. Nieodpowiedni dobór sztuk, wystawianych w teatrach ludowych, może pociągnąć za sobą skutki bardzo daleko idące.

Aby teatr ludowy mógł osiągnąć wyższy poziom pod tym względem, kierunek jego winien spoczywać w rękach najbardziej oświeconych jednostek, a kontrolę nad jego działalnością winni roztaczać przedstawiciele społeczeństwa, cieszący się pełnem zaufaniem pod względem swej kultury umysłowej, artystycznej i obywatelskiej.

Władza państwowa winna czynnikom społecznym pozostawić jak największą swobodę działania na tem polu, gdyż tylko one mogą pojąć potrzeby poszczególnych miejscowości kraju w tym kierunku oraz wykonać całokształt tego zadania. Wszelka kontrola i opieka rządowa, wkraczająca w tego rodzaju działalność, nabiera cech ingerencji biurokratycznej, która nie tyle tworzy, co krępuje i tamuje rozmach sił społecznych.

Oczywiście, władza rządowa, roztaczając swą pieczę nad całokształtem interesów moralnych i umysłowych społeczeństwa, nie mogłaby patrzeć obojętnie, gdyby teatr wogóle, a ludowy w szczególności, jako przedsiębiorstwo prywatne, począł szerzyć zepsucie moralne i zgorszenie.

W tym wypadku rząd we wszystkich, nawet najbardziej demokratycznych krajach, kładzie swoje veto, zarządzając odpowiednią kontrolę.

ROZDZIAŁ XIV.
ŻYCIE KORPORACYJNE.

§ 1. Stowarzyszenia. Związki zawodowe.

Wielkie znaczenie dla kultury narodowej i obywatelskiej mają *stowarzyszenia i korporacje.*

Skupiają one w sobie pewien zakres działalności zbiorowej, mającej na celu urzeczywistnienie wspólnych zadań i dążeń.

Oczywiście, nie każde stowarzyszenie powstaje i funkcjonuje na szerokiem podłożu ducha publicznego.

Wszelako już sama forma współżycia i współdziałania korporacyjnego wyrabia ludzi pod względem społecznym i ma dodatnie znaczenie dla ich rozwoju obywatelskiego.

Europa zachodnia, której życie i stosunki zostały pod wieloma względami lepiej uregulowane, niż nasze, potrafiła w wysokim stopniu zużytkować i nagiąć działalność korporacji i zrzeszeń do celów wychowania narodowego.

Istniejące tam stowarzyszenia, obok zadań sportowych i towarzyskich, spełniają wielką rolę instytucji, kształcących ducha publicznego.

W krajach, gdzie sprawa wychowania obywatelskiego została najgłębiej przemyślana i najwyżej posunięta, założono specjalne zrzeszenia, mające na celu rozwój czynnika patryjotycznego.

Tak np. w Niemczech istnieje związek obywatelskiego kształcenia i wychowania („Vereinigung für staatsbürgerliche Bildung und Erziehung"), który wydaje szeregi spe-

cjalnych monografji, rozpowszechnia je wśród możliwie szerokich mas i tym sposobem budzi ducha publicznego wysiłkami zbiorowymi, ujętymi w pewien ściśle zorganizowany system działania. Prócz tego powstały tam związki kobiet, mające na celu szerzenie wiedzy i ducha obywatelskiego wśród z pracy rąk żyjących dziewcząt. Nawet związki higjeniczne usiłują Niemcy wyzyskać dla celów narodowego wychowania. Zapraszają, mianowicie, do nich profesorów i docentów uniwersytetów, którzy wykładają nauki społeczne, dzieje, literaturę i historję sztuki niemieckiej.

To samo czyni Szwajcarja, nie przedstawiająca jednolitego pod względem etnograficznym zespołu, lecz przeciwnie, składająca się z trzech odrębnych narodowości. Wskutek tego kraj ten musi czynić wielkie starania, ażeby francusko-niemiecko-włoski element utrzymać w jedności. Otóż do tego celu prowadzą między innymi środkami—związki i stowarzyszenia, które, dając rozrywkę, urządzając rozmaite obchody, rozbudzają uczucia patryjotyczne i zarazem służą jako wyborny czynnik obywatelskiego wychowania: na tym gruncie praktycznie rozwija się poczucie politycznej jedności i odpowiedzialności.

Zwłaszcza gimnastyczne i strzeleckie stowarzyszenia odgrywają pod tym względem poważną rolę. Ćwiczenia odwagi, dzielności i stanowczości — są to najważniejsze dodatnie strony tych związków. Zwłaszcza odwaga, ten nieoszacowany przymiot charakteru, znajduje tu dla siebie właściwe i naturalne pole rozwoju. Wykładami można wzruszać serca ludzkie, kazać im zachwycać się przykładami wielkich bohaterów, ale to nie wychowa ich jeszcze na dzielnych ludzi. Dopiero praktyczne ćwiczenie się w tym kierunku daje możność właściwego urobienia charakteru.

Naturalnie, dzielność fizyczną nie zawsze można przenieść bezpośrednio do sfery moralnej. Tu trzeba koniecznie specjalnej uprawy. Ale kto wyćwiczył swą wolę i odwagę w prostszych czynnościach ciała, ten już posiadł grunt, na którym może się rozwinąć należycie bardziej złożona odwaga moralna.

Stowarzyszenia gimnastyczne mogą być do pewnego stopnia zastąpione na wsiach przez *związki straży ogniowej*.

One również na tle wspólnej służby dobru ogólnemu mogą jednoczyć robotnika z uczonym, biedaka z bogaczem, poddając ich jednakiej dyscyplinie. Przytem ludzie kulturalni a ofiarni w pracy społecznej znajdują tu pole do poświęcania swoich sił i wolnego czasu.

Poważną rolę i wielkie znaczenie pod względem wychowania obywatelskiego mają również *organizacje zawodowe*. „W nich robotnik, pisze Bobrowski, poznaje ogrom obowiązków obywatelskich i ogrom braków, którym musi zaradzić. Poczucie odpowiedzialności w organizacyjnej pracy zawodowej w krajach zachodnich wychowało robotników obywateli". *)

Do świadomości ich przenikają zagadnienia zarówno społeczne, jak i naukowe.

Z jednej strony bowiem zagadnienia zawodowe łączą się z rozmaitymi problematami życia społecznego, z drugiej zaś — organizacja korporacyjna ułatwia przystęp do źródeł kultury przez urządzanie wykładów, czytelni, bibljotek i t. p.

Dzięki temu przedewszystkiem wzrasta i rozwija się ogólna kultura umysłowa. Żywe słowo uzdolnionego prelegenta rozbudza nieraz głód wiedzy i skłania do poważnej, systematycznej pracy nad sobą. U nas, gdzie szerokie warstwy robotnicze tak mało są obeznane z dorobkiem kultury rodzimej, działalność oświatowa w związkach zawodowych ma szczególnie wdzięczne zadanie.

Prócz tego otwiera się tu wielkie pole do pogłębienia czysto zawodowego wykształcenia. Robotnik objawia wielkie zainteresowanie względem wszystkiego, co dotyczy jego pracy i najbliższego środowiska. Chętnie słucha przeto tych, którzy mogą pogłębić jego wiedzę fachową.

Prócz wykładów, ważnym czynnikiem działalności oświatowej w związkach zawodowych są czytelnie i bibljoteki. Każdy niemal związek zawodowy posiada księgozbiór, w którym obok utworów beletrystycznych zazwyczaj znajdują się również dziełka popularno-naukowe. Odpowiedni

---

*) T. Bobrowski: »Działalność oświatowa w robotniczych związkach zawodowych".

dobór książek i umiejętne pokierowanie całą organizacją bibljotek sprzyja rozbudzeniu czytelnictwa.

Wreszcie związki zawodowe tworzą środowiska, w których rozwija się i doskonali życie towarzyskie dzięki widowiskom, zabawom i rozrywkom wspólnie urządzanym.

Związki zawodowe, pogłębiając i rozszerzając wiedzę fachową robotnika, tem samem przyczyniają się do demokratyzacji przemysłu oraz uniezależnienia warstw pracowniczych.

Robotnik przestaje być wówczas automatem, spełniającym wązki zakres czynności, lecz siłą, która pojmuje całość danej wytwórczości i łatwiej wskutek tego może się uzdolnić do funkcji bardziej złożonych.

Związki zawodowe, które zrozumiały doniosłość tej sprawy, potworzyły nietylko kursa wieczorowe, lecz nawet średnie szkoły fachowe, w których uczniowie, nie tracąc kontaktu z praktyką, uzupełniają swe uzdolnienie zawodowe.

Inicjatywa związków doznaje często na tem polu pomocy towarzystw prywatnych, miast, a nawet zrzeszeń specjalnych *).

§ 2. Związki młodzieży. Skautyzm.

Poważnym czynnikiem wychowania obywatelskiego, wyłaniającym się po części z życia szkolnego, po części prywatnego, są uczniowskie stowarzyszenia i korporacje.

Poczucie solidarności koleżeńskiej może w nich rozwijać się z wielkim pożytkiem dla celów wychowawczych.

Wynik pracy w takich związkach zależy od ogólnej atmosfery w nich panującej.

Jeżeli wytworzy się duch zaufania, wzajemnego zbliżenia i karności, to dają one gwarancję uspołecznienia ludzi w okresie największej ich zdatności do wszelkiego urabiania charakteru. Jeżeli zaś panuje w nich atmosfera urzędowo-chłodna, to co najwyżej można tą drogą osiągnąć ce-

---

*) Jerzy Kurnatowski: »Robotnicze związki zawodowe, praktyka i teorja», Warszawa, 1911 str. 97.

le korporacyjne i towarzyskie, bez wytworzenia jednak głębszych zmian w charakterach.

Związki oraz korporacje można przedłużyć na okres pozaszkolnego życia i tworzyć stowarzyszenia byłych wychowańców szkół.

Zdaniem Kerschensteinera, takie związki powinny wśród zadań swych uwzględniać życiowe interesy członków, np. pośrednictwo pracy i t. p., aby tem silniej wiązać w jeden zespół solidarny swych uczestników.

Ze wszystkich rodzajów stowarzyszeń młodzieży największego znaczenia w ostatnich czasach nabrał *skautyzm*.

Idealne cele, połączone z rozrywką i karnością organizacji, tworzą splot czynników, których dotychczas nie napotykaliśmy w żadnem ze stowarzyszeń.

Karność bowiem indywidualna wypływa tu z samoopanowania, a nie z przymusu, jest dobrowolna, a nie nakazana. Dlatego też życie skautowe przedstawia jeden z najlepszych sposobów ćwiczenia woli, zwłaszcza powściągów.

Ruch ten, rozwijający się z niesłychaną siłą, posiada w założeniu swem wielkie czynniki żywotności. Przedewszystkiem, jak pisze sam założyciel skautingu, Baden Powell, „jest on dalszym ciągiem tej pracy nad udoskonaleniem samego siebie, którą od niepamiętnych czasów prowadzi ludzkość, zaczynając od dawnych wikingów i średniowiecznych Hanzeatów, przez epokę odkryć geograficznych aż do naszych czasów".

Ponieważ dążność do wydoskonalenia jest przejawem żelaznego prawa ewolucji, więc też wszelki czynnik jego realizacji znajduje zazwyczaj żywy odgłos w tak wrażliwem na wszelki postęp środowisku, jakiem jest młodzież.

Aczkolwiek zamierzeniem założyciela skautingu było podniesienie sprawności fizycznej, to jednak w dalszym rozwoju sięgnął ten ruch o wiele głębiej i szerzej. Zwłaszcza w Polsce usiłowano wydobyć i wydoskonalić wszystkie pierwiastki moralne, tkwiące w tej organizacji, tak aby przedewszystkiem osiągnąć wysoką kulturę charakteru. Naród nasz, przez wielki okres czasu pozbawiony własnego szkolnictwa, tęsknił do takiego czynnika wychowawczego, któryby naprawił wszystkie szkody, wyrządzone nam przez

obce żywioły. I oto za pomocą harcerstwa pragnął zbudzić sprawność i nieustraszoność przodków-rycerzy. Tajemnica bezprzykładnej żywotności tego ruchu tkwi prócz tego w tem, że jest on znakomicie przystosowany do porywów młodzieńczej natury, do jej pragnienia trudu fizycznego i walki.

Nadmiar sił, które ma w sobie młodość, czyni dla niej przyjemnością wszelki wysiłek, przezwyciężanie przeciwności i niebezpieczeństw.

„Pulsująca energją żywotności młoda natura, pisze Pigoń *), rwie się niecierpliwie do przygód, w których junacki rozpęd mogłaby wyładować, czegoś nim dokonać".

Jednostronność kształcenia umysłowego w szkołach naszych wywołuje łatwo zrozumiałą reakcję wśród młodych natur, rwących się do życia i działania. Otóż harcerstwo przedstawia wymarzone ujście tego rodzaju popędów i pragnień. Zwraca ono świadomość człowieka ku zewnętrznym sprawom życia, kształci spostrzegawczość i zaradność praktyczną. Wybujały subjektywizm, wyrafinowany intelektualizm warstw wykształconych naszego społeczeństwa może być zneutralizowany jedynie przez potężny czynnik wychowawczy.

Harcerstwo, wymagając karności i pracy, żądając codziennego uczynku dobrego, odrywa młodą duszę od wpatrywania się tylko w głąb własnej jaźni i od bezustannej samoanalizy, dzięki czemu jest właśnie tym środkiem pedagogicznym, który może doprowadzić nasze społeczeństwo do poważnych wyników wychowawczych.

Przedewszystkiem nauczy je sumiennie pracować. Harcerstwo bowiem dąży do wyrobienia bezwzględnej ścisłości w spełnianiu obowiązków.

„Czy to jest obowiązek włożony, czy podjęty dobrowolnie, ma skaut wkładać weń najlepszą wolę i jak najwięcej usilności, nie wykręcając się półczynem, wykonywując powinności z ochotą, nie z miną męczennika, czy skazańca". *)

---

*) Stanisław Pigoń: »Do podstaw wychowania narodowego«, Kraków 1917 r. str. 134.

*) Pigoń: l. c. str. 139.

Zaradność musi harcerz okazywać zarówno w obcowaniu z przyrodą, jak i w środowisku społecznem.

Na wycieczce organizuje on sobie życie najprostszymi środkami, nie szukając ułatwień w zdobyczach technicznych kultury: buduje więc sobie schronisko, urządza nocleg, wyszukuje pożywienia, gotuje strawę i t. d.

W środowisku społecznem, jakiem jest dla młodzieńca szkoła, musi harcerz być wzorem pilności. Zdaniem wielu nauczycieli, stykających się ze skautyzmem, poziom umysłowy i obowiązkowość wyróżnia harcerzy z pośród innych uczniów. Oczywiście, życie spaczyło niejeden z najpiękniejszych rysów harcerstwa. Skautyzm obecnie nasuwa wiele trudności zarówno życiu rodzinnemu, jak i szkole. Niemniej jednak w założeniu swem i początkach urzeczywistnienia ruch ten nawet w życiu szkolnem przejawiał wiele stron dodatnich. Pojęcie obowiązku stało się tak wysokie, że usunięcie harcerza za opuszczenie się w naukach w stan t. zw. „czasowego urlopu" było poczytywane za najcięższą karę. Należy dodać, że wszystko to płynie z dobrowolnego uznania wyższej idei moralnej i z podporządkowania się dobrowolnie uznanemu zwierzchnictwu.

Najwyższą zasadą harcerstwa polskiego — jest służba narodowa. W nabrzmiałem bólem sercu Polaka idea ta panuje nad wszystkiemi poczynaniami. Więc i harcerstwo, sięgając do wyżyn idealizmu wychowawczego, wysuwa na plan pierwszy pracę dla dobra narodu.

I oto poznanie przyrodnicze i historyczne własnego kraju, zrozumienie jego niektórych zjawisk gospodarczych i kulturalnych staje się przedmiotem nietylko lektury, gawęd obozowych, ale i żywego zetknięcia się z rzeczywistością. Nie samo jednak poznanie jest jego celem i dążeniem. Tworzy ono jedynie podłoże, na którem powstaje dobry uczynek harcerza. Szukając sposobności do spełnienia go codzień, skaut nabywa zalet charakteru, uzdalniających go do podjęcia trudu całego życia dla najwyższego swego ideału — dobra Ojczyzny.

ROZDZIAŁ XV.
ŻYCIE PUBLICZNE.

§ 1. Partje polityczne.

Niezmiernie doniosłym czynnikiem kształcenia obywateli kraju są partje polityczne.

Każde stronnictwo jest rzecznikiem interesów pewnej grupy społecznej, mającej swój własny pogląd na sprawy publiczne, stosownie do reprezentowanych dążeń i celów.

Wszystkie partje razem wzięte tworzą syntezę życia politycznego danego narodu.

Ponieważ nieraz interesy poszczególnych grup społecznych są sprzeczne, więc też powstają pomiędzy partjami tarcia, konflikty i antagonizmy. W tem ścieraniu się stronnictw politycznych neutralizuje się wprawdzie dużo sił i energji społecznej, lecz jednocześnie ostrzy się zmysł życia publicznego, wzrasta zainteresowanie sprawami ogólnemi, wreszcie ambicje znajdują pole do działania. W rywalizacji partji, jak w każdej walce, siły ludzkie, zarówno indywidualne, jak i zbiorowe, pracują z największem natężeniem. „Kto pragnie prawdziwie wykształcić swe polityczne zdolności, mówi Roosevelt, niechaj się strzeże łączenia się tylko z ludźmi jednakich przekonań, „swojej kasty". Niech się uczy iść w tłum, ocierać się o nieprzyjaciół, wrogom patrzeć śmiało w oczy..., niech umie orjentować się wśród wrzawy. Niech go nie przeraża wstręt, jaki uczuwa do walki i niech się nie spodziewa kierowania wszystkiem, ani dokonania za wielu rzeczy. Na-

potka on wiele trudności i popełni wiele błędów, lecz jeśli wytrwa, osiągnie to, czego nie dosięgną nigdy subtelni inteligenci, cofający się przed prawdziwą walką". *)

Wyższe formy ustroju państwowego zawsze połączone są z tworzeniem się partji politycznych, które ogniskują w sobie opinję i udział żywiołów społecznych w zarządzie kraju. Dzięki życiu stronnictw, zagadnienia polityczne rozpatrywane bywają z różnorodnych punktów widzenia i przez to zyskują na wszechstronnem oświetleniu. Partje polityczne rozwijają również krytykę postępowania władz rządowych, co z jednej strony jest pobudką dla funkcjonarjuszy do natężania wszystkich sił w pracy, z drugiej zaś wskazuje błędy i usterki, które mogą być dzięki temu naprawione. Najgorszą i najzgubniejszą bowiem rzeczą dla rządzącego jest brak dostatecznie jasnego i krytycznego poglądu na własne postępowanie. Jest to najsłabsza strona rządów biurokratycznych. Wielkie wstrząśnienia państwowe i społeczne wykazują zwykle po niewczasie wieloletnie błędy tego rodzaju polityki rządowej; ale naprawa bywa wówczas bardzo trudna, albo wręcz niemożliwa.

W okresie rządów absolutnych stronnictwa polityczne nie istniały jawnie. Myśl polityczna musiała się kryć, będąc ścigana i prześladowana. Tworzyły się więc tylko spiski rewolucyjne, dążące do przewrotu. Dopiero, gdy ludy uzyskały wolność i mogły otwarcie dążyć do udziału w rządach, wówczas poczęły się rozwijać stronnictwa polityczne, jednoczące w sobie ludzi o wspólnych dążeniach i jednakich poglądach na sprawy publiczne. Odtąd też polityka przestała być wyłącznym przywilejem klas rządzących, lecz przeszła do ogółu, który przez usta reprezentantów wyraża swą wolę i ponosi również odpowiedzialność za skutki rządzenia krajem.

Władza państwowa, usiłująca zagłuszyć samodzielność myśli politycznej w społeczeństwie, wyrządza tem samem olbrzymią szkodę, skazując z jednej strony ogół na bezmyślność polityczną i pozbawiając kraj sił twórczych, które jedynie w życiu publicznem mogą się przejawić w ca-

---

*) Th. Roosevelt: »Wykształcenie uniwersyteckie i życie publiczne«. Reforma szkolna t. II 396.

łej pełni. Zazwyczaj zresztą są to całkiem próżne usiłowania. Myśl polityczna zawsze, pomimo wszelkich przeszkód, toruje sobie drogę, jeżeli nie jawną, to podziemną i kruszy wszelkie zapory. Im bardziej jest prześladowana, tem więcej okazuje przeciwdziałania. A gdy tamowanie wolnego jej rozwoju trwa zbyt długo, to wreszcie z całą siłą wybucha w formie jawnej opozycji przeciwko panującemu porządkowi rzeczy *).

Przeciwnie, normalnie i stopniowo rozwijające się życie stronnictw politycznych wnosi wiele ładu i porządku do stosunków państwowych i społecznych.

Życie partyjne przedewszystkiem wprowadza w te sfery pierwiastek organizacyjny. Myśl polityczna, nie ujęta w program partji, nie ma wielkiego znaczenia i wpływu, choćby była bardzo żywotna. Z drugiej strony rozbieżność poglądów politycznych wśród rozmaitych grup społecznych nie ma konkretnego wyrazu, jeżeli nie zostaje ujęta w określone kształty działalności partji politycznych, które tworzą zdeklarowane prądy i kierunki życia politycznego.

Organizacja partyjna zastępuje obecnie dawniejsze węzły korporacyjne i stanowe, łączące w jedną grupę ludzi, związanych wspólnością interesów. Jednakie dążenia wymagają łącznego działania, które jest niemożliwe bez podporządkowania się i karności.

Wskutek tego każda partja polityczna wdraża swych członków do solidarności i podporządkowania się uchwałom, co oczywiście wpływa na ich uspołecznienie. Podnosi to również ogólną kulturę polityczną wśród społeczeństwa, które przestaje żyć na krótką metę w swych dążeniach życia gromadnego, przyuczając się do stałej pracy w ściśle określonym kierunku. Życie partyjne niewątpliwie wreszcie rozszerza sferę intelektualną. Zebrania, dyskusje, lektura— wszystko to przyczynia się do rozbudzenia ruchu umysłowego i do intensywnej pracy nad sobą ze strony członków zdolniejszych i ambitnych, którzy chcieliby w życiu partyjnem wysunąć się na czoło. Zebrania stronnictw, na których zabierają głos ludzie wybitni, służą za szkołę myśle-

---

*) p. B. Cziczerin: loc. cit.

nia politycznego dla tych, którzy nie mają możności oddać się specjalnym studjom w tym kierunku*).

Tym sposobem wyrabia się zmysł polityczny w społeczeństwie.

Obcowanie wyjątkowo utalentowanych ludzi, obdarzonych zwykle darem słowa i wyższą umysłowością, wywiera bardzo dodatni wpływ na przeciętny ogół, który swe myślenie polityczne wyrabia zwykle jedynie na lekturze gazeciarskiej. Ścieranie się przytem poglądów i dyskusja zaostrzają interes życia publicznego. Naturalnie, mogą się tu zdarzyć również zjawiska ujemne, jak obałamucanie mas szerokich drogą wpływu demagogicznego. Są to rzeczy nieuniknione, zwłaszcza w początkach życia partyjnego. W miarę jednak coraz większego wyrobienia ogółu pod względem politycznym wszelkie szalbierstwa i bałamuctwa demagogiczne tracą swe znaczenie, gdyż zdrowy zmysł krytyczny społeczeństwa należycie umie je ocenić. Każde poważne stronnictwo powstaje i rozwija się na podstawie pewnego programu, który określa cele oraz wskazuje sposoby realizacji zadań. Programy polityczne stronnictw żywotnych ulegają ewolucji wraz ze zmianą warunków bytu narodowego, stają się wykładnikami nowych dążeń pewnych odłamów społeczeństwa.

„Takie sprecyzowanie programu i zasad, mówi Milewski*), to wielka praca umysłowa, pogłębiająca polityczną świadomość i twórców stronnictwa i jego przekonanych adeptów". Wszystko to wyrabia jasność myśli politycznej i stałość przekonań wśród członków społeczeństwa.

Polityka partyjna posiada jednak również strony bardzo ujemne. Pośród walk partyjnych nieraz występuje silne roznamiętnienie. Agitacja, mająca na celu zwycięstwo przy wyborach, rzadko przebiera w środkach.

Oszczerstwa, obrzucanie przeciwnika błotem, wylewy nienawiści i kłamstwa są na porządku dziennym. Wszystko to, rozumie się, obniża poczucie moralne ogółu, który przywyka do tego rodzaju faktów, jako do zjawisk całkiem nor-

---

*) Cziczerin: loc. cit.

*) p. J. Milewski: »Zagadnienie narodowej polityki«, wyd. II, str. 340.

malnych. Słusznie mówi Milewski*), że „każde narodowe stronnictwo ma najwyższe zadanie dbać o rozwój narodu, nie wolno mu więc nic czynić, co poniża i rozstraja naród, zamiast go dźwigać i krzepić. Broni demoralizującej nie wolno używać w walce partyjnej, gdyż ona narodowi szkodzi, nietylko przeciwnikowi. Truje wódka i przekupstwo wyborcze, ale truje również kłamstwo, potwarz, nienawiść, trują zwodnicze obiecanki, truje nadużywanie pozoru pracy społecznej dla partyjnych celów".

Jedynym środkiem, łagodzącym te wszystkie ujemne strony życia partyjnego, jest umiarkowanie. Zjawia się ono w życiu stronnictw wówczas, gdy władza rządowa umie w porę zaspokajać potrzeby życia społecznego i nie opóźnia reform, podążających za postępem. W razie przeciwnym dojrzałe potrzeby życia wywołują radykalizm wśród partji politycznych i doprowadzają do ostrych starć pomiędzy niemi a rządem, i do nieumiarkowanych środków działania. Wreszcie do rzędu ujemnych zjawisk w życiu politycznem współczesnych społeczeństw należy to, że partyjność wyrabia jednostronny punkt widzenia na sprawy publiczne. Człowiek, pochłonięty interesami partji, staje się niezdolnym do bezstronnej, objektywnej oceny faktów życia społecznego.

Nawet najbardziej rzutkie, silne i szerokie umysły nie mogą w takich razach uniknąć zwężenia horyzontów. Zapominając, że życie polityczne kraju jest syntezą wszystkich interesów poszczególnych odłamów społeczeństwa, krańcowi zwolennicy partji stają się niezdolni do ogarnięcia całości i przejęcia się dobrem ogólnem, szukając wszędzie jedynie sukcesów dla swego stronnictwa. Zwłaszcza bywa to wówczas, gdy zagadnieniami politycznemi zajmuje się młodzież, zanim dojrzeje umysłowo i nabierze doświadczenia życiowego. Gdy umysł jest jeszcze bezkrytyczny i nie ma dostatecznie jasnego sądu o rzeczach, wówczas łatwo wchłania każdą ideę ogólniejszą i daje się jej porwać. Dzieje się to z wielką szkodą dla wszechstronnego rozwoju umysłowości, która nieraz w ciągu całego życia nie może się otrząsnąć z nabytych w okresie największej wraż-

*) loc. cit. str. 353.

liwości punktów widzenia na sprawy publiczne. Wynika stąd również szkoda dla społeczeństwa, które jedynie wówczas umiejętnie poprowadzi swą politykę, gdy do niej będą przystępować ludzie dojrzali, doświadczeni, z wyrobionym światopoglądem, a nadewszystko, jeżeli będą mieli ustalony charakter, dający rękojmię całkowitej uczciwości w postępowaniu.

Największym przeto błędem wychowania jest wprowadzanie czynnika politycznego do wykształcenia młodzieży. Dom i szkoła winny tworzyć przedewszystkiem rozumnych, etycznych i dzielnych ludzi. Od całego składu umysłowego i wrodzonego usposobienia będzie później zależało, po jakiej linji ruchu politycznego w społeczeństwie oni pójdą, czy, naprz., będą bardziej umiarkowani, czy radykalni. Ale na jakimkolwiek posterunku staną, powinni być rozumni, uczciwi i tędzy w pracy *).

Natomiast wyrobienie światopoglądu patryjotycznego według programu jakiejś partji zwęzi umysłowe widnokręgi, które z góry będą już skazane na to, że nie obejmą całokształtu życia społecznego i narodowego.

Polityczne wykształcenie z łatwością przeradza się bowiem w czysto partyjny światopogląd.

Prowadzi to nieraz do wyników sprzecznych z tymi zamiarami, jakie sobie stawia patryjotyczne wychowanie.

Każdy skrajny zwolennik jakiejś partji politycznej nie zna żadnego innego celu społecznego poza ideałem własnej grupy. Dążeniem jego jest, aby moc, siła i pogląd partji możliwie się rozpowszechniły i zapanowały.

Tymczasem patryjotycznie wychowany obywatel musi czuć i rozumieć, iż pomyślność całego narodu polega na wzajemnem uwzględnieniu wszystkich słusznych interesów. Dlatego też prawdę mówi Kerschensteiner, twierdząc, że ideał patryjotycznego wychowania jest inny, niż wyrobienie pod względem czysto politycznym.

To ostatnie polega na dokładnem zrozumieniu zadań narodowych i środków, wiodących do ich spełnienia.

Do najszerszego i samodzielnego poglądu pod tym względem mogą dojść, rozumie się, jedynie wyjątkowe jed-

---

*) P. Lucyan Zarzecki: »O wychowaniu narodowem« str, 33.

nostki, wyżej obdarzone pod względem umysłu i charakteru. One tworzą przywódców różnych odłamów życia w każdym narodzie.

Tak zwany ogół ulega wskazaniom i kierownictwu tych, co poświęcają życie swoje politycznemu myśleniu i działaniu. Każdy jednak obywatel kraju, na jakimkolwiek poziomie umysłowym stoi, winien mieć patryjotyczne wychowanie, uzdolniające go do głębszego pojmowania i odczuwania celów narodowych i do dokonywania czynów, zgodnych z tymi celami.

Jeżeli przedwczesne rozpolitykowanie młodzieży jest wielkiem złem w życiu każdego społeczeństwa, to z drugiej strony bierność polityczna szerokich warstw ludności pociąga za sobą ich bezwład i podatność wszelkim najbardziej demagogicznym wpływom.

Bezkrytyczność ogółu stwarza grunt, na którym silne i energiczne jednostki rej wodzą nie zawsze zgodnie z interesami społeczeństwa, częściej w myśl osobistych ambicji i dążności. Aby szerszy ogół mógł brać czynny udział w polityce, konieczną jest rzeczą, aby otrzymał w tym kierunku pewne ogólne przygotowanie.

Minęły już czasy, w których wiedza polityczna była potrzebna nielicznym jednostkom, kiedy szeroki ogół był oddany osobistym sprawom i zabiegom, a tylko grono rządzących troszczyło się o sprawy państwowe. Chcąc władać niepodzielnie, zwykle taka grupa rządzących usiłowała nawet odwrócić uwagę ogółu od spraw publicznych. W dobie obecnej jako poważny współczynnik polityki występuje wola ogółu, która musi być oświecona, jeżeli ma być pożyteczna. A przeto nietylko kultura umysłowa i etyczna, lecz również obywatelska winny być udziałem najszerszych warstw narodu.

„Krzewienie świadomości politycznej, mówi prof. Milewski *), wyrobienie zrozumienia, co jest potrzebą, co korzyścią, co szkodą społeczną, staje się coraz więcej pożądanem, bo całe społeczeństwo rzeczywiście współdziała i współdziałać czynnie i świadomie powinno w rozwiązywaniu politycznych zagadnień".

---

*) Milewski: loc. cit., str. 119.

Do urzeczywistnienia tego celu może w pewnym stopniu przyczynić się wychowanie. Unikając wszelkich haseł i programów partyjnych, nie podporządkowując się ich wskazaniom i nie wchodząc z nimi w konflikty, nauczyciel winien rozwijać w uczniach możliwie szeroki pogląd na stosunek jednostki względem ogółu, na obowiązki każdego członka społeczeństwa.

Rozsnuwając tym sposobem kanwę pojęć ogólnych przed młodzieżą, wychowanie winno zapoznawać ją w ściśle określonym zakresie z faktami, dotyczącymi życia publicznego. Na wyższych stopniach umysłowego kształcenia poważną rolę pod tym względem mogą odegrać nauki moralne i społeczne. Stawiają one umysł ucznia wobec spraw ludzkich i każą się nad niemi zastanawiać. A ponieważ obejmują fakty ogromnie złożone, więc pobudzają do refleksji. Prócz tego kształcą inteligencję, pobudzając nieustannie umysł do uogólnień oraz chroniąc go tym sposobem od rozproszenia i gubienia się w szczegółach. Ponieważ nie są to nauki, mające charakter czysto formalny, jak np. logika, lub matematyka, a przytem opierają się na materjale, wziętym z rzeczywistości, więc dają możność wyciągać wnioski nietylko teoretyczne, lecz również przydatne dla życia praktycznego. Wreszcie, ukazując wytyczne linje złożonych zjawisk życia społecznego i moralnego, pozwalają wiązać w jedną całość poszczególne fakty.

W ten sposób nietylko nie obarczają balastem zbytecznym umysłu, lecz jeszcze ułatwiają zachowanie w nim szczegółów.

Ale nie należy na tym materjale umysłowym poprzestawać. Nieraz bowiem wykład takiego przedmiotu, który Niemcy nazywają „Bürgerkunde", Francuzi zaś „L'Instruction civique", przeistacza się w czysto formalne przyswajanie pojęć i teorji, czasem zbyt nawet abstrakcyjnych i trudnych do zrozumienia, zwłaszcza w niższych szkołach. Tak np. nauczyciel poucza o stosunku państwa i społeczeństwa, że pierwsze wspiera się na czynnikach drugiego, że zarówno forma, jak i pierwiastki ekonomiczne w najwyższym stopniu mają wpływ na ukształtowanie się państwowości. Jak uczeń może tego rodzaju złożone pojęcia przełożyć na walory praktycznej działalności? Aby choć w czę-

ści uniknąć nastręczających się tu trudności, należy prócz rozwoju odnośnej sfery pojęć, w pewnym zakresie zapoznawać młodzież z rzeczywistymi przejawami życia publicznego. Naturalnie, jest to rzeczą trudną i trzeba postępować bardzo oględnie, aby, dotykając konkretnych spraw życia publicznego, nie wciągać młodzieży w wir sporów, walk i konfliktów polityki czynnej.

Tem mniej trafnym wydaje się pogląd niektórych pedagogów, że zamiast iść okólną drogą poprzez labirynty nauk społecznych, należałoby kształcenie ducha publicznego oprzeć na nauce polityki, która odrazu w formie zwięzłej wskaże horyzonty działalności obywatelskiej. Otóż, zdaniem najpoważniejszych badaczów tej sprawy na Zachodzie, polityczne wykształcenie nie jest jeszcze wychowaniem ducha obywatelskiego. Ten ostatni musi wynikać z całokształtu duchowej kultury człowieka, a nie z tresury czysto umysłowej. O ile wykształcenie czysto polityczne nie jest oparte na wysokich zaletach charakteru, to może się stać nawet bardzo szkodliwym czynnikiem życia narodowego.

§ 2. Prasa.

Wśród kulturalnych społeczeństw niezmiernie ważną i wpływową rolę odgrywa prasa perjodyczna, jako czynnik etyki obywatelskiej i wychowania narodowego.

Czasopisma urabiają głównie pojęcia, sądy i opinje wśród szerokiego ogółu, który poza prasą rzadko kiedy ma możność czytać i studjować zagadnienia życia społecznego oraz tą drogą wyrabiać sobie poglądy polityczne i moralne. W krajach, gdzie życie publiczne jest silnie rozwinięte, prasa zwykle bywa wyrazicielką rozmaitych kierunków politycznych, żyjących wśród społeczeństwa. Wówczas zyskuje ona określoną fizjonomję i odgrywa przynależną sobie rolę. W razie przeciwnym, t. j. dopóki służy za wyraz nieuchwytnej opinji publicznej, nie reprezentując określonego kierunku politycznego, przedstawia konglomerat czysto przypadkowych sądów, indywidualnych tendencji i poglądów. Nie będąc wyrazicielką żadnego stronnictwa, pra-

sa nie ma oparcia w poszczególnych odłamach życia społecznego, nie wywiera silniejszego wpływu na ogół i skłonna jest do czysto doktrynerskiego traktowania zagadnień praktycznych.

Dzieje się to ze szkodą, oczywiście, dla należytego oświetlania konkretnych spraw życia publicznego. Dziennikarze bowiem rzadko kiedy mają takie przygotowanie, aby mogli poważnie roztrząsać zagadnienia społeczne ze stanowiska naukowego. Jeżeli więc nie posiadają przytem politycznego wyrobienia, które daje zróżniczkowane i szeroko rozwinięte życie partyjne, wówczas szeroki ogół, kształcony przez prasę, przywyka do sądów powierzchownych i mimowoli wpada w płytkość*). Opinja publiczna zaś, wyhodowana w ten sposób przez prasę, przedstawia zazwyczaj niesłychany chaos najrozmaitszych zapatrywań, w których frazesy i nieprzetrawione hasła zastępują miejsce głębszych poglądów, będących zawsze wynikiem poważnej i samodzielnej pracy myśli. Tylko szerokim nurtem płynące życie polityczne, skłaniające partje do zastanawiania się nad zagadnieniami bytu narodowego, może stworzyć warunki, w których kształtują się dojrzałe poglądy prasy. Ma to jednak również i ujemne strony. Zaciekłość partyjna rzadko kiedy usposabia do bezstronnego traktowania interesów i spraw bytu społecznego. Wskutek tego zagadnienia życia publicznego otrzymują zazwyczaj tendencyjne zabarwienie, przyczem prawda bywa bądź ukrywana, bądź świadomie przeistaczana. Wszelkie fakty, mające związek z życiem publicznem, bywają jednostronnie oświetlane, nawet przekręcane i fałszywie zabarwiane. Oszczerstwa są przytem na porządku dziennym.

Gdy chodzi o pognębienie przeciwnika i odniesienie zwycięstwa, mniej solidne organy prasy nie cofają się przed żadnymi środkami.

Brak bezstronności czyni nieraz prasę niezdolną do oceny faktów życia moralnego. Goniąc za zyskiem, niektóre czasopisma gotowe są zawsze obrzucić błotem każdego, aby tylko zdobyć sobie poklask tłumu i czytelników. Oczywiście, żywioły bardziej stateczne i poważne w społeczeństwie zdają

*) p. Cziczerin: »Polityka«. Moskwa 1898 r., str. 532.

sobie doskonale sprawę z wartości tych opinji i sądów, które wydaje prasa brukowa. Nieraz przeto powstaje lekceważenie jej głosu, tem większe, im bardziej bezceremonjalnie prowadzi walkę. Niewybredny jednak i bezkrytyczny tłum poddaje się łatwo podszeptom prasy brukowej i urabia sobie nieraz o ludziach opinję na jej modłę.

„Codzienne bowiem, jak mówi Sismondi *), powtarzanie jednych i tych samych twierdzeń, dogmatów i oszczerstw pozostawia w umysłach głębsze ślady, aniżeli sąd, oparty na sumiennem zbadaniu sprawy i poważnem wyświetleniu prawdy".

Z wpływem czasopism na opinję publiczną liczą się rządy, które wyznaczają specjalne t. zw. „gadzinowe" fundusze na to, aby drogą udzielanych subsydjów zyskać sobie poparcie prasy. To samo czynią większe przedsiębiorstwa, których pomyślność zależy od usposobienia opinji publicznej.

Przekupstwo i reklama są zjawiskiem zwykłem w dzisiejszych stosunkach życia publicznego. Nic dziwnego więc, że prasa tego pokroju wywiera ujemny wpływ na kulturę obywatelską i etykę.

Wielki niemiecki mąż stanu, von Stein, wyraził zdanie, że „prasa otwiera wolne pole do przejawienia się chciwości wydawców, wszystkich ich niegodnych tendencji i powierzchownych poglądów, pozwalając im w wykrzywionej postaci przedstawiać najważniejsze zagadnienia kościoła i państwa". **)

Uczciwych organów, któreby miały głębsze poczucie odpowiedzialności, dążyły do bezstronnego traktowania zagadnień społecznych i nie wykrzywiały prawdy, jest naogół wszędzie bardzo mało. Czasopisma takie, stroniąc od jaskrawości, zazwyczaj mogą liczyć jedynie na niewielkie koła poważniejszych czytelników. Ogół przeciętny, żądny sensacji i jaskrawości, nie popiera tego rodzaju wydawnictw. Ponieważ popyt rodzi odpowiednią podaż, więc też mnożą się zazwyczaj czasopisma, wywierające raczej destrukcyjny wpływ na świadomość powszechną, niż podno-

---

*) Etudes sur les constitutions des peuples libres«, str. 356.
**) List do Nibour'a z r. 1821.

szący ją na coraz większe umysłowe i moralne wyżyny. Jedynie powolny proces ewolucji społecznej, rozwój poczucia etycznego i zamiłowanie prawdy wśród szerokiego ogółu może to zło zmniejszyć. Jeżeli samo społeczeństwo będzie stawiać wyższe wymagania prasie, wówczas również się podniesie jej poziom. Stawiając na pierwszym planie dobro sprawy, czasopisma, być może, zdobędą się na ten spokojny, jasny, trzeźwy sąd, jakim się odznaczają dotychczas nieliczne i najpoważniejsze organy prasy, będą się również starać o głębokie wniknięcie w każdą sprawę, oraz dążyć do wszechstronnego poznania stanu i potrzeb kraju. Również powściągliwa i rozumna polityka tych stronnictw, od których zależą organy prasy, mogłaby jeżeli nie wykorzenić całkowicie, to przynajmniej zmniejszyć ujemne strony działalności dziennikarskiej *). Jedynie skonsolidowana i ujęta w karby karności partyjnej opinja może powściągnąć organy prasy od nierzetelnego traktowania faktów i zagadnień bytu społecznego. Powaga moralna jednostek, stojących u steru polityki poszczególnych stronnictw, nieraz może wywrzeć wpływ bardzo głęboki pod tym względem. Ponieważ poziom organu prasy jest wyrazem umysłowego i moralnego poziomu odnośnego stronnictwa, przeto przywódcy życia politycznego, w imię już nawet czysto partyjnych interesów, winni dążyć do stworzenia bardziej czystej i etycznej atmosfery w czasopiśmiennictwie.

Wówczas prasa może się stać istotnym czynnikiem wychowania narodowego.

Do rzetelności i obywatelskiego traktowania spraw społecznych winna przedewszystkiem poczuwać się prasa polska, która wskutek małego rozwoju poważniejszego czytelnictwa w naszym kraju, wywiera wpływ niezmiernie silny na kształtowanie się pojęć i sądów wśród ogółu.

„Gazeta jest dla wielu ludzi, pisze Milewski *), jedynem źródłem ich duchowego życia, jedynym łącznikiem z kulturą, przez co też wzrosło ogromnie znaczenie i niebezpieczeństwo, również jak odpowiedzialność i obowiązki prasy".

---

*) p. Cziczerin: «Polityka«, str. 353.
*) loc. cit., str. 363.

Jeżeli, goniąc za zyskiem, czasopisma nasze będą podawać głównie sensacje i przejaskrawiać ujemne zjawiska życia społecznego, wówczas nie stworzą prawdziwego obrazu bytu narodowego, lecz jedynie, jak mówi wspomniany autor — „pesymistyczną karykaturę życia i stosunków".

Zamiast więc zapuszczać jad złości i szczepić nienawiść i tak już w zwaśnionem społeczeństwie, zamiast karmić ogół błahemi sprawami, prasa nasza winna wlewać spokój i zgodę, szerzyć znajomość rzeczywistych stosunków życia społecznego i kierować myśl czytelnika ku wielkim, poważnym zagadnieniom narodu i ludzkości.

Oczywiście, w każdem społeczeństwie znajdą się jednostki, które, ponad wszystko stawiając własny zysk materjalny, będą schlebiać w prasie nizkim gustom niekulturalnych tłumów, szerzyć cynizm, zepsucie i wyuzdanie moralne. Na to jest tylko jedna rada: przeciwdziałanie ze strony samego społeczeństwa. Wszystkie czynniki kultury, wszystkie środki, uświadamiające ogół, a więc szkoła, czytelnie, uniwersytety powszechne, związki zawodowe, partje polityczne, stowarzyszenia winny podjąć walkę bezwzględną z taką prasą, o której A. H. Fried *) na londyńskim kongresie powiedział, że jest ona trucicielką cywilizacji.

Jedynie długotrwałe oddziaływania oświatowe, wychowawcze i społeczne mogą zmienić, wydoskonalić smak oraz poczucie moralne szerokich mas i tym sposobem przyczynić się do zaniku tego rodzaju czasopism.

Naogół czasopisma nasze w okresie niewoli stały na wysokości swej poważnej roli w społeczeństwie. Jeżeli literatura piękna ratowała ducha narodowego od upadku i zwątpienia w najtrudniejszych do przeżycia chwilach, to wielkie zasługi ma u nas pod tym względem również prasa, która, poza nielicznymi wyjątkami, w czasie najsroższego ucisku niewoli służyła narodowi wiernie, jak umiała budziła w nim uczucia i myśli obywatelskie. Jeżeli były pomiędzy poszczególnymi organami różnice przekonaniowe, to jednak nigdy nie doprowadzały one do tych dysonansów i zgrzytów, co w innych krajach, gdzie życie publicz-

*) Milewski loc. cit., str. 362.

ne, wartkim prądem płynące, doprowadzało nieraz czasopisma do niesłychanej zaciekłości stronniczej, walk i wylewów nienawiści. Czy obecnie, w miarę jak życie polityczne będzie się u nas rozwijać i potęgować, nie dojdzie do wielkich rozdźwięków w tonie organów prasy i równorzędnie w opinji publicznej oraz nastrojach warstw społecznych — to dopiero przyszłość pokaże.

W każdym razie wielkiem zadaniem prasy naszej będzie miarkować powstające tą drogą antagonizmy społeczne.

Rozdarte wewnętrznie społeczeństwo zużywa większość swych sił na wzajemną walkę stronnictw ze szkodą, naturalnie, rozwoju rozmaitych sfer ducha i życia praktycznego. Od tej bezpłodnej neutralizacji energji twórczej narodu powinny powstrzymywać społeczeństwo wszystkie wpływowe czynniki, między innymi również prasa.

Niewątpliwie rola i zakres wpływu jej będzie u nas wzrastać równorzędnie z rozwojem konstytucjonalizmu. Szeroki ogół będzie wyczuwał potęgującą się potrzebę znajomości spraw publicznych, zwłaszcza gdy wraz z rozwojem oświaty będzie brał coraz żywszy udział w życiu państwowem i społecznem. Przewodniczką jego dążeń, myśli, zapatrywań na tem polu będzie prasa.

Stąd też odpowiedzialność jej przed narodem i historją jest ogromna za to wszystko, co uczyni, za te ziarna, które rzuci w dusze i umysły, nie nawykłe do tego, aby samodzielnie tworzyć sobie w tych sprawach życia publicznego poglądy i zapatrywania. Tylko wysoko pojęta rola zawodu dziennikarskiego i poważne wykształcenie fachowe publicystów mogą uchronić prasę od wysoce ujemnej roli w społeczeństwie.

A przeto jednem z najważniejszych zadań odradzającej się Polski będzie odpowiednie pokierowanie polityką prasową i umiejętna organizacja czasopiśmiennictwa.

Nie poprzestając na inicjatywie prywatnej, odpowiednie organy rządowe i społeczne winny poważnie zatroszczyć się o to, aby przygotować krajowi tęgich, uczciwych i zdolnych dziennikarzy, którzyby podjęli ciężką pracę publicysty z pełnią świadomości swej odpowiedzialnej roli w społeczeństwie.

ROZDZIAŁ XVI.
ŻYCIE SPOŁECZNE A PODZIAŁ PRACY.

§ 1. Ogólne pojęcie podziału pracy.

Jednym z podstawowych czynników zarówno organicznego jak i społecznego rozwoju jest, jak wiadomo, podział pracy.

W dziedzinie życia organicznego ze szczególną oczywistością występuje na jaw działanie tego rozwojowego czynnika.

Na początku zeszłego stulecia Henryk Milln Eduard's pierwszy zwrócił uwagę na znaczenie fizjologicznego podziału pracy i systematycznie zbadał wzrost jego w miarę doskonalenia się organizmów.

Po ukazaniu się prac tego uczonego, jak również Wolff'a i von Baer'a, stopień podziału pracy został uznany za podstawę do klasyfikacji świata zwierzęcego.

Tem wyższy szczebel wyznacza w niej nauka każdemu rodzajowi istot żywych, im bardziej wyspecjalizowane są jego funkcje.

Całe ciało niższych jednokomórkowych istot obdarzone jest jednakiemi fizjologicznemi zdolnościami, poszczególne zaś jego części mało się różnią pod względem morfologicznym, to jest pod względem swej budowy.

Zniszczenie części takiego organizmu wcale nie pociąga za sobą utraty jakiejkolwiek funkcji.

Niema tu jeszcze podziału pracy i każda część pojedyńczego osobnika służy jednocześnie do różnych czynności.

Dopiero gdy przechodzimy od jednokomórkowych do wielokomórkowych organizmów, czyli istot, które są wytworem współżycia wielu pojedyńczych komórek, spostrzegamy różniczkowanie się odrębnych części ich ciała oraz specjalizację poszczególnych funkcji.

W miarę tego jak różnorodne wpływy zewnętrzne, naprzykład światła, dźwięków, temperatury działały na pojedyńcze części takich organizmów, składające je komórki oraz ich skupienia ulegały wpływowi niejednakowych warunków życiowych.

Przystosowanie do tej różnorodności wpływów zewnętrznych osiągały organizmy przez wytworzenie różnic zarówno pod względem budowy jak i funkcji między poszczególnemi czynnościami w ciągu filogenetycznego rozwoju.

Czynności odrębnych komórek oraz ich skupień — stały się różne.

Tym sposobem powstał podział pracy między pojedyńczemi komórkami lub ich agregatami, to jest skupieniami, tworzącemi odrębne narządy organizmu.

Wskutek podziału pracy każda grupa komórek, każda tkanka, każdy narząd w wielokomórkowym organizmie spełnia odrębne zadanie. Wszystkie elementarne zjawiska życiowe, zachodzące w niższych jednokomórkowych organizmach, rozwijają się w wyższych wielokomórkowych jako specjalne funkcje poszczególnych grup komórek, czyli narządów.

Naprzykład, prosta skurczliwość całego ciała pierwotniaka rozwija się w wyższych zwierzętach jako specjalna funkcja komórek mięśniowych, która pozwala wykonywać organizmowi złożone ruchy i przenosić go z miejsca na miejsce; ogólna wrażliwość na zewnętrzne podniety rozwija się w subtelne, wyspecjalizowane funkcje organów czucia, jak wzroku, słuchu, dotyku i t. d.

Im dalej posunięty jest podział pracy między częściami organizmu, tem bardziej wydoskonalona jest każda z jego czynności.

Na wyższych szczeblach królestwa zwierzęcego spostrzegamy nawet wśród komórek, należących do tego samego rodzaju, wysoką specjalizację, naprzykład: znany jest

fakt tak zwanej lokalizacji, czyli umiejscowienia odrębnych czynności duchowych w różnych ośrodkach kory mózgowej.

Obok tego różniczkowania i specjalizacji zachodzi jeszcze inny proces.

Każdy rodzaj komórek, nabierając szczególnego uzdolnienia do spełniania pewnych funkcji, zatraca jednocześnie zdatność do wykonywania innych czynności.

Wprawdzie każda komórka organiczna zachowuje w większym lub mniejszym stopniu ślady własności, które posiada komórka żyjąca samodzielnie, ale jedna z tych funkcji rozwija się tak wysoko i nieproporcjonalnie do innych, że można ją uważać za wyłączną dla danej komórki, np.: dla mięśniowej — kurczliwość, dla nerwowej — przewodzenie ruchów nerwowych i pobudliwość i t. d. Specjalizacja komórek pociąga za sobą wydoskonalenie się ich w pewnym kierunku, ale jednocześnie stwarza zależność każdego narządu, każdej nawet komórki organizmu od pozostałych jego części.

Współzależność ta potęguje się wraz z rozwojem organizmów.

Ten podział pracy między składowemi częściami wielokomórkowych istot nasunęły myśl o analogji, zachodzącej między organizmem a społeczeństwem.

Organizm nazywają państwem komórek. Zarówno jak utworzenie każdego państwa, mówi Max Verworn *), tak też i zorganizowanie się państwa komórek wymaga kompromisu między pojedyńczymi osobnikami, bez którego niemożebnem jest utworzenie jakiegokolwiek współżycia.

Otóż kompromis w państwie komórek polega na tem, że każda z nich oddaje część swej niezależności dla osiągnięcia tych korzyści, które na nią spływają dzięki wspólnemu istnieniu z innemi komórkami.

Im niżej schodzimy po szczeblach organicznego rozwoju, tem ta zależność jest mniejsza, przeciwnie zaś, im wyższy szczebel królestwa zwierzęcego dany organizm zajmuje, tem ona zaznacza się silniej.

---

*) Max Verworn: »Allgemeine Physiologie«. Tom II.

Ogólny czynnik, kierujący tworzeniem się państwa komórek, stanowi zasada, która leży u podstaw każdej formy rozwoju, mianowicie zasada użyteczności.

Im większa jest zależność między komórkami, dzięki specjalizacji ich funkcji, tem doskonalsze są czynności całego organizmu, tem większy zatem pożytek odnosi każda komórka, współżyjąc z innemi.

Na gruncie możliwie doskonałego przystosowania się organizmu do otaczających warunków życia spoczywa pomyślność każdej wchodzącej w skład jego komórki.

Przystosowanie to najdoskonalej urzeczywistnia organizm przez podział pracy między komórkami, z którego każda z nich czerpie swe bezpieczeństwo, zadowolenie potrzeb i dzięki któremu ma możność osiągnięcia wprawdzie w jednym kierunku, ale zato wysokiego stopnia rozwoju.

§ 2. Podział pracy w społeczeństwie.

W sferze życia społecznego napotykamy zjawiska całkiem analogiczne.

Człowiek, co pędzi życie samotne, odosobnione od społeczeństwa, przypomina pojedyńczą komórkę, zmuszoną do funkcjonowania w różnych kierunkach, aby podtrzymać swoje istnienie.

Żyjąc w odosobnieniu od innych, nie może on przekroczyć nizkiego stopnia rozwoju, gdyż musi poświęcać całą energję i wszystkie swe siły na zaspokojenie elementarnych potrzeb życia.

Egzystencja dzikich, nieuspołecznionych ludzi zawsze jest słabo zabezpieczona.

Do pracy skłania ich jedynie głód i cierpienie fizyczne.

Dopiero gdy najprostsze współdziałanie pozwoli ocenić im wszystkie korzyści połączonych usiłowań dla dopięcia wspólnych celów, wówczas dopiero osiągają taki stopień rozwoju, który daje im możność organizowania życia na podstawie kooperacji i systematycznej pracy.

Z początku to współdziałanie powstaje w obrębie rodziny, której członkowie razem spełniają roboty, podzielone między nimi, stosownie do płci i wieku.

Następnie, gdy rodzina rozrasta się w większe jednostki społeczne (ród, plemię i t. d.), kooperacja rozszerza się i zakreśla coraz większe kręgi. Należy zaznaczyć, iż współdziałanie nie osiąga wysokiej skali rozwoju w okresie koczowniczego życia, gdy człowiek zmienia ciągle miejsce pobytu, a łącznie z tą zmianą warunki istnienia i swój stosunek do otaczającej natury. Najwyżej rozwija się ona dopiero wtedy, gdy zaczął on pędzić życie osiadłe.

I wówczas jednak na początku współdziałanie nosi czasowy, przejściowy charakter, urzeczywistniane bywa perjodycznie dla spełnienia określonych przedsięwzięć (np. w celu wzniesienia wspólnemi siłami jakiejś budowli, lub odbycia pochodu wojennego).

Takie współdziałanie, podług terminologji Schmollera, nosi nazwę „połowicznego podziału pracy".

W tym okresie człowiek jeszcze większą część potrzeb zaspakaja własnemi siłami; wskutek tego musi orać ziemię i sporządzać sobie odzież i gotować strawę; tylko czasowo zaś łączy się z innymi dla dopięcia jakiegoś wspólnego celu.

Przypomina to pewne kolonje pierwiastków, odkrytych przez Haeckla, w których pojedyńcze osobniki pędzą jakiś czas życie wspólne, zapewne w imię nieuświadomionego pożytku, jaki odnoszą z takiego istnienia, a potem się rozłączają i każdy osobnik żyje i rozmnaża się oddzielnie.

Dopóki życie ludzkie w tej formie upływa, podział pracy w całem tego słowa znaczeniu jeszcze nie istnieje. Dopiero w ciągu długiego historycznego rozwoju w społeczeństwach jak w wyższych organizmach, pojedyńcze części się różniczkują i specjalizują, wyłaniają się odrębne grupy zawodowe, które za swe usługi otrzymują całą resztę niezbędnych do życia środków.

I oto rolnictwo wyodrębnia się od rzemiosł, handlu, zaczyna się różniczkowanie wsi i miast. Zwłaszcza w tych ostatnich dzięki większemu skupieniu sił roboczych oraz możliwości faktycznej wymiany usług, podział pracy dochodzi z czasem do niezmiernie wysokiego rozwoju, ze wzrostem zaś przemysłu, rzemiosł i handlu potęguje się coraz bardziej.

Złożone stosunki między mieszkańcami wielkich miast, ich potrzeby kulturalne, higjeniczne, prawne i t. p. powołują do życia szeroki zakres tak zwanych wolnych zawodów.

Podnoszenie się poziomu oświaty zwiększa zapotrzebowanie wytwórczości czysto duchowej i sprzyja istnieniu pracowników w dziedzinie nauki i sztuki.

„Kiedy z okna będziemy przyglądali się ruchowi ludzi na głównej ulicy wielkiego miasta, pisze jeden autor *), ujrzymy potoki spieszących osób, potrącających się niekiedy i niekiedy spychających.

Ale to wrażenie, rzucające się w oczy przy pierwszem wejrzeniu na przedmiot, jest mylne, bo te tak niby samodzielne i obce sobie atomy są połączone... tkanką wspólnych potrzeb, uczuć, idei, a pod tem wierzchniem spoidłem... ukrywa się w naszych ucywilizowanych społeczeństwach jeszcze potężniejsze... jednoczące wszystkich, wszechwładne i mocne ogniwo podziału pracy".

Ogarnia ono coraz szersze kręgi cywilizowanego świata, tysiącznemi węzły łączy wszystkich kulturalnych ludzi, a imponujący wynik jego stanowią: fabryki, rękodzielnie, przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe.

Podział pracy spaja ludzi, oddalonych od siebie nietylko pod względem miejsca, ale i czasu, gdyż łączy pokolenia różnych epok.

Każde wielkie dzieło czy to z dziedziny techniki, czy wiedzy, czy nawet sztuki wspiera się na olbrzymiej pracy i wysiłkach poprzednich wynalazców, badaczów, twórców, a zarazem służy jako podłoże dla pracy przyszłych pokoleń. W wewnętrznym rozwoju każdej grupy zawodowej spostrzegamy również dążenie do coraz większego podziału pracy.

Ten ostatni zakreśla coraz szersze kręgi nietylko w całem społeczeństwie, ale i w każdym zawodzie, w każdem nawet przedsiębiorstwie. Dzięki wzajemnej wymianie dóbr i usług każdy ma możność skupić wszystkie swe siły na jed-

---

*) Krzywicki: «Rozwój społeczny wśród zwierząt i rodzaju ludzkiego».

nej robocie, a przez to w niej się wydoskonalić. Specjalizacja ta wcale nie pociąga za sobą całkowitego poświęcenia własnych korzyści interesom współżyjących z nim jednostek.

Przeciwnie, potrzeby indywidualne otrzymują przez to większe zadosyćuczynienie, a nawet mogą się mnożyć i potęgować.

Bo jeżeli każdy z nas poświęca się wyłącznie specjalnej działalności, to wytwarza pewną ilość dóbr, z których tylko część idzie na zadowolenie jego własnych potrzeb, pozostaje natomiast pewien ich nadmiar, który zamienia na zwyżkę wytwórczości innych członków społeczeństwa i tą drogą właśnie otrzymuje zadośćuczynienie wszystkim swym potrzebom. Równocześnie z tą specjalizacją w łonie społeczeństwa zachodzi proces, co niezmiernie przypomina nam specjalizację komórki w organizmie.

Mianowicie wyłączne oddawanie się pewnej pracy pociąga za sobą utratę zdolności do innych zajęć, wychodzących poza sferę specjalności każdego pracownika, z wyjątkiem naturalnie najniższych stopni pracy czysto fizycznej.

Każdy bowiem rozwija swe zdolności tylko w jednym kierunku, a przez to odrębne dziedziny pracy zawodowej osiągają możność wysokiego rozwoju i ciągłego doskonalenia.

Nie mówiąc już o pracy umysłowej, ale nawet fizyczna w niektórych zawodach wymaga bardzo długiego przygotowania i kto nie poświęcił całych lat na to, ten nigdy nie stanie na poziomie współczesnej wiedzy fachowej.

O ile na niższych szczeblach kulturalnego rozwoju każda najmniejsza grupa społeczna, np. rodzina sama, jak wiadomo, własną pracą wyrabia wszystkie niezbędne przedmioty spożycia, to w czasach dzisiejszej cywilizacji nawet przedmioty zbytku dostarcza nam skomplikowany aparat przemysłu, hurtownego i detalicznego handlu.

Podział pracy stwarza zatem współzależność między członkami społeczeństwa i obok różniczkowania widzimy proces całkowania w życiu gromadnem. Niektórzy uczeni, zwłaszcza Spencer, Schäffle, Lilienfeld, budowali na tej

podstawie analogje między społeczeństwem a organizmem, gdzie również wszystkie funkcje rozdzielone są między składającemi całość komórkami, które pozostają we wzajemnej, najściślejszej współzależności od siebie.

Zarówno w organizmie, jak i społeczeństwie ta wzajemna zależność składających całość indywiduów, połączona z wymianą usług, wcale nie jest dla nich czemś ujemnem.

Przeciwnie, tak jak i komórkom organicznym daje ona im wspólną ochronę, widoki dłuższego życia, oraz pomyślniejszego wytrwania w walce o byt z otaczającą przyrodą, daje możność doskonalenia całości, a łącznie z nią i każdego osobnika zosobna.

§ 3. Podział pracy w życiu gospodarczem.

W dziedzinie życia gospodarczego narodów podział pracy jako wynik współdziałania jest zasadniczym czynnikiem rozwoju wytwórczości.

Jak wiadomo, współdziałanie bywa proste lub złożone.

Pierwsze ma miejsce wówczas, gdy wszyscy współdziałający spełniają jednakie czynności. Natomiast kooperacja przybiera postać złożoną, gdy każdy z nich spełnia różne częściowe roboty, zmierzające do wykonania całości. Współdziałanie proste bywa stosowane w tych razach, kiedy praca nie jest bardzo skomplikowana, i chodzi tylko o spotęgowanie jej natężenia. Wówczas dwa czynniki podnoszą wydajność pracy, mianowicie: 1) rytm, czyli równomierny ruch współpracujących, który pobudza siły słabszych, oraz 2) psychologiczny czynnik naśladownictwa, któremu ulegają mniej sprawni robotnicy na widok pracy bardziej zręcznych i biegłych. Dlatego też niezbitym faktem jest to, że dziesięciu robotników więcej zrobi w ciągu jednego dnia, niż przez dziesięć dni jeden robotnik.

Prosta kooperacja stosowaną bywa również wtedy, gdy chodzi o przyśpieszenie roboty.

Takim krytycznym momentem, naprzykład w gospodarstwie rolnem, jest, jak wiadomo, żniwo. Ogólnie biorąc jednak, obecnie odgrywa ona w produkcji bez porównania mniejszą rolę, niż współdziałanie złożone.

Różnorodne formy, w których się to ostatnie objawia, ekonomiści zazwyczaj dzielą na dwie kategorje, mianowicie: na społeczny oraz techniczny podział pracy.

Różnica między nimi zachodzi ta, że pierwszy dotyczy całej budowy społecznej i gospodarstwa narodowego, natomiast drugi tylko organizacji poszczególnych przedsiębiorstw.

Nadzwyczajny wzrost wydajności powoduje ciągłe potęgowanie się złożonego podziału pracy.

Technika różnych gałęzi dzieli się na coraz większą liczbę odrębnych czynności.

Nie wszystkie, naturalnie, sfery działalności ludzkiej w jednakowym stopniu ulegają podziałowi, którego naprzykład rolnictwo z samej swej istoty nie może w wysokim stopniu rozwinąć. Wszystkim wogóle dziedzinom pracy nakreśla pod tym względem pewne granice szerokość zbytu produktów.

Jeżeli ten ostatni jest niewielki, to, rozumie się, niema żadnego wyrachowania, aby przez spotęgowanie podziału pracy zwiększyć wytwórczość. To też nie widzimy wielkiej specjalizacji zajęć tam, gdzie jest zbyt nieduży.

Natomiast, jeżeli potok wymienny jakichkolwiek wytworów biegnie wartko i na rozległą przestrzeń, to podział pracy zakreśla coraz większe koło w każdej dziedzinie wytwórczości.

Naprzykład, w północnej Ameryce daje się obecnie zauważyć niezmiernie daleko idąca specjalizacja w budowie maszyn.

Jedne fabryki wyrabiają tylko parowozy, inne tylko wagony, trzecie zaś tylko narzędzia rolnicze i t. d.

Dzieje się to dlatego, że wyroby te znajdują zbyt w całym świecie.

Ciągłe rozszerzanie się rynków zbytu dzięki wzrostowi kultury oraz mnożeniu się potrzeb sprawia to, iż w swym

pochodzie rozwojowym podział pracy ogarnia wreszcie już nietylko pojedyńcze grupy ludności, ale całe kraje.

Niektóre z nich bardzo wybitnie specjalizują się w pewnych kierunkach wytwórczości, naprzykład Anglja— wyrobów żelaznych, Stany Zjednoczone — uprawy zbóż i t. p.

Mówiąc o podziale pracy, jako podstawowym czynniku życia społecznego, niepodobna pominąć kwestji jego wpływu na indywidualne warunki życia członków społeczeństwa.

Wpływ ten ma dodatnie i ujemne strony.

Przedewszystkiem podział pracy daje możność pojedyńczym osobnikom ześrodkować wszystkie swoje siły w sferze takiej działalności, która najlepiej odpowiada ich osobistym skłonnościom.

Dzięki temu, praca może być najlepiej zharmonizowaną z podmiotowemi właściwościami pracownika, co, naturalnie, sprzyja jej powodzeniu i doskonaleniu.

Jednocześnie przez to unika się, jak mówi Gide, „marnowania pracy najsilniejszych, lub najzdolniejszych na czyny zbyt łatwe dla nich i odwrotnie straty pracy najsłabszych lub najgłupszych na zadaniu, przechodzącem ich siły". *)

Możność specjalizowania się w pewnej robocie skraca niezmiernie okres przygotowawczej nauki do pracy zawodowej, albowiem jest on tem dłuższy, im bardziej są złożone czynności.

Zarazem ułatwia to zdobycie bytu materjalnego.

Wszystkie te jednak dodatnie pod względem indywidualnym wyniki dotyczą raczej tak zwanych wyższych kategorji zajęć, przeważnie w sferze zawodów wolnych.

Nadzwyczajny rozwój industrjalizmu, czyli produkcji zapomocą maszyn, niezmiernie ułatwił pracę robotniczą, która doprowadzona została do czysto machinalnych funkcji, polegających na dozorze maszyny i podsuwaniu pod nią materjału.

---

*) Karol Gide: «Zasady ekonomji społecznej«. Kraków 1900 r., str. 215.

To ułatwienie funkcji robotniczych dało możność przedsiębiercom zwalania pewnych robót na barki dzieci i kobiet.

Pośrednio fakt ten prowadzi do rozstroju rodziny, gdyż kobieta zostaje oderwana od swych obowiązków matki i gospodyni domu, a oprócz tego również pociąga za sobą obniżenie się płacy zarobkowej.

Jednostajność roboty zgubnie oddziaływa nieraz na zdrowie fizyczne, sprzyja rozwojowi tak zwanych chorób zawodowych oraz prowadzi do przytępienia sił umysłowych.

Jeżeli nawet w wyższych kategorjach pracy, naprzykład na polu naukowem, krańcowa specjalizacja doprowadza do wązkości poglądów i pozbawia zdolności wyciągania szerokich syntetycznych wniosków z całokształtu badanych zjawisk, to cóż dopiero powiedzieć o skutkach specjalizacji robotnika, którego myśl wcale nie pracuje, gdyż „został on sam zamienionym na organ maszyny, poruszający się odpowiednio do jej ruchów?"

Pomimo tych wszystkich i wielu jeszcze innych ujemnych skutków, w przyszłości podział pracy musi się potęgować, gdyż wyniki jego rozwoju tkwią nietylko w organicznej przyrodzie, ale i w prawach ewolucji społecznej. Stawiać jakiekolwiek przeszkody i tamy podziałowi pracy jest rzeczą niemożliwą choćby dlatego, że w bardzo nieznacznym stopniu zależy on od celowej i zgóry uplanowanej akcji człowieka.

Na szczęście jednak wszystkie te smutne, ujemne wyniki podziału pracy nie tkwią w samej jego istocie, lecz w tych formach, które przenikły do niego przejściowo w ciągu rozwoju ludzkości. Te formy muszą z czasem zniknąć, bo usuwanie cierpień i wszelkiego zła leży w istocie rozwoju życia społecznego.

A gdy te smutne i bolesne objawy podziału pracy będą coraz bardziej niwelowane, wówczas wszystkie dodatnie pierwiastki jego uwydatnią się z jeszcze większą siłą; wtedy również stanie się jeszcze bardziej oczywistem, że na nim wspiera się wszelki fizyczny, duchowy, techniczny, polityczny i społeczny postęp ludzkości.

Co się tyczy środków, któreby mogły ciągle usuwać i stopniowo wykorzeniać ujemne skutki podziału pracy, to w najogólniejszych słowach można je sprowadzić do tego wszystkiego, co podnosi dobrobyt, zdrowie, poziom umysłowy i moralny mas szerokich, do tego wszystkiego, co doskonali jego duchową i fizyczną organizację. Dlatego też te cele na pierwszym planie winna stawiać sobie nietylko polityka ekonomiczna, ale i polityka higjeny publicznej, wychowania i oświaty.

Do rzędu czynników, które mogą zwalczać wspomniane zło, należy jeden, na który nawet teorja małą dotychczas zwraca uwagę, mianowicie rozwój moralny ludzkości, a zwłaszcza postęp w dziedzinie etyki zawodowej.

Jak każdy pierwiastek etyczny, wprowadza ona w sferę działalności zawodowej czynnik altruistyczny, który dyktuje szerokie uwzględnienie interesów bliźniego.

Ideał ten, zapadając głęboko w dusze, tępi ostre kontury walki o byt, która się naokół toczy, a jednocześnie broni od krzywdy i wyzysku wszystkich słabych. Gdy tego rodzaju względy z postępem ludzkości będą się potęgować, to rozwój społeczny musi doprowadzić do usunięcia jednej z największych bolączek naszych czasów, która polega na tem, że ci, którym przy podziale pracy przypadają największe trudy, otrzymują przy podziale dóbr, jako wyniku tej pracy, cząstkę najmniejszą.

Gdy to złowrogie zjawisko zniknie, wszystkie inne ujemne skutki podziału pracy zostaną łatwo usunięte.

Wówczas będzie rozwiązana również jedna z najbardziej palących kwestji społecznych, od której zależy byt naszej cywilizacji: przed szerokim ogółem otworzy się możność użytkowania ze wszystkich dóbr, które są obecnie udziałem tylko wybranych.

Już nieraz stawiano pytanie, czy w ostatecznym swoim wyniku podział pracy prowadzi ludzkość ku większej szczęśliwości?

Niektórzy przeczą temu twierdzeniu. Powiadają oni, że podział pracy stwarza jednostronne typy, urabia ludzkie istoty podług pewnych szablonów, że stawia nieprzeparte zapory ku wszechstronnemu, harmonijnemu rozwojowi każdego osobnika. Należy jednak wziąć pod uwagę, że jednost-

ka w ciągu swego istnienia może zdobyć tylko ostateczne wyniki ogólnej kultury, która właśnie polega na połączeniu tego wszystkiego, co ludzkość osiąga dzięki podziałowi pracy w różnych dziedzinach. W odpowiedzi zaś na pesymistyczne uwagi, że naokół dostrzegamy tylko różnych specjalistów: robotników, kupców, fabrykantów, lekarzy, prawników, ale nie widzimy ludzi wszechstronnie harmonijnie rozwiniętych, można odrzec, że słabe siły człowieka nie są w stanie w ciągu jego krótkiego życia dokonać więcej, niż, poświęcając się pewnym specjalnym zadaniom, zachować w duszy i doskonalić ciągle, bezustannie od lat młodzieńczych aż do grobowej deski swe zdolności do pojmowania, a zarazem głębokiego ukochania tego wszystkiego, co jest wielkie oraz piękne w innych sferach życia.

§ 4. Etyka zawodowa.

Ponieważ zarówno w życiu indywidualnem, jak i społecznem praca fachowa odgrywa bardzo doniosłą rolę, więc też zagadnienie etyki zawodowej winno być szeroko uwzględnione w każdym systemie wychowania narodowego. Należyte uwzględnianie w praktyce pedagogicznej zasad oraz ideałów, które powinny przyświecać jednostkom i całym grupom społecznym w ich pracy zawodowej, znacznie może się przyczynić do należytego uregulowania wzajemnych stosunków pomiędzy ludźmi na gruncie współdziałania, do usunięcia wielu objawów zła w życiu społecznem, wynikającego z nierównomiernej wymiany usług. W tym celu należy przedewszystkiem stworzyć najogólniejszy pogląd na zadania pracy zawodowej ze stanowiska jej pożytku społecznego, następnie zaś rozstrzygnąć pytanie, jaki ideał winno obrać sobie wychowanie za podstawę dla swego w tym kierunku oddziaływania.

Etyka zawodowa jest jednym z objawów tego pierwiastku w życiu społecznem, który w najszerszym zakresie określa stosunek każdego pojedyńczego osobnika do reszty członków społeczeństwa i który jest wynikiem ich współdziałania. Nakazy jej rozciągają się jedynie na te stosun-

ki, te wzajemne prawa i obowiązki członków społeczeństwa, które zachodzą między nimi dzięki podziałowi pracy.

Podział ten, jak wiadomo, spowodował wyodrębnienie się pewnych grup społecznych w poszczególne zawody, które w miarę rozwoju życia społecznego podlegają coraz większemu zróżniczkowaniu.

Jednym z czynników, całkujących pod względem społecznym wszystkie, nawet najbardziej zróżniczkowane zawody, jest właśnie ich etyka, wprowadza ona bowiem w sferę pracy zawodowej pierwiastek altruistyczny, który, będąc najwyższym wytworem życia społecznego, przyczynia się do integracji poszczególnych grup społecznych tak samo, jak i pojedyńczych osobników w całość, zwaną społeczeństwem.

Czynnik ten służy jednocześnie za miarę etycznego poziomu zarówno jednostek, jak i całych zawodów.

W rzeczywistości zachodzą wielkie różnice pod tym względem zarówno między jednostkami, jak i między odrębnymi zawodami. Jedne z nich, jak np. zawód lekarski, są wysoce przejęte duchem humanitarnego altruizmu, inne zaś, jak np. kupiecki, noszą wybitną cechę służenia sobie. Wyższość lub niższość na tym punkcie odrębnych zawodów znalazła ocenę nawet w tak chwiejnym sprawdzianie, jakim jest opinja publiczna.

Doskonale zaznacza to Ruskin, mówiąc o przyczynach różnego poważania, jakiego doznają w społeczeństwie odrębne zawody.

Przyczyny te dowodzą, mówi Ruskin, że poczucie moralne ogółu ceni najwyżej gotowość jednostek do ofiar dla dobra powszechnego i wogóle pracę około tego dobra, najniżej zaś stawia dążności egoistyczne, mające na oku pożytek osobniczy. Poważanie dla duchownego, prawnika lub lekarza wypływa stąd, iż poświęcać winni sprawy osobiste dla dobra powszechnego.

Tracimy zaś poważanie dla nich już wtedy, gdy ci wszyscy interes osobisty stawiają ponad swoje zawodowe obowiązki. Mniejsze zaś poważanie, jakie świat oddaje kupcom, aniżeli ludziom t. zw. zawodów wyzwolonych, wypływa z powszechnego przypuszczenia, iż działalność ich jest zawsze egoistyczna. Interes osobniczy, własny zysk

przy możliwem ograniczeniu zysku innych, np. kupujących, jest ich głównym celem. Działalność taka może być wprawdzie konieczna wśród danych warunków, ale ogół, płacąc im mniejszem poważaniem, wyraża przez to naganę dla ich egoizmu *).

Naturalnie, postęp życia społecznego musi być połączony z przenikaniem tego czynnika etycznego w coraz to szersze sfery pracy zawodowej oraz z potęgowaniem się jego tam, gdzie już odgrywa pewną rolę.

Tylko bowiem praca, oparta na pierwiastku humanitarnego altruizmu, może sprzyjać tak zwanemu szczęściu powszechnemu, czyli szczęściu jak największej liczby jednostek, składających społeczeństwo.

Nie wynika stąd bynajmniej, aby drugi czynnik życia społecznego, mianowicie egoistyczny, w sferze pracy zawodowej miał być wyparty przez pierwszy, t. j. altruistyczny. Przeciwnie, czynnik ten, tak naturalny i tak potężny w każdej jednostce, musi odgrywać nawet przy najwyższym stanie etycznym kultury swoją doniosłą rolę.

W sferze pracy zawodowej stwarza on prawo do wynagrodzenia, które zawsze będzie sankcjonowała etyka, posunięta nawet do najwyższego idealizmu.

Ze stanowiska owej etyki narzuca się jedynie pytanie: jak pogodzić ten pierwiastek egoistyczny z poprzednim, t. j. altruistycznym?

Odpowiedź na to pytanie mamy powszechnie znaną (niestety, mało dotychczas uznaną), mianowicie, że praca w każdym zawodzie, praca dla pracy (czyli czynnik altruistyczny w najszerszem tego słowa znaczeniu), winna być celem, wynagrodzenie zaś i wszelkie korzyści osobiste (czyli czynnik egoistyczny) — skutkiem.

Naturalnie, podobna zasada stanowi ideał, który w życiu może znaleźć jedynie względne urzeczywistnienie. Niemniej jednak stanowi ona jądro kwestji i miarę moralnego poziomu każdego pracownika w każdym zawodzie. Jeżeli w duszy jego na każdym kroku działalności zawodowej będą przeważały względy egoistyczne, to pracując jedynie

---

*) Okolski: »John Ruskin, jako ekonomista«. Biblioteka Warszawska r. 1894, t. I, str. 353.

dla pieniędzy, pod względem moralnym osiągnie poziom tem niższy, im bardziej humanitarne cele nasuwa mu samo powołanie, czyli zawód. I odwrotnie.

Prawda ta w tych zawodach, gdzie czynnik altruistyczny stanął na najwyższym poziomie, rzuca się natychmiast w oczy. Weźmy np. zawód lekarski. Wiemy, jak powszechne potępienie nietylko w łonie kolegów, lecz i wśród szerszego ogółu spotyka lekarza, który leczy jedynie dla zapłaty, który swą wiedzę i pracę uważa jedynie za źródło zarobkowania.

W zawodzie obrończym, który pod względem kultury etycznej nie osiągnął jeszcze tych wyżyn, co poprzedni, prawda ta nie jest w pojęciu najszerszego ogółu oczywistą. W zawodzie zaś kupieckim, w którym, jak wiadomo, czynnik moralny zajmuje dotychczas bardzo nizki poziom, hasła etyki zawodowej, głoszące, iż „zadaniem kupca nie jest osiąganie największego zysku osobistego z przedsiębiorstwa, lecz, jak mówi Ruskin, przeciwnie—rozdzielanie przedmiotów możliwie najlepszych po cenach możliwie najniższych" *) — hasła te bywają wygłaszane teoretycznie, lecz nie znajdują faktycznego poparcia w praktyce handlowej. Jednem słowem, z przytoczonych przykładów łatwo wywnioskować, jak różny poziom zajmuje ów pierwiastek altruistyczny w poszczególnych gałęziach pracy ludzkiej.

Gdybyśmy się zastanowili nad innymi zawodami, znaleźlibyśmy to samo.

A jednak tylko niwelacja tych różnic w kierunku przewagi czynnika altruistycznego nad egoistycznym może być połączona z doskonaleniem się życia społecznego, czyli ze wzmaganiem się dobra poszczególnych grup społecznych i jednostek.

Możnaby tu przytoczyć analogję, wprawdzie zużytą, ale prawdziwą i dobitną, mianowicie między organizmem a społeczeństwem.

Każdy zawód odpowiada w takim razie pojedyńczemu narządowi w organizmie fizycznym. Skoro wszystkie narządy działają w ten sposób, iż przedewszystkiem mają dobro całości na względzie, wtedy całość ta kwitnie i każdy

*) p. Okolski: loc. cit.

z organów, każda nawet komórka pojedyńczego organu czerpie zdrowie i swą pomyślność z dobra całości. Przeciwnie zaś, następują i tu i tam objawy niepomyślne z chwilą, gdy bądź to narząd pojedyńczy w organizmie, bądź zawód w społeczeństwie zaczną wyłącznie działać na własną korzyść.

Dlatego też, jeżeli higjena w sferze życia organicznego potępia wszelkie jednostronne i nadmierne zadowalanie jednego ze zmysłów, względnie jednego z narządów organizmu, to etyka w dziedzinie pracy zawodowej winna potępiać wszelkie czysto egoistyczne dążenia, stawiając natomiast nakazy w duchu rozumnego altruizmu.

Niewiele jeszcze zawodów doszło do tego stopnia kultury etycznej, aby podobna zasada było wyznawana wśród ogółu ich przedstawicieli, a choćby tylko znajdowała u nich jakie takie poparcie. Tem mniej, naturalnie, bywa ona urzeczywistniana w życiu. A jednak, kto wie, czy z czasem nie stanie się ona nową dźwignią poprawy stosunków społecznych. Znajdując swe psychologiczne źródło w świadomości pracowników każdego zawodu o doniosłym celu społecznym ich pracy, oraz w dumie z powodu spełniania tych ważnych funkcji, etyka zawodowa będzie mogła jednocześnie przyczynić się do niwelacji różnic w stanowisku społecznem poszczególnych zawodów.

Podnosić tę świadomość, rzucać światło na znaczenie każdego zawodu w całokształcie życia społecznego winno być jednem z poważnych zadań wychowania.

Wpajanie ideałów etyki zawodowej jest sprawą niezmiernie trudną i złożoną.

Niekiedy młodzież pozornie przejmuje się wysokiemi hasłami, lecz na dnie duszy zajmuje całkiem sceptyczne względem nich stanowisko. Zwłaszcza w zetknięciu z życiem człowiek przeważnie nie umie stosować tych ideałów do rzeczywistości.

Aby nie czynić ich czemś całkiem oderwanem od pozytywnych zadań życiowych, należałoby rozwijać nietylko ogólne zasady, lecz również wszelkie sprawy, dotyczące etyki zawodowej, traktować łącznie z konkretnemi zagadnieniami życia praktycznego. Przedewszystkiem więc trzeba w młodzież wpoić głęboko to przekonanie, iż etyka zawo-

dowa normuje najważniejszą sferę naszej działalności, gdyż dotyczy największego zakresu naszych wysiłków życiowych. Na tem tle układa się głównie nasz stosunek względem człowieka i społeczeństwa.

Jeżeli wielu ludzi nie doznaje w swej pracy powodzenia, to nietylko dlatego jedynie, że za słabo są do obranego zawodu przygotowani, albo zbyt mało wykształceni, lecz również wskutek tego, że nie przystosowali swego charakteru do rodzaju zatrudnienia, nie unormowali swej pracy pod względem etycznym.

Nie panując nad sobą, nie mogą oni w pracy swej stworzyć ładu i porządku, które wyłaniają się tylko z należytej kultury charakteru. Nie zdając sobie, naprzykład, sprawy, jak olbrzymie znaczenie dla powodzenia w pracy ma spokojna rozwaga, bezwzględna punktualność, wierność przekonaniom, oraz nieskazitelna uczciwość, człowiek nieraz doznaje bolesnych zawodów, a czasem stacza się na dno rozpaczy, jeżeli sprzeniewierzy się jednemu z tych haseł i zasad.*)

Do głębszego zrozumienia i przejęcia się temi hasłami winna dążyć zwłaszcza myśl pedagogiczna polska, praca zawodowa bowiem w naszym kraju stoi znacznie niżej, niż u wielu innych kulturalnych narodów. Musi to, naturalnie, pociągać za sobą wielkie straty zarówno w dziedzinie moralnej, jak i ekonomicznej naszego istnienia. Należyte wykształcenie zawodowe pracowników Polski niepodległej wiąże się przeto nietylko ze sprawą rozwoju charakteru narodowego, lecz również z najbardziej żywotnymi interesami materjalnego bytu społeczeństwa.

---

*) p. Foerster: «Staatsbürgerliche Erziehung». Str. 127.

ZAKOŃCZENIE.

Zamykając książkę niniejszą, chcielibyśmy jeszcze rzucić myśl, która niewątpliwie przenika obecnie wszystkie poważniejsze i głębsze umysły naszego społeczeństwa, a mianowicie, że odzyskanie bytu niepodległego, dzięki szczęśliwemu układowi warunków zewnętrznych, nie jest jeszcze odbudową wewnętrzną całokształtu życia narodowego. Polskę trzeba będzie wskrzeszać we wszystkich szczegółach naszego istnienia, przedewszystkiem zaś w najgłębszych pokładach ducha narodowego. Będzie to praca ciężka i mozolna, jesteśmy bowiem robotnikami, którym się poprzednia budowa nie udała i runęła. Z gruzów i nowych cegieł ma powstać gmach lepszy, doskonalszy. Aby go wznieść trwale i na wieczne czasy, materjał dusz ludzkich musi być przedewszystkiem w ogniu prób życia zahartowany oraz do pracy wysoce uzdolniony.

Tymczasem na drodze do ukształtowania tego tworzywa piętrzą się trudności niezwykłe. Niewola bowiem zaszczepiła w naszym organizmie narodowym takie choroby, które trzeba będzie leczyć systematycznie i powoli.

Z chwilą utraty niepodległości poczęliśmy się oddalać od typu wolnego społeczeństwa, które normalnie może się rozwijać jedynie w życiu narodowem pełnem, bujnem, nieskrępowanem.

Powstałe w nas braki będziemy musieli uzupełnić wielkim wysiłkiem pracy twórczej. Aby zaś do niej społeczeństwo jak najbardziej uzdolnić, trzeba będzie budzić i rozwijać wszelkie siły żywotne w narodzie, żadnej przytem nie zmarnować, lecz skierować na drogę właściwą i zużytkować w sposób najbardziej produkcyjny.

Aby jak największa suma tej czynnej energji mogła być dla dobra narodu wyładowana, trzeba będzie oględnie nią szafować i bronić od wszelkiej wewnętrznej neutralizacji. Każdy błąd w tej gospodarce duchowej byłby wielką stratą w życiu narodowem.

Z siłami bowiem moralnemi zachodzi to samo, co i ze stroną materjalną życia. Im mniejsze są zasoby, tem oględniej muszą być wydatkowane. Bogacz może się obyć bez liczenia każdego grosza, choćby to nawet pociągało za sobą pewne straty, natomiast biedak wówczas jedynie zdoła zaspokoić swe potrzeby, gdy każdy grosz obliczy i będzie żyć według ściśle ułożonego budżetu.

Energja twórcza każdego narodu tylko wtedy może przeobrażać życie, nadawać mu nowe kształty i coraz doskonalsze formy, gdy głęboko przenika każdy szczegół bytu realnego, usiłując go podnieść i wyżej rozwinąć. Ścisły przeto związek wychowania z życiem realnem, z jego aktualnemi zadaniami i dążeniami, sięgającemi w dalszą przyszłość, winno być podstawą naszej pracy pedagogicznej. Dotychczas żyliśmy raczej marzeniami, niż wielkiem napięciem energji twórczej, wcielającej się w czyn rzeczywisty. Jak za straconem zdrowiem spogląda tęsknem okiem człowiek, którego nurtuje ciężka niemoc, tak naród nasz śnił o tych warunkach istnienia, które mają społeczeństwa niezależne, z całą swobodą się rozwijające. Obecnie otwiera się przed nami nowa droga życia i odsłania się rozległy widok szerokiej działalności na wszystkich polach.

Nietylko sami musimy wydobyć z siebie całą zdolność do pracy, lecz również zaprawić do niej młode pokolenia, które w wyższym stopniu od nas winny być uzdolnione do wysiłku twórczego. Gdy one dorosną i wejdą w życie, to przedewszystkiem będą się pytać, cośmy zrobili w tych chwilach zwrotnych i decydujących dla wykształcenia

w nich cech charakteru, koniecznych do podjęcia wielkich zadań życia narodowego?

Musimy im dowieść, że wedle sił staraliśmy się w nich rozbudzić takie moce ducha, które są niezbędne w walce o zachowanie bytu niepodległego.

Wówczas, być może, powiedzą one, że ci, których od urodzenia skuwał łańcuch niewoli, umieli wskrzesić nietylko w sobie człowieka wolnego, lecz również wychować pokolenie dzielne, niezłomne, zdolne do dalszego budowania wiecznotrwałego gmachu Ojczyzny niepodległej.

K O N I E C.

SPIS AUTORÓW I DZIEŁ, WYMIENIONYCH W KSIĄŻCE NINIEJSZEJ.

1) Achelis T.: „Socjologja". Tłóm. D-ra Krauza. Warszawa 1906.

2) Balicki Zygmunt: „Egoizm narodowy wobec etyki". Warszawa 1914 r.

3) Balicki Zygmunt: „Zasady wychowania narodowego". Warszawa 1909 r.

4) Bergemann Paul: „Soziale Pädagogik". Gera 1900.

5) Le Bon: „Psychologja rozwoju narodów". Bibljoteka Dzieł Wyborowych.

6) Brückner Aleksander: „Cywilizacja i język". Warszawa 1901 r.

7) Dr. Budde Gerhard: „Sozialpädagogik und Individualpädagogik in typischen Vertretern". Langensalza 1913.

8) Dr. Buzek Józef: „Studja z zakresu administracji wychowania publicznego". I. Szkolnictwo ludowe. Lwów 1904.

9) Carlyle Thomas: „The past and the present". London 1843.

10) Chmielowski Piotr: „Zarys najnowszej literatury polskiej". Kraków 1898 r.

11) Chmielowski Piotr: „Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno". Warszawa 1874 r.

12) Ks. Dr. Ciemniewski Jan: „Poznanie i kształcenie charakteru". Lwów 1903 r.

13) Cziczerin B.: „Kurs gosudarstwiennoj nauki". Moskwa 1898.

14) Dawid J. W.: „Inteligencja, wola i zdolność do pracy". Warszawa 1909—1910 r.

15) Darwin Charles: „The descent of man". London 1871.

16) Dewey John: „Schule und öffentliches Leben". Przekład z angielskiego. Berlin 1905 r.

17) Dmowski Roman: „Myśli nowoczesnego Polaka". Wyd. III. Lwów 1904 r.

18) Du Dubois Reymond Emil: „Ueber die Grenzen des Naturerkennens" und „Die sieben Welträtsel". Leipzig 1885.

19) Dugas L.: „La timidité. Étude psychologique et morale". Paris. Alcan VI édition.

20) Dr. Foerster Fr. W.: „Staatsbürgerliche Erziehung. Prinzipienfragen politischer Ethik und politischer Pädagogik". II Auflage. Leipzig und Berlin 1914.

21) Dr. Foerster Fr. W.: „Szkoła i charakter". Przekład M. Łopuszańskiej. Warszawa 1909 r.

22) Dr. Foerster Fr. W.: „Wychowanie człowieka". Tłóm. Osterloffa.

23) Dr. Foerster Fr. W.: „Drogowskaz życia". Przekład z niemieckiego. Warszawa 1910 r.

24) Fouillée Alfred: „La réforme de l'enseignement par la philosophie". 1901.

25) Fouillée Alfred: „L'enseignement au point de vue national". II édition. Paris 1909.

26) Fouillée Alfred: „Moralność, sztuka i religja" podług M. Guyau. Przekład I. K. Potockiego. Warszawa 1900.

27) Fickert Artur: „Die Staatsbürgerliche Erziehung". Berlin 1912.

28) Gide Karol: „Zasady ekonomji społecznej". Kraków 1900. Przekład prof. Czerkawskiego.

29) Dr. Giżycki Georg: „Grundzüge der Moral". Leipzig.

30) Ks. Gralewski Jan: „Zadania wychowawcze szkoły narodowej w Polsce".

31) Guyau: „Esquisse d'une morale sans obligation ni sanction". Paris 1903.

32) Dr. Haeckel Ernst: „Natürliche Schöpfungsgeschichte". Berlin 1874. V Auflage.

33) Dr. Hartenberg Paul: „Les timides et la timidité". Paris. Alcan 1910.

34) Heinrich Władysław: „Psychologja uczuć". Kraków 1907.

35) Herbart Jan Fryderyk: „Pedagogika ogólna, wywiedziona w celu wychowania". Przekł. z niem. T. Stery. 1912 r.

36) Hierta Retzius Anna: „Pracownie dla dzieci". Przekład ze szwedzkiego Dunin-Sulgustowskiej. Warszawa 1906.

37) Hofmanowa Klementyna: „Pamiątka po dobrej matce".

38) Huxley Tomasz: „Ewolucja i etyka". Warszawa 1904. Przekład z angielskiego.

39) James Wlliam: „Talks to Teachers on Psychology".

40) Kant Immanuel: „Kritik der praktichen Vernunft".

41) Karpowicz Stanisław: „Cel i zadania wychowawcze". Warszawa 1897 r.

42) Dr. Keppler: „Więcej radości".

43) Dr. Kerschensteiner Georg: „Staatsbürgerliche Erziehung der deutscher Jugend". IV verbesserte Auflage. Erfurt 1909.

44) Kosmowska I. W.: „Domy ludowe u obcych i u nas'.' Warszawa 1918.

45) Dr. Kulczyński Leon: „Ogólne zasady pedagogiki". Kraków 1911 r.

46) Kurnatowski Jerzy: „Robotnicze związki zawodowe, praktyka i teorja". Warszawa 1911 r.

47) Dr. Lange: „Les emotions, étude psychophysiologique". IV édition.

48) Łoziński Wł.: „Życie polskie w dawnych wiekach". Lwów 1908 r.

49) Machczyńska Antonina: „Kobieta polska". Lwów 1912 r.

50) Dr. Majchrowicz Franciszek: „Historja pedagogji". Wyd. II. Lwów 1907 r.

51) Manevrier: „L'Education de la bourgeosie".

52) Mantegazza: „Fizjologja rozkoszy".

53) Marden: „Siła ducha i spokój życia". Przekład z angielskiego. Warszawa 1912.

54) Dr. Matlakowski Władysław: „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu". Wyd. II.

55) Kard. Mercier D. I.: „Patryjotyzm i hart ducha. List pasterski z grudnia 1914 r." Przekład z francuskiego.

56) Mickiewicz Adam: „Księgi pielgrzymstwa polskiego".

57) Milewski Józef: „Zagadnienie narodowej poiltyki". Wydanie II.

58) Mokłowski Kazimierz: „Sztuka ludowa w Polsce". Lwów 1903 r.

59) Mosso Angelo: „Strach. Studjum popularno-naukowe". Przełożył z włoskiego M. Flaum. Warszawa 1891.

60) Moszczeńska Iza: „Zasady wychowania".

61) Moszczeńska Iza: „Do światła. Rzecz o znaczeniu uniwersytetów powszechnych". Warszawa 1907.

62) Mulford Prentice: „Przeciw śmierci". Warszawa 1910 r.

63) Natorp Paul: „Socialpädagogik". Stuttgard 1889.

64) Novicow: „Conscience et volonté sociale".

65) Ochorowicz Juljan: „Pierwsze zasady psychologji". Warszawa 1916 r.

66) Okolski A.: „John Ruskin jako ekonomista". Bibljoteka Warszawska r. 1894. T. I.

67) Dr. Pabst A.: „Wychowanie praktyczne". Przekład z niem. E. Pilzówny. Str. 36.

68) Paulhan Fr.: „La volonté". Paris 1910. II wydanie.

69) Paulsen Friedrich: „Pädagogik". Stuttgart 1911 r.

70) Paulsen Friedrich: „System der Ethik mit einem Umriss der Staats und Gesellschaftslehre". Berlin 1891.

71) Payot Juljusz: „Kształcenie woli". Przekł. I. K. Potockiego. Warszawa 1905 r.

72) Pestalozzi Johann Heinrich: „Jak Gertruda uczy swoje dzieci". Przekład Osterloffa. Warszawa 1909.

73) Pigoń Stanisław: „Do podstaw wychowania narodowego". Kraków 1917 r.

74) Posadzy Ludwik: „O posłannictwie narodów europejskich". Inowrocław 1909.

75) „Praca oświatowa, jej zadania, metody, organizacja". Kraków 1913.

76) Pręgowski Piotr: „Zasady racjonalnego wychowania narodowego".

77) Preyer W.: „Rozwój umysłowy dziecka od pierwszego dnia życia". Przekład D-ra M. Flauma.

78) Prus Bolesław: „Nasze obecne położenie". Tyg. Ilustr. 1909 r. Nr. 48.

79) Ribot Theodor: „Les maladies de la volonté". Paris 1891.

80) Ribot Theodor: „Dziedziczność psychologiczna". Przekł. z franc. Warszawa 1885 r.

81) Ribot Theodor: „Psychologja uczuć". Tłóm. K. Okuszki. Warszawa 1901 r.

82) Dr. v. Sallvürk Ernest: „Die Schule des Willens, als Grundlage der gesammten Erziehung". Langensalza 1915.

83) Scherer Heinrich: „Arbeitsschule und Werkunterricht". Leipzig 1913.

84) Dr. Scholtz: „Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie". Przekład I. Wł. Dawida. Warszawa 1892.

85) Schopenhauer Artur: „O podstawie moralności". Przekł. Z. Bossakówny.

86) Sikorskij: „Psichołogiczeskija osnowy wospitanja". Kijów 1905.

87) Smiles: „O charakterze". Warszawa 1901 r. Przekład z angielskiego.

88) Snitko J.: „Zarys pojęć o narodzie". Lwów 1901 r.

89) Sobiński Stanisław: „Uwagi metodyczne o nauczaniu historji".

90) Spencer Herbert: „Zasady socjologji". Cz. V. Instytucje polityczne. Przekład Potockiego.

91) Spencer Herbert: „Zasady etyki". Przekład Karłowicza. Warszawa 1884.

92) Spencer Herbert: „O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznem". Przekład Siemiradzkiego.

93) Spencer Herbert: „First Principles". London 1862.

94) Spencer Herbert: „The principles of Psychology".

95) Starczewski: „Sprawa polska".

96) Dr. Stępowski Marjan: „Praca oświatowa pozaszkolna u obcych i u nas". Warszawa 1906 r.

97) Sully Jakób: „Psychologja wychowawcza". Przekład A. Szycówny. Warszawa 1905 r.

98) Sully Jakób: „Umysłowość ludzka". Księga podręczna psychologji. Z angielskiego tłómaczył I. K. Potocki. Warszawa 1897.

99) Szczepanowski: „O polskich tradycjach w wychowaniu". Lwów 1912 r.

100) Taine Hipolit: „Historja literatury angielskiej". Przekł. Elizy Orzeszkowej.

101) Taine Hipolit: „Filozofja sztuki". Przekł. A. Sygietyńskiego. Wyd. II.

102) Tarnowski Stanisław: „Historja literatury polskiej". Kraków 1906 r.

103) Thomas Feliks: „Kształcenie uczuć". Przekład Stojowskiego. Warszawa 1901 r.

104) Tretiak Józef: „Juljusz Słowacki". Kraków 1904 r.

105) Tylor Edward: „Antropologja". Przekład A. Bąkowskiej. Wyd. II. Warszawa 1902.

106) Uszinskij: „Czełowiek kak predmiet wospitanja". Wyd. XII. 1907 r.

107) Wagner C.: „Młodzież". Przekład z 22 wyd. francuskiego. Warszawa 1906 r.

108) Dr. Wald: „O sympatji". Przekład Goldszmita. Warszawa 1883 r.

109) Wasilewski Zygmunt: „Myśl przebudowy". Kraków 1912.

110) Woerman Karol: „Czego nas uczą dzieje sztuki". Przekł. Jana Kasprowicza. Lwów 1902 r.

111) Wundt Wilhelm: „Ethik". Stuttgart 1886.

112) Verworn Max: „Psycho-physiologische Protisten-Studien". Jena 1889.

113) Verworn Max: „Allgemeine Physiologie".

114) Zarzecki Lucjan: „O wychowaniu narodowem". Warszawa 1917 r.

DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU.

strona	*wiersz*	*zamiast*	*winno być*
21	6	uledz	ulec
26	3	obejmujące	obejmujący
31	8	przynależność jednej całości	przynależność do jednej całości
42	4	wymagają	pomagają
46	17	**Łączą się**	**Przyłączają się**
68	15	ten duch	tego ducha
96	4	uzcuć	uczuć
124	18	módz	móc
138	22	dostrzedz	dostrzec
145	4	niekończenie	nieskończenie
159	3	dostrzedz	dostrzec
180	35	**umyślnego**	**specjalnego**
186	5	**sympatji**	**antypatji**
188	14	ono	one
195	35	czynne	czyste
200	28	**zawsze**	**nieraz**
212	20	ledz	lec
213	20	uledz	ulec
229	23	**panuje**	**nie panuje**
234	8	skorpuę	skorupę
239	11	Swecja	Szwecja
253	15	wiedlu	wielu
254	32	gdyż	gdy
262	19	harmonizawły	harmonizowały
273	2	jazne	jasne
304	17	utapistów	utopistów
325	18	domagogji	demagogji
347	36	i	z drugiej zaś